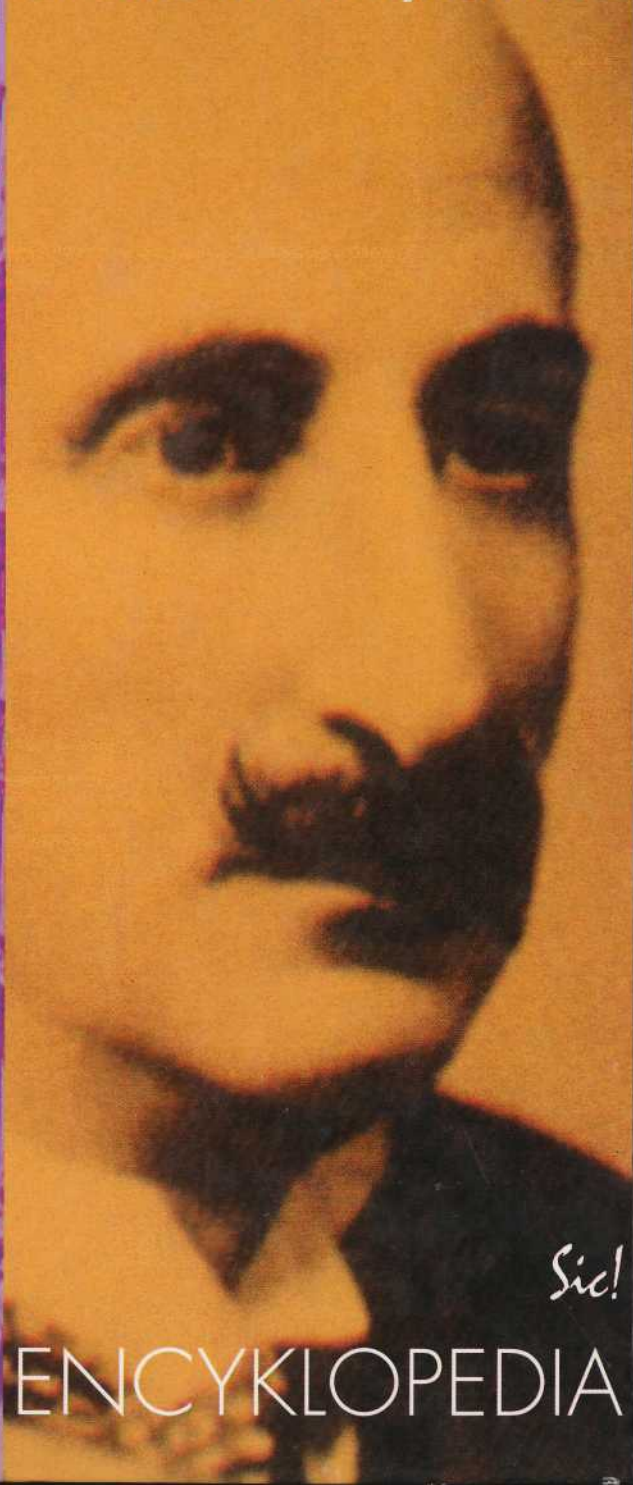


LESZWIAN

Jarosław Marek Rymkiewicz



Sic!

ENCYKLOPEDIA

LESZMIAŃ

Jarosław Marek Rymkiewicz

ENCYKLOPEDIA

Sic!

Copyright © by Jarosław Marek Rymkiewicz & Wydawnictwo Sic!,
Warszawa 2001

Projekt okładki i stron tytułowych
Jacek Staszewski

Redakcja, korekta i indeksy
Zespół

Książka wydana dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Wydaniu patronuje
portal internetowy Onet.pl



Wydanie I
ISBN 83-86056-95-9

Miejska Biblioteka Publiczna
WROCŁAW

Wydawnictwo Sic!
00-724 Warszawa
ul. Chełmska 27 m. 23
tel./faks: (22) 840 07 53
e-mail: sic@sic.ksiazka.pl
<http://www.sic.ksiazka.pl>



4000098766

A/Z

Łamanie komputerowe: Borgis
Druk i oprawa: Zakłady Graficzne im. KEN SA
Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 1
tel.: (52) 322 18 21, e-mail: sekretariat@zgken.com.pl

ODAUTORA

Moja opowieść o życiu i poezji Bolesława Leśmiana ma formę encyklopedii. Nie jest to jednak taka encyklopedia, jakiej mógłby oczekiwać czytelnik, który przyzwyczajony jest do korzystania z różnych mniej lub bardziej powszechnych oraz mniej lub bardziej szczegółowych encyklopedii. W książce, pod formą encyklopedyczną, kryją się bowiem również - poza wieloma informacjami rzeczowymi - domysły, przypuszczenia, a nawet ryzykowne hipotezy, a więc różne rzeczy, których w encyklopediach raczej się nie spotyka.

Kto chciałby dowiedzieć się czegoś o Leśmianie, jego życiu i jego poezji (i jeszcze czegoś o życiu literackim w jego czasach), nie będzie jednak zawiedziony. W książce jest całość naszej obecnej wiedzy o najważniejszych wydarzeniach w życiu Leśmiana - całość, jak zawsze w takich wypadkach, niecała, ale akurat tak niecała, jak niecała jest nasza wiedza o życiu każdego człowieka i jak niecałe (nieskończone i nieogarnione) jest zawsze i wszędzie każde życie.

Kto chciałby w tej książce coś sprawdzić, kto chciałby uzupełnić swoją wiedzę i kto chciałby ją ugruntować, może zaufać autorowi - prawie wszystkie podane w niej wiadomości są pewne i pochodzą ze źródeł, których rzeczywiste istnienie nie budzi wątpliwości. Inaczej jest z wiarygodnością źródeł, która (jak zawsze - w wypadku opowieści o życiu) bywa mniejsza lub większa. Czytelnik znajdzie więc też

w książce wiadomości całkowicie niepewne czy o niewyjaśnionym stopniu pewności, co zawsze jest wyraźnie powiedziane.

Pominięte natomiast zostało wszystko to, co nazywa się recepcją twórczości, czyli w encyklopedii nie ma niemal żadnych informacji, które mówiłyby o tym, jak poezja Leśmiana była przyjmowana i oceniana -już po jego śmierci. Można oczywiście powiedzieć, że dzieje recepcji stanowią część wiedzy o Leśmianie i jego poezji. Streszczenie i przedstawienie tego, co na ten temat dotychczas powiedziano, wymagałoby jednak wyselekcjonowania (a zatem i oceny) istniejących interpretacji, czyli nieuchronnie prowadziłoby do wdania się w otwarty lub milczący spór z interpretatorami. Konsekwencją tego sporu musiałyby zatem być następne interpretacje - oraz liczne a nawet niezliczone interpretacje interpretacji. Książka, w której interpretacje wierszy (i interpretacje ich interpretacji) przeważałyby nad informacjami o charakterze faktograficznym, utraciłaby zaś z natury rzeczy swój encyklopedyczny charakter.

Ograniczając do zupełnie niezbędnego minimum informacje o charakterze interpretacyjnym, miałem też na uwadze i to, że jeśli w poezji spotykamy się z czymś, co wydaje się nam niejasne albo (jak to się niekiedy mówi) niezrozumiałe, to ta niepokojąca nas niejasność lub niezrozumiałość bywa często ważnym elementem wiersza, a niekiedy należy też do zamysłu autorskiego. Bywa więc zamierzona przez autora -nawet jeśli, pisząc, nie myślał on o tym, czy to, co właśnie pisze, jest czy nie jest jasne. Szczególnie zaś często dzieje się tak w wypadku poezji Leśmiana. Wyjaśnianie niejasności jego wierszy może zatem być równoznaczne z ich zubożaniem - łatwo pozbawić je w ten sposób czegoś, co rdzennie do nich należy, stanowi ich część nieodłączną i konieczną.

Książka zaopatrzona została w indeksy - poprzez nie najłatwiej będzie trafić czytelnikowi do poszukiwanych

przez niego wiadomości o utworach Leśmiana, miejscach jego życia i ludziach, z którymi był związany.

Odnośniki, które znajdują się pod hasłami, ułożone są w porządku alfabetycznym (ze względu na nazwiska wymienianych autorów) i kierują do *Wykazu skrótów* znajdującego się na końcu encyklopedii. Czytelnik znajdzie w nim pełne dane bibliograficzne dotyczące wykorzystanych w danym hasle dzieł lub dokumentów.

Można tę książkę czytać na wrywki, można po kolei, można dla przyjemności, można dla pożytku, można zacząć od końca i można od środka - czyli jak kto chce i jak kto lubi czytać.

Jarosław Marek Rymkiewicz

ALASSIO

Alassio to małe miasteczko we Włoszech, położone nad Zatoką Genueską u stóp Alp Liguryjskich, między Genuą a San Remo. Genua jest na północny wschód od Alassio, a San Remo na południowy zachód. Miasteczko odległe jest od Genui o pięćdziesiąt sześć kilometrów. Rozkoszne położenie w małej zatoce między dwoma przylądkami - capo Mele i capo Santa Croce - łagodny klimat oraz piękna plaża uczyniły z Alassio miejscowość chętnie odwiedzaną przez turystów. W pierwszych latach XX wieku Alassio liczyło około pięciu tysięcy mieszkańców. Był tam ruchliwy port rybacki, a rybacy z miasteczka zajmowali się połowem koralii. W pobliżu Alassio znajdowały się też wtedy gaje oliwkowe i liczne tłocznie, w których tłoczono oliwę. Sprawa pobytu lub nawet (co prawdopodobniejsze) kilku pobytów Leśmiana w Alassio nie wygląda jasno. Po raz pierwszy poeta prawdopodobnie przyjechał do Alassio - i mieszkał tam przez jakiś czas - w roku 1912. Mógł tam mieszkać również - wtedy nie dłużej niż przez kilka tygodni - latem lub jesienią roku 1913. Są to jednak tylko domysły. Istnieją bowiem zaledwie dwa świadectwa tego pierwszego pobytu (czy może - pierwszych pobytów) nad Zatoką Genueską i oba są też, jeśli nie całkowicie niewiarogodne, to co najmniej bardzo niepewne. Pierwsze z tych świadectw mamy we wspomnieniach starszej córki poety. Twierdziła ona, że jej rodzice zamieszkali w Alassio przed

pierwszą wojną światową, ale wiadomość tę poprzedza zdanie trochę nonsensowne: „Zbliżał się rok 1912, a z nim wojna” - i właśnie przed wojną jej rodzice „zdażyli” spędzić lato na włoskiej Riwierze. Nie da się więc dociec, kiedy - według Marii Ludwiki - jej rodzice byli w Alassio: w roku 1912? czy w 1913? czy może (bo i taka ewentualność wchodziłaby tu w grę) wczesną wiosną albo wczesnym latem roku 1914? Maria Ludwika zapamiętała (miała wtedy siedem lub osiem lat) mieszkanie w Alassio - mieściło się ono w jakimś pałacu i był tam taras, który „wychodził na morze” - a także wieczorne zabawy rodziców: przynosili oni do domu robaczki świętojańskie, a potem „wypuszczali je na tarasie”. Drugie świadectwo, i równie niejasne, pobytu w Alassio koło roku 1912 znajduje się we wspomnieniach Hanny z Mortkowiczów Olczakowej. Dowiadujemy się z nich, że ojciec autorki, wydawca Jakub Mortkowicz, zaproponował Leśmianowi, aby napisał on - na wzór *Klechd sezamowych* i *Przygód Sindbada Żeglarza* - tom baśni polskich, a poeta, godząc się na to, postawił warunek - „warunkiem [...] był dwuletni pobyt we Włoszech nad morzem wraz z całą rodziną, składającą się z żony i dwóch małych córeczek”. Dalej Mortkowicz-Olczakowa pisała, że „Leśmian z żoną i dziećmi zamieszkał w Alassio na włoskiej Riwierze”, gdzie „przesyłało mu” (to znaczy - Mortkowicz mu przesyłał) „wszystkie książki, które mogły służyć jako materiał czy wzór w pracy”, a „comiesięczne wpłaty systematycznie przychodziły na bank”. Działo się to, według córki wydawcy, „niedługo przed wybuchem pierwszej wielkiej wojny światowej”. Choć mamy tu gdzieś w tle ładny portret Leśmiana, spacerującego pod oliwkami czy wypływającego żagłową łodzią na połów koralu - i jeszcze jego portret w genueńskim banku: stoi tam przy kontuarze i realizuje czek przysłany przez Mortkowicza - to bardzo trudno w to wszystko uwierzyć. Po pierwsze, w ówczesnym życiu poety

nie da się w żaden sposób - między przyjazdem do Paryża pod koniec roku 1911, powrotem do Warszawy w roku 1913, krótkimi wakacjami w Otwocku w tymże roku, ponownym wyjazdem do Francji również w tymże roku i wreszcie pobylem w La Bocca w roku 1913 lub 1914 - zmieścić dwuletniego pobytu „we Włoszech nad morzem wraz z całą rodziną”. Po drugie, z listów Leśmiana wiadomo, że swoje baśnie polskie (te, które wiele lat później wydane zostały w Londynie) pisał on właśnie w tym mniej więcej czasie, ale nie na Riwierze włoskiej, lecz na francuskiej - w La Bocca pod Cannes. Mortkowicz-Olczakowa raczej więc fantazjowała, twierdząc, że jej ojciec zafundował Leśmianowi dwuletni pobyt w Alassio. Nie znaczy to jednak, że Leśmian nie mieszkał przed pierwszą wojną światową w Alassio - mieszkał tam, przez jakiś czas, którego chyba nie da się już określić, nawet na pewno. I mogły tam nawet zostać napisane, może nawet za pieniądze Mortkowicza, jakieś partie (ale z pewnością nie całość) *Klechd polskich*. Na podstawie wspomnień Mortkowicz-Olczakowej z pobylem w Alassio można by też wiązać teksty, które Leśmian trochę później ogłosił, pod pseudonimem Jerzy Ziemołowski, w wydawanej przez Jakuba Mortkowicza „Myśli Polskiej” - przede wszystkim znakomite opowiadanie zatytułowane *Białocha*. Również i w tej sprawie nie ma jednak wyraźnych i wystarczających dowodów. Znacznie lepiej udokumentowany jest pobyt poety w Alassio w roku 1925. Wiadomo nawet dokładnie, kiedy Leśmian - i w tym wypadku na pewno z całą rodziną - wyjechał wtedy z Zamościa do Alassio i kiedy wrócił z tej podróży. W jego aktach osobowych, przechowywanych w Państwowym Biurze Notarialnym w Zamościu (badał je w latach sześćdziesiątych Zdzisław Jastrzębski), zachowały się bowiem dwa podania o urlop, a później o jego przedłużenie - od 12 czerwca do 8 sierpnia 1925 roku, telegram z Alassio z 28 lipca,

w którym poeta wystąpił z prośbą o dalsze przedłużenie urlopu do 12 września, oraz list (też zapewne z Alassio) z prośbą o jeszcze jedno przedłużenie, do 26 września - „z powodu operacji i choroby mojej żony” (wydaje się, że Leśmian, przedłużając swoje urlopy, trochę fantazjował). O pobycie w Alassio latem 1925 roku mowa jest także w kilku relacjach wspomnieniowych. Wynika z nich, że Leśmianowie spędzali wtedy lato nad Zatoką Genueską w towarzystwie rejenta Zygryda Krauze, poety Xawerego Glinki oraz pisarza i publicysty Cezarego Jellenty - ten, jak się zdaje, przyjechał tam tylko na jakiś krótki czas, jak zapamiętał to Krauze, „po drodze z Rzymu do Paryża odwiedził poetę w Alassio”. Ze wspomnień Jana Brzechwy wynika, że równocześnie z Leśmianami w Alassio był też Władysław Reymont - ale ta wiadomość odnosi się raczej do pobytu przed pierwszą wojną światową. Wspomnienia młodszej córki Leśmiana (Duni) mówią, że trzy letnie miesiące, spędzone w Alassio w roku 1925, były „bardzo szczęśliwe”, we wspomnieniach starszej mowa jest o mieszkaniu, które Leśmianowie wynajmowali wówczas „u marynarza, wysoko na trzecim piętrze”. Okna tego mieszkania wychodziły „na bardzo ruchliwy placyk” i w nocy „słychać było nawoływania rybaków idących na połów”. Na placyku rano rozstawiano stragany, a gdzieś w pobliżu targowiska (może przy placyku) były dwie kawiarnie. Można jeszcze dodać do tego informacje ze wspomnień Xawerego Glinki, któremu, gdy przyjechał z żoną do Alassio, Leśmian zaproponował „zamieszkanie w wolnych pokojach razem z nim i Dunią” (żona i starsza córka poety wyjechały wtedy na jakiś czas do Paryża). Według Glinki, mieszkanie było czteropokojowe, a dom znajdował się „tuż nad morzem”. Potwierdzają to także wspomnienia Zygryda Krauze, który pisał, że Leśmianowie zajmowali „ładne mieszkanie z widokiem na morze” - i wydaje się, że na podstawie tych wszystkich wia-

domości to leśmianowskie miejsce z roku 1925 dałoby się jeszcze i teraz odnaleźć. Mniej może wiarygodna (niż te wiadomości dotyczące mieszkania) jest inna wiadomość, którą mamy we wspomnieniach Krauzego: pisał on, że kiedy Leśmianowie wyjeżdżali do Polski - „tłum mieszkańców [Alassio] odprowadzał ich na stację z kwiatami”. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że choć Leśmian niewątpliwie bardzo lubił spędzać wakacje w małych miasteczkach na wybrzeżu Morza Liguryjskiego - może także dlatego, że miał stamtąd niedaleko do Monte Carlo i ruletki w tamtejszym kasynie - te wakacyjne pobyty nie zostawiły żadnego czy niemal żadnego śladu w jego twórczości. Mieszkając w Alassio czy w La Bocca, był niemal w samym centrum kultury śródziemnomorskiej, ale jeśli coś tam w ogóle napisał, to były to - ciemne słowiańskie baśnie, dzieki opowieści z północy albo z północnego wschodu.

Brzechwa, *Wspomnienia* 91; Glinka, *Wspomnienie* 129; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana*, 177, 187; Krauze, *Wspomnienia* 184-185; Leśmian, *Utworki rozproszone* 336-337; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mazurowa, *Wspomnienia* 65-66; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 115-116.

ARESZTOWANIE W KIJOWIE

Sprawa aresztowania Leśmiana w Kijowie pozostaje do-
Stychezas nie wyjaśniona i dopóki nie zostaną odnalezio-
zione jakiegó dotyczące tego wydarzenia dokumenty archi-
walne (ich ewentualne istnienie wydaje się bardzo wątpli-
we) - najprawdopodobniej nie będzie jej można wyjaśnić.
Nie ulega jednak wątpliwości, że w ostatnich latach wieku
- może w roku 1898, a może wcześniej, w roku 1890 - Le-
śmian został w Kijowie aresztowany i spędził jakiś czas,

nawet kilka miesięcy, w tamtejszym więzieniu. Jeśli wyda-
rzyło to się w roku 1898, to był wtedy studentem drugie-
go roku prawa na Uniwersytecie św. Włodzimierza. Jeśli
wcześniej, w roku 1890 - to był chłopcem zaledwie trzyna-
stoletnim, dopiero rozpoczynającym naukę w kijowskim
gimnazjum. Wszystkie, bardzo zresztą skąpe wiadomości
na ten temat pochodzą od starszej córki poety. Opowiada-
ła ona w swoich wspomnieniach, że w rocznicę urodzin
Mickiewicza młody poeta zorganizował w Kijowie (nie
wiadomo: czy w domu Lesmanów, czy może w domu rodzi-
ców Xawerego Glinki, gdzie pod koniec wieku co tydzień
odbywały się wieczory literackie) „wielką akademię”, pod-
czas której miał wystąpić, recytując Wielką Improwizację
z III części *Dziadów*. O deklamatorskich zamiłowaniach
młodego Leśmiana mowa jest też we wspomnieniach Glin-
ki - ten jednak zapamiętał, że podczas wieczornych spo-
tkań w kijowskim salonie jego rodziców młody Leśmian,
w mundurze studenckim, recytował jakiś wierszyk Lucja-
na Rydla oraz, innym razem, „swoje własne wiersze”.
Rocznicowa deklamacja skończyła się zupełnie fatalnie,
ponieważ Leśmian - wedle opowieści jego córki - tak się
podniecił Wielką Improwizacją, że zaraz porzucił tekst
Mickiewicza i podjął jakiś własny temat, „zamiast Mickie-
wiczowskiej improwizacji - pisała Maria Ludwika - zare-
cytował własny utwór”. Treść tego dzieła nie została zapa-
miętana, ale musiało ono zostać uznane za, jak to wtedy
mówiono, nieprawomyślne, ponieważ nieostrożny impro-
wizator „po ukończeniu recytacji został aresztowany”.
Kiedy to się wydarzyło, zapewne nie da się ustalić. Jeśli
akademia odbyła się w rocznicę urodzin Mickiewicza, to
prawdopodobnie w setną, bowiem właśnie wtedy na daw-
nych ziemiach polskich odbywały się takie obchody.
Wszystko to działyoby się zatem w roku 1898. Córka poety
twierdziła jednak, że jej ojciec miał wówczas „około szes-

nastu lat", a szesnaście lat Leśmian miał w roku 1893. Kijowska akademie w domu Glinków lub Lesmanów mogła by się więc odbyć w tym właśnie roku. Można tu jednak zaryzykować też domysł, że odbyła się nawet trochę wcześniej, w roku 1890 - właśnie wtedy bowiem, z okazji sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju i pochówku na Wawelu, w wielu polskich miastach organizowano uroczyste akademie żałobne. Całą tę sprawę dodatkowo mąci to, co Maria Ludwika napisała w liście do Jacka Trznadla z lipca 1959 roku. Mowa tam jest o tym, że akademie w Kijowie odbyła się w roku 1898 (w setną „rocznicę śmierci Mickiewicza” - Marii Ludwice urodziny pomyliły się ze śmiercią), a Leśmian występował na niej z recytacją, „będąc jeszcze w szkole”, co jest oczywistym nonsensem. Dalejszy ciąg opowieści Marii Ludwiki brzmi również trochę nonsensownie - co nie znaczy, że nie ma tam elementów prawdziwych. Po aresztowaniu, jak dowiadujemy się z jej wspomnień, Leśmian „miał zostać zesłany”, ale karę zesłania zamieniono mu, o co postarał się Józef Lesman, „na dożywotnie więzienie”. Ostatecznie Leśmian „siedział pół roku” (prawdopodobnie w kijowskim więzieniu na Łukianowce, o czym jednak we wspomnieniach córki nie ma mowy), a po pół roku Józef Lesman wyłożył jakieś pieniądze, „przekupiono władze więzienne” i - jak pisała Maria Ludwika - „ojciec znalazł się na wolności”. Z listu córki poety dowiadujemy się jeszcze, że miejscem zesłania miała być Syberia, a karę zamieniono nie na dożywotnie, lecz na jakieś „bezterminowe więzienie”. Co o tym wszystkim sądzić, nie wiadomo. Nie ma powodu, mimo nonsensownych szczegółów, aby opowieść córki kwestionować, gdyż jest to w istocie opowieść Leśmiana - Maria Ludwika twierdziła w liście do Trznadla, że jej ojciec „lubił o swym pobycie w więzieniu opowiadać”. Leśmian z pewnością był więc aresztowany, ale jak długo był więziony, gdzie i kiedy, to

wszystko pozostaje jeszcze w sferze domysłów. Nie ulega jednak wątpliwości, że poszedł do więzienia - z miłości do poezji i do Mickiewicza.

Glinka, *Wspomnienie* 122-123; Mazurowa, *Wspomnienia* 48; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 102.

BALMONT KONSTANTIN DMITRIEWICZ

Leśmian poznał Konstantego Balmonta prawdopodobnie w Paryżu w roku 1906 lub 1907. Opowieść o tym, jak doszło do tej znajomości, znajduje się we wspomnieniach córki poety, Marii Ludwiki Mazurowej, która miała wówczas nie więcej niż dwa lata, o całej tej historii musiała więc słyszeć od ojca lub od matki. Opowiadała ona, że pewnego dnia, kiedy Leśmian, w bardzo marnym nastroju (bo „brakowało środków do życia”), usiadł sobie na ławeczce w Ogrodzie Luksemburskim, przysiadła się do niego jakaś para, która kłóciła się po rosyjsku. Leśmian zaczął się tej kłótni przysłuchiwać, a nieznajomy Rosjanin „coraz to rzucał na niego okiem”, co brało się stąd, że Leśmian, zdaniem córki, miał „wygląd niecodzienny”. Rosjanin doszedł wreszcie do wniosku, że siedzi obok jakiegoś poety (tak właśnie miał sobie pomyśleć: „obok mnie siedzi poeta”), a chcąc sprawdzić, czy się nie myli, „nie wytrzymał i zagadał” do Leśmiana, no i tak właśnie zaczęło się to pierwsze, jak pisała Maria Ludwika, „spotkanie geniuszy”. Znajomość przerodziła się rychło w serdeczną przyjaźń, Balmontowie zaczęli bywać u Leśmianów, a Leśmianowie u Balmontów, a ponieważ rosyjski poeta i jego druga żona, imieniem Jelena, co miesiąc urządzali u siebie pod Paryżem „wieczory literackie”, Leśmian poznał dzięki tej przyjaźni wielkich (czy ówczasnie za wielkich uważanych) rosyjskich

symbolistów: Andrieja Biełego, Dymitra Mereżkowskiego, Zinaidę Gippius. Opowieść Marii Ludwiki wygląda na dość prawdopodobną (domysł, że do spotkania w Ogrodzie Luksemburskim doszło w roku 1906 lub 1907, pochodzi stąd, że Leśmianowie mieszkali wówczas przy rue Vavin pod numerem 47, a właśnie tam, wedle córki poety, bywał u nich Balmont), mogło być jednak i tak, że Leśmian poznał Balmonta znacznie wcześniej - nawet we wczesnej młodości. Henryk Hertz-Barwiński, przyjaciel Leśmiana z łąt jego młodości, zapamiętał bowiem, że w drugiej połowie lat 'dziewięćdziesiątych, kiedy poeta był już na studiach, w kijowskim domu Lesmanów bywali studenci Uniwersytetu świętego Włodzimierza - a razem z nimi przychodził tam „młody rosyjski poeta, który nauczył się języka polskiego, aby móc przetłumaczyć na język rosyjski poezje Juliusza Słowackiego”. Hertz-Barwiński nie zapamiętał nazwiska tego poety, ale przypuszczał, że „musiał to być Balmont, późniejszy świetny tłumacz naszego wieszca” - i zapewne się nie mylił, bowiem ów młody poeta czytał w salonie Lesmanów fragmenty swojego przekładu *Lilii Wenedy*, a dzieło to przełożył na rosyjski (mniej więcej w tym czasie) właśnie Balmont. Tak czy inaczej, Leśmianowi, który koło roku 1906 był zaledwie początkującym poetą (nie wydał jeszcze ani jednej książki), Balmont i jego wielcy przyjaciele musieli oczywiście niezwykle imponować. Można też sobie wyobrazić, jakie emocje (przynajmniej w paryskim środowisku polskich artystów i pisarzy) budziło to, że sławny Rosjanin wyróżniał swoją przyjaźnią mało znanego polskiego poetę. Balmont, starszy od Leśmiana o dziesięć lat (urodził się w roku 1867), cieszył się wtedy nieprawdopodobną sławą - może trochę porównywalną do tej, którą u nas miał w tym samym czasie Kazimierz Tetmajer. Balmont był jednak poetą rosyjskim, więc sławny był nie tylko w Rosji, lecz w całej Europie, nawet na całym świecie - wydawano jego

wiersze w wielu językach i w ogromnych nakładach. Sława ta miała swój początek w pierwszych latach wieku, kiedy ukazały się trzy słynne tomy Balmonta - *Gorjaszczije zdanija* (1900 - podtytuł tego tomu brzmiał: *Linka sowriemiennoj duszi*), *Budiem kak sołnce* (1903) i *Tolko lubow* (1903). Wszystkie te tomy miały w Rosji po kilka wydań, Balmont pisał zresztą strasznie dużo wierszy - wydawał nawet po kilka książek poetyckich rocznie. W roku 1907, a więc mniej więcej właśnie wtedy, kiedy poznał Leśmiana, zaczęło się ukazywać pełne wydanie jego wierszy w dziesięciu tomach. Później słynne stało się trochę ironiczne zdanie Balmonta (pochodzi ono z jego autobiografii napisanej w roku 1927) mówiące, że w roku 1960 roku ukaza się jego dzieła zebrane w dziewięćdziesięciu trzech tomach. Tak się jednak nie stało, bowiem sława Balmonta jak nagle się zaczęła, tak nagle przeminęła. Przyczynili się do tego może i bolszewicy, którzy - gdy poeta ten w roku 1921 zdecydował się wyemigrować i zamieszkał w Paryżu - przestali go wydawać, ale zadecydowało jednak przede wszystkim to, że okazał się on gadatliwym, a także (przykro to powiedzieć) niemądrym poetą. Stało się wreszcie to, co często się staje z poetami, którzy są przewodnikami swego pokolenia - a właśnie za takiego poetę w pierwszym pokoleniu symbolistów rosyjskich uważany był Balmont. Jego myśl poetycka okazała się bezmyślna, jego symbole stały się rozpaczliwie banalne, a uwielbiana przez ówczesnych czytelników muzyka jego wierszy zaczęła nudzić albo śmieszyć. To wszystko wyszło jednak na jaw znacznie później, dopiero po pierwszej wojnie światowej, a wówczas, gdy Leśmian spotkał Balmonta w Paryżu, był on u szczytu sławy - i był kochany, uwielbiany, podziwiany. W Rosji uważano wówczas, że Balmont jest pierwszym rosyjskim poetą, którego wiersze ucieleśniły Verlaine'owski postulat „*De la musique avant toute chose*”, i właśnie to mogło wzbudzić zaciekawie-

nie, a nawet podziw Leśmiana, który także szukał nowej muzyczności, nowej śpiewności wiersza i chciał - właśnie jak Balmont - zbliżyć poezję do jakichś zapomnianych, przedwiecznych pieśni - najlepiej (i Balmont też tak uważał) pieśni prasłowiańskich. Czy Balmont wywarł jakiś wpływ na młodego Leśmiana? Takie rzeczy są bardzo trudne do uchwycenia, ale nie jest wykluczone, że rozmawiając z Balmontem i czytając jego wiersze, Leśmian dostrzegł jakąś drogę, która jednak zaprowadziła go później zupełnie gdzie indziej niż rosyjskiego poetę. Uważa się - i to wygląda na bardzo prawdopodobne - że to właśnie Balmont nakłonił Leśmiana do pisania wierszy po rosyjsku. Mógł on mieć także pewien wpływ na to, że czasopisma propagujące twórczość rosyjskich symbolistów, „Wiesy” i „Zołotoje Runo”, wydrukowały w roku 1906 i 1907 dwa cykle napisanych po rosyjsku wierszy Leśmiana - *Pieśni przemądrej Wasyliśy* i *Księżycowe upojenie*. Sprawa ta wygląda jednak na dyskusyjną, bowiem stosunki Balmonta z Walerym Briusowem, który faktycznie redagował „Wiesy”, podobno układały się wtedy nie najlepiej. Jak twierdziła Maria Ludwika, Balmont przyczynił się również do powstania rosyjskiego dramatu, który Leśmian napisał w Paryżu. Chodzi tu zapewne o *Wasilija Busłajewa*, ale mogło być też i tak, że Leśmian napisał w Paryżu jeszcze jakiś inny dramat po rosyjsku. „Dramat rosyjski - pisała Maria Ludwika w jednym z listów - pisał w Paryżu na zamówienie, miał go pomieścić w piśmie Balmont, z którym poznał się przypadkowo w Małym Luksemburgu”. Po raz ostatni Leśmian widział się z Balmontem w latach dwudziestych, kiedy rosyjski poeta przyjechał do Warszawy. Jan Brzechwa, który pisał o tej wizycie w swoich wspomnieniach, twierdził, że kiedy Balmont wyjeżdżał już z Warszawy, na dworzec przyszło „zaledwie kilka osób, wśród nich my dwaj” - to znaczy Leśmian z Brzechwą, natomiast skamandryci, którzy go-

ścili Balmonta, nie przyszli go pożegnać, ponieważ byli nim znudzeni. Balmont umarł w okupowanym Paryżu w roku 1942 - w depresji, nędzy, zapomnieniu. Los jego bardzo przypomina los Kazimierza Tetmajera - obaj umarli w okupowanych miastach, obaj zapomniani, chorzy psychicznie, obaj w nędzy i obaj prawie w tym samym czasie.

Balmont, *Stichotworienija* 6-7, 9-10, 14-15, 17; Brzechwa, *Wspomnienia* 85; Glinka, *Wspomnienie* 126-127; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 112; Juniewicz, *Nowe rosyjskie wiersze* 148-149; Mazurowa, *Wspomnienia* 57-59; Pollak, *Niektóre problemy symbolizmu* 252-256; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 99; Trznadel, *Rosyjskie wiersze*.

BAŚNIE ARABSKIE

Pierwszy tom baśni arabskich Leśmiana, zatytułowany *Klechdy sezamowe*, wydany został, wedle daty, którą wydawca (był nim Jakub Mortkowicz) podał na okładce, w roku 1913. Książka ukazała się jednak zapewne nieco wcześniej, może już w roku 1912, bowiem „Przewodnik Bibliograficzny” odnotował ją w numerze 1 z roku 1913. Mniej więcej rok później, jesienią lub nawet latem roku 1913, ukazał się drugi tom baśni, zatytułowany *Przygody Sindbada Żeglarza*. Podtytuł - w najnowszych wydaniach niekiedy pomijany - mówił, że jest to *Powieść fantastyczna*. „Przewodnik Bibliograficzny” odnotował *Przygody Sindbada* w dziale *Książki dla ludu i młodzieży* w numerze 1 z roku 1914 (wydanym w styczniu lub w lutym), „Bibliografia Polska” w numerze 1-4 z tegoż roku (wydanym w kwietniu). *Klechdy sezamowe* kosztowały półtora rubla, *Przygody Sindbada Żeglarza* były trochę droższe - egzemplarz w twardej oprawie Mortkowicz wycenił na dwa ruble i pięćdziesiąt kopiejek lub sześć koron i pięćdziesiąt halerzy. Da-

tę powstania obu książek można ustalić zaledwie w przybliżeniu - to znaczy jest pewne (mówią o tym daty wydania), że Leśmian pisał swoje przeróbki baśni z tysiąca i jednej nocy albo w roku 1912, albo trochę wcześniej, ale już niewiele więcej da się na ten temat powiedzieć z jaką taką pewnością. List Leśmiana do Zenona Przesmyckiego, który można (niepewnie) datować na grudzień 1911 roku, mówi o zamówieniu, które złożył poecie wydawca Jakub Mortkowicz: „Mam od niego kilka zamówień (Bajki arabskie, książka oryginalna dla dzieci i przekład De Costera) i to mi też dużo czasu zabiera”. Z listu napisanego do Przesmyckiego ponad rok później (prawdopodobnie w styczniu roku 1913) wynika zaś, że oba tomy, i *Klechdy sezamowe*, i *Przygody Sindbada Żeglarza*, były już wówczas gotowe - Leśmian informował w tym liście Miriama, że Mortkowicz jest „ogromnie zadowolony” z jego książek i że obiecał mu nawet trochę więcej za nie zapłacić: „podniesie mi honoraria i wyda wszystko, cokolwiek napiszę”. Na podstawie obu tych listów można też uznać, że Leśmian pisał swoje baśnie arabskie najprawdopodobniej w Paryżu przy rue Vavin pod numerem 13, gdzie mieszkał od początku grudnia (lub od ostatnich dni listopada) roku 1911 do czerwca lub lipca roku następnego. Rue Vavin znajduje się w szóstym *arrondissement* Paryża, trochę na tyłach - patrząc od strony bulwaru Saint-Michel - Jardin du Luxembourg. *Klechdy* i *Przygody Sindbada* można więc też łączyć ze spacerami poety w tym właśnie ogrodzie - Leśmian, na ławeczce pod kasztanami, opowiada tam swojej córce (wówczas siedmioletniej) o straszliwym ptaku imieniem Rok, w którego jaju zamieszkał nieostrożny Sindbad. Scena taka mogłaby mieć miejsce gdzieś między kwietniem a czerwcem 1912 roku. W liście do Miriama z 17 czerwca tego właśnie roku Leśmian pisał, że wyjeżdża na lato z Paryża „albo do Bretanii, albo na południe Francji” i może to też wskazywać, że jakieś partie czy

to *Przygód Sindbada*, czy to *Klechd sezamowych* zostały napisane albo w La Bocca (jeśli poeta był tam, co możliwe, choć mało prawdopodobne, latem roku 1912), albo gdzieś nad kanałem La Manche. Nieco inaczej miejsce oraz czas powstania obu książek określała w swoich wspomnieniach starsza córka poety. Twierdziła ona, że jej ojciec zaczął pisać swoje baśnie „jeszcze w Paryżu”, ale kończył je w Otwocku - „przy łożu chorej małżonki”. Maria Ludwika raczej się jednak myliła, wygląda bowiem na to, że Leśmianowie zamieszkali na jakiś czas w Otwocku (według Marii Ludwiki ich pobyt tam „trwał cztery miesiące”) dopiero w połowie roku 1913-a więc wówczas, gdy *Klechdy sezamowe*, a chyba i *Przygody Sindbada* były już wydane. Nie do końca wyjaśniona wydaje się sprawa przekładów, na których, dokonując swoich przeróbek, mógł opierać się Leśmian. Według Romana Zimanda, który zajmował się tą kwestią w latach sześćdziesiątych, poeta korzystał najprawdopodobniej z kilku źródeł, może nawet czterech lub pięciu. Na podstawie porównań, dokonanych przez Zimanda, niemal z całą pewnością można powiedzieć, że Leśmian posługiwał się polskim przekładem starej niemieckiej przeróbki pochodzącej z dwudziestych lat XIX wieku. Przekład ten, przeznaczony dla młodzieży, wydawany był wielokrotnie pod tytułem *Powieści z tysiąca i jednej nocy*, a gdzieś koło roku 1910, nakładem Gebethnera i Wolffa, ukazało się w Warszawie jego piąte albo szóste wydanie i Leśmian najprawdopodobniej korzystał z tego właśnie wydania. Zimand dopuszczał jednak możliwość, że poeta miał do dyspozycji jeszcze inne tłumaczenia arabskich baśni: może rosyjskie, które pod tytułem *Tysiacza odna nocz. Arabskija skazki* ukazało się w Moskwie w latach 1889-1890, i może też polskie, które wydano dwukrotnie w Łączowie w roku 1898 i 1900 pod tytułem *Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie*. Obu tych przekładów, rosyjskiego i polskiego, dokonano

z przekładu francuskiego orientalisty Antoine Gallanda, który na początku XVIII wieku odnalazł na Bliskim Wschodzie rękopis baśni z tysiąca i jednej nocy - i był ich pierwszym europejskim wydawcą. Jeszcze jednym źródłem przeróbek Leśmiana mógł być, według Zimanda, inny francuski przekład z arabskiego, którego autorem był Joseph Charles Mardrus - to szesnastotomowe tłumaczenie tekstu arabskiego, zatytułowane *Le Livre des Mille et une nuit*, ukazało się po raz pierwszy w Paryżu w latach 1899-1905. Ponieważ Leśmian przyjął zamówienie Mortkowicza niewątpliwie z powodów finansowych, godna uwagi wydaje się sprawa honorarium, które mógł otrzymać za *Klechdy sezamowe* i *Przypadki Sindbada*. Mortkowicz zarobił na nich z pewnością bardzo dobrze, ale ile zapłacił Leśmianowi? Nic na ten temat nie wiadomo, da się to jednak - w przybliżeniu - obliczyć. Kilka lat wcześniej poeta - wówczas biedujący, a nawet głodujący w Paryżu - chciał zaproponować Mortkowiczowi „wydawnictwo przekładów francuskiej prozy”. Było to w roku 1906 i Leśmian w liście do Przesmyckiego z lutego lub marca tego roku obliczał, że tłumacząc powieści francuskie „ostatniej doby”, może zarobić „od arkusza [...] 15-20 rubli”, co dałoby mu „115-150 rb. co miesiąc”. „To wydawnictwo - czytamy jeszcze w tym liście - ma być dla mnie jedynym źródłem zarobku”. Powiedzmy, że Mortkowicz (jest to tylko domysł) za przeróbki baśni arabskich, wykonane na podstawie przekładów polskich, rosyjskich oraz francuskich, zapłacił w roku 1912 trochę więcej, niż w roku 1906 zapłaciłby za rzecz łatwiejszą do wykonania - tłumaczenie z francuskiego. Przyjmijmy nawet, że zapłacił dwa razy więcej - taki domysł wydaje się uprawniony, jeśli weźmie się pod uwagę, że chodziło o książki, jak ujmował to „Przewodnik Bibliograficzny”, przeznaczone „dla ludu i młodzieży”, a więc takie, które mogły przynieść wydawcy dochód o wiele większy niż jakieś francuskie powieści. Ile

w takim wypadku mógł zarobić Leśmian? *Przygody Sindbada Żeglarza* miały dwanaście i pół arkusza wydawniczego, *Klechdy sezamowe* były książką takiej samej wielkości. Za dwadzieścia pięć arkuszy wydawniczych - licząc po czterdzieści rubli za arkusz - poeta mógł więc otrzymać honorarium w wysokości tysiąca rubli. Obliczenie dokonane na podstawie listu Leśmiana, tego, w którym mowa jest o projekcie tłumaczeń francuskich powieści, wskazuje, że w pierwszych latach wieku za tysiąc rubli można było przeżyć w Paryżu (trochę biedując) jakieś dziesięć miesięcy, może nawet rok. Wydaje się, że ktoś, kto godził się na wielką biedę i straszliwe głodowanie, mógł przeżyć nawet za siedemdziesiąt czy pięćdziesiąt rubli miesięcznie. Takemu męczennikowi literatury tysiąc rubli starczyłoby na dłużej, nawet na półtora roku. Jeśli więc za dwie książki (trochę przetłumaczone, trochę będące przeróbkami, trochę oryginalnie napisane) Mortkowicz zapłacił około tysiąca rubli, to trzeba powiedzieć, że było to całkiem niezłe honorarium.

„Bibliografia Polska” 1914, nr 1-4; Leśmian, *Utwory rozproszone* 304-305, 311, 325, 328; Mazurowa, *Wspomnienia* 63-64; „Przewodnik Bibliograficzny” 1913, nr 1; „Przewodnik Bibliograficzny” 1914, nr 1; Zimand, *Preliminaria do klechd Leśmiana* 374-376, 382-387, 393.

BERENT WACŁAW

Berent tuż przed śmiercią zniszczył swoje rękopisy oraz notatki i była to decyzja wynikająca z jego życiowej strategii: chciał, żeby została po nim tylko literatura, życie zaś miało ulec zapomnieniu. Tak się też (prawie) stało: w biografii Berenta, jak pisał Włodzimierz Bolecki, wydając jego ostatnie dzieła (*Nurt, Diogenesa w kontuszku, Zmierch*

wodzów), więcej jest „zdarzeń niewiadomych niż faktów znanych i udokumentowanych”. Dotyczy to również młodszej przyjaźni Berenta z Leśmianem - można się tu czegoś domyślać, ale fakty pozostają niemal nieznanne. Jedy-
nym świadectwem, które coś o tej przyjaźni mówi, są listy Leśmiana - i jest ich, jeśli o tę sprawę chodzi, zaledwie kilka. Leśmian i Berent poznali się najprawdopodobniej, niemal na pewno, w redakcji „Chimery”, raczej przy Nowym Świecie pod 22, niż w pierwszym lokalu redakcji na Książęcej. Jeśli tak właśnie było, to zaprzyjaźnili się albo w roku 1901, raczej w jego drugiej niż pierwszej połowie, albo w roku 1902. O tym listy nic jednak nie mówią, wszystkie one odnoszą się do pobytu Leśmiana i Berenta w Paryżu koło roku 1903. Najciekawszy jest pierwszy z tych listów, napisany do Miriama 29 października 1903 roku, zapewne zaraz po przyjeździe Leśmiana z Monachium do Paryża. Leśmian miał wtedy (jak zresztą niemal zawsze podczas swoich ówczesnych zagranicznych podróży) kłopoty finansowe i list dotyczy właśnie tych kłopotów oraz jakiejś tajemniczej przesyłki pieniężnej - „na którą liczę”. „Berentus się mną opiekuje - pisał jeszcze w tym liście Leśmian - jak może. Sprawił mi ubranie, lakierki i kapelusz”. Poeta mieszkał wtedy przy rue Daubenton pod numerem 15, w pensjonacie, który nazywał się Maison Roger, i jak wynika ze wspomnień jego starszej córki, w tym samym domu, albo w najbliższym sąsiedztwie, albo nawet w tym samym pokoju (wedle Marii Ludwiki - „na tym samym korytarzu”) mieszkał Berent. Jak wyglądało to sąsiedzkie pożycie, nie wiadomo, ale w liście do Przesmyckiego, napisanym dwa tygodnie później, 12 listopada, mowa jest o tym, że „mieszkanie [jest] nie opłacone”, a Berent, tym razem, „pomóc nie może”. Leśmian i Berent mieszkali w pensjonacie przy rue Daubenton jeszcze kilka miesięcy, a później (w pierwszych dniach marca następnego roku) autor *Próchna* wyjechał z Paryża

i na tym kończą się wiadomości dotyczące ich wspólnego pobytu w tym mieście. Może, czy to przy rue Daubenton w piątym *arrondissement*, czy gdzieś indziej, w jakimś innym pensjonacie, mieszkali razem jeszcze i później - jeśli Berent wrócił wtedy do Paryża, ale nie ma w tej sprawie żadnych świadectw. Nie ma też odpowiedzi na pytanie, jakie były późniejsze losy paryskiego kapelusza, lakierków i garnituru - czy Leśmian musiał kapelusze i lakierki oddać przyjacielowi, czy zwrócił wyłożone na nie przez Berenta pieniądze, czy był to może hojny dar znacznie lepiej sytuowanego (jego ojciec miał sklep optyczny w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu) Berenta. Ale jeśli autora *Próchna* było wtedy stać na taki wielki dar, to dlaczego po dwóch tygodniach - w sprawie czynszu za pokój w pensjonacie - pomóc nie mógł? Może słowo „sprawił” poprowadziło nas w złym kierunku i Berent nie tyle kupił lakierki Leśmianowi, ile ofiarował mu swoje, zużyte. W tym wypadku poeta, spacerując po Dzielnicy Łacińskiej, tylko donaszałby dziurawe lakierki (i dziurawy kapelusz) Berenta. Teraz w żaden sposób nie da się już tego wyjaśnić -jak i tego, dlaczego Leśmian zjawił się w Paryżu obdarty i to do tego stopnia, że natychmiast trzeba go było wtedy odziać. Poza kapeluszem, ubraniami, paryskimi lakierkami i korytarzem przy rue Daubenton Berenta i Leśmiana coś jeszcze łączyło - i był to adresat paryskich listów Leśmiana, Zenon Przesmycki. Obaj, Leśmian i Berent, w latach młodości (właśnie wtedy, kiedy mieszkali razem w Paryżu), byli jego pisarzami i obaj też byli wtedy jakoś od niego - od jego pomysłów i przedsięwzięć - zależni. Leśmian był tu w trochę lepszej sytuacji, ale to dlatego, że Miriam chyba trochę mniej się nim interesował - Berent był i starszy (o cztery lata), i dojrzały, i miał już za sobą pierwsze poważne sukcesy, nawet międzynarodowe, więc mógł się też wówczas wydawać pisarzem ważniejszym i ciekawszym. Obama jednak, i Leśmia-

nem, i Berentem straszliwy Miriam próbował jakoś kierować (niestety, nie za wiele na ten temat wiadomo), jednemu i drugiemu proponował poprawki i zmiany, wymyślał tytuły, po prostu włożył im w teksty, próbując zaprowadzać w nich jakiś swój miriamiczny porządek. Leśmianowi, spośród wielu propozycji, wybrał tytuł *Sadu rozstajnego* - dobrze chociaż, że na jego prośbę. Autor *Sadu*, przynajmniej początkowo, godził się na te interwencje - już w pierwszym ze znanych jego listów do Przesmyckiego, prawdopodobnie z roku 1897, czytamy: „Prosiłem Langego, żeby moje *Sny* poprawione według Pańskich wskazówek zamieścił w «Ate-neum»”. List późniejszy, z roku 1901, mówi: „masz Pan podobno zamiar drukować mój poemat (*Pari-Banu*) ze zmianami i skróceniami”, a dalej następują błagania o zwrot rękopisu, który Leśmian obiecuje sam poprawić. Zmiany, jakie wprowadzał Miriam w wierszach młodego Leśmiana (nie pytając o zgodę), nie były zresztą najgorsze: w *Ogro-dzie zaklętym*, wydrukowanym w drugim zeszycie „Chimery”, „blade widma róży” zamienił na „widma bladych róży” - pewnie uznawszy, że „blade widma” są banalne, a „widma bladych róży” trochę mniej. Leśmian chciał jednak mieć koniecznie swoje „blade widma” i prosił z Kijowa o wydrukowanie sprostowania - czego Miriam oczywiście nie zrobił. Jak na interwencje Miriama reagował Berent, nie wiadomo, gdyż i w tej sprawie (życie osobiste) wszystkie ślady zostały zatarte. Mówiło się jednak i chyba nie były to tylko plotki, że *Próchno*, przyniesione do redakcji „Chimery” (i wydrukowane w tym piśmie w roku 1901), zostało przez Miriama radykalnie przerobione, podobno miał on nawet sam i własnoręcznie napisać jakieś partie tej powieści - i w dodatku wymyślił jej tytuł. Ostatnim świadectwem jakichś związków (ale chyba już prawie wtedy nie istniejących) między Leśmianem a Berentem jest dedykacja, którą poeta wpisał w październiku 1920 roku na egzemplarzu *Łq-*

ki. Ma ona pewne znaczenie ze względu na datę - mówi, że *Łąka* w tym miesiącu była już wydrukowana. Treść dedykacji - Leśmian, ofiarowując Berentowi egzemplarz tomu, napisał, że robi to z zachwytem „dla nieśmiertelnego piękna” *Żywych kamieni* - nie wydaje się natomiast mieć większego znaczenia. Leśmian, podpisując swoje książki, starał się zrobić przyjemność obdarowywanym i trochę przesadzał w pochwałach, więc wcale nie wiadomo, czy w *Żywych kamieniach* naprawdę widział dzieło nieśmiertelne.

Berent, *Opowieści biograficzne* 6; „Chimera” 1901, z. 2; Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani* 178; Leśmian, *Utwory rozproszone* 199, 233, 250, 251, 266-267, 269; Mazurowa, *Wspomnienia* 53.

BÓL

Ból jest bardzo ważną rzeczą w poezji Leśmiana, nawet jednym z jej najważniejszych (choć może niezbyt częstych) tematów. Łączy się - na różne sposoby - z kalectwem, niedokonaniem, połowicznością, czymś, co dałoby się nazwać nie-do-istnieniem czy na-wpół-istnieniem. Można by nawet powiedzieć, że to, co obolałe lub bołące, jest wedle Leśmiana samym centrum, istotą - ale istoty nie ma, więc czymś - wokół czego zbiera się, gromadzi istnienie. Może jeszcze lepiej będzie powiedzieć, że tym, wokół czego konstituuje się istnienie, jest nie to, co bołące i obolałe, lecz to, co je boli - bolenie, sam ból. Tak jest w wierszu *Marcin Swoboda* z cyklu *Postacie* - dowiadujemy się z niego, że bohater wiersza, zanim tuż przed śmiercią („poniszczony śmiertelnie”) znalazł się u stóp dziewczyny w ogrodzie (dziewczyny może symbolizującej w tym wierszu życie albo istnienie) - „wokół bólu jął miazgę człowieczą gromadzić”. Jeśli jednak powiemy, że Leśmiana zajmuje ból ist-

nieniowy albo że opisuje on ból istnienia -jakiś ból, który koniecznie wynika dla nas z naszego tutejszego przebywania czy nieuniknienie do niego należy - dokonamy, wprowadzając takie pojęciowe dopowiedzenie, nadużycia, które prawdopodobnie sfałszowałyby zamysł poety oraz fałszywie przedstawiło jego (a także i naszą) wiedzę na ten temat. Tak oczywiście jest: ból, wedle Leśmiana, jest w istnieniu i jest od niego nieodłączny, nie jest natomiast tak, że Leśmian teoretycznie ustala ewentualne miejsce bólu w istnieniu oraz rozważa potrzebę bólu dla istnienia, jego nieodzownie konstytuujący charakter, czyli na temat bólu filozofuje. Mówi bowiem tylko tyle, że boli (coś boli) i że to jest w samym środku - od tego, że coś boli, że coś jest kłopotliwe i boli, że coś żyje i boli, wszystko się zaczyna i jest to coś, od czego nie można się uwolnić - pokąd się istnieje. Jest, można by powiedzieć, tak jak w wierszu *Dzień skrzydlaty* (także z cyklu *Postacie*), gdzie w centralnym miejscu wszelkiego istnienia (mówi się o nim: „dwie otchłanie - dwa światy”) pojawia się ktoś, kto na to istnienie nieustannie patrzy i ma „ciernie na skroni” - jest więc ucieleśnieniem (czy raczej ubóstwieniem) naszego bólu istnieniowego. Nie chodzi tu tylko o istnienie ludzkie - w wierszach Leśmiana jest może nawet tak, że cokolwiek istnieje, musi boleć, być w bólu i wokół bólu. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, jeśli -jak u Leśmiana - w istnieniu nie da się dobrze odróżnić: co jest człowiekiem, a co czymś innym. Jak w wierszu *Zwiewność z Napoju cienistego*: „Ja - w lesie. Mgłą byłeś? - Bywałem!”. Trzeba tu jeszcze powiedzieć, choć może to zabrzmieć dwuznacznie, że ból jest u Leśmiana - ale jest tylko niekiedy, więc lepiej będzie powiedzieć: bywa, może być - czymś sprawiającym przyjemność albo nawet rozkosz. Tak jest w balladzie *Panna Anna* (z *Napoju cienistego*), gdzie owa panna Anna „bólom wbrew / Od rozkoszy kona”, kiedy jej drewniany kochanek, któremu

oddaje się w nocy (w dzień trzyma go w „czarnoksięskiej skrzyni”), złącza się nad nią: „Szarpie włos jedwabny, / Miażdży piersi”. W pierwodruku *Panny Anny* (wiersz ten opublikowany został po raz pierwszy w małym bibliofilskim tomiku *Ballady*, wydanym w Zamościu w roku 1926) była nawet strofa, niezbyt zresztą udana, którą Leśmian, może przestraszywszy się swoich niestosownych pomysłów, później usunął, a w której bohaterka wiersza wołała do swego kochanka: „Męcz mię, dłużej męcz!”. Można oczywiście uważać, że mamy tu do czynienia z ekspresją masochistycznego albo sadystycznego erotyzmu - i tak prawdopodobnie jest, ale Leśmianowi, gdy kazał pannie Annie „bólom wbrew” konać od rozkoszy, chodziło też może o coś innego. Gdzieś w pobliżu drewnianego kochanka jest śmierć, może to nawet on jest śmiercią („bezmyślny, martwy głuch”), ale ból, który zadaje drewniany kochanek-może-śmierć, jest w istnieniu, a nie ma go w śmierci, jest właśnie po to, żeby tutaj istnieć: „istnieć tak a tak”. Dlatego jest taki przyjemny, a nawet rozkoszny. Przyjemne (choć nie wiadomo, z jakiego powodu - w wierszu *Panna Anna* pełne przyjemności erotycznych) jest bowiem tutaj istnienie, którego treścią jest ból - istnienie, które przyjemnie istnieje z bólu i wokół bólu. Z wierszy Leśmiana, szczególnie późnych, można jednak dowiedzieć się także i czegoś przeciwnego, czegoś takiego, co zaprzecza przekonaniu, że ból jest związany nierozłącznie z tutejszym istnieniem - i że jest tylko tutejszy, ziemski, istnieniowy. W wierszu *Krzywda*, opublikowanym pośmiertnie w *Dziejbie leśnej*, śmierć niszczy co prawda „ślady ran”, które „niegdyś tak bolały nas”, ale zamieszczony w tym samym tomie późny wiersz bez tytułu - inc: „Zbladła twarz Don Żuana, gdy w ulicznym mroku” - mówi, że jest czy może być inaczej: śmierć wcale nie niszczy bólu, bowiem istnieje jakiś „świat trosk mogiłnych”, a dla kogoś, kto umiera i,

jak twierdzą ludzie żywi, jest „szczęśliwy”, ponieważ „Już nie cierpi” - dla kogoś takiego, jeśli coś w ogóle się kończy, to tylko ból tutejszy, złączony z tutejszym istnieniem, a zaczyna się „nowe - nieznanie cierpienie”.

Leśmian, *Poezje* 320, 340, 370, 448, 529, 532.

BRULIONY Z RAKOWIECKIEJ

Leśmian zapisywał swoje wiersze w zeszytach i brulionach. Wygląd ich nie jest dobrze znany, nie wiadomo, czy to były bruliony w kratkę, czy w linie, czy gładkie - i czy miały jakieś inne cechy szczególne. Stefan Otwinowski w roku 1938 widział w mieszkaniu przy ulicy Górnośląskiej (gdzie po śmierci męża przeprowadziła się Zofia Leśmianowa) rękopis *Skrzypka opętanego* - był to „zwykły brulion”. Również wspomnienia obu córek poety mówią na ten temat bardzo mało. Młodsza z córek, Wanda (Dunia), zapamiętała, że jej ojciec „pisał [...] w grubych szkolnych kajetach”, ale zdarzało mu się też pisać „na pięknym białym papierze z wielkich bloków papieru listowego”. Na takim papierze z bloków Leśmian może tylko przepisywał swoje wiersze, te już ukończone, opowieść ta ma bowiem związek z powstaniem *Świdrygi i Midrygi* i mówi, że właśnie ten wiersz, już po poprawkach, był przepisany „na cienkim białym papierze”. We wspomnieniach córki starszej, Marii Ludwiki, również mowa jest o grubych kajetach: biurko Leśmiana, czytamy tam, i w Zamościu, i w Warszawie, było „pełne szuflad zapchanych zeszytami” - i były to „bruliony w czarnej, ceratowej okładce”. Co Leśmian robił z rękopisami po wydrukowaniu wierszy i jaki był dalszy los zeszytów i brulionów, czy były niszczone czy przechowywane - nie wiadomo. Brulionów w ceratowych okładkach nie

ma teraz w polskich archiwach, od lat nikt ich nie widział, więc wygląda raczej na to, że Leśmian niszczył rękopisy - może nie chciał (jeśli nie jest to domysł za daleko idący), żeby pozostały po nim jakieś wersje rękopiśmienne, inne niż te wcześniej opublikowane. Przynajmniej część brulionów, po śmierci poety, znalazła się w posiadaniu rodziny. Z całą pewnością można tylko stwierdzić, że były wśród nich zeszyty, w których znajdowały się rękopisy wierszy nie opublikowanych za życia Leśmiana - tych więc, które miały się złożyć na wydaną pośmiertnie (w roku 1938) *Dziejbę leśną*. Jak pisała Maria Ludwika, właśnie w związku z wydaniem *Dziejby*, Zofia Leśmianowa po śmierci męża „zebrała rozproszone po zeszytach wiersze”. Te to właśnie bruliony - ale także jakieś inne - zostały przez córkę poety w roku 1944, albo w ostatnich dniach powstania warszawskiego, albo tuż po jego upadku, przeniesione z ulicy Górnośląskiej (zapewne stamtąd - żona i córka poety mogły bowiem wtedy mieszkać już gdzie indziej) na ulicę Rakowiecką. „Przeniosłam pękata walizkę - pisała Maria Ludwika w swoich wspomnieniach - na Rakowiecką, do jeszcze nietkniętego ogniem domu”. Z jej wspomnień dowiadujemy się, że były to „już wydane utwory”, ale nie tylko z *Dziejby leśnej*, także znacznie wcześniejsze, z *Sadu rozstajnego*, może również jakieś nie opublikowane wczesne wiersze - „wiele z nich datowało się z czasów paryskich”. Wtedy to też jakaś część brulionów z wierszami Leśmiana spłonęła - „nie udało nam się uratować wszystkich i wynieść z płonącego domu”. Bruliony, przeniesione na ulicę Rakowiecką, umieszczone zostały u znajomej Leśmianów, która, wedle tego, czego dowiadujemy się ze wspomnień Marii Ludwiki, nazywała się Czarnocka, zaś wedle trochę wcześniejszego listu Marii Ludwiki do Jacka Trznadla (z roku 1958) - Czarnocka. Znajoma Leśmianów mieszkała na parterze i właśnie tam, jak wynika z listu do Trznadla, złożona została jakaś

część rękopisów: „część pozostała na wierzchu”. Resztę, prawdopodobnie wraz z innymi pamiątkami rodzinnymi, schowano w piwnicy: „umieściliśmy rękopisy - czytamy we wspomnieniach Marii Ludwiki - w jej [Czarnockiej] piwnicy, wraz z rulonem obrazów matki i rodzinnymi papierami i fotografiami, złożonymi do tekturowego pudełeczka”. W liście do Trznadla jest jeszcze wiadomość, że rękopisy, złożone w piwnicy, zostały „zamurowane” - co jednak może być tylko ujęciem metaforycznym. Żona i córka poety po latach nie potrafiły określić dokładnie miejsca, w którym znajdowało się mieszkanie ich znajomej. W liście do Trznadla Maria Ludwika pisała, że - wedle posiadanych przez nią informacji - „dom ocalał”, a był położony „naprzeciwko twierdzy”. Wspomnienia Marii Ludwiki mówią trochę więcej: „Piwnica znajdowała się po prawej stronie od wejścia, [...] a numer domu chyba że dziesiąty”. Co do twierdzy, to Jacek Trznadel domyślał się, że „chodzi zapewne o koszary”, wspomnienia córki określają twierdzę nieco dokładniej: dom stał „naprzeciwko zaimprovizowanej przez Niemców twierdzy”. Pod koniec lat pięćdziesiątych żona i córka poety uważały, że odnalezienie zamurowanych czy zakopanych papierów jest jeszcze możliwe i w marcu 1959 roku upoważniły Jacka Trznadla „do wydobycia i zabezpieczenia rękopisów Bolesława Leśmiana [...] znajdujących się w piwnicy przy ul. Rakowieckiej”. Poszukiwania nie zostały jednak rozpoczęte - może w tamtych latach takie przedsięwzięcie wydawało się zbyt trudne, a może efekt poszukiwań z góry uznano za wątpliwy. Wiadomości, podane przez Marię Ludwikę, choć bardzo niejasne, wydają się jednak wystarczające dla pomysłowego poszukiwacza skarbów: mamy piwnicę po prawej stronie od wejścia, mamy twierdzę (może chodzi o wojskowe budynki przy narożniku Puławskiej - trzeba by dowiedzieć się, co koło roku 1944 nazywano w tej okolicy niemiecką twierdzą), mamy panią

Czarnecką-Czarnecką (jej potomkowie, jeśli się ich odnajdzie, mogą pamiętać, gdzie mieszkała ich babka lub prababka z ulicy Rakowieckiej) i mamy wreszcie numer „chyba że dziesiąty” naprzeciwko twierdzy. Należałoby rozpocząć od tego numeru, ale od razu natrafiamy tu na pewien kłopot - na ulicy Rakowieckiej nie ma teraz numeru 10, a miejsce oznaczone takim numerem, jeśli kiedyś w ogóle istniało, tajemniczo zapodziało się w historycznej nicości. Trzeba jednak pamiętać, że przed wojną i w czasie wojny numeracja ulicy Rakowieckiej wyglądała zupełnie inaczej. Kłopot (następny z wielu) jest jeszcze taki: jeśli niemiecką twierdzą z roku 1944 miałyby być wojskowe zabudowania przy narożniku Puławskiej, to po drugiej stronie Rakowieckiej są numery - nieparzyste.

Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mazurowa, *Wspomnienia* 35-37; Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie*; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 99-100.

BRZECHWA JAN

Jan Brzechwa, autor wyśmienitych wierszyków dla dzieci, był bratem stryjecznym Leśmiana - synem Aleksandra, brata Józefa Lesmana. Jak twierdził sam autor *Kaczki Dziwaczki*, jego literackie nazwisko wymyślił mu Leśmian, który uważał, że „nie powinno być dwóch poetów o tym samym nazwisku”, a poza tym miał pomysł trochę poetycki: uważał, że dobrze jest się nazywać tak, jak „opierzona część strzały”. Leśmian i Brzechwa byli powiązani rodzinnie w jeszcze inny sposób. Obu łączyły bowiem, choć każdego inaczej, bliskie związki rodzinne z iłżeckim rodem Sunderlandów: matka Leśmiana była z domu Sunderlandówna, Brzechwa zaś ożenił się z Marią z Sunderlandów,

wnuczką swojej ciotki (i ciotki Leśmiana), Gustawy z Lesmanów Sunderlandowej. Były to, jak widać, bardzo skomplikowane powiązania rodzinne - wynika z nich (zwłaszcza jeśli weźmiemy także pod uwagę ciekawe związki nieformalne), że Lesmanowie gustowali w Sunderlandównach, a Lesmanówny w Sunderlandach. Początkowo stosunki między starszym a młodszym bratem układały się dobrze i można nawet powiedzieć, że Leśmian i Brzechwa, mimo dość znacznej różnicy wieku (jakieś dwadzieścia trzy lata - Brzechwa urodził się w roku 1900 lub trochę wcześniej), byli, gdzieś na początku lat dwudziestych, dość blisko zaprzyjaźnieni. Brzechwa przyjaźnił się także ze swoją i Leśmiana siostrą cioteczną, Celiną Sunderlandówną, a później również z jej przyjaciółką (i kochanką Leśmiana), Dora Lebenthal. Działo to się gdzieś koło roku 1920. Leśmian i Brzechwa spotykali się wtedy często w domu przy ulicy Marszałkowskiej 148, gdzie mieszkały obie panie i gdzie, w mieszkaniu Dory, odbywały się wystawne przyjęcia. Brzechwa twierdził później, że Dora Lebenthal, która miała „śliczne dołki w twarzy”, bardzo mu się podobała: „wszyscy [...] zazdrościliśmy Bolesławowi”. Trochę innego zdania była w tej sprawie starsza córka Leśmiana, Maria Ludwika, która uważała, że Brzechwę z Celiną i z Dora łączyło coś więcej: był on, jak twierdziła, „w latach dwudziestych [...] kochankiem Dory i Celine”, może nawet, przynajmniej jeśli chodzi o Celinę, równocześnie z Leśmianem. Bliskie zaprzyjaźnienie nie przeszkadzało starszemu bratu bezlitośnie oceniać twórczość młodszego. Nie ukrywał tego później i Brzechwa, który pisał, że kiedy po przyjeździe do Warszawy w 1918 roku pokazał swoje pierwsze rękopisy Leśmianowi, ten „okazał się surowym i bezwzględnym sędzią” - powiedział krewniakowi, że wszystko, co napisał, „pozbawione jest jakiegokolwiek wartości”. Ocena ta dotyczyła młodzieńczych wierszy Brzechwy, który debiutował

tomem liryków w roku 1926, później zaś wydał jeszcze kilka książek poetyckich, nie zyskując jednak wielkiego uznania. Nie wiadomo natomiast, jak Leśmian odnosił się do wierszy dla dzieci, które w latach trzydziestych przyniosły Brzechwie zasłużoną sławę. Mógł ich jednak nie znać, bowiem pierwsza książka Brzechwy, przeznaczona dla dzieci - *Tańcowała igła z nitką* - ukazała się dopiero w roku 1938, a więc już po śmierci Leśmiana. Wiele z tych informacji, mówiących o przyjaźni Leśmiana z młodszym bratem - i niemal wszystkie dotyczące spotkań w mieszkaniu Dory Lebenthal przy Marszałkowskiej 148 - zawdzięczamy samemu Brzechwie, który pod koniec życia, w latach sześćdziesiątych, spisał swoje bardzo cenne (choć prawdopodobnie nie we wszystkich miejscach wiarygodne) wspomnienia o Leśmianie oraz o dwóch rodzinach - Lesmanów i Sunderlandów. Zostały one opublikowane w roku 1966. Ważne informacje, dotyczące Leśmiana oraz okoliczności pierwszego wydania *Łąki*, znajdują się też w dwóch wspomnieniach Brzechwy o Julianie Tuwimie (jedno z nich opublikowane zostało zaraz po śmierci Tuwima, w roku 1954, drugie w roku 1963). Stosunki między braćmi popsuty się, jak się zdaje, już w latach dwudziestych - czy może na początku lat trzydziestych. Tak przynajmniej twierdziła starsza córka Leśmiana, która pisała, że jej ojciec przez wiele lat nie utrzymywał stosunków ze swoim stryjecznym bratem, ponieważ nie mógł mu wybaczyć porzucenia pierwszej żony, „wspólnej kuzynki, ślicznej Marysi” (Marii z Sunderlandów) - a „podał mu [...] rękę do zgody” dopiero w roku 1937, kilka tygodni przed śmiercią. Brzechwa w swoich wspomnieniach całkowicie tę sprawę przemilczał. Nie wypowiedział się też w sprawie innego, znacznie poważniejszego konfliktu, który po wielu latach podzielił go - już nie z Leśmianem, lecz z pozostałą po nim rodziną. Można zresztą uznać, że nie miał po temu okazji, bowiem ta dru-

ga sprawa wyszła na jaw dopiero po jego śmierci. Brzechwa umarł w roku 1966, zaś trochę wcześniej, w roku 1962, w liście do Jacka Trznadla (opublikowanym jednak dopiero w roku 1998), Maria Ludwika Mazurowa oskarżyła swojego stryjecznego stryja, że po roku 1945 próbował, w sposób podstępny, a nawet nieczny, wejść w posiadanie praw autorskich po Leśmianie - wydziedziczając jego najbliższą rodzinę. Z listu Marii Ludwiki wynika także, że Brzechwa wziął jakieś pieniądze, które należały się żonie i córkom Leśmiana - może za pierwsze duże powojenne wydanie *Poezji* w roku 1957, a może za krakowski *Wybór poezji*, który Leopold Staff przygotował zaraz po wojnie. „Jan Brzechwa - pisała Maria Ludwika - poszedł do magistratu, wyrobił papiery zejścia nas trzech [...] i podał się za jedyne go spadkobiercę Bolesława Leśmiana”. W zdaniu tym mowa jest o żonie oraz dwóch córkach Leśmiana. Dalej Maria Ludwika wróciła jeszcze w liście do sprawy konfliktu między braćmi - Leśmian nie lubił Brzechwy „za jego bestialskie obejście się z pierwszą żoną” - i twierdziła, że autor *Pchły Szachrajki*, występując jako spadkobierca, „zagarnął całe pieniądze”, a mieszkającą w Argentynie rodzinę zawiadomił, że w Polsce po roku 1945 „zniesiono prawo spadkowe”. Córka poety cytowała też zdanie z listu, który Brzechwa miał do niej w tej sprawie napisać: „Takie dzieciaczki jak ty same na siebie muszą zarabiać”. Wszystko to mogło się wydarzyć i nie świadczyłoby dobrze o stryjecznym bracie Leśmiana - trzeba jednak pamiętać, że dysponujemy w tej sprawie świadectwem tylko jednej strony, a Brzechwa nie odezwał się we własnej obronie - i nie wiadomo, co miałyby do powiedzenia.

Brzechwa, *Wspomnienia* 84, 101-102; Brzechwa, *Żal bezbrzeżny*; Mazurowa, *Wspomnienia* 24; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 108, 110-111; Brzechwa, *Okruchy wspomnień* 120.

BUTY

Buty były ważnym tematem Leśmiana - ale nie wiadomo dlaczego, bo nie wygląda na to, żeby miał on kiedykolwiek (choć często był w wielkiej biedzie) jakieś prawdziwe kłopoty z butami, to znaczy, żeby butów nie miał czy - bosonogi - butów pilnie potrzebował. Była to jednak epoka, a ponieważ dotyczy to tak młodości Leśmiana, jak jego lat dojrzałych, więc trzeba powiedzieć: były to takie epoki, kiedy istniały poważne problemy z butami - było wtedy wielu nędzarzy czy tylko biedaków, którzy nie posiadali butów i nie mogli sobie pozwolić na ich kupno. Czy Leśmian przeżywał ten cudzy niedostatek, czy to go poruszało, że na świecie jest tak wielu nieobutych, czy raczej chodziło mu, gdy pisał o butach, o coś zupełnie innego, nie wiadomo. Może z problemem nieobutych stóp i bosonogim chodzeniem po ziemi łączyło się u Leśmiana jakieś poruszenie filozoficzne, może to wiązało się z problemem miejsca w istnieniu, kontaktu z takim miejscem - nie jest to jasne. O butach - ich nieobecności oraz konieczności ich posiadania - mowa jest nie tylko w wierszach, sprawa ta jest też jednym z powracających tematów prozy Leśmiana. *Jan Tajemnik* (pierwsza opowieść z *Klechał polskich*) zaczyna się opisem bosonogiego włóczęgi, właśnie owego Tajemnika, który, jak zaraz się dowiadujemy, ma nogi „bose, że to mu los półzłotków na buty poskapił”. Później w opowieści tej o butach wciąż jest mowa, gdyż Jan Tajemnik wchodzi w układ z diabłem, a przedmiotem tego układu są właśnie buty - diabeł nazwiskiem Piórkowski proponuje Tajemnikowi, za wiadomą cenę, „parę butów niegorszych”. Opowieść, zaczynająca się od butów, na butach też się kończy, gdy Tajemnik, porwany przez diabła, leci w przestworzach „nogami bosymi w powietrzu kłopotliwie przebierając”, a diabeł poucza go, że nie powinien „wstydzić się nóg bosych”. To wszystko, na-

wet i to, że w *Janie Tajemniku* dusza jest zrównana z nogami (przyznane jest jej podobne czy nawet takie samo miejsce w istnieniu lub może: podobna czy nawet taka sama wartość istnieniowa - samotny Tajemnik włóczy się, „trudząc duszę i nogi”), więc to wszystko nie powinno nawet dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę, że w ludowych baśniach, na których trochę wzorował się Leśmian, kiedy pisał swoje *Klechdy*, symboliczne buty (siedmiomilowe, diabelskie, kocie oraz obdarzone własnym życiem, biegające i tańczące) odgrywają bardzo poważną rolę. Problem butów oraz bosych nóg pojawia się nie tylko w *Janie Tajemniku*, mamy go także w innych opowieściach z *Klechd polskich* i prawdopodobnie jest nawet tak, że większość (rzecz jest do sprawdzenia) spośród bohaterów *Klechd* jest czy to nieobuta, czy to nawet obuta, ale wtedy w jakiś taki sposób, który zwraca uwagę czytelnika na problem butów oraz obucia. W *Janie Tajemniku* diabeł Piórkowski powiada do bohatera opowieści: „nigdy jeszcze tak bosych nóg, jak te twoje, nie spotkał” (wynika z tego, że ktoś, kto jest bosy, może być bosy mniej lub bardziej), a w następnej opowieści z *Klechd*, zatytułowanej *Majka*, znowu mamy do czynienia z butami: Majka, wyciągnięta z pszenicy przez chłopca nazwiskiem Dziura, ma (jak to rusałka, stwór na wpół wodny, a na wpół lądowy) rybi ogon, jest „ogonem rybim z ręcznic zakończona” i wobec tego Dziura robi jej niestosowny prezent: aby „stroju Majki dokończyć”, nabywa dla niej na targu „skórkowe trzewiki”, które rusałka nosi potem w ręku Jako pamiątkę kosztowną, choć bezużyteczną”. W następnej z *klechd*, *Wiedźmie*, buty nie odgrywają żadnej roli - ale i tam mamy wzmiankę o tajemniczym związku nóg i duszy. Umierająca wiedźma, przekazując swoje wiedźmowe sekrety żonie wójta, duszę wójtowej, z niejasnego powodu, kojarzy z jej nogami, jakby dusza umiejscowiona była nie gdzie indziej, a właśnie w nogach: "jeno dusza młoda w nóżkach się jej białych

niecierpliwi". Problem butów - a właściwie ich braku - powraca w ostatniej z Leśmianowskich klechd, *Podlasiaku*. Podobnie jak w *Janie Tajemniku*, gdzie pojawia się boso, bo okradziony z czerwonych butów upiór, tak i w *Podlasiaku* mamy bosego upiora: dąb, kiedy przedzierzga się w upiora, ma nogi „zgoła bose, jakby w celu bezpośredniego stykania się z ziemią” i jest „bosymi stopami na ziemi rozkosznie utwierdzony”. Ważną rolę w tej klechdzie odgrywa też „niecała noga” jednego z bohaterów, kulawca, który z powodu takiej nogi jest „beżładnie skoczny”. Pięć bosych stóp, którymi w tej klechdzie dysponują jej trzej bohaterowie - kulawiec, jednoręki oraz dąb-upiór - miga tam, w biegu, nad ziemią, „w zarówno niewiadomym celu”. Jak z tego wszystkiego wynika, bosonogość - lepiej może powiedzieć: bosość - nie jest, wedle Leśmiana, czymś, co koniecznie związane jest z człowieczeństwem, bosa mogą bowiem być i bywają również inne istnienia, i to nie tylko takie, jak dąb z *Podlasiaka*, który, stając się upiorem, trochę się przez to uczłowiecza - w wierszu *Wzakątku cmentarza* mamy bosą brzozę (ponieważ „tkwi boso na kochanka grobie”, panna Anna tka dla niej „zwiewną pończochę”), w wierszu *Otchłań* sama otchłań, jeśli nawet nie jest bosa, to ma w sobie jakąś bosość, coś z bosości: „Czuję rozpacz jej naga, czuję głód jej boso”. Wśród wierszy Leśmiana, w których pojawia się problematyka stóp bosych oraz obutych, a także ich kontaktu z ziemią, najważniejsze są dwa: *Szewczyk* z cyklu *Pieśni kalekujące*, w którym to wierszu obłąkany szewczyk szyje buty „na miarę stopy Boga”, oraz fragment drugi z poematu *Łąka*, gdzie mowa jest o tym, że ktoś, kto oczekuje na spotkanie z nadchodzącą łąką, chciałby się z nią spotkać na bosaka: „z nóg zdejmę obuwie, / Wyjdę boso na spotkanie, / Śpiewający niespodzianie”. Jak od razu widać, wnioski, które w sprawie obucia dałoby się ewentualnie wyciągnąć z tych dwóch wierszy (jeśli przyjmemy ich egzystencjalną

perspektywę i powstrzymamy się od pochopnych interpretacji), są bardzo różne, nawet może wręcz przeciwne. Z *Szewczyka* wynikałoby bowiem, że obucie jest czymś godnym i pożądanym - szewczyk, pragnący obuć Boga, twierdzi, że Bóg powinien być „przyobuty [...] godnie” i nie powinien chodzić „w niebie bosy” - gdy fragment z *Łąki* stan bosości przedstawia jako coś korzystnego, przynajmniej dla poezji: sytuacja bosego jest w tym względzie lepsza niż sytuacja obutego, bo kto jest bosy, będzie śpiewał „niespodzianie” - i może jest nawet tak, że bosonogość jest warunkiem śpiewania, czyli poezji samej, trzeba zdjąć „z nóg [...] obuwie”, żeby zaśpiewać, być śpiewakiem, poetą. Lepiej więc chodzić na bosaka, czy chodzić w butach? Lepiej mieć buty, czy ich nie mieć? Lepiej mieć jedną nogę i być skocznym kulawcem, czy lepiej dwoma bosymi nogami „rozkosznie” utwierdzać się na ziemi? Nie wiadomo — wygląda na to, że Leśmian (jeśli wziąć pod uwagę całość jego twórczości) nie przedstawił w tych wszystkich kwestiach jakiegś jednej wiążącej odpowiedzi, może się wahał i sam dobrze nie wiedział, co jest dla nas tutaj lepsze, kto jest w lepszej sytuacji istniejącej: bosy czy obuty.

Leśmian, *Klechy polskie*² 7, 9, 27, 35, 42, 48, 102, 138, 141, 146-147;
Leśmian, *Poezje*¹ 198-199, 247, 252, 305.

„CHIMERA”

Leśmian związał się z „Chimerą” oraz z jej wydawcą i redaktorem, Zenonem Przesmyckim, koło roku 1901, kiedy przeniósł się z Kijowa do Warszawy - i kiedy „Chimera” właśnie zaczęła się w Warszawie ukazywać. Jednak już znacznie wcześniej, wówczas gdy Przesmycki dopiero zapowiadał, że zamierza wydawać takie pismo, Leśmian, wie-

dziony jakimś niesamowitym instynktem, zrozumiał, czy raczej przeczuł, jakie miejsce zajmie „Chimera” w dziejach literatury polskiej i jaką rolę odegra - w jego własnym życiu, „Niektóre swoje wiersze i utwory - pisał do Miriama na początku 1900 roku, a więc kilkanaście miesięcy przed ukazaniem się pierwszego numeru pisma - chowam umyślnie dla «Chimery». [...] program mniej więcej zgaduję, a nawet powiem: znam dokładnie”. Pierwszy numer „Chimery” datowany jest na styczeń roku 1901, w rzeczywistości ukazał się jednak trochę później. Leśmian liczył na to, że jego wiersze znajdą się już w tym pierwszym numerze („chciałbym już w pierwszym figurować”), tak się jednak nie stało. Redakcja pisma mieściła się początkowo przy ulicy Książęcej pod numerem 7, nieopodal wylotu tej ulicy na plac Aleksandra (teraz plac Trzech Krzyży), później, mniej więcej w połowie roku 1902, ulokowała się przy Nowym Świecie pod numerem 22. Wychodząc spod 22 wystarczyło przejść na ukos przez jezdnię Nowego Świata, żeby znaleźć się przy rogu Alej, gdzie mieściła się kawiarnia Udziałowa. Czy Leśmian bywał w redakcji, gdy mieściła się ona przy Książęcej - nie wiadomo i wygląda to na mało prawdopodobne. Z pewnością natomiast bywał często w lokalu przy Nowym Świecie. W sumie Przesmycki wydał trzydzieści numerów „Chimery”, niektóre z nich były jednak podwójne a nawet potrójne. Pismo ukazywało się, z przerwami i opóźnieniami (ich przyczyną był, jak się zdaje, przede wszystkim perfekcjonizm Przesmyckiego), do grudnia roku 1907 - wtedy to wyszedł ostatni, 28/30, numer „Chimery”. Przesmycki wydawał pismo za własne pieniądze i był jego jedynym i wszechwładnym (a znając jego trudny charakter, można też powiedzieć: nie liczącym się z nikim i z niczym) redaktorem. Korzystał jednak z pomocy młodych, początkujących wówczas pisarzy, którzy niebawem mieli stać się (właśnie dzięki „Chimerze”) sławni. Na czym mógł polegać

udział tych młodych pisarzy „Chimery” - także Leśmiana - w redagowaniu pisma, trudno powiedzieć, bowiem nie ma w tej sprawie wyraźnych świadectw. Wydaje się jednak, że Berent, Leśmian, Wyrzykowski czy Stanisław Korab Brzozowski (pierwszy sekretarz redakcji, który w kwietniu 1901 roku popełnił samobójstwo w lokalu redakcji przy ulicy Książęcej) używani byli przez Miriamę tylko do jakichś prac technicznych - pewnie nosili artykuły do cenzury, załatwiali dostawę papieru („Chimerę” drukowano na wytwornym papierze, specjalnie dla niej produkowanym) i przepisywali dla Miriamy wiersze Norwida. Z pisanych w tym czasie listów Leśmiana do Przesmyckiego wynikałoby, że pocie powierzone były w redakcji zadania natury administracyjnej, może także takie, które związane były z rozprawdaniem i finansami „Chimery”. „Zlecenia wszystkie spełniłem - czytamy w jednym z listów - w dzień przyjazdu byłem w «Chimerze» i wszelkie rysunki w całości wręczyłem. [...] Zapewne 5-go zeszytu w tym roku już nie uda się wypuścić”. Ten sam list mówi: „nie wiem, czy warto brać komplety «Chimery». Wezmę najwyżej 5-6 i sprzedam”. Jak pisał w swoich wspomnieniach Kazimierz Wroczyński, który był następnym, po Stanisławie Korabie Brzozowskim, sekretarzem redakcji, Przesmycki „miał piękny zwyczaj” karmić przychodzących do „Chimery” pisarzy i w lokalu redakcji (prawdopodobnie tym przy Nowym Świecie) odbywały się regularnie „duchowe biesiady”, w czasie których podawano zawsze coś do jedzenia. Nie były to zresztą szczególnie wytworne uczyty - Przesmycki, według Wroczyńskiego, stawiał swoim poetom „wędliny, sery, sardynki wraz z czarną kawą i spirytualiami”. Spośród bywalców tych biesiad Wroczyński wymieniał Antoniego Langego, Jana Lorentowicza, Konrada Drzewieckiego, Jana Lemańskiego, Stanisława Wyrzykowskiego, Franciszka Fiszera. Brał w nich z pewnością udział również Leśmian

i można zatem przypuszczać, że jego przyjaźnie z Drzewieckim, Fiszerem, Lemańskim i Berentem, które miały przetrwać wiele lat, zawiązały się właśnie w redakcji przy Nowym Świecie - i przy spirytualiach fundowanych przez Miriama. „Chimerę” dałoby się nazwać - biorąc pod uwagę, kto i co tam publikował - pismem warszawskich symbolistów, ale Przesmycki, gdyby usłyszał taką opinię, z pewnością bardzo by się oburzył. Był on, gdy przystąpił do wydawania pisma, pisarzem całkowicie już ukształtowanym, który swoje poglądy na literaturę wyłożył znacznie wcześniej - już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Jeśli natomiast chodzi o „Chimerę”, to utrzymywał, że nie ma ona i nie może mieć programu, gdyż prawdziwemu pisarzowi żaden program nie jest potrzebny - ma on stworzyć (i tylko to powinien mieć na uwadze) dzieło wieczne, a estetyczne pomysły krytyków są czymś chwilowym i przemijającym. Można więc powiedzieć, że „Chimera” była programowo symbolistycznym pismem, którego program programowo nie istniał, bowiem istnieć nie powinien. W napisanym przez Miriama artykuliku *Od redakcji*, opublikowanym w numerze 10/12 (z roku 1901), czytamy: „Celem naszym jest zawsze czysta, wolna od przemijających tendencji, stojąca z dala od jednodniowych kabotyńskich haseł i kierunków, zawsze ta sama, niezmienna, prawa i wielka sztuka. Na imputowane nam z uporem baranów przez pewne sfery dziennikarstwa warszawskiego «modernizmu» i «secesje» wżruszyć tylko możemy ramionami”. Także później, w ważnym artykule *„Modernizm” i poszukiwacze arcydzieł* (wydrukowanym w „Chimerze” w roku 1904, a potem przedrukowanym z pewnymi zmianami w zbiorze artykułów *Pro arte*, który ukazał się w roku 1914), Miriam twierdził, że „żadnego «modernizmu» nie ma”, ponieważ „sztuka jest wiecznie jedna i ta sama”, a miejsce takich haseł, jak „modernizm” czy „moderniści”, jest „w hotelach,

kawiarniach i tynglach" (berlińskie tingel tangle i paryskie café-concert to było coś, czym redaktor „Chimery”, uważający sztukę za świątynię, szczególnie się brzydził). Z „*Modernizmu*” można się też dowiedzieć, że „przeróżne dekadentyzmy, symbolizmy, secesje” są tylko niezdarnymi pomysłami „rycerzy krytyki dziennikarskiej” i że czegoś takiego, takiej szkoły czy doktryny, którą dałoby się nazwać symbolizmem czy dekadentyzmem, w ogóle w Polsce nie było, a jeśli nawet byli jacyś naśladowcy Maeterlincka czy Heredii, czy Rimbauda, to było to tylko „kilku karierowiczów czy snobów”. W artykule tym powiedziane też zostało najwyraźniej, o co chodziło Miriamowi, gdy przystąpił do wydawania pisma, oraz jaki - wedle jej redaktora - był później sens istnienia „Chimery”. „Przypomniała - pisał Miriam - tylko najgłębsze, niezmiennie podstawy sztuki, obowiązujące nawet w epokach dokonywanych w niej «rewolucji». [...] Żądała, aby każdy dawał siebie, tylko siebie, nie powierzchowne wszakże i przemijające swe cechy, lecz swą głębię, swoją istotę, swe ku wieczności zwrócone oblicze”. Program estetyczny późnego Miriama (czyli program estetyczny „Chimery” - jeśli o takim programie w ogóle można mówić) nie dotyczył więc samych dzieł, ich kształtu czy wartości, a określał jedynie sytuację, która powstanie wielkich dzieł warunkuje. Można ją nazwać sytuacją samotnego poety. „Wielka, prawa twórczość - czytamy w artykule „*Modernizm*” - poczyna się z chwilą, gdy poeta zapomina o rewolucjach, przełomach, epokach, przeszłościach i przyszłościach, skupia się w ciszy i odosobnieniu, zostaje sam na sam ze światem, który mu się w duszy rodzi”. Zgodnie z żądaniem, aby pisarz ukazywał „swe ku wieczności zwrócone oblicze”, Przesmycki kompletnie lekceważył literaturę zainteresowaną problematyką polityczną, obyczajową czy społeczną (nawet nie uważał tego wszystkiego za literaturę, raczej za jakąś dziennikarską gadaninę), drukował

natomiast w „Chimerze” właśnie to, co mówiło o odwiecznych i głębokich warstwach istnienia. Spośród wielu ważnych i znakomych dzieł ówczesnej literatury polskiej, które ukazały się w „Chimerze”, trzeba wymienić *Próchno* Wacława Berenta, esej tegoż pisarza *Źródła i ujścia Nietzscheizmu*, *Synów ziemi* Stanisława Przybyszewskiego, *Powieść o udułym Walgierzu* Stefana Żeromskiego, niemieckie i francuskie ballady ludowe w przekładach Edwarda Porębowicza. Szczególnie efektownie prezentował się w „Chimerze” dział poezji, gdyż Przesmyckiemu udało się pozyskać dla pisma wielu znakomych poetów: Tadeusza Micińskiego, Leopolda Staffa, Kazimierę Zawistowską, Jana Kasprowicza, Marię Komornicką, Bronisławę Ostrowską. Pierwszym utworem Leśmiana opublikowanym w „Chimerze” był wiersz *Ogród zaklęty* (inc: „Tak mi mówili aniołowie”) - Miriam wydrukował go w numerze 2 z lutego 1901 roku między dwoma duszoznawczymi wierszami dwóch całkowicie dzisiaj zapomnianych poetów, Józefa Rozprza-Krobickiego i Edwarda Leszczyńskiego. Nie było to może miejsce szczególnie zaszczytne, ale też Leśmian nie był wtedy jeszcze ani trochę lepszy od Rozprza-Krobickiego. Później Leśmian opublikował jeszcze w piśmie Przesmyckiego dziewięć wierszy z cyklu zatytułowanego *Z księgi przeczyć* (w roku 1902), trzy baśnie objęte wspólnym tytułem *Legandy tęsknoty* (w roku 1904) i wreszcie, w ostatnim już zeszycie „Chimery”, w roku 1907, dwanaście wierszy z cyklu *Oddaleńcy*. Miriam, kończąc wydawanie pisma, wydobył wtedy z redakcyjnej szuflady wszystko to, co mu się tam uzbierało - *Oddaleńców* trzymał w niej ponad dwa lata. Wśród utworów Leśmiana, drukowanych w „Chimerze”, szczególnie ważne miejsce zajmują przepiękne *Legandy tęsknoty* - później niemal zapomniane i przez lata nie przedrukowywane tajemnicze symbolistyczne baśnie, trochę przypominające w nastroju dramaty

Maurycyego Maeterlincka (ulubionego pisarza Miriama). W *Legendach tęsknoty* można zobaczyć idealną realizację postulatów estetycznych Przesmyckiego - ale tych z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych, kiedy to, we wstępie do wydania dramatów Maeterlincka, tłumaczył on polskim poetom, co powinni uczynić, aby stać się symbolistami. W artykule *Po półtoraroczu* (opublikowanym w 18 numerze z roku 1902) Miriam, sumując swoje półtoraroczne dokonania, pisał, że „Chimera”, poszukując „najwyższych objawów piękna, najwyższych porывów ducha”, odsłoniła „w całej świetności pierwszorzędne talenty Komornickiej, Lemańskiego, Leśmiana, J[ana] Wroczyńskiego”. Wydaje się jednak, że nie uważał Leśmiana za talent pierwszorzędny, bowiem dwa lata później, opowiadając w „*Modernizmie*”, czym stała się „Chimera”, i jeszcze raz sumując to, czego w niej dokonał, wymieniał „dzieła Żeromskiego, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Berenta, Komornickiej, Reymonta, Micińskiego, Staffa, Lemańskiego i innych” - i można z tego wnioskować, że Leśmiana umieszczał właśnie wśród tych innych. Choć Leśmian musiał wiedzieć, że jest przez Miriama trochę lekceważony - trudno zresztą było nie zauważyć, że Lemański czy Berent cieszą się w „Chimerze” znacznie większymi niż on względami - musiał też dobrze rozumieć, że bliskie związki z warszawskimi symbolistami okazały się dla niego bardzo korzystne i choć może nie przyczyniły się do jego sławy (Lemański był i wtedy, i później ceniony znacznie wyżej), to nadały jego życiu i jego poezji pewien wyraźny kierunek. „To jedno tylko wiem - pisał do Miriama z Paryża w roku 1905 - że «Chimera» była mi dotąd źródłem podniety do życia i pracy i będzie nadal”. I nawet wróżył wówczas „Chimerze” nieśmiertelność: „choćby wychodzić przestała, to istnieć nigdy nie przestanie”. Można w tym widzieć tylko pochlebstwo pod adresem potężnego redaktora, ale nie ulega też

wątpliwości, że Leśmian był wtedy całkowicie świadomy tego, jakie miejsce należy się pismu Miriama w dziejach literatury polskiej. Po kilkunastu latach, w roku 1921, uznał jednak, że choć był w „Chimerze”, to czymś się też różnił (lub może uznał, że powinien podkreślać raczej swoją odrębność niż swoją młodzieńczą przynależność) i napisał wtedy w liście do czeskiego tłumacza Františka Kvapila: „brałem udział w ruchu «Chimery», ale nigdy żadnym kierunkom nie hołdowałem”.

Leśmian, *Utworthy rozproszone* 239, 243, 254, 291, 347; Przesmycki, *Od redakcji* 468; Przesmycki, *Po półtorarocznu* 473; Przesmycki, *Pro arte* 104, 107, 109, 118, 124; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 17.

CONCARNEAU

Concarneau to małe miasteczko położone na zachodzie Francji w departamencie Finistere. Na początku wieku XX był to niewielki port rybacki, ale już wtedy miejscowość znana była również jako miłe kąpielisko - fale Oceanu Atlantyckiego biją tam w skaliste, granitowe wybrzeża Bretonii. Rybacy z Concarneau łowili homary, langusty, tuńczyki i sardynki, w miasteczku znajdowały się też liczne zakłady przetwórstwa rybnego. Najbliższe trochę większe miasto to położone w głębi ładu Quimper, stolica regionu. Quimper, odległe od Concarneau o dwadzieścia dwa kilometry w kierunku południowo-zachodnim, na początku XX wieku liczyło koło dwudziestu tysięcy mieszkańców. Concarneau, gdy przyjechał tam Leśmian, miało mniej więcej trzy tysiące mieszkańców. Teraz do Quimper można także dolecieć samolotem, zaś Concarneau odległe jest o sześć kilometrów od nadbrzeżnej autostrady, łączącej Quimper z Nantes i An-

gers. Leśmian przyjechał po raz pierwszy do Concarneau (był tam w ogóle dwa razy) w ostatnich dniach sierpnia lub na początku września 1904 roku. Było to w jego życiu ważne wydarzenie - udał się w tę wakacyjną podróż ze swoją piękną kochanką, dopiero co poznaną w Paryżu Zofią Chylińską. O tym pierwszym pobycie nad Oceanem Atlantyckim wiadomo niezbyt wiele. Znane są tylko trzy listy, właściwie karteczki, które poeta, w pierwszych dniach września, wysłał z Concarneau do Miriama, i niemal wszystkie informacje z nich właśnie pochodzą. W pierwszej kartce mamy adres Leśmiana i jego przyszłej żony - mieszkali oni w Hotel de la Plage, na trzecim piętrze, w pokoju numer 11, i adres ten mógłby wskazywać, że z okna mieli widok na ocean i nadbrzeżne skały. Hotel de la Plage, jak twierdziła później pierwsza córka Leśmianów, był własnością rodzeństwa Caradec. Z kartki drugiej, wysłanej cztery dni później, 6 września, wynika, że Leśmian popadł w kłopoty finansowe - prosił bowiem Przesmyckiego, żeby ten wsparł go Jakimi 10-ma, 15-ma rublami". W trzeciej kartce, najciekawszej, są trzy zdania poświęcone Zofii Chylińskiej. Mogłoby z nich wynikać, że Leśmian był nieśmiałym kochankiem - lub że za nieśmiałego kochanka pragnął, czy to w oczach Miriama, czy może w oczach Zofii, uchodzić. „Przyjechałem tu - pisał - z jedną b. ładną malarką, ale zachowuję się tak, że uważa mnie za idiotę. Najwyżej proszę ją o to, żeby mi pokazywała pięknego skarabeusza, którego posiada. Pokazuje - i to wszystko". Między 26 września a 5 października (jak wynika z dalszej korespondencji) Leśmian z Zofią wrócili do Paryża na rue Daubenton (w piątym *arrondissement*), a po raz drugi do Concarneau udali się w sierpniu roku 1905. Byli wtedy już po ślubie, który odbył się - wedle jednej z wersji - 29 czerwca w kościele Madeleine. Drugi pobyt w Concarneau był znacznie dłuższy niż pierwszy - Leśmianowie przyjechali wtedy najprawdopodobniej na po-

czątku sierpnia i mieszkali nad oceanem, w tym samym Hotel de la Plage, przynajmniej do połowy października - ostatni list datowany z Concarneau został wysłany 14 tego miesiąca. Zofia była wtedy w ostatnich tygodniach ciąży i właśnie w Concarneau urodziła się pierwsza córka Leśmianów, Maria Ludwika. „Oczekuję wkrótce przyjścia na świat osoby trzeciej” - pisał poeta w pierwszym liście, wysłanym z Concarneau do Miriama (wedle daty stempla pocztowego, 5 sierpnia), w liście następnym, z 26 sierpnia, zawiadamiał, że „za trzy - cztery tygodnie” czeka go „fakt tajemniczy”. Z ustaleniem daty urodzenia Marii Ludwiki są jednak poważne kłopoty, bowiem w zamojskim *Wykazie stanu służby* Leśmiana wpisana została (jego ręką) data „11. VIII. 1905 r.” - i nie wiadomo, skąd wzięły się te tajemnicze różnice w czasie. Z Concarneau, już z pierwszym sierpniowym listem, Leśmian wysłał Miriamowi cykl dwunastu wierszy, zatytułowany *Oddaleńcy*. Można mieć wątpliwości, czy *Oddaleńcy* napisani zostali w Concarneau - mogłoby tak być, jeśli Leśmianowie przyjechali nad ocean wcześniej, w lipcu, lub nawet (co też wygląda na prawdopodobne) w połowie czerwca. Zapewne jednak cały ten cykl (będący świadectwem ówczesnego zafascynowania Leśmiana myślą Nietzschego) powstał trochę wcześniej, jeszcze w Paryżu, a nad oceanem poeta tylko go poprawiał lub może uzupełniał - o poprawkach, które trzeba do *Oddaleńców* wprowadzić, mowa jest niemal we wszystkich listach i kartkach wysyłanych wtedy z Concarneau do Przesmyckiego. Miriam wcale się zresztą tym wszystkim - to znaczy: poetyckimi rozterkami Leśmiana i jego prośbami w tych sprawach - nie przejmował i opublikował *Oddaleńców* w „Chimerze” dopiero dwa lata później. W czasie tego pobytu nad oceanem Leśmianowie - tuż przed przyjściem na świat Marii Ludwiki - znaleźli się w tragicznej sytuacji finansowej. Z listów trudno dojść, jaki był tego powód i czy było to efek-

tem jakichś wydarzeń, o których nic nie wiemy. Trudno bowiem przypuścić, żeby Leśmian i jego żona, oczekując dziecka, wyjechali z Paryża bez żadnych środków finansowych, które pozwoliłyby im utrzymać się przy życiu w małym miasteczku, gdzie nie mogli liczyć na niczyją pomoc. Już wcześniej, w czasie pobytu w Paryżu, zdarzało się, że Leśmian głodował - nigdy chyba jednak nie głodował tak długo, jak właśnie wtedy, w Concarneau. Wszystkie listy znad oceanu - do Wacława Berenta, Zenona Przesmyckiego i jego brata, Mariana, mówią o tym samym: że Leśmianowie zaraz nie będą mieli z czego żyć - i już nie mają z czego żyć. „Brak tylko pieniędzy”; „oczekuję faktu [narodzin dziecka], który napełnia mię przerażeniem wobec mego ubóstwa”; „literalnie grosza nie mam w kieszeni”; „za ostatni miesiąc w Concarneau jeszcze nie zapłaciłem”; „może Lemański teraz jest w stanie przyjść mi z pomocą”; „jestem w [...] rozpaczliwym położeniu”. List do Przesmyckiego z pierwszych dni października mówi wreszcie: „poratunek już otrzymałem” i zapewne to właśnie Miriam swoim poręczeniem przyczynił się wówczas do tego, że z Warszawy wysłano jakieś pieniądze, i Leśmian, głodujący w Concarneau, miał za co, z żoną i dzieckiem, wrócić do Paryża.

Brzechwa, *Wspomnienia* 91, 98; Jastrzębski, *Głosy do Leśmiana* 110; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Leśmian, *Utwory rozproszone* 286-287, 293-302; Mazurowa, *Wspomnienia* 37; *Wykaz stanu służby*.

CÓRKI

Leśmian i Zofia z Chylińskich mieli dwie córki - urodzoną w Concarneau w roku 1905 Marię Ludwikę, nazywaną w domu Lusią, i o dwa lata młodszą, urodzoną prawdopodobnie już po powrocie Leśmianów do Warszawy, w ro-

ku 1908, Wandę, którą nazywano Dunią. Obie panny wyraźnie różniły się między sobą, Dunia była ciemnowłosa i - jak pisał Jan Brzechwa - „podobna do matki, po której odziedziczyła urodę”, a Lusia, blondynka, przypominała ojca. Choć Lusia podobna była do ojca, a Dunia do matki, stosunki uczuciowe w rodzinie Leśmianów układały się akurat odwrotnie: Dunia kochała ojca, a Lusia matkę. W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, kiedy Leśmianowie mieszkali we Francji, a także w czasie wojny, kiedy poeta przez pewien czas pracował w Łodzi i mieszkał tam z żoną, dziewczynki wychowywały się poza domem. Dunia została wtedy oddana przez rodziców na wychowanie do podwarszawskiego Brwinowa, gdzie (jak mówią wspomnienia Jana Brzechwy) „spędziła znaczną część swego dzieciństwa” u krewnych lub znajomych Leśmianów, Lusia wychowywała się zaś w Mławie u dziadków Chylińskich, a przez jakiś czas (również i ta wiadomość pochodzi od Brzechwy) „tułała się z rodzicami”. Później, od roku 1918, kiedy Leśmian objął stanowisko reagenta w Hrubieszowie, dziewczynki mieszkaly przy rodzicach. Według Heleny Wiewiórskiej, która przyjaźniła się z Leśmianami przez wiele lat, panienki wychowywane były jednak „bardzo niepraktycznie”, nie miały też „żadnych głębszych zainteresowań”. Po ukończeniu gimnazjum w Zamościu i studiów wyższych w Warszawie starsza córka Leśmiana nie mogła, mimo wielu wysiłków ojca, znaleźć pracy i mieszkała z rodzicami, a później, po śmierci poety, z matką. Po roku 1945 żona i córka poety znalazły się na emigracji - mieszkaly początkowo w Rzymie, a później wyjechały do Ameryki Południowej i osiedliły się w okolicach Buenos Aires. Prawdopodobnie właśnie tam Maria Ludwika poślubiła kogoś, kto nazywał się Mazur. Był to podobno (wedle opinii Marii Ludwiki) utalentowany malarz, ale obrazy jego nie są znane. O Mazurze nie wiadomo już nic poza tym, że w pewnej

chwili zaginął po nim wszelki ślad - i jeśli w argentyńskim mieszkaniu małżeństwa Mazurów były jeszcze, po śmierci Zofii Leśmianowej w roku 1964, jakieś pamiątki po poecie czy jakieś jego rękopisy, to ślad zaginął również po nich. Nie jest też jasne, czy ów tajemniczy Mazur brał udział w rokowaniach z Aleksandrem Jantą-Połczyńskim, kiedy ten pod koniec lat sześćdziesiątych kupował rękopisy Leśmiana - i czy Janta-Połczyński kupił wtedy wszystkie papiery znajdujące się w posiadaniu Mazurów, czy tylko jakąś ich część. To, że Janta-Połczyński nie opisał tej transakcji, jest jednym z największych skandali w dziejach literatury polskiej - był on zawodowym literatem, który powinien znać swoje obowiązki. Młodsza córka poety, Dunia, była, jak wynika z wielu świadectw, śliczną młodą damą, która miała wielkie powodzenie u mężczyzn. W *Dziennikach Zofii Nałkowskiej*, która poznała Dunię, kiedy romansowała ona z Alfredem Łaszowskim, kilkakrotnie pojawia się określenie „śliczna Wandeczka”, „śliczna córka Leśmiana”. Poeta, kiedy zamieszkał z rodziną w Warszawie, lubił pokazywać się z Dunią na mieście - może z powodu jej urody, ale niewątpliwie także dlatego, że obdarzał ją wielką miłością - i widywano ich razem w kawiarniach, a także na bankietach i na przyjęciach w pałacu Potockich (gdzie mieściła się Polska Akademia Literatury). Po nieudanym i dramatycznie zakończonym romansie z Łaszowskim i po równie nieudanej krótkiej karierze aktorskiej (Dunia grała przez pewien czas, w połowie lat trzydziestych, w kilku warszawskich teatrach, ale tylko jakieś podrzędne role i, jak się zdaje, nie wykazała się wybitnym talentem w tym kierunku), córka poety, tuż przed wybuchem wojny, związała się z Anglikiem nazwiskiem Hills i wyjechała z nim z Polski. W czasie wojny młodzi małżonkowie (nie jest zresztą całkiem jasne, kiedy to małżeństwo zostało zawarte: przed rokiem 1939 czy później) znaleźli się w Jerozolimie, gdzie Hills był

podobno oficerem łącznikowym między Anglikami a dowództwem polskim. W latach sześćdziesiątych Hillsowie mieszkali w Kanadzie. Obie córki pozostawiły wspomnienia, w których znajduje się wiele bardzo ważnych - choć niekiedy także bardzo bałamutnych - wiadomości o życiu Leśmiana i jego rodziny. Maria Ludwika napisała również wspomnienia o swojej matce (poświęcone głównie twórczości malarskiej Zofii Leśmianowej), które ukazały się w roku 1967 w londyńskich „Wiadomościach”. Opublikowane też zostały, czy to w całości, czy we fragmentach, jej listy, z których można - traktując jednak informacje Marii Ludwiki z wielką ostrożnością - wyciągnąć wiele interesujących wniosków dotyczących chronologii (zwykle bardzo zakłóconej) twórczości Leśmiana. Szczególnie cenny, jeśli chodzi o te kwestie, jest opublikowany w roku 1998 duży blok listów Marii Ludwiki (a także jej matki) do Jacka Trznadla - listy te, pisane w lat sześćdziesiątych, przyniosły wiele nie znanych do tego czasu wiadomości o życiu i twórczości Leśmiana. Wspomnienia młodszej córki poety opublikowane zostały w roku 1966 przez czasopismo „Na Antenie” (był to wydawany przez redakcję Radia Wolna Europa dodatek do londyńskich „Wiadomości”). Krótki wstęp, którym opatrzone wspomnienia Wandy Leśmianówny, mówi, że córka poety „przyjechała do Londynu przywołując z sobą kilkadziesiąt stron maszynopisu wspomnień o ojcu” - a ponieważ w piśmie „Na Antenie” ukazało się co najwyżej stron kilkanaście, można z tego wyciągnąć wniosek, że istnieją jeszcze jakieś nie znane dotychczas fragmenty tych wspomnień. Być może znajdują się one w posiadaniu wnuczki Leśmiana, Gillian Young (z domu Hills), mieszkającej obecnie w Szkocji. We wspomnieniach Duni Leśmianówny - są one z pewnością znacznie bardziej wiarygodne od wspomnień jej starszej siostry - znajduje się wiele ciekawych szczegółów dotyczących życia poety w la-

tach dwudziestych i trzydziestych. Można się z nich na przykład dowiedzieć, że Leśmian pisał wiersze „zielonym wiecznym piórem ze stałówką ze szczerego złota”, jego ulubionymi potrawami, które przygotowywała mu służąca Feliksowa, były „bliny i ukraińskie pierogi”, poetami, których czytywano najchętniej w domu Leśmianów, byli Mickiewicz, Słowacki, Shelley i Yeats, a na przyjęcie w ambasadzie francuskiej, wydane z okazji przyjazdu do Warszawy Paula Valery (skądinąd wiadomo, że Valery przyjechał do Warszawy na zaproszenie Polskiej Akademii Literatury w październiku 1936 roku), poeta poszedł w nowym fraku, zaś jego córka, którą wziął ze sobą, była wtedy ubrana w „suknię z czarnej tafty z białą orchideą”.

Brzechwa *Wspomnienia* 98; Glinka, *Wspomnienie* 130; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 113; Jastrzębski, *Wspomnienia* 17-18; Leśmian, *Utwory rozproszone* 302; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mazurowa, *Przed obrazami*; Mazurowa, *Wspomnienia* 20; Migowa, *W "IPSIE"*; Nałkowska, *Dzienniki IVcz.* 2: 260, 265; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 113; Wiewiórska, *Wspomnienia* 232; Zalewski, *Wspomnienia* 156.

DATA URODZENIA

W sprawie daty urodzenia Leśmiana panował przez długi czas - i chyba nadal panuje - straszliwy zamęt. *Polski słownik biograficzny*, źródło najpewniejsze, podaje, że Leśmian urodził się w Warszawie 22 stycznia 1877 roku lub 12 stycznia 1878 roku. Różnica znaczna - prawie cały rok. Autor hasła *Leśmian*, Jacek Trznadel, powoływał się przy tym, w pierwszym wypadku, na odpis aktu urodzenia, oraz, w drugim wypadku, na wydane w roku 1938 w Warszawie, pod „ogólną redakcją” Stanisława Łozy, kompen-

dium *Czy wiesz kto to jest?* Trzeba tu od razu powiedzieć, że w kompendium Łoży znalazła się najprawdopodobniej data, którą podawał (lub przynajmniej podał na użytek kompendium) sam Leśmian. Autorzy kompendium zapewniali bowiem: „staraliśmy się dotrzeć bezpośrednio do interesujących nas osób” i zapewne zdążyli też dotrzeć do Leśmiana - jeśli, a tak zapewne było, zbierali materiały do książki przed listopadem roku 1937. Datę z kompendium potwierdza jeszcze (w pewnym stopniu) zdanie z listu Leśmiana do Františka Kvapila, tłumacza, który zamierzał przetłumaczyć na czeski jakieś wiersze z *Łąki*. List, z 13 grudnia 1921 roku, informuje: „urodziłem się w roku 1878 w Warszawie”. Jacek Trznadel, kiedy w roku 1962 wydał *Utwory rozproszone* Leśmiana, uważał jeszcze, że „w takiej dacie pomyłek się nie popełnia”, a zatem - „mamy wreszcie pewną datę urodzenia poety”. Później trochę chyba zmienił zdanie i w roku 1991, we *Wstępie* do swojego wyboru wierszy Leśmiana, skłaniał się raczej ku dacie styczniowej z roku 1877. Twierdził jednak wtedy, że data ta Jest sporna”. Jakby takie dwie daty to było mało - mamy jeszcze inne. Blisko zaprzyjaźniona z żoną i córkami poety Helena Wiewiórska, znająca Leśmianów jeszcze z Hrubieszowa, twierdziła, że poeta urodził się, owszem, 12 stycznia, ale nie w roku 1878, lecz rok wcześniej, w 1877. O dwa lata naprzód (w stosunku do pomysłu Wiewiórskiej) próbował zaś przesunąć to wydarzenie kuzyn i przyjaciel Leśmiana, Jan Brzechwa, który może nie był - ale powinien być dobrze poinformowany. Na podstawie otrzymanych przez niego informacji Mieczysław Jastrun, koło roku 1955, pisał, że Leśmian „urodził się w roku 1879”. Taka też data - rok 1879 - znajduje się na płycie, którą Brzechwa (jak sam pisał: „w dwudziestą rocznicę śmierci” - czyli w roku 1957) położył na powązkowskim grobie Leśmiana i jego siostry. Wszystkie ewentualne wątpliwości związane

z datą urodzenia Leśmiana powinny były ostatecznie rozproszyc poszukiwania Zdzisława Jastrzębskiego, przeprowadzone na początku lat sześćdziesiątych w archiwum Państwowego Biura Notarialnego w Zamościu. Jastrzębski odnalazł tam zawierający dwieście sześćdziesiąt dziewięć kart tom, zatytułowany *Akta osobowe o służbie Bolesława Lesmana notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Zamościu*, a w nim złożony władzom sądowym w sierpniu roku 1918 odpis świadectwa urodzenia i chrztu poety. Wydane „na zasadzie ksiąg metrykalnych” parafii św. Jana w Warszawie świadectwo to (podając oba style datowania, juliański i gregoriański) mówi (co tu z niego dokładnie przepisuję), „że Bolesław Stanisław Lesman, urodził się dnia 10/22 stycznia tysiąc [ośmset] siedemdziesiątego siódmego roku (1877) z ojca Józefa z matki Emmy) urodzonej Sunderland”. Świadectwo wypisano na maszynie, opuszczone „ośmset” dopisane jest ręką urzędnika, który podpisał się „za zgodność”. Dokument wydany został „28 stycznia 1918 roku” - jak można przypuszczać, albo na prośbę Leśmiana, albo na prośbę Ministerstwa Sprawiedliwości, bowiem widnieje na nim okrągła pieczęć tego właśnie Ministerstwa (oraz dwa podpisy: ręczny „za zgodność”, a na maszynie świadectwo podpisał „Urzędnik Stanu Cywilnego”, ksiądz E. Detkens). Jedną z tych dwóch dat, które mamy w świadectwie, tę według kalendarza juliańskiego - „10 stycznia 1877 roku” - Leśmian własnoręcznie wpisał też do *Wykazu stanu służby*, również znajdującego się w zamojskich *Aktach osobowych*. Na tej podstawie Jastrzębski rozsądnie wnioskował, że „należy chyba anulować dwie inne daty urodzenia - 1879 i 1878”. Tak się jednak nie stało i wygląda na to, że świadectwu urodzenia i chrztu dano wiarę, ale tylko do pewnego stopnia. Straszliwy zamęt nadal bowiem rządził w tej sprawie - i nic nie wskazuje, żeby coś się miało tu zmienić. W wydanej w ro-

ku 1997 książce Jana Tomkowskiego *Literatura polska* mamy co prawda rok 1877, ale niepewny, opatrzony znakiem zapytania - (?). *Poezje zebrane* Leśmiana, ostatnie wydanie z roku 2000, informują natomiast, że Leśmian urodził się w 1878 roku - i zaraz pojawia się tam uwaga, że „owa data nie jest całkiem pewna”. Jeszcze inaczej rozwiązał tę kwestię Włodzimierz Bolecki, wydając w roku 1996 tematycznie ułożony wybór wierszy Leśmiana - mamy tam datę z kompendium *Łozy* (Leśmian „urodził się 12 stycznia 1878 roku w Warszawie”), a zaraz potem zdanie informujące, że „podawane są jeszcze dwie inne daty”. Najdalej w bezsensownym mąceniu w tej sprawie posunął się autor wstępu do ostatniego (z roku 1999) krakowskiego wydania *Klecha polskich*, który - przyjmując datę z kompendium *Łozy* - twierdził, że odpis świadectwa urodzenia nie został nigdy ogłoszony, że 12 dzień stycznia (ten z kompendium *Łozy*) był 1 dniem stycznia wedle kalendarza juliańskiego (oczywiście był to, według kalendarza juliańskiego, 31 grudnia), a Leśmian przyszedł na świat „prawdopodobnie przed świtem” i dlatego w metryce zapisano rok 1877. Gdyby tak właśnie było, to w świadectwie wydanym przez parafię św. Jana powinna pojawić się data 31 grudnia 1877 roku - dlaczego się nie pojawiła, tego autor ów nie wytłumaczył, nie informując też, od kogo dowiedział się o narodzinach „prawdopodobnie przed świtem”. Co z tym wszystkim teraz zrobić? Widać wyraźnie, że mamy tu do wyboru dwie możliwości. Po pierwsze, można pozostawić tę sprawę rozstrzygniętą nie całkiem, rozstrzygnąć ją tylko częściowo - i uznać, że istnieją dwie, obie więc niepewne, daty urodzenia Leśmiana. Pierwszą niepewną datą byłaby ta, którą mamy w świadectwie urodzenia i chrztu oraz w *Wykazie stanu służby* - byłby to więc dzień, wedle stylu nowego i kalendarza gregoriańskiego, 22 stycznia 1877 roku. Drugą niepewną datą byłaby zaś ta, którą podawał później sam

Leśmian, a więc ta, która jest w kompendium Łozy i która potwierdzona jest też (tylko częściowo) w liście do Franciszka Kwapila. Trzeba by tu dodatkowo przyjąć (raczej dowolnie), że Leśmian do kompendium Łozy podał datę według nowego stylu, czyli według tego kalendarza, który był używany w roku 1937, gdy układano kompendium. Zgodnie z tą wersją Leśmian urodziłby się 31 grudnia 1877 według starego stylu (czyli według kalendarza juliańskiego), a 12 stycznia 1878 według nowego stylu (czyli według kalendarza gregoriańskiego, a mówiąc wyraźniej, naszego obecnego kalendarza) - i to byłaby druga z tych dat niepewnych. Po drugie, można by uznać, że Leśmian mylił się w sprawie daty swego urodzenia (jak mylił się w innych takich sprawach - na przykład nie mogąc ustalić po kilkunastu latach dokładnej daty swego ślubu czy twierdząc, w roku 1921, też w liście do Kwapila, że *Sad rozstajny* wydany został w roku 1911), a urodził się w tym właśnie dniu, który mamy podany w świadectwie jego urodzenia. To rozwiązanie wydaje się i prostsze, i jaśniejsze, i bliższe prawdy. A zatem - Bolesław Stanisław Leśmian urodził się według kalendarza prawosławnego, który obowiązywał wówczas na ziemiach polskich: 10 stycznia 1877 roku. Według kalendarza, którym posługujemy się obecnie: 22 stycznia 1877 roku.

J

Brzechwa, *Wspomnienia* 104; *Czy wiesz, kto to jest* 420; Jastrun, *Kilka słów* 204, 206; Jastrzębski, *Głosy do Leśmiana* 110; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Jastrzębski, *Wspomnienia* 13; Leśmian, *Klechdy polskie*³ 5-6; Leśmian, *Poezje*³ 5; Leśmian, *Poezje wybrane* III; Leśmian, *Utwory rozproszone* 347-349; Leśmian, *Zwiedzam wszechświat* 341; *Świadectwo urodzenia i chrztu św. wydane na zasadzie ksiąg metrykalnych*, Rzymskokatolicka Parafia św. Jana w Warszawie, 28 stycznia 1918 roku; Tomkowski, *Literatura polska* 220; Trznadel, *Leśmian* 167; Wiewiórska, *Wspomnienia* 226; *Wykaz stanu służby*.

DEBIUT

Przez długi czas za debiut poetycki Leśmiana uważano *Sonet* z incipitem „Kiedy do nieba jakiś dźwięk wypły- nie”, wydrukowany w roku 1896 w warszawskim tygodni- ku „Wędrowiec” (w numerze 31 z 1 sierpnia), jeszcze pod rodowym nazwiskiem i pod drugim imieniem poety: St[ani- sław] Lesman. Tak ujmował to, w roku 1962, wydawca *Utworów rozproszonych* Leśmiana, Jacek Trznadel, który nie miał jednak w tej sprawie - to znaczy: czy mamy tu do czynienia z debiutem - całkowitej pewności: Jest to - pisał - najprawdopodobniej pierwszy drukowany utwór poety”. Dwa lata później, w roku 1964, Andrzej Wanat odnalazł, także w „Wędrowcu”, ale w numerze 50 z roku 1895, dwa wiersze, opublikowane pod wspólnym tytułem *Sekstyny* (i rzeczywiście będące sekstynami, czyli sześciowersowymi strofami) i podpisane St. Lesman. Teraz więc właśnie ta publikacja z roku 1895 uchodzi za debiut poetycki Leśmia- na. Nie jest jednak wcale wykluczone, że młodzieńki poeta (w grudniu 1895 roku Leśmian miał niecałe dziewiętnaście lat) opublikował wcześniej, w jakimś mało znanym piśmie warszawskim czy kijowskim, jeszcze jakieś inne wiersze, o których nic nie wiemy (bo mogły później nie być przedru- kowywane). Ta druga ewentualność - że to mogłoby być ja- kieś pismo wydawane w Kijowie czy to w języku polskim, czy w rosyjskim - wydaje się o tyle prawdopodobniejsza, że mamy tu do czynienia z obszarem, który, jeśli chodzi o tę kwestię, to znaczy o publikacje Leśmiana, nie został do- tychczas dokładnie przebadany. Znacznie później, w roku 1909, Leśmian opublikował cztery wiersze w kijowskim *Noworoczniku literackim autorów polskich i ukraińskich* - zachęcony do tego zapewne przez swoich przyjaciół z Kijo- wa, Cezarego Popławskiego lub Xawerego Glinkę, którzy również w tymże *Noworoczniku* coś wydrukowali. Można

więc przypuszczać, że i wcześniej, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, Popławski, patronujący wówczas pierwszym próbom poetyckim Leśmiana, mógł go namówić do opublikowania czegoś w jakimś ulotnym kijowskim wydawnictwie, w jakiejś jednodniówce, almanachu albo kalendarzu. Pozostaje to do sprawdzenia - i wiele wskazuje na to, że data debiutu Leśmiana jeszcze ulegnie zmianie. W tym wszystkim ciekawe jest zresztą nie tyle to, kiedy i jakim wierszem Leśmian zadebiutował, ile to, że te wszystkie jego wczesne wiersze (może - niemal wszystkie), drukowane w „Wędrowcu”, „Bluszczu”, „Tygodniku Mód i Powieści”, „Głosie” i „Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym”, były zadziwiająco - szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę to, co stało się trochę później - słabe, niekiedy nawet wręcz nieudolne. W liście do Zenona Przesmyckiego (z roku 1898) Leśmian pisał - i trochę się swemu przyszłemu protektorowi na ten swój marny los skarżył - że ma talent „ani bardzo wielki, ani bardzo mały”, i sam siebie umieszczał „o dziesięć głów niżej od Konopnickiej [...], słowem - gdzieś pod Tetmajerem”. Wyglądało jednak wtedy raczej na to, że ma talent bardzo mały i kimś w rodzaju Tetmajera nigdy nie będzie - i trudno się nawet dziwić, że „Tygodnik Ilustrowany” czy „Prawda” (o czym też wiadomo z listów do Miriama) odrzucały jego wiersze. Tu więc mamy - w związku z debiutem Leśmiana - wielką tajemnicę: jak to możliwe, żeby ktoś, kto już niebawem miał napisać *Sen wiejski* i *Balladę o dumnym rycerzu*, tylko trochę wcześniej pisał: „Czyż warto wiecznie we krwi broczyć miecze / By za potęgę walczyć w ideale?” (*Idealy* - rok 1897); albo: „Niebo tajemnic mam nad głową, / Natchnienie pierś mą rozaniela!” (*Śród nocy* - także rok 1897). Leśmian, mając lat dziewiętnaście czy dwadzieścia, wyraźnie zapowiadał się na jakiegoś podrzędnego, miernego poetę - i wszystko wskazywało na to, że będzie jednym z wielu naśladow-

ców Tetmajera. Pewnie więc miał rację okrutny Miriam (też można mu wytykać, że nie zauważył, kogo niebo mu zesłało), wprowadzając do wierszy dwudziestokilkuletniego debiutanta swoje bezlitosne poprawki - a potem umieszczając te wiersze w „Chimerze” w jakimś marnym miejscu, gdzieś między innymi niewiele znaczącymi produktami poetyckimi tamtej epoki. Jak to się stało, że młody Leśmian, w końcu lat dziewięćdziesiątych znajdujący się „o dziesięć głów niżej od Konopnickiej”, nagle, po kilku latach, znalazł się w przestrzeniach, których istnienia Konopnicka czy Tetmajer nawet nie przeczuwali - na takie pytania nie ma dobrej odpowiedzi.

Korbut, *Literatura polska* 297; Leśmian, *Utwory rozproszone* 11, 13, 200, 236, 240-241, 243; *Nowy Korbut* 634; Wanat, *W sprawie debiutu*.

DEFRAUDACJA

Istnieje kilka, trochę różniących się między sobą, relacji o wydarzeniach, do których doszło w roku 1929 - prawdopodobnie latem tego roku - w zamojskiej kancelarii notarialnej Leśmiana. Według córki poety, Marii Ludwiki, miały tam wówczas miejsce dwa włamania - po pierwszym z nich okazało się, że w kasie panczernej brakuje jakiejś małej sumy pieniędzy, po drugim wyszło najaw, że Leśmian został okradziony „na zastraszającą, niemożliwą do opłacenia kwotę”. Obu tych włamań, w opinii Marii Ludwiki - ale właśnie w jej opinii, gdyż inne relacje ujmują to inaczej - miał dokonać, a właściwie oba włamania miał upozorować pracujący od kilku lat w kancelarii Leśmiana i faktycznie nią kierujący dependent, który nazywał się Władysław Adamowicz. Był to, zdaniem córki poety, hulaka i złodziej, któ-

ry już uprzednio „hulał na całego za przywłaszczone pieniądze” („o czym ojciec - pisała Maria Ludwika - nie miał najmniejszego pojęcia”), a dysponując kluczami od kancelarii, mógł tam z łatwością „wejść nocą [...] i zrujnować kasę”, stwarzając pozory włamania. Ta malownicza opowieść córki poety - dependent zakradający się nocą do gmachu zamajskich sądów i rozpruwający kasę pancerną w gabinecie Leśmiana - ma jednak chyba niewiele wspólnego z rzeczywistością, gdyż inne relacje mówią, że jakieś włamanie miało tam co prawda miejsce (ale dużo wcześniej), natomiast Adamowicz działał znacznie prościej i wcale nie musiał się zakradać, a braki w kasie wyszły na jaw na skutek przeprowadzonej w kancelarii rutynowej kontroli. Było bowiem tak, że Leśmian - mając na głowie jakieś inne sprawy - prowadzenie kancelarii powierzał swoim dependentom, a sam w ogóle się tym (to znaczy swoimi zawodowymi obowiązkami) nie zajmował. Dependent, który przez patrona nie był kontrolowany, mógł więc robić - przynajmniej do czasu - co mu się podobało, a przede wszystkim mógł nie odprowadzać z kancelarii należnych skarbowi państwa opłat notarialnych. Tak też właśnie najprawdopodobniej postępował Adamowicz. Jak tłumaczył to w swojej opowieści wspomnieniowej Michał Wiszniewski (był to, w latach dwudziestych, sędzia Sądu Okręgowego w Zamościu), notariusz był „poborcą opłat skarbowych i komunalnych, pobieranych na rzecz skarbu państwa i samorządu od każdej czynności, wpłacanych co miesiąc z odnośnym sprawozdaniem”. Leśmian, który zdaniem Wiszniewskiego (zresztą zdaniem wszystkich prawników, którzy się na ten temat wypowiedzieli) „rejentem był [...] lichym, raczej można powiedzieć, że w ogóle notariuszem, poza swoją formalną nominacją, nie był”, nie kontrolował „wpłacania pobranych opłat”, zdając to, jak można się domyślać, właśnie na dependenta. Wreszcie jednak doszło do kontroli - i wtedy wybuchł wielki skandal.

„Przy jakiejś porządkowej kontroli - pisał Wiszniewski - ujawniono, że od kilku laty opłaty komunalne nie były wpłacane do magistratu i w ogóle znikły, chociaż przez klientów były w swoim czasie uiszczane". Zdaniem Wiszniewskiego sprawa była trudna do wytłumaczenia, ponieważ nie wiadomo, dlaczego „właściwy odbiorca w ciągu kilku lat nie upomniał się o należność", a Rada Notarialna, której obowiązkiem było kontrolowanie pracy rejentów, przez kilka lat „nie zauważyła braków" - Wiszniewski skłonny był tłumaczyć to „zapobiegliwością i obrotnością" dependenta, czyli właśnie owego Adamowicza. Inne relacje ujmują to dość podobnie, a ci, którzy o tej sprawie coś słyszeli, różnili się właściwie tylko w kwestii sumy, którą przez kilka lat Adamowiczowi udało się odprowadzić - czy raczej udało się nie odprowadzić do skarbu państwa. Sędzia Wiszniewski sumy tej nie znał, Helena Wiewiórska, zaprzyjaźniona wówczas z Leśmianami, twierdziła, że zastępca Leśmiana „przywłaszczył sobie ogromną sumę - ponad dwieście tysięcy złotych". Taką samą sumę wymieniał w swoich wspomnieniach Jan Brzechwa, prawdopodobnie dobrze w tej kwestii poinformowany - twierdził on, że Adamowicz zdefraudował „około dwustu tysięcy złotych". O sumie znacznie mniejszej - co nie znaczy, że małej - mowa jest natomiast we wspomnieniach Zygryda Krauzego, który mieszkał wtedy w Zamościu i przyjaźnił się z Leśmianami, także więc mógł coś na ten temat wiedzieć. Wedle jego wersji, Leśmian „pewnego dnia" stwierdził „brak w kasie trzydziestu tysięcy złotych". Zdaniem Krauzego była to „suma niemała, równowartość sześciu tysięcy dolarów". Nawet jeśli w zamojskiej kasie Leśmiana zabrakło tylko trzydziestu, a nie dwustu tysięcy, to i tak skutki defraudacji Adamowicza były dla poety i jego rodziny fatalne. Wydaje się — choć nie jest to pewne - że Leśmianowi groził wówczas proces sądowy, notariusz poręczał bowiem za dependenta, a więc

ostatecznie to właśnie on odpowiadał za to, że pieniądze, należne skarbowi państwa, zostały zdefraudowane. Cała ta sprawa mogła więc zakończyć się wyrokiem skazującym, nawet i więzieniem. Od odpowiedzialności karnej uchronił podobno poetę - tak przynajmniej twierdził w swoich wspomnieniach Jan Brzechwa - ówczesny minister sprawiedliwości, Stanisław Car. Potwierdza to także Edward Koziński, który pisał, że „przyjaciołom Leśmiana udało się skłonić Cara do zatuszowania sprawy”. Leśmian musiał jednak spłacić zdefraudowaną sumę - i prawdopodobnie częściowo ją spłacił, sprzedając na ten cel biżuterię żony, a także parcele budowlane (nie wiadomo, jakiej wartości), które kilka lat wcześniej kupił na Mokotowie. Wszystko to okazało się niewystarczające - i konieczna okazała się jeszcze pomoc Dory Lebenthal, kochanki poety, która na pokrycie długów sprzedała wtedy, jak pisał Jan Brzechwa, „swoje piękne mieszkanie [...] wraz z umeblowaniem oraz urządzeniem gabinetu lekarskiego” przy ulicy Marszałkowskiej 148. Relacja Zbigniewa Zalewskiego, zaprzyjaźnionego z Leśmianem prawnika z Zamościa, mówi, że Dora, próbując pomóc kochankowi, spieniężyła również „swoją posiadłość w Mławie”. Zdaje się jednak, że o tej posiadłości w Mławie Zalewski tylko coś niejasno słyszał. Później, kiedy Leśmianowie, spłacając zadłużenie, znaleźli się w wielkiej biedzie, Dora pomagała też poecie w jego codziennych kłopotach życiowych - Brzechwa widział, jak przygotowywała „paczki z mięsem i wiktuałami”, które Leśmian „zanosił rodzinie”. Po trzech latach, w maju 1932 roku, poeta nadal winien był skarbowi państwa znaczną (choć już trochę mniejszą) sumę: zachowało się pochodzące z tego właśnie roku pismo Urzędu Skarbowego do prezesa Sądu Okręgowego w Zamościu, w którym mowa jest o tym, że „notariusz Lesman [...] od dłuższego czasu zalega z opłatą podatków obrotowego i dochodowego w ogólnej sumie oko-

ło 18 000 zł". Do zamojskiego mieszkania Leśmianów wkroczył wówczas sekwestrator, a poeta napisał dramatyczny list do Kazimierza Wierzyńskiego, błagając ustosunkowanego kolegę o pomoc, a właściwie już o ratunek w sytuacji, która wydawała się bez wyjścia. „Ginę - czytamy w tym liście - za kilka miesięcy chyba już zginę absolutnie”. Wierzyński interweniował wtedy u Ignacego Matuszewskiego i jak po wielu latach (w roku 1967) twierdził, „w pięć minut załatwił tę sprawę, tak że Leśmian nie musiał płacić”. Matuszewski, który dopiero co wyszedł z wojska i redagował wtedy „Gazetę Polską” (trochę wcześniej zajmował jakieś ważne stanowisko w Ministerstwie Skarbu - zdaje się, że przez jakiś czas Ministerstwem tym kierował), był człowiekiem bardzo wpływowym i był też - co wiadomo skądinąd - bardzo przychylny Leśmianowi. Wygląda jednak na mało prawdopodobne, żeby mógł załatwić całkowite umorzenie długu. Można więc raczej przypuszczać, że dzięki jego interwencji dług rozłożono na raty, a jeśli tak właśnie było (szczegóły tej sprawy nie są znane), to Leśmian zdefraudowaną sumę musiał spłacać jeszcze przez następne lata - może nawet do końca życia. Wszystkie te wydarzenia odbiły się nie tylko na życiu rodziny Leśmianów, ale także na zdrowiu poety. Wanda Leśmianówna pisała w swoich wspomnieniach, że defraudacja Adamowicza była „początkiem sercowej choroby” jej ojca, a po tym wydarzeniu Leśmian nigdy już „nie przyszedł [...] do siebie”, podobną opinię można także znaleźć we wspomnieniach Zygryfda Krauzego, który twierdził, że Leśmian „przyplacił te przeżycia ciężką chorobą serca”. Krauze wiązał też z wydarzeniami roku 1929 pierwszy atak choroby serca, którego Leśmian dostał w Warszawie w październiku 1932 roku. Nie wyjaśnione pozostają dalsze losy dependenta Adamowicza. Jest jednak niemal pewne, że nie poniósł on żadnej odpowiedzialności - kradzież nie została ukarana. Według starszej

córki poety, Adamowicz, gdy sprawa wyszła na jaw, „zapadł się pod ziemię”, trochę później „ukrywał się w Lublinie” i wreszcie pojawił się w Siedlcach, gdzie sprowadził z Zamościa swoją kochankę. Nieco inaczej przedstawiał dalsze losy dependenta Zdzisław Jastrzębski, który w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych prowadził na ten temat rozmowy w „zamojskim środowisku prawniczym”. Z rozmów tych miało wynikać, że Adamowicz - może schwytyany na gorącym uczynku, a może dręczony później wyrzutami sumienia - odebrał sobie życie. „Niektórzy - pisał Jastrzębski - jednak zaprzeczają opinii jakoby dependent [...] popełnił samobójstwo”. Trzeba tu jeszcze dodać, że wśród relacji opowiadających o sprzeniewierzeniu Adamowicza jest też i taka, która wydarzenie to przedstawia zupełnie inaczej. Jest to relacja Marii Ostrowickiej z Zamościa, spisana koło roku 1991 przez Adama W Kulika. Ostrowicka była żoną następnego dependenta Leśmiana, którego poeta zatrudnił po ucieczce (lub po śmierci) Adamowicza. Uważała ona (a prawdopodobnie uważał tak również jej mąż, który po roku 1929 u Leśmiana przez kilka lat pracował), że „sprawa defraudacji [...] nie wygląda tak całkiem jednoznacznie” i że w całej tej sprawie winien był także - lub może nawet winien był wyłącznie - poeta, który „nie uznawał żadnych rachunków, przychodził do biura i brał pieniądze jak swoje”. Opowieść Ostrowickiej zdaje się więc sugerować (jest tam zresztą nawet coś więcej niż sugestia, mówi się o tym niemal wprost), że defraudacji dokonał Leśmian lub - gdyż raczej tak należałoby to rozumieć - dokonali jej Adamowicz i Leśmian, każdy na swoją rękę: „Adamowicz miał dokonać defraudacji, a - jak twierdził mąż - obojwaj brali pieniądze”. Choć relacja Ostrowickiej może budzić pewne wątpliwości (i ona, i jej mąż wyraźnie nie lubili Leśmiana i chyba mieli do niego jeszcze jakieś inne utajone pretensje), to dwa argumenty, które przytaczała ona na poparcie swoich twier-

dzeń, trudne są do zlekceważenia. Ostrowicka, opierając się na tym, co wiedziała od męża, twierdziła więc, po pierwsze, że Leśmian także i później nie wystawiał rachunków: „Mąż mówił: nie chcę, aby było ze mną jak z Adamowiczem, pan Leśmian przychodzi i bierze pieniądze nie wystawiając rachunków”. Po drugie, relacja przypomina, że Leśmian nawet nie próbował (przynajmniej nic na ten temat nie wiadomo) oskarżyć Adamowicza i dependent nie był ścigany ani z oskarżenia prywatnego, ani z publicznego - a „gdyby - twierdziła Ostrowicka - Adamowicz dokonał kradzieży, sprawa musiałaby oprzeć się o sąd”.

Brzechwa, *Wspomnienia* 92, 101; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 191, 193; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Kozikowski, *Wspomnienia* 146; Krauze, *Wspomnienia* 189-190; Kulik, *Leśmian w Zamościu* 141; Leśmian, *Nieznane listy* 4; Leśmian, *Poezje wybrane VII*; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mazurowa, *Wspomnienia* 70-71; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 111; Wiewiórska, *Wspomnienia* 238; Wiszniewski, *Wspomnienia* 196-198; Zalewski, *Wspomnienia* 168.

DUCH LEŚMIANA

Leśmian umarł 5 listopada 1937 roku, a jego duch (jeśli wierzyć opowieści starszej córki poety), pojawił się po raz pierwszy w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej 17 kilka dni później - dokładnej daty nie da się tu oznaczyć, ale wiadomo niemal na pewno, że było to w przeddzień pogrzebu. Nie jest też całkiem jasne, czy Leśmian pojawił się wówczas w postaci niewidzialnej czy widzialnej, to znaczy, czy był ubrany właśnie tak, jak ubrano go do trumny, w smokingu i przyozdobiony gałązkami mimozy. „Ojciec - pisała w swoich wspomnieniach Maria Lu-

dwika - lubił mimozę. Tonał w kwiatach. Zawsze w smokingu wyglądał wytwornie. I tym razem ubrał się na tę osobistą uroczystość w smoking". Raczej wydaje się jednak, że była to - przynajmniej w przeddzień pogrzebu - obecność niewidzialna, a jak było później - pozostaje zagadką. Właśnie w przeddzień tego wydarzenia, nad ranem, kiedy trumna ze zwłokami Leśmiana stała już w kaplicy na Powązkach, żona poety obudziła swoje dwie córki. „Nad ranem - mówi opowieść Lusi - zbudziła nas matka. Coś się dzieje z Tatusiem. [...] Prędko! Jedziemy do niego. Czegoś chce". Matka z córkami pojechały na Powązki - i rzeczywiście, okazało się, że trumna ze zwłokami poety nie stała już tam, gdzie ją uprzednio widziały, „pośrodku kaplicy". Postawiono ją na sztorc, gdzieś „na uboczu" i oparto o ścianę, a w dodatku jeszcze o trumnę kogoś, kto nazywał się Krauze, co wydało się Lusi bardzo znaczące - uważała ona bowiem, że za śmierć ojca odpowiedzialny jest nieudolny lekarz o tym właśnie nazwisku. „Zabrałyśmy ojca stamtąd - pisała córka Leśmiana - gdzie mu niemiło było spoczywać". Był to, jak wynika z jej opowieści, pierwszy kontakt czy pierwsza próba kontaktu. Po kilku dniach - Lusia określiła to po latach nawet dokładnie: „w pięć dni po pogrzebie", ale pogrzebie pierwszym, kiedy to trumnę, przed umieszczeniem jej w grobie Aleksandry Lesmanówny, złożono „prowizorycznie w katakumbach", więc na dzień piąty lub szósty po tym pierwszym obrzędzie w mieszkaniu przy Marszałkowskiej 17 zaczęły się dziać jakieś dziwne rzeczy. „Ojciec - pisała córka poety - wrócił do domu". Wprzód usłyszano „kroki na korytarzu" (korytarz w mieszkaniu na Marszałkowskiej, co wiadomo skądinąd, był długi i ciemny), potem Leśmian „wpadł przez drzwi wejściowe", potem „biegał po pokojach, usiłując się porozumieć", potem - wciąż nie wiadomo: czy choć trochę widzialny - stawał w progu sypialni,

a „około godziny siódmej biegł do telefonu”. Trwało to wszystko chyba dość długo, może kilka dni, może nawet kilka tygodni, bowiem w opowieści Lusi mamy wyraźnie podkreśloną powtarzalność zjawisk: kiedy panienki hałasowały w stołowym pokoju, „klamka od drzwi gabinetu naciskała się powoli i drzwi zamykały się”, z czego można także wyciągnąć wniosek, że Leśmian, niewidzialnie, pracował (albo spał) w swoim gabinecie i hałasy ze stołowego trochę mu przeszkadzały. Dalej we wspomnieniach córki mamy jeszcze wielkie oszklone drzwi między pokojami otwierające się „na oścież”, „huki i hałasy” w pustym pokoju służącej oraz radio zawisające w powietrzu ponad komodą - jakby ktoś chciał je zabrać czy wyrzucić. Opowieść mówi, że ostatnia próba kontaktu miała miejsce w dniu wyprowadzki wdowy i córek z mieszkania przy Marszałkowskiej (zmieniły one mieszkanie, które było „zbyt kosztowne”, w pierwszej połowie roku 1938). Leśmian wszedł wtedy „przez drzwi wejściowe” i biegał „po hallu”, co znów łączyło się z niepojętymi hałasami. „Moc jest niezniszczalna” - komentowała to wszystko starsza córka poety. Co z tą jej opowieścią zrobić, nie bardzo wiadomo. Kto chce, może to wszystko skwitować stwierdzeniem, że żona i obie córki Leśmiana (a zwłaszcza Lusia) były trochę zabobonne - i pewnie będzie miał rację. Można też chyba mówić o mediumicznym talencie czy mediumicznych skłonnościach Marii Ludwiki, jej siostry i jej matki. Takie stwierdzenia, nawet jeśli wyglądają na uzasadnione, wydają się też jednak - wobec pojawienia się mocy - cokolwiek niestosowne. Dodam więc tylko do tego opowieść, która znajduje się we wspomnieniach pisarki Herminii Naglerowej. Opowiadała ona o swoim spotkaniu z Leśmianem „w piękny letni dzień na Mazowieckiej”, a właściwie już u wylotu Mazowieckiej, bowiem w pobliżu był tam „trawnik i kwiaty na skwerku przed Zachętą”.

Leśmiana często zresztą w tym miejscu (mówią o tym i inne wspomnienia) widywano, bowiem właśnie gdzieś na placyku czy skwerku przed Zachętą znajdował się w latach trzydziestych przystanek autobusowy, z którego można było, wychodząc z Małej Ziemiańskiej lub z księgarni Jakuba Mortkowicza, wziąć autobus jadący w kierunku placu Unii Lubelskiej. Prawdopodobnie na tym to więc przystanku Leśmian, jak opowiadała Naglerowa, „dreptał nieskładnie po chodniku” - i powiedział jej, drecząc, że właśnie wydaje nowy tom wierszy. Zapewne mówił o *Napoju cienistym*, ale ponieważ data tego spotkania nie jest jasna i nie jest wykluczone, że działo się to już w roku 1937, latem tego roku, mogło również chodzić o przygotowywany wówczas przez Leśmiana tom, który miał się składać z trzech lub czterech poematów - tom, którego układ oraz zawartość pozostają nieznane. Leśmian powiedział też wtedy Naglerowej coś, co można uznać za niezły komentarz do całej jego twórczości poetyckiej, a także za komentarz do nieco późniejszych przywidzeń czy przeczuć Marii Ludwiki. Było to tylko jedno zdanie, ale bardzo ważne - i kto Leśmiana czyta, nie może nie wziąć tego zdania pod uwagę. Lipcowe słońce Warszawy i Leśmian drecze po chodniku, niemal już umarły. Od Senatorskiej i placu Teatralnego nadjeżdża autobus pod literą A, który swoją południową krańcówkę ma przy placu Unii. Zaraz do niego wsiądzie i odjedzie na zawsze z Mazowieckiej i z Kredytowej, sprzed Zachęty. Herminia Naglerowa na przystanku przed Zachętą usłyszała od Leśmiana, że tamten świat - Jest tutaj, nie tam, więc tak czy inaczej - tutaj trzeba zostać”.

Informator Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m.st. Warszawy. Ważny od 5 września 1937 r.; Mazurowa, *Wspomnienia* 26, 28-30; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 61.

DUNIKOWSKI KSAWERY

Bardzo niewiele wiadomo o przyjaźni Leśmiana ze słynnym (później) rzeźbiarzem Ksawerym Dunikowskim. Można się tylko domyślać, że Leśmian i Dunikowski, którzy byli niemal rówieśnikami (Dunikowski był dwa lata młodszy - urodził się w roku 1875), poznali się w pierwszych latach wieku w jednej z dwóch modnych wtedy wśród pisarzy i artystów kawiarni warszawskich - albo w Udziałowej na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, albo w Miki (czy u Miki) na rogu Nowego Światu i placu Trzech Krzyży (a ówczesnie placu Aleksandra). Z kilku relacji wspomnieniowych wynika bowiem, że obaj, Leśmian i Dunikowski, bywali w obu tych kawiarniach - i to mniej więcej w tym samym czasie. O przyjaźni między poetą i rzeźbiarzem mamy zaś wzmiankę we wspomnieniach Xawerego Glinki, który - jak twierdził - bywał też z Leśmianem w pracowni Dunikowskiego przy ulicy Przeskok. „Wszyscy trzej - pisał Glinka - Leśmian, Dunikowski i Baumfeld [mowa o pisarzu, który później przybrał nazwisko Andrzej Boleski - JMR] byli niemal jednakowego wzrostu, bardzo mali i tylko ja między nimi strzelałem jak szparąg w górę. Stanowiliśmy zabawną grupę, z czego sami nieraz śmieliśmy się szczerze. Włóczyliśmy się po Warszawie, dyskutowaliśmy o sztuce, kochaliśmy się po kryjomu w aktorkach z Teatru Małego". Dalej we wspomnieniach Glinki jest jeszcze mowa o wizytach w pracowni Dunikowskiego (wynajmował on przy ulicy Przeskok „sklep na parterze od frontu, w którym urządził sobie pracownię rzeźbiarską”), o wspólnych kolacjach w Udziałowej („wpadalśmy późnym wieczorem do pracowni Dunikowskiego, aby go wyciągnąć do Udziałowej na kotleta” - kotletyjadano „w towarzystwie przygodnie spotkanych po przedstawieniu aktorek”) oraz o partiach pokera, rozgrywanych w redakcji „Nowej Gazety”, dziennika wyda-

wanego przez braci Kempnerów, gdzie Leśmian drukował swoje recenzje z książek i przedstawień teatralnych. Redakcja „Nowej Gazety” mieściła się na skrzyżowaniu ulic Szpitalnej i Hortensji (teraz Górskiego), a więc w bardzo niewielkiej odległości od ówczesnej pracowni Dunikowskiego. Leśmian i Glinka chodzili tam na pokera do Jerzego Boczkowskiego - był to sekretarz redakcji „Nowej Gazety”, a także autor słynnego przeboju *Szumiały mu echa kawiarni*. Później, w roku 1919, Boczkowski współpracował z Arnoldem Szyfmanem w kabarecie Momus - i w tymże roku 1919 założył słynny kabaret Qui Pro Quo, którym kierował do roku 1930. „Grało się tanio - twierdził Glinka - w pokoiku redakcyjnym, oddzielonym drewnianym przepierzeniem od kantoru administracji dziennika”. Wygląda na to (choć ze wspomnień Glinki wyraźnie to nie wynika), że w pokera na rogu Szpitalnej i Hortensji grywał też Dunikowski. Jeśli tak właśnie było, to z Leśmianem - poza małym wzrostem - łączyłaby go jeszcze namiętność do gier hazardowych. Partie pokera („groszowe” - według Glinki) w redakcji „Nowej Gazety”, wizyty poetów w pracowni przy ulicy Przeskok, a także uwodzenie aktorek przy kotlecie w Udziałowej czy u Miki - wszystko to mogło mieć miejsce nie później, niż w pierwszym dziesięcioleciu wieku, dokładnie - gdzieś między późną jesienią roku 1906 a *późną* wiosną roku 1910. Dunikowski mieszkał bowiem w Warszawie (był wtedy profesorem rzeźby w tamtejszej Szkole Sztuk Pięknych) między rokiem 1904 a 1910 i chyba wówczas miał pracownię przy ulicy Przeskok (tej wiadomości nie udało się sprawdzić), a w czerwcu roku 1910 przeniósł się ponownie do Krakowa, zaś Leśmian wrócił do Warszawy z Paryża dopiero pod koniec roku 1906, najprawdopodobniej w październiku albo w listopadzie tego roku. Młodzieńcza przyjaźń między poetą a rzeźbiarzem trwała więc zapewne tylko kilka lat, jeśli zaś chodzi o okres późniejszy

(kiedy Dunikowski mieszkał w Krakowie, w Paryżu i znów w Krakowie) - to nie ma na ten temat żadnych wiadomości. O wizycie w pracowni przy ulicy Przeskok jest też krótka, ale bardzo ciekawa wzmianka we wspomnieniach Jana Brzechwy. Pisał on, że Leśmian zabrał go do Dunikowskiego Jeszcze jako młodego chłopca", i jest w tym jakaś niejasność, bowiem jeśli wizyta ta odbyła się przed rokiem 1910 albo gdzieś koło tego roku, to Brzechwa miał wtedy nie więcej niż dziesięć lat (urodził się w roku 1900), a trudno przypuścić, żeby Leśmian brał ze sobą na wizyty, które kończyły się pokerem lub kolacją w Udziałowej (i to z aktorkami) - dziesięcioletniego chłopca. Może było więc tak, że Dunikowski miał pracownię w Warszawie także i po roku 1922 (kiedy wrócił do Polski po ośmiu latach pobytu za granicą) i że ta wizyta Leśmiana z młodym Brzechwą odbyła się nie przed rokiem 1910, lecz kilka lat po pierwszej wojnie. Według opowieści Brzechwy, kiedy przyszedł on z Leśmianem do Dunikowskiego, w pracowni rzeźbiarza był Stanisław Przybyszewski („pознаłem Przybyszewskiego”), a w czasie tej wizyty rozmawiano o samobójstwie poety Stanisława Koraba Brzozowskiego. Brzechwa dowiedział się wtedy i zapamiętał (ale czy dziesięcioletni chłopiec mógł być dopuszczony do takiej rozmowy i czy mógł coś takiego zapamiętać?) - że Koraba Brzozowskiego nakłonił do samobójstwa właśnie Przybyszewski. Stanisław Korab Brzozowski zastrzelił się w roku 1901, a przyczyną czy jedną z przyczyn samobójstwa była prawdopodobnie (nie jest to całkiem pewne) nieszczęśliwa miłość tego poety do Dagny Przybyszewskiej. Stanisława Przybyszewskiego nigdy jednak nie oskarżano (i nigdy też on sam się nie oskarżał) o spowodowanie śmierci Brzozowskiego. Mielibyśmy więc tu do czynienia z niezwykle ciekawym świadectwem - rzecz w tym jednak, że nie jest jasne, jak należy rozumieć słowa Brzechwy. „Dowiedziałem się wtedy - pisał on - o samobójstwie poety Ko-

rab Brzozowskiego, którego do tego kroku skłonił Przybyszewski". Czy wynika z tego, że to sam Przybyszewski, podczas rozmowy w pracowni przy ulicy Przeskok, gdzieś koło roku 1910 lub później, już w latach dwudziestych, powiedział Leśmianowi i Dunikowskiemu, że kilka czy kilkanaście lat wcześniej, w trakcie kolacji w redakcji „Chimery” (przy ulicy Książęcej), nakłonił (albo nawet przymusił) Stanisława Koraba Brzozowskiego do samobójstwa? Taka interpretacja wydaje się bardzo kusząca - mogło być jednak i tak, że to Leśmian, przypomniawszy sobie te wydarzenia, oskarżył wówczas Przybyszewskiego o przyczynienie się do śmierci młodego poety - lub tylko coś w tym rodzaju (że to była wina Przybyszewskiego) powiedział Brzechwie, albo w pracowni przy ulicy Przeskok, albo może później, kiedy już wyszli od Dunikowskiego.

Brzechwa, *Wspomnienia* 94; Glinka, *Wspomnienie* 124-126; Grubiński, *Niewinne niedyskrecje* 56; Kubaszewska, *Dunikowski* 116-117; Śliwiński, *Franciszek Fiszer* 68.

DWAJ MACIEJE

Istnieć lub być ździebliście - co to znaczy? W wierszu *Dwaj Macieje*, napisanym, według świadectwa Adama Szczerbowskiego, w roku 1935 - Leśmian czytał mu wtedy *Dwóch Maciejów* oraz *Pana Blyszczyńskiego* Jako swe ostatnie, świeżo wykończone utwory" - więc w tym to wierszu dwóm Maciejom, idącym przez las na spotkanie z potwornym Czmurem, ździebliście pojawia się słońce - i oznacza to tam pewnie tyle, że słońce nie pojawia się w swojej zwykłej postaci, ale jakoś inaczej: jak dopowiada strofa, w której mowa jest o ździebliście zjawiającym się słońcu, rozprasza się ono, rozpryskuje, obszernieje i jeszcze nawie-

wa („na trawę ruchliwą”). Żdziebliście oznaczałoby więc tutaj tyle, co: w rozproszeniu, w rozpryskach, w rozdrobieniu, także w rozróżnieniu („różnie i żdziebliście”) na poszczególne źdźbła, żdziebka i żdziebełka. Na marginesie - trzeba tu powiedzieć, że obaj wydawcy Leśmiana, Aleksander Madyda i Jacek Trznadel, popełniają oczywisty błąd, drukując w tym miejscu, to znaczy w 38 wersie *Dwóch Maciejów*, „zdziebliście” - w polszczyźnie nie istnieje słowo „źdźbło”, od którego można by utworzyć taki, zresztą w tej formie nonsensowny (bo do niczego się nie odwołujący) neologizm, istnieją natomiast różne (wystarczy zajrzeć do jakiegokolwiek słownika) źdźbła, żdziebełka, żdziebełeczka i żdziebła. W pierwszym wydaniu *Napoju cienistego* (z roku 1936) jest co prawda to nieszczęsne „zdziebliście” - ale oczywiście musiało się ono tam wziąć z błędu korekty i przeoczenia poety. Uważniejszy Leopold Staff dał w tym miejscu, w swoim *Wyborze poezji* Leśmiana z roku 1946, tak jak być powinno: „różnie i żdziebliście”; tak też postąpili wydawcy warszawskiej edycji *Poezji* z roku 1957. Obok żdziebliście istniejącego, leśnego słońca z *Dwóch Maciejów* mamy w wielu wierszach Leśmiana jeszcze inne fenomeny istniejące (jeśli przyjmiemy gramatyczny punkt widzenia) trochę podobnie - i właśnie na podstawie tego oczywistego podobieństwa wyodrębnione i zamknięte w oddzielnym podrozdziale przez Stanisława Papierkowskiego, autora książki o neologizmach, archaizmach i dialektyzmach Leśmiana. Można bowiem istnieć - żdziebliście, ale także, gdy coś tak istnieć zechce - skrzyście, zieleniście, wroniście, bieliście, gałęziście, cieniście, kropliście, napuszyście, plamiście, rosiście, zgasiście i tak dalej. Takie formacje przyrostkowe, sufiksalne z przyrostkiem -iście lub -yście Papierkowski włączył w swoim studium w porządek jeszcze szerszy, między wymyślone przez Leśmiana (lub trochę wymyślone) przysłówki z przyrostkiem -e. Obok bieliście, cieniście mamy

więc formy nieco podobne, o podobnym nie tyle znaczeniu, ile przeznaczeniu - docisźnie, kędzierzawie, kurzliwie, wędrownie, zagrobnie. W pobliżu zaś, niemal tuż obok, lokowałyby się wyodrębnione przez Papierkowskiego przysłówki z przyrostkiem -o: leśno, muchowato, ogoniasto, zaświatowo. Papierkowski naliczył wśród, jak to określał, formacji sufiksalnych Leśmiana utworzonych od przymiotników „rzeczywistych i potencjalnych”, trzydzieści takich „swoistych przysłówek” kończących się na -iście, -yście, -ie lub -e, oraz osiem „przysłówek własnych Leśmiana” z sufiksem -o, ale z pewnością takich przysłówek, organizujących istnienie czy to muchowato, czy to wędrownie, czy to plamiście, dałoby się odnaleźć w wierszach Leśmiana, także w jego prozie, znacznie więcej. Należałoby bowiem wziąć tu także pod uwagę - tylko niejasno odczuwane jako neologizmy i może nie dające się nawet między nie policzyć, a jednak dziwiące swoim niezwykłym dźwiękiem, kształtem oraz miejscem - takie przysłówki, często w stopniu wyższym (biorę przykłady tylko z *Dwóch Maciejów*), jak: pstrokaciej, wiosenniej, liczebnie, niechcąc (tak właśnie zapisane), uboczem (co należy rozumieć przysłówkowo) czy ustronnie. Ilość tego rodzaju neologizmów, niekiedy bardzo udanych (ździebliście), niekiedy mniej czy nawet całkiem nieudanych (siłkiem - też z *Dwóch Maciejów*), i to neologizmów właśnie w formie przysłówkowej, a więc mówiących, jak coś jest lub (potencjalnie) być może, ta więc ilość różnorodnych -yście, -iście oraz -ato, -asto świadczyłaby, że mamy do czynienia z jakimś ważnym zjawiskiem - ale o cóż mogłoby tu chodzić? Ździebliście, gałęziście, kropliście, plamiście, także muchowato, zagrobnie, ogoniasto - wskazuje może na to, że od tego, co istnieje, jego jakiejś istniejącej (ewentualnej) treści istnieniowej, ważniejsze jest to, jak to coś istnieje i - więcej - jak się konkretnie („różnie i ździebliście” - w podziale na każde źdźbło istnienia) istnieje. Niż

to, co istnieje, coś takiego, co istnieje - ważniejsze byłyby więc sposoby istnienia, jego pojawianie się i przejawianie, formy tego pojawiania, jego tutejsze ujawnianie, tutejsze - jak? - właśnie ze znakiem zapytania. Nie wiem, czy można powiedzieć - czy to nie byłoby stwierdzenie za daleko idące - że u Leśmiana (dla Leśmiana) nie ma czegoś takiego, co się ujawnia i mogłoby się ujawniać, i jest tylko ujawnianie - ujawniające się tak czy tak, muchowato, uboczem lub ździebliście.

Leśmian, *Napój cienisty* 212; Leśmian, *Poezje*¹ 415-420; Leśmian, *Poezje*³ 481; Leśmian, *Poezje*⁴ 487; Leśmian, *Wybór poezji* 145; Papierkowski, *Bolesław Leśmian* 194-197; Szczerbowski, *Bolesław Leśmian* 47.

DZIEJBA LEŚNA

Prawdopodobnie już gdzieś w roku 1930, a więc siedem lat przed śmiercią, Leśmian projektował wydanie tomu wierszy i poematów, który nazywałby się *Dziejba leśna*. Mówi o tym wiadomość, niezbyt zresztą jasna, którą w latach sześćdziesiątych uzyskał Zdzisław Jastrzębski, rozmawiając w Zamościu z pracownikami tamtejszego sądu - tymi, którzy pamiętali jeszcze poetę. Jak pisał potem Jastrzębski, Jedna z pań, pracujących w kancelarii sądu", zapamiętała, że Leśmian w jej obecności mówił coś o *Dziegbie leśnej*: „poeta tytuł ten wymienił około 1930 roku”. Jastrzębski twierdził nawet na tej podstawie, że *Dziejba leśna* była już wtedy dziełem gotowym do druku - Leśmian „tomik przygotował”. Badacz ten uważał też, że istnieje „zagadka do rozwiązania” - dlaczego książka pod tym tytułem wówczas się nie ukazała. Wydaje się jednak, że mamy tu do czynienia z wnioskiem dość pochopnym, nic bowiem nie wskazuje na

to, żeby *Dziejba leśna* była w tym czasie przygotowana czy choćby przygotowywana do druku - Leśmian, w roku 1930, miał zapewne tylko pomysł na tytuł książki. Nieco więcej o tym projektowanym tomie - i w tym wypadku już nie tylko o jego tytule - można dowiedzieć się z wywiadu, którego poeta w roku 1934 udzielił Edwardowi Boye. Na pytanie o „zamierzenia na przyszłość” Leśmian odpowiedział wtedy, że „za kilka miesięcy” zamierza wydać „nowy zbiór wierszy”, że będzie on się nazywał *Dziejba leśna* i że wejdą do niego „rozmaite drobne wiersze” oraz trzy duże poematy: pierwszy „ma za treść zdarzenie ze świętym Makarym”, drugi to „poemat balladowy pt. *Magdaleniec*”, trzecim miał być „poemat fantastyczny, odbywający się w krainie pośmiertnej”. Z tych trzech poematów znamy teraz dwa: *Dziejbę leśną* „ze świętym Makarym” oraz poemat „odbywający się w krainie pośmiertnej”, czyli *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*. O *Magdaleńcu* zaś Leśmian nigdy już potem nie wspominał i nie wiadomo nawet - czy takie dzieło w ogóle powstało. Ze wspomnień starszej córki poety, Marii Ludwiki, akurat w tym miejscu trochę niejasnych, można by wnioskować, że raczej nie: pisała ona bowiem, wspominając późniejsze losy *Dziejby leśnej*, że jej ojciec „niezwykłe poematy” miał „w głowie całkowicie naszykowane”, ale nie zdążył ich „przebrać na papier”. W dalszym ciągu wywiadu z roku 1934 mowa była jeszcze o charakterze projektowanego tomu - Leśmian powiedział Edwardowi Boye, że nie będzie on kontynuacją *Łąki*, i wymienił, „Jako poniekąd symptomatyczny” dla posępnej całości, tytuł jednego z wierszy, który miał się znaleźć w *Dziejbie leśnej*: „Jeden z wierszy nazywa się *Trupięgi*”. *Trupięgi* rzeczywiście weszły do następnego tomu Leśmiana, ale był to wydany w roku 1936 *Napój cienisty*. Następne wiadomości o *Dziejbie leśnej* pochodzą zaś z marca roku 1938, kiedy to, kilka miesięcy po śmierci poety, Stefan Otwinowski prze-

prowadził rozmowę z jego żoną oraz młodszą córką. W rozmowie tej (wydrukowanej w krakowskim „Czasie”) Zofia Leśmianowa poinformowała Otwinowskiego o książce, której wydanie wtedy przygotowywała. W pracach nad książką, a była to właśnie *Dziejba leśna*, brali też udział jacyś, nie wymienieni z nazwiska, przyjaciele Leśmiana: „sama - mówiła Zofia Leśmianowa - nie dałabym sobie rady, pomagają mi przyjaciele męża”. Do projektowanego tomu, jak dowiedział się Otwinowski, poza wierszami, uprzednio drukowanymi oraz nie drukowanymi, z których wyborem żona i przyjaciele poety mieli jakieś kłopoty („ten sam wiersz, na przykład, posiada kilka redakcji - trudno uzgodnić, która z nich najlepsza”), miały także wejść dwa poematy. O *Magdaleńcu* nie było już mowy (Zofia Leśmianowa może nic nawet o nim nie wiedziała), z tytułu wymieniony zaś został „dramatyczny poemat” *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*. Dopiero więc tutaj, w tym właśnie miejscu mamy tę zagadkę do rozwiązania, o której pisał Zdzisław Jastrzębski. Brzmi ona tak: dlaczego i kiedy ówczesna (to znaczy ta z roku 1938) koncepcja *Dziejby leśnej* uległa zmianie i dlaczego książka, po kilku miesiącach, ukazała się w kształcie całkiem innym niż ten, który w marcu tego roku zaprojektowała żona Leśmiana (albo jacyś jego przyjaciele). Drugie pytanie, które należałoby tutaj postawić, brzmi zaś tak: kto zdecydował, że do *Dziejby leśnej*, kiedy wreszcie się ukazała, nie weszło *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*, nie wszedł też, jeśli wejść mógł (jeśli wtedy istniał), ów tajemniczy *Magdaleniec*? Czy decyzję w tej sprawie podjęła Zofia Leśmianowa? Czy Janina Mortkowiczowa, która prowadziła wydawnictwo po śmierci męża? Czy jeszcze ktoś inny? *Dziejbę leśną* - tę, która się ukazała - ułożył i opatrzył przedmową (czymś w rodzaju noty wydawniczej) Alfred Tom. Jest to mało znana postać, na temat której nie istnieją obecnie prawie żadne wiadomości. Wiadomo tylko, że

Tom tłumaczył z niemieckiego (był to, jak pisała w swoich wspomnieniach starsza córka Leśmiana, „namiętny tłumacz Kellera”, ale znane są też jego przekłady z Goethego i Schillera), a podobną pracę jak w wypadku pośmiertnego wydania Leśmiana wykonał, trochę wcześniej, po śmierci Antoniego Langego - przygotowując do druku, także dla wydawnictwa Mortkowicza, jego *Ostatni zbiór poezyj*, który ukazał się w roku 1931. Być może, Tom był zaprzyjaźniony z Langem - w roku 1921 podjęli obaj pracę nad wydawnictwem *Panteon literatury wszechświatowej*. Z zamierzonych osiemdziesięciu tomów tego *Panteonu* ukazały się tylko dwa, *Węgry* oraz *Italia*, i oba, jak wynika z ich treści, opracował Lange. Można by z tego wnioskować, że Tom był kimś w rodzaju pośrednika reprezentującego interesy pisarzy wobec wydawców - lub odwrotnie. Alfred Tom mógł podjąć się opracowania książki na prośbę żony i córek Leśmiana, ale mógł też być polecony rodzinie pety przez Jannę Mortkowiczową. Leśmian - pod koniec życia - przyjaźnił się z kilkoma wybitnymi poetami, działało też wtedy kilku wybitnych krytyków, którzy byli mu przychylni. Dlaczego wdowa po poecie lub Mortkowiczowa nie poprosiły o pomoc kogoś innego, może o większych kompetencjach - na przykład Ostapa Ortwina lub Adama Szczerbowskiego lub Wincentego Koraba Brzozowskiego (dość blisko wtedy z Leśmianami zaprzyjaźnionego) - nie wiadomo. Alfred Tom, jak mówi jego przedmowa, pragnął spełnić „domniemane, znane tylko najogólniej zamierzenie zmarłego”, ale ostatecznie go nie spełnił. Z trzech poematów, które Leśmian, jak wynika z wywiadu z Edwardem Boye, chciał włączyć do *Dziejby*, w książce znalazł się tylko jeden - była to właśnie tytułowa *Dziejba leśna*. W przedmowie wspomniane zostały jeszcze jakieś inne większe utwory, nad którymi Leśmian „długo pracował”, a których wydawca nie zamieścił w książce, ponieważ uznał je za jeszcze nie ukończone: „po-

zostały - pisał Tom - [...] w stanie fragmentarycznym". Jeśli chodzi o wiersze, to ktoś, albo Tom, albo Mortkowiczowa, albo żona poety, dokonał wyboru, którego zasady nie zostały dobrze wytłumaczone: do *Dziejby*, jak informuje przedmowa, włączono wiersze „drukowane w czasopiśmie warszawskich w roku 1936-37”, a także „w kilku wypadkach sięgnięto do dawnych rękopisów i pierwodruków”. Przedmowa nie tłumaczy, dlaczego w pewnych wypadkach do rękopisów i pierwodruków sięgano, a w innych zaś - może nie. Wśród tych wierszy, które były znane już wcześniej, a w *Dziejbie* zostały przedrukowane, znalazło się jedno z arcydzieł Leśmiana, *Sen wiejski*, wiersz opublikowany po raz pierwszy w roku 1916 w trudno dostępnym wydawnictwie *Na szkołę polską*. Alfred Tom przyznawał, że to, co umieścił w *Dziejbie*, „stanowi część tylko [...] puścizny pośmiertnej”, a „znaczna ilość wierszy”, także tych, które pozostały „w rękopisach”, nie weszła do książki. Wydawcy tego nie należy oczywiście obciążać odpowiedzialnością za to, co stało się trochę później, gdyż nie mógł on wiedzieć, że za kilka miesięcy zacznie się wojna, nie mógł też przewidzieć, jaki będzie wtedy los rękopisów. Ale może - gdyby *Dziejba* została wydana trochę staranniej - znalazłbyśmy jakieś wiersze Leśmiana, które spłonęły w sierpniu lub wrześniu roku 1944. *Dziejba leśna* znalazła się w sprzedaży księgarskiej najprawdopodobniej późną jesienią 1938 roku. W przedmowie Toma mowa jest o tym, że książka ukazuje się „w pierwszą rocznicę zgonu poety”, zaś „Urządowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” zarejestrował *Dziejbę* wśród dzieł wydanych między 27 listopada a 3 grudnia. Według informacji, umieszczonej na odwrocie karty tytułowej, nakład książki wynosił tysiąc dwieście egzemplarzy. Takie mniej więcej były wtedy nakłady książek poetyckich - Hanna Mortkowicz-Olczakowa pisała w swoich wspomnieniach, że nawet „najsłynniejsze tomy

Staffa, jak *Sny o potędze czy Łabędź i lira* [...] miały nakładu najwyżej 1000 egzemplarzy" - świadczy to jednak też o tym, że Leśmian był wtedy, dla wydawców i czytelników, tylko jednym z wielu poetów, akurat tak popularnym jak inni, i nikim więcej. Nieznana jest cena, za jaką sprzedawano *Dziejbę leśną*, ale na ostatniej stronie książki wydawnictwo Mortkowicza umieściło informację o cenach innych, wcześniej wydanych tomów poezji Leśmiana, i można przypuszczać, że *Dziejba* kosztowała w księgarniach mniej więcej tyle samo - pięć albo sześć złotych.

Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 199; Leśmian, *Dziejba leśna* 7-8; Leśmian, *Szkice literackie* 502-503; Mazurowa, *Wspomnienia* 37; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 132; Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie*; „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” 1938, nr 48.

DZIWOTWOR

Na fotografii zrobionej 9 listopada 1933 roku z okazji inauguracyjnego posiedzenia Polskiej Akademii Literatury, wśród dostojników państwowych, ich żon, oraz wybitnych pisarzy tamtej epoki, można też zobaczyć Leśmiana. Stoi tam między Wacławem Sieroszewskim a Leopoldem Staffem, nieopodal Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Tadeusza Zielińskiego - i kto się przyjrzy, ten zobaczy, że Leśmian Boyowi-Żeleńskiemu sięgał do ramienia, Zielińskiemu do łokcia, a od małego Staffa był wyższy o całą głowę - ale tylko wtedy, kiedy Staff siedział w fotelu. Mały, nawet małutki wzrost Leśmiana - to była pierwsza rzecz, rzucająca się w oczy tym, którzy go opisywali. Mieczysław Jastrun, który poznał Leśmiana prawdopodobnie w roku 1937, zapamiętał człowieka „maleńkiego wzrostu i z wielką głową,

o twarzy nie wyróżniającej się niczym szczególnym". Według Hanny Mortkowicz-Olczakowej (również i to wspomnienie odnosi się do lat trzydziestych) Leśmian był „dziwny i mały jak karzełek z baśni” oraz „zbyt drobny na swą obszerną szubę”. Dodajmy jeszcze do tego opinię Leopolda Lewina, który pisał (mowa o roku 1932), że Artur Prędski „przyprowadził ze sobą do kawiarni drobnego, niepozornego człeczynę” - i ten człeczyna to był Leśmian. I jeszcze dodajmy opinię Marii Strzeszewskiej, wedle której Leśmian był „wzrostu prawie dzieciennego” (Strzeszewska poznała Leśmiana, kiedy była dzieckiem, więc mogła to sprawiedliwie ocenić). Już ten wzrost niezwykajnie, wręcz nieludzko mały, ta krasnalowatość Leśmiana czyniły z niego, w oczach jego współczesnych, kogoś czy nawet coś dziwnaczego: jakiegoś stwora lub potwora właśnie trochę nieludzkiego i nietutejszego - ale tych, którzy przyglądali się Leśmianowi, dziwiły w tym krasnalowatym stworze jeszcze inne rzeczy. Dziwne były stopy Leśmiana, chyba trochę za małe jak na człowieka, ale z pewnością za duże jak na krasnalą. Jak pisał Zygmunt Klukowski, który Leśmiana poznał w Zamościu, „ciekawa to była postać”, bo „bardzo małego wzrostu”, ale za to „z nieproporcjonalnie wielkimi stopami”. Dziwne też były oczy, gdyż nie były jednego koloru i przybierały kolor - trudno powiedzieć dlaczego: czy decydowało o tym światło dnia, czy światło wewnętrzne - raz taki, a raz inny. Większość przyjaciół i znajomych Leśmiana twierdziła, że miał on oczy niebieskie albo siwonebieskie albo w ogóle pozbawione koloru, jakieś wyblakłe, ale byli też tacy, którzy nie wiedzieli, czy to są oczy niebieskie czy brązowe: „wydają mi się brązowe - pisał Alfred Łaszowski - a były chyba niebieskie”. Dziwna była nawet łysina Leśmiana, bowiem, choć niewątpliwie była łysiną, to jakoś nie całkiem: było w niej (lub raczej: dostrzegano w niej) coś, co łysinie trochę zaprzeczało, będąc czymś ra-

czej ptasim, niż ludzkim. Michał Wiszniewski, który w późnych latach dwudziestych był sędzią w Zamościu, twierdził, że Leśmian to była „figurka [...] z głową upiękzoną na czubku jakimś puchem czy pierzem”, zaś według Zygmunta Klukowskiego łysina Leśmiana wcale nie przeszkadzała temu, żeby miał on włosy i to w dwojakim kolorze, rudawym oraz szpakowatym. Dziwił jeszcze i nos, ale, co ciekawe, w częstych opisach nosa Leśmiana nie znajdziemy (jak można by oczekiwać) żadnej aluzji do pochodzenia poety, czyli, według opisujących, nie był to nos szczególnie żydowski, lecz raczej - nos jakiegoś dziwnego biedaczyny, nos, podobnie jak inne szczegóły wyglądu, wskazujący przede wszystkim na nietutejszość jego właściciela. Anatol Stern przedstawiał Leśmiana jako „chudzielca o zafrasowanym wyrazie twarzy i długim, kościstym, zakrzywionym nosie”, szczególnie dokładnie i malowniczo mamy zaś opisany nos Leśmiana we wspomnieniach Alfreda Łaszowskiego: nos jest tam ptasi, „kościsty i krogulczy - pisał ten autor - jakby pośmiertnie wygięty, z sinawym garbkiem”. Dodajmy do tego jeszcze głos, gdyż i on też nie był taki, jak należy, to znaczy ludzki i zwyczajny - Leśmian, wedle powszechnej opinii, nie tyle mówił, ile skrzeczał oraz piszczał. Była to opinia przeważająca, ale zdaniem Herminii Naglerowej, która zresztą Leśmiana bardzo lubiła i nie miała żadnych złych intencji, było inaczej i nie było to piszczenie: Leśmian mówił „nieco gardłowym głosem”, a także jęczał i stękał - „stękał jak człowiek w nadmiernym fizycznym wysiłku”. Wszystko to, wzięte razem - nos, głos, łysina, wzrost, stopy i tak dalej - nasuwało oglądającym Leśmiana wniosek, który zresztą od razu się narzuca: w poecie tym, jego wyglądzie, jego osobie, przeważały jakieś cechy nieludzkie. Podkreślają to niemal wszystkie, może nawet wszystkie bez wyjątku relacje wspomnieniowe. Można by je podzielić pod tym względem na takie, które zaliczały Leśmiana do

świata ptasiego albo owadziego (a więc, tak czy inaczej, przyznawały mu jakieś istnienie biologiczne) oraz na takie, które sytuowały go w świecie fantastycznym. Wersję wyraźniej owadzią lub ptasią mamy we wspomnieniach Edwarda Kozikowskiego, Marii Strzeszewskiej, Wacława Gralewskiego, Hanny Mortkowicz-Olczakowej. Dowiadujemy się od nich, że Leśmian był osobnikiem „o wyglądzie świerszcza” (Kozikowski), „robił wrażenie zasuszonego ptaszka” (Strzeszewska), przypominał „chrabąszcza, który odpowiednio powiększony ubrał się w czarne wizytowe ubranie” (Gralewski), był „dziwaczny jak jakiś niezwykle owad, ptaszek”, a także podobny „raczej do ościstego, żółtego pasikonika niż do mężczyzny z krwi i kości” (Mortkowicz-Olczakowa). Warto tu zauważyć, że w tych wszystkich porównaniach czy utożsamieniach, i to nawet wówczas, gdy robili je ludzie przychylni Leśmianowi, jego przyjaciele, było zawsze coś nieprzyjemnie obraźliwego i zawsze też wypowiedane to było w tonie, choćby i przyjaznego - ale lekceważenia. Ostatnia z cytowanych tu autorek, porównując Leśmiana do żółtego pasikonika, sytuowała go też wśród stworów fantastycznych czy baśniowych: Leśmian - pisała - był „dziwny i mały jak karzełek z baśni”, a jakby tego karzełka było za mało, dodawała jeszcze, że był to „gnom z baśni”. Taką wersję, sytuującą Leśmiana w świecie fantastycznych wyobrażeń, mamy jeszcze, między innymi, u Mieczysława Jastruna, Anatola Sterna, Alfreda Łaszowskiego. Ci, którzy tak właśnie Leśmiana sytuowali - porównując go nie do pasikoników czy świerszczy, lecz do gnomów i krasnali - mieli oczywiście na uwadze również jego wiersze. Zdaniem Sterna, niezwykła powierzchowność Leśmiana była czymś takim, co „żywo” przypominało „dziwaczne stwory jego poematów i wierszy”; Jastrun twierdził, że Leśmian „podobny był do tych «ludzieńków» i dziwotworów, którymi zaludnił swoją poezję”; zaś ze wspo-

mnień Łaszowskiego dowiadujemy się, że Leśmian nie tylko przypominał dziwaczego stwora ze swoich wierszy, ale po prostu był to - „Znikomek w śliwkowym ubraniu”. Wśród różnych fantastycznych stworów z wierszy Leśmiana szczególnie właśnie Znikomek (z *Napoju cienistego*) cieszył się największym powodzeniem jako taki Leśmianowski dziwotwór, którego można było porównać czy nawet utożsamić - z jego autorem. Nie wiadomo właściwie, dlaczego to Znikomek wydawał się takim udanym wcieleniem Leśmiana - i dlaczego nikt jakoś nie zobaczył w poecie skrzebla, jesiennego zmrocza, podziemnego kocmołucha lub śnigrobka. Może dlatego, że Znikomek z *Napoju cienistego* był ruchliwy, skoczny, szybki, a zarazem wyraźnie nietutejszy, zabłąkany w tym, co nazywa się rzeczywistością („W cieniowym istnień bezładzie Znikomek błąka się skocznie”), a więc łączył różne cechy przypisywane Leśmianowi: „naprzeciw mnie wyszedł - pisała Ewa Szelburg-Zarembina (scena ta rozgrywa się w latach trzydziestych w warszawskim lokalu Związku Zawodowego Literatów Polskich przy ulicy Brackiej pod numerem 5) - a raczej wyskoczył z sąsiedniego, zza zielonych zasłon, pokoju - Znikomek”. Umieszczanie Leśmiana wśród jakichś fantastycznych stworów, nawet tych przez niego samego stworzonych, choć może teraz trochę bawić (mnie nie wydaje to się szczególnie zabawne), miało, i to trzeba tu wyraźnie powiedzieć, bardzo poważne skutki - i wcale nie chodziło w tej sprawie o wygląd poety. Jeśli Leśmian był, jak pisała Hanna Mortkowicz-Olczakowa, „ze świata baśni”, to „ze świata baśni” była też jego poezja - i można ją było w tym właśnie świecie spokojnie umieścić i pozostawić. Jeśli Leśmian był postacią dziwną, fantastyczną, trochę czy nawet całkiem nierzeczywistą, to również jego poezję można było usytuować wśród zjawisk fantastycznych, dziwacznych i nierzeczywistych, więcęj nawet, można było uznać ją za opowieść

o takim właśnie świecie - fantastycznym, dziwacznym i nierzeczywistym. I tak też się działo - z zupełnie fatalnym dla tej poezji skutkiem. Sytuowało to bowiem wiersze Leśmiana wśród innych (mniej lub bardziej udanych) fantasmagorycznych twórców wyobraźni i odbierało jego poezji jej rzeczywistą powagę - wynikającą z mówienia o tym, co najbardziej i jedynie rzeczywiste: o istnieniu. Przez wiele lat traktowali tę poezję w taki właśnie sposób zarówno ci, którzy ją poważali, jak i ci, którzy ją lekceważyli. Mieczysław Jastrun zawsze bardzo Leśmiana poważał, nawet miał go za wielkiego poetę - a zarazem był to dla niego „poeta fantastycznych widziadeł”, ktoś „całkowicie pogrążony w fantastycznych rojeniach” i mówiący o czymś, czego nie należy traktować całkiem serio, bowiem są to tylko jakieś poetyckie fantazmaty: „na wpół serio - pisał Jastrun - istnieje świat Leśmiana”. Czesław Miłosz zawsze trochę Leśmiana lekceważył - i pisał o nim akurat to samo, co Jastrun: z jego *Historii literatury polskiej (The History of Polish Literature)* dowiadujemy się, że w wierszach Leśmiana mamy „a *strange world having little to do with real human beings*” („dziwny świat, który ma mało wspólnego z rzeczywistymi ludzkimi istotami”). Najdalej w tym sytuowaniu Leśmiana razem z jego wierszami w niejasno definiowanej fantastycznej sferze fantastycznych czy tylko dziwacznych wyobrażeń posunął się Leopold Staff, który - wydając po wojnie mały wybór wierszy autora *Łąki* - twierdził we wstępie, że poezja jego rówieśnika jest „ucieczką od rzeczywistości”. Ponieważ bardzo trudno uwierzyć, żeby poważny i doświadczony poeta (Staff miał wówczas koło siedemdziesiątki) mógł się posunąć do pisania aż takich głupstw, przytaczam to zdanie w całości: „Poezja jego jest ucieczką od rzeczywistości”. Twierdzenie w tej sytuacji, że Leśmian był „arcymistrzem”, bowiem swój dziwaczny świat („świat dziwactwa”) przedstawiał w obrazach „pełnych olśniewające-

go czaru" (Staff, podobnie jak Jastrun, bardzo poważał Leśmiana), było już tylko nonsensowną konsekwencją wcześniejszego nonsensu. Ale takie są właśnie skutki, kiedy pozory bierze się za rzeczywistość i w poważnym olbrzymie widzi się - skoczego znikomka.

Gralewski, *Wspomnienia* 250; Jastrun, *Kilka słów* 204, 207; Jastrun, *Na krańcach* 447, 451; Klukowski, *Wspomnienia* 206; Kozikowski, *Wspomnienia* 128; Leśmian, *Poezje*¹ 306, 307, 444; Leśmian, *Wybór poezji* 5-6; Lewin, *Wspomnienia* 304; Łaszowski, *Literatura* 235; Miłośz, *History* 348; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 115, 118, 119, 122, 123; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 57; Stern, *Wspomnienia* 334, 335; Strzeszewska, *Wspomnienia* 217; Szelburg-Zarembina, *Wspomnienia* 326; Wiszniewski, *Wspomnienia* 193.

FISZER FRANCISZEK

W latach dwudziestych i trzydziestych - a może już wcześniej, przed pierwszą wojną światową - Franciszek Fiszer był jednym z najbliższych przyjaciół Leśmiana, nawet jego przyjacielem najbliższym. Jak pisała starsza córka poety, Leśmian „bardzo kochał” Fiszera, a rozmowy z nim były dla niego „wielką ucztą”. Kiedy Leśmianowie przeprowadzili się do Warszawy, obu przyjaciół, poetę i filozofa, niemal codziennie można było zobaczyć razem na Mazowieckiej lub na Kredytowej. Bywali też razem w kilku znanych kawiarniach i restauracjach: w Małej Ziemiańskiej, w IPS-ie, w SiM-ie, u Simona i Steckiego. Leśmian i Fiszer stanowili rzucającą się w oczy i trochę śmieszna parę: Fiszer był ogromny, brzuchaty i kudłaty, a Leśmian mały, łysy i starannie ogolony. Na tym tle w oczy rzucała się również słynna broda Franca Fiszera. Była ona ogromna, w ogóle chyba nie strzyżona, a Fiszer - czy to rozmyśl-

nie, czy z niechlujstwa (był z niego znany) - farbował ją na rozmaite kolory: broda bywała to czarna, to czerwona, to zielona, to złota, to błękitna, a niekiedy również wielokolorowa. Broda Fiszera (jak zresztą i on sam) budziła wielkie emocje, których ślady pozostały w relacjach wspomnieniowych: kto lubił Fiszera i jego kawiarniane filozofowanie, ten brodę podziwiał, a kto w filozofowaniu Fiszera nie gustował, ten uważał jego brodę za niechlujną i obrzydliwą. Fiszera i Leśmiana można by nazwać Patem i Patachorem ówczesnej Warszawy, ale pojawia się tu także pewien problem poważniejszy, a mianowicie - filozofowanie Fiszera. Dobrze byłoby bowiem wiedzieć, o czym (relacje wspomnieniowe nic na ten temat nie mówią) Leśmian i Fiszera, spacerując po Warszawie, mogli rozmawiać. Ulubionym miejscem ich spacerów były okolice Zachęty - czyli właśnie ulice Kredytowa, Mazowiecka, Jasna i Królewska. Jedną z relacji wspomnieniowych (Sabiny Sebyłowej) przedstawia Leśmiana i Fiszera idących „z kawiarni Ziemiańskiej do przystanku autobusowego na placu przed Zachętą, blisko Kredytowej, niedaleko wielkiego kasztana”. Fiszera, kiedy utracił swój majątek ziemski (stało to się koło roku 1898), oddał się filozofowaniu i uzyskał w tej dziedzinie dobre wykształcenie - uczył się w Lipsku u tamtejszych neokantystów. Ponieważ jednak filozofowanie Fiszera (a także całe jego życie) polegało na chodzeniu po kawiarniach i gadaniu na tematy filozoficzne, a to, co miał do powiedzenia, nie zostało nigdy zapisane albo nie przetrwało (istnieje domniemanie, że Fiszera spisywał swoje myśli, a potem to, co zapisał, niszczył) - nikt dobrze nie wiedział, na czym jego system filozoficzny, jeśli w ogóle coś takiego istniało, mógłby polegać. Ci, którzy słuchali Fiszera w Małej Ziemiańskiej czy w IPS-ie, byli zresztą z pewnością znacznie gorzej od niego w dziedzinie filozofii wykształceni i nie bardzo rozumieli, co brodaty mędrzec chce im za-

komunikować. Przyznał się kiedyś do tego w swojej pięknej opowieści o Fiszerze poeta Antoni Słonimski: „nic nigdy - napisał tam - zrozumieć nie mogłem z jego metafizycznych wywodów”. Istnieją dwie próby zrekonstruowania myśli filozoficznej Fiszera, obie z konieczności (bo nie ma się na czym oprzeć) dość pobieżne. Według Kazimierza Błęszyńskiego (był to młody wówczas tłumacz i eseista, trochę zaprzyjaźniony także z Leśmianem), Fiszer był skrajnym immanentnym idealistą, czyli zajmował - tak właśnie określał to Błęszyński - „stanowisko czysto świadomościowe”. Twierdził więc, że istnieje tylko świadomość, która właśnie dlatego, że jest sama, skazana jest na wytwarzanie świata, a później na pojmowanie tego, co sama wytworzyła. Ten, jak można by to ująć, solipsyzm Fiszera (wyrażający się też w jego słynnym i często cytowanym okrzyku, którego w warszawskich kawiarniach nie rozumiano: „Bytu nie ma!”), łączył się jednak z przekonaniem metafizycznymi, a nawet przekonania takie koniecznie powoływał do istnienia. Fiszer twierdził bowiem, że świadomość, nawet jeśli wytwarza tylko pewne ujęcia świata - „ogólne charakterystyki rzeczywistości” - czyni tym samym coś więcej: wytwarzanie takich ujęć czy charakterystyk, których natura jest istnieniowa, jest bowiem z konieczności wytwarzaniem realnego świata - jeśli nie ma świata innego niż ten wytworzony. I to właśnie - powoływanie świata do istnienia - Fiszer nazywał (chyba zresztą słusznie) działalnością metafizyczną. Trochę podobnie (choć widać też pewne różnice) poglądy filozoficzne Fiszera rekonstruował Władysław Tatarkiewicz w *Polskim słowniku biograficznym*. Także i ten historyk widział w Fiszerze radykalnego idealistę, ale takiego, który nie tyle kwestionował istnienie świata, ile uważał, że to istnienie jest zależne od twórczej działalności człowieka. Zdanie Fiszera, mówiące, że bytu „nie ma”, Tatarkiewicz skłonny

był więc interpretować nieco inaczej: „znaczyło to, że nie ma bytu stałego, bo wszystko jest w nieustannej twórczości”. To pojęcie twórczości, która podtrzymuje świat w jego istnieniu - czy może nawet jest z istnieniem świata tożsama - Tatarkiewicz uważał, jak się zdaje, za najważniejszy element filozofii Fiszera: „nawet Bergson - pisał - nie liczył się, według niego, dostatecznie z czynnikiem twórczym w bycie”. Tatarkiewicz wyrażał się zresztą o Fiszercie (chyba nie było to sprawiedliwe) trochę lekceważąco i twierdził, że nie spisał on swego systemu, bo właściwie nie było niczego takiego, co nadawałoby się do spisania: „zapisać tego, co mówił, nie było można, [ponieważ] system wszechbytu i wszechtwórczości był chimerą”. Nie wiadomo, czy ktoś tak właśnie myślący mógł się wtedy, w latach dwudziestych i trzydziestych, przydać (jako doradca w sprawach filozoficznych) Leśmianowi - i co poeta mógł sądzić o takiej filozofii, która mówiła, że istnienie to jest coś takiego, co może być przedmiotem swobodnej twórczości i co konstytuuje się jedynie (czy też - co należy ukonstytuować) w jakiejś tutejszej świadomości. Wydaje się, że takie pomysły filozoficzne raczej nie mogły się podobać autorowi *Łąki*, pewnie uważał on je nawet za trochę nonsensowne - ale skąpe świadectwa dotyczące myśli Fiszera nie pozwalają na jakieś stanowcze stwierdzenia w tej kwestii. Dedykując przyjacielowi wiersz *Dwaj Macieje* Leśmian napisał, że robi to „ze szczerym zachwytem dla jego [...] pomysłów metafizycznych”, ale do wyznań, które pojawiają się w dedykacjach, nie należy chyba przywiązywać większej wagi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Fiszercie musiał też doprowadzać Leśmiana do szału - zwłaszcza wtedy, kiedy (wedle relacji Błeszyńskiego) mówił lekceważąco, że Bergson to jest „filozof kinematografu” i że „bez kinematografu nie byłoby Bergsona”. Chodziło mu oczywiście o to, że w kinematografie ciągle coś się bezsensownie ru-

sza - a odwieczny ruch stanowił jedno z fundamentalnych pojęć filozofii Bergsona. Pod wielkim kasztanem koło Zachęty musiały się wtedy odbywać jakieś wściekłe dyskusje i można sobie nawet wyobrazić Leśmiana walącego pięściami w czarną lub czerwoną brodę ukochanego przyjaciela. Trzeba tu jeszcze dodać, że Fiszer był (prawdopodobnie) autorem najsłynniejszej z wielu anegdot, które w ówczesnej Warszawie opowiadano sobie na temat Leśmiana - tej właśnie, w której na ulicę Mazowiecką, tam gdzie jest wejście do Małej Ziemiańskiej, a trochę dalej wejście do wydawnictwa Mortkowiczów, zajeżdża pusta dorożka i bywalcy Ziemiańskiej widzą (Fiszer jest oczywiście wśród nich), że z tej pustej dorożki wyskakuje Leśmian. Twierdzono jednak też (wersja ta pochodzi ze wspomnień Herminii Naglerowej), że anegdotę o pustej dorożce i wysiadającym z niej Leśmianie - ułożył sam Leśmian.

Błeszyński, *Franciszek Fiszer* 72-93; Brzechwa, *Wspomnienia* 95; Kozikowski, *Wspomnienia* 144; Leśmian, *Poezje*¹ 415; Lewin, *Wspomnienia* 308-309; Loth, *Na rogu świata i nieskończoności* passim; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 105-106; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 58; Sebyłowa, *Wspomnienia* 315; Słonimski, *Kroniki tygodniowe* 508; Tatarkiewicz, *Fiszer* 20-21; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 103; Wiewiórska, *Wspomnienia* 235.

GLASSGRZEGORZ

Zasługi Grzegorza Glassa, który na początku wieku Zdwudziestego występował w literaturze i dziennikarstwie pod pseudonimem Avanti, nie są zbyt wielkie, a jeśli pisarz ten czymś się wyróżnił - i wreszcie trwale zapisał w dziejach piśmiennictwa polskiego, to przede wszystkim brutalnym, nawet chamskim atakiem na Leśmiana,

młodego wówczas poetę. Glass należał do tego samego pokolenia co Leśmian, był tylko trochę od niego starszy, urodził się w roku 1867 lub 1869. Poglądów był lewicowych i w pierwszych latach wieku występował, jako publicysta oraz satyryk, w „Czerwonym Sztandarze”, „Naprzodzie”, „Prawdzie”, a także, obok Stanisława Brzozowskiego, w redagowanym wówczas przez Jana Władysława Dawida „Głosie”. Był wtedy podobno jakoś związany z SDKPiL, czy też nawet należał do tej partii, ale nie jest to wiadomość pewna. Glass, poza działalnością dziennikarską, trudnił się również literaturą, pisywał wiersze i nowelki, wydał nawet kilka tomów prozy i poezji - były to najczęściej utwory o charakterze lewicowym oraz satyrycznym. Poglądy Glassa ewoluowały od radykalnego socjalizmu do komunizmu, co skończyło się tym, że pisarz ten, który w latach pierwszej wojny światowej znalazł się w Petersburgu, w roku 1917 wziął udział w rewolucji bolszewickiej. Po zwycięstwie bolszewików Glass, przez krótki czas, działał w sowieckim Komisariacie Sprawiedliwości, ale dalsza ewolucja poglądów doprowadziła go do anarchizmu i wtedy, ratując życie, powrócił do Polski. Tacy to właśnie ludzie - czemu zresztą trudno się dziwić - nienawidzili Leśmiana. Atak Glassa na „Chimerę”, Przesmyckiego oraz Leśmiana, podpisany pseudonimem Avanti, ukazał się w 34 numerze „Głosu” w roku 1904. Jan Władysław Dawid wydrukował go razem z artykułem Stanisława Brzozowskiego *W odpowiedzi na protest*. Powodem opublikowania w „Głosie” obu tych artykułów, Glassa i Brzozowskiego, był wydrukowany nieco wcześniej w „Tygodniku Ilustrowanym” *Protest*, podpisany przez siedmiu pisarzy - Wacława Berenta, Artura Górskiego, Jana Kasprowicza, Jana Lemańskiego, Władysława Reymonta, Stanisława Wyrzykowskiego oraz Stefana Żeromskiego. Siódemka ta zaprotestowała wówczas (bardzo zdecydowa-

nie, ale tylko w dwóch zdaniach) przeciwko wcześniejszym napaściom Stanisława Brzozowskiego na „Chimerę” i jej naczelnego redaktora - uznawszy, że Brzozowski atakował Miriamą „w sposób pozbawiony cech polemiki ideowej i oparty jedynie na płaskich konceptach”. Jeśli w artykule Brzozowskiego *W odpowiedzi na protest* da się znaleźć, choć z biedą, kilka godnych może uwagi myśli (czytamy tam na przykład: „Miriam nauczył artystów naszych żyć nicością i bawić się nią” - co było, w intencji Brzozowskiego, straszliwym zarzutem), to drugi artykuł opublikowany w „Głosie”, ten Glassa-Avantiego, składał się niemal wyłącznie z głupich obelg i nieprzystojnych żartów. O Leśmianie, którego wierszy, może poza kilkoma opublikowanymi wcześniej w „Chimerze”, Glass prawdopodobnie w ogóle nie znał, czytelnicy „Głosu” mogli się dowiedzieć, że jest to ktoś, kto „w zakładzie «Chimery» [...] podaje jęczyczki słowicze na margarynie”, a od takich potraw Miriamowi „psowa się podniebienie”. Glass napisał też, łącząc Leśmiana z Marią Komornicką i jeszcze, prawdopodobnie, z Wacławem Berentem, że - są to „skrofuliczne próchna”, które to próchna w dodatku wykonał Przesmycki: „Miriam, który «robi» Leśmiana, «robi» Komornicką i inne skrofuliczne próchna”. Atak na Komornicką, która po paryskim ataku szaleństwa w roku 1903 ciężko wówczas chorowała, był jakimś zupełnie nieprawdopodobnym świństwem. Można też przypuszczać, że właśnie to zdanie Glassa musiało szczególnie dotknąć Leśmiana - bo wreszcie mówiło, że jest on tylko czyjś dziełem, kimś, kogo wymyślił Miriam, a więc w istocie nic nie znaczy, jest nikim. Leśmian zareagował z wściekłością na atak Glassa - uczynił to jednak tylko w dwóch prywatnych listach do Przesmyckiego i można żałować, że nie zdecydował się opublikować, czy to w „Chimerze”, czy nawet w „Głosie”, odpowiedzi na te obelgi socjalistycznej

krytyki. W pierwszym z tych listów, napisanym w Villeneuve-Saint-Georges pod Paryżem prawdopodobnie w sierpniu 1904 roku, czytamy: „Co do mnie, jestem rad, że moje utwory denerwują takie szczury, jak p. Brzozowski lub Avanti”. Leśmian pisał tam też, że Brzozowski „szczekał na Sienkiewicza”, a Glass „dochodzi do takich podłości i plugastw”, że on, Leśmian, nie może ich nawet powtórzyć. W następnym liście do Przesmyckiego, także napisanym w Villeneuve i też zapewne w sierpniu tegoż roku, mowa jest zaś o tym, że Brzozowski i Glass rzucają „smrodliwym błotem” w „burdelu”, którym jest „Głos” Dawida. Najciekawsze jest zakończenie pierwszego z tych dwóch listów: dowiadujemy się z niego, że poeci „Chimery” nie mogą mieć nic wspólnego „z bieżącymi duszyczkami marnych dziennikarzynów” (Brzozowskiego i Glassa) i że takie bieżące duszyczki w żaden sposób nie mogą zaszkodzić ani „Chimerze”, ani jej poetom, ponieważ ci poeci działają w zupełnie innej sferze, niż te dziennikarskie duszyczki, a mianowicie - w sferze wartości wiecznych. Brzozowski, który woła (jak formułował to Leśmian): „Dość już «Chimery», niech ginie wieczność”, jest, zdaniem poety, tylko śmieszny, bowiem „Chimery” oraz wartości, które ona reprezentuje, nie można zniszczyć - tron „Chimery”, czytamy w tym liście, jest „nie na ziemi zbudowany”. Można więc powiedzieć, że dzikie i brutalne ataki Glassa i Brzozowskiego nie były nawet bez pewnego pożytku - przy tej okazji Leśmian zdołał bowiem sformułować (lepiej niż ktokolwiek inny) program „Chimery” i zdołał też w jednym nieomylnym zdaniu określić miejsce przypadające temu pismu i jego poetom w dziejach literatury polskiej.

Brzozowski, *Kultura i życie* 67-72; Glass, *In sacerdotibus*; Leśmian, *Utwory rozproszone* 280-283; Berent i inni, *Protest*.

HEIDEGGER MARTIN

Martin Heidegger był młodszy od Leśmiana o dwanaście lat - urodził się w roku 1889. Najważniejsze z jego wczesnych dzieł, *Bycie i czas (Sein und Zeit)*, ukazało się po raz pierwszy w roku 1927. Leśmian nie znał tego dzieła, nie znał także innych dzieł niemieckiego filozofa, najprawdopodobniej nawet nie słyszał o jego istnieniu. Nie czytał też żadnego z dzieł Edmunda Husserla - nawet gdyby znał niemiecki (ale nie znał), to można przypuszczać, że abstrakcyjny język badań fenomenologicznych raczej by go nie pociągnął. Udzielając w roku 1934 wywiadu Edwardowi Boye, zaraz na początku rozmowy na pytanie: „Czy czytał pan Husserla i Cassirera” - odpowiedział krótko: „Nie”, dając tym chyba dowód, że nie jest to temat, który by go specjalnie interesował (był zainteresowany, jak wynika z dalszego ciągu tej rozmowy, Spinozą i Szkotem Eriugena). Choć więc Leśmian nie czytał niemieckich filozofów, nawet nic nie wiedział o niemieckiej filozofii pierwszej połowy XX wieku - w jego wierszach, szczególnie tych napisanych pod koniec lat dwudziestych i w latach trzydziestych, pojawiają się słowa, które robią wrażenie zaczerpniętych z terminologii dzieł Heideggera - i niekoniecznie z *Bycia i czasu*, także z dzieł późniejszych, które wówczas, za życia Leśmiana, pozostawały jeszcze w rękopisie. Ale właśnie robią takie wrażenie - bo jest też rzeczą oczywistą, że wcale nie są zaczerpnięte, że są rdzennie Leśmianowskie, czyli - z Leśmiana. Mamy więc w jego poezji wspaniałe „bezukrycie” - i odpowiadałoby to Heideggerowskiej *die Unverborgenheit* (teraz tłumaczonej u nas jako „nieskrytość”). Mamy „ubezdrożenie” („ubezdrożyć się muszę na ziemi i w niebie”) - co musi się kojarzyć z Heideggerowskim *Wegen* (które polskie słowniki terminów Heideggera tłumaczą jako „drożenie”). Mamy „przeziór” („wśród gałęzi”), co książka Stanisława

Papierkowskiego o neologizmach i archaizmach Leśmiana tłumaczy jako „szparę pomiędzy gałęziami”, „przeziór” w dodatku „przygodny” - i kojarzy się to zaraz z jednym z najważniejszych terminów filozofii Heideggera, jego prześwitem czy leśną przecinką, *die Lichtung*. Mamy także i inne rzeczowniki zbliżone znaczeniowo do *die Lichtung*: leśny „półlas” i leśne „śródlésie”. Mamy jeszcze, w poemacie *Dżananda*, „pracistnienie” (porzuca je, na widok dziewczyny, ukryty w pawiu hinduski bóg imieniem Indra), a u Heideggera będzie także coś podobnego: *Vorgdngigkeit*, czyli, słownikowo, „praobecność”. Mamy wreszcie u Leśmiana „inaczenie się”, „współtrwoę”, „umieszczkę dla trwania” - i w każdym z tych wypadków jesteśmy bardzo blisko terminologii, której Heidegger używał w *Byciu i czasie*, a także w swoich dziełach późniejszych. Można tu powiedzieć (zabrzmie to trochę śmiesznie), że Leśmian, w kwestiach leksykalnych, był w znacznie lepszej sytuacji niż Heidegger - wynikało to z niebywałych, niemal nieograniczonych możliwości operowania prefiksami polszczyzny. Dla „nicestwienia” Heidegger ma tylko *die Vernichtung* - a u Leśmiana mamy i „znicestwianie”, i „zanieistnienie”, i „zniszczotę”. Jest tam też, pod literą „z”, „zjawieniec” i to będzie chyba - *Dasein*. „Umieszczka dla trwania” też może odpowiadać Heideggerowskiemu *Dasein*, czyli - byciu. Kto zechce, z łatwością odszuka w wierszach Leśmiana jeszcze więcej takich słów - najczęściej będą to neologizmy, niekiedy archaizmy - których odpowiedniki, bliższe i dalsze, można znaleźć w dziełach Heideggera, i odwrotnie, i wszystko to mogłoby świadczyć - ale o czym? Nie wiem, czy w ogóle da się wytłumaczyć te zaskakujące podobieństwa - w takich wypadkach mówi się zwykle o duchu epoki, krążącym tu i ówdzie, i na tym pewnie należy poprzestać. Umieszczanie Leśmiana gdzieś w pobliżu Heideggera, a tym bardziej interpretowanie jego tekstów przy pomocy terminów Heideg-

gera byłoby z pewnością zajęciem nonsensownym i tylko jakiś głupiec mógłby się puścić na coś takiego, szukać takiej wspólnej umieszczki - w dodatku nic by mu z tego nie wyszło. Niewątpliwie mamy tu jednak do czynienia z czymś takim, co można by ewentualnie nazwać równoległością - pomysłów Heideggera i pomysłów Leśmiana. Pomysłów filozoficznych nie należy oczywiście porównywać z pomysłami poetyckimi - istnieje taka niedobra skłonność (i akurat w wypadku Leśmiana wielokrotnie dawała ona o sobie znać - porównywano go, często natrętnie i marudnie, z Bergsonem), ale to jest inna materia, poezja i filozofia mają inne cele. Można tu natomiast mówić o równoległości czy podobieństwie pomysłów językowych - i właśnie to wydaje się bardzo dziwne, zważywszy jeszcze na wielkie różnice składowe, leksykalne, wreszcie i - duchowe między polszczyzną a niemieczyzną. Zwracam więc tylko uwagę na te dziwne zbieżności językowe, choć nie wynika z nich może nic więcej ponad to, że duch epoki (ubezdrożony) w pierwszej połowie XX wieku krążył, szukając dla siebie dobrego miejsca, między Fryburgiem Bryzgowijskim a Hrubieszowem.

Leśmian, *Poezje*¹ - 68, 99, 125, 146, 156, 175, 226, 241, 296, 313, 384, 426; Leśmian, *Szkice literackie* 497-498; Leśmian, *Utwory rozproszone* 59; Papierkowski, *Bolesław Leśmian* 83.

HIERARCHIA ISTNIEŃ

Nie wiem, czy można powiedzieć, że u Leśmiana w ogóle mamy do czynienia z jakąś hierarchią istnień, czy on taką hierarchię - jakąkolwiek - w swoich wierszach i w innych swoich dziełach ustanawia. Może jest tak, że ta hierarchia jest według Leśmiana niejasna czy zakłócona, czy (jak niemal wszystko u niego) ułomna. Ale można też przeczytać

się w jego wierszach czegoś innego: że żadnej hierarchii istnieniowej w ogóle nie ma i być nie może, bowiem wszystkie istnienia są równie ważne lub równie nieważne, są nie-do-istniałe, nie-do-światowe, także nie-do-zaświatowe, jak to Leśmian często ujmował: niedowcielone, czyli (tak można by to rozumieć) nie umiejące czy nie chcące, czy nie mogące się całkowicie i ostatecznie (dobrze) wcielić, ostatecznie (dobrze, w pełni, w całości) zaistnieć, a więc w efekcie skazane na istnienie częściowe, jakieś pokawałkowane (kawałek tu, kawałek tam - gdzie indziej), na istnienia rdzenną niepełność i niecałość. Wszystko to nie jest do końca jasne - i prawdopodobnie nie było też jasne dla Leśmiana. Zakłócenie hierarchii istnieniowej czy też nawet całkowite jej zniesienie - ma u Leśmiana, jak się zdaje, jeszcze taki powód: nie jest pewne, gdzie co należy, gdzie jest czego miejsce, gdzie co jest ostatecznie usadowione; coś może być bowiem zarazem (jednocześnie, w tej samej chwili tego samego czasu) światowe i zaświatowe, tutejsze i tamtejsze, po-śmiertne i przed-śmiertne, co więcej - coś może być jednocześnie umiejscowione i od-miejscowione. Jak owa słynna Majka z wiersza *Stodoła*, która wychodzi „Ze stu światów”, ale wychodzi nie całkiem i nie wiadomo gdzie, bo tylko na jakiś „przedświat”, i w dodatku jest tu i tam, zawsze więc - gdzie indziej: „Do połowy - przydrożna, od połowy - polna”. Opisywanie bycia pomiędzy czymś a czymś, lub po prostu i tylko: bycia pomiędzy - to była prawdopodobnie najmocniejsza strona Leśmiana, to mu najlepiej wychodziło, miał do chwytania takiego pomiędzy (międzyistnienia - jest to jego termin, użyty w roku 1898) talent niebywały. Jeśli zaś tak właśnie jest, jeśli nie można (nie da się) w żaden sposób orzec, co gdzie należy (ale równie dobrze: co gdzie nie należy) i co gdzie jest (ale równie dobrze: co gdzie nie jest), jeśli wreszcie i miejsca w istnieniu są niepewnie tylko określone (są tutejsze albo nietutejsze, ale nie wiadomo - kiedy są

gdzie i kiedy jakie), jeśli coś jest (może być w jednej i tej samej chwili), jak Majka ze *Stodoły*, światowe i przed-światowe, u-światowione i u-za-światowione, to należące się czemuś takiemu miejsce istnieniowe - a więc i miejsce w hierarchii istnień - w żaden tutejszy sposób nie da się ustalić i opowiedzieć. Prawdopodobnie nawet jest tak według Leśmiana (to jednak jest tylko mój domysł), że temu, co istnieje, nic się tutaj nie należy - żadne jako tako pewne miejsce. Pojawia się wobec tego pytanie, czy - jeśli w tutejszym opowiadaniu świata i zaświata (w tutejszym opowiadaniu naszych wyobrażeń na ten temat) hierarchii istnień nie da się ustalić, a tym samym hierarchia ta nie może zostać w żaden sposób opowiedziana - jest ona (może być) znana gdzie indziej, czyli Bogu. Nie wiem, co sądził o tym w swoich wierszach Leśmian - czy Bóg, wedle niego, ustala (albo kiedyś ustalił) jakąś hierarchię istnień i tej hierarchii potem przestrzega. Dam jeszcze jeden przykład z prozy Leśmiana, może trochę mniej efektowny niż ten ze *Stodoły*. W *Janie Tajemniku* (pierwszej opowieści z *Klechd polskich*) już w pierwszym zdaniu ujawniona jest przyczyna, dla której ów Jan był „Tajemnikiem zwany”. Jan był tajemniczy, powiada Leśmian, i „samotnikował”, gdyż „ludzi unikał, na drzewa się boczył i figury przydrożne omijał”. Ludzie, drzewa, figury przydrożne określają tu więc - istniejąc na równych prawach - samotne miejsce Tajemnika, czynią go właśnie tym, czym on jest. Wynika z tego, że to, iż jest się Tajemnikiem (lub czymkolwiek innym), zależy w równej mierze od drzew, ludzi, figur przydrożnych, jest przez te fenomeny istnieniowe w równej mierze gwarantowane i ustalone, i nie da się tu powiedzieć (przynajmniej Leśmian nie może czy nie chce powiedzieć - woli to pozostawić niezdecydowaniu i nierozstrzygnięciu), że którykolwiek z tych fenomenów - drzewa, ludzie, figury - ma więcej w istnieniu do powiedzenia, jego istnieniowy głos liczy się w sprawie Ta-

jemnika mniej lub więcej, jest w istnieniu mniej lub bardziej decydujący - czyli, mówiąc inaczej, przynajmniej Leśmian nie może ustalić i powiedzieć, jakie miejsce w hierarchii istnienia zajmują ludzie, drzewa oraz figury przyrodzone, kto jest niżej, kto wyżej, kto lepiej, kto gorzej, ich miejsce zdaje się zależeć (ale to nie jest pewne) od ich woli. Opowiadając dalej o Janie-Tajemniku i jego bosych nogach (Tajemnik nie miał „półzłotka na buty”), Leśmian albo jego narrator wpada w nastrój poetycki i już w drugim akapicie opowieści powiada: „Noga nie obuta - we śnie szuka buta”. Może jest więc tak (może - ale według Leśmiana), że dobre i stałe miejsce w istnieniu, w hierarchii u-światowionych i u-za-światowionych istnień, jest poszukiwane, istnienia poszukują go, jak noga buta, chodząc we śnie.

Leśmian, *Klechdypolskie*²⁷; Leśmian, *Poezje*¹ 133; Leśmian, *Utwory rozproszone* 236.

HRUBIESZÓW

Leśmian zamieszkał w Hrubieszowie albo pod koniec sierpnia, albo w pierwszych dniach września 1918 roku i mieszkał tam do pierwszych dni czerwca 1922 roku, kiedy to przeniósł się do Zamościa. Znana jest nawet dokładna data otwarcia jego hrubieszowskiej kancelarii rejentalnej: zaczęła ona działać 5 września 1918, nieco zaś wcześniej, w pierwszych dniach sierpnia, Leśmian został mianowany na to stanowisko. Nominację odebrał prawdopodobnie trochę później, w Hrubieszowie lub w Zamościu, składając wymaganą w takich okolicznościach przysięgę - szczegóły tego wydarzenia (gdzie i przed kim przysięgał) nie są jednak znane. Zdaniem Jana Brzechwy, rejentura w Hrubieszowie „należała do mniej intratnych, jednak mo-

gła zapewnić życie wolne od codziennych trosk i kłopotów". Ministerstwo Sprawiedliwości mianowało Leśmiana notariuszem przy Wydziale Hipotecznym hrubieszowskiego Sądu Pokoju, ale chyba objął on tam ostatecznie - sprawa ta nie jest całkiem jasna - inne stanowisko: został, wedle prawa hipotecznego pochodzącego jeszcze z pierwszej połowy XIX wieku, notariuszem powiatowym. Było to stanowisko przynoszące podobno znacznie mniejsze dochody od stanowiska, które w Hrubieszowie wówczas jeszcze nie istniało - notariusza hipotecznego. W Hrubieszowie Leśmianowie (poeta, jego żona i dwie córki) zamieszkali w domu przy ulicy Kilińskiego. We wspomnieniach córki poety, Marii Ludwiki, mowa jest o tym, że była to główna ulica Hrubieszowa: dom stał, pisała ona, „przy głównej ulicy wijącej się serpentyną przez miasteczko”. Trochę inaczej ulicę tę mamy usytuowaną we wspomnieniach ówczesnego kolegi córek Leśmiana, mieszkającego wtedy w Hrubieszowie Zbigniewa Zalewskiego: pisał on, że Leśmianowie zamieszkali „na rogu ulicy Kilińskiego i drogi, prowadzącej na Sławęcín”, później, to znaczy gdzieś w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych XX wieku „nazwanej ulicą Ciesielczuka” (był to poeta pochodzący z Hrubieszowa). To, że ulica nosiła nazwę Kilińskiego, potwierdza też list Leśmiana do Františka Kvapila z grudnia 1921 roku, gdzie podany jest adres: „Hrubieszów, ulica Kilińskiego”, inny adres mamy natomiast we wspomnieniach Zygryda Krauze, który, zaprzyjaźniony z Leśmianem, przez wiele lat pomagał mu w pracach kancelaryjnych, wprzód w Hrubieszowie, a potem w Zamościu: „gdy go [Leśmiana] odwiedziłem [...] przy ulicy Długiej 42, przywitał mnie pan lat około czterdziestu”. Ponieważ wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, aby latem czy wczesną jesienią 1918 roku jakaś ulica w Hrubieszowie nosiła nazwę Kilińskiego, można przyjąć, że to zamieszanie adresowe pochodzi właśnie stąd, iż trochę póź-

niej, może nawet dopiero po zakończeniu wojny z bolszewikami, nastąpiła zmiana nazw - kiedy władze polskie na dobre zainstalowały się w miasteczku, ulicy Długiej nadano nową nazwę. Może było jednak tak, że dom, narożny, miał dwa adresy i usytuowany był na skrzyżowaniu ulicy Długiej z ulicą, która trochę później otrzymała nazwę Kilińskiego. Według Zbigniewa Załęskiego - Leśmianowie zamieszkali „w starej niedużej kamienicy”. Miała ona „odrapane mury” oraz „niewielkie okna o małych szybach” i, zdaniem Załęskiego, „zupełnie nie była reprezentacyjna”. Maria Ludwika ujmowała to dobitniej: mieszkanie znajdowało się w „bezsztatnej ruderze”. Parter tej rudery (jej właścicielem był niejaki Dobrzański, wówczas staruszek, a niegdyś powstaniec styczniowy) od strony ulicy, jak pisała córka poety, „mieścił się w głębokim rowie i udawał sutereny. Chodnik dosięgał pierwszego piętra. Dom od ulicy wyglądał na parterowy [...] od podwórka był naturalnych rozmiarów”. Mieszkanie Leśmianów usytuowane było zapewne w bocznej oficynie albo gdzieś od tyłu zrujnowanego domostwa i prawdopodobnie wchodziło się do niego przez podwórze, bowiem według Grzegorza Malcewa, który mieszkał wówczas w tym właśnie budynku (był to wnuk właściciela, owego Dobrzańskiego), Leśmian przechodził „przez podwórze [...] domu”, a przechodząc - „z nikim nie zamienił nigdy jednego słowa”. Od frontu mogła jednak mieścić się kancelaria rejentalna poety, gdyż prawdopodobnie od ulicy - jak wynikałoby ze wspomnień Załęskiego - znajdował się „nieładny szyld” z napisem: Bolesław Lesman - Notariusz w Hrubieszowie. Załęski twierdził również, że Leśmianowie mieszkali na piętrze: „wchodziło się po schodach” i właśnie przy tych schodach umieszczony był brzydki szyld. Wszystko to teraz jest już trochę niejasne. Ze wspomnień córki poety, Krauzego oraz Załęskiego można jednak mniej więcej odtworzyć rozkład mieszkania. Po

schodach - schody były drewniane - wchodziło się na piętro, gdzie znajdował się taras lub balkon, trochę niebezpieczny, bo zbudowany, jak twierdziła Maria Ludwika, „z przegniłych desek”. Obok była sień - i z sieni lub z balkonu długi i ciemny korytarz prowadził w głąb mieszkania. Długi i ciemny korytarz był też później w warszawskim mieszkaniu Leśmianów przy ulicy Marszałkowskiej 17. Według Krauzego, hrubieszowskie mieszkanie było małe („w jego małym mieszkaniu przy ulicy Długiej”), według Zalewskiego „bardzo skromne”. Nieco inny wniosek można wyciągnąć ze wspomnień Marii Ludwiki: twierdziła ona, że z długiego korytarza wchodziło się do kuchni i do kancelarii (wygląda na to, że kancelaria mogła mieć dwa wejścia: jedno z korytarza od strony mieszkania i drugie od strony frontowych schodów), a dalej, w głębi, była jeszcze jadalnia, i jeszcze dalej „malutki salonik”, w którym Leśmian pisał, oraz pomieszczenie, które córka poety określała jako pracownię - zapewne była to pracownia malarska Zofii Leśmianowej. Musiał tam też być przynajmniej jeden pokój - ale mogły to również być dwa pokoje - dziewczynek. Kancelaria, kuchnia, jadalnia, salonik, pracownia, pokój dziewczynek - a więc co najmniej sześć pomieszczeń. Nieznany pozostaje wygląd mieszkania, bowiem w żadnej z relacji wspomnieniowych nie ma mowy o meblach, dywanach, obrazach czy kolorze tapet (jeśli były tam jakieś tapety). Maria Ludwika opowiadała tylko, i jest to jedyna na ten temat wiadomość, że wieczorem w saloniku - a więc w tym właśnie pokoju, w którym pisał Leśmian - „zapalało się lampy naftowe”, przy których czytano na głos „ballady prowansalskie”. Znany jest skądinąd podziw poety dla *Pieśni ludowych celtyckich, germańskich, romańskich* Edwarda Porębowicza (wydanych we Lwowie u Altenberga w roku 1909), więc można się domyślać, że to tę książkę miała na myśli Maria Ludwika. Kto ją czytał dziewczynkom w saloniku -

ojciec czy matka - nie wiadomo. Do lamp naftowych trzeba dodać ostatnią już wiadomość o hrubieszowskim mieszkaniu: widok - prawdopodobnie bardzo piękny - z jego okien. Tuż za domem Dobrzańskiego, a w każdym razie w niezbyt wielkiej od niego odległości, przepływała hrubieszowska rzeka czy może tylko rzeczka, Huczwa (jest to dopływ Bugu), i okna domu, te od tyłu, wychodziły - jak pisał Zalewski - „na Huczwę”, a dalej, na jej drugim brzegu, widać było „malownicze kwieciste łąki, sięgające od rzeki aż po rzadkie w tym miejscu domostwa przedmieścia Sławęcina”. Ten sam widok z okien mamy we wspomnieniach Marii Ludwiki: łąka - pisała córka poety - „podchodziła pod same okna naszego domu. [...] bzy dosłownie wdzierały się do pokoju, kiedy otwierało się okna. [...] wieś była tuż obok. Widać ją było z okien”. Mieszkańcy Hrubieszowa uważali nawet, że to właśnie sławęcińskie łąki nad Huczwą zostały opisane przez Leśmiana w jego poemacie, a we wspomnieniach Zalewskiego czytamy, że w tym przekonaniu utwierdzało ich „położenie mieszkania poety, a przede wszystkim okna, wychodzące na łąkę”. Leśmian, choć jego stosunek do łąk nad Huczwą pozostaje nieznany, był jednak zupełnie nieczuły na uroki małego miasteczka - Hrubieszowa nie lubił i czuł się tam bardzo źle. Trzeba tu może powiedzieć - żeby nie urazić oddanych poecie hrubieszowian - że autor *Łąki* prawdopodobnie wszędzie czuł się nie najlepiej, wszędzie trochę się męczył - i dotyczy to wszystkich miast, w których mieszkał, Kijowa, Zamościa, Warszawy, Paryża. Może tylko małe miejscowości na wybrzeżu Morza Śródziemnego nastrajały go przychylnie do życia: Alassio, La Bocca, Juan-les-Pins w pobliżu Cannes. W każdym razie nie lamentował, że musi tam mieszkać. Jeśli zaś chodzi o Hrubieszów, to już w maju 1919 roku, a więc zaledwie kilka miesięcy po zamieszkaniu w tym miasteczku, Leśmian skarżył się w liście do Zenona Przesmyckiego na fatalny

tamtejszy klimat. „Wilgotne i malaryczne powietrze [...] - pisał wtedy - wpływa wprost rujnująco na moje płuca”. Podobną skargę mamy też w późniejszym o niemal trzy lata liście do Františka Kvapila: „Hrubieszów jest miejscowością wilgotną, malaryczną”. Chodziło jednak nie tylko o niesprzyjający zdrowiu klimat, bowiem w innym liście do Kvapila (z grudnia 1921 roku), wymieniwszy miejsca, które niegdyś zwiedził („Neapol, Sorrento, Amalfi, Pompeja, Rzym, Wenecja”), Leśmian pisał: „Obecnie - niestety - siedzę w Hrubieszowie, w województwie Lubelskim”. Uprzednio zaś mowa jest w tym liście o „głuchym i nieznośnym zakamarku”, z którego poeta chciałby się wydostać: „ale - jak dotąd - nie mogę”. Dopiero znacznie później miało się okazać, że różne fantastyczne pomysły wyprowadzenia się czy nawet potajemnej ucieczki z Hrubieszowa (do Kvapila w roku 1922: „Chcę się [...] starać o stanowisko w konsulacie jugosławskim”; do Dory Lebenthal w grudniu 1921 roku: Jesienią już na stałe będziemy w Paryżu. [...] Będzie tam lepiej niż w Hrubieszowie”) - zakończyły się jak najgorzej: fatalną decyzją przeniesienia się do Zamościa. Zważywszy na to, co tam się stało, byłoby oczywiście znacznie lepiej, gdyby poeta do końca życia pozostał w malarycznym i wilgotnym Hrubieszowie. Dwa lata po osiedleniu się Leśmiana w Hrubieszowie - w połowie roku 1920 - ukazało się najważniejsze z jego dzieł, drugi tom poezji, zatytułowany *Łąka*. Dokładna data wydania *Łąki* nie jest znana, ale można przypuszczać, że książkę drukowano akurat w tym czasie, kiedy Leśmian, uciekając na zachód przed zbliżającymi się wojskami bolszewików, znalazł się w Warszawie. Opis ucieczki Leśmianów z Hrubieszowa, bardzo malowniczy, znajduje się we wspomnieniach Zygryda Krauze. Dowiadujemy się od niego, że w miasteczku długo czekano na rozkaz ewakuacji i wreszcie burmistrz Hrubieszowa sam ją, w ostatniej chwili, zarządził: „Wóz naładowany rzeczami

mi i aktami notarialnymi rusza w kierunku Zamościa. Na szczycie wozu poeta z rodziną siedzą na ustawionej dla wygody kanapie". Co do *Łąki* zaś, to według córki poety, wszystkie wiersze, które znalazły się w tym tomie, jej ojciec napisał w Hrubieszowie, a więc powstały one w ciągu dwóch lat, nawet niecałych - licząc od września roku 1918 do (mniej więcej) czerwca lub lipca roku 1920. We wspomnieniach Marii Ludwiki mamy nawet bardzo dokładnie określone miejsce, w którym *Łąka* została napisana: Leśmian - opowiadała jego córka - „nieprzytomny, natchniony", szeptał coś, tworząc „w niewielkim saloniku, tuż przy naszej sypialni" (w mieszkaniu przy ulicy Kilińskiego była więc także sypialnia dziewczynek). Gdyby tak właśnie było, to znaczy gdyby wiersze z *Łąki* powstały w hrubieszowskiej ruderze przy ulicy Kilińskiego (albo Długiej) - w saloniku od podwórza lub w kancelarii od frontu - to miastu temu, które do roku 1920 niczym szczególnym w dziejach polskich raczej się nie wyróżniło, przypadłby zaszczyt nie byle jaki: byłoby miejscem, w którym została napisana najważniejsza polska książka XX wieku. Świadectwo Marii Ludwiki wydaje się jednak mało przekonujące. Mały salonik, do którego wchodziło się z ciemnego korytarza, pałace się tam naftowe lampy oraz siedzący przy biurku i coś do siebie szepczący, a przy tym (lub potem) plujący krwią Leśmian (ojciec, twierdziła córka, „po napisaniu *Łąki* dostał krwotoku") - to wszystko wygląda całkiem wiarygodnie, można też zgodzić się z tym, że kilkanaście (lub nawet więcej) wierszy, umieszczonych w *Łące*, powstało w Hrubieszowie. Większość napisana była jednak z całą pewnością znacznie wcześniej, może nawet przed wydaniem *Sadu rozstajnego*, a więc przed rokiem 1912. Wśród wierszy opublikowanych przed ukazaniem się *Łąki* (i przed osiedleniem się Leśmianów w Hrubieszowie) były tak ważne, jak *Odjazd*, *Tęcza*, *Róże* i cały poemat, od którego tom wzięł swój

tytuł. Wygląda natomiast na bardzo prawdopodobne (choć na razie musi pozostać w sferze przypuszczeń), że właśnie w Hrubieszowie Leśmian napisał wspaniałe ballady z *Łąki* - jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większość z nich. Ajeśli tak właśnie było, to trzeba też - ku chwale Hrubieszowa - powiedzieć, że z pewnością wystarczą *Dusiołek*, *Piła*, *Śmiercie*, *Gad* oraz *Żołnierz*, aby to małe miasteczko wślawić na wieki.

Brzechwa, *Wspomnienia* 91, 93; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 178; Jastrzębski, *Glosy do Leśmiana*; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Jastrzębski, *Wspomnienia* 10, 13; Krauze, *Wspomnienia* 179-182; Leśmian, *Utwory rozproszone* 344, 347-349, 356; Mazurowa, *Wspomnienia* 37-40; Zalewski, *Wspomnienia* 155-157, 163, 166-167.

IŁŻA - CHRUŚNIAK MALINOWY

Dom Sunderlandów w Iłży, odbudowany lub wybudowany na nowo po pożarze w roku 1903, stał - i stoi nadal - na zboczu wzgórza, które nazywano zamkowym. O stanie domu w latach, kiedy w Iłży bywał Leśmian, jest trochę informacji we wspomnieniach, które zebrał badacz dziejów miejscowych, Adam Bednarczyk, a które opublikowane zostały w roku 1992 w opracowaniu Renaty Lis. Wizyt Leśmiana w Iłży, najprawdopodobniej wakacyjnych, teraz nie da się już dobrze umiejscowić w czasie i najogólniej można tylko powiedzieć, że poeta bywał u Sunderlandów przed pierwszą wojną światową, w czasie pierwszej wojny oraz zaraz po wojnie - i prawdopodobnie przyjeżdżał do Iłży jeszcze na początku lat dwudziestych. Wątpliwości nie ulega właściwie tylko to, że - jak pisał w swoich wspomnieniach Jan Brzechwa - Leśmian „spędził tam”, to znaczy

w domu Sunderlandów, „niejedno lato”. Nie ma natomiast żadnych wiarygodnych świadectw, na podstawie których można by powiedzieć na ten temat coś więcej - i czas tych wizyt jakoś lepiej określić. Jedna z iłżańskich opowieści, które zapamiętał Bednarczyk, mówi, że poeta po raz ostatni był w Iłży latem roku 1935, ale akurat to wydaje się mało prawdopodobne. Po pierwszej wojnie światowej, może nawet wcześniej, już przed wojną, właścicielami domu na wzgórzu byli Seweryn Sunderland i jego żona, Gustawa z Lesmanów. Później, po śmierci Gustawy i Seweryna, a więc prawdopodobnie gdzieś w latach trzydziestych (znana jest data śmierci Gustawy z Lesmanów Sunderlandowej - umarła ona 15 grudnia 1930 roku), dom przeszedł na własność ich dzieci, Celiny i Kazimierza. Dom był, jak pisał Jacek Trznadel, „pięknie położony, wcięty [...] w stok wyniosłej, choć nierozległej góry zamkowej”. Wzniesiono go, wedle Jana Brzechwy, „na ruinach fabryki” (mowa tu o fabryce fajansu, którą posiadali w Iłży Sunderlandowie), a po przebudowaniu, zapewne właśnie w roku 1903, zamieniono „w letnią rezydencję, do której zjeżdżali na wakacje krewni i przyjaciele”. To zdanie wydaje się niejasno świadczyć, że dom ciotki Gustawy (jak go wtedy nazywano) wykorzystywany był tylko latem - na zimę Sunderlandowie przynosili się więc może do Warszawy. Według Jacka Trznadla - dom w tym właśnie stanie, w jakim widział go Leśmian, można było oglądać jeszcze w roku 1963: „stary dom Sunderlandów - pisał wtedy Trznadel - zachował się bez żadnych zmian”. To stwierdzenie wydaje się jednak trochę pochopne, bowiem Trznadel pisał o domu, który od ulicy był budowlą piętrową - „oryginalne sklepienia parterowych mieszkań od strony ulicy [...] podtrzymują piętro, gdzie mieszkał poeta” - a Jan Brzechwa, który w domu Sunderlandów bywał w latach wczesnej młodości, zaraz po pierwszej wojnie światowej, nawet może jeszcze przed jej

zakończeniem, zapamiętał, że na ruinach fabryki wzniesiono „parterowy dom mieszkalny”. Piętro mogło więc zostać dobudowane później, a jeśli tak właśnie było, to Leśmian, goszcząc u Sunderlandów, musiał mieszkać na parterze. Wnętrze domu nie zostało opisane i nic o nim nie wiadomo. Adam Bednarczyk wspominał co prawda drewniane, skrzyżujące schody, którymi wchodziło się „na piętro domu”, ale schody należy uznać za późniejsze, bo jeśli nawet tam były, to prowadziły oczywiście na to piętro raczej później dobudowane. Trochę więcej, choć też niewiele, wiadomo natomiast o tym, co znajdowało się wokół domu. Gdzieś niedaleko, tuż za wzgórzem - część wzgórza należała do Sunderlandów - zaczynały się pola, przez które przepływała niewielka rzeczka, którą nazywano Iżanką. Za wzgórzem, może także już za polami, były wąwozy, które - zdaniem Adama Bednarczyka - „chętnie odwiedzał Leśmian”. Mogło oczywiście tak być - że Leśmian lubił spacerować w wąwozach - ale niewątpliwie mamy tu do czynienia tylko z domysłem. „Jeden z najpiękniejszych [wąwozów] - czytamy we wspomnieniach Bednarczyka - sąsiadował z górą zamkową, był głęboki, a jego zbocza zarastały powykęcane, karłowate krzewy, tworzące nad dnem wąwozu szpaler”. Inny wąwóz (też może odwiedzany przez Leśmiana) znajdował się w lasku nazywanym Kluskowym Borkiem i również zaczynał się gdzieś za wzgórzem: był to „najdłuższy spośród iżdeckich wykrotów [...] i biegł przez pola, daleko, aż do skrzyżowania dróg, gdzie stała figura św. Jana”. Dalej, za figurą - „kilometr za nią” - stał wśród pól kościół pod wezwaniem św. Franciszka. Bliżej domu, na wzgórzu, znajdował się ogród, który należał do Sunderlandów. W ogrodzie, jeszcze przed pierwszą wojną światową, ale zapewne i później, był sad owocowy, który Brzechwa sytuował „u stóp starej baszty”. Przez sad szło się więc z domu ciotki Gustawy w kierunku znajdujących się na szczycie

wzgórza ruin - według Adama Bednarczyka były to ruiny „renesansowej budowli, należącej do biskupów krakowskich”. W tymże kierunku, ku ruinom, prowadziła też, jak się zdaje, droga przechodząca przez podwórze domu Sunderlandów. Nosiła ona, według Brzechwy, nazwę tajemniczą i trudną do wytłumaczenia: szlak Batu-chana. Przy drodze, nieopodal wejścia na podwórze - ale wejścia, jak mówią wspomnienia Bednarczyka, „od strony zamku”, czyli właśnie tych ruin na szczycie wzgórza - rosły dwa kasztanowce. Pod kasztanowcami stała drewniana ławeczka, na której siadywali Sunderlandowie i ich wakacyjni goście. We wspomnieniach mowa jest również o kilku ławkach, może także stojących w pobliżu kasztanowców, na podwórzu, a może umieszczonych gdzieś dalej w ogrodzie. W ogrodzie znajdowała się też altana lub altanka, ale miejsce, w którym ją postawiono, nie jest wyraźnie określone - można więc ją sobie wyobrazić albo gdzieś nieopodal domu, albo gdzieś bliżej sadu i ruin na szczycie wzgórza. W czasach, gdy Iłżę odwiedzał Leśmian, była to altana z wikliny i raczej znajdowała się w pobliżu domu, była bowiem dobrze widoczna z jego okien, chyba tych, z których widziało się też ruiny i basztę. Później wiklinowa altana uległa zniszczeniu i zastąpiła ją jakaś inna, może stojąca w tym samym miejscu - Bednarczyk wspominał (zdanie to mówi o stanie z lat osiemdziesiątych) o domu „z inną już altaną i malinowym chruśniakiem”. Dom, to jeszcze trzeba tu dodać, ogrodzony był drewnianym płotem i zdaje się, że takim też płotem ogrodzony był cały ogród Sunderlandów. W roku 1963 Trznadel widział za domem, w starym ogrodzie na stoku wzgórza zamkowego - ogrodzie, który, w pobliżu czternastowiecznych ruin, przechodził według Trznadła, przynajmniej wówczas, „w rodzaj parku” - stary maliniak, jak pisał, „zmarniały obecnie i zdziczały”. Maliniak kojarzy się od razu z *Łąką* i zamieszczonym tam cy-

kiem *W malinowym chruśniaku* i tak też skojarzył się wtedy, w roku 1963, Trznadłowi: „Z tym cyklem - pisał - należy wiązać prawdopodobnie niektóre fakty z życia poety”. Że łądecki maliniak w ogrodzie Sunderlandów ma, a raczej miał coś wspólnego z malinowym chruśniakiem z *Łąki*, to nie ulega wątpliwości - choć lepiej nie wdawać się w ustalanie, na czym taka wspólnota mogłaby polegać, ponieważ z tym problemem (co łączy poezję z życiem poety - także ze zrywaniem przez niego malinami) nie potrafią się, jak dotychczas, uporać najsubtelniejsi teoretycy literatury. Trzeba tu więc, mając na względzie nie teorię literatury, lecz względy praktyczne, powiedzieć tylko, że opis Trznadła, który mówi o stanie z roku 1963 - „zdziczały maliniak [za domem Sunderlandów] ciągnący się przez cały ogród” - nie dotyczy wcale (i dotyczyć nie może) malinowego chruśniaka, w którym Leśmian zrywał (prawdopodobnie) maliny z Dora Lebenthal w roku 1917 czy 1918: „Palce miałaś na oślepk skrwawione ich sokiem” (jak mówi pierwszy wiersz słynnego cyklu zamieszczonego w *Łące*). Każdy, kto miał do czynienia z maliniakami, wie bowiem dobrze, że rosną one i gęstnieją niesłychanie szybko, i wystarczy posadzić na jesieni krzaki malin, aby w następnym roku mieć już z nich obfitość owoców, a za trzy lub cztery lata mieć w tym miejscu nieprzebyte - chruśniak malinowy. Zdziczały maliniak z roku 1963 nie mógł więc być w żaden sposób tożsamy ze starszym o niemal pół wieku maliniakiem z roku 1918 - na tym samym miejscu albo w pobliżu, albo całkiem gdzie indziej w tymże ogrodzie Sunderlandów mogło przez czterdzieści lat wyrosnąć i zdziczeć co najmniej kilka albo i kilkanaście maliniaków. Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo wszystkich zmian, które tam zachodziły, dla następnych pokoleń czytelników Leśmiana zbrocze zamkowego wzgórza między ruinami a domem Sunderlandów pozostanie miejscem malinowego chruśniaka, a więc miejscem *Łą-*

ki. Można nawet przypuszczać, że łążański ogród, w którym Dora i jej poeta zrywali maliny, z czasem znajdzie się między wileńską całą Konrada a krzemieniecką Górą Bony, i stanie się -jednym z kilku świętych miejsc poezji polskiej.

Bednarczyk, *Iżeckie miłości* 3-4, 7, 21, 27-28, 30-31, 33, 55; Brzechwa, *Wspomnienia* 81; *Leśmian, Dora, moja Iżża* 164-165; *Leśmian, Poezje'* 181, 513-515.

ISTNIENIE

W szkicu *Przemiany rzeczywistości* (opublikowanym na przełomie roku 1910 i 1911 w warszawskim czasopiśmie „Przegląd Krytyki Artystycznej i Literackiej”) mowa jest o czymś, co Leśmian określa jako „niejasne poszepty istnienia”. Zasłuchanie się w te „poszepty”, obok „zapatrzeń się w istotę rzeczy”, każe nam wątpić w rzeczywistość rzeczywistości - gdy wsłuchujemy się w „poszepty”, rzeczywistość staje się coraz to mniej rzeczywista czy też coraz to jej ubywa: „jej teren zwęża się coraz widoczniej”. Powodem, dla którego rzeczywistość przestaje być dla nas rzeczywista (od-rzeczywistnia się, staje się jakąś senną czy widmową ułudą), a to, co rzeczywiste, przenosi się gdzie indziej, jest więc - tak to chyba należałoby rozumieć - nasze własne istnienie: zaczynamy wątpić w jego realność, ponieważ słyszymy tylko jakieś „niejasne poszepty” i nie wiemy, co to znaczy - istnieć. Dzieje się tak dlatego, że istnienie, jak mówią *Przemiany rzeczywistości*, jest dla nas czymś bardzo niejasnym, właśnie jak te jego „poszepty” - wiadomo, że istnieje, ale nie wiadomo, w jaki sposób. Nie wiadomo też, jak je uchwycić, bowiem jest w nim coś takiego, co uchwycić się daje i coś takiego, czego uchwycić się nie da - jakaś (tak lepiej będzie powiedzieć) strona uchwytna i stro-

na nieuchwytna, coś nazywalnego i coś nienazywalnego. Dotyczy to, według Leśmiana, prawdopodobnie całości istnienia, ale szczególnie istnienia człowieka - jest ono, w tajemniczy sposób, zarazem całkowicie złudne i całkowicie pewne. Również i o tym mowa jest w *Przemianach rzeczywistości*. Dowiadujemy się z tego szkicu, że jeśli zajrzemy głębiej „w jaźń i w samość” (samość to termin, przy pomocy którego Wacław Berent, tłumacząc wtedy *Also sprach Zarathustra* Nietzschego, próbował oddać nieprzetłumaczalne *das Selbst* - coś, co jest głębsze od ja i co nim rządzi), a zatem, jeśli zajrzemy w ową samość człowieka, szukając tego, co jest „najbardziej rzeczywistym”, to znajdziemy tam Jakiś ton” - Leśmian nazywa go także „pieśnią bez słów” - udostępniający nam „pojęcie istnienia”, ale takie, którego nie da się dobrze (czy nawet w ogóle się nie da) wypowiedzieć, bowiem pochodzi ono „z innych, nielogicznych dziedzin”, gdzie istnieje się „bez słów”. Tego, czym jest owa pieśń bez słów - mówi jeszcze Leśmian - w żaden sposób nie można powiedzieć i nie należy nawet podejmować takich prób („powściągnijmy się od określeń”), ale nie ulega też wątpliwości, że jeśli człowiek istnieje realnie, to właśnie dzięki temu, co jest w nim pieśnią bez słów, dzięki tej to pieśni - lub tylko o tyle, o ile ona istnieje: „jest ona jego jedyłą i najwierniejszą rzeczywistością”. Człowiek, czytamy jeszcze w *Przemianach*, „aby stać się realnym, musi wydobyć swój ton, musi natężyć swoją pieśń bez słów”. Tylko takie właśnie ujęcie - ograniczenie czy sprowadzenie rzeczywistego istnienia człowieka do „bezp przestrzennego tonu” - pozwala jeszcze wierzyć w „naszą rzeczywistość”. Zaraz poza ową „pieśnią bez słów” (gdziekolwiek ona się znajduje - jakieś przestrzenne jej ułożenie wydaje się czymś niepotrzebnym, nawet trochę nonsensownym, ale Leśmian mówi, że jest ona „poza jaźnią”, czyli w jakimś miejscu prai istnienia - pierwotnym wobec tego, co ujmujemy jako nasze

tutejsze istnienie) - więc gdzieś już bliżej ujawniającej się jaźni (czy może naszej świadomości istnienia) rozciąga się taka dziedzina, takie ludzkie terytorium, na którym panuje całkowita - w kwestii istnienia - niepewność. Jeśli połączymy to z tym, czego dowiedzieliśmy się wcześniej, to będziemy mogli powiedzieć, że na tym terytorium słychać już tylko „niejasne poszepty istnienia”, a niejasność i niepewność utożsamiają się z istnieniem. Mówiąc inaczej: niepewność istnienia jest - istnieniem. Człowiek, mówiąc o sobie - o swoim tutejszym istnieniu - patrzy bowiem, zdaniem Leśmiana, „w sny własne”, a patrząc w sny, także sam siebie traktuje jako coś sennego, zjawę, która pozbawiona jest realnego istnienia; widząc sam siebie, nie widzi więc nic: „jeszcze chwila - a człowiek znika nam sprzed oczu jako sen, nie wiadomo przez kogo wyśniony”. Dalej w *Przemianach rzeczywistości* mowa jest jeszcze o tym, że człowiek, jeśli pragnie uwierzyć „w realność swego istnienia”, skazany jest na jej poszukiwanie - jest więc tylko pełnym „zapału” wędrowcem i poszukiwaczem; takim, który na „drogach istnienia” szuka czegoś, co wreszcie okazuje się, w trakcie tej wędrówki, czymś, czego nie ma - jest to bowiem poszukiwanie „dziwnej ułudy, która we wszechświecie nosi przezwisko człowieka”. Ta dziwna ułuda, która w roku 1910 została opisana w *Przemianach rzeczywistości* - człowiek patrzący „w sny własne” i dostrzegający tam swoje własne wątpliwe istnienie jako sen, który komuś się śni - już niebawem miała pojawić się również w poezji Leśmiana. Mówi o niej pierwsze (w porządku chronologicznym) z wielkich arcydzieł Leśmiana, *Sen wiejski*, wiersz napisany prawdopodobnie w roku 1916 (albo trochę wcześniej). Wszystko - można by nawet powiedzieć: całość istnienia - jest tam tylko snem, a ten, kto coś śni i ten swój sen opisuje, jest jednocześnie we śnie i poza nim, widzi swój istnieniowy sen, a w nim także i swoje nierzeczywiste, za-

nikające istnienie, które, jak to bywa we śnie, istnieje i nie istnieje, jest i nie jest: „Choć w nim się błąkam, [...] wiem, że mnie tam nie ma”.

Leśmian, *Poezje*¹ 461-463; Leśmian, *Utworthy rozproszone* 182-186; Nietzsche, *Also sprach Zarathustra* 35-36; Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra* 38-39.

IWASZKIEWICZ JAROSŁAW

Bardzo trudno byłoby wytłumaczyć, pewnie nawet jest to w ogóle niemożliwe - dlaczego dwaj wielcy poeci, których los (przynajmniej poetycki - los ich wierszy) był bardzo podobny, nie tylko nie mogli się zrozumieć i porozumieć, ale - najprawdopodobniej - myśleli, jeden o drugim, z wielkim lekceważeniem, nawet z wielką niechęcią. Obaj, Leśmian i Iwaszkiewicz, stanęli, w latach swej młodości (Iwaszkiewicz dwadzieścia lat później), przed tym samym wielkim problemem: jak wyjść z zapaści symbolistycznej, czyli dać sobie radę z całym poetyckim dziedzictwem Młodej Polski - kiedy Leśmian w roku 1912 opublikował swój pierwszy tom, *Sad rozstajny*, a Iwaszkiewicz w roku 1919 debiutował *Oktostychami*, wydawało się ono czymś, czego, niemal w całości, należy się jak najszybciej i jak najskuteczniej pozbyć. Można było, jak teraz już widać, próbując dać sobie radę z Kasprowiczem i Tetmajerem, potraktować to dziedzictwo w różny sposób - i tak też się stało: Iwaszkiewicz próbował, w latach dwudziestych i trzydziestych, kilku sposobów, Leśmian znalazł szybko swój jeden sposób. Ale problem, trzeba to jeszcze raz podkreślić (bo o tym się nie pamięta), mieli wspólny, dokładnie ten sam: obaj musieli odpowiedzieć na pytanie, co zrobić - tak jeszcze ten problem można by ująć - żeby symbol poetycki uzyskał tu-

tejszą konkretność, czyli, pozostając symbolem, przestał symbolizować jakieś czyste (nicościujące poezję) idee. I obaj też - nic o sobie nie chcieli wiedzieć, a przynajmniej dobrego powiedzieć. Leśmian, co prawda, nigdy nie wypowiedział się na temat autora *Oktostychów*, a kiedy został przez niego brutalnie (nawet z jakąś dziwnie beztroską brutalnością) zaatakowany, całkowicie to przemilczał. Ale już z tego, co pisał o nim Iwaszkiewicz, łatwo sobie wyobrazić, co mógł o tym swoim krytyku myśleć. Iwaszkiewicz po raz pierwszy - i właśnie z tą jakąś nieświadomą samej siebie brutalnością - wypowiedział się na temat Leśmiana w roku 1922. W lutym tego roku ukazał się pierwszy numer „Czartaka”, pisma, które redagowali Emil Zegadłowicz i Edward Kozikowski. Właśnie Kozikowski zaprosił Leśmiana do drukowania w „Czartaku” i poeta posłał mu dwa wiersze, które ukazały się już w tym pierwszym numerze. Były to *Karczma* oraz słynna później *Jadwiga* - jeden z najpiękniejszych i najgroźniejszych, najbardziej leśmianowskich wierszy Leśmiana. „Czartak”, pewnie nawet nie bez racji (było to w sumie dość marne pismo), został zaraz zaatakowany w „Skamandrze” - w zeszyte siedemnastym z lutego 1922 roku ukazał się tam artykuł zatytułowany *Pierwszy numer „Czartaka”*. Artykuł podpisał ji, a skrytykowani zostali w nim właściwie wszyscy autorzy drukujący w „Czartaku”: Kozikowski, Zegadłowicz, Jan Nepomucen Miller. W sposób szczególnie nieprzyjemny ji potraktował Leśmiana. Ten, w liście do Emila Zegadłowicza, napisał potem: „Skamander na was się pieni” - ale przemilczał, że ji pienił się szyderczo zwłaszcza na niego, Leśmiana. W skamandryckim artykuliku czytamy: „Albo zresztą wystarczyłoby przytoczenie paru zdań «prasłowiańskiego» Leśmiana, pełnych wszelakich «błękitnideł», «szczękaczów-brzękaczów», czerwii «zwilgotniałym pyskiem czynnych», np. tego z wiersza pt. *Jadwiga* (i ry-

dze?)". Dalej mamy tam zacytowany jeden dystych z *Jadwigi* i wreszcie jeszcze takie niemiłe zdanie: „Niestety, przychodzą na myśl słowa rosyjskiego poety, że «wszystko to byłoby zabawne, gdyby nie było takie smutne»". Edward Kozikowski, który, gdy drukował *Jadwigę*, miał zresztą, jak przyznał później, wspominając całą tę sprawę, pewne wątpliwości (uważał bowiem oba przysłane mu przez Leśmiana wiersze za „nieco może makabryczne i w treści, i w fakturze”), w tekście Iwaszkiewicza dostrzegł nawet jakiś akcent antysemicki i połączywszy to z ówczesnymi atakami Stanisława Pieńkowskiego w endeckiej „Gazecie Warszawskiej” (prawdziwie obrzydliwymi), napisał, że Leśmiana zaatakowano „na łamach «Skamandra» wytykając [mu] przy okazji jego żydowskie pochodzenie”. Interpretacja ta wydaje się jednak trochę przesadna - nie wygląda bowiem na to, żeby ji, biorąc w cudzysłów „prasłowiańskość” Leśmiana, robił jakąś ironiczną aluzję do jego pochodzenia, a jeśli nawet była w tym cudzysłowie jakaś nieprzyjemna i niepotrzebna aluzja, to odnosiła się ona raczej do nieskuteczności słowotwórczych pomysłów Leśmiana - pomysłów, według przekonania Iwaszkiewicza, z pewnością głupich i nędznie zrealizowanych. Trzeba tu jednak powiedzieć, że Iwaszkiewicz nieźle się wtedy, w roku 1922, ośmieszył, wybierając sobie za cel ataku jedno z arcydzieł Leśmiana i natrzęsając się z jego symboliki: Jadwiga, jej czerw i ich nicościujący taniec należą do zupełnie innego porządku niż Jadwiga, o której piosenka mówi, że poszła na rydze, a ktoś, kto tego nie widzi, wystawia sobie złe świadectwo. Także zresztą i później ji, występując już pod nazwiskiem, miał dawać dowody, że jest kompletnie głuchy na poezję Leśmiana - i jest to coś, powtarzam, czego nie sposób zrozumieć, wytłumaczyć, a z mojego punktu widzenia także - wybaczyć. W roku 1938, kiedy Polska Akademia Literatury, po śmierci Leśmiana, urządziła akademię

żałobną, Iwaszkiewicz wygłosił na niej przemówienie ku czci autora *Jadwigi* (tekst jego nie jest znany) - i wygłosił je niepotrzebnie, bo dał tym tylko dowód, jakby to nazwać? - swojej właśnie niepotrzebnej układności czy może hipokryzji. Opinii o wierszach Leśmiana nigdy zaś nie zmienił i sam to wreszcie, nawet chętnie, przyznał, kiedy w roku 1962 spisywał na marginesie wydanej wówczas antologii poezji dwudziestolecia międzywojennego swoje słynne *Marginalia*. Z zamieszczonej w nich noty o Leśmianie dowiadujemy się, że był to śmieszny mały człowieczek, taki, co gdy siedzi, to „nózkami nie sięga ziemi” - i wobec tego trudno było traktować jego wiersze poważnie: „Ani jego, ani jego poezji nie braliśmy na serio”. Liczba mnoga odnosi się tu albo do poetów „Skamandra”, albo - szerzej - także do innych bywalców Małej Ziemiańskiej. Dalej wiersze Leśmiana porównane są jeszcze w *Marginaliach* do babki śmietankowej - ciastka, którego Iwaszkiewicz nigdy nie polubił: „Co jakiś czas próbuję - i nic!” i wreszcie, obok wspomnienia o akademii żałobnej z roku 1938, pojawia się zdanie, znów nie bardzo wiadomo, jak to ująć - chyba po prostu należy je uznać za kompromitujące: „Jednak w wierszach Leśmiana coś pewnie jest”. Jak na to wszystko, to znaczy na to Iwaszkiewiczowskie: „Z Leśmiana tośmy się trochę podśmiewali” (jak mówią *Marginalia*), Leśmian reagował, dokładnie nie wiadomo - ale najprawdopodobniej, jak to on, z tajoną wściekłością. Z całą pewnością - jak Iwaszkiewicz nie wnikał w to, jaki jest prawdziwy sens powstania *Łąki* i *Napoju cienistego* - tak on nie wnikał w sens powstania *Oktostychów* czy *Lata 1932*. Można się tylko domyślać, że - skrzywdzony i rozwścieczony - uważał Iwaszkiewicza za marnego poetę, a jego sąd o nim nie różnił się od sądu o Antonim Słonimskim. Jeśli chodzi o tego ostatniego, to opinia, jaką miał o nim Leśmian, znana jest ze wspomnień poety, który nazywał się Włodzimierz

Słobodnik. Działo to się zapewne na początku lat trzydziestych - Słobodnik odwiedził wówczas Leśmiana w Zamościu i dowiedział się od niego, że Słonimski „nie jest żadnym poetą”, a w wierszach jego nie ma „ani krzty poezji”, bowiem jest to „zimny parnasista”, który pisze „wiersze aktualne”. Leśmian miał wtedy mówić o Słonimskim i jego poezji „z niebywałą niechęcią” - i najprawdopodobniej z taką samą niechęcią myślał wówczas również i o pozostałych (nie wyłączając Tuwima) skamandrytach. Wszyscy oni pisali „wiersze aktualne”, wszyscy, zamiast być strażnikami istnienia, pilnowali jakichś interesów doczesnych, a więc wszyscy - zdradzili odwieczne powołanie literatury, byli godnymi politowania, nawet więcej, godnymi pogardy zdrajcami.

Iwazkiewicz, *Marginalia*; Iwazkiewicz, *Pierwszy numer*; Kozikowski, *Wspomnienia* 130-131; Leśmian, *Utwory rozproszone* 355-356; Słobodnik, *Wspomnienia* 245; *Słownik pseudonimów t. 2:* 49, t. 4: 240.

KAPELUSZE LEŚMIANA

Kapelusz Leśmiana - jeden z jego dwóch czy trzech znanych nam kapeluszy - najlepiej widać na fotografii, która przedstawia poetę siedzącego w towarzystwie Adama Szczerbowskiego w ogrodzie botanicznym (także zoologicznym) zamojskiego gimnazjum. Na fotografii (zrobionej zapewne pod koniec lat dwudziestych lub w pierwszej połowie lat trzydziestych) Leśmian trzyma na kolanach małego, ale niezłe już wyrosniętego, tygrysa (może jest to młody lew) - trzyma tego młodocianego zwierzaka za przednie łapy i pokazuje go fotografowi, sam zaś trochę się za tym dzikim tygrysem lub lwem ukrywa. Co do kapelusza Leśmiana, to

jest on zrobiony z pilśni, prawdopodobnie (ale tego nie można być pewnym) jasnoszary i z nieco ciemniejszą wstążką, też prawdopodobnie szarą. Rondo kapelusza jest regularnie wygięte do góry i można przyjąć, że Leśmian, kupując kapelusz, nie nadawał mu jakiegoś szczególnego kształtu i respektował jego formę przyrodzoną. Fotografia z tygrysem przedstawia Leśmiana oraz jego kapelusz w sytuacji szczególnej - czyli na głowie poety. Było bowiem tak - mówi o tym relacja polonistki hrubieszowskiego gimnazjum, która nazywała się Szczupakowska - że Leśmian „nigdy nie nosił kapelusza na głowie”, lecz, spacerując po ulicach Hrubieszowa lub łąkach nad Huczwą, trzymał go w ręce i przy tym „obficie nim wymachiwał”. Może więc kapelusz, który widzimy na fotografii z Zamościa, włożył, chcąc uchronić łysinę przed pazurami młodego tygrysa albo (co prawdopodobniejsze) w zamiarze jej ukrycia - ponieważ, jak wiadomo skądinąd, swojej łysiną bardzo nie lubił, mógł też nie życzyć sobie, żeby została utrwalona na fotografii. Drugi (i już ostatni) ze znanych lepiej kapeluszy Leśmiana to ten, w którym stoi on między Heleną Wiewiórską a Zofią Pohoską na fotografii zrobionej w Zamościu prawdopodobnie gdzieś koło roku 1925. Jest on, ten kapelusz z połowy lat dwudziestych, znacznie ciemniejszy od tego z ogrodu botanicznego - i znacznie bardziej też zużyty, nawet podniszczony, nieźle wytarty i wygnieciony od wieloletniego używania. Koloru tego kapelusza na podstawie fotografii nie da się ustalić, ale był to chyba również kapelusz pilśniowy - na jego powierzchni widać jakieś lśnienia, jakieś pobłyski, czyli akurat coś takiego, co przysługuje wielu niepewnym, chwiejnym, słabo zaistniałym istnieniom w wierszach Leśmiana. Jeśli mój domysł dotyczący rodzaju materiału jest słuszny, to może należałoby ten podniszczony zamojski kapelusz utożsamiać ze słabo uwyrażniającym się kapeluszem, o którym mowa jest we wspomnie-

niach Jana Brzechwy - ten, który zapamiętał Brzechwa, był zaś „ciemnozielony piłśniowy”. O kapeluszach Leśmiana prawie nic już więcej nie wiadomo - mamy jeszcze, we wspomnieniach Wacława Gralewskiego, opowieść o Leśmianie przechadzającym się (też zapewne w połowie lat dwudziestych) po zamojskim rynku „w meloniku i z parasolem”, ale ten melonik wygląda na mało prawdopodobny, chyba nawet w całości jest zmyślony. Nikt też, poza Gralewskim, o tym meloniku, który ze względu na swoją melonikową szczególność i rzadkość (na ziemiach polskich) powinien zwracać uwagę, nie wspominał, a z Leśmianowskich nakryć głowy znane jest lepiej tylko jeszcze jedno. Opowieść o nim znajduje się we wspomnieniach Edwarda Kozikowskiego, który poznał Leśmiana w roku 1920, gdy ten, uciekając z Hrubieszowa przed bolszewikami, pojawił się w Warszawie. Autor wspomnień pracował wtedy w Sekcji Literackiej Centralnego Komitetu Propagandy, która to instytucja (powołana na czas ówczesnej wojny polsko-rosyjskiej) miała swój lokal w Konserwatorium na Okólniku. Centralny Komitet Propagandy podlegał, jak opowiadał Kozikowski, Ministerstwu Spraw Wojskowych i członkowie czy też podopieczni Sekcji Literackiej mieli wobec tego „prawo noszenia munduru oficerskiego”, ale mogli także, za zgodą Ministerstwa, chodzić po cywilnemu. I właśnie w takim stroju, trochę cywilnym, a trochę wojskowym, przychodził do biura na Okólniku Leśmian. Kozikowski opisywał poetę tuż przed jego powrotem do Hrubieszowa: wrzesień 1920 roku był chłodny i Leśmian, gdy przyszedł się pożegnać, miał na sobie „długą, ciemną, daleko poza kolana sięgającą jesionkę [...] a na głowie - rogatywkę z dystynkcjami oficerskimi, oczywiście bez szarży”. Jest jakaś niejasność w tym zdaniu - Kozikowski chciał prawdopodobnie powiedzieć, że Leśmian miał na głowie twardą oficerską rogatywkę, ale bez srebrnych gwiazdek i pasków,

które oznaczałyby stopień. Istnienie tej rogatywki poświadcza również, nie wnosząc jednak do sprawy żadnych nowych szczegółów, Herminia Naglerowa w swoich *Wspomnieniach o pisarzach*. Opowiadając o „Klubie Artystycznym w gmachu hotelu Polonia”, gdzie w roku 1920 zbierali się „pisarze, dziennikarze, artyści”, pisała ona, że Leśmian bywał tam „w czapce wojskowej”.

Brzechwa, *Wspomnienia* 95; Gralewski, *Wspomnienia* 249; Jastrzębski, *Wspomnienia* 10; Kozikowski, *Wspomnienia* 129-130, 140-141; Leśmian, *Utwory rozproszone* między 360 a 361; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 56.

KIJOWSKIE ADRESY LEŚMIANA

Leśmian spędził w Kijowie dwadzieścia, może nawet dwadzieścia kilka lat. Przyjechał tam z rodzicami prawdopodobnie koło roku 1880, kiedy miał dwa lub trzy lata, a powrócił do Warszawy po ukończeniu studiów na Wydziale Prawnym kijowskiego Uniwersytetu św. Włodzimierza, co stało się w roku 1901 lub może nawet już w roku 1900 - zamojski *Wykaz stanu służby* Leśmiana (jest to formularz własnoręcznie przez niego wypełniony) informuje, że dyplom wydany mu został przez Uniwersytet „za N 8848” w dniu 31 lipca 1901 roku. Znane są tylko dwa adresy, pod którymi Leśmian mieszkał w Kijowie - i może nie było ich więcej. Mogło być jednak i tak, że Lesmanowie (Józef z Emą, a potem Józef z Heleną) w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych mieszkali w Kijowie jeszcze pod jakimiś innymi adresami, które nie są nam teraz znane. Między rokiem 1897 a 1901 młody poeta (w roku 1897 dwudziestoletni) mieszkał przy ulicy, którą w listach, pisanych wtedy z Kijowa do Zenona Przesmyckiego, nazywał, trochę spólsz-

czając jej nazwę, Złotowrocką lub Złotobramską. Adres ten podawał Przesmykiemu w różnych formach. W pierwszych kilku listach (pochodzących z roku 1897 i 1898) wyglądał on tak: „Złotobramską, dom Pozniakowa N 1”. W listach nieco późniejszych mamy jeszcze i takie formy tego adresu: „Złotowrocka, dom Pozniakowa, N 3”, „Teatralna, dom Pozniakowa N 1” i wreszcie „Teatralna N 1, dom Pozniakowa, róg Teatralnej i Złotobramskiej”. W roku 1901 Leśmian przeprowadził się ze Złotowrockiej lub Złotobramskiej - to oczywiście ta sama ulica - na pobliską ulicę, która nazywała się Funduklejewska. Mieszkał tam, pod numerem 42, prawdopodobnie bardzo krótko, bowiem adres ten podał tylko w jednym liście, a w listach następnych, także jeszcze z roku 1901, może z jego drugiej połowy, znowu podawał stary adres przy Złotowrockiej albo Teatralnej. Można się domyślać, że ta chwilowa zmiana miejsca zamieszkania łączyła się z jakimiś nieporozumieniami rodzinnymi - Leśmian mógł się wtedy pokłócić z ojcem i wyprowadzić na pewien czas z domu rodzinnego. Mogłoby na to wskazywać też zdanie pojawiające się w liście do Miriama zaraz po wiadomości o zmianie adresu. Mówi ono o fatalnym stanie finansów młodego poety: „Jestem na drodze do noszenia dziurawych butów, a zamiast futra, podszycam paltot zimowy - wiatrem”. Wszystkie te ulice, o których dotychczas była mowa - Zołotoworotskaja, Teatralnaja, a także Funduklejewska - znajdowały się w samym centrum ówczesnego Kijowa, w jego ówczesnie czwartej dzielnicy, która nazywała się Staro-Kijewska. Ulica Funduklejewska, biegnąca w tym samym kierunku, co główna wówczas ulica Kijowa, Bibikowskij bulwar, łączyła Kreszczatik (wtedy była to ulica Kreszczatitskaja) z ulicą, która nazywała się Małaja Władimirskaja. Ulica Zołotoworotskaja, przy której znajdował się dom Pozniakowa, dochodziła przy Złotyach Wrotach (wówczas były tam tylko ruiny tej jedena-

stowiecznej budowli) do ulicy pod nazwą Jarosławów wał i z tą też ulicą, dochodząc do niej z drugiej strony, od północy, łączyła się ulica Teatralnaja. Z tym adresem, który Leśmian opisywał jako „róg Teatralnej i Złotobramskiej”, jest jednak pewien kłopot, ponieważ Złotoworotskaja nie tworzy - i chyba nigdy nie tworzyła - narożnika z ulicą, która nazywała się Teatralnaja. Narożnik - i to z tymi obiema ulicami - tworzył raczej Jarosławow wał, a Teatralnaja, zaczynająca się tuż przy Złoty Wrotach, była przedłużeniem Złotoworotskiej (przedłużeniem trochę przesuniętym), którym można było wyjść, mijając sobór św. Włodzimierza, na Bibikowskij bulwar. Dom Pozniakowa nie był więc chyba domem (w dosłownym sensie tego słowa) narożnym i stał raczej, oznaczony dwoma numerami (co też czyni całą tę sprawę trochę niejasną), gdzieś u zbiegu trzech ulic, zapewne w tym miejscu, w którym Jarosławow wał dochodził do Złoty Wrot i w którym odchodziła od niego Złotoworotskaja. Nie wiadomo, jak w domu Pozniakowa usytuowane było mieszkanie zajmowane przez Lesmanów, ale najprawdopodobniej jego okna wychodziły na ulicę - może właśnie na Jarosławow wał. Starsza córka poety, zapewne na podstawie opowieści ojca, twierdziła bowiem, że w kijowskim mieszkaniu „balkon był od frontu”. Jeśli tak właśnie było, to wystarczyło wyjść na balkon (lub wyjść z bramy), aby stanąć przed Złotymi Wrotami - i mieć je tuż obok, prawdopodobnie po drugiej stronie ulicy. W niezbyt dużej odległości od Złoty Wrot mieściło się gimnazjum, do którego chodził Leśmian, trochę tylko dalej znajdowały się zabudowania Uniwersytetu św. Włodzimierza, gdzie w ostatnich latach XIX wieku, między rokiem 1897 a rokiem 1901, studiował prawo. Henryk Hertz-Barwiński, który był rówieśnikiem Leśmiana, a zaprzyjaźnił się z nim w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, koło roku 1893, kiedy obaj byli gimnazjalistami, twierdził, że jego przyjaciel był

„uczniem gimnazjum filologicznego przy Bibikowskim bulwarze” i to właśnie gimnazjum ukończył w roku 1897. On sam zaś chodził do innego gimnazjum, realnego, które znajdowało się gdzieś w pobliżu, nawet w bliskim sąsiedztwie tego pierwszego: „nasze gimnazja - pisał Hertz-Barwiński - dzieliła przestrzeń placu św. Zofii, na którym stał pomnik Bohdana Chmielnickiego”. Nie brzmi to całkiem jasno (sprawę komplikuje tu ów wystawiony w roku 1888 pomnik, który stał wtedy chyba gdzie indziej), ale wydaje się, że Hertz-Barwiński miał na myśli dwa męskie gimnazja, które w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku mieściły się przy bulwarze Bibikowskim - oficjalnie nazywały się one Kijowskie I Gimnazjum oraz Kijowskie II Gimnazjum. Oba, w stosunku do Ogrodu Botanicznego i Uniwersytetu św. Włodzimierza, znajdowały się po przeciwnej stronie bulwaru, a usytuowane były niemal tuż obok siebie, w dwóch sąsiadujących z sobą kwartałach, które rozdzielała ulica Bolszaja Władimirskaja. Do swojego *Wykazu stanu służby* w rubryce *Wykształcenie* Leśmiana wpisał, że ukończył „Gimnazjum 2-gie w Kijowie” - nie przedstawił jednak wtedy (było to prawdopodobnie w roku 1918) świadectwa ukończenia tej szkoły. W przemówieniu, które kilkanaście miesięcy po śmierci Leśmiana wygłosił w Polskiej Akademii Literatury Kazimierz Wierzyński, znajduje się natomiast wiadomość, że poeta, mieszkając w Kijowie, „ukończył drugie gimnazjum klasyczne” - źródło tej wiadomości nie jest znane, ale Wierzyński dowiedział się tego najprawdopodobniej od żony lub którejś z córek poety. Z dwóch sąsiadujących ze sobą budynków szkolnych powinniśmy więc wybrać ten, który - jeśli staniemy na bulwarze Bibikowskim, twarzą zwróceny w kierunku Złotych Wrót, a plecami w stronę Uniwersytetu św. Włodzimierza oraz Ogrodu Botanicznego - będziemy mieli po lewej ręce. Było to właśnie Kijowskie II Gimnazjum - i znajdowało się ono dokład-

nie naprzeciw zabudowań uniwersyteckich, w kwartale między ulicami Gimnazjalnaja i Bolszaja Władimirskaja. Patrząc na nie, trochę dalej po lewej ręce, ale też niemal naprzeciw, będziemy jeszcze mieli sobór św. Włodzimierza. Dodatkową wskazówką może być tu jeszcze to, że - jak informował Hertz-Barwiński - w gimnazjum, do którego chodził Leśmian, mieścił się niegdyś, w czasach cara Mikołaja I, korpus kadetów, a na szczycie budynku w latach dziewięćdziesiątych umieszczony był ogromny dwugłowy orzeł. Tak czy inaczej, czy jest tam jeszcze ten orzeł, czy już go nie ma, idąc rano do szkoły z domu Pozniakowa, a później, po roku 1897, idąc na zajęcia w Uniwersytecie św. Włodzimierza, Leśmian musiał, wyszedłszy na Jarosławow wał, przejść obok Żółtych Wrót i trzema ulicami - kolejno byłyby to: Teatralnaja, Funduklejewska i Gimnazjalnaja - wyjść, obok soboru św. Włodzimierza, na Bibikowskij bulwar - a gdy już znalazł się na bulwarze, miał po lewej ręce II Gimnazjum, jeszcze dalej po lewej I Gimnazjum, naprzeciw siebie i trochę po prawej Ogród Botaniczny, a naprzeciw po lewej, w kwartale pomiędzy bulwarem Bibikowskim, ulicą Bolszaja Władimirskaja i Ogrodem Botanicznym - zabudowania uniwersyteckie. Droga z domu do szkoły, a później na Uniwersytet św. Włodzimierza nie trwała chyba dłużej niż dziesięć, na Uniwersytet może piętnaście minut. Tam więc właśnie, w tej okolicy możemy go, z dużym prawdopodobieństwem, umieścić - gdy przy soborze św. Włodzimierza, tam, gdzie ulica Gimnazjalnaja wychodzi na Bibikowskij bulwar, przebiega właśnie przez jezdnię bulwaru i skręca w kierunku gmachów uniwersyteckich. Widać tam teraz dobrze, na tym skrzyżowaniu, jego dużą rudą czuprynę - była tak intensywnie ruda, że trudno byłoby jej nie dostrzec. Sobór św. Włodzimierza, obok którego Leśmian musiał przejść, był wtedy wciąż w budowie - ukończono go w roku 1896. Podobnie było z budynkiem teatru w kwarta-

le, który tworzyły Bolszaja Władimirskaja, Funduklejewska i Teatralnaja - wspaniałą secesyjną budowlę oddano do użytku w roku 1901, a więc mniej więcej wtedy, kiedy Leśmian opuszczał Kijów. Rudą czuprynę mamy zaś we wspomnieniach Michała Daszkiewicza-Czajkowskiego, który zaprzyjaźnił się z poetą w czasie studiów. „Malutki dziwaczny Leśmian z dużą rudą czupryną - czytamy tam - był znaną postacią na tle licznej gromady polskich studentów [...] nieraz ze swoimi utworami występował”. Trzeba tu jeszcze coś powiedzieć - na użytek tych, którzy będą chodzili w Kijowie śladami Leśmiana - na temat zmian w nazewnictwie ulic. Ulica Zołotoworotskaja, co może trochę dziwić, zachowała swoją nazwę nawet w czasach sowieckich. Nieco gorszy (ale wreszcie nie najgorszy) los przypadł ulicy Bolszaja Władimirskaja. Ponieważ Małaja Władimirskaja zniknęła z mapy Kijowa i stała się ulicą Czkałowa, Bolszaja utraciła swoje, już jej niepotrzebne, określenie i istniała dalej jako Władimirskaja. Los znacznie gorszy spotkał pod rządami sowieckimi ulice, przy których niegdyś mieszkał Leśmian. Ulica Funduklejewska stała się ulicą Lenina, ulica Teatralnaja zamieniła się w ulicę Łysienko. Bibikowskij bulwar nazwano, zapewne w latach trzydziestych, bulwarem Tarasa Szewczenko i nazwa ta utrzymała się do naszych czasów. Ulica Gimnazjalnaja (ta, którą Leśmian szedł do gimnazjum) przybrała imię Leontowicza. Ulicy Jarosławow wał (tej, na którą prawdopodobnie wychodziły okna i balkon mieszkania Lesmanów w domu Pozniakowa) pozostawiono jej starą nazwę. Ostatnio zaszły tam jeszcze niewielkie zmiany - ulica Lenina, dawna Funduklejewska, stała się ulicą Chmielnickiego, zaś pozostałe interesujące nas ulice noszą nadal nazwy, które nadano im w czasach sowieckich. Wraz ze zmianą oficjalnego języka zmieniła się tylko trochę forma tych nazw - Teatralnaja, czyli ulica Łysienko, teraz jest ulicą Lisienka, a Zołotoworotskaja to po ukraińsku Zo-

łotoworitska. Kto chciałby znaleźć się w pobliżu domu Poznaniakowa i zobaczyć znikającą w bramie rudą czuprynę młodego Leśmiana, zrobi najlepiej, jeśli pojedzie metrem i wysiadzie na stacji Zołoti Worota.

Daszkiewicz-Czajkowski, *Wspomnienia* 114; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 105-106, 112; Leśmian, *Utwory rozproszone* 233, 235, 240, 243, 245-248, 253-254; Mazurowa, *Wspomnienia* 49; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 14-15; *Wykaz stanu służby*.

KLECHDY POLSKIE

Datowanie czterech baśniowych opowieści, które złożyły się na wydany pośmiertnie tom *Klechdy polskie*, nastęrczało badaczom twórczości Leśmiana sporo kłopotów i pozostaje nadal niepewne. Kłopoty te wynikają przede wszystkim ze sprzeczności, jaka zachodzi między listami Leśmiana, w których mowa jest o klechdach, a wspomnieniami jego starszej córki. Z listów dałoby się ewentualnie wyciągnąć wnioski, że Leśmian pisał swoje baśnie tuż przed pierwszą wojną światową, gdzieś w roku 1913 lub nawet 1914, ze wspomnień Marii Ludwiki wynikałoby natomiast, że wszystkie cztery klechdy napisane zostały znacznie wcześniej, już „około 1911 roku”. Córka poety, choć dobrze pamiętała, że w czasie jesiennego lub zimowego pobytu w La Bocca nad Morzem Śródziemnym ojciec wieczorami czytał jej na głos swoje baśnie, nie była jednak całkiem pewna, kiedy to się działo - to znaczy kiedy jej rodzice pojechali z nią do La Bocca - i później, już po spisaniu wspomnień, jeszcze kilkakrotnie zmieniała w tej sprawie zdanie. Również zresztą i to, co na temat powstania klechd mówią listy Leśmiana, nie przedstawia się dostatecznie jasno. Z tego bowiem, że w jednym z niedatowanych listów (napisanym niewątpliwie

w La Bocca) mamy zdanie: „Nad klechdami już pracuję” - wcale jeszcze nie wynika, że wszystkie klechdy powstały właśnie tam, w okolicach Cannes, i że stało to się w roku, na przykład, 1914. Równie uprawniony wydaje się też domysł, że w La Bocca Leśmian tylko zaczął pisać klechdy - żeby dokończyć je później w Otwocku czy w Alassio. Lub że w La Bocca kontynuował pracę rozpoczętą w Otwocku lub w Alassio. Całą tę sprawę komplikuje dodatkowo bardzo niejasna (i prawdopodobnie częściowo zmyślona) opowieść córki wydawcy Leśmiana, Hanny Mortkowicz-Olczakowej. Twierdziła ona, że po napisaniu przez Leśmiana dwóch tomów bajek dla dzieci, *Przygód Sindbada Żeglarza* i *Klechd sezamowych*, jej ojciec, zadowolony z tych dzieł, które powstały na jego zamówienie, zaproponował poecie, ażeby „w ten sam sposób sparafrazował czy opracował baśnie polskie”. Leśmian przyjął zamówienie, ale zażądał, żeby wydawca sfinansował mu „dwuletni pobyt we Włoszech nad morzem wraz z całą rodziną”. Kiedy to wszystko się działo, Mortkowicz-Olczakowa chyba nie wiedziała - jej opowieść mówi tylko, że Leśmian z żoną i córkami pojechał do Alassio, a Jakub Mortkowicz przez dwa lata wysyłał mu tam pieniądze oraz „wszystkie książki, które mogły służyć jako materiał czy wzór w pracy: opracowania i zbiory polskich baśni ludowych, roczniki «Ludu» i «Wisły», wielotomowy zbiór baśni w opracowaniu Afanasjewa”. Brzmi to niezbyt prawdopodobnie, trudno zwłaszcza uwierzyć w niezwykłą hojność czy nawet rozrzutność Jakuba Mortkowicza - młodych i nieznanymi pisarzy (Leśmian był wtedy niemal zupełnie nieznanym pisarzem) nikt tak szczerze wówczas nie finansował. Nie ulega natomiast wątpliwości, że klechdy pisane były na zamówienie Jakuba Mortkowicza, choć może nie przez dwa lata i nie w Alassio (lub nie tylko w Alassio). Mówi o tym list Leśmiana do Zenona Przesmyckiego (napisany prawdopodobnie w grudniu 1911 roku): „Mam od niego -

czytamy tam - kilka zamówień (Bajki arabskie, książka oryginalna dla dzieci i przekład De Costera)". W liście późniejszym, napisanym w styczniu roku 1913, Leśmian informował zaś Miriamą, że Mortkowicz jest z tego, co powstało na jego zamówienie, bardzo zadowolony: „Powiedział mi [...], że jest ogromnie zadowolony z moich ksiąg”. W tym ostatnim zdaniu mowa jest raczej o *Klehdach sezamowych* i *Przygodach Sindbada* - ale może także o *Klehdach polskich*. Mortkowicz, po wydaniu *Sindbada* i *Klehd sezamowych* oczekujący na coś nowego, ale w podobnym rodzaju - i niewątpliwie też na coś takiego, co by się równie dobrze sprzedawało - z *Klehd polskich* wcale jednak nie był zadowolony. Powody tego niezadowolenia wydawcy znane są z listów Leśmiana do Przesmyckiego. W jednym z listów z La Bocca poeta skarżył się Miriamowi, że Mortkowicz uważa jego baśnie „za zwykłe, zda się, przepowiadki ludowe”. „Wydaje mu się - pisał dalej Leśmian - że sceny, pełne zgrozy i zmysłowości, nie nadają się dla dzieci”. Inny list z La Bocca (zapewne trochę późniejszy) dopowiada wyraźniej, o co chodziło Mortkowiczowi: „Zażądał ode mnie złagodzenia trzech fragmentów [...] wydały się niebezpieczne pod względem handlowym”. Nieco inaczej - oczywiście korzystniej dla Mortkowicza - tłumaczyła to jego córka. Według jej wersji, Leśmian „zakomunikował listownie” swojemu wydawcy, że „żadnych baśni nie pisze, bo mu to jakoś nie idzie, nie ma odpowiedniego nastroju”, a nie chcąc czy nie mogąc wykonać zamówienia w tej formie, w jakiej je przyjął, zamiast baśni zaproponował Mortkowiczowi „szereg opowiadań dla dorosłych”. Miał to być, zdaniem Mortkowicz-Olczakowej, „ekwiwalent poniesionych [przez Mortkowicza] kosztów”. Tak czy inaczej, Mortkowicz, nawet jeśli coś za baśnie Leśmiana z góry zapłacił, wydać ich nie chciał, wyraźnie przestraszywszy się tego, co poeta określał w liście do Miriamy jako „zbytnią zgrozę i zbytnią zmysłowość”. Doprowadziło

to do bardzo kłopotliwej sytuacji: rozwścieczony poeta zastanawiał się, w tymże liście, jak „przykrócić pyska takiemu jak [Mortkowicz] «opiekunowi» sztuki”, ten zaś najprawdopodobniej domagał się zwrotu pieniędzy za nie dostarczoną książkę. Sprawa tej zaliczki, jak pisała córka wydawcy, „pozostała [wówczas] otwarta i wypłynęła dopiero w roku 1920 przy okazji obliczania honorarium za *tom. Łąka*”. Także jednak i wtedy nie została ostatecznie załatwiona. Według Mortkowicz-Olczakowej, „wlokła się jeszcze potem przez długie lata” - była o niej podobno mowa po raz ostatni „po śmierci poety, z okazji wydania jego pośmiertnej spuścizny”. Można się z tych zdań domyślać, że w roku 1938, przy okazji wydania *Dziejby leśnej*, spadkobierczynie wydawcy (Mortkowicz już wówczas nie żył) zdołały jeszcze coś ująć z honorarium należnego Zofii Leśmianowej i jej córkom. Dalsze losy klechd - po roku 1914, kiedy to, jak się zdaje, Mortkowicz zrezygnował ostatecznie z ich wydania - nie rysują się jasno. Mortkowicz-Olczakowa utrzymywała, że Leśmian „po jakimś niedługim czasie” poprosił jej ojca „o zwrot rękopisu celem przejrzenia go i poczynienia dodatkowych poprawek”, a potem, kiedy rękopis odebrał, „oświadczył, że mu się te utwory przestały podobać i że wobec tego nie może się zgodzić na wydanie ich drukiem”. Mortkowicz-Olczakowa twierdziła też, że Leśmian „sam zdyskwalifikował i pragnął pozostawić w ukryciu te ballady prozą”. Przeczy temu relacja Edwarda Kozikowskiego, który twierdził, że Leśmian, na początku lat dwudziestych, kilkakrotnie rozmawiał z nim i z Emilem Zegadłowiczem na temat swoich baśni, a z rozmów tych wynikało, że „nosił się z zamiarem opublikowania pokazniejszego tomu klechd”, lecz odkładał tę sprawę „na później”. Także córka poety we wspomnieniach swoich pisała, że Leśmian, odebrawszy, ale dopiero po wielu latach, rękopis od Mortkowicza („nie wydana książka spoczywała długie lata w księgarni”), myślał

o opublikowaniu czterech klechd w jakimś innym wydawnictwie. Prawdopodobnie w tym czasie, kiedy rękopis znajdował się w wydawnictwie Mortkowicza na ulicy Mazowieckiej, zdarzyła się rzecz przykra: w nie wyjaśnionych okolicznościach zaginęła jakaś (w dodatku niewiadomej objętości) część klechdy *Wiedźma*. Kiedy więc cztery klechdy wydano po raz pierwszy - stało to się dopiero w roku 1956 w Londynie, gdzie rękopis znalazł się za sprawą żony i starszej córki poety - w miejscu niejasnych opuszczeń w *Wiedźmie* pojawiła się informacja o braku kilku kart rękopisu. Sprawa ta nie jest do końca wyjaśniona i wyjaśnić zapewne już się nie da, gdyż rękopis dotarł do Londynu w bardzo złym stanie, podobno podarty i zamokły, jak pisał pierwszy jego wydawca, „poszarpany” - nie wiadomo więc, czy w taki właśnie sposób został zniszczony już u Mortkowicza na Mazowieckiej, czy stało to się dopiero w czasie wojennej wędrówki żony i córki Leśmiana, czy (co też możliwe) kilka lub kilkanaście kart z *Wiedźmy* zagubiono u Mortkowicza, a później, w roku 1944 lub 1945, jeszcze coś zostało zatracone. Córka poety, Maria Ludwika, pisała w związku z tą sprawą, że „część *Wiedźmy*, zgubioną w księgarni Mortkowicza, ktoś wydając dopełnił własnymi słowami” - i też nie wiadomo, jak to rozumieć, ponieważ brzmi to tak, jakby do *Wiedźmy* dopisano coś już w Londynie, tuż przed pierwszym wydaniem *Klechd* w roku 1956. Ze wspomnień Jana Brzechwy wynikałoby natomiast, że rękopis *Klechd* był w złym stanie znacznie wcześniej, właśnie już wówczas, gdy Leśmian odbierał go od Mortkowicza. „Jak pamiętam - pisał Brzechwa - był uszkodzony”. Na tej podstawie Brzechwa miał „pewne wątpliwości” co do tego, czy w wydaniu londyńskim „cały tekst owych *Klechd* jest autentyczny”. *Klechdy polskie* miały później, po wydaniu londyńskim, jeszcze trzy wydania - w roku 1959, 1978 i 1999. Przygody Leśmiana z Mortkowiczem dobrze pokazują, że wydawca może przyczynić się do powstania ar-

cydzieła - i równie skutecznie powstaniu arcydzieła może zapobiec. Gdyby Mortkowicz, który oczekiwał, że Leśmian napisze mu książkę dla dzieci, nie przestraszył się scen „zgrozy i zmysłowości” i zaryzykował wydanie *Klehd polskich* przed pierwszą wojną światową lub zaraz po niej, to poeta prawdopodobnie kontynuowałby pisanie swoich wspa- niałych baśni - i złożyłyby się one nie na małą książeczkę, lecz na dzieło znacznie obszerniejsze. O takim właśnie dzie- le, nawet wielotomowym, potężnym, a przy tym rzuconym na jakieś wielkie tło romantyczne, ogarniającym „Polskę klehdową od morza do morza”, mowa jest w listach Le- śmiana pisanych w Villa Silvy-Philomene w La Bocca. Listy mówią też o klehdach, które nabierają rozpędu, ich „nieod- parcie koniecznej formie”, oraz ich „zbrodniczym i fallicz- nym pierwiastku”. Leśmian był zresztą przekonany, że jego baśnie, choć „pełne zgrozy i zmysłowości”, będą się nadawa- ły również dla dzieci i młodzieży: „młodzież - pisał do Miria- ma - może je czytać, jak czyta [...] balladę: «Zbrodnia to nie- słychana»”.

Brzechwa, *Wspomnienia* 91; Leśmian, *Klehdy polskie*¹ 7; Leśmian, *Klehdy polskie*² 166-167; Leśmian, *Skrzypek opętany* 8-9; Leśmian, *Utwory rozproszone* 311, 328, 336-340; Mazurowa, *Wspomnienia* 40-42; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 115-117; Zimand, *Preliminaria do klehd Leśmiana* 378-382.

KONKURS KRAKOWSKIEGO „ŻYCIA”

Życie” wychodziło w Krakowie od września roku 1897 do stycznia roku 1900 i było, obok trochę późniejszej warszawskiej „Chimery”, najważniejszym miejscem, w któ- rym ukształtował się wizerunek ówczesnego polskiego mo- dernizmu - czyli tej formacji, którą zaczęto wtedy nazywać

(zresztą za sprawą samego „Życia” i jednego z jego redaktorów, Artura Górskiego) Młodą Polską. Leśmianowi, gdy jeszcze przed ukazaniem się pisma zapoznał się z wydanym przez redakcję „Życia” prospektem, całe to przedsięwzięcie nie bardzo się spodobało - i pismo, i ten ówczesny modernizm. „Czułem - pisał w jednym z pierwszych listów do Zenona Przesmyckiego - że to nie jest szczerozłota moneta”. W liście, wysłanym z Kijowa w roku (najprawdopodobniej) 1897, jest jeszcze mowa o tym, że „Życie” - Jak na pismo *moderne* ma za mało modernizmu”, ale inaczej być nie może, ponieważ „nie mamy jeszcze prawdziwego polskiego modernizmu”. Mimo tych zastrzeżeń - niezbyt jasnych, bo nie wiadomo, jak wedle Leśmiana miał wyglądać „prawdziwy polski modernizm” - poeta posłał wtedy jakieś wiersze (list do Miriama mówi: „kilka utworów”) pierwszemu wydawcy i redaktorowi pisma, Ludwikowi Szczepańskiemu, i dwa z nich zostały wydrukowane. W grudniu 1897 roku (Leśmian miał wtedy dwadzieścia jeden lat) „Życie” wydrukowało *Park w śniegu*, zaś w lutym roku następnego *Sonet* rozpoczynający się wersem: „Pieśniowa słodycz z lasu się wylewa”. Ten drugi utwór uzyskał wyróżnienie w rozpisany wówczas przez redakcję „Życia” konkursie na sonet. Był to pierwszy - i od razu nie byle jaki - pisarski sukces Leśmiana. Jak informowało „Życie”, na konkurs nadesłano dwieście pięćdziesiąt sonetów, a wzięło w nim udział stu jedenastu autorów - „do współzawodnictwa stanęły najwybitniejsze poetyckie pióra oraz liczny zastęp dotychczas nieznanych, a piękne nadzieje rokujących talentów”. Pierwszą (i jedyną) nagrodę - „w kwocie 25 koron za utwór najlepszy” - przyznano Kazimierzowi Tetmajerowi za sonet z cyklu *Gwiazdy*, zaś „godnymi bezwzględnie wyróżnienia uznano następnie doskonałe pod względem formy i treści sonety: Or-Ota, Stanisława Pieńkowskiego, Wacława Wolskiego, Mariana Zbrowskiego, Bolesława Leśmiana”. Wyróżnienie

było tylko honorowe - całą nagrodę stanowiło zamieszczenie sonetu w „Życiu”. Najciekawszy jest w tym wszystkim jakiś dziwny, nawet trochę tajemniczy przypadek: otóż razem z Leśmianem wyróżniono wtedy jego późniejszego wielkiego i dozgonnego przyjaciela, Or-Ota (za patriotyczny sonet *Elstera*), oraz -jego późniejszego wielkiego i dozgonnego wroga, Stanisława Pieńkowskiego, który przez wiele lat prześladował poetę swoimi dzikimi antysemickimi napaściami. W roku 1898 nie było jednak jeszcze wiadomo, kim jest, a właściwie - będzie Pieńkowski, i jego nietzscheański sonet, zatytułowany *Veni*, mógł się wtedy spodobać Leśmianowi - słyhać w nim było głos pokolenia, które wyrzekło się starych bóstw i szukało nowych („My - którzyśmy wszechwiedzyjad wydarli bogom”, pisał Pieńkowski), a w dodatku był całkiem udatnie wykonany. Kontakty Leśmiana z „Życiem” urwały się, z jakichś niejasnych przyczyn, po wyróżnieniu w lutym 1898 roku, a sonet „Pieśniowa słodycz” był ostatnim jego utworem, wydrukowanym u Ludwika Szczyńskiego. W lipcu tegoż roku redakcję „Życia” objął Ignacy Sewer Maciejowski, a trochę później, po czterech miesiącach, w październiku, pismo przejął od Maciejowskiego, po przyjeździe do Krakowa, Stanisław Przybyszewski (redagował je przez pewien czas ze Stanisławem Wyrzykowskim, który był wtedy właścicielem „Życia”). Pismo bardzo na tych zmianach zyskało - do podniesienia jego poziomu przyczynił się zwłaszcza Przybyszewski, który opublikował w „Życiu” swoje słynne później manifesty (*Confiteor* i *O „nową” sztukę*) oraz zapewnił sobie współpracę Wyspiańskiego. Leśmian w tym nowym „Życiu” niczego już nie opublikował, nie wiadomo zresztą, czy się o to starał. Przybyszewski, przejmując redakcję „Życia”, chciał, żeby było ono nadal organem Młodej Polski („postanowiłem - pisał wtedy - objąć «Życie», aby podtrzymać ognisko, przy którym przez rok skupiały się najwybitniejsze siły Młodej Polski”), ale miał

dość szczególne poglądy na to, co jest Młodą Polską, a co nią nie jest - i kto do tej formacji należy, a kto nie. W „Życiu”, jeśli mowa o poezji, drukowano wtedy przede wszystkim wiersze Stanisława Koraba Brzozowskiego (zresztą świetne) oraz jego przekłady z francuskiego, a Leśmian, przez redaktorów pisma w ogóle nie dostrzegany, mógł - wedle Przybyszewskiego - nie zasługiwać na to, żeby znaleźć się między poetami Młodej Polski. Przybyszewski, jeśli tak właśnie myślał (mógł istnienie Leśmiana, mało znanego młodego poety, po prostu przeoczyć), raczej się nie mylił, bowiem Leśmian, choć nie było to jeszcze wyraźnie widoczne, szedł już wtedy w swoją stronę, szukał (trochę nieudolnie) czegoś takiego, czego nie można było znaleźć u krakowskich modernistów, i ich histeryczne wrzaski na temat nagiej duszy, a szczególnie wrzaski Przybyszewskiego nie mogły mu się podobać. Już w *Sonecie*, wyróżnionym przez pierwszą redakcję „Życia”, są takie rzeczy, których krakowscy moderniści nie mogliby zrozumieć i przyjąć (gdyby je dostrzegli): „Nie widać duszy - to szeleszczą drzewa! [...] Nie widać bóstwa - to szepczą błękity” - nie ma więc bóstw i duszy, są tylko jakieś „źródła bezdeni”, z których piją kwiaty. Wszystko to jest powiedziane jeszcze dość nieśmiało, ale z nietzscheańskimi problemami nagiej duszy ma już niewiele wspólnego.

Leśmian, *Utwory rozproszone* 20, 201, 234; „Życie” 1898 nr 6, 38/39.

KRZETUSKA MARIA

Gdzieś pod koniec lat dwudziestych i na początku lat trzydziestych Leśmian, wtedy ponad pięćdziesięcioletni, trochę romansował - czy raczej tylko próbował romansować - z młodą osobą, która nazywała się Maria Krze-

tuska, a którą poznał w Zamościu czy może gdzieś pod Zamościem, podczas jakiegoś wakacyjnego wyjazdu. Znajomość ta zawiązała się prawdopodobnie latem roku 1927 albo trochę wcześniej. Krzetuska, młodsza od Leśmiana o dwadzieścia dwa lata (urodziła się w roku 1899) próbowała coś pisać, opublikowała kilka czy kilkanaście wierszy, zajmowała się pracą dziennikarską, napisała również - albo tylko chciała napisać - jakąś powieść. Leśmian uważał, że ma ona „talent ogromny”, ale raczej się mylił czy może (bo chyba tak należałoby to ująć) chciał się mylić - Krzetuska, mimo jego rad i wskazówek, a nawet pewnej pomocy, nie odniosła sukcesu, a powieści nie udało się jej wydać (jeśli ją ukończyła). Zachowało się osiem listów Leśmiana do Krzetuskiej i świadczą one, że choć poeta występował w roli literackiego doradcy młodej autorki, miał też wobec niej jakieś inne, ciekawsze zamiary. „Rączki, które mi nieustannie bieleją w pamięci” - pisał w jednym z pierwszych listów (z 8 grudnia 1927 roku) do tej młodej damy. Ten sam list mówi też, że starzejący się poeta układał sobie jakieś plany wyjazdu, może nawet ucieczki z Krzetuska za granicę - i zamieszkania z nią we Francji. Te plany ucieczki z Zamościa, od żony i dzieci, były chyba mało realne, ale Leśmian rozważał je bardzo poważnie. Krzetuska nie była zresztą pierwszą osobą, wobec której poeta wystąpił z taką propozycją. Kilka lat wcześniej, w roku 1921, coś podobnego - wspólną ucieczkę i osiedlenie się za granicą - proponował też swojej kochance, Dorze Lebenthal. W liście do Krzetuskiej z 8 grudnia czytamy, że wyjeżdżając „na stałe do Paryża lub do Nicei”, można się tam „bardzo tanio urządzać, można zresztą wystarać się o posadę w ambasadzie albo konsulacie”. Była to więc wyraźna propozycja wspólnego wojażu i zamieszkania, najlepiej gdzieś w pobliżu Monte Carlo, czyli kasyna i ruletki. Wcześniej w liście mamy pytanie: „Czy marzy Pani o podróży? Zdaje mi się, że podróż jest

Pani potrzebna, konieczna". Powaga tej propozycji, jej tonacja pełna zdesperowania, nie zmienia faktu, że był to jeden z wielu fantastycznych projektów Leśmiana, który od czasu do czasu wpadał na pomysł zrobienia czegoś takiego, co całkowicie odmieniłoby jego życie i uwolniło go od pracy w kancelarii rejentalnej, a także - od obowiązków ojca rodziny. Większość spośród tych projektów jawnie nie nadawała się do realizacji: na przykład napisanie, wspólnie z Zenonem Przesmyckim, wesołej francuskiej farsy, która - wystawiona w Paryżu - przyniosłaby autorom ogromne pieniądze. Leśmian zamyślał coś takiego w roku 1912, podczas drugiego swojego pobytu we Francji: „moglibyśmy tu - pisał wtedy do Miriam - huk pieniędzy zarobić, wystawiając bezimiennie farsę w teatrze francuskim" - i można sobie wyobrazić wesołą farsę napisaną przez kogoś takiego jak Miriam - jej tematem z pewnością byłyby Absolut lub Tajemnica Istnienia. Nie wiadomo, jak Maria Krzetuska zareagowała na propozycję wspólnego wyjazdu do Nicei - wygląda na to, że nie poczuła się nią obrażona, bowiem Leśmian nie stracił wtedy nadziei, że coś jednak uda mu się uzyskać. Jeszcze koło roku 1935 zapewniał Krzetuska, że wierzy w jej „niebываły talent" i że pragnie wokół niej roztoczyć „złotą aureolę sławy". O wspólnym wyjeździe czy raczej wspólnej ucieczce za granicę nie było już jednak wówczas mowy. Listy do Krzetuskiej nie są może szczególnie godne uwagi (Leśmian trochę zwodził młodą autorkę, w istocie niewiele mając na temat jej dzieł do powiedzenia), ale mamy w nich przynajmniej dwa ważne zdania. W liście z 10 listopada 1927 roku, w którym Leśmian pouczał Krzetuska, że w jej wierszach nie ma „swobody twórczej, śmiałości", jest też mowa o poezji: jest to święty szal, który „w rytmie wyzwala słowa nawet z więzów treści". List z 8 grudnia tegoż roku (ten, w którym Leśmian pisał o rączkach młodej autorki biejących mu „nieustannie [...] w pamięci") mówi

zaś, w związku z projektem wyjazdu do Nicei, że życie to jest ślepy rozpęd, coś, czemu trzeba się poddawać: „trzeba się tylko odważyć i nabrać ślepego rozpędu”. Leśmian tłumaczył tam też Krzetuskiej, że taki ślepy rozpęd musi być również w literaturze: „brak go Pani utworom - pisze je Pani tak, jak królowna śpiąca”. Z następnych listów, nadal bardzo czułych („całuję nóżki z rączkami”), wynika raczej, że „królowna śpiąca” ostatecznie na nic się nie odważyła - zabrakło rozpędu.

Leśmian, *Nieznane listy* 5-7; Leśmian, *Utwory rozproszone* 317, 349, 370-371.

KWESTIA ŻYDOWSKA

Znana jest niechęć Leśmiana do wszystkich poważnych kwestii politycznych i społecznych jego epoki - niechęć czy może raczej niechętna obojętność, której źródłem była Nietzscheańska myśl, że należy unikać kontaktów z motłochem, szczególnie tym, który nadaje sobie poważne znaczenie, czyli -jak ujmował to sam Nietzsche - motłochem panującym i piszącym. „I zatykając sobie nos - pisał Nietzsche w *Also sprach Zarathustra* - szedłem niechętnie przez wszelkie Wczoraj i Dzisiaj: zaprawdę, wszelkie Wczoraj i Dzisiaj cuchnie piszącym motłochem!”. Do tych kwestii, wobec których Leśmian wykazywał całkowitą obojętność - do tego nawet stopnia, że obojętności tej nie da się potwierdzić przy pomocy jego własnych słów, ponieważ nigdy się na takie tematy nie wypowiadał - więc do kwestii będących przedmiotem zainteresowania motłochu, a przez poetę traktowanych z obojętną pogardą, należała też budząca wówczas wielkie namietności kwestia żydowska. Mogłoby się wydawać, że akurat ta kwestia powinna Leśmiana jakoś dotyczyć - choć-

by dlatego, że antysemitcko zorientowani publicyści nie szczędzili mu różnych obelg, nazywając go na przykład „podszywającym się pod polskość” przedstawicielem „chaotycznego i nihilistycznego ducha żydowskiego” („Gazeta Warszawska” w roku 1922) czy utrzymując, że przyczynia się do „splugawienia polskiej kultury szmoncesem i pornografią” („Myśl Polska” w roku 1936). Było jednak inaczej - Leśmian z godną podziwu dumą (i pogardą) człowieka wyższego nigdy nie wykonał niczego, co mogłoby świadczyć, że takie opinie mogłyby go dotknąć, że w ogóle bierze je pod uwagę. W roku 1925 Wacław Berent (w latach młodości przyjaciel Leśmiana) udzielił wywiadu wychodzącemu wówczas w Warszawie żydowskiemu piśmie „Nasz Przegląd”. Dziennikarz tego pisma, Szaja Lebenbaum, odwiedził wtedy autora *Próchna* na kolonii Staszica w domku pod numerem 6, który Berent właśnie sobie kupił. Rozmowa, którą Lebenbaum przeprowadził z Berentem, dotyczyła kwestii żydowskiej, a zwłaszcza działających w Polsce żydowskich pisarzy. Lebenbaum dowiedział się wówczas od Berenta, że wśród wchodzących do literatury polskiej pisarzy żydowskiego pochodzenia są tacy, którzy cieszą się jego sympatią, nawet „gorącą”, i tacy, którzy nie są mu sympatyczni. „Budzi we mnie gorącą sympatię - oświadczył Berent - stanowisko tych właśnie pisarzy, którzy się bez ceremonii, a nawet z pewnego rodzaju dumą przyznają do żydowskiego pochodzenia”. Wśród pisarzy, którzy nie budzili sympatii Berenta, byli natomiast ci, którzy próbowali „najstaranniej zatajać” swoje żydowskie pochodzenie, ukrywając się (jak uważał Berent - „tchórzliwie”) „za parawanem pseudonimu”. Ponieważ Leśmian pisał „ukrywając się [...] za parawanem pseudonimu”, można by uznać, że słowa te Berent skierował bezpośrednio pod jego adresem - szczególnie że w dalszym ciągu wywiadu mowa była właśnie o nim. Żydowski dziennikarz dowiedział się mianowicie od Berenta, że są również tacy Żydzi - i są oni Berentowi znani

osobiście - dla których „kwestia żydowska wcale nie istnieje”. Przykład Berent podał taki: „utalentowany poeta Lesman (Leśmian) zdaje się nic nie rozumie, co znaczy «kwestia żydowska»”. Brało to się, zdaniem Berenta, stąd, że Leśmian obcował "jedynie ze sztuką i z tymi, którzy ją reprezentują". „Świat cały - tak jeszcze przedstawiał Berent poglądy Leśmiana - może się zapaść wraz z jego przekłętymi problemami, byleby poezja istniała". Trudno oczywiście ufać dziennikarskiej relacji, bowiem wygląda na to, że wypowiedzi Berenta przekazane są w niej w dość prymitywnej stylistyce. Słysząc jednak w tych wypowiedziach jakąś wyraźną niechęć, jest w tym coś z niechętnego wzruszenia ramionami, coś w rodzaju: to jakiś nonsens, ja tego w ogóle nie rozumiem - i jeśli Berent rzeczywiście to wszystko powiedział (a według Lebenbauma powiedział jeszcze, bardzo obraźliwie, że autor *Łąki* obraca się „w ograniczonej sferze duchowej”), to musiało być wtedy w Leśmianie coś takiego, co autorowi *Próchna* bardzo się nie podobało, co nawet uważał on za niedopuszczalne i kompromitujące. Niedopuszczalne, w opinii Berenta, było niewątpliwie właśnie to, że jego przyjaciela kompletnie nie interesowały żadne „przekłete problemy” społeczne czy narodowe, a wśród nich także i problem żydowski.

Berent, *Pisma rozproszone* 256-257; Leśmian, *Poezje*¹ 522; Nietzsche, *To rzekł Zaratustra* 126; Pieńkowski, *Znikąd - donikąd* IV; Zahora-Ibiański, *Noce umówione*.

KWIATY

Istnieją tylko dwie - i to całkowicie sprzeczne - relacje wspomnieniowe mówiące o stosunku Leśmiana do kwiatów. Relacje te dałoby się może uzupełnić jeszcze o to, czego o kwiatach oraz o stosunku Leśmiana do kwiatów dowiadu-

jemy się z jego wierszy, ale gdy tylko coś takiego sobie zamierzmy, to od razu też widać, że wprowadziłoby to do całej tej sprawy niepotrzebne zamieszanie. Sposób istnienia kwiatów, o których mowa jest w wierszach Leśmiana, ich tutejszy status istnieniowy, jest bowiem (niemal w każdym wypadku) wątpliwy i może być przedmiotem dyskusji - nigdy do końca nie wiadomo (jak to zresztą zwykle w poezji bywa), czy są to kwiaty tutejsze czy nietutejsze, światowe czy zaświatowe, realne czy idealne, a jeśli realne, to w jakim stopniu i jeszcze - skąd wzięte. Można się więc spierać (zapewne bezskutecznie), czy bratki ze słynnego wiersza *Odjazd* (opublikowanego po raz pierwszy w roku 1918) - „Patrzyły na mnie bratków wielkie, złote oczy” - dotyczą bratków lub raczej: jakoś łączą się z bratkami, które w latach pierwszej wojny światowej (nawet dokładnie: w sierpniu roku 1917) rosły w ogrodzie Gustawy Sunderland w Iłży, czy też raczej, nie mając nic wspólnego z jakimiś bratkami iłżeckimi czy worzelowskimi - z łąk nad Dnieprem, są tylko znakiem obecności czegoś innego, co w żadnym wypadku nie jest bratkami albo, jeśli nimi nawet jest, to tylko częściowo lub niepewnie. Sam Leśmian przestrzega nas zresztą, i to bardzo wyraźnie, przed traktowaniem kwiatów (tych z jego wierszy) jako czegoś, czemu można przypisać istnienie oczywiste i niewątpliwe, lub czegoś, w czym można się doszukać takiego właśnie istnienia - wiersz *Sen (z Napoju cienistego)* zaczyna się wieloznacznym wersem: „Śniło mi się, że znika treść kwiatów wątpliwa”. Tu więc, niżej, mowa będzie tylko o kwiatkach niewątpliwych, takich, których treść jest całkowicie pewna, czyli takich, z którymi poeta mógł mieć do czynienia w swoim tutejszym, zamojskim, iłżeckim, hrubieszowskim życiu. Wedle Marii Strzeszewskiej, która poznała Leśmiana w latach dwudziestych (lub może dopiero trzydziestych) w Zamościu, poeta ten „nade wszystko kochał przyrodę”. We wspomnieniach Strzeszewskiej (była ona

wówczas uczennicą zamojskiego gimnazjum) mamy opis przyrody w okolicach Zamościa, dość zresztą ogólnikowy: „cóż za wspaniałe, kolorowo kwitnące łąki: białe, różowe, żółte, fioletowe o bujnej zieleni traw” - i na tym właśnie tle, a więc na wiosennym tle kwitnących łąk, ukazany jest Leśmian: „Widzę go do dziś - czytamy we wspomnieniach Strzeszewskiej - jak siedzi wśród kwiatów zapatrzony”. W innym miejscu swoich wspomnień Strzeszewska, opowiadając o zamojskim ogrodzie botanicznym, pisała, że było to - ten właśnie ogród botaniczny - „ulubione miejsce” Leśmiana. Ogrodem botanicznym nazywano wówczas w Zamościu niewielki szkolny park przyrodniczy położony u wylotu ulicy Akademickiej - naprzeciw znacznie większego parku miejskiego. „W tym to ogrodzie botanicznym - pisała Strzeszewska - już od wczesnej wiosny można było, prawie w każde popołudnie, zastać Leśmiana”. Ze wspomnień dowiadujemy się jeszcze, że Leśmian przebywał tam nawet „całymi godzinami”, ponieważ lubił „przesiadywać wśród kwiatów”, oraz że w zamojskim ogrodzie było „blisko 300 gatunków roślin [...] czasami dość egzotycznych, ale przeważnie swojskich, zwykłych, niemniej pięknych”. Strzeszewska zapamiętała Leśmiana „obok skromnego alpinarium”, a także spacerującego po ogrodzie i przystającego „niemal przed każdą roślinką”. Mamy też w jej wspomnieniach poetę siedzącego w ogrodzie botanicznym na krzeselku, które może tam ze sobą przynosił: „zazwyczaj siedział na składanym krzeselku, trochę bokiem, oparłszy łokieć na jego poręcz”. Siedząc na tym to składanym krzeselku, Leśmian, kiedy w pobliżu alpinarium zjawiał się „ktoś znajomy”, prowadził „długie rozmowy o literaturze”. Spośród tych znajomych, którzy w ogrodzie botanicznym spotykali się z poetą i dyskutowali z nim o literaturze, Strzeszewska wymieniała Adama Szczerbowskiego, ówczesnego dyrektora Gimnazjum Męskiego w Zamościu. Zdaje się jednak, że

do dyskusji wśród kwiatów dopuszczana była również młodzież gimnazjalna, a przynajmniej niektóre z gimnazjalistek - „pamiętam - czytamy u Strzeszewskiej - niejedną dyskusję, do której bywałam zapraszana przez Leśmiana”. Ponieważ w ogrodzie botanicznym było również kilka lub kilkanaście klatek ze zwierzętami, nawet egzotycznymi (był tam nawet, może tylko przez pewien czas, mały tygrys lub mały lew, z którym Leśmian się sfotografował) - ten szkolny park nazywano też niekiedy (może, jak wynikałoby z innych wspomnień, nawet chętniej) ogrodem zoologicznym. Według Strzeszewskiej, Leśmian nie sympatyzował jednak z dzikimi zwierzętami: „klatek ze zwierzętami [...] raczej unikał, wolał kwiaty”. Całkiem inny obraz stosunku Leśmiana do kwiatów - a nawet do wszystkiego, co potocznie określa się jako naturę czy przyrodę - mamy we wspomnieniach zamojskiej, a później warszawskiej adwokatki, Heleny Wiewiórskiej. Zdaniem Wiewiórskiej, kwiaty znajdowały się w takiej sferze, wobec której Leśmian zachowywał (czy starał się zachować) wyraźny dystans - i można tylko, na podstawie wspomnień tej autorki, zastanawiać się, czy było tak, że to, co znajdowało się w tej sferze, było Leśmianowi obojętne czy może się tego wszystkiego trochę (a nawet bardzo) bał. Wiewiórska знаła dobrze nie tylko poetę, ale i całą jego rodzinę, wiadomości jej mogły zatem pochodzić również od córek i żony Leśmiana. Od Wiewiórskiej dowiadujemy się, że Leśmian „w życiu prywatnym był całkowicie obojętny na urok kwiatów”, a jeśli w zamojskim mieszkaniu Leśmianów były kwiaty, to dlatego, że lubiła je żona poety: „pani Zofia wyłącznie je pielęgnowała”. To samo zdanie Wiewiórskiej mówi też, że Leśmian odnosił się obojętnie nie tylko do kwiatów, ale również do całej widzialności: obojętne mu były „pejzaż, lasy, góry”. Wiewiórska opowiadała w związku z tym o samochodowej wycieczce za miasto, na której czy jej mężowi udało się Leśmiana, zresztą z pewnym trudem

(„uległ naszym prośbom”), namówić. Wycieczka Leśmianów i Wiewiórskich do lasu, według autorki wspomnień, zakończyła się „tragikomicznie”, bowiem, kiedy wycieczkowi-cze znaleźli się w lesie, a właściwie dopiero na jego skraju, usłyszeli pierwsze „odgłosy burzy” i wtedy Leśmian, choć burza była jeszcze daleko, może nawet nie zbliżała się, lecz przechodziła bokiem, wpadł -jak wynika z opowieści - w his-terię i chciał gdzieś uciekać: „czym prędzej zaczął uciekać przerażony”. Później zaś -jak twierdziła Wiewiórska - po-eta miał pretensję do rodziny i przyjaciół, którzy narazili go na spotkanie czy raczej tylko ewentualność spotkania z bu-rzą. Nie wiem, co z tym wszystkim zrobić - są to wreszcie tylko niezbyt zobowiązujące wspomnienia i można nawet uznać, że obie autorki miały skłonność do opowiadania głupstw. Ale może -jeśli chodzi o stosunek Leśmiana do wi-dzialności, jej tutejszych fenomenów - dotykamy poprzez te wspomnienia czegoś, co przynajmniej godne jest zastano-wienia. Jeśli chodzi o wiarygodność obu autorek, to niczego nie da się tu stwierdzić, nie jest bowiem tak, żeby któraś z nich była mniej lub bardziej wiarygodna od drugiej. Hele-na Wiewiórska była już wówczas osobą dorosłą i z pewno-ścią znacznie lepiej znała Leśmiana, bywała też u Leśmian-ów w Zamościu, a później w Warszawie, i wspomnienia jej wydają się nieźle ugruntowane, ale to oczywiście o niczym - w kwestii wiarygodności - nie świadczy. Pozostawiam to więc tak, jak jest - Leśmian, spacerując po zamojskim ogro-dzie botanicznym przy ulicy Akademickiej, z czułością po-chyla się nad kwitnącymi tam liliami i różami (w ogrodzie były, wedle Strzeszewskiej, aleje „róż, lili”) i jednocześnie z wielkim obrzydzeniem (a nawet z wielkim strachem) od róż i lili się odwraca.

Leśmian, *Poezje*¹ 127, 373; Strzeszewska, *Wspomnienia* 218, 221-223; Wiewiórska, *Wspomnienia* 237.

LA BOCCA

W pierwszych latach dwudziestego wieku La Bocca była małą miejscowością - Leśmian w listach do Zenona Przesmyckiego nazywał ją wsią - położoną na wybrzeżu Morza Śródziemnego i odległą o kilka kilometrów od Cannes (w kierunku południowo-zachodnim). „Nigdy jeszcze - pisał poeta w jednym z listów do Miriama - tak czarodziej-skiego zakątka nie widziałem”. Pod względem administracyjnym La Bocca prawdopodobnie była wówczas dzielnicą Cannes. Mówi o tym adres, który Leśmian podawał w swoich listach: Villa Silvy-Philomene / propriete Hermien / quartier Font-de-Veyre / a Cannes. Font-de-Veyre we wspomnieniach starszej córki poety zmieniło się potem w Fond-de-Vert, co wygląda na oczywisty błąd. Na pytanie, kiedy Leśmian przyjechał po raz pierwszy do La Bocca i jak długo tam mieszkał, nie da się dobrze odpowiedzieć, co więcej, wydaje się, że odpowiedzi takiej w ogóle nie uda się już uzyskać. Pobyt Leśmianów w La Bocca (poeta zamieszkał tam z żoną i ze starszą córką, która miała wówczas koło siedmiu lub ośmiu lat) mógł trwać kilka miesięcy ale mógł też trwać - ewentualnie z przerwami - rok czy nawet dwa lata. Kłopot polega tu na tym, że trzy zachowane listy Leśmiana do Zenona Przesmyckiego, mówiące o pobycie w La Bocca, nie są datowane i nie da się z nich wywnioskować, kiedy zostały napisane. Trzydzieści kilka lat temu Jacek Trznadel odnalazł w teczce zawierającej listy poety do Przesmyckiego „luźną -jak pisał - kopertę, adresowaną przez Leśmiana”. Format dwóch z trzech zachowanych listów pasował do formatu koperty (co oczywiście jeszcze nie oznacza, że to właśnie któryś z tych listów musiał się w niej znajdować), zaś data stempla pocztowego na kopercie mówiła, że list został wysłany z Cannes 14 kwietnia 1914 roku. Trznadel skłonny był na tej podstawie datować wszystkie trzy listy właśnie

na rok 1914, miał jednak w tej sprawie trochę wątpliwości i nie był pewien, czy list, który można by uznać (według wskazówek wynikających z treści) za pierwszy z trzech, nie pochodzi z roku 1913. Treść listów nie pozwala na żadne ostateczne stwierdzenia w tej sprawie, bowiem wynika z nich tylko, że Leśmianowie pojechali do Cannes prosto z Warszawy (mówi o tym zdanie: „Bilet II klasy z Warszawy do Cannes kosztuje - 54 rb.”) i że poeta był tam wtedy po raz pierwszy (co wynika ze zdania już cytowanego: „Nigdy jeszcze [...] nie widziałem”). Oba te zdania - i to mówiące o cenie biletu kolejowego, i to następne - wydają się o tyle ważne, że wykluczają przynajmniej możliwość pobytu Leśmiana w La Bocca w czasie jego pierwszej zagranicznej podróży, tej w latach 1903-1907. Całą tę sprawę komplikują dodatkowo bardzo niejasne w tej materii wspomnienia starszej córki poety. Maria Ludwika twierdziła początkowo (we wspomnieniach napisanych w latach sześćdziesiątych), że była z rodzicami „w okolicach górskich Cannes”, właśnie w tej to miejscowości, którą nazywała błędnie Fond-de-Vert, „przed wybuchem wojny światowej [...] około 1911 roku”. Później jednak zmieniła trochę zdanie i w latach siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych (w listach do amerykańskiej badaczki Rochelle Stone, która przygotowywała wtedy wydanie *Skrzypka opętanego*, baśni mimicznej Leśmiana napisanej być może właśnie w La Bocca) utrzymywała, że w okolicach Cannes była z rodzicami także (albo może tylko) w roku 1912. „Skrzypek - mówi fragment listu Marii Ludwiki, cytowany przez Rochelle Stone w jej wstępie do wydania *Skrzypka opętanego* z roku 1985 - był pisany przy mnie na Riwerze Francuskiej jesień (1911) i zima 1912 r.". Z innego listu Marii Ludwiki do Rochelle Stone dowiadujemy się, że *Skrzypek* powstał nie w La Bocca, lecz „w Paryżu na rue de la Grande-Chaumiere N 8", natomiast w La Bocca, wieczorami, Leśmian czytał tę baśń swojej żonie,

córce i kochance (z Leśmianami w La Bocca mieszkała też wtedy Celina Sunderlandowna). „Rok - pisała Maria Ludwika, wspominając to wieczorne czytanie w Villa Silvy-Philomene - był 1912, zima”. Jeszcze inny list córki poety do Rochelle Stone mówi natomiast, że *Skrzypek opętany* napisany został jednak w La Bocca, ale nie zimą 1912 roku, lecz latem i jesienią: „Pisał go około 1912 roku latem i jesienią. [...] byłam razem z rodzicami i Celiną Sunderland, siostrą cioteczną ojca, w Villa Silvy-Philomene [...]. Ojciec czytał nam co wieczora nowe rozdziały”. Gdyby połączyć to, co pisała córka poety, z tym, co można wywnioskować z listów do Przesmyckiego (oraz z daty stempla na luźnej kopercie), należałoby uznać, że Leśmian spędził w La Bocca mniej więcej trzy lata - mieszkał tam od połowy roku 1911 do, przynajmniej, kwietnia roku 1914. W tym samym czasie trzeba by jednak zmieścić przynajmniej kilka miesięcy, które (co zresztą poświadcza także Maria Ludwika) Leśmianowie spędzili w Alassio na Riwierze włoskiej oraz kilka czy kilkanaście miesięcy spędzonych w Paryżu - wprzód przy ulicy Vavin pod numerem 13 (gdzie wiosną i latem roku 1912 poeta robił korekty *Sadu rozstajnego*), a potem przy ulicy de la Grande-Chaumiere pod numerem 8 (jesienią tegoż roku). Trzyletni czy nawet tylko dwuletni pobyt w La Bocca wydaje się więc bardzo mało prawdopodobny - córka poety musiała się w tej sprawie mylić, a Leśmianowie, po pobycie w Paryżu (i może także w Bretanii) w roku 1912, najprawdopodobniej wrócili do Warszawy i jeszcze raz wyjechali do Francji, tym razem do La Bocca, w ostatnich miesiącach roku 1913 lub nawet dopiero w roku 1914. Wszystko to pozostaje jednak w sferze bardzo niejasnych domysłów. Dość dobrze natomiast wiadomo, jak wyglądały okolice willi, w której poeta z rodziną zamieszkał w La Bocca. Villa Silvy-Philomene położona była - jak mówi pierwszy z listów do Miriama - „za miastem, we wsi, na wzgórzach -

wśród lasów eukaliptowych i piniowych, w ogrodzie mimozowym". Krajobraz tamtejszy opisany też został przez córkę poety w jednym z listów, które cytowała Rochelle Stone: „Róże sztamowe oplatały sztachety. Przed domem nefle i figi. Z boku tarasami opuszczał się ogród pomarańczowy. Za nimi eukaliptusowy las i dalej lasek piniowy". Maria Ludwika wspominała jeszcze ogród różany u stóp wzgórza, pracownię malarską, która znajdowała się na parterze willi, oraz „zaczęte pejzaże, sztalugi, skrzynki z farbami i woń farb olejnych". W willi (mówi o tym pierwszy list do Przesmyckiego) były trzy pokoje i kuchnia, a ponieważ obie malarzki, żona i kochanka, pracowały na parterze, miejscem, w którym pisał Leśmian, był zapewne pokój na piętrze, gdzie tuż za oknem poeta miał liście figowców i białe albo różowe kwiaty neflierów (niesplików). Wygląda na to, że Leśmian pracował w Villa Silvy-Philomene bardzo intensywnie - ale ponieważ nie wiadomo, jak datować pobyt w La Bocca, niewiele więcej da się na ten temat powiedzieć. Maria Ludwika w listach do Rochelle Stone twierdziła, że „właśnie w tym okresie" jej ojciec, poza *Skrzypkiem opętanym*, napisał jeszcze *Klechdy polskie*, *Klechdy sezamowe* oraz *Przygody Sindbada Żeglarza* - i przy braku wyraźnych dowodów można w to tylko wierzyć lub nie wierzyć. Jeśli Leśmian był w La Bocca w roku 1913 i 1914, to oczywiście nie napisał tam *Klechd sezamowych* i *Przygód Sindbada Żeglarza*, które ukazały się albo właśnie wówczas, albo trochę wcześniej. Jeśli był w La Bocca w roku 1911 lub w 1912, to oba te dzieła mógł tam napisać. Podobnie jest z *Klechdami polskimi* - mowa jest o nich, nawet kilkakrotnie, w listach wysłanych do Przesmyckiego z Cannes, co jednak nie znaczy, że powstały one w całości w La Bocca - zaczęte tam, mogły bowiem zostać ukończone trochę później, w Alassio lub w Warszawie. Godna uwagi, w związku z pobytem Leśmianów w Villa Silvy-Philomene, jest sprawa autobiogra-

ficznego charakteru *Skrzypka opętanego*, o czym w jednym z listów do Rochelle Stone pisała córka poety. W *Skrzypku*, pomyślanym jako baśń dla teatru mimów, występują dwie główne postacie kobiece: Chryza, dzika i okrutna żona skrzypka Alaryela, oraz Rusałka Leśna, która kusi skrzypka tajemniczą perspektywą zniszczenia. W drugim akcie baśni zła Chryza dusi śliczną Rusałkę, co jednak ma tylko taki skutek, że zostaje odtrącona przez zrozpaczonego Alaryela, zaś Rusałka, w akcie trzecim, zmartwychwstaje „w całym przepychu swej szaty baśniowej”. W tej trochę naiwnej (mówiąc ogólnie) fabule Maria Ludwika skłonna była widzieć odbicie pewnych wydarzeń z życia poety. Uważała ona, że jej ojciec, kształtując fabułę baśni, „skorzystał z żywych modeli”, a dobrej Rusałce i złej Chryzie odpowiadają „dwie malarki towarzyszące [poecie] w tej podróży”, czyli „żona i kochanka”. Córka, która nie cierpiała swojej ciotki, a kochanki ojca, całą tę sprawę interpretowała jednak, jak się zdaje, trochę opacznie. Była mianowicie zdania, że Leśmian, pisząc *Skrzypka opętanego*, wzór dla dobrej i pięknej Rusałki znalazł w swojej żonie, a okrutną i podłą żonę skrzypka Alaryela ukształtował na podobieństwo kochanki: „matkę przeobraził w nimfę leśną, Celinę w złą żonę”. Trudno nie zauważyć, że mogło być i odwrotnie - Celi-
na Sunderlandówna byłaby w tym wypadku wzorem uroczej Rusałki Leśnej, a Zofia Leśmianowa posłużyłaby mężowi jako wzór złej Chryzy. Choć wszystko to brzmi bardzo interesująco, Maria Ludwika raczej się myliła - jej przypuszczenie, że fabuła *Skrzypka opętanego* ma coś wspólnego z erotycznymi przygodami Leśmiana, łatwo jest zakwestionować. Rochelle Stone, wydając baśń Leśmiana, przypominała w związku z tym, że pierwsza wersja *Skrzypka opętanego*, zatytułowana *Pierrot i Kolombina*, napisana została w roku 1910 w Warszawie. Wynikałoby z tego, że erotyczne napięcia, które pojawiły się na Riwierze koło roku 1914, ra-

czej już nie miały wpływu na fabułę baśni. Trzeba tu jeszcze dodać, że - zdaniem Marii Ludwiki - podczas pobytu w La Bocca Zofia Leśmianowa nie zdawała sobie sprawy z tego, co łączy jej męża z jej przyjaciółką: „nie wiedziała o roli, jaką odgrywała Celina”. Wydaje to się mało prawdopodobne.

Leśmian, *Skrzypek opętany* 8-10, 227; Leśmian, *Utwory rozproszone* 336-341; Mazurowa, *Wspomnienia AQ-A2*.

LANGE ANTONI

Antoni Lange, nazywany w sferach literackich Lanżu-
siem, był pod koniec wieku XIX, nawet jeszcze trochę
później, bardzo cenionym poetą. Urodził się w roku 1861
(wymienia się też inną datę - 1864), należał więc do pierw-
szego pokolenia poetów Młodej Polski. W *Moich współcze-
snych* Stanisław Przybyszewski uznał go nawet za jednego
z wielkich modernistów i umieścił w świetnym miejscu -
między Kasprowiczem a Żeromskim: „każdy z tych wiel-
kich w młodym pokoleniu - pisał - był sam dla siebie świa-
tem: Miriam i Kasprowicz, i Lange i Żeromski, i Reymont
i Tetmajer”. Silną (wówczas) stroną Langego były jego po-
etyckie rozmyślenia o śmierci: „Lecz śmierć - pisał w jed-
nym z wierszy - najwyższym jest snem i haszyszem”. Ta-
kie modernistyczne pochwały śmierci oraz nirwany (po-
dobnej do śmierci, choć niekoniecznie z nią tożsamej) znaj-
dujemy oczywiście u wielu ówczesnych poetów, starszych
i młodszych, bowiem cała ta epoka gustowała w śmierci
i raczej nie było takiego poety, który by się tą sprawą nie
zajmował. Mało kto jednak miał na ten temat coś rzeczo-
wego do powiedzenia - i jeśli z tego wszystkiego, co pisano
o nirwanie i innych modernistycznych głębiach, coś w ogó-

le zostało, to może tylko kilka wierszy Kazimierza Tetmajera i Tadeusza Micińskiego. Jeśli Lange czymś wyróżniał się spośród krakowskich i warszawskich symbolistów, to tym, że do końca życia, kiedy o nirwanie i innych hinduistycznych pomysłach dawno już w Polsce zapomniano, uporczywie trzymał się swojego tematu - można nawet odnieść wrażenie, że poza śmiercią oraz bytowaniem pośmiertnym (najlepiej właśnie w jakimś sposobie hinduistycznym) nic więcej go nie interesowało. Wyróżniało też Langego (ale raczej niekorzystnie) jeszcze i to, że był mniej poetą, a bardziej intelektualistą, i swoją poetycką wiedzę o śmierci próbował jakoś usystematyzować. Ta systematyczność filozoficznego wykładu, zastosowana do poezji, dawała jednak efekty mało poetyckie, a niekiedy mogła nawet śmieszyć. Lange zajmował się przede wszystkim pisanem wierszy i miał chyba w tej dziedzinie wielkie ambicje (niekiedy zresztą zachowywał się trochę dziwnie: zrażony do krytyki, która go nie doceniała, wydał oświadczenie, surowo zakazujące recenzowania jego książek), ale trudnił się też działalnością eseistyczną i przekładową. Przetłumaczył na polski setki, jeśli nie tysiące wierszy z wielu języków (znał ich kilkanaście), a niektóre z jego przekładów - zwłaszcza te z poezji hinduskiej - wciąż zachowują pewną wartość, zwłaszcza informacyjną. Wartość dydaktyczną posiadają też komentarze, którymi Lange opatrywał swoje przekłady. Wszystko to jednak zostało z czasem i nawet jeszcze przed śmiercią Langego, który umarł w roku 1929, niemal całkowicie zapomniane, a trwałe miejsce w dziejach literatury polskiej zapewniło mu coś zupełnie innego - to, że był spowinowacony z Leśmianem i kiedy jego młodszy (o mniej więcej piętnaście lat) kuzyn przyjechał z Kijowa, służył mu jako przewodnik po Warszawie oraz wprowadzał go w warszawskie życie literackie. Prawdopodobnie przez Langego, koło roku 1900, Leśmian poznał Zenona Prze-

smyckiego i pisarzy związanych z krakowskim „Życiem”, a później z warszawską „Chimerą” - braci Stanisława i Wincentego Korabów Brzozowskich, Tadeusza Micińskiego, Stanisława Wyrzykowskiego, Kazimierza Wroczyńskiego. Można też przypuszczać (nie ma jednak w tej sprawie żadnych świadectw), że to dzięki protekcji Langego w warszawskich czasopismach - „Bluszczu”, „Wędrowcu”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Tygodniku Mód i Powieści” - zaczęły się, przed rokiem 1900, ukazywać młodzieńcze wiersze Leśmiana. Twierdzono, że Lange był wujem lub stryjem Leśmiana, wygląda jednak na to, że było to pokrewieństwo trochę lub nawet znacznie dalsze. Jan Brzechwa, oczywiście też z Langem jakoś rodzinnie powiązany, pisał w swoich wspomnieniach, że był to „kuzyn naszych ojców” - i wynikałoby z tego, że Lange był spowinowacony (i właśnie spowinowacony, a nie spokrewniony) raczej z Lesmanami, niż z Sunderlandami. Wydaje się jednak, że Brzechwa sam nie był pewien, na czym te związki rodzinne polegały. Godne uwagi jest w związku z tym (to znaczy - w związku z tym powinowactwem czy pokrewieństwem) przekonanie Langego, że poetom jego pokolenia, urodzonym pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych, przypadła rola podrzędna, piszą bowiem tylko po to, aby przygotować język na pojawienie się kogoś, kto będzie geniuszem. „Poeci dzisiejsi - czytamy w tomie jego esejów *Studia i wrażenia*, wydany w roku 1900 - są to oracze: oni grunt płużą dla siewców. [...] zjawi się żniwiarz, który pracę oraczy i siewców, promieni słońca i kropli deszczowych - zbierze jako rzecz dla siebie wyrosłą: to będzie geniusz, ów poeta przyszłości, na którego wywołanie gromadzi się praca pokoleń”. Jak widać, intuicja nie zawiodła Langego, a jeśli się omylił, to tylko trochę: uważał, że geniusz, na którego pracuje pierwsze pokolenie poetów Młodej Polski (a więc i on, Lanżuś), pojawi się w nieokre-

ślonej przyszłości i nie zauważył, że ma go tuż obok siebie i że to jest - jego kuzynek z Kijowa.

Brzechwa, *Wspomnienia* 84; Lange, *Poezye* 30; Lange, *Studia i wrażenia* 287; Lorentowicz, *Spojrzenie wstecz* 157; Podraza-Kwiatkowska, *Lange*; Przybyszewski, *Moi współcześni* 69; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 17.

LEBENTHAL TEODORA - OSTATNIE LATA

Po śmierci poety Dora Lebenthal mieszkała najprawdopodobniej przy ulicy Śniadeckich pod numerem 12. Adres ten znany jest z listu Leśmiana do Marii Krzetuskiej z października 1934 roku. Podawał on tam swój „adres [...] warszawski: Śniadeckich N 12 m. 2”, można więc przypuszczać, że było to mieszkanie, w którym zatrzymywał się, kiedy w pierwszej połowie lat trzydziestych przyjeżdżał z Zamościa do Warszawy. Pod numerem 12/16 przy ulicy Śniadeckich stoi teraz blok wybudowany w latach pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych XX wieku. Nie da się jednak powiedzieć z całą pewnością, że znajduje się on właśnie tam, gdzie stał dom, w którym mieszkała Dora, ponieważ niemal wszystkie budynki przy ulicy Śniadeckich zostały spalone lub wypalone w roku 1944. Ulica zmieniła też trochę swój kierunek (przed rokiem 1944 tworzyła przy Marszałkowskiej narożnik z Koszykową), a zatem i jej numeracja mogła ulec zmianie. Jest w tej sprawie także pewna niejasność, bowiem Leopold Lewin, który przyjaźnił się z Leśmianem w ostatnich latach jego życia, zapamiętał, że spotykał się z nim „u przyjaciółki [...], pani Teodory Lebenthal, przy ulicy Podwale”, zaś w liście poety do Kazimierza Wierzyńskiego (może, choć nie na pewno, wcześniejszym od listu do Marii Krzetuskiej) mamy jeszcze inny ówczesny adres Dory:

„Napisałem w tej sprawie - informował tam Leśmian Wierzyńskiego - do Min. Skarbu i podanie to przesłałem p. Teodorze Lebenthal, Widok 1/4 , telefon 713-76". Może więc było tak, że Dora - sprzedawszy koło roku 1930 swoje pięciopokojowe mieszkanie przy ulicy Marszałkowskiej 148 - przeprowadziła się wprzód na Podwałę, potem na Widok i wreszcie na Śniadeckich. Kolejność ówczesnych przeprowadzek Dory wydaje się już nie do ustalenia, a dodatkowy zamęt wprowadzają tu wspomnienia Edwarda Kozikowskiego, który twierdził, że Dora przeniosła się „do skromnego lokalu" na Śniadeckich zaraz po sprzedaniu mieszkania w domu przy Marszałkowskiej. Inaczej wygląda to we wspomnieniach Jana Brzechwy - Dora, według niego, wyprowadziwszy się z ulicy Marszałkowskiej, zamieszkała na Podwalu pod numerem 14. Również i w tym wypadku można mieć wątpliwości, czy dom oznaczony teraz numerem 14 ma coś wspólnego z domem, do którego koło roku 1935 przychodził Leśmian - i czy mamy tu do czynienia z czymś jako tako podobnym, czy całkiem niepodobnym (doszczętnie zniszczone w roku 1944 Podwałę zostało, gdy je odbudowywano, wystylizowane na starą ulicę). Na temat tego, co działo się w życiu kochanki Leśmiana między rokiem 1937 a 1939 (a nawet 1940) nie ma żadnych wiadomości. Wspomnienia Jana Brzechwy mówią, że Dora, wyprowadzając się z mieszkania przy Marszałkowskiej, sprzedała też wyposażenie swojego gabinetu lekarskiego i w związku z tym musiała zrezygnować z prywatnej praktyki ginekologicznej - jej dochody ograniczały się od tego czasu „do gaży w szpitalu św. Łazarza". Wydaje się więc prawdopodobne, że tuż przed wojną (a także w pierwszych miesiącach wojny) Dora nadal pracowała w tym właśnie szpitalu na oddziale ginekologicznym. Starsza córka Leśmiana twierdziła, że to właśnie jej ojciec, dzięki jakimś znajomościom w sferach rządowych, załatwił swojej kochance (nie wiadomo kiedy, ale naj-

prawdopodobniej w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego) posadę u św. Łazarza. W roku 1940 Dora Lebenthal - jak mówi opowieść Adama Bednarczyka opracowana przez Renatę Lis - zdecydowała się opuścić Warszawę i przenieść do Iłży. Razem z nią do Iłży pojechała wtedy Celina Sunderlandówna, a obie przyjaciółki zamieszkały tam w domu należącym do rodziców Celiny. Zdaniem Bednarczyka, przeniesienie się do Iłży na początku wojny nie było najlepszym pomysłem, ponieważ w miasteczku „doskonale wiedziano, że Sunderlandowie są rodziną żydowską”. Można jednak przypuszczać, że Dora i Celina, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co niebawem będzie się działo, uważały, że w małym miasteczku będą bezpieczniejsze - i spokojnie przeżyją tam wojnę. Ponieważ w domu Sunderlandów był wtedy wolny tylko jeden pokój - pozostałe pokoje zajęte były przez jakichś przypadkowych lokatorów - Dora znalazła sobie niebawem mieszkanie u iłżeckiej nauczycielki, która nazywała się Józefa Waysowa. Zaczęła też pracować w tamtejszym szpitalu na oddziale ginekologiczno-położniczym. Adam Bednarczyk, prowadzący wtedy księgarnię nieopodal iłżeckiego rynku (przy którym mieszkała Dora), zapamiętał jej ówczesny wygląd: była to - opowiadał - „starsza już pani, bardzo poważna, odrobinę zawsze zatroskana, ubrana bardzo skromnie [...] gładko uczesana z bocznym przedziałkiem i jedynie w dni chłodniejsze nakładająca skromniutki kapelusz i tani, beżowy płaszcz”. Pod koniec roku 1941 - lub na początku roku 1942 - Celina Sunderlandówna zdecydowała się na opuszczenie Iłży. Prawdopodobnie niebawem po jej wyjeździe Dora zachorowała na tyfus, którym miała się zarazić, będąc z wizytą u jakiejś - jak twierdził Bednarczyk - „chorej na tyfus Żydówki” (ten fragment opowieści badacza dziejów iłżańskich wygląda jednak na zmyślony). Według świadectwa Józefy Waysowej - Dora znalazła się wtedy w szpitalu i tam, prawdopodobnie

nie po kilkudniowej chorobie, umarła. Stało to się 22 stycznia 1942 roku. Inną (mniej prawdopodobną, choć możliwą) wersję tego wydarzenia mamy we wspomnieniach Jana Brzechwy. Uważał on, że Dora popełniła samobójstwo: „zagrożona przez gestapo odebrała sobie życie”. Opowieść Adama Bednarczyka mówi, że Józefa Waysowa, porządkując po śmierci Dory pokój, który jej wynajmowała, znalazła tam „plik listów” Leśmiana. Czytając jeden z nich, trafiła na „czułe zakończenie”, a ponieważ „nie interesowały jej cudze romanse”, postanowiła spalić listy i zrobiła to „natychmiast”. Przy innej okazji Bednarczyk twierdził, że Waysowa spaliła listy nie tyle z braku zainteresowania dla cudzych romansów, ile z braku kogoś, komu mogłaby je przekazać: uznała wtedy podobno, że „nie będą już nikomu potrzebne”. Zupełnie inną (i znacznie bardziej prawdopodobną) wersję losów tej korespondencji przedstawiła w roku 1969 Maria Ludwika Mazurowa. „Listy do Dory - pisała córka poety - spłonęły w 1939 r. w czasie oblężenia. Mówiła nam o tym Celina [Sunderlandówna], spędzając na zaproszenie matki ostatnie tygodnie upalnego lata przed powstaniem w naszym domu”. Z korespondencji między Leśmianem a Dorą Lebenthal ocalały tylko trzy listy, które zostały opublikowane w roku 1962 w tomie *Utwory rozproszone*. Oryginały tych listów stanowiły wówczas własność Hieronima Michalskiego. Był to krytyk, który przed wojną napisał coś o Leśmianie i, jak się zdaje, znał poetę i jego kochankę. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób wszedł w posiadanie listów o treści niewątpliwie intymnej. Pogrzeb Dory odbył się 24 stycznia 1942 roku na iłżańskim cmentarzu, który Adam Bednarczyk nazywał „starym”. Był to oczywiście cmentarz rzymskokatolicki - jak mówią wspomnienia Jana Brzechwy, Dora (nie wiadomo dokładnie, kiedy - ale najprawdopodobniej już koło roku 1920) „przeszła na katolicyzm”, licząc wówczas, że niebawem będzie mogła poślu-

bić Leśmiana. Bednarczyk odnalazł i opublikował akt zgonu Dory Lebenthal. Informuje on, że Dora żyła lat pięćdziesiąt siedem, była córką Jakuba i Cecylii z Goldszenów i umarła w iłżańskim Szpitalu św. Ducha o godzinie ósmej wieczorem. Po wielu latach - prawdopodobnie gdzieś koło roku 1980, może później - Adam Bednarczyk próbował „na starym cmentarzu” w Iłży odnaleźć grób Dory. Okazało się wtedy, że nie jest to już możliwe. Ktoś, kto był na pogrzebie w roku 1942, wskazał Bednarczykowi miejsce, w którym pochowano kochankę poety - rosły tam „dwa duże drzewa”. Grób powinien być „pod jednym lub drugim drzewem” - ale już go nie było.

Pozostałe wiadomości o Dorze Lebenthal znajdują się w następujących fragmentach książki: *Defraudacja*, *Iłża - chruśniak malinowy*, *Leśmianowa Zofia*, *Miłość Leśmiana*, *Pogrzeb Leśmiana*, *Sundertandówna Celina*, *Śmierć Leśmiana*.

Bednarczyk, *Iłżeckie miłości* 38-42, 46, 49-50, 57; Brzechwa, *Wspomnienia* 81, 92, 98, 100; Kozikowski, *Wspomnienia* 146; *Leśmian, Dora, moja Iłża* 170, 171; *Leśmian, Nieznane listy* 4, 6; *Leśmian, Utwory rozproszone* 350; Lewin, *Wspomnienia* 307; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 110-111.

LESMAAN BERNARD

Dziadek Leśmiana, Bernard Lessmann (później Lesman), urodził się w roku 1815, najprawdopodobniej w Warszawie. Mógł jednak urodzić się gdzieś w Niemczech, bowiem mówi się, że rodzina Lessmannów pochodziła właśnie z Niemiec, a któryś z przodków Bernarda (może nawet jego ojciec) był aktorem w jednym z niemieckich miast, czy to w Berlinie, czy gdzieś indziej. Według córki poety,

Marii Ludwiki, aktorem był też brat Bernarda, czyli stryjeczny dziadek poety. W jednym z listów do Jacka Trznadla pisała ona: „Lessmanowie przybyli z Berlina. Pradziad spolszczył nazwisko, bo czuł się Polakiem. Brat jego pozostał w Niemczech. Był sławnym aktorem”. Wszystkie te wiadomości, dotyczące niemieckiego pochodzenia Lesmanów, nie są jednak w jakikolwiek przyzwoity sposób poświadczane. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku Lessmannowie używali takiej właśnie formy nazwiska, to znaczy pisali się przez dwa s i dwa n. Poświadczą to odnotowany w pierwszym tomie *Bibliografii polskiej* Estreichera jednostronicowy katalog księgarni nakładowej Lessmanna, dziś już prawdopodobnie nie istniejącej. Był on rozpoczęty formułą „Nakładem B. Lessmanna wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach [...]”, a datę jego opublikowania Estreicher ustalił na rok 1860. Dwadzieścia lat później, w roku 1881 (dziadek poety już wówczas nie żył), nakładem tejże księgarni ukazała się książka Friedricha Alberta Langego *Historia filozofii materialistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości* (pierwszy tom tej wziętej niegdyś *Historii* przetłumaczył Aleksander Świętochowski) i na jej karcie tytułowej mamy informację, że książka ukazała się nakładem wydawnictwa Bernarda Lesmana - Lessmannowie najprawdopodobniej zmienili więc nazwisko (czy raczej: tylko jego formę) w latach sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych. Działalność księgarską i wydawniczą Bernard Lesman rozpoczął w roku 1844. Jego warszawska księgarnia mieściła się początkowo przy ulicy Nowiniarskiej pod numerem 13, później, na początku lat sześćdziesiątych, przy ulicy Rymarskiej, a jeszcze później na Tłomackiem i na Lesznie - to było już w latach siedemdziesiątych. Księgarnia Bernarda Lesmana, jak informuje *Słownik pracowników książki polskiej*, wydawała „książki dla dzieci i młodzieży, podręczniki szkolne, powieści” -

wśród nich dzieła Aleksandra Dumasa ojca. Według *Spisu wydawców warszawskich z lat 1878-1914* (opracowanego przez Stanisława Arcta i Eugenię Pawłowską) wydawnictwo Bernarda Lesmana (także w spółce z wydawcą, który nazywał się Ferdynand Świszczowski i był później współnikiem Gustawa Gebethnera) wydało w sumie sześćdziesiąt dziewięć książek. Nie wiadomo jednak, czy chodzi tu tylko o książki, które wydawał dziadek poety, czy także o te, które wydawnictwo Lesmanów opublikowało już po śmierci pierwszego właściciela. Gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych Bernard Lesman porzucił wydawanie powieści i jego księgarnia wyspecjalizowała się w publikowaniu podręczników do nauki języków obcych. Nakładem Bernarda Lesmana i Gustawa Centnerszvera ukazywały się wtedy podręczniki do nauki niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego. Musiał to być dochodowy interes, podręczniki miały bowiem wiele wznowień. Dziadek poety miał, według świadectwa Jana Brzechwy, pięcioro dzieci: prawdopodobnie trzech synów, Józefa, Aleksandra, Antoniego, oraz dwie córki, z których znana jest tylko jedna, Gustawa. Córki były jednak najpewniej dwie, bowiem Brzechwa pisał o Gustawie jako o „jednej z córek Bernarda”. Józef, syn najstarszy, był ojcem Leśmiana. Młodszy (ale nie wiadomo, czy najmłodszy) Aleksander - ojcem Jana Brzechwy. Gustawa wyszła zaś za Seweryna Sunderlanda, wprzód adwokata w Warszawie, później rejenta w Iłży, i ostatniego, wedle Brzechwy, spadkobiercę fabrykantów fajansu albo porcelany - wydaje mi się jednak, że w tej sprawie Brzechwa się mylił, bowiem kiedy Gustawa poślubiła Seweryna, iłżecka fabryka fajansu raczej już nie istniała. Aleksander - jak pisał Brzechwa: „inżynier - technolog” - mieszkał, będąc jeszcze kawalerem, w Nowych Sokolnikach (lub Nowosokolnikach), gdzie pracował jako inżynier na kolei Moskiewsko - Windawsko - Rybińskiej”.

Miejscowość ta położona była w guberni pskowskiej. Ze wspomnień Brzechwy dowiadujemy się też, że Leśmian oraz jego brat Kazimierz byli „ukochanymi bratankami” stryja Aleksandra i przyjeżdżali do Nowych Sokolnik na letnie wakacje - mieli tam, dzięki stryjowi, „otwarty nieograniczony kredyt w kolejowej kooperatywie”. Nie jest wykluczone, że Leśmian z bratem spędzali wakacje w „uczastku”, kierowanym przez stryja Aleksandra, już w latach osiemdziesiątych, a więc jeszcze jako niedorośli chłopcy, pewne jest natomiast, że Leśmian bywał tam trochę później, na początku wieku XX. Znane są trzy jego listy do Zenona Przesmyckiego, napisane w Nowych Sokolnikach w roku 1901 - prawdopodobnie w lipcu tego roku. O stryju Aleksandrze niczego się z nich jednak nie dowiadujemy (poza tym, że był on kierownikiem „uczastka”), mowa w nich jest natomiast o poemacie *Pari-Banu*: „Zaklinam więc Pana [...] przyśpiesz Pan swoją odpowiedź”, upraszał z Nowych Sokolnik Leśmian nieskorego do decyzji Miriama. Najmłodszym (jak się zdaje) synem Bernarda Lesmana był Antoni, który, kiedy jego ojciec umarł w Warszawie w roku 1878 (Leśmian miał wtedy niecałe dwa lata), odziedziczył po nim księgarnię i wydawnictwo. Do roku 1881 funkcjonowało ono jeszcze pod firmą Bernarda Lesmana, później Antoni wszedł w spółkę ze Świszczowskim i otworzył razem z nim księgarnię połączoną ze składem nut i wypożyczalnią książek. Interes ten mieścił się przy ulicy Mazowieckiej 14 (a więc - tuż przy domu pod numerem 12, gdzie trochę później była Mała Ziemiańska i firma Jakuba Mortkowicza). Antoni Lesman i jego wspólnik wydawali wówczas, jak informuje *Słownik pracowników książki*, „literaturę piękną, książki popularnonaukowe, podręcznicze, humorystyczne [...] oraz słowniki i podręczniki do nauki języków obcych”. Nieco później, w roku 1884, księgarnię przy Mazowieckiej kupił od dwóch wspólników

powieściopisarz i księgarz Artur Gruszecki, a Antoni Lesman zaczął działać na własną rękę i otworzył swoją nową księgarnię - znów w centrum Warszawy, przy ulicy Zgoda pod numerem 1. Wydawał wówczas nadal podręczniki do nauki języków, a także jakieś dzieła naukowe z dziedziny historii filozofii. O dalszych, po roku 1885, losach Antoniego oraz jego księgarni nakładowej nic już nie wiadomo, nie wiadomo też, jak długo jeszcze Lesmanowie trudnili się handlem książkami i nutami. Można jednak wyobrazić sobie małego (ledwie dziewięcio- lub dziesięcioletniego) Leśmiana, który siedzi na drabince w księgarni stryja, gdzieś pod samym sufitem. Czyta on tam w półmroku jakieś ponure filozoficzne dzieło, które znalazł na półce (może to być nawet *Historia filozofii materialistycznej i jej znaczenie* przetłumaczona przez Świętochowskiego) - i to dzieje się właśnie przy ulicy Zgoda.

Arct i Pawłowska, *Wydawcy warszawscy* 376; Brzechwa, *Wspomnienia* 80, 81, 83; Estreicher, *Bibliografia XXXV*; Leśmian, *Utwory rozproszone* 251; *Słownik pracowników książki polskiej* 507, 894; Trznan-del, *Korespondencja z rodziną* 109, 113.

LESMANJÓZEF

Ojciec Bolesława Leśmiana, Józef, był synem, jednym z trzech lub czterech, warszawskiego księgarza i wydawcy Bernarda Lesmana. Urodził się 4 grudnia 1847 roku. Jest to data znajdująca się na płycie nagrobnej i jeśli przyjmiemy, że została ona podana według starego stylu (co nie jest pewne), to według kalendarza gregoriańskiego i stylu nowego Józef Lesman urodziłby się 16 grudnia. O dzieciństwie ojca poety nic nie wiadomo i można się tylko domyślać, że upłynęło ono w Warszawie. Później, za-

pewne w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, Józef Lesman studiował w warszawskiej Szkole Głównej - i jest to jedyna jako tako poświadczona wiadomość dotycząca jego młodości. Gdzieś po roku 1870, może trochę później, Józef ożenił się z Emmą z Sunderlandów i po kilku latach, już po urodzeniu się pierwszego syna, Bolesława, przeniósł się z rodziną do Kijowa. Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie znane daty i fakty, dotyczące dzieciństwa Leśmiana (jest ich bardzo niewiele), dojdziemy do wniosku, że Józef Lesman musiał zamieszkać w Kijowie mniej więcej w roku 1879, może rok później - a jeśli tak właśnie było, to jego syn miał wtedy dwa lub trzy lata. Czym Józef Lesman trudnił się uprzednio, zaraz po ukończeniu studiów w Warszawie, nie wiadomo, w Kijowie objął jakieś wysokie stanowisko urzędnicze, prawdopodobnie na kolei. Charakter tego stanowiska nie przedstawia się wystarczająco jasno - różne relacje wspomnieniowe różnie to ujmują. W przemówieniu, które po śmierci Leśmiana wygłosił na posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury Kazimierz Wierzyński (opierający się zapewne na materiałach dostarczonych przez rodzinę poety), mowa jest o tym, że Józef Lesman był „dyrektorem kasy emerytalnej przy dyrekcji tzw. Południowo-Zachodniej Kolei Żelaznej w Kijowie”. Coś podobnego twierdził Jan Brzechwa: także według niego Lesman, mieszkając w Kijowie „przez długie lata”, zajmował tam „stanowisko dyrektora Kasy Emerytalnej na kolejach Południowo-Zachodnich”. Już trochę inaczej rzecz ujęta jest we wspomnieniach przyjaciela Leśmiana z lat jego kijowskiej młodości, Henryka Hertza-Barwińskiego (lepiej chyba poinformowanego niż Brzechwa) - pisał on, że ojciec poety był Jednym z dyrektorów Kolei Południowo-Zachodniej”. Jeszcze inaczej określała zaś pozycję swojego dziadka Maria Ludwika Mazurowa, zdaniem której był on w Kijowie „dyrektorem Kasy Emerytalnej Ziemi Wschodnich”.

Józef Lesman miał z Emmą z Sunderlandów troje lub czworo dzieci: Bolesława, Kazimierza, Aleksandrę i może jeszcze jednego syna, który umarł we wczesnym dzieciństwie. Kilka lat po ślubie - według Jana Brzechwy dzieci Lesmanów były wtedy Jeszcze małe" - Józef rozstał się z żoną. Okoliczności i przyczyny tego rozstania nie są znane - nie wiadomo, czy to Emma znalazła sobie kogoś innego i wyprowadziła się z domu, czy to raczej Józef miał już na widoku swoje następne małżeństwo. Emma, odchodząc, prawdopodobnie zabrała ze sobą trójkę dzieci i przez jakiś czas, może nawet przez kilka lat, toczył się spór, czy mają one pozostać przy matce, czy wrócić do ojca. „Wreszcie - pisał Jan Brzechwa - doszło do ich porwania przez ojca, u którego odtąd się wychowywały". Wszystko to jest wysoce niejasne - do rozstania Lesmanów i porwania dzieci doszło zapewne gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, może tylko trochę później, bowiem Leśmian, wedle świadectwa jego starszej córki, „nie pamiętał [...] matki". Musiało to też oczywiście wydarzyć się już po przyjściu na świat ostatniego dziecka, czyli córki Aleksandry, a ta najpewniej urodziła się właśnie gdzieś koło roku 1885. Pozostaje kwestią otwartą, czy Maria Ludwika nie myliła się twierdząc, że jej ojciec nie pamiętał swojej matki. Byłoby to nawet trochę dziwne -jeśli miał, gdy jego rodzice się rozeszli, jakieś siedem czy osiem lat. Na tym kończą się wiadomości o życiu Emmy z Sunderlandów i dalsze jej losy pozostają nieznanne. Maria Ludwika twierdziła co prawda, że jej babka „umarła na suchoty", ale zapewne mamy tu do czynienia tylko z domysłem. Drugą żoną Józefa Lesmana była Helena Dobrowolska. Jak pisał Henryk Hertz-Barwiński, macocha poety była „niezwykle dobrą i przyjemną panią, opiekującą się jak matka trójką pasierbów". Podobną opinię o Helenie Dobrowolskiej mamy we wspomnieniach córki poety: „Była raczej nie macochą, a kochającą matką

troszczącą się o powierzony jej opiece drób". Dziećmi, odebranych Emmie, opiekowała się też matka drugiej żony Józefa, babcia Dobrowolska. Mimo starań macochy, Leśmian w dzieciństwie bardzo jej nie lubił. Był podobno przekonany - mowa jest o tym we wspomnieniach Jana Brzechwy - że macocha chce go się pozbyć: „opowiadał - jak zapamiętał Brzechwa - że zawsze miał pod poduszką kartkę, w której stwierdzał, że gdyby nagle umarł, znaczy to, iż go otruła macocha". Drugą żonę ojca pokochała natomiast, a nawet, według Brzechwy, „fanatycznie [...] uwielbiała” siostra poety, Aleksandra, która opiekowała się macochą także po śmierci Józefa, kiedy Helena Lesmanowa, sparaliżowana, umierała w Warszawie. W roku 1903 (lub 1904) Józef Lesman przeszedł na emeryturę i powrócił, wraz ze swoją drugą żoną i dwojgiem dzieci (Bolesław prowadził już życie samodzielne), do Warszawy. Zamieszkał wtedy przy ulicy Kopernika pod numerem 11. Przez jakiś czas, gdzieś między rokiem 1907 a 1911, mieszkał tam z nim także jego syn - zapewne z żoną i obiema córkami. O stosunkach Bolesława Leśmiana z ojcem prawie nic nie da się powiedzieć. Maria Ludwika utrzymywała, że jej dziadek był człowiekiem „bardzo despotycznym”. Dowiadujemy się też od niej, że Leśmian, rozpoczynając studia na kijowskim uniwersytecie św. Włodzimierza, chciał się zapisać na któryś z wydziałów humanistycznych, ale musiał zrezygnować z tych zamiarów - „na żądanie dziadka ukończył ojciec prawo”. Maria Ludwika twierdziła również, że Józef Lesman „kształcił [syna] na urzędnika”, ponieważ „nie przywiązywał wagi do jego artystycznych upodobań”. Jest to chyba jedyne w tej kwestii świadectwo, z listów Leśmiana dałoby się jeszcze wyciągnąć wniosek, że - gdy chodziło o sprawy finansowe - ojciec jego był człowiekiem co najmniej wstrzemięźliwym i w latach późniejszych, nawet jeśli udzielał dzieciom jakiejś pomocy, to ra-

czej niechętnie. Wyjeżdżając w roku 1903 do Paryża, Leśmian miał nadzieję (na to przynajmniej wygląda), że ojciec sfinansuje mu tę jego pierwszą podróż zagraniczną: „nie tylko będzie mi przysyłał pieniądze - pisał wtedy z Monachium, gdzie zatrzymał się po drodze, do Zenona Przesmyckiego - ale w ogóle opiekuje się mną tak, że mi wstyd czasem mego życiowego niedołęstwa”. Z jednego z następnych listów do Przesmyckiego dowiadujemy się jednak, że sprawy „stoją źle”, ponieważ ojciec „nic [...] przysłać nie może”. Józef Lesman umarł 28 grudnia 1912 roku. Dziewięć lub dziesięć lat później, w roku 1921 lub 1922, wspominając śmierć ojca, siostry i brata, Leśmian, w pięknym wierszu bez tytułu (inc: „Bóg mnie opuścił - nie wiem czemu”), opublikowanym po raz pierwszy w roku 1923 w „Gazecie Polskiej”, a później w *Napoju cieni-stym*, napisał, że ojciec, idąc do domu, „śmierć swą przeoczył”. Ze wspomnień Jana Brzechwy dowiadujemy się, że ojciec Leśmiana (a jego stryj) „zmarł nagle na atak serca, wracając od Sunderlandów z Nowego Świata do domu na Kopernika”. Trochę więcej szczegółów mamy w opowieści Marii Ludwiki Mazurowej. Pisała ona, że jej dziadek „miał lekką śmierć”, a ataku serca (prawdopodobnie był to zawał) dostał, idąc na pocztę, skąd miał wysłać do Paryża paczkę z butami dla syna. Po drodze poczuł się źle - wszedł do apteki na Nowym Świecie, usiadł na krzeselku, położył obok siebie na podłodze paczkę z butami i umarł. Grób Józefa Lesmana znajduje się na Powązkach w kwaterze 171, tuż za katakumbami i aleją zasłużonych, w niedalekiej odległości od grobu jego dwojga dzieci, Aleksandry i Bolesława. Obok Józefa pochowana jest jego druga żona, Helena (błędna informacja we wspomnieniach Marii Ludwiki Mazurowej mówi, że grób jej ojca znajduje się w pobliżu „grobu [jego] rodziców”). Napis na płycie nagrobnej informuje, że Helena z Dobrowolskich urodziła się 4 czerwca 1860 ro-

ku. Miejsce pochówku pierwszej żony Józefa, Emmy, nie jest znane - wydaje się prawdopodobne, że matkę poety pochowano nie w Warszawie, lecz gdzieś na Ukrainie, może w Kijowie. Nieznana pozostaje też data jej śmierci.

Brzechwa, *Wspomnienia* 80, 82-84; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 106; Leśmian, *Poezje*¹ 388, 540; Leśmian, *Utwory rozproszone* 257-258, 268, 328, 329; Mazurowa, *Wspomnienia* 28, 35, 45-46, 63; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 99; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 13.

LEŚMIANOWA ZOFIA Z CHYLINSKICH

Zofia Chylińska urodziła się prawdopodobnie (wedle tego, co sama później twierdziła) w roku 1885, była więc młodsza od Leśmiana o mniej więcej osiem lat. „Ja mam lat siedemdziesiąt cztery” - pisała w roku 1959. Rodzina Chylińskich mieszkała w Łomży, gdzie ojciec Zofii, Włodzimierz, był lekarzem. Jej matką była Paulina z Sawickich, pianistka, która po wyjściu za mąż zrezygnowała z kariery artystycznej. Nie jest jednak pewne, czy Zofia urodziła się właśnie w Łomży i czy na pewno w roku 1885, ponieważ metryka jej urodzenia nie została jeszcze odzyskana. O dzieciństwie i młodości Zofii nic więcej nie wiadomo - poza tym, że (jak twierdziła po latach jej starsza córka) studia malarskie „rozpoczęła w dwunastym roku życia jako uczennica Gersona”. Jeśli tak właśnie było, to w warszawskiej pracowni Wojciecha Gersona, gdzie można było brać prywatne lekcje, lub w szkole nazywanej Klasą Rysunkową, gdzie Gerson był profesorem, Zofia poznała zapewne Celinę Sunderlandównę. Obie panny (Celina była rówieśnicą Zofii) w roku 1902 lub 1903 wyjechały na dalsze studia do Paryża - wyjazd, zważywszy na ich wiek, tro-

chę ryzykowny. Celina uczyła się tam u Bonnarda, może również Zofia chodziła do pracowni tego wielkiego malarza. To są jednak tylko domysły, a pewne jest, że właśnie w Paryżu Celina, która była wtedy kochanką Leśmiana, przedstawiła poecie swoją koleżankę. Zofia była śliczna - miała kasztanowe włosy i wielkie oczy w kolorze orzechowym. Oczy były pięknie wykrojone i bardzo (jeśli można sądzić wedle fotografii) niepokojące, trochę tajemnicze. Jan Brzechwa pisał o jej „nader oryginalnej urodzie i dużym wdzięku”. Zdaniem Marii Ludwiki uroda jej matki była „egzotyczna”. Leśmian był w Paryżu mniej więcej od października 1903 roku, ale kiedy dokładnie poznał Zofię - nie wiadomo. Wrzesień 1904 młodzi kochankowie spędzili już razem w Concarneau, a potem, w październiku tegoż roku, zamieszkali w mieszkaniu Zofii przy rue Chevreuse (w szóstym *arrondissement* Paryża). Ustalenie miejsca i daty ślubu Leśmianów nastęrcza pewne kłopoty i zapewne nie da się tej sprawy ostatecznie wyjaśnić. Starsza córka poety twierdziła, że jej rodzice wzięli ślub w kościele Madeleine, ale zaraz, w tym samym akapicie wspomnień, napisała też, że ślub ten dawał im jakiś generał jezuitów i że taki generał nie mógł udzielić ślubu w kościele, a więc odbył się on w jego prywatnym mieszkaniu. Rzecz jest do sprawdzenia - gdzie generałowie jezuitów mogą dawać ślub, a gdzie nie mogą, ale i tak nie wyjaśni to sprawy kościoła Madeleine. Kłopot z datą polega zaś na tym, że w przechowywanych w Zamościu *Aktach osobowych o służbie Bolesława Lesmana notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego* zachowała się notatka poety (zrobiona ołówkiem na jego bilecie wizytowym): „Ślub został zawarty w Paryżu, dokumenty wywieziono do Rosji. - Data ślubu mniej więcej 3 Stycznia 1905 roku”, ale w aktach tych są jeszcze, w innych dokumentach, dwie inne daty paryskiego ślubu: 24 marca 1905 roku i 29 czerwca 1905 ro-

ku. To zagmatwanie wzięło się może z tego, że Leśmian nie pamiętał daty swojego ślubu - lub datę francuskiego ślubu cywilnego mylił z datą ślubu w kościele Madeleine. Jeszcze jedna komplikacja w tej kwestii pochodzi stąd, że pierwsza wiadomość o małżeństwie, jaką mamy w korespondencji Leśmiana, znajduje się w jego liście do Zenona Przesmyckiego, który nie jest datowany, a który, z biedą, można datować na koniec lutego 1905 roku, może na początek marca. W tym stanie rzeczy daty marcowa (z końca miesiąca) i czerwcowa mogą budzić pewne zdziwienie. Wszystko to wygląda więc, tak czy inaczej, bardzo niejasno, ale do ślubu chyba jednak doszło i odbył się on, ogólnie rzecz ujmując, w pierwszej połowie roku 1905. Małżeństwo Leśmiana mogło okazać się udane, bowiem Zofia, choć naturę miała, jak to się mówi, artystyczną i była chyba osobą trochę niepraktyczną, była przy tym bardzo oddaną mężowi, wierną i troskliwą żoną - a przede wszystkim świetnie rozumiała, z kim połączył ją los i jakie obowiązki nakłada na nią związek z kimś, kto jest genialnym (i wobec tego raczej trudnym do wytrzymania) poetą. Jeśli wreszcie wszystko ułożyło się inaczej i małżeństwo Leśmianów nie okazało się związkiem, który można by nazwać szczęśliwym czy choćby tylko jako tako udanym, to stało się tak z wyboru poety, który nie mógł czy nie chciał poświęcić się spokojnemu życiu rodzinnemu. Jak wyszło na jaw rychło po ślubie, Leśmian, zwiąawszy się z Zofią, nadał utrzymywał związek romansowy z Celiną Sunderlandówną. Koło roku 1912, a może także i wcześniej, spędzała ona z Leśmianami wakacje na południu Francji, a jak się zdaje, również później była cały czas obecna w życiu Zofii i Bolesława - odgrywając w nim rolę trochę dwuznaczną: przyjaciółki żony i kochanki męża. Kilkanaście lat po ślubie Leśmian poznał, dzięki Celinie, Dorę Lebenthal - i nawiązał z nią romans, który miał trwać do jego śmierci. Można nawet powiedzieć,

że przynajmniej między rokiem 1918 a 1920, a może jeszcze i trochę później, poeta miał właściwie dwa domy - jeden w Hrubieszowie, a potem w Zamościu, gdzie mieszkał z rodziną, a drugi w Warszawie, u swoich dwóch kochanek, Celiny i Dory. O innych romansach Leśmiana niewiele wiadomo, ale z jego listów i wspomnień rodzinnych można wnioskować, że łatwo zdradzał on nie tylko żonę, ale także i obie kochanki. Zofia wszystko to (jak świadczą wspomnienia jej starszej córki) bardzo źle znosiła - i źle znosił to także sam Leśmian, który kilkakrotnie (wynika to z jego listów) myślał o porzuceniu rodziny. Były to jednak plany chyba trochę fantastyczne. O rozwodzie myślała też Zofia - do takiego właśnie rozwiązania rodzinnych konfliktów szczególnie blisko było w roku 1925, kiedy to dwudziestolatnia wtedy Maria Ludwika, która nie cierpiała obu kochanek ojca (całej zresztą rodziny Sunderlandów), znalazła w warszawskim mieszkaniu Celiny czy Dory adresowane do którejś z nich miłosne listy poety i jeden z tych listów zawiozła do Alassio, gdzie jej rodzice spędzali wtedy wakacje. „Po przeczytaniu - pisała po latach Maria Ludwika - Zosia poprosiła Bolka o rozwód. [...] Mamusia myślała osiedlić się w Paryżu, malować i wystawiać”. Do rozwodu jednak nie doszło, gdyż Leśmian - jak opowiadała jego córka - usłyszawszy, że żona chce go porzucić, wybiegł na balkon i stanął na balustradzie. „Ledwo go matka stamtąd ściągnęła”. Nie wiadomo jednak, czy ta piękna scena - Leśmian, trochę się chwiejąc, stoi na balustradzie z rozłożonymi do lotu rękami, za tło ma ośnieżone szczyty Alp Liguryjskich, a pod stopami, dwa lub trzy piętra niżej, nadbrzeżne skały Zatoki Genueńskiej - nie jest pomysłem córki Leśmianów, która miała pewne skłonności do konfabulacji. Po raz drugi żona poety chciała się z nim rozwieść - i zdaje się, że na jakiś czas go wtedy porzuciła - koło roku 1933. Jak twierdziła Maria Ludwika, Zofia, nie mogąc

dojść do porozumienia z mężem („dogadać się”) w sprawie jego stosunków z Sunderlandami, „wyjechała do Łomży, gdzie miała część domu”. Córka poety utrzymywała też jednak (i myśląc o tych wszystkich miłosnych zawikłaniach, trzeba to wziąć pod uwagę), że jej ojciec, choć przez całe życie zdradzał żonę, „nigdy nie był zazdrosny o Dorę i Celinę, a wprost przeciwnie, okropnie zazdrosny o Zosię” - i bardzo stanowczo zwalczał różnych adoratorów i wielbicieli swojej żony, których pociągały wdzięk i uroda tej pięknej pani. Wśród tych wielbicieli miał być znany bajkopisarz Jan Lemański, nieszczęśliwy mąż szalonej Marii Komornickiej, który - jak pisała Maria Ludwika - kochał się w jej matce „przez całe lata”, ale tylko „platonicznie”. I w tym wypadku trzeba jednak powiedzieć, że nie wiadomo, na ile można wierzyć chaotycznym i niejasnym opowieściom córki poety. Mimo tych wszystkich romansowych perypetii małżeństwo Leśmianów nie rozpadło się, co - za Marią Ludwiką - można by tłumaczyć tym, że Zofia kochała swego męża Jak starszego brata” i nie miała nic przeciwko temu, żeby załatwiał on „na mieście” to, co sama „uważała za nieestetyczne”. To wyjaśnienie może się jednak wydawać trochę wątpliwe. Po śmierci męża Zofia Leśmianowa mieszkała w Warszawie z córką, a w roku 1944, po upadku powstania, znalazła się w obozie w Mauthausen. Po wojnie przebywała przez jakiś czas, także razem ze starszą córką, w Rzymie i w Londynie, gdzie utrzymywała się podobno z wyrobu lalek - takie zajęcie żony z pewnością podobałoby się poecie. Później Zofia i Maria Ludwika przenieśli się do Argentyny i zamieszkały w prowincji Buenos Aires, początkowo, jak się zdaje, w okolicach tego miasta, a potem w miejscowości, która nazywa się Carapachay. Zofia Leśmianowa umarła 3 czerwca 1964 roku. W ostatnich latach życia, wedle świadectwa córki, dużo malowała - i pozostał po niej „wielki zbiór” malowanych

temperą argentyńskich pejzaży znad La Platy i z leżącej w delcie tej rzeki miejscowości Tigre. Miejsce, gdzie znajdują się obecnie te obrazy, nie jest znane.

Brzechwa, *Wspomnienia* 97-98; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 180; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Jastrzębski, *Wspomnienia* 13, 18; Leśmian, *Utwory rozproszone* 287, 289, 290; Mazurowa, *Przed obrazami*; Mazurowa, *Wspomnienia* 30-31, 39; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 103, 110-111; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 18; *Wykaz stanu służby*.

LORENTOWICZ JAN

Kazimierz Wroczyński wymieniał Jana Lorentowicza wśród bywalców skromnych biesiad („wędliny i spirytualia”), które dla młodych pisarzy urządzał w redakcji „Chimery” Zenon Przesmycki. Leśmian poznał więc Lorentowicza najprawdopodobniej w lokalu redakcji przy Nowym Świecie pod numerem 22 (patrzac od strony ronda De Gaulle'a - jest to teraz drugi dom po prawej). Jeśli tak właśnie było, to znajomość ta, która potem przerodziła się w przyjaźń (ale niezbyt bliską), została zawarta gdzieś koło roku 1902 czy 1903. Lorentowicz, którego zasługi literackie nie są wielkie - nie napisał nigdy nic naprawdę ważnego - odgrywał bardzo poważną rolę w życiu literackim i teatralnym ówczesnej Warszawy. Tak miało być też później, w dwudziestoleciu międzywojennym. We Francji, gdzie mieszkał przez kilka lat pod koniec wieku XIX, Lorentowicz nawiązał kontakty z polskimi socjalistami - może również to zagwarantowało mu potem mocną pozycję w warszawskim środowisku literackim. Gdy powrócił do kraju (miał już wtedy koło czterdziestki - urodził się w roku 1868), objął stanowisko redaktora działu literackiego „No-

wej Gazety", której właścicielem był starszy z braci Kempnerów, a niebawem, w roku 1907, został redaktorem cotygodniowego dodatku „Literatura i Sztuka”, który wraz z „Nową Gazetą” ukazywał się do roku 1914. Już w tym czasie, a także później, po wojnie, Lorentowicz, który (jak określał to w swoich wspomnieniach Adam Grzymała-Siedlecki) miał „słabość do dostojęństw”, a przy tym wyglądał niesłychanie godnie (nosił małą złotą bródkę i ubierał się z wyszukaną elegancją), przewodniczył i dyrektorował różnym ważnym stowarzyszeniom oraz instytucjom. Był wiceprezesem i prezesem założonego w roku 1909 Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, później, od roku 1916, dyrektorem warszawskiej Szkoły Dramatycznej, po wojnie zaś dyrektorem warszawskich Teatrów Miejskich, dyrektorem Teatru Narodowego, prezesem polskiego Pen Clubu - oraz dyrektorem lub prezesem jeszcze kilku innych instytucji, o których nie warto wspominać. Trzeba zresztą powiedzieć, że Lorentowicz, mimo wszystkich zaszczytów i dostojęństw (wreszcie został nawet członkiem Polskiej Akademii Literatury), znał swoje miejsce i wiedział - rzecz rzadka wśród literatów - że są lepsi od niego, tacy, którym coś zawdzięcza. W Warszawie przed pierwszą wojną nazywano go z tego powodu Submiriamem. Uważano bowiem, że trudne symbolistyczne idee Miriama, ogłaszane w „Chimerze”, propaguje on w swoim dodatku do „Nowej Gazety” - ale propaguje w takim języku, który, inaczej niż język Miriama, jest dla wszystkich zrozumiały. Różne zaszczytne stanowiska zajmowane przez Lorentowicza prawdopodobnie nie zapewniłyby mu tej pozycji, którą zajmował w środowisku literackim, gdyby nie posiadał on pewnej ważnej umiejętności - redaktor „Literatury i Sztuki” umiał mianowicie załatwiać pieniądze i załatwiał je, co ładnie o nim świadczy, nie tylko sobie, ale również swoim kolegom literatom. Doświadczył tego Leśmian, któremu przyjaźń Lorentowicza bardzo

w życiu pomogła. Dotyczy to przede wszystkim okresu przed pierwszą wojną światową, kiedy to poeta przez niemal trzy lata współpracował z dodatkiem do „Nowej Gazyty” Kempnerów. Współpraca ta, do której doszło niewątpliwie z inicjatywy Lorentowicza (może przyczynił się do tego także Miriam), trwała od roku 1910 do roku 1913. W „Literaturze i Sztuce” ukazało się w tym czasie kilkadziesiąt recenzji Leśmiana, czy to podpisanych nazwiskiem, czy to, rzadziej, inicjałami B.L. Lorentowicz zamawiał u Leśmiana recenzje z tomów wierszy, a także - choć znacznie rzadziej - recenzje ze spektakli teatralnych oraz dzieł dramatycznych. Spośród ważniejszych książek poetyckich, które Leśmian zrecenzował wtedy w „Literaturze i Sztuce”, można wymienić *Pana Balcera w Brazylii* Marii Konopnickiej, tom Leopolda Staffa *W cieniu miecza*, dwa tomy Bronisławy Ostrowskiej - *Chusty ofiarne* i *Aniołom dźwięku* - i tom Wincentego Koraba Brzozowskiego *Dusza mówiąca*. Godna uwagi wydaje się też recenzja z wydanej w roku 1911 w Moskwie książki *Tri dramy* - zawierającej trzy dramaty Słowackiego w przekładach Konstantego Balmonta (prawdopodobnie już wówczas zaprzyjaźnionego z Leśmianem). Były to oczywiście prace zarobkowe i nie należy przywiązywać do nich większej wagi - próżno też szukalibyśmy w tych sprawozdaniach z bieżącej produkcji literackiej jakichś głębszych myśli na temat poezji. Można nawet do nich odnieść słowa, których Leśmian użył, recenzując dla pisma Lorentowicza (w roku 1911) tom Stanisława Miłaszewskiego *Gest wewnętrzny*: „żadnych rozpędów na ośle, żadnych skoków przez otchłanie, żadnych zolbrzymień ducha”. Współpraca z „Nową Gazetą” świadczy więc właściwie tylko o tym, że Leśmian traktował wówczas literaturę także jako zawód, który pozwalał mu na utrzymanie się przy życiu - i że w Janie Lorentowiczu znalazł dobrego kolegę, który umożliwił mu zarobkowanie w taki właśnie sposób.

Również wówczas, kiedy Leśmian, w roku 1912, mieszkał w Paryżu przy ulicy Vavin, Lorentowicz pomagał mu finansowo - choć nie jest całkiem jasne, na czym ta pomoc polegała. „Wiem jednak - czytamy w liście poety do Miriama (napisanym właśnie przy ulicy Vavin) - że Lorentowicz ma dla mnie przyjaźń szczerą i że posiada możliwość pozyskania środków na czas dłuższy, np. na rok choćby jeden”. Wynikałoby z tego, że Lorentowicz albo miał wówczas do dyspozycji jakiś fundusz stypendialny, albo - co może prawdopodobniejsze - miał wpływy w jakiejś instytucji przyznającej stypendia. Mogłoby tu chodzić - choć trudno mieć pewność w tej sprawie - o Kasę Literacką (jak w skrócie nazywano wówczas istniejącą od roku 1899 Warszawską Kasę Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy), która przyznawała różnego rodzaju zasiłki znajdującym się w potrzebie pisarzom. Nie wiadomo jednak, czy Lorent (jak Leśmian nazywał go w listach do Przesmyckiego) miał wpływy w tej właśnie instytucji. Prawdopodobnie rok później Lorentowicz, który redagował wtedy (i jak się zdaje - wydawał własnym nakładem) serię wydawniczą noszącą nazwę „Muzy. Biblioteka literacko-artystyczna”, zaproponował poecie przetłumaczenie, dla tej właśnie serii, *Opowieści nadzwyczajnych* Edgara Allana Poego. „Po dniach całych - pisał wtedy Leśmian do Miriama (już z Warszawy) - latam w poszukiwaniu posad, zarobków”. Dalej w liście mowa jest o propozycji, którą otrzymał od wpływowego przyjaciela: „Lorent dał mi w «Muzach» przekład Poego”. Dwa tomy *Opowieści nadzwyczajnych*, które Leśmian, nie znający angielskiego, przetłumaczył z francuskiego tłumaczenia Baudelaire'a, ukazały się w serii Lorentowicza albo pod koniec roku 1913, albo na początku roku 1914 („Bibliografia Polska” odnotowała je w numerze 1-4, który ze znacznym opóźnieniem wyszedł w kwietniu roku 1914). Nieznana jest wysokość honorarium, jakie Leśmian otrzymał za przekład

Opowieści nadzwyczajnych, nie wiadomo też, ile Lorentowicz płacił poecie za recenzje publikowane przez „Nową Gazetę”. W liście do Miriama po zdaniu: „Lorent dał mi w «Muzach» przekład Poego”, mamy jeszcze dramatyczne zdanie: „To - wszystko” - i da się z tego wyciągnąć wniosek, że w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową dochody Leśmiana zależały przede wszystkim właśnie od pomocy, takiej czy innej, Lorentowicza. Może nawet, szczególnie w roku 1912 i 1913, tylko od tej pomocy. Trzeba tu jednak jeszcze dodać, że Lorentowicz, choć wspierał Leśmiana finansowo, także go trochę lekceważył - zresztą nie różniąc się w tym względzie od innych sławnych (wówczas) warszawskich literatów. Świadczy o tym fakt, że w swoim wydanym w latach 1908-1913 trzypięciotomowym kompendium *Młoda Polska* (zawierającym portrety najwybitniejszych ówczesnych pisarzy: Reymonta, Przybyszewskiego, Miriama, Lemańskiego, a także opowieść o dziejach „Chimery”) - nawet nie wymienił jego nazwiska.

„Bibliografia Polska” 1914, nr 1-4; Brzechwa, *Wspomnienia* 86; Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani* 59-61; Leśmian, *Szkice literackie* 317; Leśmian, *Utwory rozproszone* 321, 331; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 17, 47.

ŁASZOWSKI ALFRED

Alfred Łaszowski przyjechał do Warszawy po ukończeniu *Aszkół* w Cieszynie (jego nauczycielem polskiego w tamtejszym gimnazjum był Julian Przyboś) w roku 1933. Był wtedy bardzo jeszcze młody - miał zaledwie dziewiętnaście lat (urodził się w roku 1914). W Warszawie Łaszowski zapisał się na studia filozoficzne, których zresztą, jak się zdaje, nie ukończył - uczestniczył wówczas w słynnym semina-

rium profesora Władysława Tatarkiewicza, gdzie spotykali się i dyskutowali o estetyce młodzi liberałowie i młodzi socjaliści, skrajni prawicowcy i przyszli agenci sowieccy. Koło roku 1935 Łaszowski, który szybko dał się poznać jako pracowity krytyk literacki, zaczął bywać na odczytach i spotkaniach, które organizowano w siedzibie Polskiej Akademii Literatury w pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu, i tam właśnie poznał Leśmiana. Młodego i uchodzącego za obdarzonego wielkim talentem (co się zresztą później nie potwierdziło) krytyka protegował wówczas Karol Irzykowski i zapewne to właśnie on przedstawił go poecie. Gdzieś w tym czasie (lub może trochę później) Łaszowski, którego sympatie kierowały się początkowo ku socjalistom (pisywał w „Robotniku” oraz w „Lewym Torze”, należał także do Klubu Artystycznego „S”, gdzie działali różni socjalistycznie zorientowani młodzi pisarze), zwrócił się na prawo i zaczął drukować w „Prosto z Mostu” oraz w „Mercuriuszu Polskim Ordynaryjnym”. Związał się też wtedy z organizacją narodową Bolesława Piaseckiego, któremu zresztą pozostał wierny również po roku 1945 - współpracując z gazetami wydawanymi przez Stowarzyszenie PAX i wydając książki (powieści oraz eseje) w wydawnictwie PAX. Nie można jednak powiedzieć, żeby poglądy Łaszowskiego - przynajmniej te, które w latach trzydziestych prezentował w swoich artykułach poświęconych literaturze - były skrajnie czy choćby nawet umiarkowanie prawicowe. Krytyk ten propagował raczej niejasno ukierunkowany aktywizm, czyli przekonanie, że świat trzeba jakoś zmieniać i zmienić. Taki aktywizm mógł się wtedy, zależnie od okoliczności politycznych, realizować prawicowo albo lewicowo, na sposób faszystowski albo komunistyczny, hitlerowski albo stalinowski, kosmopolityczny albo internacjonalistyczny -jeszcze nie było dobrze wiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie. „Człowiek awangardowy - mówił Łaszow-

ski w rozmowie z Pawłem Hertzem, opublikowanej w <<Tygodniku Ilustrowanym>> w roku 1936 - nie patrzy na świat po to, aby go potwierdzić. Nosi w oczach wizję przekształceń. [...] To, czego chcemy od rzeczywistości, jest dla nas ważniejsze od tego, jaka ona jest. Człowiek awangardowy wielbi w świecie to, co sam do życia powołał". Można powiedzieć, że to było postępowe - tak jak postępowe były wtedy faszyzm i komunizm. Również jeśli chodzi o poezję, przez Łaszowskiego przemawiał „człowiek awangardowy” i deklarował się on w latach trzydziestych jako wielbiciel, a nawet uczeń Tadeusza Peipera i Juliana Przybosia. Publikował też w wydawanym przez awangardowych poetów piśmie „Linia” - niedługo, bo przestało ono wychodzić w połowie roku 1933. Awangardowe skłonności wcale nie przeszkadzały Łaszowskiemu podziwiać poezji Leśmiana, w czym zresztą krytyk ten nie różnił się od swoich mistrzów - Leśmiana podziwiał wtedy także Przyboś. Te dziwne zachwyty awangardzistów dałoby się może wytłumaczyć tym, że intencje Leśmiana były wówczas jeszcze zbyt trudne do zrozumienia, łatwo więc było popełnić błąd - i odczytać je zupełnie fałszywie. Uważając, że istnienie a także jego okoliczności dadzą się kształtować całkowicie dowolnie, wedle jakiegoś postępowego widzimisię albo wedle jakichś rojeń poetyckiej wyobraźni (też postępowej), awangardziści mogli sądzić, że Leśmian podziela to ich dziecinne przekonanie. Kiedy Leśmian wraz z rodziną przeprowadził się z Zamościa do Warszawy (stało to się jesienią roku 1935), Łaszowski zaczął bywać w mieszkaniu poety przy ulicy Marszałkowskiej (w pobliżu placu Unii Lubelskiej). Rychło też zaprzyjaźnił się z młodszą córką Leśmiana, Wandą (nazywaną Dunią), a gdzieś pod koniec roku 1936 zaczął z nią romansować. Łaszowski, jak wynika z fotografii pochodzącej z roku 1938, był wówczas bardzo przystojnym młodym człowiekiem, nosił małe wąsiki i zalotny

loczek nad czołem - jak pisała trochę wcześniej w swoich *Dziennikach* Zofia Nałkowska, która Łaszowskiego bardzo lubiła, był to wtedy „długi, przyjemny i jasnowłosy młodzieniec”. Dunia Leśmianówna, znacznie od Łaszowskiego starsza (mniej więcej o sześć lat), też była niezwykle przystojną damą, bardzo przy tym pociągającą, co widać na fotografiach i co potwierdzają wszystkie relacje wspomnieniowe. Oboje, i Łaszowski, i Dunia, mieli już za sobą jakieś romanse - Łaszowski romansował chyba czy tylko próbował romansować (nie jest to pewne) z Nałkowska, a dla Duni zerwał z dziennikarką Stefanią Podhorską-Okołów, też znacznie od niego starszą. O licznych ówczesnych adoratorach Duni mowa jest w liście, który starsza córka poety, Maria Ludwika, napisała do Jacka Trznadla w roku 1969. Wedle Marii Ludwiki, jej młodsza siostrzyczka była „okropną flirtocia” i „zawracała głowę” równocześnie kilku wielbicielom - każdego z nich „miała do innych celów”. Spośród tych wielbicieli w liście wymienieni są sublokator Leśmianów, Włoch Atos Callabioni, który woził Dunie na spacer (był inżynierem pracującym w Polskim Fiacie), ktoś, kto nazywał się Fred Kuleszic (z nim Dunia chodziła do restauracji Adria) oraz Łaszowski, który towarzyszył jej, gdy udawała się do Małej Ziemiańskiej. W pobliżu Duni już wówczas pojawiał się też Anglik nazwiskiem Hills, który niebawem miał zostać jej mężem. Z tych wszystkich młodzieńców największe szansę, przynajmniej w roku 1937, miał Łaszowski - nie ulega wątpliwości, że to właśnie on najbardziej podobał się Duni. Według Zofii Nałkowskiej, którą sprawa romanse jej młodego przyjaciela bardzo interesowała i w której *Dziennikach* jest sporo wiadomości na ten temat, Łaszowski był wtedy zakochany w córce Leśmiana: „stracił głowę” i „stał się nagle aż niemądry, zupełnie naiwny od tego *coup de foudre*”. „Ta druga - pisała jeszcze Nałkowska (pierwszą była Stefania Podhorska-Okołów) - jest znaną mi

bardzo ładną osobką o dekoracyjnych rzęsach czarnych tak dużych, że zdają się przy ruchu powiek chrząścić jak chra-
bąszcze". Gdzieś w styczniu 1937 roku Łaszowski, znów
wedle *Dzienników* Nałkowskiej, zaręczył się z Dunią. Nie
wiadomo jednak dokładnie, jak to było - czy były to formal-
ne zaręczyny, czy też młody pisarz i córka poety zaczęli tyl-
ko mówić, że są zaręczeni. Prawdopodobnie jednak - wska-
zuje na to dalszy bieg wydarzeń - o zaręczynach, a nawet
o bliskim ślubie mówiono wówczas także w domu Leśmian-
nów. W czerwcu 1937 roku Nałkowska zanotowała, że Ła-
szowski poinformował ją o rychłym ślubie z Dunią: „wresz-
cie wszystko mi wyznał, nie bacząc na bliski swój ślub”. Nie
wiadomo, co Łaszowski wyznał wtedy autorce *Granicy* -
z *Dzienników* niczego więcej się na ten temat nie dowiadu-
jemy - ale słowo „wszystko” wskazuje, że musiało to być
chyba wyznanie miłosne, a z tego znów wynikałoby, że wiel-
biciel aktywizmu, choć zakochany w córce Leśmiana, nie
rezygnował wówczas z innych ciekawych możliwości. Przy-
znawała to zresztą sama Nałkowska, która - znając życie -
nie wyrażała zdziwienia, że jej przyjaciela interesują też ja-
kieś inne panie. Kiedy w czerwcu 1937 roku spotkała Ła-
szowskiego w Paryżu, napisała, że choć jest on „zaręczony
ze śliczną Leśmianówną”, to ma „wciąż w pobliżu panią
Stefanię” (Podhorską-Okołów) i jest nadal „ogrzany cie-
płem jej uczuć trwałych i nie wymagających”. Ślub Łaszow-
skiego z Dunią odbyłby się - gdyby do niego doszło - praw-
dopodobnie zimą 1937 roku. Wcześniej jednak, zapewne
późnąjesienią, w listopadzie, Łaszowski, może przez kogoś
do tego nakłoniony czy przymuszony, zerwał zaręczyny.
Okoliczności tego dramatycznego, a nawet straszego
(zważywszy na skutki) wydarzenia znane są w kilku wer-
sjach i z kilku relacji. Ponieważ niemal wszystkie te relacje
(poza *Dziennikami* Nałkowskiej, odnoszącymi się do lat
1930-1939) opublikowane zostały jeszcze za życia Łaszow-

skiego, nie wymieniają one jego nazwiska, choć jest zupełnie oczywiste, że właśnie o nim jest w nich mowa. Stosunkowo najkorzystniej - co nie znaczy, że korzystnie - Łaszowski wygląda w opowieści, którą mamy w *Dziennikach* Nałkowskiej. Zanotowała ona jednak, i to w wielkim skrócie, tylko to, co o przebiegu wydarzeń opowiedział jej sam Łaszowski. Z relacji Nałkowskiej dowiadujemy się, że „nowa jego [Łaszowskiego] zwierzchność polityczna” - ta nowa zwierzchność to Obóz Narodowo Radykalny Bolesława Piaseckiego - nie chciała wyrazić zgody na to, aby poślubił on osobę pochodzenia żydowskiego: zwierzchność, jak pisała Nałkowska, „nie przystanie na ten związek (mimo iż jest tam po matce 50% krwi aryjskiej)”. Łaszowski postanowił więc poślubić Dunię w sekrecie, co jednak, kiedy dowiedział się o tym Leśmian, miało zupełnie fatalny skutek. „Gdy się dowiedział, że chcemy wziąć ślub potajemnie - cytowała Nałkowska zdanie, które usłyszała od Łaszowskiego - tak się rozżłościł, że musiał położyć się do łóżka”. Nałkowska zapisała to pod datą 11 listopada, a więc sześć dni po śmierci Leśmiana. „Musiał położyć się do łóżka” znaczy tu zatem tyle, co: umarł, i nie ulega wątpliwości, że Łaszowski, opowiadając o projekcie potajemnego ślubu z Dunią, próbował się usprawiedliwić - i przekonać Nałkowska, że nie jest odpowiedzialny za śmierć Leśmiana. Z innych relacji, które mówią o tej sprawie, wynika wyraźnie, że w Warszawie, przynajmniej w jej środowisku literackim, panowało wówczas przekonanie, że Łaszowski jest winien - i że to właśnie on spowodował śmierć poety. Trzeba tu jednak powiedzieć, równie wyraźnie, że wszystkie te relacje są prawdopodobnie oparte na plotkach - i że nikt dobrze wtedy nie wiedział, jaki przebieg miało wydarzenie, do którego, w pierwszych dniach listopada, doszło w mieszkaniu Leśmianów. Wedle Edwarda Kozikowskiego - Łaszowski (występujący we wspomnieniach tego pisarza jako „ów literat”) pewnego

dnia oświadczył córce Leśmiana, że „ożenić się z nią nie może, bo ona jest pochodzenia żydowskiego” - i wobec tego „proponuje jej [...] romans”. Dunia opowiedziała o tym rodzicom i gdy po kilku dniach „ów literat” zjawił się w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej, doszło tam „do gwałtownej wymiany zdań”, która skończyła się tym, że Leśmian wyrzucił wielbiciela córki za drzwi, a wprzód „wymierzył mu [...] siarczasty policzek”. O tym, że w mieszkaniu Leśmianów miała miejsce jakaś straszna awantura, opowiadała również Izabela Czajka-Stachowicz. Według tej autorki, Leśmian, zaniepokojony tym, że Łaszowski zwleka z ostateczną decyzją w sprawie ślubu, początkowo „starał się [go] wy badać”, a później miał go wreszcie wprost zapytać, czy zamierza ożenić się z jego córką. Łaszowski, według Czajki, odpowiedział zaś: „Wiadomo panu, że należę do ONR-u, żenić się z panną, której ojciec jest żydowskiego pochodzenia? Pan widocznie nie dostrzega rzeczywistości”. Leśmian, usłyszawszy to, wyrzucił Łaszowskiego za drzwi i - „w dwie godziny potem umarł na serce”. W tę śmierć, która nastąpiła niemal natychmiast, „w dwie godziny potem”, można by nawet nie wierzyć (Czajka-Stachowicz, opowiadając o takich sensacyjnych wydarzeniach, chętnie puszczając się na zmyślenia), ale również Herminia Naglerowa, osoba znacznie poważniejsza, pisała (też zresztą nie wymieniając nazwiska Łaszowskiego), że jakiś „intruz”, ktoś, kim Leśmian „pogardzał”, „wszedł zuchwale do jego domu” i że „z tą sceną”, z tym wejściem - „łączono jego [Leśmiana] chorobę i śmierć”. „Nie wiem, czy tak było w istocie” - napisała jeszcze Naglerowa i tak to musi już pozostać, przede wszystkim dlatego, że sam Łaszowski, w roku 1937 opowiadawszy Nałkowskiej o tym, jak to wystąpił z propozycją potajemnego ślubu, a Leśmian „musiał położyć się do łóżka” - zamilkł i nigdy już nie powrócił do tego tematu. Miał zaś dobrą okazję, żeby sprawę tę, po latach, wyjaśnić

publicznie - kilkanaście lat przed śmiercią, w roku 1966 (w wersji książkowej w roku 1985), opublikował bowiem wspomnienia o Leśmianie, w których - niezbyt zresztą składnie, myląc się i płacząc - opowiedział o swojej znajomości z poetą i z jego rodziną. Wartość tych wspomnień jest dość wątpliwa, ale obok różnych ewidentnych głupstw (Leśmian wychodzi tam na kretyna dywagującego zupełnie niedorzecznie na temat „okrutnych praw przyrody”), można w nich znaleźć również trochę ważnych i cennych szczegółów - na przykład opowieść o tym, jak wyglądało umeblowanie mieszkania Leśmianów przy ulicy Marszałkowskiej. Sprawę romansu z Dunią - i jego fatalnego zakończenia - Łaszowski całkowicie przemilczał, nawet nie wspominając, że był kiedyś narzeczonym panny Leśmianówny. Miał więc okazję, żeby przedstawić swoją wersję wydarzeń. Nie zrobił tego, niczego nie próbował wytłumaczyć, sprostować - i teraz, kiedy oskarżany jest o to, że przyczynił się do śmierci Leśmiana czy nawet tę śmierć spowodował - tylko sam do siebie może mieć pretensję.

Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* 300; Kozikowski, *Wspomnienia* 149-150; Łaszowski, *Literatura* 234-246; Łaszowski, Hertz, *Rozmawiamy*; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 63; Nałkowska, *Dzienniki IV cz.* 1: 412, cz. 2: 167-168, 173, 208, 241, 260, 265; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 113; Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka* 115-122.

ŁĄKA WEDŁUG ORTWINA

Wiatkach międzywojennego dwudziestolecia było kilku, ale tylko kilku krytyków przychylnych Leśmianowi, a Ostap Ortwin był z nich wszystkich najprzychylniejszy. Może jeszcze tylko Adam Szczerbowski pisał o Leśmianie

z równym entuzjazmem i z równym podziwem, ale ten krytyk wystąpił znacznie później, pierwsza z jego dwóch poświęconych Leśmianowi książeczek wyszła dopiero w roku 1934, a więc dwanaście lat po wystąpieniu Ortwina. Recenzja Ortwina z *Łąki* ukazała się dwa lata po opublikowaniu tego tomu - wydrukowano ją w listopadowym (z roku 1922) numerze „Przeglądu Warszawskiego”. Ortwin, w latach 1922-1924, drukował w tym piśmie swoje recenzje z książek poetyckich w dziale *Poezja* - przed recenzją z *Łąki* ukazało się tam jego omówienie *Szumiącej muszli* Staffa, a później, między innymi, omówienia tomów Tuwima, Ruffera, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Słonimskiego. Jak wielu innych krytyków przed nim i po nim, Ortwin uważał *Łąkę* za książkę, poświęconą w całości czemuś, co nazywał naturą lub przyrodą. Izolował ją zresztą całkowicie od Sadu *rozstajnego* i w swojej recenzji, co może trochę dziwić, ani jednym słowem o tym pierwszym tomie Leśmiana, także o jego innych pracach literackich nie wspomniał - niezorientowany czytelnik mógł więc nawet, czytając recenzję, dojść do wniosku, że ma do czynienia z omówieniem książki napisanej przez jakiegoś nikomu dotychczas nie znanego, choć wybitnego debiutanta. Już pierwsze zdania recenzji Ortwina są wielką pochwałą *Łąki* - mówią one, że książka Leśmiana „przynosi z sobą nową, nie znaną dotąd w literaturze, nie tylko naszej, formę obcowania z przyrodą” i właśnie w tym - w tej dotąd nie znanej opowieści o przyrodzie - „tkwi jej [...] fascynujące piękno”. Nie jest jednak wcale pewne, czy Leśmian był zadowolony z recenzji - z takiego właśnie postawienia sprawy i z takich pochwał. Opublikowane w roku 1966 wspomnienia Zygryda Krauzego, który był wtedy, chyba nawet dość blisko, zaprzyjaźniony z poetą, mówią co prawda, że Leśmianowi recenzja się podobała i to nawet bardzo. Jak ujmował to Krauze, spośród wszystkich recenzentów *Łąki* Leśmiana „wyróżniał Ostapa

Ortwina". Dalej autor ten opowiadał jednak (i opatrywał nawet tę opowieść zwrotem: „pamiętam dobrze”), że Leśmian przyniósł mu recenzję Ortwina i przysłuchiwał się z wyraźną przyjemnością jej głośnemu odczytywaniu: „gdy głośno czytałem przyniesioną mi przez poetę jego [Ortwina] recenzję *Łąki*, poeta z uznaniem i aprobatą potakiwał”. Scena ta mogłaby ewentualnie rozegrać się gdzieś w Zamościu, może na ulicy przed pałacem Zamoyskich, gdzie mieściły się kancelarie notarialne, lub może w ogrodzie botanicznym przy ulicy Akademickiej, ale nie wygląda na to, żeby w ogóle do niej doszło, bowiem głośne odczytywanie recenzji i potakiwanie z aprobatą czyni natychmiast całą tę opowieść Krauzego zupełnie nieprawdopodobną - Leśmian z całą pewnością nie był pisarzem, który nosiłby przy sobie recenzje ze swoich książek, wyciągał je przy kimś z kieszeni, godził się na ich głośne odczytywanie i jeszcze, słuchając tego, co o nim pochlebnie napisano, „z uznaniem i aprobatą potakiwał”. Jeśli jednak rzeczywiście było tak (bo oczywiście tego wykluczyć się nie da), że Leśmian był zadowolony z pochwalnej recenzji, to trzeba powiedzieć, że może nie powinien być z niej zadowolony, gdyż stylistyka Ortwina, trochę już wówczas, w roku 1922, anachroniczna, lokowała *Łakę* wśród spóźnionych dzieł polskiego modernizmu, przyznawała jej nawet dziwne miejsce (zapewne wbrew intencjom tego krytyka) jakiegoś zapomnianego czy spóźnionego modernistycznego arcydzieła. Niewątpliwie najpochlebniejsze ze wszystkich omówień książki zarazem więc sytuowało ją bardzo, jak na tamte czasy, niepochlebnie, a także po prostu niekorzystnie. „Leśmian - pisał autor recenzji, mając na myśli coś, co nazywał «zjawiskami przyrody» - przywraca ich ziemiorodną, zdroistą dziewiczość, wywleka z głębin ich sępią, jastrzębią, szakalą istotę, ich pierwotną, nieokrzesaną dzikość i jadowite, demoniczne okrucieństwo”. Ortwin, choć posługiwał się języ-

kiem epoki, która już odchodziła czy nawet odeszła w przeszłość, był wówczas nadal bardzo wpływowym krytykiem i można nawet powiedzieć (pewnie trochę Ortwina przy tym krzywdząc), że jego recenzja, przedrukowana jeszcze raz w roku 1936 (w wydanym wtedy we Lwowie zbiorze *Próby przekrojów*), nie najlepiej przysłużyła się Leśmianowi - bowiem to dzięki Ortwinowi, a przynajmniej także dzięki niemu, wiersze Leśmiana i wówczas, i jeszcze znacznie później, przez wiele lat, nawet przez kilka dziesięcioleci, czytano jako jakieś wariacje na temat pojęcia natury - i to takiego pojęcia, którego treść pojmowana była najczęściej właśnie w duchu polskiego modernizmu. Blokowało to też inne sposoby czytania Leśmiana - gdyż utrudniało czy nawet uniemożliwiło zrozumienie, że w jego wierszach tradycyjnie akceptowane treści takich pojęć, jak natura czy przyroda ulegają kompletnemu zniszczeniu, totalnej anihilacji - i mowa jest tam o czymś całkiem innym, co przy pomocy zdań mówiących o naturze w ogóle nie da się ująć i zrozumieć. Trzeba jednak - nie chcąc skrzywdzić Ortwina - przyznać, że nawet pisząc o naturze i przyrodzie w wierszach Leśmiana, miał on jakieś przeczucie, że należy o tym mówić jakoś inaczej, że w istocie o coś innego w tych wierszach chodzi - i prawdopodobnie stąd w jego recenzji pojawiły się zdania, mówiące (czy przeczuwające), że u Leśmiana mamy przyrodę, ale jakąś inną, nie taką, która jest nam skądinąd znana - „Przyroda Leśmiana jest jakby bezprzestrzenna [...]. Porzucone jest tu całkowicie stanowisko patrzącego z zewnątrz obserwatora” - czy też że jest to poeta, patrzący na przyrodę (na różne „żywoty natury”) w jakiś inny, nieznanym ludziom sposób - „z jakiejś owadziej, kreciej, płaziej perspektywy, jakby nie jedną parą ludzkich oczu, [...] jakby nie zmysłem wzroku, ale [...] organem [...] wessanym w samą miążgę ziemskiego bytu”. Szczególnie to ostatnie zdanie wydaje się bardzo przenikli-

we, bowiem, choć niejasno, mówi o czymś, czego Ortwin nie chciał czy nie był w stanie dopowiedzieć (i czego może dopowiadać nie należy, może nawet dobrze dopowiedzieć się nie da) - nie ma już człowieka, jest tylko miazga bytu i dodana do niej (czy dana w niej) jakaś perspektywa - owa-
dzia, krecia, płazia, perspektywa (i tak jeszcze Ortwin próbował to wyjaśnić) „tysiąca kropel rosy” albo „macek”. Domyślny Ortwin - ale może było tak, że domyślał się czegoś, czego nie mógł powiedzieć, ponieważ w roku 1922 było to (wydawało mu się?) dzikie i głupie, i gdyby to wypowiedzieć w języku krytyki, a nie poezji, byłoby w tym, używając jego słów, „demoniczne okrucieństwo”.

Krauze, *Wspomnienia* 186; Ortwin, *Łąka* 240-246.

ŁĄKA

Wiersze, które złożyły się na *Łąkę*, pisane były na przestrzeni wielu lat - niektóre z nich pochodzą z pierwszych lat wieku XX, może nawet z ostatnich lat wieku XIX, niektóre, prawdopodobnie, napisane zostały tuż przed ukazaniem się tomu w roku 1920. Starsza córka poety twierdziła później co prawda, że książka napisana została w Hrubieszowie, a więc między rokiem 1918 a 1920, i to w całości - dowiadujemy się z jej wspomnień, że *Łąka* „powstała całkowicie w Hrubieszowie” i nawet została tam napisana jednym tchem”. W pewnej chwili również sam Leśmian przekonany był, że tak właśnie to wyglądało - w roku 1934 powiedział, że *Łąkę* napisał w całości w Hrubieszowie. Fakty mówią jednak coś innego. Wiele wierszy z *Łąki* powstało znacznie wcześniej i zostały one opublikowane w prasie jeszcze przed rokiem 1918. Najprawdopodobniej jeszcze przed pierwszą wojną światową napisany też został tytuło-

wy poemat tomu - Leśmian opublikował go w roku 1915 w czasopiśmie „Myśl Polska”, wydawanym wtedy w Warszawie przez Jakuba Mortkowicza. Również kilka z zamieszczonych w *Łące* ballad mogło powstać jeszcze przed osiedleniem się poety w Hrubieszowie. Jan Brzechwa zapamiętał bowiem, że latem 1918 roku w mieszkaniu Dory Le-benthal przy ulicy Marszałkowskiej Leśmian czytał głośno „nowe wiersze, a wśród nich *Dąb*, *Świdrygę i Midrygę* oraz inne ballady”. Trzeba tu jednak wziąć pod uwagę, że Brzechwę - szczególnie kiedy pisał o Leśmianie, z którym był skłócony - niekiedy zawodziła pamięć. Dość trudna do określenia jest dokładna data ukazania się *Łąki*. „Przewodnik Bibliograficzny” za rok 1920, w którym wydanie *Łąki* zostało odnotowane, wyszedł we Lwowie ze znacznym opóźnieniem, dopiero w roku 1922, co niewątpliwie spowodowane było wydarzeniami wojennymi i związanym z nimi zamętem. Nie ma tam też żadnych bliższych danych dotyczących książki - nie podano ani jej ceny, ani miesiąca, w którym weszła do sprzedaży. „Przewodnik” informował tylko, że *Łąka* ukazała się w wydawnictwie Jakuba Mortkowicza, oraz podawał jej nakład, który wynosił 2200 egzemplarzy. Jak na tamte lata, było to bardzo dużo - żadna z książek poetyckich Leśmiana nie miała (oczywiście za jego życia) takiego nakładu. Trochę dokładniejszą datę ukazania się *Łąki* pozwalają ustalić - ale tylko mniej więcej - wspomnienia Jana Brzechwy, które spisał on po śmierci Juliana Tuwima. Brzechwa opowiadał tam, że gdy przyjechał z frontu do Warszawy, poproszono go, żeby „oddał do wydawnictwa korektę *Łąki*”. Kuzyn Leśmiana (najprawdopodobniej właśnie na jego prośbę) zawiózł arkusze korektorskie dorozką do wydawnictwa, zapewne na ulicę Mazowiecką, i zapamiętał, że działo to się „w połowie roku 1920”. Ze wspomnień Edwarda Kozikowskiego zdaje się natomiast wynikać - choć dość niejasno - że *Łąka* ukazała się późnym

latem czy nawet wczesną jesienią 1920 roku. Leśmian, jak pisał Kozikowski, „przebywał w Warszawie, oczekując na sprzyjające warunki, które by mu pozwoliły na powrót do Hrubieszowa” i właśnie wtedy, gdy miał wracać do Hrubieszowa, wyszła *Łąka*. Musiało to więc być już po Bitwie Warszawskiej - nawet kilka tygodni po tym wydarzeniu. O tym, że Leśmian, gdy ukazała się *Łąka*, był jeszcze w Warszawie, mówi też inne zdanie ze wspomnień Kozikowskiego: „egzemplarze autorskie rozdrapano poecie co do jednego na terenie CKP” (CKP to Centralny Komitet Propagandy - instytucja mieszcząca się wówczas w Konserwatorium Warszawskim na Okólniku). Nieco inny wniosek można by wyciągnąć ze wspomnień starszej córki poety, która pisała o tym, jak jej ojciec zareagował na ukazanie się *Łąki*: uznał wtedy, że „wiersze są słabe” i „ogarnęła go rozpacz”. Wygląda na to, że opowieść ta ukazuje nam Leśmiana rozpaczającego (z powodu braku talentu) w Hrubieszowie, a w tym wypadku trzeba by też przyjąć, że *Łąka* ukazała się trochę później - poeta wrócił bowiem do tego miasteczka dopiero w drugiej połowie października (znane jest pismo, w którym zawiadamiał, że 19 października obejmuje ponownie swoje tam obowiązki). Dla tych, którzy zetknęli się z *Łąką* właśnie wtedy, gdy się ukazała, musiało to być ważne wydarzenie - zapamiętali bowiem dobrze wygląd tomu, który zresztą prezentował się dość niepozornie. Edward Kozikowski pisał, że książka była „w brązowej okładce”, a wydrukowano ją „na dość lichym papierze”. Wspomnienia Herminii Naglerowej mówią, że okładka była „jasnobrązowa, marszczona czy też krepowana”, a kolor jej przypominał „zwyczajny papier pakunkowy”. Pierwsza recenzja z *Łąki* ukazała się w listopadzie 1920 roku w zapomnianym dziś piśmie, które nazywało się „Gospoda Poetów”, a które wydawał wtedy w Warszawie zaprzyjaźniony z Leśmianem (znali się jeszcze z Kijowa) młody poeta, a później dyploma-

ta, Xawery Glinka. Nie podpisana recenzja (raczej nawet nota), najprawdopodobniej autorstwa Glinki, mówiła, dość pochlebnie, że *Łąka* „, jest czymś niespodziewanym zupełnie w poezji polskiej doby wczorajszej i dzisiejszej”. Wielkość *Łąki* dostrzegł dopiero, po dwóch latach, Ostap Ortwin (jego artykuł ukazał się w listopadzie 1922 roku w „Przeglądzie Warszawskim”), ale jeszcze znacznie później, nawet w latach trzydziestych, pojawiały się opinie, z których można wnioskować, że ówczesna krytyka nie tylko nie była skłonna docenić tego wielkiego dzieła, ale nawet nie umiała go zrozumieć. Jego znaczenie poetyckie i filozoficzne całkowicie umykało wtedy nawet wybitnym umysłom i na przykład Stefan Kołaczkowski, skądinąd poważny historyk literatury, autor monografii o Kasproviczu i Wyspiańskim, w aneksie do ósmego wydania *Współczesnej literatury polskiej* Wilhelma Feldmana z roku 1930, umieściwszy Leśmiana między poetką Savitri (Hanną Zahorską) a poetą Zdzisławem Dębickim, pisał z wyraźną niechęcią, nawet z obrzydzeniem, że w *Łące* panuje „zmysłowy mistycyzm i demoniczna lubieżność”, w balladach z tego tomu dostrzegł „prymitywistyczny symbolizm”, a wszystko to miał za wykonane z „nieco oschłym artystycznym kunsztem”. Pierwszy nakład *Łąki* sprzedawał się marnie i jeszcze po wielu latach książka była do kupienia w księgarniach, gdzie sprzedawano ją po obniżonej cenie - podobno poniżej złotych za egzemplarz. Koło roku 1936 *Łąka* musiała zostać wreszcie wyprzedana, bowiem wydawnictwo Mortkowicza zdecydowało się na wznowienie - zostało ono zapowiedziane w *Napoju cienistym*. Nie jest całkiem pewne, kiedy ukazało się to drugie wydanie. Wydawnictwo datowało książkę na rok 1937, ale „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” zarejestrował ją dopiero w numerze, który obejmował druki opublikowane od 8 do 14 maja 1938 roku. Jacek Trznadel sądził na tej podstawie, że

książka ukazała się w roku 1938, a więc już po śmierci poety. Leśmian nie widział zatem „arkuszy korektorskich drugiego wydania”, a także „nie dokonał poprawek w wydaniu pierwszym w związku z przygotowywaną nową edycją”. Jest to o tyle ważne, że w drugim wydaniu jest, w stosunku do pierwszego, trochę zmian - mogłyby one wynikać, zdaniem Trznadla, „z niestarannej korekty”, ale także „z pozostawionych wskazówek autora”. Kwestia ta, jak się zdaje, nie może zostać rozstrzygnięta, a nie jest to sprawa błaha. W pierwszym wierszu *Łąki, Topielcu*, mamy w pierwszym wydaniu, w wersie 17, „beźswiat zarośli”, a w wydaniu drugim jest - „beźswit zarośli”. Jacek Trznadel pozostawia w swoich wydaniach „beźswiat”, podtrzymuje tę decyzję drugi wydawca Leśmiana, Aleksander Madyda. Może mają rację - ale „beźswit zarośli” też jest bardzo dobry.

Brzechwa, *Wspomnienia* 99; Brzechwa, *Żal bezbrzeżny*; Feldman, *Współczesna literatura polska* 649-650; „Gospoda Poetów” 1920, z. 2; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 180, 199; Kozikowski, *Wspomnienia* 128-129; Leśmian, *Poezje*¹ 125, 507-508; Leśmian, *Poezje*³ 165; Leśmian, *Utwory rozproszone* 228; Mazurowa, *Wspomnienia* 37; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 54; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 107; „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” 1938, nr 19.

ŁÓDZ

Teatr Polski w Łodzi mieścił się przy ulicy Cegielnianej (obecnie jest to ulica Stefana Jaracza) pod numerem 63. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej budynek Teatru Polskiego -jego dyrektorem był wtedy Aleksander Zelwerowicz - dwukrotnie czy nawet trzykrotnie się spalił i choć za każdym razem był odbudowywany (czy rao-

że budowany na nowo), nie jest jasne, jak wyglądał, kiedy w sezonie 1916/1917 jego kierownictwo artystyczne - było to już po wejściu do Łodzi wojsk niemieckich - objął znany wówczas aktor i reżyser Janusz Orliński. We wspomnieniach teatralnych Kazimierza Wroczyńskiego (przyjaciela Leśmiana) mowa jest o „malowniczej ruderze na Cegielnianej”, a także o „prostokątnej budzie na Cegielnianej” - i nic więcej o tym budynku teatralnym, jego wnętrzu i fasadzie, nie wiadomo. Buda czy rudera znajdowała się, jak się здаje, w podwórzu, a frontowy budynek teatralny przy Cegielnianej wzniesiono trochę później. W Łodzi było wiele takich posesji, gdzie na podwórzach stały dziwne parterowe budowle - mieściły się tam kina, teatry, łaźnie, żydowskie szkoły lub domy modlitwy. Orliński był wtedy blisko zaprzyjaźniony z Leśmianem, współpracował z nim też uprzednio przy organizacji Teatru Artystycznego w gmachu warszawskiej Filharmonii (w roku 1911) i kiedy objął dyrekturę w Łodzi - zaprosił go do współpracy. Leśmian został kierownikiem literackim Teatru Polskiego, faktycznie jednak, obok Orlińskiego, sprawował tam funkcję drugiego czy trzeciego dyrektora (dyrektorem, chyba administracyjnym, był tam też ktoś, kto nazywał się Oskar Szefer) i zajmował się nie tylko układaniem repertuaru, lecz także, z całą pewnością, reżyserowaniem. Nie wiadomo jednak, co reżyserował - i można tylko w tej kwestii, na podstawie repertuaru, snuć jakieś niejasne domysły. W Teatrze Polskim odbywały się wtedy dwie premiery tygodniowo, w sezonie 1916/1917 zagrano pięćdziesiąt pięć sztuk. Kazimierz Lewkowski, który badał tę sprawę, uważał, że nie wszystkie premiery dałoby się „przypisać inwencji” Leśmiana i Orlińskiego, ponieważ wiele sztuk grano wówczas tylko ze względów kasowych, wiele też było benefisów, wreszcie - wiele premier dawano z okazji gościnnych występów słynnych aktorów, którzy przyjeżdżali z przygotowanymi rola-

mi. Do takich sztuk, które do repertuaru Teatru Polskiego - z jakiegoś artystycznego zamysłu - wprowadzili wtedy Orliński i Leśmian, należały prawdopodobnie *Gromiwoja* Arystofanesa, *Salome* Oscara Wilde'a, *Na dnię* Maksyma Gorkiego, *Ksiądz Marek* Słowackiego, wreszcie - *Neklan* Juliusza Zeyera. Wszystkie te przedstawienia były grane między połową września roku 1916 (*Gromiwoja*) a połową stycznia roku 1917 (*Neklan* Zeyera). Tę ostatnią pozycję, *Neklana*, z pewnością wymyślił Leśmian - Zeyer był ulubionym pisarzem Miriama, a *Neklan* (jest to tragedia w pięciu aktach) znalazł się w wydanej przez niego w roku 1901 polskim *Wyborze pism* czeskiego poety. Które zaś z tych widowisk Leśmian wyreżyserował - nie wiadomo, jak i nie wiadomo, czy on sam występował wtedy (i w jakich rolach) na łódzkiej scenie. Wygląda na bardzo prawdopodobne (domyślał się tego wspomniany już badacz), że Leśmian mógł reżyserować przy ulicy Cegielnianej, sam lub wspólnie z Orlińskim, te właśnie sztuki, z którymi miał do czynienia w czasie pracy w warszawskim Teatrze Artystycznym - a więc *Gromiwoję* Arystofanesa czy *Salome* Wilde'a. Razem z *Salome* grana była jednoaktowa sztuka *Handlarz słońca*, której autorką była francuska pisarka Marguerite Eymery, występująca pod pseudonimem Rachilde - umieszczenie w repertuarze Teatru Polskiego tej sztuki również musiało być pomysłem Leśmiana, bowiem *Handlarza słońca* przełożył Miriam i grano go w roku 1911 w Teatrze Artystycznym. Przyjechawszy do Łodzi, poeta zamieszkał prawdopodobnie (choć może tylko na krótko) przy ulicy Zachodniej pod numerem 41. Adres ten znany jest z biletu wizytowego, na którym Leśmian napisał kilka zdań, polecających Zenonowi Przesmyckiemu młodego łódzkiego poetę: był to Julian Tuwim, który odnalazł Leśmiana pod tym właśnie adresem. O mieszkaniu przy Zachodniej nic więcej nie wiadomo, istnieje natomiast w tej sprawie pewna niejasność:

córka poety, Maria Ludwika, twierdziła bowiem, że jej ojciec mieszkał w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej. Było to jakieś duże mieszkanie, należące do kuzyna poety, o którym nic nie wiadomo: „zamieszkał ojciec w mieszkaniu opuszczonym przez kuzyna”. Sprawa ta jest tym bardziej niejasna, że nie jest znany żaden członek rodziny Lesmanów lub rodziny Sunderlandów, który mieszkałby w Łodzi. Maria Ludwika zapamiętała, może z opowiadań ojca, „olbrzymie, puste pokoje”, a także to, że łódzkie mieszkanie w zimie nie było opalane. Wygląda zresztą na to, że ani Maria Ludwika, ani druga córka poety, Wanda, nie mieszkały wtedy w Łodzi z rodzicami. Wanda lata wojny spędziła w Brwinowie, oddana tam na wychowanie do jakiejś zaprzyjaźnionej rodziny, a Maria Ludwika albo pozostała w Warszawie, albo wysłano ją do Łomży, gdzie mieszkała rodzina jej matki. W Łodzi, razem z mężem, mieszkała natomiast Zofia Leśmianowa. „Wieczorami - pisała Maria Ludwika - zbierano się u rodziców” - i wymieniała tych, którzy przychodzili do Leśmianów na Piotrkowską: byli to Henryk Kuna, Ewa Kunina oraz Emil Woynarowski. Jak wynika ze wspomnień Kazimierza Wroczyńskiego - Leśmian poznał Henryka Kunę kilka lat wcześniej, może koło roku 1911, kiedy z przyjaciółmi z Udziałowej zakładał w Warszawie Teatr Artystyczny. Mogło jednak być i tak, że rzeźbiarz i poeta poznali się już podczas pierwszego pobytu Leśmiana w Paryżu, a więc koło roku 1904. Akurat tak się bowiem złożyło, że Kuna mieszkał w Paryżu w tym samym czasie, co Leśmian - w pierwszych latach wieku pracował tam w zakładzie kamieniarskim, a po roku 1910, jako znany już rzeźbiarz, wystawiał w paryskich galeriach swoje wczesne prace. Zapewne dopiero jednak w Łodzi znajomość Leśmiana z Kuną i jego żoną przerodziła się w przyjaźń, która przetrwała do końca życia poety. Ewa Kunina, która właśnie w tym czasie (koło roku 1914) zadebiutowała na scenie i występując

w Łodzi, była jeszcze początkującą aktorką (lata jej sławy przypadają raczej na okres międzywojenny, kiedy współpracowała z Redutą), zagrała w teatrze Orlińskiego i Leśmiana kilka wielkich ról: wśród nich Gromiwoję w komedii Arystofanesa i Judytę w *Księżu Marku*. Miała wtedy dwadzieścia kilka lub może tylko niecałe dwadzieścia lat (jako datę jej urodzenia podaje się rok 1889 oraz 1896) i była, jak to widać na ówczesnych fotografiach, osobą wielkiej urody. Później, w latach jej warszawskich sukcesów, urodę Kuniny określano jako majestatyczną oraz posagową. W teatrze łódzkim Kunina występowała prawdopodobnie jeszcze pod pseudonimem, którego używała w latach młodości - jako Ewa Korczak. Co robił wtedy w Łodzi Henryk Kuna - można się tylko domyślać, bowiem w poświęconych mu zarysach biograficznych o jego ówczesnym pobycie w tym mieście nie ma żadnych wiadomości. Kuna był trochę młodszy od Leśmiana (urodził się między rokiem 1879 a 1885), ale już wówczas, w latach wojny, uważany był za niezwykle utalentowanego rzeźbiarza: wczesną sławę w Polsce przyniosła mu wystawa w Zachęcie w roku 1909, gdzie pokazał trzynaście swoich rzeźb, a sławę w Europie - paryski Salon Jesienny w roku 1911. Oczywiście nie była to jeszcze ta wielka sława, którą w latach międzywojennego dwudziestolecia zapewniły Kunie jego późniejsze dzieła: słynny (choć nigdy nie wystawiony w kształcie ostatecznym) pomnik Mickiewicza dla Wilna, projekt pomnika Piłsudskiego dla Warszawy i piękna rzeźba dziewczyny pod nazwą *Rytm* (znane są jej trzy wersje: w hebanie, brązie i marmurze). W roku 1915 Kuna, który pochodził z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej (w dzieciństwie nie mówił po polsku i tylko przypadek sprawił, że na początku wieku porzucił szkołę rabinacką w Ciechanowie i rozpoczął studia rzeźbiarskie u Konstantego Laszczki), przyjął chrzest i jesienią tego samego roku wziął ślub z Ewą Krauze (jak z domu nazywała

się aktorka). Można więc przypuszczać, że rok później, kiedy Ewa Kunina zaangażowała się do Teatru Polskiego, jej mąż przyjeżdżał do Łodzi przy okazji odbywających się tam premier - i właśnie wtedy był w teatrze na Cegielnianej oraz u Leśmianów na Piotrkowskiej. Wszystko to jednak - jak również wielkie bale aktorów Teatru Polskiego w malowniczej ruderze przy ulicy Cegielnianej i w nie ogrzewanym mieszkaniu Leśmianów - pozostaje w sferze domysłów. 2 kwietnia 1917 roku umarł nagle Janusz Orliński - i dalej nic już nie wiadomo. Zespół aktorski, skompletowany przez Orlińskiego i Leśmiana, prawdopodobnie grał jeszcze przy Cegielnianej przez jakiś czas, przynajmniej do końca sezonu, ale mogło być i tak, że aktorzy się rozjechali, teatr przestał działać, buda przy Cegielnianej opustoszała, a Leśmian już w kwietniu powrócił do Warszawy. Na tym też kończy się historia teatralnych fascynacji poety - nigdy już, po wyjeździe z Łodzi, nie próbował niczego wyreżyserować.

Leśmian, *Utwory rozproszone* 342; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Lewkowski, *Leśmiana łódzki epizod teatralny* passim; Mazurowa, *Wspomnienia* 69-70, 77; Mrozińska, *Kunina* 197-198; Ryszkiewicz, *Kuna* 177-178; *Słownik biograficzny teatru* 352; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 19, 170-173, 180, 210.

MAŁA ZIEMIAŃSKA - STOLIK NA PÓŁPIETRZE

Leśmian był wielkim miłośnikiem życia kawiarnianego. Jan Brzechwa pisał w swoich wspomnieniach: „stale towarzyszyłem Bolesławowi i Celinie [Sunderlandównie] w ich codziennych wędrówkach po kawiarniach" i jeśli jest w tym nawet jakaś przesada, to pewnie niewielka. Zdanie to odnosi się prawdopodobnie do roku 1918, później, w latach

trzydziestych, kiedy poeta przeniósł się z Zamościa do Warszawy, w „wędrownkach po kawiarniach” towarzyszyła mu już nie Celina, lecz zwykle któraś z córek - częściej młodsza z nich Dunia. Leopold Lewin (który u progu swego poetyckiego zawodu pozyskał przyjaźń Leśmiana) twierdził, że ze wszystkich warszawskich kawiarni jego starszy przyjaciel najbardziej „upodobał sobie Ziemiańską na Marszałkowskiej (na wprost kina Apollo)”. Może tak właśnie było, ale relacje wspomnieniowe opisują Leśmiana także w innych kawiarniach: w Ziemiańskiej nazywanej Dużą, która mieściła się przy ulicy Kredytowej pod numerem 9 (jej właściciele, Karol Albrecht i Jan Skępski, mieli wtedy w Warszawie kilka, cztery lub pięć, lokali pod nazwą Ziemiańska), w modnym w latach trzydziestych SIM-ie, która to kawiarnia miała swój lokal w oranżerii przy ulicy Królewskiej pod 11 i w Cafe IPS, znajdującej się tuż obok SIM-u, w pawilonie Instytutu Propagandy Sztuki, również na Królewskiej, ale pod 13. Fotografia, zamieszczona w roku 1933 w tygodniku „Światowid”, przedstawia Leśmiana siedzącego przy stoliku w IPS-ie z córką Wandą i jeszcze jakąś damą, trudną do zidentyfikowania. Przed Leśmianem, bardzo marnie wtedy wyglądającym, stoi szklanka z kawą (nie dopita), Dunia, panna ślicznej urody, jest w kapeluszu z małym rondkiem i trochę na bakier, tekst zaś, dodany do tej i kilku innych fotografii, informuje, że akademik Leśmian bywa w IPS-ie - „zawsze w gronie pięknych pań”. Dama trudna do zidentyfikowania to chyba malarka Zofia Stryjeńska, która w latach trzydziestych przyjaźniła się z poetą. Leśmiana można też było spotkać - może bywał tam nawet najczęściej - w jeszcze jednej Ziemiańskiej, tej, którą *nazywano* Małą, a która mieściła się przy ulicy Mazowieckiej pod numerem 12. Była to, pod koniec lat dwudziestych i na początku lat trzydziestych, najmodniejsza z warszawskich kawiarni - przynajmniej jeśli mowa o tych, do których cho-

dzili wówczas pisarze. Mała Ziemiańska otwarta została w latach pierwszej wojny światowej i początkowo pisarze, którzy przenieśli się do tej kawiarni z Udziałowej i z Kresów (na rogu Wareckiej i Nowego Świata), spotykali się tam przy dużym stole, stojącym w głębi sali na parterze. Później, kiedy Karol Albrecht przebudował kawiarnię pod koniec roku 1926, powstały dwie duże sale, jedna na parterze, druga na piętrze. Na piętro wchodziło się po schodach z sali parterowej i właśnie tam, na małym podeście, usytuowany był niewątpliwie najsłynniejszy z ówczesnych warszawskich stolików kawiarnianych - nazywany stolikiem na półpiętrze albo na pięterku, albo na górcie. Spotykali się przy nim poeci drukujący w piśmie „Skamander”, czyli skamandryci. Mówi się, że pomysł postawienia na półpiętrze takiego stolika, przy którym będą siadywać sławni poeci, wyszedł od właściciela kawiarni - Karol Albrecht umyślił to sobie razem z Janem Lechoniem, pewnie uważając, że możliwość oglądania poetów, bardzo już wówczas głośnych, przyciągnie mu na Mazowiecką nowych klientów. Lista pisarzy i ich gości - tych wszystkich, którzy siadywali przy skamandryckim stoliku na półpiętrze i którym wolno było tam siadać - jest bardzo długa. Janusz Stradecki, na podstawie wielu ówczesnych i późniejszych relacji (stolik z Małej Ziemiańskiej ma ogromną literaturę - ponad sto pozycji), wymienia w swojej książce (*W kręgu Skamandra*) dziesiątki osób, które spotykały się na półpiętrze. Poza słynną piątką skamandrytów można tam było zobaczyć wielu poetów, publicystów, krytyków, malarzy, aktorów, muzyków, wydawców, redaktorów, także polityków, także wojskowych. Siadywali przy stoliku na górcie Leopold Staff i Walery Sławek, Tadeusz Boy-Żeleński i Józef Beck, Franciszek Fiszer i Adam Koc, Ferdynand Goetel i Stefan Jaracz, Mieczysław Grydzewski i Ignacy Matuszewski, Wiłam Horzycy i Bolesław Wieniawa-Długoszowski. To tylko kilka postaci - z kil-

kudziesięciu. Pilnowano też jednak bardzo, aby przy stoliku nie siadali ci, którzy nie podobali się skamandrytom (a zwłaszcza Janowi Lechoniowi, on to bowiem strzegł porządku na półpiętrze), i wiadomo było, że do stolika na górcie nikomu nie wolno się przysiąść, jeśli nie został do tego - zaproszony. Jak to było w wypadku Leśmiana - nie wiadomo. Relacje wspomnieniowe informują, że przychodził on do Małej Ziemiańskiej z młodszą córką (niekiedy także ze starszą) i spotykał się tam z Franciszkiem Fiszerem (z nim najczęściej), a także ze Stefanem Żeromskim, Herminią Naglerową, Mieczysławem Jastrunem, Zofią Stryjeńską. Czy siadywał przy stoliku na półpiętrze - to znaczy: czy był do tego stolika dopuszczany i czy wolno mu tam było siadać lub choćby stać w pobliżu potężnych kolegów - to nie jest całkiem jasne. Izabela Czajka-Stachowicz, we wspomnieniu opublikowanym po śmierci Juliana Tuwima, pisała, że pewnego dnia, kiedy siedziała „z Julkiem na półpiętrze w Ziemiańskiej”, w trakcie rozmowy pojawiło się „dwóch słuchaczy - Franciszek Fiszer i Bolesław Leśmian, którzy w tamtym okresie stanowili nierozłączną parę”. Fiszer, jak dowiadujemy się z tego wspomnienia, usiadł „na sławnej kanapce półpiętra”, więc chyba usiadł tam wtedy i Leśmian. Jeśli nawet uwierzymy Czajce-Stachowicz (opowieść jej może być zmyślna), to musiało to być wydarzenie zupełnie wyjątkowe. Jan Brzechwa, zapewne lepiej poinformowany, twierdził bowiem, że Leśmian „nie siadywał na słynnym piętorku zajmowanym przez skamandrytów” - i wydają się to potwierdzać wszystkie relacje opowiadające o stoliku na półpiętrze: w żadnej z nich, poza tą relacją Czajki, nie pojawia się nazwisko Leśmiana. Potwierdza to też w swoich wspomnieniach Herminia Naglerowa: zapamiętała ona, że Leśmian z Fiszerem pojawiali się w Małej Ziemiańskiej dopiero w godzinach poobiednich: „kiedy więc nie było już także poetów rezydujących na półpiętorku”. We wspomnieniach

Naglerowej mamy jeszcze jedną opowieść, mówiącą o Leśmianie na ulicy Mazowieckiej. Odnosi się ona do lat, kiedy w Małej Ziemiańskiej nie było jeszcze stolika na półpiętrze i skamandryci spotykali się w głębi dużej sali na parterze. Naglerowa opowiadała, że po wydaniu *Łąki*, a więc w roku 1920, Jeden z poetów [...] przybiegł do wydawcy Mortkowicza" i wziął dopiero co wydany tom, a „po kilku godzinach” powrócił na Mazowiecką, wtedy „oświadczył triumfalnie: - Nie mamy powodu bać się”. Naglerowa nie napisała, kim był ten triumfujący poeta, ale z jej wspomnień wynika jasno, że opowieść mówi o jednym z tych, którzy, zdaniem tej pisarki, „szli grupą przeciw Leśmianowi”, a więc o jednym ze skamandrytów. Nie mieli powodu „bać się” - nie mieli więc też powodu, żeby zapraszać go do stolika.

Brzechwa, *Wspomnienia* 93; Jastrun, *Kilka słów* 204; Lewin, *Wspomnienia* 307; Mazurowa, *Wspomnienia* 23; Migowa, W „*IPSIE*”; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 121-122; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 55, 59; Natkowska, *Dzienniki IV* cz. 1: 418; Stradecki, *W kręgu Skamandra* 164, 171-172, 306-309; Czajka-Stachowicz, *Sznapturek* 64-65.

MARZAŁKOWSKA 17

W mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej 17, gdzie Leśmian z rodziną zamieszkał po przeprowadzce z Zamościa do Warszawy na jesieni 1935 roku, były cztery pokoje. Nie wszystkie zajmowali Leśmianowie. Jeden pokój wynajmowano sublokatorom - koło roku 1937 mieszkali tam Włoch, który nazywał się Callabioni lub Calabioni, oraz malarz nazwiskiem Bałuk. Przy Marszałkowskiej - może w pokoju służbowym, a może w kuchni - mieszkała też służąca, nazywana Feliksową, która pracowała u Leśmianów przez

dziewiętnaście lat (a więc jeszcze w Zamościu, może także w Hrubieszowie) i stanowiła, jak pisała starsza córka poety, Maria Ludwika, „część integralną rodziny”. Rola Feliksowej w domu Leśmianów była bardzo ważna, bowiem kucharka ta, podobno wyśmienita, była też strażnikiem domowych pieniędzy - według młodszej córki poety, Wandy, kiedy w domu były pieniądze, Feliksowa na noc wkładała je do powłoczki i „spała na nich jak na poduszce”. W kuchni lub w pokoju służbowym trzeba jeszcze ulokować córkę Feliksowej („wychowywała się w naszym domu od dziecka”, pisała Maria Ludwika) oraz jej bratową, która była bezrobotna. Mogli tam również przychodzić Feliks, mąż Feliksowej, oraz jej brat, mąż bratowej - na ten temat nic jednak nie wiadomo, losy Feliksa oraz jego szwagra nie są znane. W mieszkaniu przy Marszałkowskiej było więc dość tłoczno, tuż przed śmiercią Leśmiana w czterech pokojach mieszkało niemal dziesięć osób. Była tam jeszcze kobieta do sprzątnia - ale tę można uznać za służącą, jak to wtedy określano, na przychodne. Okna mieszkania, które znajdowało się na czwartym lub piątym piętrze domu, ale niemal z pewnością na piętrze najwyższym (różne relacje różnie o tym mówią - nawet córki poety nie były później w sprawie piętra zgodne), wychodziły na dwie strony: od wschodu na Marszałkowską i Litewską, a od północy na projektowaną (koło roku 1935) Aleję Józefa Piłsudskiego. Może też dałoby się z nich zobaczyć, trochę się wychylając, tereny dawnych wyścigów konnych za ulicą Polną, a nawet tereny dawnego lotniska w pobliżu ulicy, którą nazywano wtedy Topolową (obecnie jest to część Alei Niepodległości). Tak czy inaczej, mieszkanie było, zdaniem młodszej córki, „z pięknym widokiem”. Trzeba tu jednak, mówiąc o piętrze, oknach i widokach, koniecznie dodać, że wszystko to mogło wyglądać trochę inaczej, bowiem mieszkanie przy Marszałkowskiej 17 i jego lokalizacja mogą się nam mylić z innym mieszkaniem,

które Leśmianowie przez jakiś czas prawdopodobnie wynajmowali również na Marszałkowskiej, ale trochę bliżej placu Unii Lubelskiej. Sprawa tego drugiego mieszkania wygląda niejasno - mogło go w ogóle nie być. Według Alfreda Łaszowskiego, który u Leśmianów zaczął bywać w roku 1936 (może nieco wcześniej), pokoje przy ulicy Marszałkowskiej były „surowe i nader przestronne”, „jak gdyby dopiero co opuszczone albo zaledwie wczoraj odnajęte”, a także „chłodne, duże, pustawe”. Nieco inny wniosek można by wyciągnąć ze wspomnień córek poety, które zapamiętały mieszkanie ciepłe i miłe: pokój panienek był, jak twierdziła Maria Ludwika, „cały oranżowy”, inne zaś pokoje były Jasne, kremowe”. Pewne wątpliwości może budzić przeznaczenie pokoi, które wygląda na niezgodne z ich liczbą. W mieszkaniu był bowiem z pewnością (wynika to z relacji wspomnieniowych) gabinet Leśmiana, była jadalnia, sypialnia i był pokój panienek. Mamy więc już cztery pokoje - a jeszcze trzeba gdzieś umieścić dwóch sublokatorów. Może jednak było tak, że sublokatorzy sypiali w jadalni albo w sieni - o takiej sieni, która była ciemna, mówią wspomnienia Łaszowskiego. Nieco inaczej ujęte to jest we wspomnieniach Marii Ludwiki, gdzie mowa jest o długim ciemnym korytarzu kuchennym oraz o hallu, którego nie należy z korytarzem utożsamiać. Włoch Callabioni i malarz Bałuk mogli więc sypiać w hallu. Pokoje były w amfiladzie - co zapewne nie było, ze względu na liczbę lokatorów, wygodne - a łączyły je drzwi, które były oszklone: we wspomnieniach Marii Ludwiki mamy szklane drzwi między jadalnią a sypialnią, a także przezroczystą, rozsuwaną ścianę do gabinetu Leśmiana - prawdopodobnie były to duże drzwi między gabinetem a jadalnią. Jeśli chodzi o meble Leśmianów, to również i w tym wypadku istnieje wielka różnica między wspomnieniami Łaszowskiego a wspomnieniami córek poety. Wedle Łaszowskiego, mieszkanie było „zastawione

oszczędnie i skąpo jakimiś zupełnie przypadkowymi meblami, najwyraźniej świadczącymi o tym, że gospodarze nie zdążyli się tu jeszcze chyba na dobre zadomowić". Wedle córki poety, mebli było bardzo dużo, w Zamościu, kiedy rodzina przeprowadzała się do Warszawy, załadowano nimi cały wagon: „pamiętam - pisała Wanda Leśmianówna - że minister komunikacji dał nam do rozporządzenia wagon, żebyśmy mogli przewieźć wszystkie nasze meble". Najlepiej znane są meble z gabinetu Leśmiana, na temat umeblowania pozostałych pokoi nie ma dostatecznie wyraźnych wiadomości. W gabinecie stała wielka szafa biblioteczna, zaprojektowana przez Zofię Leśmianową, a wykonana jeszcze w Hrubieszowie przez tamtejszego stolarza. Szafa, trochę dziwna, bo -jak pisała Maria Ludwika - „pleciona", wykonana „na wzór plecionych krzesłek", była zwieńczona galerijką, a jej „ażurowe drzwi, wycięte z drzewa, były oszkłone". W pobliżu szafy znajdował się bujany fotel (według córki młodszej, w tym to fotelu Leśmian „najbardziej lubił siedzieć"), a pod oknem umieszczone było duże biurko pokryte zielonym sukniem. Gdzieś w gabinecie poety trzeba też umieścić mebel do spania, nazywany różnie: albo kanapka, albo tapczanem. Może jednak w gabinecie były dwa takie meble: kanapka i tapczan. Niezbyt jasna jest też sprawa biurka: w zamojskim mieszkaniu było małe biureczko, przy którym Leśmian pisał (według Marii Strzeszewskiej - biureczko „z szufladami po bokach") - i chyba przyjechało ono do Warszawy, ale nie wiadomo, gdzie je postawiono w mieszkaniu na Marszałkowskiej i czy poeta nadal przy nim pracował. Godne uwagi są też różne mniejsze sprzęty: gdzieś w mieszkaniu, ale chyba nie w gabinecie, wisiał ścienny zegar z wahadłem, pochodzący z kijowskiego mieszkania rodziców Leśmiana, obok kanapki czy tapczanu w gabinecie poety znajdował się radioodbiornik, a na biurku, tym obitym zielonym sukniem, stał porcelanowy tygrys -

była to pamiątka z pobytu Leśmianów w Concarneau w roku 1905. W pobliżu porcelanowego tygrysa z odbitym nosem należy też ulokować wieczne pióro, którym Leśmian pisał swoje wiersze. Było to pióro koloru zielonego, ze złotą stalówką, marki Pelikan - i jest to jedyne znane nam (z opisów) pióro poety. Niejasno wygląda natomiast sprawa maszyny do pisania. Wiadomo, że od roku 1927 wszystkie dokumenty notarialne zamojskiej kancelarii Leśmiana pisane były na maszynie, więc taka, nawet właśnie ta zamojska maszyna, mogła też, w latach trzydziestych, być używana do przepisywania wierszy. Po maszynie, jeśli znajdowała się w mieszkaniu przy Marszałkowskiej, nie pozostał jednak żaden ślad - ani materialny, ani jakiegóż innej natury. Po śmierci poety wszystkie meble i sprzęty z Marszałkowskiej 17 przeniesiono zapewne do mieszkania na Górnośląskiej, gdzie w roku 1938 (pod nie znanym numerem) zamieszkała Zofia Leśmianowa z córkami. Dalsze losy oszklonej szafy bibliotecznej z galeryjką, zielonego pióra marki Pelikan, porcelanowego tygrysa z Concarneau oraz ewentualnej maszyna do pisania nie są znane.

Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Łaszowski, *Literatura* 239; Mazurowa, *Wspomnienia* 19, 22-24, 30, 36, 62; Strzeszewska, *Wspomnienia* 220; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 102, 113, 114.

MIEJSCE PO CZYMŚ

Miejsce człowieka (czy może - miejsce po człowieku) nie jest u Leśmiana miejscem pustym - jest tylko tak, że nie wiadomo, co się w tym miejscu znajduje. Coś tam jednak jest. Może nawet należałoby powiedzieć, że jest to miejsce czegoś, a więc także, jeśli miejsce człowieka po

człowieku, miejsce po czymś. Miejsce po czymś, ale miejsce czegoś - wtedy mielibyśmy w tym miejscu ulubione zaimki modernistów, którzy (już w pierwszym pokoleniu - i Leśmian do końca, to znaczy do lat trzydziestych, pozostał wierny temu sposobowi nazywania) poszukiwali dostępu do rzeczywistości poprzez ujawnianie jej językowej (i jeszcze jakiejś innej) nieokreśloności: ktoś, coś, jakiś, gdzieś, któryś, dokądś, skądś - wszystkie te oraz podobne im zaimki nieokreślone czy przysłówkowe były przez Tetmajera, braci Korabów Brzozowskich i młodego Staffa, a potem także Leśmiana, straszliwie nadużywane - ale (rzecz zadziwiająca!) to nadużywanie wcale nie likwidowało ich poetyckiej skuteczności. „Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebię [...]” - to Staff w słynnym *Deszczu jesiennym* z tomu *Dzień duszy*. „Odjechał gdzieś daleko, na losy tułacze [...]” - to Wincenty Korab Brzozowski w wierszu na śmierć brata Stanisława (inc: „Odjechał, a po sobie zostawił wspomnienie”). „Coś w mym sercu dziko pęka” - to Tadeusz Miciński w wierszu *Madonna dolorosa*. „Rzucana kędyś w dalekie przestwory, / jako przelotne świeczki meteory” - te dwa wspaniałe wersy pochodzą z *Ekstazy* Tetmajera, który był mistrzem w tym sposobie mówienia. Nawet konkretny Kasprówicz chciał być nieokreślony (a więc i niekonkretny) — dobrze to widać w cieszącej się u jego współczesnych wielkim powodzeniem *Balladzie o słoneczniku*, gdzie, w strofie trzeciej, pojawia się, obok konkretnych jasioni przy drodze, olch nad bagnem, wyschniętych łąk i zwiędłych rogoży, niewinne słowo „ponoć”, które potrafi konkretne miejsce jasioni, olch, rogoży oraz konkretną zawartość tego miejsca - natychmiast i skutecznie zdekongretyzować. „Ponoć to łąki wyschnięte” - to nie są łąki wyschnięte, tylko coś w rodzaju łąk, coś może na podobieństwo łąk, wreszcie coś, co jest właśnie czymś i więcej już niczym, ale do czego pewien dostęp (nie-

jasny) otrzymuje się poprzez „łaki wyschnięte”. U Leśmiana miejsce czegoś po czymś konstytuowane jest (lub: konstytuuje się) często w takim właśnie sposobie modernistycznym. W późnym (prawdopodobnie późnym) wierszu bez tytułu (inc. „Coś tam mignęło dalekiego”), który po raz pierwszy opublikowany został w roku 1932, a potem, w roku 1936, umieszczony przez poetę w *Napoju cienistym*, mamy takie właśnie modernistyczne „coś”, którego umiejscowieniu i opisaniu-nieopisaniu w opisywanym i nie dającym się opisać miejscu poświęcony jest cały wiersz. W jego ośmiu wersach „coś” zostaje wreszcie jako tako, choć niezbyt dokładnie umiejscowione - „W ogrodzie”, „Nad przynaglonym kwiatem” - ale to jest już prawdopodobnie wszystko, co da się o tym „czymś” powiedzieć, bowiem przysługują mu tylko cechy miejsca, związane z miejscem czy wynikające z miejsca, a poza tymi cechami mamy czy raczej - mielibyśmy tylko gołe „coś”. Dowiadujemy się ostatecznie, że w tym właśnie wypadku „coś” to jest miejsce „pomiędzy” (mówi o tym ostatni wers), i to takie „pomiędzy”, w którym konkretyzuje się - a jednocześnie, zważywszy na „coś”, dekonkretyzuje i popada w nieokreśloność - coś takiego, co można by nazwać ludzkim rozpoznaniem świata czy ludzkim dostępem do świata, a zarazem coś, co jest ludzkim rozpoznaniem boskości czy ludzkim do niej dostępem: „Coś tam wezbrało rosistego [...]! Coś tam spłoszyło się bożego [...]!”. Gdy jednak tak to właśnie się ujmie - że to jest miejsce naszego rozpoznania boskości czy rozpoznania świata - to powie się trochę za dużo, a nawet o wiele za dużo, czyli stanie się to z oczywistą szkodą dla wiersza oraz dla Leśmiana: o tym wszystkim, co dotyczy człowieka - co go konstytuuje w jakimś miejscu, które, choć jest w nim umiejscowiony, jest mu niedostępne (jakby dostęp był mu tajemniczo zakazany, wyrocznie uniemożliwiony) - o tym wszystkim można bowiem tylko powiedzieć

„coś tam” oraz „pomiędzy”. Trzeba, mówiąc o tak pojmo-
wanym miejscu człowieka (czy może - miejscu po człowie-
ku), pamiętać jeszcze, że nie zawsze tak to właśnie jest
u Leśmiana, niekiedy dostęp do miejsca zostaje tajemniczo
umożliwiony, miejsce umiejscawia się i udostępnia - a więc
niekiedy bywa zupełnie inaczej.

Kasprowicz, *Ballada o słoneczniku* 38; Korab Brzozowski, *Utwory ze-
brane* 35; Miciński, *W mroku gwiazd* 92; Leśmian, *Poezje*¹ 364; Staff,
Poezje zebrane t. 1: 300; Tetmajer, *Poezje III* 56.

MIKI

Cukiernia Miki, gdzie w pierwszych latach XX wieku
zbierali się wieczorami pisarze, filozofowie i dziennika-
rze, mieściła się w narożnym budynku u wylotu Nowego
Świata na plac Aleksandra - jak ówczesnie nazywano plac
Trzech Krzyży. Cukiernia, jak się zdaje, nie miała żadnej
dobrze utrwalonej nazwy, a jej bywalcy nazywali ją Miki al-
bo Mika, i mówili: u Miki albo u Mika, ponieważ właścicie-
lem lokalu był cukiernik nazwiskiem Karol Miicke. Miki
nie była dużą cukiernią, nie miała też, mimo dobrego poło-
żenia, wielu klientów, ale zajmowała parter i piętro naroż-
nego budynku - na piętrze były pokoje, w których stało kil-
ka stołów do gry w bilard, na dole zaś, w dwóch małych po-
koikach obitych jasnoniebieską tapetą, grano w szachy
i w domino. Największe powodzenie Miki miała wieczorami
- o tej porze, między siódmą a dziesiątą, bywało i tak, że
wszystkie stoliki w pokoikach na parterze były zajęte.
W roku 1905 w cukierni Miki spotykali się młodzieńcy na-
leżący do organizacji bojowej PPS. Podobno przechowywa-
no tam wówczas broń i niekiedy pojawiał się Józef Piłsud-
ski - nosił wówczas brodę i czarne okulary. Prawdopodob-

nie już wcześniej, na początku wieku, do Miki - z niejasnych powodów: może dlatego, że w pobliżu, na ulicy Książęcej pod numerem 7, mieściła się w roku 1901 redakcja „Chimery”, rychło zresztą, bo już po roku, przeniesiona do lokalu przy Nowym Świecie - zaczęli przychodzić pisarze. Jak pisał w swoich wspomnieniach o Leśmianie młody wówczas (młodszy od Leśmiana) poeta Xawery Glinka, którego właśnie ten jego starszy kolega przyprowadził po raz pierwszy do Miki - „na rogu Nowego Świata i placu Trzech Krzyży w małym pokoiku na prawo od wejścia [...] zbierała się elita literacka ówczesnej Warszawy”. Wszystko to bardzo trudno jest teraz umiejscowić w czasie i nawet nie wiadomo, czy na powodzenie cukierni wśród pisarzy wpłynęło jakoś to, że sąsiadowała ona z „Chimerą”, bowiem tak u Glinki, jak we wspomnieniach innych bywalców nie ma na ten temat wyraźnych wskazówek. Mogło być też tak, że koło roku 1901 u Miki spotykali się tylko redaktorzy „Chimery”, a miejscem spotkań pisarzy (także tych, którzy z „Chimerą” nie mieli nic wspólnego) kawiarnia stała się dopiero po roku 1905 czy nawet jeszcze trochę później, gdzieś koło roku 1908. Właśnie w roku 1908, po drugiej stronie Książęcej, niemal naprzeciw „Chimery” (ale „Chimera” wtedy już nie wychodziła), znajdowała się jeszcze jedna redakcja - świetnie zapowiadającego się, ale szybko zlikwidowanego „Witezia”, gdzie Gustaw Daniłowski, redagujący w tym piśmie dział literacki, drukował wiersze Leśmiana (ukazał się tam pierwodruk cyklu *Aniołowie*). Lista bywalców cukierni Karola Mticke, którą ułożył Glinka, wygląda imponująco. Bywali tam, według niego, Edward Słowski, Wacław Grubiński, Antoni Lange, Jan Lorentowicz, Stanisław Wyrzykowski, Artur Górski, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Zenon Przesmycki, Wacław Berent. Do tej listy trzeba jeszcze dodać nazwiska, które pojawiają się w innych wspomnieniach - do Miki przychodzili

także Andrzej Niemojewski, Gustaw Daniłowski, Jan Le-
mański, Zofia Nałkowska, Ignacy Matuszewski, Andrzej
Strug, Kazimierz Gliński, Antoni Miecznik (był to powie-
ściopisarz i tłumacz Schopenhauera), pojawiali się tam też
zaprzyjaźnieni z pisarzami aktorzy i artyści - wśród nich
rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i aktor Kazimierz Kamiń-
ski. Najważniejszą postacią był u Miki, co dziś może trochę
dziwić, nie Berent, także nie Żeromski - lecz Edward Słoń-
ski. Temu zręcznemu poecie, a również, jak mówiono,
zręcznemu dentyście - później, w latach pierwszej wojny
światowej, rozstawnionemu pięknymi wierszami patriotycz-
nymi, może zresztą nie najwyższego lotu, ale bardzo wzru-
szającymi - nadano u Miki tytuł prezesa. Pisarzy, spotyka-
jących się w cukierni, nazywano zaś Klubem lub (co jest go-
rzej poświadczane, ale i taka nazwa pojawia się we wspo-
mnieniach) Akademią Literatury - i właśnie Słońskiego
uważano za prezesa tego Klubu czy tej Akademii. Wacław
Grubiński pisał w swoich wspomnieniach, że wszedł do
„bezstatutowego klubu”, który założył i któremu prezeso-
wał Słoński „w roku (mniej więcej) 1906” - Jako aparta-
ment klubu Słoński ustanowił przechodni pokój w cukierni
warszawskiej niejakiego Miicka, w narożnym domu przy
ulicy Nowy Świat, w tym miejscu, gdzie się zaczynał plac
św. Aleksandra”. Nie jest całkiem jasne, kiedy Leśmian za-
czął pojawiać się u Miki. On sam uważał - wynika to z jego
rozmowy z Edwardem Boye, opublikowanej w „Pionie”
w roku 1934 - że bywał tam już w roku 1896. Wspominając
swoją debiut w „Wędrowcu”, twierdził w tej rozmowie, że
w tym to właśnie roku 1896 (debiut miał zresztą miejsce
rok wcześniej) poznał Or-Ota, a zaraz potem Miriamą:
„zbieraliśmy się w cukierni Miki”. Wydaje się jednak bar-
dzo mało prawdopodobne - nawet jeśli cukiernia Karola
Miicke już wówczas istniała, co nie jest pewne - żeby Le-
śmian mógł się tam spotykać z Miriamem lub z Or-

-Otem przed rokiem 1900. Do tego roku mieszkał bowiem w Kijowie i raczej nie przyjeżdżał (przynajmniej nic na to nie wskazuje) do Warszawy. W rozmowie z Edwardem Boye wymieniony został również Stanisław Brzozowski („Przychodził Edward Słoiński, [...] Stanisław Brzozowski i Franc Fiszer”) i prawie na pewno chodzi tu o Stanisława Koraba Brzozowskiego, poetę, a nie o autora *Legendy Młodej Polski*, bo tego drugiego Brzozowskiego Leśmian prawdziwie nie znosił, więc raczej nie siadywałyby z nim w cukierni. Jeśli zaś Leśmian spotykał się u Miki ze starszym z braci Korabów, to musiało to się dziać albo w roku 1900, albo na początku roku 1901 - Stanisław Korab Brzozowski zastrzelił się w mieszkaniu przy Książęcej w nocy z 22 na 23 kwietnia 1901 roku (według nowego stylu). Cukiernia Miki przestała być miejscem spotkań pisarzy gdzieś koło roku 1910 lub 1911, a więc mniej więcej wówczas, kiedy Leśmian wyjechał po raz drugi do Paryża (stało to się w końcu listopada lub na początku grudnia roku 1911). Jak informował anonimowy autor artykułiku zamieszczonego w roku 1924 w czasopiśmie „Świat”, „cukiernię [...] zamknięto podczas okupacji niemieckiej”, ponieważ „nie było mąki na ciastka”. Wygląda jednak na to, że jeszcze przed wybuchem wojny Miki straciła na znaczeniu, pisarze chodzili wtedy chętniej do Udziałowej, która była lokalem znacznie atrakcyjniejszym, oraz, szczególnie latem, bo był tam ogródek, do pobliskiej Nadświdrzańskiej - mieściła się ona także przy Nowym Świecie, mniej więcej tam, gdzie obecnie mamy południowy narożnik budynku BGK i placyk, przez który przechodzi się na ulicę Mysią. Tam zaś, gdzie niegdyś, w Leśmianowskiej Warszawie, mieściła się cukiernia Miki, jest teraz antykwariat i dalej, od strony placu Trzech Krzyży, bar pod nazwą Lajkonik. Kto wejdzie teraz do antykwariatu i obróciwszy się twarzą do Nowego Świata spojrzy przez szybę wystawową w kierunku nowych budowli, któ-

re stanęły na ulicy Książęcej i na placu Trzech Krzyży, i które będzie miał po prawej i po lewej - uzyska tę samą perspektywę, którą miał Leśmian, kiedy siedział przed wieczorem przy stoliku w jednym z dwóch pokoików u Miki i patrząc w stronę wylotu ulicy Książęcej, wypatrywał, kiedy z redakcji „Chimery” wyjdzie Miriam - i wywijając swoją słynną laseczką z białą gałką, skieruje się ku placowi Aleksandra.

E., *Pół czarnej u „Miki”*; Glinka, *Wspomnienie* 124; Grubiński, *Niewinne niedyskrecje* 55-56; Leśmian, *Szkice literackie* 501; Rogowski, *Franciszek Fiszer* 120; Śliwiński, *Franciszek Fiszer* 68.

MIŁOŚĆ LEŚMIANA

Dora Lebenthal była, jak się zdaje, bardzo pociągającą kobietą - a jeśli nawet nie dałoby się jej nazwać piękną, to z pewnością miała wiele wdzięku i jeszcze coś takiego, co w tamtej epoce nazywano seksapilem. Jak wynika ze wspomnień Jana Brzechwy, Dora cieszyła się ogromnym powodzeniem u mężczyzn, a wśród przyjaciół Leśmiana było wielu takich, którzy próbowali z nią romansować: „wszyscy - pisał Brzechwa - podkochiwaliśmy się w niej po trochu i zazdrościliśmy Bolesławowi”. Brzechwa, dość dyskretnie, opisywał też swoje próby uwiedzenia Dory, która miała mu powiedzieć, że zgodzi się „na wszystko”, ale dopiero wówczas, kiedy dowie się, że „Bolek [ja] zdradza”. Można więc sobie nawet wyobrazić, że w mieszkaniu Dory przy ulicy Marszałkowskiej 148 (w domu tym piętro niżej mieściła się redakcja „Kuriera Porannego”, a piętro lub dwa wyżej miała swoją pracownię malarską Celina Sunderlandówna) dochodziło na początku lat dwudziestych do jakichś straszliwych scen urządzanych przez za-

zdrosnego (i łatwo wybuchającego gniewem) poetę. We wspomnieniach Brzechwy jest trochę wiadomości (jak zwykle w takich wypadkach - dość ogólnikowych) na temat urody czy raczej wdzięku Dory. „Miała - czytamy tam - ujmujący uśmiech, z lekka zadarty kształtny nos i śliczne dołki w twarzy”. Brzechwa zapamiętał też „ponętne usta, ładne zęby” Dory, jej „naturalny wdzięk i zalotność”, a także to, że była ona „zawsze, w każdej sytuacji, pełna taktu i delikatności”. Całkiem inny obraz Dory Lebenthal przekazała nam starsza córka poety. Według niej - kochanka ojca była wyjątkowym potworem i to nie tylko pod względem moralnym, ale także fizycznym: „Dora była brzydka. Nogi równe od góry do dołu. Usta wywinięte. Kości policzkowe wydatne. Grube powieki opadające na oczy”. Zdaniem Marii Ludwiki bardzo brzydki był także mąż Dory, chirurg nazwiskiem Szper. „Był - pisała córka poety - niesamowitej brzydoty, ale intratny”. Są to właściwie już wszystkie wiadomości na temat wyglądu i urody Dory. Trzeba tu jeszcze wspomnieć powtórzoną przez Adama Bednarczyka opowieść mieszkańca Iłży, Antoniego Siwca, która wygląda jednak na niezbyt wiarygodną, chyba nawet całkiem jest niewiarygodna. Ów Siwiec, który, koło roku 1917, sąsiadował w Iłży z Sunderlandami i był w ich domu, miał bowiem zapamiętać słowa Leśmiana, wypowiedziane właśnie w tym czasie, może w roku 1917, a może w 1918 - i oczywiście już to, że coś takiego zapamiętał, a po kilkudziesięciu latach zdołał dokładnie powtórzyć, czyni jego relację wysoce wątpliwą. Jak mówi opowieść przytoczona we wspomnieniach Bednarczyka - Siwca miało wówczas, latem roku 1917, zdziwić, że Leśmian, po przyjeździe Dory do Iłży, „zupełnie stracił dla niej głowę”. Sąsiad Sunderlandów zapytał więc poetę, czy rzeczywiście „zakochał się w tej eleganckiej pani z Warszawy”. Usłyszał wówczas podobno - i tu mamy coś w rodzaju cy-

tatu z Leśmiana - takie słowa: „niech pan spojrzy tylko na tę postać, na tę cudowną twarz i uśmiech, na te namiętne usta”. To, że poeta (niemal z pewnością) czegoś takiego nie powiedział, nie świadczy oczywiście, że było inaczej - Dora z pewnością była elegancką panią i Leśmian z pewnością uważał, że ma ona namiętne usta i cudowny uśmiech. W roku 1941 iłżecki dentysta, który nazywał się Zbigniew Barcikowski, wydał przyjęcie, na które zaprosił pięć czy sześć osób, wśród nich mieszkającą wtedy w Iłży Dorę Le-benthal. W czasie przyjęcia Barcikowski zrobił kilka fotografii, o których istnieniu po wielu latach - prawdopodobnie koło roku 1969 - dowiedział się Adam Bednarczyk. Od-szukanie i utrwalenie tych fotografii jest niewątpliwie naj-większą z jego zasług. Przyjęcie wydane przez Barcikow-skiego i jego żonę odbyło się gdzieś pod koniec grudnia, prawdopodobnie tuż przed Bożym Narodzeniem. Było to cztery lub pięć tygodni przed śmiercią Dory, która miała wtedy (prawdopodobnie) pięćdziesiąt siedem lat. Z trzech wykonanych przez Barcikowskiego fotografii, na których widzimy kochankę Leśmiana, dwie przedstawiają wśród innych gości, jedna jest jej dużym portretem. Była to w tym czasie (mówią fotografie) niewielka, szczupła, star-sza pani o tym rodzaju urody, który nie zwraca niczyjej uwagi. Dora miała duże ręce, bardzo wydatne kości policz-kowe, duże usta, wielkie oczy i duży nos. Jej ciemne włosy, ułożone z przedziałkiem, były gładko zaczesane i wydaje się, że miejscami - tego jednak na podstawie fotografii nie da się stwierdzić z pewnością - trochę już siwiły. Na jed-nej z fotografii Dora - widzimy jej profil i łokieć oparty o stół - patrzy, zamyślona, przed siebie. Inna fotografia przedstawia ją *en face* - Dora siedzi koło ówczesnego bur-mistrza Iłży, Jana Grubskiego, trzymając go pod rękę, i uj-mująco, nawet wesoło, nawet zalotnie uśmiecha się do fo-tografującego ją iłżeckiego dentysty.

Pozostałe wiadomości o Dorze Lebenthal znajdują się w następujących fragmentach książki: *Defraudacja, Hża - chruśniak malinowy, Lebenthal Teodora - ostatnie lata, Leśmianowa Zofia, Pogrzeb Leśmiana, Sunderlandówna Celina, Śmierć Leśmiana*.

Bednarczyk, *Hżeckie miłości* 7, 42-43, między 50 a 51, 61; Brzechwa, *Wspomnienia* 99, 101-102; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 110, 112.

MIRIAM I „CHIMERA” PO ROKU 1918

Chimera" przestała wychodzić w roku 1907, nie jest jasne dlaczego, ale można przypuszczać, że jej redaktorowi zabrakło cierpliwości i pieniędzy. Niewątpliwie uważał też, i miał rację, że wystawił już sobie pomnik, który przetrwa wieki, a drugi pomnik nie był mu potrzebny - prawdopodobnie zresztą nie wiedział, jak i z czego mógłby go zbudować. Trochę później, w roku 1908, „Chimerę” chciał zastąpić - i próbował naśladować, nawet dość umiejętnie - dwutygodnik „Witeź”. Wychodził znacznie regularniej (zeszyty „Chimery” ukazywały się zwykle z ogromnym opóźnieniem), ale tylko przez pół roku, co mogłoby świadczyć o tym, że na pismo w rodzaju „Chimery” nie było już miejsca - może było tak, że młodzi poeci, współpracownicy Miriama, nie chcieli nadal działać i występować wspólnie, bo każdy z nich miał już tylko swoje własne sprawy do załatwienia, albo może czytająca publiczność miała już inne rzeczy na głowie i problemat sztuki dla sztuki przestał ją interesować. Redaktorzy „Witezia”, choć sprzyjali młodym modernistom i chętnie ich drukowali, mieli też wyraźne zainteresowania społeczne oraz polityczne, a w dodatku mieli poglądy polityczne - związani byli z PPS (Fracją Rewolucyjną). Chcieli więc wypowiadać

się w kwestiach, które Miriama i jego poetów w ogóle nie interesowały - na przykład w kwestii żydowskiej. Może to świadczyć o zmianach, zachodzących wówczas w atmosferze życia literackiego. Gdyby jednak Zenon Przesmycki, przy pomocy Leśmiana, Berenta, Koraba Brzozowskiego (Wincentego - Stanisław już nie żył) i Stanisława Wyrzykowskiego, wznowił «Chimerę» po 1918 roku lub - tak byłoby lepiej -jeszcze trochę wcześniej, dzieje poezji polskiej w XX wieku, a nawet dzieje polskiej inteligencji (i ducha polskiego) wyglądałyby zupełnie inaczej. A później także cała współczesna literatura polska wyglądałaby zupełnie inaczej. Wielkimi gwiazdami „Chimery”, a więc i pisarzami posiadającymi największy wpływ na umysły ludzi wykształconych, byłiby wtedy z pewnością Wacław Berent, Leopold Staff- i Leśmian, wciąż jeszcze dość młody, dopiero dobrze się zapowiadający poeta. Modernizm - skonfrontowany z nowymi sytuacjami i sposobami życia polskiego - i to w nieoczekiwanej niepodległej Polsce, musiałby się oczywiście jakoś przekształcić, przeformułować swoje duchowe cele i hasła. Wraz z nim musiałby się też zmienić - musiałby jakieś nowe kształty przybrać poetycki symbolizm. Co by z tego wyszło, jak by to wyglądało - nie wiadomo, trudno to sobie nawet wyobrazić, ale pewne jest, że młodzi poeci, wówczas hałaśliwie debiutujący (trochę później nazywani skamandrytami, futurystami i awangardzistami) nie zyskaliby takiej pozycji i takiego wpływu, jaki - z braku zorganizowanej konkurencji, a przede wszystkim z powodu totalnego rozpadu modernistycznych idei - udało im się niebawem po 1918 roku uzyskać. „Zwrotnica” i „Skamander” z pewnością by wychodziły, pojawiliby się Przyboś i Tuwim, i nawet jacyś dzicy futuryści pokazywaliby tłumom (obojętnym na te zaloty) swój *Nuż w bżuhu* - bo takie są prawa życia, ale respekt wobec groźnej „Chimery”, strasznego Miriama i wielkiego Leśmiana (bo Le-

śmian byłby wielki, uznany za wielkość nie do zakwestionowania, już na początku lat dwudziestych) wymuszały na Przybosiu, Peiperze, Tuwimie i Lechoniu jakieś trochę inne zachowania - pisałiby więc trochę inaczej - trochę inne wiersze, ich pomysły na to, czym ma być poezja i co z nią uczynić - byłyby trochę inne. Wszystko to byłoby niezwykle ciekawe, choć trudne do przewidzenia - dalsze oglądanie i badanie nagiej duszy w zupełnie nowym świetle - w świetle nowych sytuacji cywilizacyjnych, starć między piłsudczykami a endekami, a także bolszewickiego i hitlerowskiego zagrożenia - mogłoby dać jakieś zadziwiające rezultaty. Tu Niewiadomski strzela w Zachęcie do Narutowicza, tam Haller rzuca pierścień w morze i już wbija ją pale, będą budować Gdynię, a tam Piłsudski wyprowadza wojsko i na moście rozmawia z prezydentem Wojciechowskim, a tu nadal jęczy i szaleje naga dusza i młodzi poeci nadal uganiają się za tajemnicą istnienia i tajemnicą bóstw - cóż za fascynujące perspektywy dla literatury. Stało się inaczej - nie wiadomo dlaczego, może dlatego, że w 1918 roku Zenon Przesmycki był już stary i zmęczony, a może dlatego, że skusiła go kariera urzędnicza i posada ministerialna w niepodległym państwie. Nie wyszło mu to na dobre, bo ministerium się nie udało i wszyscy mieli mu za złe jego nieudolne rządy nad kulturą, a za to, że nie kończył wydania Norwida, szarpano go (czy przynajmniej chciano szarpać) po sądach. Mniejsza o Miriama i jego losy w Chylicach pod Piasecznem - miał tam w posiadłości pod nazwą Samotnia piękny ogród, w którym hodował róże, podobno jakieś niezwykle ich gatunki. Gorzej, że nie wyszło to na dobre literaturze, która zwróciła się do tak zwanych „prostych ludzi”, uważając, że to do nich ma przemawiać, ich ma namawiać do postępowych idei XX wieku - i zdradziła swoje odwieczne powołanie, którego Miriam chciał bronić.

MORTKOWICZ JAKUB

Początki wydawnictwa Mortkowicza, które po roku 1918 stało się jedną z najważniejszych firm edytorskich Drugiej Rzeczypospolitej, sięgają roku 1902, kiedy to dwaj młodzi przedsiębiorcy, Jakub Mortkowicz i Henryk Lindenfeld, kupili znaną warszawską księgarnię Gustawa Centnersz-wera i przekształcili ją w dobrze prosperujące wydawnic-two książkowe. Mortkowicz, który był wówczas (a chyba i później) przekonany socjalistycznych, wydawał początko-wo broszurki polityczne, później przerwiał się na wydawa-nie książek dla młodzieży, a jeszcze później - spłaciwszy Lindenfelda - wziął się za wydawanie literatury pięknej. Wydawnictwo Mortkowicza mieściło się przy ulicy Mazo-wieckiej 12, patrząc od Świętokrzyskiej w kierunku gma-chu Zachęty - ulokowane było po prawej stronie tej ulicy. W tym samym domu, po drugiej stronie bramy, znajdowała się przed pierwszą wojną światową słynąca ze swoich cia-stek, podobno znakomitych, cukiernia Albrechta, a później, po przebudowaniu lokalu, kawiarnia tegoż właściciela, zna-na jako Mała Ziemiańska. Mortkowicz miał jeszcze w War-szawie dwa inne lokale - na Marszałkowskiej pod nume-rem 143 mieściła jego druga księgarnia, a na Rynku Stare-go Miasta pod numerem 11 należąca do wydawnictwa dru-karnia. Jak wynika ze wspomnień Władysława Grzelaka, który przez trzynaście lat był kierownikiem drukarni Mortkowicza, Leśmian bywał w lokalu przy Rynku Starego Miasta, a wizyty te miały związek ze składaniem tam i dru-kowaniem jego książek - musiały więc mieć miejsce w roku 1920 oraz w roku 1936. Przy ulicy Mazowieckiej, na zapple-czu księgarni, znajdował się słynny gabinet Mortkowicza, nazywany we wspomnieniach szafirowym lub błękitnym, gdzie wydawca przyjmował swoich autorów - i gdzie rów-nież Leśmian, jak się zdaje, składał częste wizyty. W dwu-

dziestolecu międzywojennym u Mortkowicza wydawali swoje książki najwybitniejsi poeci i prozaicy tamtego czasu, wśród nich pisarz, który pod koniec życia publikował u Mortkowicza wszystkie swoje dzieła (wydawca wypłacał mu zaliczkowo miesięczną pensję) - Stefan Żeromski. Wydawali też u Mortkowicza Jan Kasprówicz, Zenon Przesmycki, Bronisława Ostrowska, Julian Tuwim. Spośród wielu przedsięwzięć wydawniczych Mortkowicza godne pamięci są zwłaszcza trzy: wydanie *Pism zebranych* Cypriana Norwida, które dla Mortkowicza przez wiele lat opracowywał Zenon Przesmycki (wydanie to, obliczone na osiem tomów, pozostało nie ukończone), pierwsze polskie wydanie wszystkich dzieł Fryderyka Nietzschego (ukazało się czternaście tomów) i wreszcie dwie słynne później serie książek poetyckich, obie zatytułowane „Pod znakiem poetów”. Ponieważ znakiem wydawnictwa był kłos zboża umieszczony między inicjałami wydawcy, książki obu tych serii określano też potocznie jako wydawane „Pod znakiem kłoska”. W serii pierwszej, którą Mortkowicz zapoczątkował jeszcze przed rokiem 1914, ukazały się między innymi *Chusty ofiarne* Bronisławy Ostrowskiej, *Wybór poezyj* Jana Kasprówicza i dwa świetne tomy wierszy braci Korabów Brzozowskich - *Nim serce ucichło* Stanisława i *Dusza mówiąca* Wincentego. W serii drugiej, wydawanej po roku 1918, Mortkowicz opublikował kilkanaście tomów wierszy wybitnych poetów dwudziestolecia międzywojennego: wśród nich Juliana Tuwima, Antoniego Słonimskiego, Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego. Obie te serie cieszyły się dużym powodzeniem wśród czytelników i wiele tomów, szczególnie serii drugiej, miało drugie oraz trzecie wydania. Już po roku 1945 wydawnictwo Mortkowicza, kierowane wówczas przez jego żonę, rozpoczęło w Krakowie - wydaniem *Martwej pogody* Leopolda Staffa - edycję nowej, trzeciej serii książek „Pod znakiem poetów”. W pierwszej

serii „Pod znakiem poetów” ukazał się zaś, w roku 1912, debiutancki tom wierszy Leśmiana - *Sad rozstajny*. Także następne książki poetyckie Leśmiana - w roku 1920 *Łąka* oraz, już po śmierci wydawcy, w roku 1936 *Napój cienisty* i w roku 1938 *Dziejba leśna* - wydane zostały w Towarzystwie Wydawniczym (taką nazwę nosiła wówczas firma Mortkowicza). Wydawca ten zamówił też u Leśmiana dwa tomy baśni wschodnich, wydane w roku 1912 (datowane na rok 1913) *Klechdy sezamowe* oraz wydane (najprawdopodobniej) w tymże roku 1913 *Przygody Sindbada Żeglarsza*. Na zamówienie Mortkowicza został też napisany, w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, tom baśni, który Leśmian zatytułował *Klechdy polskie*. Do wydania *Klechd*, z których wydawca nie był zadowolony, doszło jednak dopiero po wielu latach - w roku 1956. Umowy Leśmiana z Mortkowiczem nie są znane, nie wiadomo nawet, czy były one zawierane na piśmie, a jeśli tak, to czy robiono to przed wydaniem każdej książki, czy tylko w jakichś szczególnych wypadkach - gdy któraś ze stron nie miała pewności co do intencji drugiej strony lub gdy kwestię płatności uznawano za szczególnie skomplikowaną. Córka wydawcy, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, pisała co prawda w swoich wspomnieniach, w związku ze sprawą wydania *Klechd polskich*, że - przynajmniej jeśli chodzi o *Klechdy* - to żadnej umowy nie było, bowiem „umowy nie były w tych czasach konieczne, słowa miały moc zobowiązującą”, ale nie wiadomo, czy jest to zdanie, któremu można wierzyć. Nie wiadomo również, czy Leśmiana wiązała jakaś stała umowa, ustna lub pisemna, z Mortkowiczem, to znaczy - czy był on jakąś umową w tym rodzaju zobowiązany do wydawania wszystkich swoich książek u tego właśnie wydawcy. Wygląda to na mało prawdopodobne, bowiem są świadectwa, z których wynika, że Leśmian próbował szukać jakichś innych wydawców, licząc zapewne na to, że znajdzie

kogoś, z kim będzie mu trochę milej współpracować. Tak czy inaczej, w latach współpracy z Mortkowiczem, czyli między rokiem 1912 a 1937, tylko jedno dzieło poety ukazało się u innego wydawcy - był to przekład *Opowieści nadzwyczajnych* Edgara Allana Poe opublikowany w roku 1913 w kierowanej przez Jana Lorentowicza serii „Muzy” (trzeba do tego jeszcze dodać wydany w roku 1926 przez zamojskie Koło Miłośników Książki bibliofilski druk zawierający trzy ballady). Niewiele więcej niż o sprawie umów zawieranych (albo nie zawieranych) z wydawcą - da się też powiedzieć o finansowych rozliczeniach Leśmiana z Mortkowiczem. Znana jest tylko wysokość - i jest to jedyny tego rodzaju wypadek - honorarium, które Leśmian otrzymał (lub może tylko miał otrzymać) za *Sad rozstajny*. W liście poety do Zenona Przesmyckiego (napisanym w Paryżu w pierwszej połowie roku 1912 - dokładna data listu nie jest znana) czytamy, że Mortkowicz zapłacił za *Sad* „tylko 100 rb. - jest to honorarium dane właściwie dla opędzenia się od autora i dla załatwienia formalności, aby być w porządku”. Była to stawka, którą, jak się zdaje, Mortkowicz proponował zwyczajowo młodym poetom przynoszącym mu swoje debiutanckie tomy wierszy - wiadomo, że sto rubli dostał od niego za swój pierwszy tom (w roku 1903) również Kazimierz Wroczyński, który zresztą uważał tę sumę za „bajońską”. Dalej w liście do Przesmyckiego mowa jest jeszcze o tym, że Mortkowicz obiecał „drugie 100 rubli po sprzedaży tomu”, ale „tej drugiej setki” Leśmian gotów był się wówczas wyrzec, aby pokryć koszty powiększenia tomu. Sturublówce honorarium, choć Leśmian nie był z niego zadowolony, nie było może, zważywszy że *Sad* był książką debiutancką, bardzo małe - jak nieco wcześniej obliczał sam poeta, „na życie i pracę” w Paryżu (życie raczej nędzne, niemal głodowe) potrzeba mu było miesięcznie od stu do stu pięćdziesięciu rubli. Znacznie natomiast gorzej (dla Le-

śmiana) wyglądała sprawa honorarium za *Łqkę*. Mortkowicz, jak się zdaje, coś wówczas, przed rokiem 1920, zapłacił pocie tytułem zaliczki za ten tom, później jednak, gdy przyszło do rozliczeń, sprawę zapłaty za *Łqkę* połączył ze sprawą nie wydanych, a zadatkowanych wcześniej *Klehd polskich* i zażądał od Leśmiana - zwrotu pieniędzy. Jak umowała to w swoich wspomnieniach córka wydawcy, honorarium za *Łqkę* „nie mogło się przedstawiać tak, jak by tego pragnął poeta” - ponieważ okazało się, że Leśmian „jest jednak coś winien swojemu wydawcy”. Nawet uznając racje wydawcy, który uważał (jak można się domyślać), że książki poetyckie Leśmiana źle się sprzedają, trzeba powiedzieć, że akurat w tym wypadku zachował się on z jakąś szczególną bezwzględnością czy nawet bezczelnością. Chodziło wreszcie o najważniejszą i najpiękniejszą polską książkę XX wieku - to że jej autor musiał za jej wydanie zwracać wydawcy pieniądze, mówi wiele o miejscu literatury w życiu polskim tego stulecia. Ślady licznych konfliktów Leśmiana z Mortkowiczem można znaleźć w wielu listach poety i wynika z nich - że nie zawsze chodziło tylko o pieniądze. Mortkowicz miał bowiem swoje wyraźne poglądy na literaturę i żądał od poety, żeby ten dostosowywał się do jego pomysłów i życzeń. Tak było w roku 1912 w wypadku *Klehd sezamowych*, kiedy to Mortkowicz zażądał od Leśmiana zmiany tytułu (proponując tytuł zupełnie nonsensowny - *Noce arabskie*), tak, trochę później, w wypadku *Klehd polskich*, kiedy to, otrzymawszy rękopis, wydawca próbował nakłonić Leśmiana, żeby ten przerobił swoje baśnie na bajki dla dzieci - i ostatecznie książki nie wydał, a w dodatku zgubił w wydawnictwie pewną część rękopisu. Leśmian reagował na takie interwencje wydawcy z prawdziwą wściekłością - może nawet, jak na człowieka tak do broduzszego jak on, trochę dziwną. Z listu poety do Zenona Przesmyckiego (z roku 1913) dowiadujemy się, że Mort-

kowicza nie można traktować subtelnie i po ludzku, ponieważ, rozzuchwalony takim traktowaniem, odnosi się on do pisarzy („wskutek naszej własnej winy”) zbyt poufale. Trzeba go więc „mniej więcej jak psa traktować i dalej niż do przedpokojów nie wpuszczać”. Konflikt z Mortkowiczem przybrał formę jeszcze ostrzejszą nieco później, kiedy to - daty nie da się w tym wypadku ustalić, ale musiało się to wydarzyć już w dwudziestoleciu międzywojennym - Leśmian spoliczkował swojego wydawcę. Opowieść o tym zdarzeniu znajduje się we wspomnieniach Jana Brzechwy, który pisał, że jego łagodny i dobroduszny krewniak „spoliczkował o dwie głowy wyższego od siebie wydawcę” - ponieważ ten „wyprowadził go z równowagi odmową udzielenia zaliczki”. Brzechwa nie wymienił nazwiska spoliczkowanego wydawcy, ale nie ulega wątpliwości, że może tu chodzić tylko o Mortkowicza, bowiem od nikogo innego Leśmian nie miałby powodu żądać zaliczki. Scena ta - Leśmian podskakujący do góry, żeby dosięgnąć Mortkowicza - musiała się więc rozegrać albo w księgarni przy ulicy Mazowieckiej, albo na jej zapleczu, w szafirowym gabinecie, albo na chodniku przed Małą Ziemiańską. W sierpniu 1931 roku Mortkowicz popełnił samobójstwo, co, jak pisała jego córka, „skomplikowało sytuację wydawniczą” firmy. Leśmian nadal jednak wydawał - a po śmierci był wydawany - w Towarzystwie Wydawniczym, co mogłoby świadczyć o tym, że konflikty z wydawcami, i nawet groźne rękoczyny, wcale nie przeszkadzają w wydawaniu książek. Jeśli chodzi o nagłą śmierć wydawcy, to było chyba trochę inaczej, niż przedstawiała to jego córka - samobójstwo Mortkowicza nie tyle skomplikowało sytuację firmy, ile firmę uratowało czy przynajmniej miało uratować - i to, jak się zdaje, miał on właśnie na celu, odbierając sobie życie. Tak przynajmniej mówią powtarzane do dziś opowieści wydawców i tak przedstawiał to inny znany warszawski księgarz, Ludwik

Fiszer, który pisał, że Mortkowicz znalazł się „w poważnych trudnościach finansowych” i popełnił samobójstwo, „chcąc uratować byt swojej rodziny”. Po śmierci Mortkowicza w wydawanym wówczas „Przeglądzie Księgarskim”, wśród innych wypowiedzi poświęconych pamięci wydawcy, znalazło się też kilka zdań napisanych przez Leśmiana. Mowa jest tam o „wyobraźni wydawniczej” Mortkowicza, także o tym, że nikt go „nie zastąpi”. Świadczy to niewątpliwie o wielkoduszności Leśmiana, który - w obliczu tragicznej śmierci - przebaczył swemu wydawcy i chciał sprawiedliwie ocenić jego niewątpliwe zasługi. Wcześniejsza wściekłość poety też jednak godna jest zapamiętania.

Brzechwa, *Wspomnienia* 96; Fiszer, *Wspomnienia* 149-151; Grzelak, *Cyganeria* 8, 35, 107; Leśmian, *Utworki rozproszone* 304-305, 319, 334, 363; Mazurowa, *Wspomnienia* 41, 64; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 117, 118, 135; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 20.

„MYŚL NARODOWA”

W roku 1939 w „Myśli Narodowej”, piśmie redagowanym wówczas przez Zygmunta Wasilewskiego, wybitnego publicystę, krytyka literackiego i działacza Narodowej Demokracji, ukazała się krótka recenzja (właściwie była to raczej nota) z opublikowanego rok wcześniej szkicu Adama Szczerbowskiiego o dwóch książkach Leśmiana - *Łące* i *Napoju cienistym*. Był to ostatni już w międzywojennym dwudziestolecu antysemicki atak na Leśmiana i jego poezję, trzeba zresztą przyznać, że bardzo różniący się od wcześniejszych, utrzymanych w dość podobnym duchu, ale znacznie brutalniejszych wystąpień Stanisława Pieńkowskiego w „Gazecie Warszawskiej” (w roku 1922) czy Felik-

sa Zahory-Ibiańskiego w „Myśli Polskiej” (w roku 1936). Autor recenzji w „Myśli Narodowej”, występujący pod inicjałami INT (pseudonim ten nie został dotychczas rozszyfrowany), odnosił się bowiem do poezji Leśmiana z wyraźnym szacunkiem i nie odmawiał jego wierszom wartości poetyckiej - nawet wręcz przeciwnie. Miał tylko kłopot - była to dla niego właśnie, jak pisał, sprawa „kłopotliwa” - z jakimś zdecydowanym i wyraźnym sklasyfikowaniem Leśmiana oraz jego poezji wedle zasad krytyki narodowej. Przy okazji w artykule sformułowany też został ciekawy postulat stosowania przy ocenie poezji sposobów takiej właśnie krytyki, która miałaby na uwadze wartości narodowe czy nawet rasowe, a więc, mówiąc inaczej, pochodzenie i etniczną przynależność autora. „Wprowadzenie aspektu narodowego - pisał INT - wyświetliłoby znacznie prościej i pewniej zawiłości myśli i estetyki Leśmiana, niż teksty filozoficzne”. Był w tym zarzut po adresem Szczerbowskiego, który używał tekstów filozoficznych, zamiast myśleć narodowo, kłopot INT polegał zaś na tym, że etniczna sytuacja Leśmiana nie jawiła mu się całkiem jasno, bowiem nie był on (wedle tego autora) ani dostatecznie polski, ani dostatecznie żydowski: „twórczość jego nie jest żydowska [...], nie jest także polska”. Ta niejasność sytuacji brała się, zdaniem INT, z tego, że Leśmian pochodził „z dobrej, starej rodziny żydowskiej” i to się jakoś „odbiło”, ale było w nim też coś polskiego, nabytego (jak można się domyślać) drogą asymilacji, a wobec tego był „gdzieś pomiędzy”. Nie było więc wiadomo - w każdym razie INT miał w tej kwestii, przynajmniej początkowo, jakieś wątpliwości - „do jakiej narodowej literatury go zaliczyć”. INT uznał jednak ostatecznie, że zastosowanie zasad krytyki narodowej sprawę taką musi wyjaśnić („wyświetliłoby [...] zawiłości”), a pochodzenie jest ważniejsze niż procesy asymilacyjne. Tak zaś zadecydowawszy, mógł już opisać Le-

śmiana jako „piękny typowy okaz żydowskiego literata”. Na to, że poezję Leśmiana należy, mimo pewnych wątpliwości, uznać jednak za żydowską, a nie za polską, INT miał dwa dowody. Dowodem pierwszym był język Leśmiana. Wedle autora „Myśli Narodowej”, był to język żydowski „w całej pełni”, szczególnie zaś żydowskie wydawały się INT neologizmy Leśmiana - takie jak „roztopolić”, „stodolic” czy „bożyścieć”. Nawet i łąka Leśmiana - jak czytamy w „Myśli Narodowej”: „z dwoistym sensem, od «łąka» i «łączyć»” - była według INT jakaś niepolska, raczej żydowska. Wynikałoby z tego (ta myśl nie została jednak wyraźnie wyłożona w artykule INT), że posługiwanie się neologizmami czy archaizmami, wszystko jedno jakimi i w jakim języku, a nawet dwuznaczne używanie słów - już ze swej istoty mogłoby być dowodem narodowej czy rasowej obcości pisarza wobec języka, w którym tworzy. Tak też chyba INT sądził, pisząc, że świadectwem żydowskości Leśmiana jest właśnie „jego polszczyzna oryginalna, dziwaczna, przerafinowana intelektualnie”. Drugi dowód żydowskości Leśmiana INT odnajdywał w sferze, jak twierdził, jego „uczuć i pojęć” - czy może raczej w sferze jego (domniemanych) przekonań filozoficznych. O żydowskiej przynależności miałyby bowiem świadczyć wszystkie „zawiłe spekulacje filozoficzne” Leśmiana - a więc jego „stosunek do przyrody [...] biologiczny”, jego „materialistyczno-biologiczna koncepcja bytu”, jego „pojęcie Boga”, jego otwarta „niechęć do klasycznego rozumu” (INT zaprzeczał twierdzeniu, jakoby Leśmian niechęć tę wzięty od Bergsona, uważał raczej, że odziedziczył ją po „rabinach ślęczących [...] nad Kabałą”) i wreszcie - jego „dążenie do nicości”. INT, odnalazłszy takie dążenie u Leśmiana, uznał je za rdzennie izraelskie, a więc obce duchowi aryjskiemu: „w tę właśnie stronę - pisał - skierował go duch Izraela”. Trzeba tu jednak dodać, że INT wyraźnie dopuszczał istnienie

jeszcze jakiegoś innego, może właściwszego (narodowo lub rasowo) dążenia do nicości, dawał bowiem do zrozumienia, że ku nicości poetę mogłoby też skierować coś innego, niż duch Izraela: „nie hymny *Rigwedy* i Nietzsche wyrobili w Leśmianie dążenie do nicości”. Pojawia się tu ciekawe pytanie, skąd właściwie wzięła się nicość i czy jest ona ze swej istoty oraz pochodzenia żydowska czy raczej hinduska (hinduistyczna), ale na ten temat autor artykułu w „Myśli Narodowej” nie wypowiedział się dostatecznie wyraźnie. Problemy nicości niewiele go pewnie zresztą obchodziły, a na uwadze miał coś zupełnie innego - chciał wyrzucić Leśmiana z literatury polskiej.

INT, *O Bolesławie Leśmianie*.

NAPÓJ CIENISTY

Trzeci w kolejności tom wierszy Leśmiana, *Napój cienisty*, ukazał się w 1936 roku. „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” zarejestrowała książkę wśród dzieł, które ukazały się między 15 a 21 listopada - wtedy więc właśnie znalazła się ona w sprzedaży. Wydawnictwo Mortkowicza, którym po śmierci właściciela kierowała jego żona, Janina, wydrukowało 1200 egzemplarzy tomu - wcześniejsza o szesnaście lat *Łąka* wydana została w 2200 egzemplarzach i może to świadczyć o malejącej wówczas popularności Leśmiana lub przynajmniej o tym, że był on uważany u Mortkowiczów za poetę, którego książki źle się sprzedają. Poświadczą to też córka Mortkowiczów, która pisała w swoich wspomnieniach (i była to zapewne opinia panująca w wydawnictwie), że poezja Leśmiana była „literaturą dla wybranych”, a jego książki „sprzedawały się z trudem”. Jak sprzedawał się ten pierw-

szy i jedyny nakład *Napoju cienistego*, nie wiadomo, zapewne jednak nie najgorzej. Dwa lata później, na jesieni 1938, kiedy ukazała się *Dziejba leśna*, egzemplarz *Napoju* (jak wynika z reklamy serii „Pod znakiem poetów”, tam zamieszczonej) można było bowiem kupić za 6 złotych - a więc książka nie została przeceniona. Na temat okoliczności wydania *Napoju cienistego* nie ma już żadnych innych informacji. Książkę tę miała poprzedzać *Dziejba leśna* - tom, wedle pierwotnej koncepcji, składający się z trzech poematów - i nie wiadomo, kiedy i dlaczego Leśmian postanowił, że będzie inaczej. W *Napoju cienistym* znalazły się przeważnie wiersze drukowane w prasie między rokiem 1920 a 1936 i prawdopodobnie wtedy też napisane. Leśmian umieścił w książce tylko kilka wierszy opublikowanych jeszcze przed ukazaniem się *Łąki*: były to wiersze *Do śmierci*, *W odmętach wieczoru*, *Dziewczyzna przed zwierciadłem* oraz wiersz bez tytułu z incipitem „Płomienny uśmiech nietrwałych zórz”. *Napój cienisty* spotkał się z bardzo nieprzychylnym przyjęciem krytyki - nawet tacy recenzenci, którzy uważali Leśmiana za wielkiego poetę (lub przynajmniej coś takiego twierdzili), dawali wyraz swojemu wielkiemu rozczarowaniu tą książką. Najdalej w takich dwuznacznych (bo zaraz podawanych w wątpliwość) pochwałach posunął się anonimowy recenzent pisma „Nowa Kwadryga” (pod inicjałami sc niemal na pewno ukrywał się młody wówczas poeta z Hrubieszowa, Stanisław Ciesielczuk), który w swoim artykuliku nazwał Leśmiana „wielkim twórcą” a nawet „największym poetą współczesnej Polski”, a zarazem napisał, że w *Napoju cienistym* „spoza sztuki widać igraszkę, spoza wspaniałej językowej zasłony - pustkę”, że w książce tej Leśmian „poświęca swój wysiłek [...] dla wyrażenia czegoś, co nic nie znaczy” i wreszcie - że ten „największy poeta” jest poetą „bez jutra, poetą kończącego się świata”. Te marksistow-

skie obelgi (Leśmian był wedle recenzenta „Nowej Kwadrygi” poetą bez jutra, bowiem zajmował postawę klasową: reprezentował polskie oraz żydowskie drobnomieszczaństwo) dziwnie rymowały się z podobnie dwuznacznymi obelgami polskich narodowców. Z recenzji, która ukazała się w „Myśli Narodowej”, wynikało, że jej autorka (była nią Helena Radziukinasówna) bardzo szanowała Leśmiana, może nawet, podobnie jak się z „Nowej Kwadrygi”, uważała go za wielkiego poetę - i podobnie jak się bardzo się, czytając *Napój cienisty*, rozczarowała. Autorka deklarowała się jako wielbicielka wcześniejszych tomów Leśmiana i nie ukrywała, że *Napój cienisty* - „sprawia czytelnikom *Łąki i Sadu rozstajnego żywy zawód*”. Dalej w artykule Radziukinasówny była jeszcze mowa o tym, że nowy tom Leśmiana jest świadectwem „maniery poetyckiej”, że zdarzają się tam „dziwactwa językowe, niczym nieuzasadnione” i że nie ma w nim - stąd właśnie jego manieryczność - „wewnętrznej prawdy”. Jakby tego wszystkiego było mało, autorka z „Myśli Narodowej” w tym samym artykule omówiła jeszcze, obok *Napoju cienistego*, nowy tom Leopolda Staffa, świeżo wydaną wówczas *Barwę miodu* - Leśmian mógł się więc dowiedzieć z tej recenzji, że jemu zdarzają się „dziwactwa językowe”, natomiast „najpiękniejszy, czysty, prosty i przedziwnie pełny w dźwięku polski język Staffa doszedł już do granicy doskonałości”. Nieco łagodniej, choć też niezbyt przyjemnie potraktował Leśmiana i *Napój cienisty* młody, ale wybijający się już wówczas krytyk, Ludwik Fryde, który zresztą kilka miesięcy później, dopiero jednak po śmierci poety, miał trochę zmienić zdanie - i zdobył się wtedy na jakieś pochwały i zmarłego, i jego ostatniej książki. Po ukazaniu się *Napoju* Fryde, pisujący w „Tygodniku Ilustrowanym”, nazwał Leśmiana „poetą ekscentrycznym, lubującym się w pomysłach dziwacznych i makabrycznych”, jego język, podobnie jak Radziukinasówna, uznał za

manieryczny (Język, odrębny od dzisiejszej polszczyzny, [...] odczuwamy często jako manierę") i wreszcie wepchnął Leśmiana tam, gdzie (jak zresztą dość powszechnie wtedy uważano) było jego miejsce, czyli w „przedwojenny” (ten sprzed roku 1914) symbolizm: Leśmian „był w młodości reprezentantem tego kierunku i mimo długiej ewolucji wewnętrznej dotychczas nie wyszedł z jego kręgu”. Frydemu coś się jednak spodobało, choć niewiele: pochwalił dwa utwory, *Dziewczynę* i *Srebronia*, a o tym drugim wierszu napisał nawet, że jest „niezwykły”. Za to inne ballady z *Napoju* zdyskwalifikował: „w innych poematach efekt jest znacznie słabszy”, „zabrnęliśmy tu z autorem na manowce poezji”. Trudno dziś zrozumieć, że ktoś mógł napisać coś takiego o *Dwóch Maciejach*, *Wiośnie*, *Migoniu* i *Jawrzonie*, *Pannie Annie* czy *Urszuli Kochanowskiej* - ale tak właśnie było, tak traktowano wtedy Leśmiana. Najstraszniejszy cios zadał Leśmianowi, po wydaniu *Napoju cienistego*, recenzent „Wiadomości Literackich”, Karol Wiktor Zawodziński. Był to krytyk, który uwielbiał poezję skamandrytów, Leśmiana zaś nie lubił i lekcewał. W recenzji, opublikowanej w „Wiadomościach” latem 1937 roku, a więc tylko kilka miesięcy przed śmiercią poety (później, z niewielkimi zmianami, przedrukowanej w *Roczniku literackim* za rok 1936), Zawodziński potraktował autora *Napoju cienistego* mniej więcej tak, jak traktuje się pozbawionych talentu debiutantów, którym należy wybić z głowy zajmowanie się poezją. Wiersz Leśmiana nazwał „sztucznym, mozolnie skleconym” (z „wszystkimi właściwościami” - pisał jeszcze - cechującymi poetów „pozbawionych talentu wersyfikacyjnego”), jego neologizmy uznał za „wysmażone w retorcji ponurego alchemika”, ich używanie tłumaczył „chęcią załatwienia sprawy rytmu i rymu”, zaś baśnie z *Napoju cienistego* określił jako przykład „bajdurzenia pseudo-ludowego”. Recenzent „Wiadomości”

śmiał nawet mówić o fałszywym blichtrze („*faux clinquant*”) Leśmiana, o „przepychu fałszywej biżuterii” i „przerażającej już ozdobności wnętrza, przeładowanych tandetą egzotyczną”, a swój artykuł zakończył przykrym stwierdzeniem, że Leśmian, owszem, ma nawet „swoiste stanowisko w poezji polskiej” i może się nawet podobać, ale tylko snobom, bowiem jakieś wybitniejsze stanowisko przyznała mu właśnie „szeroka opinia [...] snobów”. W tej samej recenzji Zawodziński omawiał też *Treść gorejącą* Tuwima i *Barwę miodu* Staffa, miał więc okazję - podobnie jak autorka z „Myśli Narodowej” - do porównań. Wypadły one dla Leśmiana zupełnie fatalnie: jego nieudolne neologizmy, „dziwacznie zdeformowane słowa”, porównane zostały z „nowotworami słownymi” Tuwima, które „wykwitają organicznie z samego rdzenia umiłowanej polszczyzny”, zaś „mętna filozofia” *Napoju cieniściego* zestawiona z klarowną filozofią Staffa, którą Zawodziński nazywał „najjaśniejszą esencją człowieczeństwa”. W końcu Zawodziński postanowił jednak trochę pochwalić Leśmiana i w *Roczniku literackim* za rok 1936 dodał jeszcze zdanie mówiące, że w *Napoju cieniściego* nie wszystko, na szczęście, jest „przesiąknięte leśmianizmem”: w tomie jest też - pisał - „sporo wierszyków poprawnych i błahych”. Może nie chcąc narażać się taką pochwałą Leśmiana swoim przyjacielom z „Wiadomości Literackich” i „Skamandra”, Zawodziński zaraz jednak dodawał, że tych wierszyków - „lepiej nie porównywać z odpowiednimi im rozmiarami wierszami antologicznymi Staffa”.

Ciesielczuk, *Poeta bezjutra*; Fryde, *Klasyk i dwaj romantycy*; Fryde, *Leśmian*; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 124; Radziukinasówna, *Dwie Muzy*; „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej” 1936, nr 47; Zawodziński, *Parada poetów*; Zawodziński, *Wśród poetów* 223-232.

Pojawia się tu pytanie, czy w ogóle ma sens mówienie - w związku z wierszami Leśmiana - o jego (jak to niekiedy ujmowano) „powrocie do natury”. O czymś takim, co miałyby być właśnie „powrotem do natury”, a także o czymś trochę może innym: „zespoleniu się z naturą” oraz „roztapianiu się w naturze”, mówiono, interpretując wiersze Leśmiana, już wiele lat temu - i nadal się o tym mówi, teraz nawet już w podręcznikach szkolnych i popularnych kompendiach. W podręczniku dla trzeciej klasy szkoły średniej, wydanym w roku 1998, czytamy na przykład, że cechą poezji Leśmiana jest „silne metafizyczne poczucie przynależności człowieka do natury, w której [...] roztapia się w chwili śmierci ludzkie istnienie”. Takie trochę pośpieszne interpretacje wydaje się zresztą, przynajmniej po części, usprawiedliwiać sam Leśmian. W różnych miejscach jego dzieła można bowiem znaleźć próby (trochę niewyraźne) wypowiedzenia się na temat czegoś, co byłoby naturą czy przyrodą, lub raczej - na temat czegoś, co z braku lepszego terminu dałoby się tak właśnie nazwać. Ci, którzy mówili o Leśmianowskiej koncepcji czy Leśmianowskich koncepcjach natury (mielibyśmy w takim wypadku do czynienia nawet z kilkoma naturami) mieli więc może trochę racji - trzeba się temu przyjrzeć i zobaczyć, co z tego wynikało. Bodajże pierwszym krytykiem, który trochę obszerniej pisał o naturze w poezji Leśmiana, był Adam Szczerbowski. W swojej książeczce o Leśmianie, wydanej w Zamościu niebawem po śmierci poety (w roku 1938), twierdził on co prawda, że autor *Łąki* wychodzi w swoich wierszach „poza kategorie myślenia ludzkiego”, ale utrzymywał też (i to nawet tuż obok), że w tychże wierszach dochodzi do spotkania „poety-odmieńca [...] z duszą pospólną natury” (co oczywiście świetnie mieści się w kategoriach „myślenia ludzkiego”

i nawet gdzie indziej nie może być ulokowane). Zdaje się, że według Szczerbowskiego takie spotkanie z duszą natury było jednocześnie spotkaniem z absolutem, gdyż pisał on również: „takim pogrążeniem się w absolicie bez reszty i bez możliwości powrotu jest w dużym stopniu *Łąka*”. Różnice między absolutem, duszą natury i jeszcze bytem rzeczy „w sobie własnym” wydawały się Szczerbowskiemu prawdopodobnie niezbyt istotne, czemu zresztą trudno się dziwić - po pierwsze, krytyka tego interesowała jakieś fundamentalne pojęcia, nawet sama możliwość ułożenia repertuaru takich fundamentalnych pojęć, które do wierszy Leśmiana dałoby się zastosować lub które dałoby się w tych wierszach odnaleźć, ponieważ są w nich, w ich głębi, gdzieś ukryte („zawsze jednak treść pojęciowa jest tu ta sama”), po drugie zaś - była to jedna z pierwszych i jeszcze bardzo prowizoryczna próba nawet nie zrozumienia, ale wstępnego rozpoznania znaczenia *Łąki*. Sprawie „powrotu do natury” poświęcił później, już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wiele uwagi Jacek Trznadel. Omawiając „mit «powrotu do natury» [...] rozumiany jako element prowadzonych przez Leśmiana rozważań nad wielkimi problemami światopoglądowymi”, Trznadel pisał o „unii z naturą”, którą „zapowiada *Zielona godzina*, a realizuje najpełniej zbiór *Łąka*”, oraz, nawet, o „miłosnej unii”, którą - w poemacie *Łąka* - było „spotkanie łąki, czyli natury, z człowiekiem”. Całkiem zaś już niedawno o naturze, która znajduje się - lub którą, jeśli tylko zechcemy, możemy znaleźć - gdzieś w poezji Leśmiana, mówił we wstępie do popularnego wyboru wierszy autora *Łąki* Włodzimierz Bolecki: „W jego poezji - czytamy tam - to nie człowiek patrzy na naturę, lecz natura na człowieka”. Trochę to się nawet zgadza z opinią samego Leśmiana, który w roku 1934, rozmawiając z Edwardem Boye, powiedział: „mówiąc o przyrodzie traktuję ją tak, jakbym nie tylko ja do niej tęsknił, lecz i ona

do mnie". Z następnego zdania wstępu Boleckiego dowiadujemy się jeszcze, że owa natura to są „lasy i łąki, owady i ptaki, ba! nawet deszcze, fale i wiatry”. Bolecki twierdził też jednak (trochę sobie zaprzeczając), że Leśmian w „stanach natury” zobaczył „odrębne i nie znane formy życia”. Jak już teraz widać, to pytanie, od którego zaczęliśmy, należałoby jeszcze uwyraźnić tak: czy ma w ogóle jakiś sens - jeśli chcemy dowiedzieć się, o czym opowiada nam Leśmian - już nie tylko mówienie o „powrocie do natury” czy „unii z naturą”, ale w ogóle o jakiejś, w związku z tym, naturze? Ujmując to trochę inaczej: czy jest - w wierszach Leśmiana - coś takiego, co dałoby się stamtąd wyabstrahować w taki właśnie sposób (w taki właśnie - jak w powyższych cytatach), a później przedstawić pojęciowo i nazwać naturą albo (co prawie na jedno wychodzi) duszą natury, albo naturą samą w sobie, albo jeszcze jakoś podobnie? Czy Łąkę, która wchodzi do domu człowieka, ale stawia przy tym jakieś warunki („Weszłabym do twej chaty, gdy mgły się postronią”), a w dodatku do takiego domu czy chaty, gdzie są „Ludzie-mgły, ludzie-jaskry i ludzie-jabłonie” - da się umieścić w pojęciu natury, podporządkować temu pojęciu? A pszczoły - te, które zabłąkane wlatują pomiędzy umarłych (wlatują w nicość - tam, gdzie zmarli mają „nicość nad głową”) - czy należą do czegoś, co podporządkowane jest jakiejś wyższej abstrakcyjnej naturze (i jest posłuszne jakimś jej regułom)? I jeszcze ogród pana Błyszczynskiego - czy należy do natury, tak jak ją zwykle rozumiemy, a słowo to chwyta jego treść, jakąś jawną czy ukrytą prawdę o nim, jego istotę, ujawnia jego istnieniowy, genetyczny wzór? Już widać, że nie - nic nie chwyta, a więc jest puste i zbędne. Jeśli natomiast tak to jednak (wbrew temu, co mówią nam wiersze) ujmijemy i powiemy, że owszem, pszczoły, ludzie-jaskry, ogród pana Błyszczynskiego, upersonifikowana łąka oraz zmarli - należą do jakiejś natury i albo jest to właśnie

jakaś natura, albo natura jest gdzieś nad nimi czy gdzieś poza nimi, są to zatem fenomeny naturze podporządkowane czy przez naturę warunkowane, to wszystko to - pszczoły, Łąka, ogród pana Błyszczyńskiego - stanie się trochę mniej ważne, mniej będzie miało samodzielnego istnienia, trochę zniknie - i pozostanie coś oczywiście o wiele od pszczoł, Łąki i zmarłych ważniejszego i poważniejszego - ta natura właśnie, o której jednak w wierszach w ogóle nie ma mowy. Leśmian - jak przenikliwie ujął to Stanisław Lem - Leśmian albo jakiś jego poetycki przedstawiciel („jak pan Błyszczyński”) „wytwarza byty, półbyty, ćwierćbyty, z rozmaitym chyżością na powrót zapadające się, a raczej rozpadające się w niebyt”. Już nawet w tym zdaniu powiedziane zostało trochę za wiele, bo „byty, półbyty” to jest coś takiego, o czym jako tako i z wielką biedą, ale mniej więcej wiadomo, czym to jest lub przynajmniej: czym to mogłoby być - a Majka (ze *Stodoły*), pół taka, pół inna, i jeszcze w całości inna, i Łąka stająca na nogi - to jest nie wiadomo co to. Lepiej nawet tego nie wiedzieć - co to takiego - nawet jeśli wiedzieć by się dało. Na „półbyty, ćwierćbyty” można jednak, a nawet chyba trzeba się zgodzić, bowiem wydaje się, że takie właśnie wyliczenie coś mówi o prawdziwych zamiarach Leśmiana - ujmuje pokawałkowanie, połowiczność, niecałość, ułomność oraz ułamkowość istnienia, jego rdzeną (i nie dającą się pojąć - czyli ująć w pojęciach) potworność, a także jego skłonność do nagłego pojawiania się i nagłego rozpadania (zapadania w niebyt czy w półniebyt). Trzeba tu jeszcze dodać, że nie jest oczywiście tak, iż Leśmian nigdy nie wypowiadał się na temat czegoś takiego, co próbował nazwać - i nazywał naturą albo przyrodą, albo jeszcze jakoś inaczej, na przykład zielenią. Próba wyrażniejszego dopowiedzenia, co miał w takich wypadkach na myśli, wydaje się bardzo ryzykowna - prawdopodobnie mówił wówczas o jakiejś duchowej substancji istnienia, czymś

takim, co byłoby (co jest) potworną siłą duchową - duchowym potworem, emanującym z siebie, w procesie dzikiej ewolucji czy dzikich przemian, inne, pomniejsze czy bardziej uszczegółowione potwory duchowe (właśnie jakieś pojawiające się i zanikające, jak ująłby to może Stanisław Lem, „półbyty, ćwierćbyty”). Kiedy więc spotykamy u Leśmiana zdania mówiące coś o naturze - jak na przykład w liście do Zenona Przesmyckiego z grudnia 1911 roku, gdzie czytamy: „głównym a może i jedynym terytorium mojej twórczości jest natura, a więc ziemia” - to trzeba, myśląc o tym, co takie zdania mogłyby znaczyć, zawsze pamiętać, że prawdopodobnie mówią one o czymś, co ze względu na sposób swojego istnienia jest (przynajmniej w trybie pojęciowym) niewyraźne - i jest też czymś zupełnie innym niż to, co my, w naszym języku potocznym, pod słowem natura skłonni bylibyśmy rozumieć. Można oczywiście dociekać, skąd takie rozumienie natury czy przyrody - właśnie jako procesu dzikich przemian i potwornych emanacji jakiejś niejasno istniejącej duchowej substancji istnienia - wzięło się w wierszach Leśmiana. Mówiąc inaczej: czy to był (i na ile) jego własny pomysł, czy może taki pomysł, którego pierwotny zarys znalazł w dziełach jakiegoś filozofa - czy to Bergsona, czy to Spinozy, czy to Eriugeny. Takie dociekania są jednak zwykle (nie tylko w tym wypadku) niezbyt rozsądne, a w dodatku, gdy chodzi o zrozumienie dzieła literackiego, mało skuteczne, lepiej więc będzie przyjąć, że Leśmian, mówiąc o tym czymś niepojętym, co wyłania z siebie różne niejasno istniejące fenomeny istnienia, szukał wiadomości na ten temat - jak każdy, kto próbuje zrozumieć niepojętość wszelkiego istnienia, także swojego - we własnych doświadczeniach.

Leśmian, *Gad i inne wiersze* 19; Leśmian, *Poezje*¹ 252, 257, 304; Leśmian, *Poezje wybrane* XIV, XV, XXV; Leśmian, *Szkice literackie*

498; Leśmian, *Utwory rozproszone* 311; Leśmian, *Zwiedzam wszechświat* 8-9; Makowiecki, *Literatura Młodej Polski* 195; Szczerbowski, *Bolesław Leśmian* 10, 19; Trznadel, *Twórczość Leśmiana* 114-115.

NAZWISKO

Leśmian miał powiedzieć Izabeli Czajce-Stachowicz (pisała ona o tym w swoich wspomnieniach), że to Franciszek Fiszer „zrobił” z niego Leśmiana - doszedł bowiem do wniosku, że „Lesman to nie jest nazwisko dla poety”. Wydarzyło to się, wedle słów Leśmiana (lub raczej Czajki-Stachowicz), „dawno temu”, kiedy poeta wysyłał jakiś swój wiersz do „Chimery”. Wtedy to właśnie Fiszer, wysłuchawszy tego wiersza, wziął kartkę papieru, „nagryzmolił słowo Lesman”, dodał literę „i”, postawił kreskę nad „s” - i krzyknął: „nie Lesman, a Leśmian”. Cała ta historia wygląda na bardzo mało prawdopodobną, a nawet całkiem nieprawdopodobną, ponieważ, po pierwsze, Leśmian poznał Fiszera najpewniej dopiero koło roku 1900 (może w 1901), a nazwiska z kreską nad literą „s” używał już kilka lat wcześniej, po drugie zaś - zanim w „Chimerze” zaczęły ukazywać się wiersze, podpisane nazwiskiem Leśmian, poeta opublikował pod tymże nazwiskiem kilka, a nawet kilkanaście wierszy w innych czasopismach. Znacznie bardziej prawdopodobna jest więc druga wersja opowieści o zmianie nazwiska. Należy tu zresztą mówić nie tyle o zmianie, ile o przybraniu nazwiska poetyckiego, gdyż Leśmian swego nazwiska rodzowego nigdy, w sensie prawnym, nie zmienił - do końca życia występował w życiu prywatnym jako Lesman, tym właśnie nazwiskiem podpisywał sporządzane w jego kancelarii akty notarialne i to także nazwisko występuje we wszystkich dotyczących Leśmiana, a w tym wypad-

ku Lesmana, dokumentach, które zachowały się w archiwach sądowych - zamojskim *Wykazie stanu służby*, podaniach do władz, oficjalnych listach czy zwolnieniach lekarskich. Wedle tej drugiej wersji, nowe nazwisko wymyślił poeta (i kuzyn Leśmiana) Antoni Lange. Potwierdza to kilka relacji wspomnieniowych. Najbardziej wiarygodny wydaje się w tej kwestii przyjaciel Leśmiana z lat kijowskiej młodości, Henryk Hertz-Barwiński, który ustalił nawet datę (wydaje się ona jednak trochę wątpliwa) tego wydarzenia. Według Hertza-Barwińskiego było to tak: młody poeta posłał Langemu do oceny swoje młodzieńcze wiersze, a ten odpowiedział na to listem, w którym zachęcał kuzyna z Kijowa „do dalszej twórczości” oraz zaproponował mu „zmianę nazwiska [...] na bardziej słowiańskie, a mianowicie Leśmian”. Hertz-Barwiński pisał jeszcze, że „Bolek był zachwycony tą propozycją i odtąd, to jest od roku 1894 używał tylko nazwiska Leśmian”. To, że autorem pomysłu (i więcej niż pomysłu: nawet autorem nazwiska) był Antoni Lange, potwierdzają jeszcze dwie relacje wspomnieniowe: córki Leśmiana, Marii Ludwiki Mazurowej, która twierdziła, że poetyckie nazwisko jej ojca „wymyślił [...] Antek Lange, a nie Fiszer”, i Jana Brzechwy, według którego Lange był zwolennikiem „takiego właśnie spolszczenia nazwisk”. Od Brzechwy dowiadujemy się jeszcze, że z kolej jego poetyckie nazwisko wymyślił (oczywiście znacznie później) Leśmian, który uważał, że „nie powinno być dwóch poetów o tym samym nazwisku”. Resztę mogą nam powiedzieć wiersze oraz listy. Co do listów, to Leśmian konsekwentnie używał w nich swojego rodzowego nazwiska do roku 1905. Podpisywał się: Bolesław Lesman, B. Lesman, B. Lesm. - i dopiero w liście, który można by datować (niepewnie) na koniec roku 1905 mamy podpis: B. Leśmian. Później jednak, przynajmniej do roku 1907, pod listami (zachowanymi listów z tych lat jest zresztą niewiele) znowu spotykamy podpis: B. Le-

sman, a podpis: Bolesław Leśmian - powraca dopiero w roku 1910. Także w dwudziestoleciu międzywojennym poeta nie zachowywał się w tej sprawie konsekwentnie i jeszcze w roku 1925 pod kartką z Monte Carlo do Zenona Przesmyckiego (informując przyjaciela, że gra, ale nie wygrywa) podpisał się: B. Lesman. Nieco inaczej wygląda to, gdy chodzi o wiersze. Pierwsze swoje opublikowane utwory poeta podpisywał jako St. Lesman, a nowej formy nazwiska zaczął używać, początkowo niekonsekwentnie, w roku 1897. Wiersz zatytułowany *Fragment*, wydrukowany w „Wędrowcu” we wrześniu tego roku, podpisany został: St. Lesman, tak samo poeta podpisał też *Sonet* (inc: „Kiedy do nieba jakiś dźwięk wypłynie”), opublikowany w „Wędrowcu” rok wcześniej, w sierpniu 1896 roku. To „St.” pozostaje do dziś nie wytłumaczone - to znaczy wiadomo, skąd się wzięło, bo wskazuje niewątpliwie na Stanisława, ale dlaczego Bolesław Lesman chciał być w pewnej chwili Stanisławem Lesmanem, jakie były jego w tej sprawie intencje, dlaczego zaczął używać swego drugiego z danych mu na chrzcie imion, a pierwsze pomijał - nie sposób dociec. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że St. Lesman, Bolesław Lesman oraz Bolesław Leśmian byli jedną i tą samą osobą. *Sonet* z „Wędrowca”, ten właśnie z incipitem „Kiedy do nieba jakiś dźwięk wypłynie”, przedrukowany został bowiem później, niemal po roku, w lipcu 1897 roku, w „Bluszczu”, i wtedy podpisany już był - Bolesław Leśmian. Także pod wszystkimi innymi (poza wspomnianym *Fragmentem*) wierszami poety, wydrukowanymi w roku 1897 w pismach warszawskich i krakowskich: „Głosie”, „Życiu”, „Bluszczu”, „Tygodniku Mód i Powieści” oraz „Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym”, widniało to nowe nazwisko - Leśmian. Zaczęła go wreszcie używać i rodzina poety, także pośmiertnie. Kto przypatrzy się pomnikowi na powązkowskim grobie Leśmiana, dostrzeże, że w nazwisku pochowa-

nej tam w roku 1921 siostry poety, Aleksandry Lesmanówny, dokonano zmiany (jak można przypuszczać, stało to się po śmierci jej brata w roku 1937): nad „s” wykuto dodatkową kreseczkę, a dodane później „i” z trudem mieści się między dwoma towarzyszącymi mu literami. Sława poety sprawiła, że tak już właśnie miało pozostać, zgodnie z okrzykiem Franca Fiszera, cytowanym (albo zmyślonym) przez Czajkę-Stachowicz: „Jesteś od tej chwili Leśmianem!”.

Brzechwa, *Wspomnienia* 84; Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* 292-294; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 109; Leśmian, *Utwory rozproszone* 200-201, 302, 308-309, 360; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 109; *Wykaz stanu służby*.

NICOŚĆ

Nicość Leśmiana nigdy nie jest jakąś ostateczną nicością, której nie ma, i w której, wobec tego, nie ma też nic poza nią samą, czyli nadal nic nie ma - jak to powinno być (lub raczej - nie być) w przyzwoitej nicości. U Leśmiana w nicości niemal zawsze (może nawet zawsze) coś jeszcze jest, coś się porusza, coś bytuje czy istnieje, coś tam, można to i tak ująć, zaprzecza nicości - nawet jeśli to bycie tam byłoby tylko nieustannym nicestwieniem, nicościowaniem, znicestwianiem. Nie należy tego zbyt wyraźnie dopowiadać i zbyt wnikliwie interpretować, nie należy również na ten temat zbyt dociekliwie filozofować, to znaczy - nie należy umieszczać Leśmianowskiej nicości w takim czy innym kontekście filozoficznym, przywołując dzieła i pomysły współczesnych mu (lub współczesnych nam) filozofów, bowiem, gdy coś takiego uczynimy, wtedy to, co u Leśmiana niejasne - stanie się jasne, czyli w interpretacji zatraci się rdzenna i zamierzona przez niego niejasność, niepew-

ność, chwiejność jego przedstawień. Ta niejasność (polegająca w tym wypadku na uruchomieniu granicy bytu i niebytu - uczynienia z niej takiej granicy, która się sama, zależnie od jakichś okoliczności, przesuwa, lub którą poeta może przesuwać) jest poezji Leśmiana potrzebna, poezja jego na niej się wspiera. Wystarczy więc, przynajmniej wstępnie, powiedzieć, że niebyt jest dla Leśmiana czymś w rodzaju bytu, a byt - czymś w rodzaju niebytu. Czymś w rodzaju - to brzmi dostatecznie niejasno. Lepiej też, zamiast nieopatrzenie dopowiadać, czym jest, według Leśmiana, nicość - i dlaczego nicość, wedle niego, raczej jest, niż nie jest - lepiej będzie ułożyć mały katalog czy repertuar różnych rzeczy, które mieści w sobie Leśmianowski niebyt i które jakoś tam bytują, zarazem istniejąc i nie istniejąc, a także wydarzeń, które w tej nicości mogą mieć miejsce - mogą się wydarzać. Oto kilka pozycji z tego Leśmianowskiego katalogu fenomenów, które znajdują się w nicości - tam, gdzie nie ma niczego. W nicości może istnieć (zarazem istnieć i nie istnieć) mrok - „próżnia się mroczy” (*Dokoła klombu*); istnieje tam też coś trochę podobnego: zmierzch, który (co może trochę dziwić) w nicości jest nieco czymś innym czy nieco inaczej się zachowuje, niż w bycie czy w istnieniu - „widniej mu w niebycie”, jak mówi wiersz bez tytułu (inc: „Idzie zmierzch od zapłotków”) z *Dziejby leśnej*; w nicości mogą znajdować się ćmy - są „znikąd zjawione” (*Wieczorem*); może tam być jakieś miejsce - w *Balladzie bezładnej* Leśmian nazywa je miejscem „spełnionego nieistnienia”; może w nicości istnieć koń i jego grzywa - w *Wierszu konnym* cisak i jego grzywa „w nicłość się gęstwi”; nicość może też być czymś, co gęstnieje samo z siebie, a więc czymś, co ma jakąś konsystencję - jak w wierszu *Za grobem*; z tego wiersza dowiadujemy się również, że nie ma jednej nicości, jest ich kilka albo nawet wiele - są jakieś brzegi „zagęstwionych nicości”; w nicości mo-

że też istnieć stóg siana - i nawet może tam być, jak mówi wiersz *Pierwsza schadzka* (zresztą dość niejasno - gdyż jest to opowieść o pograniczu istnienia i nieistnienia), spośród innych tamtejszych istnień, „najrzeczywistszy”; nicość może także mieć jakieś wymiary, może w niej być dół i góra - jak w balladzie *Jadwiga*, gdzie nicość można oglądać „od padołów aż do wyżyn”. I wreszcie — nicość, jak w niesamowitym wierszu *Po śmierci*, może być przedmiotem poznania, można o niej powiedzieć, że się ją zna „dziwnie i od razu” oraz „na niewidziane”. Jak widać, w nicości, według Leśmiana, istnieje czy przynajmniej może istnieć właściwie wszystko: mogą tam istnieć, bytować, być przeróżne przedmioty, zjawiska, miejsca, wydarzenia. Łatwo zauważyć, że ułożenie kompletnego katalogu takich fenomenów, tutaj ledwie rozpoczętego, jest właściwie zadaniem niewykonalnym - pracy nad takim katalogiem można by poświęcić życie (nawet pośmiertne), ale najprawdopodobniej nie udałoby się jej zakończyć. Jeśli bowiem w nicości może się znajdować to wszystko, co znajduje się tutaj, i można sobie tam wyobrazić, jako istniejące (w jakiś niepojęty dla nas sposób), to wszystko, co można też wyobrazić sobie tutaj: stogi siana, ćmy, końskie grzywy, zmierzchy - to budzi się podejrzenie, że nicością (dla Leśmiana) jest właśnie wszystko, ogarnia ona całość istnienia, a jeśli tak byłoby, to wtedy katalog rzeczy i wydarzeń istniejących w nicości musiałby oczywiście być katalogiem - wszystkiego. Kiedy zaś już ułożymy choćby taki jak wyżej, tylko początkowy katalog nicości, musi też pojawić się pytanie, czy na temat jego pozycji da się powiedzieć jeszcze coś więcej i czy jakaś próba powiedzenia czegoś (czegokolwiek) o rzeczach bytujących w Leśmianowskim niebycie - w ogóle może się powieść, przynieść jakiś, pozytywny albo negatywny, rezultat. Ujmując to inaczej: czy mówiąc, na przykład, o stogu siana, który jest widoczny w nicości, mówimy jesz-

cze o czymś takim, co da się zrozumieć (lub choćby: nie zrozumieć), co jest (lub choćby: nie jest) do zrozumienia - czy też mówimy o czymś, o czym w ogóle mówić się już nie da. Mówiąc o nicości, która nie jest nicością (gdyż jest czymś, coś w niej jest), popełniamy bowiem jakieś dziwne (ale zarazem oczywiste) nadużycie - mówimy o czymś, co, nie mogąc w żaden sposób istnieć, jednak w jakiś niepojęty sposób istnieje. A więc o czymś, co nie tylko jest niewypowiadalne, ale także nie należy do języka - zaprzeczając jego znaczeniom, więcej nawet, samej możliwości istnienia znaczeń. Czy o czymś takim, co nie należy do języka, da się jeszcze coś powiedzieć? Dobrym przykładem mogą tu być kłopoty, na jakie natrafiali językoznawcy, próbując zdefiniować związane z nicością neologizmy Leśmiana. Opisu-
jąc utworzone przez Leśmiana czasowniki z prefiksem „w”, Stanisław Papierkowski nie miał kłopotów ani z czasownikiem „wśnić się” - bo to może znaczyć tyle, co „wejść we śnie” - ani z czasownikiem „wmodlić” - definicja może brzmieć: „wprowadzić za pomocą modlitwy” - ale czasownik „wnicestwić” (z wiersza *Zmierzchn* - „Wnicestwiły się w bujnej piersi kosmaciny”), pozostawił ze znakiem zapytania („wnicestwić = ?”), nawet nie próbując powiedzieć, co by to mogło znaczyć. Jeśli jednak przyznamy, że dla czasownika „wnicestwić” nie istnieje żadna możliwa definicja (w każdym ewentualnym znaczeniu tego czasownika - byłoby zawarte od razu zaprzeczenie tego znaczenia), to będziemy musieli też powiedzieć, że Leśmian, używając czasowników „wnicestwić” albo „zanieistnieć” (zarazem: zaistnieć i nie istnieć), albo „zaniepatrzeć” (zarazem: zapatrzeć się i nie patrzeć), albo mówiąc: „Czasem coś, czego nie ma, pod wiatr się zażłoci” (*Po deszczu*), wypowiadał się, przy pomocy języka, na temat czegoś, co nie jest i nie może być w języku, a więc (taki z tego jeszcze wniosek) - znalazł się poza językiem, gdzie indziej, ale

gdzie, nie wiadomo. Nie można bowiem używać języka, być w języku - jeśli stawia się znak równania pomiędzy „Jest” i „nie jest”, jeśli uważa się, że te dwa wyrażenia znaczą (mogą znaczyć) tyle samo. Dałoby się tu jeszcze, trochę ostrożniej i nie tak radykalnie, powiedzieć, że ktoś taki, kto mówi o „wnicestwieniu” czy „zanieistnieniu”, używa nadał języka, ale jakoś dziwnie, bo niezgodnie z jego przyrodzonym przeznaczeniem - używa go po to, żeby przemówić mogło - to, czego nie ma w języku i być w nim nie może. Wiersze, w których, na różne sposoby, mowa jest o „wnicestwieniu” czy „zanieistnieniu”, byłyby więc opisem czegoś takiego (takiego naszego doświadczenia? doświadczenia nicości?), czego nie da się opisać, ponieważ nie pozwala na to, w swoich nieusuwalnych ograniczeniach, używany przez nas język - byłyby opisem, który niczego zatem nie opisuje, ale który mimo to nadal coś tajemniczo nam komunikuje, nadal coś o czymś (nic o niczym) opowiada - opowieści tej nie zrozumie jednak ten, kto dla jej zrozumienia chciałby posłużyć się językiem.

Leśmian, *Poźże* 7, 180, 267, 325, 328, 339, 357, 393, 396, 428, 452;
Papierkowski, *Bolesław Leśmian* 162.

ODCZŁOWIECZENIE

Co wedle Leśmiana oznacza „odczłowieczenie” i jak dochodzi (lub dochodzi się?) do „odczłowieczenia” - co to mógłby być za stan, jeśli w ogóle tak właśnie, jako jakiś stan, da się to określić - to wszystko prawdopodobnie musi pozostać tajemnicą. Można trochę przybliżyć się do Leśmianowskiego znaczenia tego słowa, ale z pewnością nie da się go dobrze zrozumieć - nie ma zresztą może takiej potrzeby. O czymś, co jest porzuceniem ludzkiej formy czy ludzkiego

kształtu - ale niekoniecznie oznacza ostateczne rozstanie się z tutejszym własnym istnieniem - mowa jest w wierszu *Topielec*. Leśmian prawdopodobnie przywiązywał do tego wiersza dużą wagę, bowiem umieścił go na początku *Łąki*. *Topielec* był już przedmiotem kilku interpretacji, ale sens wiersza nie został dzięki temu rozjaśniony i można by nawet (myśląc o tych nierozjaśniających interpretacjach) wyciągnąć z tego wniosek, że rozjaśniony być nie może. Pożytek, jaki mógłby wynikać z następnych interpretacji, wydaje się zresztą dość wątpliwy. Powiedzmy więc tylko najogólniej, że jest to opowieść (trochę nawet fabularna - w stylu romantycznych ballad lub baśni) o jakimś rzeczywistym czy symbolicznym (to nie jest jasne) wędrowcu, który umiera na skraju lasu i zostaje zwabiony w głąb czy w istotę zieleni („w tę zielen”, w zielen „samą w sobie”) przez kogoś lub raczej coś, co jest określone jako „demon zieleni”. Śmierć wędrowca wprowadza go w jakiś inny świat, określony jako „bezświat”, w którym, gdy świat przestaje być światem, także i on, wędrowiec, traci swoje ludzkie istnienie czy ludzkie przymioty, stając się czymś innym, co w wierszu jednak nie jest opisane. Dowiadujemy się tylko, że wędrowiec, zwabiony przez demona zieleni, wbiega w „bezświat” już jako ktoś inny lub coś innego - „odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów” - i na tym właśnie miałyby polegać jego śmierć: „leży oto martwy”. Takie (trochę naiwne) streszczenie krótkiej fabuły *Topielca* ujawnia przede wszystkim symboliczny wymiar tego wiersza, choć nie jest wcale pewne, czy Leśmian miał takie właśnie symbolizujące intencje i czy jego zamiar nie był zupełnie inny - mogło bowiem być i tak, że opisywał coś, co wydawało mu się sytuacją całkiem konkretną. O czymś, co także można by nazwać odczłowieczeniem, mowa jest również w innych wierszach Leśmiana - choć słowo to użyte zostało przez poetę tylko w *Topielcu*. Z ballady *Piła* dowiadujemy

się, że w pociętych ową demoniczną piłą szczątkach ludzkich coś jeszcze pośmiertnie istnieje, nawet żyje, ale jest to coś takiego, co zostało właśnie odczłowiczone - powiekami parobczaka, leżącymi w kurzu, ktoś jeszcze mruga, „ale już nie człowiek”. Inny wiersz z *Łąki* - z incipitem „Tam na obczyźnie, gdy próżni ostoję” - mówi, że ktoś, kto umiera (Leśmian przedstawia tam sobie swoje własne pośmiertne dzieje), zachowuje swoje istnienie, ale przestaje być sobą i staje się czymś innym, o czym wiadomo właściwie tylko tyle, że będzie to obce i przerażające: „Pełen niczyjej ciemności i zgrozy, / Samemu sobie obcą będę marą”. Inaczej - trochę nawet w odwrotnym sposobie - ujęte to jest w wierszu *Ballada bezludna*, gdzie coś, co jest zarazem ludzkie i nieludzkie, chce się uczłowiczyć: „Jakaś mgła dziewczęca” chce tam uzyskać konkretne istnienie, zjawić się, „dostać warg i oczu”. Balladowa opowieść mówi, że to uczłowiczenie nie może się dokonać i pozostają po nim tylko jakieś „niebываłe [...] ślady”, jakiś „cień [...] cienia”, jakieś „miejsce na to ciało” - jakieś miejsce po człowieku (lub - przed człowiekiem), a więc coś, co (można by to tak ująć) chciało się uczłowiczyć, ale ostatecznie się odczłowiczyło i wobec tego, jeśli jest człowiecze („miejsce na [...] ciało”), to tylko trochę, częściowo, w jakiejś mierze - i nadal może czeka na uczłowiczenie. Wynika niewątpliwie z tego wszystkiego, że siłą odczłowiczającą jest u Leśmiana śmierć, a dokonuje się ono, to odczłowiczenie, gdzieś w zaświatach, w jakiejś nicości (takiej jednak, która, jak to zwykle z nicością u Leśmiana bywa, jest nią tylko po części i nawet tylko z mylącej nazwy - bowiem zawsze coś w niej jeszcze jest) lub wreszcie - i może tak właśnie najlepiej będzie to ująć - gdzieś na jakiejś granicy, pomiędzy, zarazem tu i tam: tam, gdzie świat styka się z zaświatami, istnienie łączy się z nieistnieniem, a tutejszy byt miesza się z tamtejszą nicością. Tak właśnie, tu i tam jednocześnie, ulokowa-

ne są te ludzkie szczątki, o których mowa jest w balladzie *Piła*, a między nimi owe powieki, którymi coś mruga, ale Już nie człowiek": demoniczna piła rozrzuca je, jak mówi ballada, „we sprzeczne krainy". Można więc powiedzieć, mając na uwadze tę graniczność odczłowieczonego istnienia, jego umiejscowienie między bytem a niebytem czy przebywanie jednocześnie w bycie i w niebycie, że śmierć, choć jest siłą odczłowieczającą, jest też, wedle Leśmiana, w swojej władzy czy w swoich możliwościach wyraźnie ograniczona - odczłowieczając istnienie, jakoś je przeinacza, a nawet radykalnie zmienia w coś innego, ale jest też tak, jakby nie była w stanie go ostatecznie unicestwić, bowiem z istnienia zawsze coś pośmiertnie pozostaje i nadal żwawo istnieje, choćby nawet było to coś porzrzuconego i pokawałkowanego - jak w balladzie *Piła*, czy okropnego, upiornego i niczyjego - jak w wierszu „Tam na obczyźnie". Trzeba tu jeszcze dodać, że cała ta kwestia - choć w sposób dość niejasny - najprawdopodobniej łączy się jakoś z Nietzscheańską problematyką odczłowieczenia, którą Leśmian mógł poznać (i mógł się też nią zainteresować), gdy w roku 1905 ukazał się polski przekład *Tako rzecze Zaratustra*. Autorem tego przekładu był przyjaciel Leśmiana, Wacław Berent, i on to właśnie, tłumacząc trzecią mowę Zaratustry - *O zaświatowcach* - użył terminu „odczłowieczenie". W oryginalne *Zaratustry* mamy w tym miejscu „*Jene entmenschte un menschliche Welt*", a werset, w którym pojawia się „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy", jest jednym z najciemniejszych (i najtrudniejszych do zrozumienia) fragmentów dzieła Nietzschego. Można by nawet powiedzieć, że akurat w tym miejscu poetyckie natchnienie Nietzschego zaprzecza jego myśli filozoficznej - a przynajmniej myśl tę kwestionuje, nadając jej nieusuwalną wieloznaczność. Cała trzecia mowa Zaratustry nie nastęcza, jak się zdaje, specjalnych trudności: Zaratustra występuje w niej prze-

ciwko „zaświatowcom”, czyli tym, którzy wierzą w jakieś realne (pozaludzkie, niezależne od istnienia człowieka) istnienie „tamtego świata”. Został on stworzony, mówi Zaratustra, przez człowieka, jest tylko jego dziełem: „Cierpienie i niemożność - one stworzyły wszystkie zaświaty. [...] Znużenie, które jednym skokiem chce sięgnąć ostateczności [...] ono stworzyło wszystkich bogów i zaświaty”. Wcześniej Zaratustra mówi, że wszystko to - świat i zaświaty stworzone przez „jakiegoś boga” - jest szaleństwem, i przyznaje się, że sam był takim zaświatowym szaleńcem, który „przerzucił swoje szaleństwo poza człowieka”. „Dziełem jakiegoś boga, cierpiącego i udręzonego, zdawał mi się wtedy świat”. Później zaś, wyleczony z szaleństwa wiary, Zaratustra tłumaczy jeszcze swoim słuchaczom, że źródłem tego szaleństwa jest rozpaczające ciało - to ciało, które w mowie następnej, *O wsgardzicielach ciała*, zostanie nazwane „wielkim rozumem” i „nieznanym mędrcom” („*eine grosse Vernunft*”, „*ein unbekannter Weiser*”). Zaświaty byłyby więc dziełem cierpiącego ciała, które - w swojej wielkiej mądrości - i słuchając samego siebie (słyszając „trzewia bytu mówiące”) - tworzy sobie (na pocieszenie) coś, czego nie ma. Do tego miejsca wszystko jest jasne, ale właśnie w samym środku tej jasności pojawia się - ciemna myśl o odczłowieczeniu. Fragment ten przetłumaczony został przez Berenta nie-uważnie, trochę też nieudolnie: pominął on, zapewne przez przeoczenie, „niebiańską nicość” („*ein himmlisches Nichts*”), o której jest tam mowa, a z „trzewi bytu” - zapewne jego głębi czy istoty - zrobił zupełnie niezrozumiały „życie bytu”. W nowym tłumaczeniu ten fragment *Zaratustry* brzmi tak: „Ale «tamten świat» dobrze jest ukryty przed człowiekiem, tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy, który jest niebiańską nicością; a trzewia bytu wcale nie przemawiają do człowieka, chyba że jako człowiek”. Mowa jest tu dalej o tym samym i w pierwszej chwili wyda-

je się nawet, że Zaratustra się powtarza: „tamten świat” jest nicością; nicością jest też wszystko, co nie zostało stworzone przez człowieka; zaś z głębi istnienia słyszymy tylko samych siebie, istnienie, jego głębia przemawia do nas naszym własnym głosem - jeśli coś nam mówi, to mówi „chyba że jako człowiek”. Ale fragment ten dopuszcza też istnienie czegoś, co jest większe od człowieka i co - nie będąc jego dziełem, choć będąc z nim jakoś związane - nie może być przez niego zrozumiane: to jest właśnie „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy”. Nie można tu zapytać: jak to rozumieć? - bowiem jest oczywiste, że nie nadaje się to do zrozumienia. Wcześniej dowiedzieliśmy się, że tamten świat jest nicością, czymś, co człowiek, w swoim szaleństwie, wyrzucił „poza człowieka”, tu tamten świat również jest nicością („niebiańska nicość”), ale jest też czymś, co jest „dobrze ukryte” przed człowiekiem - i jest przede wszystkim czymś, co jest nieczłowiecze i może jest większe od człowieka, a może jest czymś - co pozostało po człowieku: „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy”. Warto też zauważyć, że mamy tu również coś takiego, co jest nicością, czyli nie jest - ale także jest, tyle że jest nieczłowiecze, już odczłowieczone. Można powiedzieć, że jeśli Nietzschego nie da się w tym miejscu zrozumieć - nicość, która zarazem nie jest i jest ukryta, głębia bytu, która milczy, ale przemawia „jako człowiek”, w żaden sposób nie nadają się do zrozumienia - to nie da się go zrozumieć akurat tak, jak nie da się zrozumieć Leśmiana, kiedy w *Topielcu* mówi, że istnieje jakiś zaświatowy „bezświat zarośli” i że można go - trzeba tylko w tym celu znaleźć się w stanie odczłowieczenia - „zwiedzić duchem”.

Leśmian, *Poezje*¹ 125, 166-167, 179-180, 229; Nietzsche, *Also sprach Zarathustra* 32; Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra* 32-38; Nietzsche, *To rzekł Zaratustra* 36-39, 40, 41.

OSTATNI ROMANS

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym Leśmian romansował czy tylko próbował romansować z Marią Krzetuską (jeśli w ogóle wolno tu mówić o romansie, bo może było to tylko przelotne uczucie czy chwilowe zadurzenie starszego pana), w jego życiu pojawiła się jeszcze jedna młoda kobieta. Nazwisko jej nie jest znane i wiadomo tylko, że była to młoda aktorka, która na imię miała Iwonka i występowała w teatrze na Żoliborzu. Gdyby udało się dotrzeć do jakiegoś spisu aktorów grających w latach trzydziestych w teatrze prowadzonym przez Irenę Solską, prawdopodobnie z łatwością odnaleźlibyśmy tam Iwonkę - ale istnienie takiego spisu wydaje się raczej mało prawdopodobne. Co Leśmiana naprawdę łączyło z tą młodą damą, pozostaje oczywiście w sferze domysłów. Pewne jest tu tylko to, że poznał on Iwonkę koło roku 1932, czyli jakieś cztery lub może pięć lat przed śmiercią - była to więc najprawdopodobniej ostatnia tego rodzaju sprawa w jego życiu. Wszystkie wiadomości na temat tego ostatniego spośród wielu tajemniczych romansów Leśmiana, paryskich i warszawskich, pochodzą od jego starszej córki, która o istnieniu Iwonki przypomniała sobie dopiero po wielu latach - w roku 1969. Może zresztą było raczej tak, że Maria Ludwika wcale o tej sprawie nie zapomniała - i wcześniej tylko uważała, że nie jest to coś takiego, o czym należałoby głośno mówić. Właśnie też dzięki Marii Ludwice wiemy, że romans jej ojca miał swój początek mniej więcej w roku 1932. Choć córka poety często się myliła, a w jej wspomnieniach można też znaleźć wiadomości jawnie zmyślane, akurat w tym wypadku pamięć jej nie zawiodła - jeśli Iwonka grała wówczas, gdy poznała Leśmiana, w teatrze Ireny Solskiej na Żoliborzu, to musiało to być w roku 1932 lub następnym, bowiem teatr ten, działający wtedy pod dwoma nazwami (jako Teatr

im. Zeromskiego albo Teatr im. Zapolskiej), Solska prowadziła tylko przez niecałe dwa sezony: od stycznia roku 1932 do listopada roku 1933. Maria Ludwika pojawienie się Iwonki w pobliżu poety tłumaczyła spiskiem, który uknuły dwie kochanki jej ojca, Celina Sunderlandówna i Dora Le-benthal, pragnąc zatrzymać przy sobie starzejącego się poetę: „baby czuły - pisała - że tracą grunt pod nogami, więc wyszukały Iwonkę, aktoreczkę z Żoliborza od Solskiej”. W tym spisku skierowanym przeciwko kobietom z rodziny Leśmiana wzięła też udział, zdaniem Marii Ludwiki, zaprzyjaźniona z Celiną Sunderlandówną, także zresztą z małżeństwem Leśmianów, aktorka Ewa Kunina, żona słynnego rzeźbiarza. Ona to właśnie, jak twierdziła Maria Ludwika, znalazła odpowiednią osobę, którą Celina i Dora podsunęły poecie: „To była robota Kuniny, przyjaciółki Celi-ny”. U Marii Ludwiki mamy jeszcze opis niemiłej sceny, która rozegrała się na Mazowieckiej lub na Kredytowej. „Kiedyś - mówi jej opowieść - przechodząc koło Ziemiań-skiej spotkałyśmy Iwonkę pod rękę z ojcem i bratem ciotecz-nyim ojca, Dolkiem (Rudolfem) Sunderlandem”. Ponieważ Maria Ludwika uważała, że Iwonka była osobą (jak to ujmowała w swojej dziwnej polszczyźnie) „łżejszych oby-czai”, w czasie tego spotkania w pobliżu Dużej lub Małej Ziemiańskiej trochę tak właśnie ją potraktowała - na widok ojca, jego ciotecznego brata (może tylko dalszego kuzyna - nie wiadomo, czyim synem był Rudolf Sunderland) oraz Iwonki krzyknęła, jak sama twierdziła: „Zuzanna i dwaj starcy”. Zresztą doszło tam chyba i do czegoś jeszcze gor-szego, gdyż następne zdanie listu mówi, że - „Iwonka ze-mdlała”, a Leśmian ze swoim kuzynem Sunderlandem mu-sieli ją cucić w Ziemiańskiej - może (ale to jest tylko do-mysł) na oczach poety Lechonia i ministra Becka, właśnie w tym czasie siedzących tam przy stoliku na półpiętrze. Je-śli Maria Ludwika rzuciła się z pięściami na kochankę ojca

(może użyła parasolki?), to raczej nie było to zachowanie godne damy. Może trzeba jednak uznać, że Lusia miała pewne powody, aby właśnie tak się wówczas zachować. W jej opowieści jest też bowiem zdanie, trochę niejasne, z którego wynika, że Iwonka, kiedy Dora, Celina i Ewa Kunina „podstawiły” ją poecie, „siedziała na Marszałkowskiej”. Ponieważ Dora Lebenthal wyprowadziła się z domu przy Marszałkowskiej 148 jakieś dwa lub trzy lata wcześniej (Leśmian w listach z początku lat trzydziestych podawał jej adres przy ulicy Widok lub przy Śniadeckich), może tu chodzić tylko o mieszkanie Leśmianów przy Marszałkowskiej 17 oraz o rok, mniej więcej, 1935. Jeśli zaś aktorka z żoliborskiego teatru wówczas tam „siedziała”, czyli - można to tak rozumieć - była u Leśmianów niezłe zadomowiona (lub próbowała się u nich zadomowić), to Zofia Leśmianowa i jej córki miały prawo uważać, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Koniec romansu Leśmiana z młodą aktorką nie jest znany, nieznane pozostają też jej dalsze losy.

Słownik biograficzny teatru 667; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 112.

OTCHŁAŃ

Wiersz *Otchłań* opublikowany został po raz pierwszy w roku 1920 w tomie *Łąka*. Później był wielokrotnie przedrukowywany, zamieszczają go niemal wszystkie wyборы wierszy Leśmiana, można go też znaleźć w wielu antologiach poezji polskiej. Istnieje kilka przekładów *Otchłani* na języki obce, wśród nich niezły przekład rosyjski - Leśmiana tłumaczono całkiem dobrze na rosyjski czy bułgarski, a na francuski czy niemiecki, języki o składni obcej polszczyźnie, jego wiersze były i pozostają nieprzekładalne. Leśmian, wy-

dając *Łakę*, włączył *Otchłań* do cyklu *Ponad brzegami* - ale nie da się sensownie wyjaśnić, dlaczego ten wiersz znalazł się właśnie w tym cyklu, między dwoma innymi ważnymi wierszami: *Rozmową* i *Zamyśleniem*. Nic więcej już o *Otchłani* nie wiadomo - nie znamy jej rękopisu, nie są też znane ani data, ani miejsce jej napisania, nic również nie wiadomo na temat jakichś okoliczności, które byłyby związane z powstaniem tego utworu. Wydawca Leśmiana, Jacek Trznadel, informuje tylko, że w *Otchłani* mamy do czynienia ze „szczególnym nawiązaniem do tematu Baudelaire'owskiego wiersza *Le Gouffre*” - i wydaje się to oczywiste, choć trzeba tu od razu powiedzieć, że otchłań Leśmianowska bardzo, wręcz radykalnie, różni się od Baudelaire'owskiej, bo u Baudelaire'a otchłań obejmuje wszystko czy nawet jest wszystkim („Ach, wszystko jest otchłanią!” - mówi przekład, którego autorem jest kuzyn Leśmiana, Antoni Lange), a u Leśmiana otchłań jest tutejsza, konkretna, leśna, a jeśli nawet jest wszystkim, to przede wszystkim jest - Leśmianem. Za przykładem Baudelaire'a, który otchłań skojarzył także z nicością czy nicestwem („*le neant*”) i uczynił - to był wielki, oszałamiający, i dziś jeszcze budzący podziw pomysł poetycki - wielką dziurą („*un grand trou*”, co Lange, niepotrzebnie dodając jeszcze jeden epitet, przetłumaczył: „Lękam się snu jak dziecko wielkiej ciemnej dziury”), więc za przykładem francuskiego geniusza otchłanią zajęli się też polscy moderniści. Stało to się mniej więcej w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wpływ słynnego wiersza Baudelaire'a nie tłumaczy tu oczywiście wszystkiego, były bowiem także inne ważne powody, dla których otchłań spodobała się polskim modernistom. Słowo to mogło oznaczać coś, co nie daje się dobrze opisać, także coś o znaczeniu trudno uchwytnym, i wreszcie coś, co - dokładnie jak u Baudelaire'a - może się kojarzyć z wszystkim, a nawet może być wszystkim, czyli coś - trochę wiadomo, a tro-

chę nie wiadomo co. Otchłań kojarzyła się również (i nadal zresztą kojarzy) z czymś, co - właśnie będąc wszystkim, do końca nie może być wobec tego dobrze rozpoznane, także i ujrzone, bowiem jest bardzo (jeśli wszystko tam się mieści) głębokie, a nawet bezdenne, i kojarzyła się jeszcze, mogła się kojarzyć z czymś, w co się wpada i z czego (kiedy tam się już wpadnie) nie sposób się wydostać, a więc z niebytem, nicością, nicestwem i nirwaną - czyli akurat z tym, co modernistom, nie tylko zresztą polskim, było wyjątkowo miłe. Jeśli weźmie się to wszystko pod uwagę, to trzeba powiedzieć, że otchłań bardzo dobrze nadawała się na modernistyczny symbol - po pierwsze, mogła mieć wiele znaczeń, a wszystkie trochę niejasne, po drugie zaś, miała też takie znaczenie (można je nazwać pierwszym znaczeniem otchłani), które dla wszystkich było od razu uchwytnie, choć trudne do wyrażenia: użyta jako symbol, stawała się natychmiast czymś takim, co nicościowało istnienie, a więc takim szczególnym symbolem, który odślaniał czy ujawniał pozorność, nieistotność, nawet - nieistnienie istnienia. Na tym właśnie żerowała otchłań i skutecznie przeżerała przy tym i pożerała wiersze modernistów. Jej polskie dzieje zaczyna się od wierszy Kazimierza Tetmajera, Antoniego Lange oraz młodszego z braci Korabów Brzozowskich, Stanisława. Tetmajer, w którego wierszach otchłań pojawiała się najczęściej, używał jej na różne sposoby, niekiedy lepiej, niekiedy gorzej. Jego słynny, w swoim czasie, *Hymn do Nirwany* (umieszczony w drugiej serii *Poezji*, wydanej w roku 1894) zaczyna się wezwaniem do takiej otchłani, która, właśnie w sposobie Baudelaire'owskim, jest równocześnie i dwojście - otchłanią życia i otchłanią śmierci („Z otchłani klęsk i cierpień podnoszę głos do ciebie, Nirwano!”), ale mamy też u niego otchłań użytą znacznie lepiej: kiedy jest ona, jako głębia, głębina, przepaść - skojarzona z widokami tatrzańskimi, gdzieś ze Świnicy czy z okolic Czarnego Stawu

Gąsienicowego. Za ostatnie polskie wcielenie modernistycznej otchłani można zaś zapewne uznać to, które pojawiło się w tomie Leopolda Staffa *Żywiąc się w locie* - wydanym w roku 1922. Poeta ten zamieścił tam obszerny poemat, straszliwe wielostronicowe wierszydło, prawdziwą chamułę poezji pod tytułem *Oczy otchłani*. Mamy tam wszystko, co trzeba, *czyli co z otchłanią da się skojarzyć*: „rozprzeg chaosu”, „łono nicości”, dno „czelustnego leja”, grozę „pustki widmowej” oraz poetę, który znajduje się w „opuszczenia ponurej otchłani” - i jest to całkowita już kompromitacja modernistycznego symbolu. Czytelnicy poezji, którzy w latach dwudziestych byli zapewne przyzwyczajeni do takiej właśnie otchłani i wiedzieli, że powinna ona być czymś w rodzaju łona nicości czy ponurej czeluści, musieli mieć pewne trudności ze zrozumieniem, o co właściwie chodziło Leśmianowi w jego wierszu. Otchłań Leśmiana jest bowiem jakaś inna, zupełnie nawet niepodobna do otchłani z wierszy polskich modernistów: jest to raczej jakiś stwór czy może jakieś strazydło, coś - co albo jest uczłowiczone lub uwierzęcone, albo, inaczej - jest jakimś stworem ni to ludzkim, ni to zwierzęcym. To uwierzęcenie czy uczłowiczenie otchłani - jej ucieleśnienie czy nawet psychizacja - jest przez Leśmiana bardzo konsekwentnie przeprowadzone: w pierwszej strofie jego wiersza otchłań jest jeszcze zwierzęca czy nawet roślinna, czy może (bo i tak dałoby się to ująć) roślinnozwierzęca lub zwierzęcoroślinna: „w gęstwinie się miota /I rozrania o sęki swe żale [...]”, w strofie ostatniej, czwartej, jest już niemal ludzka: „Czuję rozpacz jej naga, czuję głód jej bosy, / Jej bezdomność [...]”. Jeśli teraz, tak właśnie pojmując otchłań, czyli ujmując ją jako coś lub kogoś, kto lub co jest niemal zwierzęciem i niemal człowiekiem, jakimś, tak czy inaczej, cielesnym i tutejszym istnieniem (może nawet również autorem wiersza, Leśmianem) - umieścimy tak pojętą otchłań wśród innych moder-

nistycznych otchłani, utożsamionych z nirwaną, niebytem i nicością, a także obok otchłani Baudelaire'a - będziemy mieli akurat taką nicość, o jaką chodziło Leśmianowi i jaką sobie wyobrażał (i chciał w tym wierszu usymbolizować): nicość, która pozostając otchłanną, nieprzeniknioną, bezdenną nicością, jest jednocześnie (bo jest w czasie tutejszym) uwzięta czy uczłowiczona, jest ni to zwierzęciem, ni to człowiekiem, ni to upiorem (ni to Leśmianem, ni to zaprzeczeniem Leśmiana) - jest nieistnieniem, które istnieje - i straszliwie cierpi, nie wie, co ze sobą zrobić, miota się i cierpi.

Baudelaire, *Kwiaty zła* 129; Baudelaire, *Les fleurs du mal* 207-208; Leśmian, *Poezje*¹ 247, 518; Przyboś, *Chamuły*; Staff, *Poezje zebrane t. 2*: 380-394; Tetmajer, *Poezje II* 42.

PARCELE BUDOWLANE NA MOKOTOWIE

Wielka bieda Leśmiana - czy to w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, czy to już pod koniec jego *życia*, w latach trzydziestych - tłumaczona była często całkowitą ignorancją poety w sprawach finansowych, a także, po prostu, jego wielką w tej materii nieodpowiedzialnością. Mówi o tej nieodpowiedzialności wiele wspomnień o poecie - wynika z nich nawet, że Leśmian w ogóle nie rozumiał, co to są pieniądze, do czego one służą i jak się je zdobywa. Autorzy wspomnień pisali o tym ze zrozumieniem, a nawet z pewnym aplauzem, może uważając, że poeta - z natury swego powołania - powinien trochę przymierać głodem. Ze szczególnym upodobaniem przedstawiała w ten sposób Leśmiana słynna przed laty hetera literacka dwudziestolecia międzywojennego, Bela Hertz, czyli Izabela Stachowicz, nazywana częściej Czajką. Opowiadała ona

na przykład, że Leśmian w jej obecności miał rozmawiać z Franciszkiem Fiszerem na temat parceli budowlanych, które posiadał na warszawskim Mokotowie, a z rozmowy tej wynikało, że będąc właścicielem parceli, nie rozumiał, iż takie posiadanie musi być udowodnione przy pomocy aktów notarialnych - i w dodatku (zdaniem hetery) żadnych takich aktów nie posiadał. Hetera, jak się zdaje, nie wierzyła zresztą w to, żeby ktoś taki jak Leśmian w ogóle mógł posiadać jakieś parcele. W jej wspomnieniach Leśmian tak oto przemawia w sprawie swoich parceli (może tu też chodzić o akty poświadczające ich istnienie na Mokotowie): „Miałem, posiadałem, dali mi... nie mam, nie posiadam. Co z nimi zrobiłem? A skąd ja mogę wiedzieć?”. Nieco podobnie jak Izabela Stachowicz przedstawiała też Leśmiana osoba, która - zważywszy na jej nieco inną (szczególnie w latach późniejszych) pozycję w warszawskim i krakowskim środowisku literackim - powinna może być trochę bardziej odpowiedzialna, a mianowicie córka wydawcy Leśmiana, Hanna Mortkowicz-Ołczakowa. Pisała ona w swoich wspomnieniach, że Leśmian, „mały, nieporadny i jakby trochę nieprzytomny”, był „przypadkiem zaplątany ze świata myśli i baśni między brutalne ludzkie stwory”, a jeśli chodzi o sprawy finansowe, to całkowicie „nieobliczalny i niepraktyczny czy może niedołączny i lekkomyślny”. Od Mortkowicz-Ołczakowej dowiadujemy się też, że Leśmian „w pieniężnych rozrachunkach z wydawcą” zachowywał się już nie tylko nieobliczalnie i lekkomyślnie, ale wręcz niestosownie, po prostu okropnie, ponieważ zaprzeczał faktom (czy też fakty lekceważył), „nie umiał przyłożyć do faktów - normalnej handlowej miary”. W tych zdaniach, wyjątkowo zresztą (przynajmniej jak na wspomnienia) niegrzecznych, jest z pewnością jakiś ślad nieprzyjemnego konfliktu poety z marnie płacącym (lub w ogóle nie płacącym) wydawcą, ale dają one też wyraz niewątpliwie szczeremu (choć

może niezbyt miłemu dla nas) przekonaniu, że Leśmian to był ktoś, kogo nie można było traktować całkiem serio, bo było w nim coś nierzeczywistego, co brało się stąd, że on - rzeczywistych (czyli finansowych) problemów rzeczywistości w ogóle nie rozumiał i w ogóle go one nie obchodziły. Wszystkie takie oraz im podobne opowieści (i to jest w tej sprawie najważniejsze) miały na celu przedstawienie Leśmiana jako dziwaczного poety (lub po prostu -jako poety, a więc z natury rzeczy coś dziwaczного), który nie kontaktował się z tutejszą rzeczywistością, codziennym życiem, prawdziwym istnieniem (czy jak to jeszcze nazwiemy), ponieważ żył wyłącznie w zamkniętym albo zakłętym świecie swojej poezji. Odkładając na bok pytanie, czy tematem poezji Leśmiana rzeczywiście jest jakiś zamknięty lub zakłęty świat, coś nietutejszego czy niecodziennego, a więc coś, co jest nam tutaj, w naszym świecie czy życiu, w ogóle nie znane (w tym wypadku poezja ta nie dotyczyłaby naszego tutejszego istnienia), trzeba powiedzieć, że opowieści mówiące, jakoby poeta nie dawał sobie rady z życiem codziennym, a przede wszystkim z kwestiami finansowymi - i w dodatku nic z nich nie rozumiał, są zwykłymi bredniami, którym w żadnym wypadku nie można dawać wiary. Leśmian, choć często bywał w wielkiej biedzie, a niekiedy w prawdziwej nędzy (jak wówczas, kiedy to, w pierwszych latach wieku, głodował, a nawet może umierał z głodu w Paryżu), był bowiem, jeśli chodzi o kwestie finansowe, człowiekiem myślącym bardzo trzeźwo i przenikliwie -a biedę czy nędzę wybierał, nie chcąc rezygnować z tego, co było dla niego wartością najwyższą, czyli z prawa pisania tego, co chciał, i tak, jak mu się właśnie podobało. Rozsądek Leśmiana w kwestiach finansowych pokazuje dobrze jego list do Stefana Żeromskiego, napisany w kwietniu 1918 roku, kiedy to autor *Popiołów* wystąpił po raz pierwszy (jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości) z projektem utworzenia

Akademii Literatury. Zapoznawszy się z broszurą Żeromskiego, która ukazała się pod tytułem *Projekt Akademii Literatury Polskiej*, Leśmian uznał, że jeśli jakaś Akademia Literatury w ogóle ma kiedyś powstać, to trzeba przede wszystkim rozstrzygnąć związane z jej istnieniem kwestie finansowe. „Instytucja taka - czytamy w liście - jak wszelka instytucja zbiorowa, społeczna - winna się oprzeć nie tyle na zapisach, zapomogach itd., ile na słusznych podatkach”. Proponując taką właśnie, poprzez podatki, formę wspomagania literatury narodowej, Leśmian - w roku 1918! - patrzył dalej i myślał mądrzej niż nasi obecni prawodawcy. Dalej mowa jest w jego liście do Żeromskiego o czterech ewentualnych źródłach opodatkowania: „Proponuję więc opodatkować na rzecz Akademii - 1) każdą książkę sprzedaną, 2) kabarety, 3) kinematografy, 4) umowy między księgarzami a autorami”. I wreszcie w liście do Żeromskiego pojawia się pomysł, który zrealizowano - i to w formie bardzo niedoskonałej - dopiero w wiele lat później: a mianowicie przekazania części dochodów z wygasłych już praw autorskich na rzecz żyjących pisarzy. Jeśli prawo - pisał Leśmian - po upływie pewnego czasu oddaje dochody z dzieł zmarłych autorów „na pastwę nieokreślonej ściśle własności publicznej”, to należy doprowadzić do takich zmian w tym prawie, aby to właśnie Akademia Literatury pobierała „za dzieła zmarłych [...] honorarium lub odpowiedni procent”. Jeśli zaś chodzi o parcele budowlane na Mokotowie, o których wątpliwym istnieniu mowa jest we wspomnieniach warszawskiej hetery - to było tak, że Leśmian, prawdopodobnie pod koniec lat dwudziestych, kiedy nieco lepiej mu się powodziło, rzeczywiście kupił kilka placów w tej dzielnicy, co trochę później, być może, nawet uratowało mu życie. Jak pisał Jan Brzechwa, „spore dochody”, które pochodziły z kancelarii rejentalnej w Zamościu, pozwoliły Leśmianowi (jeszcze w okresie hrubieszowskim ży-

jącemu dość biednie) na ulokowanie zaoszczędzonych pieniędzy „w placach na dzisiejszym bliskim Mokotowie”. Co Brzechwa w latach sześćdziesiątych uważał za bliski Mokotów, nie jest jasne, ale wygląda na to, że parcele znajdowały się raczej gdzieś na skraju ówczesnej Warszawy - ze wspomnień młodszej córki Leśmiana dowiadujemy się, że trzeba tam było jechać taksówką, ponieważ „było to dość daleko od Marszałkowskiej”. Jak pisała Wanda Leśmianówna, pieniądze ulokowane w parcelach niebawem „bardzo się przydały” - kiedy w roku 1929 Leśmian został okradziony przez dependenta Adamowicza, sprzedał swoją własność na Mokotowie i dzięki środkom uzyskanym z tej transakcji mógł spłacić Skarbowi Państwa część ogromnego długu, który wówczas na nim ciążył.

Brzechwa, *Wspomnienia* 92; Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* 263; Krauze, *Wspomnienia* 189-190; Leśmian, *Nieznane listy* 4; Leśmian, *Utwory rozproszone* 343-344; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 119-121.

PARYŻ - ULICA DAUBENTON

Pod numerem 15 przy ulicy Daubenton w piątym *arrondissement* Paryża Leśmian zamieszkał we wrześniu lub w październiku 1903. Było to jego pierwsze paryskie mieszkanie - i pozostaje ono jedynym, o którym coś więcej teraz wiadomo. Później, w czasie swojego pierwszego paryskiego pobytu, Leśmian mieszkał jeszcze pod czterema adresami: jesienią i prawdopodobnie zimą roku 1904 pod numerem 6 przy ulicy Chevreuse (jest to mała uliczka w pobliżu Ogrodu Luksemburskiego łącząca bulwar Montparnasse z ulicą Notre-Dame-des-Champs); wiosną roku 1905 pod numerem 135 przy bulwarze Montparnasse (w Hotel des Etats-Unis,

który znajdował się tuż przy narożniku ulicy Chevreuse); pod koniec roku 1905 i w pierwszych miesiącach roku 1906 pod numerem 5 przy *impasse Nicole* (jak mówi jeden z listów do Zenona Przesmyckiego: „chez Mme Prouchkowska” - była to prawdopodobnie Maria Pruszkowska, żona Kazimierza, a synowa znanego wówczas malarza Witolda Pruszkowskiego); i wreszcie, od września lub października roku 1906 do wyjazdu z Paryża (dokładna data tego wyjazdu nie jest znana), pod numerem 47 przy ulicy Vavin w szóstym *arrondissement* - znów w bliskim sąsiedztwie Ogrodu Luksemburskiego. Pewien kłopot jest tu z adresem przy *impasse Nicole*, ponieważ zaułka, który tak właśnie by się nazywał, nie ma obecnie w Paryżu, są natomiast dwa zaułki nazywające się trochę podobnie: *Nicolas* oraz *Nicolai*. Ten pierwszy, odchodzący od bulwaru Davout, znajduje się w dwudziestym *arrondissement* w niezbyt wielkiej odległości od cmentarza Pere Lachaise, drugi zaś, położony w dwunastym *arrondissement*, odchodzi od *rue de Charenton* w kierunku *avenue Daumesnil*, a choć niewątpliwie jest zaułkiem, nazywany jest ulicą: jest to nie *impasse*, lecz *rue Nicolai*. Na początku wieku XX *rue Nicolai* była jeszcze dość długą ulicą dochodzącą do *avenue Daumesnil*, zaułkiem zaś stała się trochę później. Mieszkając przy *rue Nicolai* Leśmian nie mógłby więc podawać w listach, tak jak to robił, adresu: „*Impasse Nicole*, N 5”. Należałoby zatem raczej przyjąć, że w pierwszej połowie roku 1906 mieszkał w zaułku za cmentarzem Pere Lachaise - nie jest to jednak całkiem pewne. *Rue Daubenton* w piątym *arrondissement* łączy dwie duże ulice - *rue Monge* i *rue Geoffroy-Saint-Hilaire*, a położona jest bardzo korzystnie, ponieważ jest stamtąd tylko kilka kroków do *Jardin des Plantes*. Jeśli stanie my przy *Pont d'Austerlitz* i spojrzymy na *Jardin des Plantes* od strony Sekwany, to będziemy mogli powiedzieć, że ulica *Daubenton* znajduje się na jego tyłach. Nie było tam

jeszcze wtedy linii metra (teraz jest stacja Censier-Daubenton), ale nie było też bardzo daleko do kilku paryskich miejsc, w których bywał Leśmian: do restauracji Delmasa na rogu bulwaru Montparnasse i ulicy Campagne-Premiere, gdzie przez kilka lat stołowali się polscy poeci i malarze, do Cafe de la Rotonde na rogu bulwaru Montparnasse i bulwaru Raspail, przez polskich bywalców nazywanej Rotondą, która też była wtedy miejscem spotkań Polaków (oraz Rosjan), i do słynnej kawiarni Closerie des Lilas znajdującej się u zbiegu bulwaru Montparnasse z avenue de l'Observatoire. Wszędzie tam można było z ulicy Daubenton dojść na piechotę, co dla niezamożnego poety z pewnością nie było bez znaczenia. Przy Daubenton pod numerem 15 mieścił się pensjonat, który nazywał się Maison Roger, i tam właśnie zamieszkał Leśmian. Jak pisała w swoich wspomnieniach jego starsza córka, pensjonat znajdował się „na parterze w starym, zabytkowym budynku”, a prowadziły go „dwie stare Francuzki”. Maria Ludwika określała też pensjonat (opierając się niewątpliwie na opowieściach ojca) jako „dziwaczny”. Można przypuszczać, że Maison Roger był bardzo tanim, a zatem i marnym pensjonatem, gdyż Leśmiana na jakieś przyzwoite mieszkanie w dobrym domu i w dobrej dzielnicy z pewnością nie byłoby wtedy stać. Jego sytuacja finansowa w pierwszych miesiącach pobytu w Paryżu była, jak się zdaje, zupełnie fatalna, ponieważ ojciec, który miał sfinansować jego pierwszą podróż zagraniczną, odmówił pomocy i pozostała tylko jakaś - jak dowiadujemy się z listu do Zenona Przesmyckiego, wysłanego jeszcze z Monachium - „pocziwa ciotka”, która przesyłała bratanekowi „listy pieniężne” (o jaką ciotkę tu chodzi, nie wiadomo - mogła to być Gustawa z Lesmanów Sunderlandowa lub jej siostra nieznanego imienia). Maison Roger miał jednak, jak się zdaje, tę dobrą stronę, że można tam było mieszkać na kredyt, a przynajmniej nie trzeba było płacić regularnie.

Można tak wnioskować z kartki do Zenona Przesmyckiego, wysłanej z Daubenton w listopadzie 1903 roku: mowa jest tam o staraniach o pieniądze oraz o tym, że „mieszkanie [jest] nie opłacone”. Marnej sytuacji finansowej Leśmiana dotyczy też zdanie z późniejszego listu do Przesmyckiego, mówiące, że w Paryżu zrobiło się ciepło i wobec tego na Daubenton nie trzeba już palić w piecu: Już się z węglami nie poram, wiosna - to wielka dla mnie oszczędność”. Wynika z tego oczywiście, że lokatorzy musieli tam sami dbać o swoje wygody - jeśli palili w piecach czy w piecykach, to zapewne sami też przynosili wodę i wynosili do toalety na podwórzu swoje nocne naczynia. Maison Roger był, jak się zdaje, pensjonatem, w którym (pewnie ze względu na niewysokie koszty pobytu) chętnie mieszkali przyjeżdżający wówczas do Paryża Polacy - i może nawet, jak to często w takich wypadkach bywa, polscy pisarze, wyjeżdżający do Francji, przekazywali sobie ten adres. Jeśli tak właśnie było, to jakieś wiadomości o rue Daubenton mogą się jeszcze ukrywać w polskich pamiętnikach z tamtej epoki. Wspomnienia Marii Ludwiki mówią, że w tym samym czasie, co jej ojciec, w Maison Roger mieszkali jeszcze Waław Berent oraz Konrad Drzewiecki z żoną Olgą, zapewne właśnie wtedy tłumaczący którąś z książek Nietzschego (do polskiego wydania dzieł niemieckiego filozofa, które niebawem miało ukazać się nakładem Mortkowicza, Drzewiecki przełożył *Wędrowca i jego cień, Ludzkie, arcyłudzkie oraz Wolę mocy*). Mieszkał tam też jakiś norweski poeta, którego nazwisko nie jest znane i o którym wiadomo tylko tyle, że kochał się w Oldze Drzewieckiej. Leśmian wyprowadził się z Maison Roger w drugiej połowie czerwca 1904, kiedy to wyjechał na krótki wakacyjny pobyt do Villeneuve-Saint-Georges pod Paryżem - spędził więc przy ulicy Daubenton całą zimę z roku 1903 na 1904 i wiosnę roku 1904. Później wrócił jeszcze na Daubenton dwukrotnie, ale już na bardzo krótko: miesz-

kał tam, może tylko przez kilka dni, na przełomie sierpnia i września roku 1904, kiedy przyjechał do Paryża z Ville-neuve, i jeszcze raz w pierwszej połowie października tegoż roku, po powrocie z Concarneau, a przed wyprowadzeniem się na ulicę Chevreuse, gdzie mieszkała wtedy Zofia Chylińska. Według świadectwa starszej córki - mieszkając na Daubenton, Leśmian był w marnym stanie ducha, nawet „w kompletnym upadku duchowym”, ponieważ przestał pisać i był przekonany, że „nic więcej nie stworzy”. Listy, które poeta wysyłał wtedy z Paryża do Zenona Przesmyckiego, świadczą o czymś innym. Jeden z tych listów (z 28 marca 1904 roku) mówi: „siedzę i piszę”, inny: „pracuję mocno”, w jeszcze innych mowa jest o powieści („około 200 lub więcej str[on] druku”), którą Leśmian pisał jeszcze w Monachium, a w pensjonacie przy ulicy Daubenton, wyrzuciwszy to, co było już napisane, zaczął „na nowo, od początku”. W Maison Roger powstało też prawdopodobnie wiele wierszy, które później znalazły się w *Sadzie rozstajnym*. Jeśli nawet nie ma na to dobrych dowodów, to wystarczy domysł, że Leśmian mógł tam napisać jedno ze swoich wczesnych arcydzieł - *Różę* albo *Balladę o dumnym rycerzu* - aby ulicy Daubenton i pensjonatowi dwóch starych Francuzek przyznać ważne miejsce w dziejach literatury polskiej.

Leśmian, *Utwory rozproszone* 259, 266-267, 269, 271-273, 284, 288-289, 292, 305, 307; Mazurowa, *Wspomnienia* 32, 53-55; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 18.

POGRZEBLEŚMIANA

Pogrzeb Leśmiana (pierwszy) odbył się na cmentarzu powązkowskim 9 listopada 1937 roku. W przeddzień, 8 listopada, prawdopodobnie w godzinach wieczornych,

trumnę ze zwłokami poety wystawiono w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży, gdzie (jak się zdaje) odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Wspomnienia starszej córki poety mówią, że Leśmian ubrany był do trumny w smoking - „wyglądał wytwornie”, pisała Maria Ludwika - i „tonał w kwiatach”. Były to, według córki, kwiaty mimozy. Jan Brzechwa zapamiętał, że poeta, gdy leżał w trumnie, podobny był do woskowej lalki, a z ust sączyła mu się „żółtawa ciecz”. Również ze wspomnień Brzechwy pochodzi wiadomość, że kochanka Leśmiana, Dora Lebenthal, ukłękła wtedy przy trumnie i pocałowała zmarłego w usta. Prawdopodobnie tego właśnie dnia (nie jest to całkiem jasne), kiedy ciało przewożono z kościoła na Powązki, na placu Trzech Krzyży doszło do małego zamieszania, nawet czegoś w rodzaju skandalu. Zajście to opisała potem przyjaciółka rodziny Leśmianów, mecenas Helena Wiewiórska. Stała ona z Zofią Leśmianową i jej córkami przed kościołem i - jak pisała - „gdy podjechał karawan”, chciała wsiąść do niego: „Zofia, Lusia i Dunia oraz ja chciałyśmy wejść do środka”. Przy karawanie pojawiła się jednak Dora Lebenthal, która „wtargnęła bardzo energicznie”, „despotycznym ruchem” odsunęła żonę oraz córki poety i - „weszła sama do karawanu”. Wiewiórska była trochę zdziwiona „zaskakującym nieco” zachowaniem Dory, ale potem nie pamiętała już, jak dalek potoczyły się wydarzenia, a wspomnienia jej mówią tylko, że w towarzystwie żony i córek poety udała się „ze zwłokami na cmentarz”. Było więc zapewne tak, że na Powązki z trumną i zwłokami pojechała Dora, a pozostali żałobnicy szli lub jechali za karawanem. Wszystko to działo się w ciemności - i w deszczu - bo, według Wiewiórskiej, „deszcz siąpił”, dzień był dżdżysty. Deszcz padał także, jak się zdaje, w dzień pogrzebu: Rodzina Leśmiana liczyła na to, że zostanie on pochowany w Alei Zasłużonych („Myślałyśmy

- pisała o tym dość niejasno córka poety - że go miasto złoży w Alei Zasłużonych"), jakieś starania w tej sprawie podjęła Dora Lebenthal. Starania te pozostały bez skutku, jak pisał Brzechwa, Dora „na próżno zabiegała o miejsce”. Leśmiana pochowano więc wówczas (był to pochówek tymczasowy) w powązkowskich katakumbach. Były też jakieś kłopoty z pieniędzmi na pogrzeb, bowiem Leśmian, jak po wielu latach pisała Maria Ludwika, „rozpaczał umierając, że zostawia matkę na pastwę losu z ostatnimi trzydziestoma groszami w sakiewce” - w domu nie było więc pieniędzy na trumnę. O kłopotach z zapłatą za pochówek mowa jest we wspomnieniach poety Anatola Sterna, który był zdania, że w sprawie pieniędzy zawiniła Zofia Leśmianowa. Leśmian - pisał Stern - „leżał w trumnie, czekając na swój pogrzeb, gdyż żonie nie starczyło danych jej na ten smutny obrzęd pieniędzy. Właściwie dostała tyle, ile prosiła, ale zawsze będąc złą gospodynią, i tym razem widać źle obliczyła wydatki”. Zdaniem Sterna - nad rodziną (i zmarłym) ulitowała się Polska Akademia Literatury, wykładając jakieś pieniądze, za które zorganizowano pogrzeb. Uroczystości pogrzebowe na Powązkach rozpoczęły się prawdopodobnie mszą u Karola Boromeusza - jest w tym jednak coś niejasnego, bo byłoby to już drugie nabożeństwo żałobne. Może jednak rodzina życzyła sobie, żeby odbyły się dwie msze za duszę poety. Według Marii Ludwiki, u Karola Boromeusza miał grać - nie wiadomo: na organach? na fortepianie? - Zdzisław Drzewiecki, który był sąsiadem Leśmianów z ulicy Marszałkowskiej 17. Drzewiecki jednak nie zagrał i coś z Chopina (nie wiadomo - co) grał dla zmarłego młody pianista, wtedy dwudziestoczteroletni uczeń Drzewieckiego, Jan Ekier. Wedle wspomnień Brzechwy (mówią też o tym inne relacje wspomnieniowe) na pogrzebie „ludzi było niewiele” - może ze względu na pogodę, bowiem, jak zapamiętał Jan Kott, „było zimno i mokro”. Brzechwa był

zresztą innego zdania, twierdził, że był to „pogodny dzień listopadowy”. Jako pierwszy przemawiał Zenon Przesmycki. Brzechwa pisał, że Miriam „wyglądał dostojnie”, miał „nieco zrudziałą bródkę” i siwą pożyczkę, która była zaczesana „od tyłu do przodu”. Mimo dostojnego wyglądu, Miriamowi - może była to sprawa wieku: miał wtedy siedemdziesiąt sześć lat - zdarzyły się dwie wpadki, które rozbawiły żałobników. Już na początku przemówienia musiał przerwać, ponieważ zapomniał nazwiska zmarłego - „zaciął się - pisał Brzechwa - utknął, poczem nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia”, wreszcie Roman Kołoniecki zdecydował się wypowiedzieć półgłosem: Leśmian. - Druga wpadka Miriama stała się głośna, zakończył on bowiem swoje przemówienie słowami: Bądź zdrow, kolego. - Jeśli tak właśnie było, to trzeba powiedzieć, że Miriam przemówił wtedy zgodnie z duchem późnych wierszy Leśmiana, tych, z których dowiadujemy się, że z końcem ziemskiego bytowania nic się jeszcze nie kończy, ponieważ po śmierci nastąpi jakiś nieprzyjemny ciąg dalszy tutejszego istnienia. I trzeba jeszcze koniecznie dodać, że choć wpadki Miriama rozśmieszyły zebranych przy trumnie, on sam, przemawiając, płakał - „przemawiał ze łzami - wzruszające były te łzy”, pisał Zygfryd Krauze. Drugie przemówienie, w imieniu warszawskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich, wygłosił Roman Kołoniecki. Przemówienie to po kilkunastu dniach opublikował tygodnik „Pion”. Można powiedzieć, że Kołoniecki ocenił wtedy Leśmiana - przynajmniej jak na tamte czasy - dość sprawiedliwie. Powiedział co prawda, że był on „zamkniętą w sobie epoką, która w poezji zachodnioeuropejskiej zwie się epoką symbolizmu”, co trochę odsuwało i samego Leśmiana, i jego poezję w odległą przeszłość, ale stwierdził też, że był to „wielki i wyjątkowy [...] poeta tajemnicy istnienia”. Niemał trzy tygodnie po pogrzebie, 28 listopada, odbyła się zorganizowana przez

PAL akademia żałobna. Zawiadomienie o niej, zamieszczone przez wiele pism, informowało, że będzie ona miała miejsce w Teatrze Narodowym: „Słowo wstępne wypowie Jarosław Iwaszkiewicz. Poezje Bolesława Leśmiana recytują: Stefan Jaracz, Maria Wiercińska i Marian Wyrzykowski”. Wstęp na akademię był płatny, cena biletów nie jest znana; można je było nabyć „w kasie Teatru Narodowego, w Biurze «Orbis» Marszałkowska 98 i w Związku Literatów Polskich, Pierackiego 16 a”. Znacznie później - jak można wnioskować ze wspomnień starszej córki poety, dopiero po kilku czy kilkunastu miesiącach - odbył się drugi pogrzeb Leśmiana. Trumnę ze zwłokami poety przeniesiono wtedy z katakumb do pobliskiego grobu, w którym szesnaście lat wcześniej, w czerwcu 1921 roku, pochowana została jego siostra, Aleksandra Lesmanówna. O tym drugim pogrzebie nic już nie wiadomo, poza tym, co w jednym zdaniu napisała Maria Ludwika: że był to „cichy pogrzeb” i właśnie „po miesiącach oczekiwania” - nie sposób też dojść, na co wtedy i dlaczego czekano.

Brzechwa, *Wspomnienia* 103-104; Kołoniecki, *Nad trumną*; Kott, *Z dziennika*; Krauze, *Wspomnienia* 186; Mazurowa, *Wspomnienia* 26-28; „Pion” 1937, nr 47; Stern, *Wspomnienia* 338; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 100; Wiewiórska, *Wspomnienia* 239.

POLSKA AKADEMIA LITERATURY

Akademia Literatury powołana została rozporządzeniem Rady Ministrów z 29 września 1933 roku. Mówiło ono, że w Akademii będzie zasiadać, dożywotnio, piętnastu członków. Pierwszych siedmiu - byli to Waław Berent, Piotr Choynowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Zofia Nałkowska, Zenon Przesmycki, Waław Sieroszewski i Le-

opold Staff - powołał Janusz Jędrzejewicz (ówczesny minister oświaty) i dopiero ta siódemka wybrała ośmiu następujących: Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Kazimierę Iłakowiczównę, Karola Irzykowskiego, Juliusza Kleinera, Karola Huberta Rostworowskiego, Wincentego Rzymowskiego, Andrzeja Struga i Tadeusza Zielińskiego. Członkiem Akademii, ale honorowym, został też dwa lata później, w roku 1935, Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Sprawa ta nie jest całkiem jasna: może było tak, że Tetmajera nie powołano do Akademii z powodu jego choroby umysłowej, ale później uznano, że nieobecność wielkiego poety w takiej instytucji, w której zasiadają najwięksi polscy pisarze, byłaby czymś dziwnym i trudnym do wytłumaczenia - znaleziono więc wyjście kompromisowe. Prezesem PAL-u został Sieroszewski, wiceprezesem Staff; sekretarzem generalnym był, przez cały czas istnienia tej instytucji, Kaden-Bandrowski - i on to właśnie faktycznie rządził Akademią. Leśmian wybrany został do Akademii przez jej siedmiu mianowanych członków dopiero w drugiej kolejności - kiedy okazało się, że wybraną ósemkę trzeba skompletować na nowo, ponieważ dwie osoby, Strug i Iłakowiczówna, nie przyjęły ofiarowanego im zaszczytu. Drugim pisarzem, którego wtedy wybrano, był Jerzy Szaniawski. Wybór do Akademii prawdopodobnie przyspieszył przeprowadzkę Leśmiana i jego rodziny do Warszawy. Poeta mógł też uważać, że tytuł akademika zwiększa jego szansę przy staraniach o jakieś nowe warszawskie źródła dochodu, których bardzo wtedy potrzebował. Tak też niewątpliwie było - tylko bowiem jakiś niewyjaśniony przypadek zdecydował, że Leśmianowi nie udało się wówczas objąć w Warszawie stanowiska rejenta, na które, jak donosiły gazety w grudniu 1933 roku, otrzymał już nominację. Akademia mieściła się w Pałacu Potockich (dawniej należącym do Tyszkiewiczów) przy Krakowskim Przedmieściu pod numerem 32, a jej

reprezentacyjne salony ulokowane tam były na pierwszym piętrze. Leśmian, kiedy zamieszkał przy ulicy Marszałkowskiej, nie miał zatem większych kłopotów z dojazdem na posiedzenia oraz organizowane dla akademików i ich gości bankiety: z placu Unii Lubelskiej można było dojechać na Krakowskie Przedmieście albo przez Aleje Ujazdowskie tramwajami numer 9 i 14, albo przez Marszałkowską, Aleje Jeruzolimskie i Nowy Świat tramwajem numer 18. W czasie posiedzeń, jak pokazują to wykonane ówczesne fotografie, akademicy siedzieli przy długim stole, a Leśmian zajmował tam miejsce między Zofią Nałkowską a Zenonem Przesmyckim, a naprzeciwko Staffa i Sieroszewskiego (nie wiadomo, czy było to zgodne z jakimś ustalonym z góry porządkiem, czy wynikało ze zwyczaju). „Leśmian - pisała po śmierci poety Nałkowską - siedział w Akademii najbliżej mnie - zawsze zabawny, żartujący, piszący wesołe grypsy, nie dość oceniany, nie brany nigdy poważnie”. W Akademii -jak to zwykle w takich instytucjach się dzieje - istniały różne koterie, jej członkowie prowadzili różne skomplikowane (choć w istocie niezbyt chyba ważne) gry o charakterze ni to literackim, ni to politycznym. Istniała tam bardzo wpływowa (jeśli chodzi o wpływ na ówczesne życie literackie) koteria Kadena-Bandrowskiego, powstawały też inne, niekiedy chwilowe, ugrupowania. Leśmian, jak się zdaje, nie brał w tych potyczkach udziału, ale Kadena, który był człowiekiem brutalnym, chyba nie lubił i sprzyjał jego przeciwnikom. Można też przypuszczać, że - nie chcąc się mieszać - zdawał się w tych sprawach na swojego przyjaciela, Zenona Przesmyckiego. Nałkowską, która walczyła z „elementem kadenicznym” (Kaden to był wedle niej „dyktator Akademii, wydający ją swymi dzikimi pomysłami na oburzenie współobywateli, a nawet na pośmiewisko”), Leśmiana uważała za sprzymierzeńca w walce z dyktatorem: „Na skraju bliżej wejścia -

piisała w *Dziennikach* - zasiada ciężka opozycja starców: Przesmycki, Berent, przy nich nieprzejednany Leśmian i skwapliwy do wszelkiej sielanki Kleiner". Podobną opinię mamy we wspomnieniach Herminii Naglerowej, wedle której „antykadenowe stronnictwo”, występujące przeciw „polityce personalnej czy nawet szerszej, bo moralnej” sekretarza Akademii, składali: Miriam, Staff, Irzykowski i Leśmian - ale Leśmian, według Naglerowej, „szybko [się] zniechęcał”, bowiem Kaden „urastał [...] w jego pojęciu na demona, z którym walka jest daremna”. O co w tym wszystkim chodziło - już prawie nie wiadomo i nie wydaje to się ważne. Z poważniejszych decyzji, które, działając w Akademii, musiał podejmować Leśmian, znana jest tylko jedna. Kiedy w lutym 1936 roku wybierano nowego członka tej instytucji (na miejsce zmarłego w listopadzie poprzedniego roku Piotra Choynowskiego), Leśmian opowiedział się przeciwko kandydaturze Juliana Tuwima i oddał swój głos (uczynił to też Miriam) na Ferdynanda Goetla, który został wówczas wybrany. W związku z tymi wyborami w środowisku „Wiadomości Literackich” krążyła opinia, że kandydatura Tuwima przepadła, ponieważ wystąpili przeciwko niemu antysemita. Wraz z wyborem Leśmiana do Akademii - pojawił się bardzo dla niego ważny problem pieniędzy. Poeta był w latach trzydziestych w wielkich kłopotach finansowych i prawdopodobnie liczył, że wybór do Akademii pozwoli mu się z tych kłopotów wydobyć. „Ja nic innego nie robię - czytamy w jego liście do Zuzanny Rabskiej, napisanym kilka miesięcy po powstaniu PAL-u (w marcu 1934 roku) - tylko czekam na gażę dożywotnią i doczekać się nie mogę”. Z kilku relacji wspomnieniowych można by wyciągnąć wniosek, że Leśmian - po wejściu do Akademii - otrzymywał tam, wraz z innymi akademikami, stałą pensję. Jan Brzechwa, który powinien być dobrze poinformowany, twierdził, że „niewielka pensja akademika”

po roku 1933 stała się dla Leśmiana „podstawą jego egzystencji”, o jakichś stałych poborach, które Akademia wypłacała swoim członkom, mowa jest też we wspomnieniach Leopolda Lewina: „kłopoty pieniężne - pisał on - zatruwały wielkiemu poecie ostatnie miesiące życia [...] gdyż pobory członka Polskiej Akademii Literatury nie wystarczały na opędzenie zobowiązań i codziennych wydatków”. Również Anatol Stern twierdził w swoich wspomnieniach o Leśmianie, że „zasiadanie w Akademii dawało 1000 zł miesięcznie”. Gdyby tak właśnie było, to Leśmian miałby się całkiem nieźle (pensja w tej wysokości zapewniłaby spokojne życie całej jego rodzinie), ale wszystkie te opinie wydają się oparte na nieporozumieniu - ich autorzy uważali prawdopodobnie diety, które wypłacała Akademia, za rodzaj stałego uposażenia. Rozporządzenie Rady Ministrów z 29 września 1933 o jakichś stałych pensjach, które mieliby otrzymywać członkowie PAL-u, nic jednak nie wspomina, jest tam natomiast mowa właśnie o dietach: „Za udział w posiedzeniach członkowie Akademii otrzymują diety w wysokości ustalonej przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”. Jaka była wysokość diet akademickich i jak były one wypłacane - to znaczy: czy trzeba było koniecznie przyjść na posiedzenie lub na odczyt, żeby otrzymać pieniądze - nie wiadomo. Sprawa gaź akademickich, choć się o nie upominano, nie została załatwiona także po śmierci Leśmiana - jak zapamiętał Alfred Łaszowski (wspomnienia jego nie są jednak całkiem wiarygodne), Karol Irzykowski miał mu powiedzieć, że „próbował zmobilizować swoich kolegów pisarzy do walki o stałe pensje dla akademików”, ale napotkał „na zdecydowany opór Kadena i Sieroszewskiego”. Wniosek z tego oczywiście taki, że Sieroszewski i Kaden byli wtedy pisarzami dobrze opłacanymi, a Irzykowski - był biedakiem. Może to się wydawać dziwne, ale nie jest jasne, kto - po śmierci Leśmiana - zo-

stał wybrany do Akademii na jego miejsce. Właśnie wtedy, kilka miesięcy przed śmiercią poety, w lipcu 1937 roku, liczbę akademików postanowiono powiększyć - do dwudziestu i jednego - i na początku stycznia roku następnego wybrano dwóch nowych członków: Jana Lorentowicza i Kazimierza Wierzyńskiego. Uważa się, że miejsce Leśmiana zajął Lorentowicz (i tak prawdopodobnie było - Nałkowska niebawem po śmierci poety pisała w swoich *Dziennikach*: „Na miejscu Leśmiana w Akademii już siedzi Lorentowicz”), ale przemówienie ku czci zmarłego, które zwyczajowo powinien wygłosić jego następca, wygłosił - dopiero zresztą w kwietniu 1939 roku - Kazimierz Wierzyński. Zostało ono też - w wydaniu Mortkowicza z tegoż roku - opatrzone notą mówiącą, że Wierzyński wybrany został „na miejsce po ś.p. Bolesławie Leśmianie”. Przemówienie to, zawierające kilka cennych szczegółów biograficznych (pochodzą one najprawdopodobniej od rodziny poety, jego żony i córek), jest czymś zupełnie niebywałym, nawet kuriozalnym. Zarys biografii Leśmiana został w nim bowiem poprzedzony nonsensowną (w tym kontekście) pochwałą - Leopolda Staffa. Przemawiając w bardzo osobistym tonie, Wierzyński nazwał Staffa swoim „ojcem poetyckim”, powiedział, że „więcej chyba nie można komuś zawdzięczać” oraz że „Staff wraz z Żeromskim i Brzozowskim tworzyli duchowy świat”, z którego on, Wierzyński, wyszedł. Niegrzeczniej (wobec zmarłego) nie można już się chyba zachować - wygląda to tak, jakby Wierzyński, wchodząc do Akademii, chciał powiedzieć, że z Leśmianem nic go nie łączy, nic mu nie zawdzięcza, że Leśmian - nic go nie obchodzi.

Brzechwa, *Wspomnienia* 102; „Gazeta Warszawska” 1933, nr 393 (z 27 grudnia); *Informator Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy. Ważny od 5 września 1937 r.*; Leśmian, *Utwory rozproszo-*

ne 368; Lewin, *Wspomnienia* 306; Łaszowski, *Literatura* 236; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 60; Nałkowska, *Dzienniki IV* cz. I: 409, cz. II: 31-32, 94, 265, 279; „Rocznik PAL-u” 240; Stern, *Wspomnienia* 352; Wierzyński, *O Bolesławie Leśmianie* 6, 9.

POTOCKI ANTONI

Leśmian uważał Antoniego Potockiego za głupca, ale nie była to wcale opinia powszechna - i na przykład według Adama Grzymały-Siedleckiego „między rokiem 1890 a 1900 nie było w Warszawie udatniejszego od niego [Potockiego] materiału na krytyka literackiego w dużym stylu” - przynajmniej wśród takich krytyków, którzy należeli do „obozu narodowego”. Potocki, którego bardziej interesowały sprawy sztuki niż literatury (był autorem książki o Grottgerze), w pierwszych latach XX wieku (starszy od Leśmiana o ponad dziesięć lat, dochodził wtedy do czterdziestki) osiedlił się w Paryżu i prowadził tam życie cygańskie, ale mając ambicje literackie i artystyczne, próbował coś zdziałać i choć był, jak twierdzono, pisarzem raczej leniwym, w roku 1904 i 1905 wydawał, właśnie w Paryżu, kilka efemerycznych czasopism w języku polskim i francuskim. Najważniejszym spośród nich okazał się wychodzący od kwietnia roku 1904 do lutego roku następnego miesięcznik „Sztuka”. Pismo to, postawione na bardzo wysokim poziomie, a przy tym bardzo ładnie wydawane, miało na celu przede wszystkim prezentowanie dzieł oraz wypowiedzi programowych polskich malarzy i rzeźbiarzy - „pobieramy polskie kłosa w złoty snop pod zasiewy przyszłości”, zapowiadał umieszczony w pierwszym numerze artykułik *Od redakcji*. Potocki drukował również poetów, między innymi Leopolda Staffa i Wincentego Koraba Brzozowskiego. Właśnie w „Sztuce” ukazał się po raz pierwszy ta-

jemniczy wiersz Wincentego Koraba, wyjaśniający (lub zaciemniający) przyczyny samobójstwa drugiego z braci Korabów, Stanisława (inc: „Odjechał, a po sobie zostawił wspomnienie”). Nasuwa się tu przypuszczenie, że to Wincenty Korab Brzozowski, prawdopodobnie zaprzyjaźniony już wówczas z Leśmianem, przedstawił go w Paryżu Potockiemu. Redaktor „Sztuki” miał (nie wiadomo, skąd) jakieś pieniądze, z których mógł płacić honoraria, i najpewniej właśnie to skłoniło Leśmiana do wyrażenia zgody na propozycję, aby opublikował coś w jego miesięczniku. I coś tam rzeczywiście opublikował, ale do dziś nie wiadomo dobrze, co - i można tylko się czegoś w tej kwestii niejasno domyślać. Leśmian, drukując w „Sztuce”, miał zresztą wielkie wyrzuty sumienia, uważał bowiem, że zdradza w ten sposób Miriama i „Chimerę”, czyli, mówiąc inaczej, zdradza czystą sztukę, czystą poezję, a więc swoje poetyckie powołanie i przeznaczenie. Uznał zatem, że musi się jakoś przed Miriamem z tego drukowania gdzie indziej i u kogo innego - i w dodatku z drukowania dla pieniędzy! - wytłumaczyć. W roku 1905, zapewne w pierwszych miesiącach tego roku, napisał więc z rue Chevreuse, gdzie wtedy mieszkał i gdzie przymierał głodem razem z żoną (dopiero co poślubioną), list do Przesmyckiego, zawiadamiając go, że zdecydował się na drukowanie u Potockiego - ale właśnie tylko dlatego, że przymiera (przymierają oboje) głodem. Wprzód w liście mowa jest więc o umieraniu z głodu - „chorowałem z głodu tak, że m o mało nie zginął” - a dalej czytamy tam: „zmuszony byłem drukować się w «Sztuce», sporą za to dostawszy zaliczkę (160 frncs.)”. Taka zaliczka to nie było może bardzo dużo, ale we dwójkę można było za sto sześćdziesiąt franków przeżyć w Paryżu - jak wynika z innych listów Leśmiana - przynajmniej miesiąc, nawet dwa. Potocki obiecał wtedy głodującemu pociec jeszcze jakieś, poza tą zaliczką, pieniądze - „teraz Potocki

pomoc mi mniej więcej obiecał" - ale nawet i ta obietnica nie mogła skłonić Leśmiana, żeby trochę łagodniej potraktował swego dobroczyńcę i uznał jego zasługi, przynajmniej tę - że płacił. „Wszystko to śmieszne - pisał jeszcze w liście do Miriama - ale mi głupio z głupim człowiekiem mieć do czynienia, a jestem zmuszony, bo bym zginął z głodu wraz z żoną”. Potocki nie podobał się więc Leśmianowi, mimo że mu płacił - ale dlaczego? Otóż dlatego, że to był krytyk, który - inaczej niż Miriam i jego wspaniała „Chimera” - nie potrafił dochować wierności temu, co według Leśmiana było najważniejsze i w ogóle jedynie ważne: czystej i wolnej (od jakichkolwiek zobowiązań czy to narodowych, czy to społecznych, czy to politycznych) sztuce i poezji. Potocki zamierzał bowiem (Leśmian informował o tym Miriama) przenieść „Sztukę” do Warszawy i tam przy jej pomocy propagować jakieś ideały, które nie są rdzennie poetyckie: „Tymczasem tylko powiem, że głównym celem «Sztuki» (w Warszawie) będzie polskość i swojskość”. Słysząc w tym zdaniu straszne oburzenie Leśmiana: wystarczy, że on tylko to powie, a redaktor „Chimery” już zrozumie, co to za okropna figura, ten Potocki. Projekt pisma, które chciało coś propagować, polskość czy swojskość, czy jeszcze coś innego, wreszcie wszystko jedno co, bo zamiast swojskości można tu podstawić cokolwiek, nawet obcość, jakąkolwiek ideę wrzuconą w czyste istnienie - to było dla Leśmiana ze swej istoty coś całkowicie nie do przyjęcia. Poezja miała pozostać czysta, miała rozmyślać o istnieniu, nikomu i niczym w tym nie zobowiązana - nawet gdy się umierało z głodu i nawet gdy się umierało razem z młodziutką żoną. Myślę o tym - o tej nieustrasliwości Leśmiana - z podziwem, ale trochę i ze zgrozą. Wziął jednak tę sporą zaliczkę, sto sześćdziesiąt franków, i za to powinniśmy mu być wdzięczni - bo mógł przecież nie wziąć i umrzeć z głodu, razem z Zofią i córką Lusią, która już nie-

bawem miała się urodzić. Nieco później, w latach 1911-1912, Potocki opublikował najważniejsze dzieło swego życia, dwutomową *Polską literaturę współczesną* - i poświęcił w nim trochę (choć niewiele) uwagi Leśmianowi. Trzeba oczywiście pamiętać, czytając to, co napisał autor *Polskiej literatury współczesnej*, że Leśmian był wtedy młodym poetą, który nie wydał jeszcze ani jednej książki, a wydrukował zaledwie garść wierszy i Potocki znał z nich co najwyżej kilka, może kilkanaście. Nota, choć króciutka, jest jednak dość pochlebna, gdyż Potocki napisał ogólnikowo, ale poważnie - i to Leśmianowi musiało się spodobać - że jego wiersze są wyrazem „rzetelnej pracy ducha” i że żyje on „własnym życiem do głębi i w zupełnej prawdzie”. Dalej dopiero następuje nieprzyjemne pół zdania, które mówi, że tej prawdy czy może tego życia w prawdzie „nie odbierze mu [...] nawet troska o modny (modernistyczny) krój wiersza”. I to, oczywiście, Leśmianowi już się wcale spodobać nie mogło, bo nie tylko było bardzo niesprawiedliwe, ale sytuowało go też zupełnie fatalnie: gdzieś w drugim pokoleniu modernistów, wśród licznych uczniów, a nawet żalosnych naśladowców Tetmajera, Przybyszewskiego, Kasprowicza. Leśmian te pół zdania tak właśnie zrozumiał i na początku roku 1913, po powrocie z Paryża do Warszawy, napisał do Miriama: „Uważają tu mnie za «epigona Młodej Polski»! [...] Przyczynił się do tego A. Potocki”. Ciekawsze może niż te wszystkie oceny (dziś już nic nie znaczące) jest ostatnie zdanie, które Potocki poświęcił Leśmianowi. Dowiadujemy się bowiem z niego, nieoczekiwanie, że jest to „tłumacz znakomity Verhaerena, Pawła Forfa i innych poetów francuskich”. Potocki musiał chyba dostać tłumaczenia Leśmiana (jeśli w ogóle je czytał) od niego samego i musiało to się stać w Paryżu, właśnie gdzieś na przełomie roku 1904 i 1905 - nikt bowiem wcześniej, przed Potockim, ale także i później, tych tłumaczeń nie widział,

nikt też o nich nie słyszał i nigdy, po dziś dzień, nie zostały one opublikowane. Wiadomo, że Leśmian próbował coś tłumaczyć z poezji francuskiej - ale znana jest tylko jedna strofa ze słynnej *Pieśni jesiennej* (*Chanson d'automne*) Verlaine'a, którą zapamiętał i z pamięci zapisał Jan Brzechwa - i ta jedna strofa Verlaine'a to było już wszystko (zdaniem Brzechwy), co Leśmian z poezji francuskiej przetłumaczył, bardzo zresztą dobrze dając sobie radę z tekstem, który uchodzi za nieprzekładalny: „I wicher zły / Gna mnie przez mgły”, co odpowiada Verlaine'owskiemu: „*Et je m'en vais / Au vent mauvais*”. Jeśli zaś chodzi o drukowanie w „Sztuce”, to sprawa wygląda tak. Jacek Trznadel, publikując w roku 1962 listy Leśmiana, przejrzał wszystkie numery „Sztuki” i uznał, że żaden z zamieszczonych tam wierszy czy artykułów nie może być przypisany Leśmianowi. „Nie odnalazłem - pisał - żadnej pozycji podpisanej przez Leśmiana. Żadna z zamieszczonych tam pozycji nie sugeruje także możliwości użycia pseudonimu”. W tej sytuacji Trznadel doszedł do wniosku, że zdanie z listu do Miriama: „zmuszony byłem drukować się w «Sztuce»” - nie mówi o czymś, co się stało, lecz o czymś, co stać się mogło, a było tylko zamierzone: „Być może, były to tylko projekty druku w «Sztuce» paryskiej”. Może i tak właśnie było, ale u Leśmiana mamy jednak zdanie, mówiące o czymś, co się niewątpliwie dokonało, a w dodatku mamy jeszcze niewątpliwą zaliczkę, te sto sześćdziesiąt franków, które poetę i jego żonę uratowały od śmierci głodowej. Leśmian musiał więc coś u Potockiego wydrukować - ale co i gdzie? Widzę tu dwie ewentualności, jedną mniej, drugą bardziej prawdopodobną. W siódmym (październikowym) numerze „Sztuki” ukazał się przekład poematu belgijskiego poety, Emila Verhaerena, zatytułowany *Flandria* - i jest w tym przekładzie kilka fraz, które mogłyby wskazywać na rękę młodego Leśmiana: mamy tam więc sen „rozżaglony

czarownie w przestwory", modlitwy, które „własnych nie znają rubieży", wreszcie - fale oceanu, które „grzmiąc o brzegi, w nieskończoność pluszczą". Przekład został jednak podpisany inicjałami J.R. - i nie da się sensownie wytłumaczyć, dlaczego Leśmian miałby się wówczas podpisywać tymi literami. W tej sprawie powinni się wypowiedzieć specjaliści od poezji Józefa Ruffera - czy jest możliwe, że to właśnie autor *Posiania do dusz* przetłumaczył *Flandrię* Verhaerena i wydrukował ten poemat w piśmie Potockiego? Druga możliwość jest zaś taka. W trzech numerach „Sztuki" z roku 1904 (lipcowym, sierpniowym i październikowym) ukazał się przekład dwóch świetnych esejów czy raczej obrazków Edgara Allana Poe: pierwszy obrazek nosił tytuł *Filozofia umeblowania (Philosophy of Furniture)*, drugi - *Willa Landor (Landor's Cottage)*. Anonimowy tłumacz dodał do przekładu notę, w której twierdził, że z precyzyjnych opisów, które mamy u Poe'go, „wytryska światło fosforycznej fantazji, palące się niby ognie cementarzyskowe, tajemniczo, złowroźnie, ale dziwnie pięknie". W nocie jest też mowa o zamiarze amerykańskiego autora, który chciał stworzyć „halucynacyjne plany ogrodów, krajobrazu, wiejskiego domostwa, umeblowania". Nie da się zapewne rozstrzygnąć w sposób ostateczny, czy autorem tego przekładu, a także noty tłumacza - był właśnie Leśmian. W *Filozofii umeblowania* i w *Willi Landor* mamy jednak coś, co niewątpliwie mogło go pociągnąć: taki dokładny opis pejzażu i wnętrza, który, przez swą nadmierną, trochę nawet szaleńczą precyzję i dokładność, staje się wreszcie opisem halucynacyjnym - i tryska z niego złowroźnie światło „fosforycznej fantazji". Trzeba tu jeszcze dodać, że Potocki zapowiedział opublikowanie w „Sztuce" trzeciego obrazka z tego cyklu Poe'go. Obrazek, którego angielski tytuł brzmi *The Domain of Arnheim*, nie ukazał się, bowiem pismo przestało wychodzić, ale może właśnie o nim mówi zdanie z listu do

Miriama, to dotyczące pieniędzy, które Potocki „mniej więcej obiecał”, a czy wreszcie zapłacił - tego nie wiadomo.

Brzechwa, *Wspomnienia* 87; Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani* 28; Leśmian, *Utworki rozproszone* 289, 290-291, 332; Potocki, *Polska literatura współczesna* t. 2: 329-330; „Sztuka” 1904, nr 1, 4, 5 i 7.

POTWORY

Dobrze byłoby ułożyć katalog potworów pojawiających się w wierszach i w baśniach Leśmiana - potworów czy to stworzonych (wymyślonych) przez niego, czy to już uprzednio w jakiś sposób (może senny, może baśniowy, a może literacki) zaistniałych w innych okolicznościach. Takie skatalogowanie potworów różnego rodzaju i różnej proweniencji powiedziałyby nam z pewnością wiele i o wyobraźni Leśmiana, i o jego sposobach pisarskich, i jeszcze o czymś innym - co można by określić jako głębokie lub niekontrolowane warstwy osobowości. Pojawia się tu oczywiście pytanie metodologiczne: jak taki katalog potworów powinien wyglądać? Alfabetyczne katalogowanie potworów wydaje się mało przydatne, katalog potworności powinien więc raczej porządkować potwory wedle jakichś znaczących cech - mógłby się na przykład zaczynać od potworów wielkich, a kończyć na małych, albo, inaczej, mógłby szeregować potwory wedle ich walorów estetycznych, zaczynając się od potworów najpiękniejszych, a kończąc na najbardziej odrażających. Można też wyobrazić sobie jeszcze inne porządki, wedle których katalog potworów zostałby zorganizowany. Ułożenie takiego katalogu wymagałoby oczywiście przeprowadzenia podstawowych badań, które musiałyby zakończyć się napisaniem ciekawej książki o potworach Leśmiana. Tu zatem przedstawiam tylko (i trochę chaotycz-

nie) garść materiałów mogących później posłużyć do opracowania katalogu potworów czy też stanowiących jego skromny zaczątek. Zaczynam od potworów o niewielkiej potworności, a więc takich, które można nazwać dobrotliwymi czy sympatycznymi - zmierzając w kierunku potworności szczególnie i wybitnie potwornej. Taki porządek katalogu usprawiedliwiłoby zapewne nasze doświadczenie (czyli sposób przeżywania potworności), ale też łatwo byłoby go zakwestionować, ponieważ to, co ktoś uważa za niebywale potworne, komuś innemu może się wydawać oczywiste, a nawet zgodne z jakąś normą. Stosunkowo najmniej potworny spośród wszystkich potworów Leśmiana wydaje się kocmołuch z wiersza pod tym tytułem. Jak mówi pierwsza strofa *Kocmołucha*, jest on bytem podziemnym, „w rdzach i liszajach”, także bytem cmentarnym - mieszka gdzieś na cmentarzu, nie wiadomo - w swoim czy w czyimś grobie. Kocmołuch jest całkowicie niegroźny - raczej biedny, godny litości („zagrobnych ran pleśnią pokryty biedołach”). Jest też jakoś związany z próżnią, nicością, pustką, o których mówi się w wierszu. W katalogu potworów Leśmiana dałaby się zapewne wyróżnić kategoria potworów nicości, trochę istniejących, a trochę nie, a przy tym łatwo zapadających się w nicość - kocmołuch byłby jednym z nich. Z kocmołuchem, jeśli chodzi o łagodność, może konkurować Znikomek (sąsiadujący z nim także w *Napaju cienistym*). Znikomek, podobnie jak kocmołuch, istnieje niepewnie i ulotnie, jest cieniem, łatwo rozpraszającym się wśród innych cieni tego świata. Choć podobny do kocmołucha, Znikomek różni się od niego tym, że ma dwie dusze i patrzy na świat dwoiście: „każdym okiem - inaczej”. W katalogu przysługiwałoby mu więc miejsce w ważnej kategorii (licznych u Leśmiana) potworów dwoistych. Do kategorii niegroźnych (czy niezbyt groźnych) potworów nicości można również zaliczyć bezmiennego czarnego potwora występującego

w *Opowiadaniu króla Wysp Hebanowych* (zamieszczonym w *Klechdach sezamowych*). Potwór ten wyróżnia się swoim tajemniczym sposobem istnienia: trochę istnieje, a trochę nie, trochę jest żywy, a trochę zmarły. „Posiadał - czytamy w baśni - jakieś dziwne, sztuczne, ociężałe i nieme istnienie”. Baśń mówi też, że potwór „był pozbawiony wszelkich uczuć, wzruszeń i wrażeń”. Choć trochę podobny - ze względu na sposób istnienia - do kocmołucha i Znikomka, potwór z *Opowiadania króla Wysp Hebanowych* jest, inaczej niż w wypadku tych dwóch łagodnych potworów, bardzo niesympatyczny, szczególnie zaś niemiłe jest spojrzenie jego martwych oczu. „Zimny dreszcz - mówi Leśmian - przeszył mnie na wskroś od tego spojrzenia”. Znacznie groźniejsze niż potwory czy to wyłaniające się (pochodzące) z nicości, czy to istniejące gdzieś na jej granicy, a więc umieszczone między istnieniem a nieistnieniem, może nawet jednocześnie istniejące i nieistniejące - takie właśnie jak łątko znikający (gdy jego cień zmiesza się z cieniami „brzóz kilku”) Znikomek albo żywy-zmarły czarny potwór z *Klechd sezamowych* - są u Leśmiana potwory, które pojawiają się na granicy zwierzęcości i człowieczeństwa. Nie znaczy to, że ich pochodzenie jest wyraźnie ludzkie czy wyraźnie zwierzęce, może bowiem być tak, jak w wypadku jeśiennego zmrocza (z cyklu *W malinowym chruśniaku*), które, choć jest czymś w rodzaju zwierzęcia („cielskiem kostropatym kapie się w kałuży”, a także „mackami krew z kwiatów wysysa”), pochodzi z siebie, czyli znikąd: spłodzone jest „samo przez się”. Takich potworów, które są ni to ludzkie, ni to zwierzęce, jest w wierszach i prozie Leśmiana szczególnie wiele - a ich drapieżna zwierzęcość niemal we wszystkich wypadkach związana jest z jakimiś ich potwornymi zamiarami czy skłonnościami erotycznymi. Prawie wszystkie te potwory mają też naturę sadomasochistyczną, a ich erotyzm - właśnie jak w wypadku zmrocza, które po-

zwala się pieścić, ale z pewnością ma jak najgorsze i potworne intencje - jest zarazem obrzydliwy i groźny. Dobrym przykładem może tu być również Zmierzchun (z wiersza pod tym tytułem), który ma we łbie „żądź nagłych jadowite męty” i uderza drapieżnym oddechem „o senny brzeg ciała”, albo czerw z ballady *Jadwiga*, który, „zwilgotniałym pyskiem czynny”, czerwem jest raczej tylko z nazwy, w istocie będąc wyjątkowo obrzydliwym erotycznym potworem - w dodatku takim, który samym swoim potwornym istnieniem zaprzecza istnieniu Boga. Wśród najstraszniejszych potworów Leśmiana - takich, które są potworne do tego stopnia, że potworność wydaje się być jedynym i wystarczającym warunkiem ich istnienia (czego nie da się powiedzieć na przykład o kocmołuchu czy nawet czerwiu z *Jadwigi*) - godne uwagi są szczególnie dwa. Oba te potwory mają coś wspólnego - choć każdy na inny sposób - z nicością. Nasuwa się tu podejrzenie, że może jest nawet tak, iż wszystkie bez wyjątku potwory, o których opowiada nam Leśmian, są tak czy inaczej (jawnie lub skrycie) jakoś związane z nicością - są, jeśli nie jawnymi, to może jej tajnymi reprezentantami. Pierwszy z tych dwóch potworów to „bestia nieczysta”, Czumur, z którym spotykają się w swojej wędrówce dwaj Macieje (z wiersza pod takim właśnie tytułem). Ponieważ Czumur jest strażnikiem „zakłętego ziela”, które „nieśmiertelności [...] udziela”, widziano w nim coś w rodzaju uosobienia, symbol czy może obraz - czasu. Wydaje się jednak, że w takiej interpretacji, nawet jeśli uznamy ją za uprawnioną, zatracą się osobliwość i tajemniczość Czumura, który, po walce z dwoma Maciejami, zapada się w nicłość: wpełza tam „na kształt gadu” i znika „do ista, jakby go nie było”. Jeszcze potworniejszy od Czumura wydaje się tajemniczy potwór występujący w *Przygodach Sindbada Żeglarza* pod imieniem Degial. Na wyspie, którą - jak mówi baśń - zamieszkuje Degial, „żadne żywe stworzenie ist-

nieć [...] nie może", ponieważ potwór ten nienawidzi wszystkiego, „ludzi, roślin, zwierząt”, kocha zaś „tylko muzykę”. Szczególna potworność Degiala polega zaś na tym, że jest on niewidzialny, a więc jest właściwie tak, jakby go w ogóle nie było: „uczulem natychmiast na sobie - opowiada Sindbad - straszny, przenikliwy wzrok niewidzialnego ducha”. Zastanawiające - jeśli porównamy Degiala z innymi potworami Leśmiana - jest też jego ludzkie pochodzenie. Był on kiedyś zwykłym chłopcem, który, stając się „coraz bardziej niewidzialnym”, w straszliwego i wreszcie całkowicie niewidzialnego potwora zmienił się z własnej woli: uważał bowiem, że lepiej jest „zostać duchem niewidzialnym aniżeli najstłynniejszym w mieście szewcem”. Niewidzialny Degial „odbiera przytomność wszelkim stworzeniom, sieje dokoła śmierć i postrach”, a za „wyrodną niewidzialność i potworność” jest znienawidzony w baśni nawet przez własną matkę. Co o tym wszystkim sądzić, czyli jak traktować potwory Leśmiana? Pytanie to, jak od razu widać, dotyczy sposobu istnienia potworów i pyta w istocie nie o jedną, lecz o trzy rzeczy: po pierwsze, jak (jako co) potwory Leśmiana istnieją w jego wierszach; po drugie, jak w jakiejś innej ewentualnej rzeczywistości (rzeczywistości rzeczywistej lub rzeczywistości wyobrażonej) istnieją ich ewentualne (ewentualnie tam istniejące) odpowiedniki; po trzecie wreszcie, jaki (według Leśmiana) mógłby być stosunek jego potwornych przedstawień do ich ewentualnych rzeczywistych odpowiedników, czyli do potworności tutejszego lub jakiegoś innego świata. Jak widać, już pierwsze z tych pytań stawia nas przed koniecznością udzielenia odpowiedzi radykalnej: czy są to przedstawienia symboliczne, a więc takie, pod którymi ukrywają się jakieś treści, których poeta nie był w stanie wyrazić (lub nie chciał wyrazić) w inny sposób? Czy też - inaczej - są to przedstawienia odpowiadające (a jeśli tak - to w jakim stopniu) czemuś, czemu można by przypisać

własne (niekoniecznie mające coś wspólnego z poetyckim odpowiednikami) istnienie? Mówiąc inaczej: czy zmrocze lub Znikomek to było coś takiego, co Leśmian wymyślił lub skądś wzięł, żeby coś (jakieś treści duchowe) pod tym czymś ukryć (byłby to wtedy jakiś obraz, symbol), czy raczej coś takiego, taka rzeczywista potworność, która została przedstawiona w wierszach i w której rzeczywiste istnienie Leśmian jakoś (częściowo, całkowicie, z zastrzeżeniami lub bez) wierzył? Wydaje się, że lepiej byłoby powstrzymać się od odpowiedzi na to pytanie - nawet gdyby (co wydaje się mało prawdopodobne) udało się ją uzyskać. Rozstrzygając, czy Leśmian wierzył, czy nie wierzył w rzeczywiste istnienie swoich potworów, dokonalibyśmy bowiem całkowicie nieuprawnionej interpretacji, która wnikałaby w ciemność poetyckich (wieloznacznych ze swej poetyckiej istoty) przedstawień, próbując je - oczywiście wbrew intencjom poety, a z pewnością również wbrew jego woli - rozjaśnić i ujednoznaczyć.

Leśmian, *Klechy sezamowe* 114, 120; Leśmian, *Poezje'* 187, 306, 307, 325, 328, 415-418; Leśmian, *Poezje wybrane* XXXV, XLVII; Leśmian, *Przypadki Sindbada Żeglarza* 28, 31, 43.

POWSINOZI BESKIDZKIE

Kiedy w roku 1923 ukazał się tom beskidzkich ballad Emila Zegadłowicza - książka ta, obecnie niemal zapomniana, nosiła tytuł *Powsinogi beskidzkie* - Leśmian mógł uznać i prawdopodobnie uznał, że zaczynają się pojawiać jego pierwsi uczniowie i w poezji polskiej formuje się coś, co może być nazwane jego szkołą. Mijały właśnie trzy lata od wydania *Łąki*, więc był akurat czas na to, żeby coś takiego, taka - szkoła leśmianowska już powstała. Można było na-

wet oczekiwać, że ballady z *Łąki* - jak niegdyś, w roku 1822, ballady z pierwszego tomu *Poezji* Mickiewicza - spowodują wybuch poetyckiej epidemii, balladomanii podobnej do tej sprzed stu lat. Leśmian spodziewał się czegoś w tym rodzaju, pojawienia się takiej leśmianowskiej szkoły układania ballad, nawet wcześniej, bowiem jeszcze w grudniu 1921 roku pisał do Františka Kvapila, który przekładał jego wiersze na język czeski, namawiając tego tłumacza, żeby zwrócił uwagę właśnie na ballady: „Pozwalam sobie zwrócić uwagę Pańską - pisał - na ballady, które mają w Polsce wielu naśladowców i które utworzyły pewien kierunek w naszej poezji”. Było to wtedy może trochę przedwczesne, nawet może trochę naiwne, ale opublikowanie ballad Zegadłowicza te oczekiwania - że pojawią się naśladowcy oraz kierunek - jakoś potwierdzało. Tym bardziej, że Zegadłowicz *Powsinogów beskidzkich*, ich pierwsze wydanie, zadedykował - Leśmianowi. Leśmian, niedostatecznie kochany przez swoich współczesnych czy może w ogóle przez nich niekochany, zareagował na dedykację - właściwie nie wiadomo, jak to określić, jakimś wybuchem miłości do Zegadłowicza i jego poezji. W marcu 1923 roku napisał do autora *Powsinogów* list, w którym czytamy: „Uważam *Powsinogi* za niezwykle, miejscami wprost nieśmiertelne, na wskroś oryginalne, język upajający, pomysły czarodziejsko piękne”. Jest tam jeszcze kilka zdań, które nawet trochę wstyd teraz cytować: „Tym tomem zabiliście i zaćmiliście wszystkich żyjących poetów”; „Dumny jestem z Waszego przypisania”; „Miriam też zachwycony”; „Macie mnóstwo nowych wyczuć i natury, i człowieka”; „Z Pomarańskim mówiłem” - to jest obietnica, wcale zresztą Zegadłowiczowi niepotrzebna, załatwienia mu jakiejś pracy u zamajskiego i hrubieszowskiego księgarza oraz wydawcy. I znów trzeba tu powiedzieć, że wszystko to było i trochę przedwczesne, i trochę naiwne, i trochę (jeśli weźmie się

pod uwagę prawdziwą wartość tomu Zegadłowicza, niezbyt wielką) przesadne. Dedykacja na *Powsinogach* łączyła się bowiem z pewnym interesem, czego autor *Łąki* w ogóle nie wziął pod uwagę. Interes był zaś taki. W roku 1921, porzucając pracę w Ministerstwie Sztuki i Kultury (gdzie był referentem w Wydziale Literatury), Zegadłowicz osiedlił się w swoim rodzinnym Gorzeniu Górnym pod Wadowicami i tam, uzyskawszy na to subwencję z tegoż Ministerstwa, założył wytwórnię ludowych kilimów, czyli - jak to nazywano - kilimiarnię. Subwencja rychło jednak okazała się niewystarczająca i wtedy właściciel kilimiarni zwrócił się do kilku pisarzy, proponując im udział w interesie - to znaczy udzielenie mu pożyczki. Cała ta sprawa, jak wyjaśniał w swojej relacji zaprzyjaźniony z Zegadłowiczem (a trochę także z Leśmianem) Edward Kozikowski, wzięła się z tego, że ówczesna polska marka była bardzo słabą walutą i wskutek jej postępującej dewaluacji „przyszły tarapaty finansowe”, a wtedy Zegadłowicz „zaczął rozglądać się za innymi źródłami gotówki”. Dwóch pisarzy przystało na propozycję autora *Powsinogów*. „Jerzy Hulewicz - pisał Kozikowski - i Bolesław Leśmian stali się podporą handlowych pomysłów Zegadłowicza i pozwolili uwikłać się w sieć jego niefortunnych interesów”. Chcąc zapewnić sobie udział Leśmiana w interesie, czy raczej, jak ujmował to Kozikowski - „skaptować Leśmiana dla sprawy”, Zegadłowicz postanowił zwrócić się do Zofii Leśmianowej z propozycją dostarczenia mu „projektów wzorów na kilimy”. Uznał jednak, wedle Kozikowskiego, że „to jest po prostu za mało” i że powinien zaofiarować Leśmianowi coś jeszcze: przynajmniej „okazać mu trochę serca”. Stąd też właśnie wziął się pomysł z dedykacją: „trochę serca” to było coś w rodzaju gwarancji lub raczej coś zamiast finansowej gwarancji, rodzaj rewersu na trzysta tysięcy ówczesnych marek polskich, które Leśmian (suma ta znana jest z jego listu do Zegadłowicza) wyłożył

w roku 1922 na kilimiarnię. Trzeba tu jednak oddać sprawiedliwość autorowi *Powsinogów* i powiedzieć, że było może troszkę inaczej niż przedstawiał to Kozikowski - to znaczy Zegadłowicz nie był aż tak bezczelny, żeby jednocześnie żądać pieniędzy i posyłać zadedykowany tom wierszy. Jak można wnioskować z dat listów, chyba wpiery wziął pieniądze, a zaraz potem (może zresztą licząc na następne pożyczki) zadedykował Leśmianowi wydanie *Powsinogów*, które właśnie ukazało się drukiem. W tym wszystkim nie było jeszcze nic specjalnie gorszącego - ostatecznie nikt nie mógł wtedy wiedzieć, że kilimiarnia w Gorzeniu Górnym zaraz splajtuje, a Leśmian mógł się spodziewać, że niebawem zobaczy swoje trzysta tysięcy marek, nawet pomnożone o jakiś procent. Wszystko więc byłoby w porządku, gdyby nie to, że w roku 1924 ukazało się drugie wydanie *Powsinogów beskidzkich*. Zegadłowicz wziął już i szybko stracił pieniądze, a na kilimiarni chyba przestało mu zależeć, nie miał zatem powodu, aby nadal zabiegać o przychylność Leśmiana i mógł wycofać swoje „trochę serca”. W tym drugim wydaniu nie zamieścił więc dedykacji - i nie stało to się z pewnością przez przypadek lub przeoczenie. W wydaniu z roku 1923 dedykacja znajdowała się bowiem na początku przedmowy i ta sama przedmowa, w identycznym brzmieniu, ale właśnie bez dedykacji, przedrukowana została w wydaniu z roku 1924. Można tylko niejasno domyślać się istotnych przyczyn takiej decyzji autora *Powsinogów* (lub, jeśli ktoś woli, *Powsinóg*). Zegadłowicz, najprawdopodobniej uznawszy, że sam jest już nie był jakim poetą, przynajmniej takim, który nic nikomu nie zawdzięcza - nie chciał (to jest jednak, powtarzam, tylko domysł) zwracać uwagi czytelników drugiego wydania *Powsinogów* na to, co mogłoby zostać uznane za zapożyczzone czy wręcz przepisane z *Łąki* Leśmiana. Mogło być też i tak, że Zegadłowicz, który w obu przedmowach do obu wydań temu bardzo mocno podkreślał swoją góralską czy mo-

że tylko beskidzką rdzenność oraz swojskość, nie chciał, żeby myślano, iż w ogóle mógłby coś zawdzięczać jakiemuś poecie, który nie jest, tak jak on, góralsko i swojsko zakorzeniony. W przedmowie do drugiego wydania tomu mowa jest o „odrębności samoistnej”, którą „stwierdzają” *Powsinogi* ~ zdanie to nie jest stylistycznie jasne, może tu chodzić o odrębność i samoistność dzieła poetyckiego Zegadłowicza albo, inaczej, o odrębność i samoistność góralszczyzny - dalej zaś dziwny ten poeta pisał, że jego *Powsinogi* Jeżeli pokrewieństwo swe znachodzą - to jedynie w równoległości miedz, dróg i szlaków wędrowek praaryjskich”. Te przechwałki praaryjskie i trochę głupie nie mogły zasłonić oczywistego faktu, że ballady z *Powsinogów* nie zostałyby napisane, gdyby nieco wcześniej Leśmian nie napisał *Świdrygi i Midrygi, Dusiołka i Żołnierza*. Zegadłowicz posługiwał się stylizowaną gwarą, naśladował także (niekiedy bardzo umiejętnie) ludowe lub niby ludowe piosenki - w sferze języka działał więc na jakiś swój własny, a nie na leśmianowski sposób, ale mimo to są takie fragmenty jego ballad, w których wyraźnie słychać głos Leśmiana:

- grusze wpodłuż się węża jak wspomniany zapach -
- w snach schodzą się do izby na kogucich łapach -

Albo:

- ktoż to ten piec sposobił, piec u Panaboga -
- budował go - słuchajcie - szósty powsinoga -

Leśmian musiał sobie zdawać sprawę, że jego balladowe sposoby są wykorzystywane przez Zegadłowicza - i może to również jakoś tłumaczyłoby ten jego niepotrzebny zachwyty, z jakim przyjął (jeszcze nie wiedząc, czym to się skończy) tom tego poety. Skończyło się zaś tak oto. Gdzieś na przełomie roku 1930 i 1931 Leśmian, nieco wcześniej okradziony przez

dependenta Adamowicza i nie mogący sobie poradzić ze spłaceniem Skarbowi Państwa całości ogromnego długu, zwrócił się do Zegadłowicza z prośbą o zwrot pieniędzy, właśnie tych pożyczonych przed dziewięciu łąty trzystu tysięcy marek. List do Zegadłowicza nie jest znany, list do Kozikowskiego ze stycznia 1931 roku mówi, że Leśmian musi prosić o zwrot pieniędzy, bo mu „w tej chwili każdy grosz jest potrzebny”. Następne listy dotyczące zwrotu pożyczki także nie są znane, wiadomo tylko - z relacji Kozikowskiego - że Zegadłowicz pieniędzy nie zwrócił, „na list Leśmiana nie odpowiedział”, nie zareagował też na list interweniującego w tej sprawie Kozikowskiego: „sprawę przeze mnie poruszoną zbył, jak to zwykł czynić, milczeniem”.

Kozikowski, *Wspomnienia* 133-134, 146-147; Leśmian, *Utwory rozproszone* 347, 354-355, 358, 362-363; Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*¹ 3, 36, 65; Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*² 5.

POŁTAWSKI ADAM

Adam Półtawski był siostrzeńcem Miriama i niewątpliwie stąd wzięła się jego znajomość, a może nawet przyjaźń z Leśmianem. Nie wiadomo jednak, kiedy Leśmian i Półtawski się poznali - może stało to się przy ulicy Książęcej w redakcji „Chimery”, a może trochę później, w Monachium, gdzie poeta - zaczynając swoją pierwszą zagraniczną podróż - przyjechał w ostatnich dniach maja 1903 roku. Mogło być i tak, że Półtawski i Leśmian podróż z Warszawy do Monachium, przez Wiedeń i Salzburg, odbyli wówczas razem, ale zdanie starszej córki poety, która po latach pisała, że jej ojciec „wyruszył z Półtawskim [...] do Paryża”, nie brzmi dostatecznie jasno, by można je było uznać za wystarczający dowód w tej sprawie. Półtawski, trochę młodszy od Leśmia-

na (urodził się w roku 1881), był zapewne najwybitniejszym polskim artystą typografem pierwszej połowy XX wieku. Na początku wieku, a więc gdy miał ledwie koło dwudziestki, w jego pracowni powstał układ graficzny „Chimery”, trochę później zaś układ graficzny, a także piękne winiety, inicjały i karty tytułowe wydawanych przez Zenona Przesmyckiego *Pism zebranych i Pism do dziś odzuchanych* Cypriana Norwida, które wychodziły między rokiem 1912 a rokiem 1937. I „Chimera”, i wydanie Norwida to były niewątpliwie dwa wielkie arcydzieła polskiej sztuki drukarskiej - i większych może w tym wieku nie było. Kto się dobrze przypatrzy, ten pod oplecioną liśćmi akantu złamaną kolumną na szarych okładkach Norwida (dziś już pożółkłych, nawet zbrązowiałych) dostrzeże inicjały: AP Półtawski był też twórcą słynnej polskiej antyki, którą drukowano *Pisma* Norwida - na końcu każdego tomu jest tam informacja: „Składano czcionką Adama Półtawskiego”. W Monachium Półtawski mieszkał z rzeźbiarzem Stanisławem Ostrowskim i jego żoną Bronisławą, poetką, i wygląda na to, że właśnie przez niego Leśmian poznał wtedy Ostrowskich — zapewne, odwiedzając Półtawskiego, bywał też w ich tamtejszym mieszkaniu przy Massmannplatz. Córka Ostrowskich, Halina, która była wtedy małą dziewczynką, zapamiętała Półtawskiego - był „smukły, cichy, delikatny” - ale o Leśmianie w jej odnoszących się do tego okresu wspomnieniach nie ma mowy. Leśmian, jak się zdaje, spędzał wtedy w Monachium czas przede wszystkim w towarzystwie Półtawskiego. Świadectwem tego jest kilka kartek, wysłanych stamtąd do Miriami i albo mówiących o Półtawskim, albo wspólnie z Półtawskim podpisanych. Jedna z nich (z 9 sierpnia) powiadamia Przesmyckiego, że Leśmian i Półtawski, „siedząc w knajpie naprzeciwko, pijąc piwo i paląc wyśmienite fajki”, czekają „na dokładniejsze wiadomości z «Chimery»”. Gdzieś właśnie w tym czasie

(data wyjazdu Leśmiana z Monachium do Paryża nie jest znana - wiadomo tylko, że wyjechał po 22 sierpnia, a przed 29 października) poeta i typograf udali się na wycieczkę rowerową po Bawarii. Trochę wiadomości o niej jest w liście Leśmiana do Miriama, niedatowanym, ale niewątpliwie należącym do korespondencji monachijskiej. Poeta pisał tam, że wybiera się z Półtawskim „na rowerach do Lindau, a może i dalej”. Zaraz potem mamy w liście wiadomość o cenach rowerów - „są bardzo tanie (75-100 rubli)”, ale można mieć rower, zadatkując „30-50 rubli” - a dalej mowa jest jeszcze o tym, że Leśmian staje się „powoli cyklistą” i niebawem sprawi sobie „dwukołowy samoruch” - „idea samoruchów tak mi się podoba, że chętnie bym Was i Lemana [Jana Lemańskiego] na nich ujrzał, do Monachium jadących”. Trzeba, czytając ten list Leśmiana, zdawać sobie sprawę z tego, że dwukołowe, jak to ujmował, samoruchy były wtedy jeszcze czymś dość rzadkim, nawet niezwykłym. Pierwsze żelazne welocypedy (wcześniej w użyciu były drewniane) pojawiły się w roku 1869, a więc zaledwie kilka lat przed przyściem Leśmiana na świat, wtedy też, gdzieś na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zastosowano w nich łańcuch i dzięki temu napęd przeniósł się z przedniego na tylne koło. Jako przyrząd do uprawiania sportu rower zaczął być używany w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, a jako środek lokomocji rozpowszechnił się na zachodzie Europy dopiero w latach dziewięćdziesiątych - dobrze po paryskiej Wystawie Uniwersalnej w roku 1889 roku. Wygląda zatem na mało prawdopodobne, żeby Leśmian mógł się nauczyć jeździć na rowerze w latach swego dzieciństwa w Kijowie - uczył się pewnie tej sztuki właśnie dopiero w Monachium, tam stał się cyklistą. Wycieczka rowerowa (lub samoruchowa) w okolice Lindau skończyła się zabawną przygodą. Jak opowiadała po latach starsza córka poety, kiedy Leśmian i Półtawski dojechali do Lindau czy może ja-

kiegoś innego bawarskiego miasteczka - wszystko to działo się w piękny niedzielny dzień „na górskiej drodze w Bawarii” - znaleźli się nagle wśród „witających ich owacyjnie tłumów”. Dopiero zaś, gdy zostali zsadzeni z rowerów i wnieśieni na ramionach do miasteczka, zorientowali się, że -jako pierwsi - stawili się na mecie wyścigu kolarskiego, który wówczas odbywał się w tej okolicy. Anegdota ta, często i chętnie (jak się zdaje) przez Leśmiana opowiadana, została później zniekształcona i zyskała jeszcze inną wersję, którą można by nazwać paryską. Wersja ta - Leśmian miał ją opowiadać doktorowi, który nazywał się Dubiszewski, i w latach dwudziestych, w Hrubieszowie, leczył poetę na serce - mówi, że zwycięstwo w wyścigu kolarskim wcale nie było wynikiem pomyłki, a wyścig odbył się nie w Bawarii, lecz we Francji. W wersji tej Półtawski nie występuje i Leśmian sam bierze udział w wyścigu rowerowym, gdzieś w Paryżu czy pod Paryżem, gdzie przybywa pierwszy na metę. Syn doktora Dubiszewskiego, sędzia Dubiszewski, miał opowiadać, że dopiero później dowiedział się od Zofii Leśmianowej, jak to było naprawdę: wyjaśniła mu ona, że jej mąż „na mecie znalazł się zupełnie przypadkowo”. Przyjaźń Półtawskiego z Leśmianem przetrwała przynajmniej do lat poprzedzających pierwszą wojnę światową. W roku 1910, recenzując wydany wtedy w Warszawie przekład *Ptaka niebieskiego* Maeterlincka, do którego okładkę zaprojektował Półtawski, Leśmian bardzo chwalił winiętę narysowaną przez przyjaciela: „Wyobraża ona gołębia w czarowym rozwachlarzeniu subtelnie stylizowanych skrzydeł, nadających całości powab baśni błękitnej”. W roku 1911 Półtawski miał natomiast jakiś udział w powstaniu Teatru Artystycznego, który Leśmian zakładał wtedy z Januszem Orlińskim i Kazimierzem Wroczyńskim. Półtawski uczestniczył wówczas w dyskusjach, które odbywały się w kawiarni Udziałowej, i - wedle określenia, które pojawia się we

wspomnieniach Wroczyńskiego - był, obok Wincentego Drabika, „drugim scenografem” Teatru Artystycznego. O jego późniejszych, już w dwudziestoleciu międzywojennym, kontaktach z Leśmianem nie ma żadnych wiadomości - wspólnych wtedy wypraw rowerowych poety i typografa do Konstancina lub do Otwocka, a nawet udziału tam w rowerowych wyścigach nie da się wykluczyć, ale może jest to domysł zbyt ryzykowny.

Jastrzębski, *Wspomnienia* 11; Leśmian, *Szkice literackie* 156-157; Leśmian, *Utwory rozproszone* 256-258, 261, 263-266; Mazurowa, *Wspomnienia* 50-51; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 71; Muszkowski, *Antykwa polska*, passim; Ostrowska, *Bric a brac* 79-80; Sowiński, *Adam Póltawski*, passim; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 120.

PRZESMYCKI ZENON (MIRIAM)

Jak stać się symbolistą? Zenon Przesmycki (Miriam) odpowiedział na to pytanie - na użytek polskich poetów - w roku 1891, kiedy napisał w Wiedniu wstęp (opublikowany w wersji ostatecznej w roku 1894) do swojego wydania dramatów Maurycego Maeterlincka - belgijskiego pisarza, cieszącego się ówczesnie wielką sławą i uważanego (mimo młodego wieku) za jednego z ojców modernistycznego prądu w literaturze europejskiej. Wstęp Miriamy, zatytułowany skromnie *Maurycy Maeterlinck. Stanowiskojego w literaturze belgijskiej i powszechnej* (chodziło w nim niby to o Maeterlincka, ale w gruncie rzeczy o coś całkiem innego - a mianowicie o sposób istnienia świata), zyskał sobie rychło znaczną sławę i obok dwóch dzieł trochę późniejszych - cyklu artykułów Artura Górskiego, które pod tytułem *Młoda Polska* ukazywały się w roku 1898 w krakowskim „Życiu”, i opublikowanego w roku 1899 *Confiteor* Stanisława Przy-

byszewskiego - zdecydował o tym, jak i co wtedy w Polsce pisano. Poetów Młodej Polski, całego tego pokolenia, prawdopodobnie w ogóle by nie było, gdyby Przybyszewski, Górski i Przesmycki nie powiedzieli im, jak i kim być mogą. Może i Leśmiana (przynajmniej takiego, jakiego teraz znamy) też by nie było - symbolizm *Sadu rozstajnego* jest niewątpliwie z ducha Miriama, a symbole są tam używane akurat tak, jak sobie tego życzył Miriam, i w takim celu, jaki właśnie on im wyznaczył. „Wszystkie myśli poety - pisał w swoim wstępie Przesmycki - grawitują wizjonistycznie ku absolutowi, ku nieskończoności, ku wiekuistej, niezmiennej, lecz też najgłębiej ukrytej, na powierzchni dostrzec się nie dającej, zmysłom nieznannej i niedostępnej treści istnienia. Świat przedstawia mu się jako byt jeden, całkowity, nierozzerwalny, powszechny, w którym wszystkie pozornie dywergujące i nieprzebytymi granicami od siebie oddzielone sfery, części i dziedziny są odwiecznie i na wieki powiązane z sobą”. Zdania te relacjonowały to, co Miriam wyczytał u autora *Peleasa i Melisandy*, ale chodziło w nich oczywiście nie tylko o Maeterlincka - każdy poeta bowiem, wedle Miriama, powinien grawitować „wizjonistycznie” ku absolutowi. Ów absolut, czyli niedostępną (jak się zaraz przekonamy - jakoś tam dostępną) treść istnienia, Miriam określał też innymi terminami. Dalej w jego wstępie mowa jest o bycie pierwotnym, pierwiastku nieskończoności, wreszcie o samej nieskończoności, a także o czymś, co - choć nie daje się dobrze nazwać - można jednak uchwycić jako wewnętrzne, głębokie, ukryte na dnie - lub jako głąb' samą (tak właśnie, z apostrofem, pisał to tajemnicze słowo Miriam). Byt pierwotny ukrywa się gdzieś „pod niepoliczoną różnorodnością przejściowych, efemerycznych, chwilowych kształtów, postaci, form i objawów”, pierwiastek nieskończoności stanowi „wiekuistą, nieśmiertelną treść równie natury organicznej i nieorganicznej jak człowieka,

równie najogólniej działających sił przyrody jak każdego pojedynczego zjawiska", to zaś, co jest na dnie, „głęb zatem wewnętrzna”, jest „najpierwszym ze źródeł piękna poetyckiego”. Wszystko to (głęb, nieskończoność, byt, wewnętrzność) było dla Miriam oczywiście tym samym - a ilość różnorodnych terminów, których używał, spowodowana była po prostu tym, że to coś, będąc tym samym, nie dawało się dobrze nazwać lub może nawet w żaden sensowny sposób nie mogło być w naszym tutejszym potocznym języku nazwane (na ten temat Miriam się nie wypowiadał). Ponieważ piękno brało się właśnie z tego czegoś i było gdzieś w głębi czy nieskończoności, uchwycenie i ujawnienie głębi (tego czegoś) musiało nieuchronnie zostać uznane za najwyższy, nawet jedyny cel poezji, wszelkiej zresztą sztuki. Poeta, twierdził zatem Miriam (i nie tylko poeta, lecz każdy artysta, bo akurat to zdanie dotyczyło kompozytorów: Wagnera, Schumanna, Beethovena), powinien udać się w „sfery bezkresne”, w głęb czy w nieskończoność - i tworzyć wizję czegoś, co znajduje się poza granicami „zmysłowej rzeczywistości”. Takie postępowanie - czyli udanie się w nieskończoność - zapewniało też dziełom sztuki i literatury (to zresztą tylko przy okazji) wielką trwałość, a nawet nieśmiertelność. Na tym bowiem właśnie - jak twierdził Miriam - polegała „wiekuista nieznikomość arcytworów geniuszu” i na tym tylko polegać mogła, że zawierały one „pierwiastek niezmienny, powszechny, nieśmiertelny, ewolucyjnym meandrom świata zmysłowego nie ulegający”. Mówiąc inaczej (językiem trochę bardziej praktycznym), udanie się w nieskończoność było dla poety czy kompozytora gwarancją sukcesu - tylko ona bowiem, z natury swojej wieczna, mogła udzielić całej swojej wieczności dziełom poezji oraz sztuki. Miriam czytał jednak Kanta (zapewne także jakichś neokantystów), wiedział więc dobrze, że istnienie, jako całość, nie da się tak prosto podzielić: tu jakaś

„rzeczywistość zmysłowa”, a gdzieś tam dalej, a w każdym razie zupełnie gdzie indziej, w głębi czy w nieskończoności, „sfery bezkresne”, „byt pierwotny” czy „pierwiastek nieskończoności”. Byt pierwotny przenikał wedle niego wszędzie i wszystko - „wszystko, co istnieje, a więc i człowiek” - i we wszystkim, co dane zjawiskowo, był zakorzeniony, nawet dawał się (choć nie wiadomo, jak, ale chyba jakoś naukowo) „skonstatować”. To zaś, co zjawiskowe, było - ze swej nieskończonej istoty - zakorzenione w tej to istocie. I stąd też właśnie - z tego zakorzenienia nieskończoności w skończoności, istnienia „bezkresnego” we wszelkim istnieniu zmysłowym - Miriam (posługując się przykładem Maeterlincka) wyprowadzała postulat, nawet nieuchronną konieczność istnienia sztuki symbolicznej. Ponieważ „pierwiastek transcendentálny” leżał (był ukryty) „na dnie nie tylko istoty ludzkiej, lecz wszystkich jestestw i istnień”, można go było tam niewątpliwie odnaleźć i uchwycić, a pytanie, które stało przed poetą, brzmiało tylko: jak? Jak więc - pytał Miriam - „pochwycić rzecz niepochwytą [...] ? jak za pomocą środków zmysłowych oddać i zmysłowej świadomości dostępną uczynić rzecz pozazmysłową? jak nieskończoność w ograniczonych formach, a wiekiste wibracje i undulacje w stałych kształtach zawrzeć?”. I odpowiadała tak: „Tylko przez sugestię, [...] przez wywołanie w czytelniku czy widzu jakiegoś odpowiedniego nastroju”. Sugestia taka miała być w symbolu czy może - symbol sam w sobie miał być taką sugestią. Tak właśnie ukształtowała się Miriamowska teoria symbolu, która - za sprawą jego wstępu do dramatów Maeterlincka - stała się wspólną własnością wszystkich poetów Młodej Polski. Symbol, jak twierdził Miriam (posługując się w tej kwestii pomysłami Maeterlincka), powinien być (lub nawet jest ze swej istoty) czymś dwuistym, a dwoistość ta ma swój odpowiednik w dwoistości tu-tejszego świata, gdzie ponadzmysłowa nieskończoność za-

korzeniona jest w zmysłowej skończoności (i odwrotnie). Będąc dwoistym odpowiednikiem dwoistości symbol może być „analogią żywą, organiczną, wewnętrzną”. „Jest - czytamy u Miriama - odtworzeniem rzeczywistości, w której formy, postacie i zjawiska zmysłowe mają swój sens zwykły”, a jego „zewnątrzna, widoma część” powinna być „konkretnym obrazem ze świata zmysłom podległego”, ale ma też część głęboką: korzenie symbolu (jego, jak można się domyślać, część niewidoma) tkwią bowiem i tkwić muszą „w ciemności”. I właśnie w tej ciemności, za tym, co w symbolu tutejsze i widome - jak ujmował to Miriam: „za tym obrazem konkretnym” - otwierają się „bezkresne widokreśli ukrytej, nieskończonej, wiekuiestej, niezmienniej i niepojętej istoty rzeczy”. Symbol, tak uformowany, otwierał więc (w przekonaniu Miriama oraz poetów, którzy jego myśl podjęli) dostęp do tego, co inaczej (i ze swej istoty) było niedostępne. To coś - ów Miriamiczny pierwiastek nieskończoności czy byt pierwotny - stawał się dzięki temu, ale tylko w sposobie symbolicznym, dostępny - i można go było sobie, w wierszu czy w dziele sztuki, obejrzeć. Miriam nazywał to też otworzeniem „okienka”: powinnością geniuszu - pisał - jest odnalezienie i uchwycenie ukrytego gdzieś „pod pokrywką zmysłom dostępnych szczegółów” pierwiastka transcendentalnego - i to właśnie będzie „otworzenie okienka do jego [tego pierwiastka] głębin ukrytych”. Jeśli chodzi o „okienka”, to sprawa nie jest zresztą całkiem jasna, gdyż Miriam w tym miejscu trochę zaplątał się w swoich filozoficznych metaforach. Da się to więc interpretować dwojako: albo dostęp do tego, co niedostępne, można uzyskać tylko poprzez symbole i to właśnie one byłyby okienkami, przez które dzięki poetom widzimy to, czego w inny sposób zobaczyć się nie da, albo - trochę inaczej - „okienka” są czymś, co jest z góry dane (wbudowane w nasze tutejsze istnienie), a symbole byłyby wtedy rodzajem użytecz-

nych narzędzi - czymś takim, przy pomocy czego poeci oraz inni artyści otwierają „okienka”, aby zajrzeć w nieskończoność i obejrzeć tam sobie (oraz pokazać innym) absolut. Pojawia się tu pytanie, jak długo Leśmian wierzył w „okienka” Miriama i jak długo cała ta teoria była mu potrzebna - i przydawała się do pisania wierszy. Nie ma na to dobrej odpowiedzi, gdyż nie ma w tej kwestii wystarczających świadectw. Ale prawdopodobnie gdzieś koło roku 1915 czy może nawet trochę wcześniej, kiedy powstał *Sen wiejski* (data jego napisania nie jest znana i wiadomo tylko, że został on opublikowany w roku 1916), Leśmian musiał już wiedzieć, że istnienie nie da się podzielić na nieskończoność i coś jeszcze, w czym ta nieskończoność jest zakorzeniona i ukryta - czyli, mówiąc trochę inaczej, na samo siebie i swoją głęboką istotę. Wtedy (jak właśnie jest w *Śnie wiejskim*) wszystko było już tylko istnieniem, nie wiadomo jednak - czy oraz jak istniejącym. Wszystko było jednocześnie snem i jawą, i było jednocześnie śmiertelne i nieśmiertelne, niezmiennie i zmienne -jednocześnie było i nie było, istniało i nie istniało, właśnie pograżało się w niebycie i właśnie się z niego wydobywało. Wszystko było też na miejscu, tutaj, dostępne samo sobie i samo z sobą tożsame, a więc „okienko” Miriama nie mogło się już na nic przydać - nie było za nim żadnej istoty, absolutu, nieskończoności, nawet nicości.

Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck* XLVIII, LXII, LXIV, LXV, LXVII, LXXVII, cxv, cxrx.

PRZEWODNIK PO ISTNIENIU

Uzasadnione wydaje się pytanie o powód lub powody ogromnej, choć zawsze trochę utajonej, a nawet zatajanej (mało o tym wiemy) popularności poezji Leśmiana.

To zatajenie poezji lub, bo może tak lepiej byłoby to ująć, jej przetrzymywanie, a zatem i jej przebywanie w ukryciu, jej, mówiąc jeszcze inaczej, skryte istnienie, ale nie wiadomo, czy wynikające z jakiegoś wyższego przeznaczenia, czy raczej z doraźnej woli tutejszych czytelników, to wszystko wydaje się bardzo znaczące - jest bowiem trochę tak, jakby wielbicieli wierszy Leśmiana (ci, którzy wiedzą, że one istnieją i że trzeba je czytać) wcale nie chcieli dzielić się swoim czytelnicznym doświadczeniem z czytelnikami jakichś innych poetów i jakby tylko dla siebie chowali swoją sekretną wiedzę - że czytają Leśmiana, że w ogóle ktoś taki jest i że w ogóle można go czytać. Jeśli zaś chodzi o powody skrytej popularności, to nasuwa się tu od razu proste przypuszczenie, że poezja ta zdobyła sobie i nadal zdobywa czytelników dzięki głębokiemu wniknięciu w taką problematykę życia ludzkiego, którą można by od biedy nazwać filozoficzną czy (również od biedy) eschatologiczną, a także dzięki swej doskonałości w przedstawianiu tej problematyki, czy może (tak będzie lepiej powiedzieć) dzięki swej doskonałości *tout court* - czyli cokolwiek Leśmian powiedział, powiedziane jest w sposób doskonały. Mówiąc jeszcze inaczej, Leśmian opowiada nam jakieś zadziwiające i niezwykle rzeczy o naszym tutejszym i tamtejszym życiu, czyli o nas oraz o tym świecie, w którym tu żyjemy, i jeszcze o jakimś innym, w którym może będziemy żyli, i opowiada je nie tylko mądrze, ale także w sposób mistrzowski, niezwykle, zaskakujący, robi to wszystko jak nikt inny - i właśnie dlatego tak chętnie jest przez nas czytany. Takie przypuszczenie, zapewne dość bliskie prawdy, nie mówi jednak wszystkiego o powodach ukrytej popularności Leśmiana. Wydaje się bowiem, że jest jeszcze jeden (i może najważniejszy) powód, dla którego poeta ten miał i ma tak wielu oddanych mu czytelników. Byłby to również powód trzymania tej

poezji w (częściowym) ukryciu, umieszczenia jej w półświecie (nawet przez badaczy - historyków literatury), przetrzymywania jej w takim miejscu, które nie byłoby znane wszystkim - i byłoby dostępne tylko dla wytrawnych poszukiwaczy, doświadczonych wędrowców. Leśmian był mianowicie traktowany i prawdopodobnie nadal jest traktowany - przynajmniej przez tych czytelników, którzy byli w stanie go zrozumieć, a rozumiawszy, pójść dalej za jego poezją, dać się jej prowadzić, gdy bierze za rękę - jako ktoś taki, kto może być przewodnikiem po istnieniu i kto może tym, co potrzebują takiego przewodnika, służyć pomocą, radą, wskazówkami - wskazywać dobrą drogę. Jak się poruszać po istnieniu, jak rozpatrzeć się w tym, co słabo widoczne, bo nie chce wyjść na jaw i ukrywa się w półświecie-półcieniu, jak traktować to, o czym nie wiadomo, czym jest i jak nas potraktuje, wreszcie: jak uniknąć różnych zasadzek i pułapek, które są na nas przez nasze istnienie skrycie zastawiane - we wszystkich tych kwestiach Leśmian ma coś do powiedzenia i można na niego liczyć, to znaczy ktoś, kto umie go czytać, znajdzie u niego, jeśli potrzebuje, radę oraz wsparcie. Choćby takie wsparcie, wreszcie nie byle jakie, które polega na powiedzeniu: i ja tam byłem, i ja to przeżyłem. Czy właśnie dlatego czyta się Leśmiana, że on o wielu skrytych rzeczach istnienia ma coś do powiedzenia i wie dobrze o różnych skrytościach, które są źródłem naszych skrytych (bo nie chcemy się do nich przyznać) cierpień i strachów - trudno to byłoby udowodnić, bo potrzebne tu byłyby jakieś badania, w rodzaju niemal socjologicznym czy psychologicznym, wśród jego czytelników. Ale są jakieś, może niezbyt jasne, wskazówki, że tak właśnie bywało - czytywano jego wiersze właśnie dlatego, że były one pomocą (może i pociechą), służyły radą w różnych ważnych (nawet najprostszych) kwestiach istnienia. Podam dwa

przykłady, pewnie dałoby się ich znaleźć więcej. Dobry przykład posłużenia się, a zarazem trzymania w ukryciu mamy we wspomnieniach Herminii Naglerowej. Była ona osobą oddaną Leśmianowi i jego poezji (ale właśnie oddaną skrycie - i objawiała to nawet trochę niechętnie), a była oddana, ponieważ *Łąka*, w roku 1920, stała się dla niej przeżyciem głęboko osobistym: „*Łąka* - czytamy w jej wspomnieniach - otworzyła mi wtedy serce dla szczęścia”. Dlaczego tak się właśnie stało - nie wiadomo. Lekturę *Łąki* Naglerowa połączyła przy tym (dość nieoczekiwanie) ze swoim przeżyciem wielkich wydarzeń historycznych: „dla mnie zakończenie pierwszej wojny światowej i odzyskanie wolności łączy się właśnie - z *Łąką*”, ale połączyła, aby powiedzieć, że była to książka, która właśnie wówczas, w epoce wielkich wydarzeń, po roku 1918 - wyprowadzała swoich czytelników z historii. A wyprowadzając z historii - czy może: stając się drogą, po której wychodziło się z historii - stawała się też drogą, którą można było iść ku sobie samemu: „tak mi się wydaje, że dla mnie [...] przez *Łąkę* powszechne szczęście tamtych lat stało się osobiste”. Drugi przykład będzie zaś taki. W *Notatkach o Zofii Nałkowskiej*, spisanych przez Tymona Terleckiego w roku 1982 (na prośbę Hanny Kirchner), mowa jest o wizycie, którą pisarz ten złożył autorce *Granicy* w Zakopanem. Było to przed wielu laty, „w roku sprawy brzeskiej”, a więc wtedy, gdy Leśmian nie miał jeszcze wielu czytelników, a jego popularność, jeśli w ogóle o czymś takim można by w tym czasie mówić, była właśnie utajona, głęboko ukryta. Terlecki, wraz z kilkoma zaproszonymi osobami, przyszedł do pensjonatu, w którym mieszkała Nałkowska, a rozmowa, jak to w Zakopanem, dotyczyła choroby. Goście pisarki, także Terlecki, byli - czytamy w *Notatkach* - „przybyszami ze świata ludzi chorych”, w chorobie byli „zanurzeni”, była to ich „powszedniość”. Jak się leczyli

w Zakopanem? Może liczyli na zbawienny wpływ tamtejszego klimatu, ale leczył ich także - rzecz zadziwiająca - Leśmian: „Szukaliśmy - pisał Terlecki - ucieczki od niej [choroby] w poezji, przede wszystkim w poezji Leśmiana”. Ze wspomnień Terleckiego, zamieszczonych w książce *Ludzie, książki i kulisy*, można się na ten temat dowiedzieć jeszcze czegoś więcej. Pisał on tam, opowiadając o tych samych wydarzeniach, że w życie ludzi skazanych na śmierć „weszło objawienie, światło, życie. [...] Nazywało się prosto i olśniewająco - *Łąka*”. Z poezji Leśmiana, czytamy jeszcze u Terleckiego, „płynęło” ku zakopiańskim suchotnikom „zdrowie, wola życia, zajaśniała determinacja walki ze śmiercią”, a wszystko to dlatego, że była to poezja „nagiego istnienia, życia dla życia”. Mniejsza z tym, na ile taka właśnie (jak ta ówczesna Terleckiego) interpretacja Leśmiana jest uprawniona, bo przecież nie o jakiejś interpretacji tu chodzi, ważne jest coś innego. „Zaczęliśmy jakby nieco rzadziej umierać” - pisał Terlecki - i nawet jeśli nie da się tego przekonująco udowodnić (że od czytania Leśmiana rzadziej się umiera), to już samo to przekonanie - jest niewątpliwie pomocą w istnieniu. Dla tych, którzy skrycie cierpią i chorują na różne związane z istnieniem choroby - są garbaci, kulawi, nieobuci, niedowcieleńni, co najgorsze: trochę potworni z urodzenia albo spotworniali trochę później (śnigrobki, zmierzchuny) - skryte wiersze Leśmiana są więc lub przynajmniej mogą być czymś w rodzaju jakiegoś lekarskiego przewodnika, istnieniowego *Vademecum*: - Pójdź ze mną - mówi poeta, przewodnik po istnieniu. - Ja cię przeprowadzę. - Czy kogoś udało mu się przeprowadzić i wyprowadzić, nie wiadomo, bo to są ze swej istoty rzeczy niewiadome.

Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 53-54; Nałkowska, *Dzienniki Wcz.* 1: 157-158; Terlecki, *Leśmian* 54-55.

REKOPISY ARGENTYŃSKIE

Historia argentyńskich rękopisów Leśmiana zaczyna się w Warszawie niebawem po śmierci poety. W marcu 1938 roku Stefan Otwinowski, przeprowadzając wywiad z żoną i młodszą córką poety (działo to się w ich nowym mieszkaniu na ulicy Górnośląskiej), dowiedział się, że posiadają one wiele niewydanych rękopisów Leśmiana, które zamierzają niebawem opublikować. „Panna Wanda podaje mi zwykły brulion, otwieram i czytam wyraźne, ładne pismo poety: *Skrzypek opętany - baśń mimiczna w czterech przywideniach*”. Jak można wnioskować z wywiadu, żona poety planowała włączenie *Skrzyпка opętanego* do przygotowywanego wtedy tomu wierszy pośmiertnych. Na Górnośląskiej Otwinowski dowiedział się jeszcze, że tom ma się nazywać *Dziejba leśna*, że znajdzie się w nim, poza *Skrzypkami opętanymi* i nieznanymi wierszami, „dramatyczny poemat” *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* i że - poza tymi dziełami - w posiadaniu Zofii Leśmianowej znajduje się także „tom prozy balladowej” oraz jakaś nowela: Jedna z nowel, największa, niestety, nie skończona”. Ani *Skrzypek*, ani *Zdziczenie obyczajów* nie zostały jednak włączone do *Dziejby leśnej*, a następne o nich wiadomości pojawiły się dopiero w latach powojennych, kiedy okazało się, że żona i starsza córka poety, Maria Ludwika, zakończyły swoją wojenną i powojenną wędrówkę w Argentynie i osiedliły się pod Buenos Aires. O tym, co jest w argentyńskim kufrze, krążyły w Polsce przez wiele lat różne dziwne wiadomości - nikt dobrze nie wiedział, co tam się znajduje. Uważano nawet, że sprawa jest beznadziejna i wszystkie papiery, które pozostały po poecie, zaginęły. „W rękopisach - pisał jeszcze koło roku 1956 Mieczysław Jastrun, opierając się prawdopodobnie na informacjach Jana Brzechwy - pozostawił dwa zbiory *Bajek polskich* we własnym opracowaniu oraz dramat

Skrzypek opętany. Rękopisy te zaginęły". Było jednak inaczej. Część znajdujących się w posiadaniu rodziny Leśmiana rękopisów spłonęła w czasie powstania 1944 roku (lub już po powstaniu, kiedy Niemcy palili Warszawę), część ukryta została przez żonę i starszą córkę poety w domu przy ulicy Rakowieckiej, część zaś udało się im wynieść w plecaku, kiedy wychodzili z miasta po powstaniu. Rękopisy były wprzód w obozie w Pruszkowie, potem, jak pisała w swoich wspomnieniach Maria Ludwika Mazurowa, „podzieliły los swoich właścicieli” - znalazły się z nimi w obozie w Mauthausen, jeszcze, jak się zdaje, w kilku innych obozach, a później trafiły do Rzymu, do Londynu i wreszcie „dotarły na drugą półkulę” - do Buenos Aires. „Otoczyli nas żołnierze z pochodniami - malowniczo opisywała dzieje rękopisów Maria Ludwika. - W blasku tych płonących pochodni [...] pięłyśmy się z matką pod górę, z trudem dźwigając drogocenny tobolek”. Z tego, co znajdowało się w plecaku lub w toboleku (a potem w kufrze), żona i córka poety w roku 1956 udostępniły londyńskiemu wydawnictwu Veritas rękopis *Klechd polskich*. O tym, że istnieje takie dzieło, wiedziano zresztą już wcześniej, bowiem rękopis *Klechd* przez wiele lat leżał w wydawnictwie Mortkowicza, a później, kiedy Mortkowicz nie zdecydował się na jego opublikowanie, został przez poetę z wydawnictwa odebrany. W marcu 1959 roku, w liście do Jacka Trznadla, Maria Ludwika sporządziła „spis rękopisów znajdujących się w Argentynie”. Wymienione są w tym spisie następujące dzieła: *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* (określone tam jako „zeszyt”), *Satyr i nimfa*, *Życie snem*, *Kołysanka* („kartki 4”), *Pierrot i Kolombina* (także „zeszyt”), *Bajki o złotym grzebyku oraz Skrzypek opętany* („142 strony”). W spisie córka poety wymieniała jeszcze dwa listy: list [Konrada] Drzewieckiego do Leśmiana z roku 1912 i niejasno określony list „matki żony mego dziadka”, pochodzący z roku 1889. Ten drugi list

mógłby okazać się szczególnie cenny, gdyby się bowiem okazało, że jest to list babki poety od strony matki - na jego podstawie dałoby się może uzyskać jakieś pojęcie o prawie zupełnie nieznannej Mariannie z Salomonów Sunderlandowej. W roku 1964 trochę podobny spis rękopisów argentyńskich, na podstawie korespondencji z rodziną, przedstawił też inny badacz biografii Leśmiana, Zdzisław Jastrzębski. Spis Jastrzębskiego, pokrywając się niemal ze spisem, który był w liście Marii Ludwiki do Trznadla, uściślał tylko pewne informacje: wynikało z niego, że *Satyr i nimfa* to „ballada prozą z około 1935 r. (brak trzech początkowych stron)”, z *Bajki o złotym grzebyku* pozostał tylko akt trzeci, *Kołysanka* to nowela, z której zachowało się „kilka luźnych kartek” (może to być nowela, o której słyszał Otwinowski), a *Życie snem* to „przygotowany do druku piętnastostronicowy felieton teatralny”. Jeszcze nie wiedząc dokładnie, czym dysponują żona i córka Leśmiana, Jacek Trznadel, który pod koniec lat pięćdziesiątych podjął pracę nad opublikowaniem całej spuścizny po poecie (jako pierwsze w roku 1959 ukazały się *Szkice literackie*), rozpoczął pertraktacje mające doprowadzić do sprowadzenia rękopisów z Argentyny do Polski. Ponieważ, według komunistycznych przepisów, obowiązujących wówczas w PRL-u, prawa autorskie rodziny niebawem miały już wygasnąć i żona Leśmiana nie dostałaby za publikację w Polsce pieniędzy - Trznadel dążył do zakupienia rękopisów i sprowadzenia ich do Warszawy. „Pertraktacji z rodziną poety - opisywał później te starania - podjął się na moją prośbę w imieniu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego jej dyrektor prof. Jan Baculewski. Zakup rękopisów (w dolarach) miał być zrealizowany przez Instytut Polski (emigracyjny) w Nowym Jorku, aby następnie przekazać owe rękopisy dla Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Leśmianowie wyznaczyli cenę, odpowiednie listy i umowy krążyły między Warszawą, Nowym Jorkiem i Bu-

enos Aires". Rodzina, w której intencjach leżało wydanie spuścizny po Leśmianie w Polsce, ale zarazem osiągnięcie możliwe przyzwoitego honorarium i zachowanie praw autorskich, zażądała początkowo za samo odstąpienie rękopisów bardzo niewielkiej sumy - zaledwie pięciuset dolarów. Nie były to jednak, jak świadczy zachowana korespondencja, pieniądze łatwe do zdobycia w PRL-u. Już po trzech tygodniach żona i córka poety zmieniły zdanie i oszacowały rękopisy na tysiąc dolarów. Później wróciły do ceny poprzedniej, by wreszcie, w lipcu 1962 roku, stanąć na trzech tysiącach — jak pisały z Buenos Aires, tak właśnie rękopisy Leśmiana zostały oszacowane „przez tutejszych literatów”. Pieniądze te wydają się teraz śmiesznie małe (zważywszy na to, co chciano za nie nabyć), ale wówczas Jacek Trznadel przy pomocy Biblioteki Narodowej nie mógł sobie dać z tą sprawą rady. Nie udało się też uzyskać mikrofilmów, które Trznadel chciał kupić po cenie tysiąca złotych za jeden arkusz. W kwietniu 1960 roku żona poety obiecywała, że wypowie się w tej kwestii „za parę miesięcy”, ale ostatecznie nie zdecydowała się na transakcję - uważając zapewne, że, jeśli wyśle do Polski mikrofilmy, straci możliwość korzystnego sprzedania rękopisów. Pertraktacje, bardzo skomplikowane, gdyż wchodziła w nie także sprawa przygotowywanego wtedy przez Trznadla wydania wierszy i listów Leśmiana, trwały do połowy roku 1962 i ostatecznie zakończyły się fiaskiem. Jeszcze jednak w roku 1964 Maria Ludwika, już po śmierci Zofii Leśmianowej, pisała do Zdzisława Jastrzębskiego, że „chętnie [...] sprzeda” rękopisy, bo „wolałaby, żeby znalazły się w Polsce”. Także trzy lata później, w roku 1967, wedle informacji, którą Jacek Trznadel uzyskał wówczas w Paryżu od Czesława Miłosza, rękopisy były jeszcze do nabycia. Zapewne mniej więcej w tym właśnie roku kupił je mieszkający w Stanach Zjednoczonych ruchliwy dziennikarz i literat (niegdyś związany z „Wiadomościami

Literackimi"), Aleksander Janta-Połczyński. Zdaniem Rochelle H. Stone, która pisała o tej sprawie przy okazji swojego wydania *Skrzypka opętanego* oraz *Pierrota i Kolombiny* (ukazało się ono dopiero w roku 1985), do transakcji doszło trochę wcześniej: Maria Ludwika sprzedała „wszystkie rękopisy”, jak twierdziła amerykańska autorka, „prawdopodobnie w 1966 roku”. Suma, jaką Janta-Połczyński zapłacił za zawartość argentyńskiego kufra (lub argentyńskiego plecaka), nie jest znana, podobnie jak inne warunki sprzedaży. Już po kilku latach, zapewne w roku 1970, Janta odsprzedał rękopisy argentyńskie uniwersytetowi w Austin i wtedy przeniosły się one z Buenos Aires do Teksasu - znajdują się teraz w tamtejszym Humanities Research Center. Także i w tej sprawie brakuje bliższych wiadomości: tajemnicą, jak na razie, pozostaje treść umowy Janty z uniwersytetem w Austin; nie wiadomo, ile Janta zarobił na odsprzedaży rękopisów; nie są też znane obecne zobowiązania amerykańskiego uniwersytetu (jeśli w ogóle takie istnieją) wobec spadkobierców Leśmiana. Z tego, co znajdowało się w argentyńskim kufrze, najważniejsze (jak się zdaje) rzeczy zostały już opublikowane: po wydaniu przez Rochelle H. Stone *Pierrota i Kolombiny* oraz *Skrzypka opętanego*, Jacek Trznadel, w roku 1994, opublikował po raz pierwszy (z niepewnego maszynopisu) *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*. Do opublikowania pozostają więc zapewne - tylko nieukończone fragmenty prozy oraz, jeśli się zachowały (i Janta-Połczyński w roku 1970 wszedł w ich posiadanie) dwa listy. Jacek Trznadel twierdził jednak, że nie można mieć pewności, czy Janta-Połczyński kupił wszystkie rękopisy, które posiadały żona i córka poety. Uważał też, że spis rękopisów, sporządzony przez Marię Ludwikę w roku 1959, może nie być kompletny - „nie mam pewności - pisał - że zakupiono wszystkie i że wszystkie zostały wspomniane w listach do mnie”. Gdzieś w Buenos Aires, w kufrze (walizce, plecaku,

tobołku) po Leśmianach, mogą więc, u jakichś nieznanych spadkobierców Marii Ludwiki (śląd po jej mężu zaginał wiele lat temu), być jeszcze jakieś, o których nic nie wiemy - argentyńskie rękopisy.

Jastrun, *Kilka słów* 206; Jastrzębski, *Czy znamy całego Leśmiana; Leśmian, Klechdy polskie*² 166-167; Leśmian, *Poezje*² 452; Leśmian, *Skrzypek opętany* 242; Leśmian, *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* 58-59; Mazurowa, *Wspomnienia* 41-43; Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie*; Trznadel, *Korespondencja z rodziną passim*; Trznadel, *Prawda o rękopisach*.

RODZEŃSTWO

Leśmian miał prawdopodobnie troje rodzeństwa - dwóch braci i siostrę. Nie można jednak mieć w tej kwestii pewności, bowiem o drugim z braci (starszym z dwóch) nie ma prawie żadnych wiadomości i nawet samo jego istnienie wydaje się nieco wątpliwe. Jedyne świadectwo, dotyczące tego drugiego brata, mamy we wspomnieniach córki poety, Marii Ludwiki Mazurowej. Jan Brzechwa, zapewne lepiej niż Maria Ludwika zorientowany w powiązaniach rodzinnych Lesmanów i Sunderlandów, uważał natomiast, że Leśmian miał tylko siostrę i jednego brata. Wynika to wyraźnie z jego wspomnień - mowa tam jest o przyczynach śmierci „obojga rodzeństwa Bolesława”. Również we wspomnieniach Xawerego Glinki, który poznał Leśmiana w latach jego młodości i bywał, jeszcze jako chłopiec, w kijowskim domu Lesmanów, mowa jest tylko o jednym bracie poety: „później dowiedziałem się [...] że miał rodzzonego brata”. Według córki Leśmiana, ów wątpliwy (dla niej jednak niewątpliwy) brat był tylko trochę młodszy od jej ojca i umarł w Kijowie, kiedy „miał cztery

lata". Jeśli tak właśnie było, to urodził się zapewne przed rokiem 1880, może jeszcze w Warszawie. Maria Ludwika twierdziła, że później, gdzieś w latach trzydziestych, w Warszawie (może także w Zamościu) nad biurkiem Leśmiana wisiała fotografia, przedstawiająca „młodsze go braciszka”. Była to dość dziwna fotografia, kolorowa czy raczej pokolorowana, pokryta, jak pisała Maria Ludwika, „grubą warstwą farby olejnej” i oprawiona w „pozlącane rami”. Przedstawiała ona zmarłego chłopczyka, który, „uczesany na pazia, śpi w zbożu, zmorzony snem wiecznym”. Obok chłopczyka na fotografii widać było jeszcze jego „porzucony słomkowy kapelusz”. Dalsze wiadomości, które mamy we wspomnieniach Marii Ludwiki, mogą budzić, podobnie jak ów chłopczyk, sfotografowany po śmierci obok swojego słomkowego kapelusza, pewne wątpliwości. Córka poety twierdziła (musiała to chyba wiedzieć od ojca), że czteroletni chłopczyk był „nad wiek rozwinięty”, a dowodem w tej sprawie miało być to, że „mówił wierszem” i „nie używał prozy”. Śmierć chłopca miał zaś spowodować „niehumaniczny wysiłek mózgu” - jakoś łączący się z tym, że mówił on tylko wierszem. Wszystko to brzmi niezbyt jasno, a nawet trochę tajemniczo. Trzeba tu jeszcze dodać, że córka poety nie знаła (chyba) imienia tego swojego czteroletniego stryja i nazywała go „malutkim poetą”. Drugi z braci Leśmiana (lub jego brat jedyny) jest, na szczęście, postacią niewątpliwą. Miał on na imię Kazimierz i urodził się w Kijowie koło roku 1880, może w 1881. Był więc młodszy od Bolesława o trzy albo cztery lata. Kazimierz studiował w Kijowie (albo, jak jego brat starszy, na wydziale prawa, albo na politechnice), a trochę później - musiało to być gdzieś w pierwszych latach wieku - mieszkał przez jakiś czas w Paryżu. Jest to tylko domysł, ale może był on tam w tym samym czasie, co Bolesław, a więc po roku 1903. Wedle plotki, którą rozpowszechniała córka po-

ety, kochanką Kazimierza była jego siostra cioteczno-wujeczna, Celina Sunderlandówna z Iłży. W jednym z listów do Jacka Trznadla, dobrych kilka lat po śmierci Celiny, córka poety pisała o niej: „była kochanką brata ojca, Kazia, a po śmierci Kazia została kochanką ojca i Brzechwy”. Kazimierz Lesman umarł w Warszawie w roku 1907 albo trochę później - miał wtedy (podobno) koło dwudziestu sześciu lat. Przyczyną jego śmierci była, według Jana Brzechwy, gruźlica gardła. W roku 1959, publikując zbiorową edycję *Szkiców literackich* Leśmiana, Jacek Trznadel zamieścił na czele tego wydania zdjęcie młodego mężczyzny, podpisane: „Bolesław Leśmian (fotografia z okresu paryskiego)”. Opierał się przy tym na opinii krytyka, który nazywał się Hieronim Michalski - fotografia pochodziła z jego zbiorów. Żona i córka poety twierdziły jednak później, że zdjęcie, opublikowane w *Szkicach literackich*, przedstawia nie Bolesława, lecz Kazimierza. „Przez cały czas swego pobytu w Paryżu - protestowała Zofia z Chylińskich Leśmianowa - Bolesław [...] nosił długą czuprynę, której nie posiada osobnik widniejący na fotografii”. Zofia twierdziła też, że była wówczas, w Paryżu, bardzo zakochana i wobec tego nie może się mylić - zakochana, ale nie w osobniku z fotografii, lecz w tym z długą czupryną. Fotografia przedstawia młodzieńca z wąsikami, bardzo zresztą przystojnego i rzeczywiście - trochę już, na skroniach, łysiejącego. Młodzieniec, w długim surducie (widać też wysoki stojący kołnierzyk białej koszuli) siedzi na kamiennej ławce i coś czyta, odrzucając przeczytane kartki na posadzkę. Założył przy tym nogę na nogę, kartki, te nie przeczytane, położył na kolanie. Wygląda to jednak na zdjęcie poety, może (rodzina Leśmiana wysuwała i taki domysł) jest to nie Kazimierz Lesman, lecz kuzyn Kazimierza i Bolesława, poeta i myśliciel, Antoni Lange. Siostra Lesmanów, Aleksandra, była z całego rodzeństwa najmłodsza. Więcej wiadomo o jej

śmierci, niż o jej życiu. Jak można by wnioskować z napisu na tablicy umieszczonej na jej grobie na cmentarzu powązkowskim, gdzie jest pochowana razem z bratem („żyła lat 34 / zm. d. 20 czerwca /1921 r.”) - Aleksandra urodziła się w roku 1887, byłaby więc o dziesięć lat młodsza od Bolesława. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, bowiem jej rodzice, Józef i Emma, rozstali się zapewne już w połowie lat osiemdziesiątych. Nieco inny wniosek co do wieku Aleksandry Lesmanówny można wyciągnąć ze wspomnień Jana Brzechwy, który twierdził, i chyba miał rację, że jego stryjeczna siostra, umierając „na gruźlicę płuc”, była trochę starsza: miała „lat trzydzieści siedem lub trzydzieści osiem”. W tym wypadku byłaby młodsza od starszego ze swoich braci tylko o jakieś sześć, siedem lat. Według Brzechwy - Aleksandra, nazywana w rodzinie Olą, była „przystojną brunetką o pięknych ciemnych oczach”. Od Brzechwy dowiadujemy się też, że siostra poety nie zdecydowała się na zamążpójście, ponieważ „nie chciała rozstać się z macochą”, Heleną Dobrowolską, którą opiekowała się w Warszawie przed jej śmiercią. Swoją ciotkę wspominała bardzo ciepło również starsza córka poety - Ola była według niej „szczupłą, wątłą, subtelna” i miała duże orzechowe oczy. Wspomnienia Marii Ludwiki mówią jeszcze, że Aleksandra miała ambicje pisarskie, „starła się pisać” - i zapisywała „całe zeszyty [...] jakąś prozą”. To, co napisała, czytała potem, „chichocząc”, Zofii Leśmianowej. We wspomnieniach Brzechwy mamy wiadomość, że po śmierci Oli, która umarła w sanatorium w Otwocku, przewoził on trumnę z jej zwłokami do Warszawy: „wraz z Bolesławem i kuzynką Celiną [Sunderlandówną] przewoziliśmy jej zwłoki wagonem towarowym”. Jakiś ślad tej podróży z Otwocka do Warszawy jest zapewne w wierszu *Do siostry*, opublikowanym po raz pierwszy w roku 1933 w „Wiadomościach Literackich”: „Trumna twoja spoczęła w cięża-

rowym wozie"; „Czekałem, aż wóz ruszy, by wlec Cię do miasta". Jeśli tak to ujmiemy, to będziemy mogli też powiedzieć, że podróż z trumną z Otwocka do Warszawy kończy się w tym wierszu gdzieś w otchłani: „Trup jest zawsze samotny! Sam na sam z otchłanią!" - i w okolicach Boga: „Boże, odlatujący w obce dla nas strony". Wspomnienie o śmierci Aleksandry Lesmanówny pojawia się także w innym wierszu z *Napoju cienistego*, opublikowanym w roku 1932 - inc: „Bóg mnie opuścił - nie wiem czemu". Trzeci dystych tego wiersza mówi, że siostra „umarła z łez i głodu". Gdy odniesie się to (w wypadku poezji taki zabieg jest zawsze trochę ryzykowny) do rzeczywistości, pojawi się niepokojące pytanie, co właściwie mogłyby oznaczać te wersy mówiące o śmierci „z głodu". Lesmanowie, przynajmniej niektórzy z nich, bywali w biedzie, nawet wielkiej, ale nie w takiej, żeby zagrażała im śmierć głodowa - i jeśli ktoś z tej rodziny umierał kiedyś z głodu, to chyba tylko (znacznie wcześniej, bo koło roku 1905, w Paryżu) sam Leśmian.

Brzechwa, *Wspomnienia* 82; Glinka, *Wspomnienie* 123; Leśmian, *Poezje*¹ 388-391, 540-541; Leśmian, *Szkice literackie* 507; Mazurowa, *Wspomnienia* 34, 46, 47, 60; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 99, 107-108, 110.

ROSYJSKIE WIERSZE

Leśmian napisał, prawdopodobnie gdzieś między rokiem 1906 a 1907 (lub może jeszcze trochę wcześniej), kilkanaście wierszy w języku rosyjskim. Poeta ułożył te wiersze w dwa cykle - pierwszy z nich, *Pieśni Wasylisy Priemudroj (Pieśni przemądrej Wasylisy)*, zawierał pięć wierszy, drugi, *Łunnoje pochmielje (Księżycowe upojenie)*, dziesięć. Oba

cykle (drugi nie w całości) opublikowane zostały zapewne niebawem po ich powstaniu - może miał w tym jakiś udział zaprzyjaźniony wówczas z Leśmianem rosyjski poeta Konstanty Balmont. Cykl *Pieśni przemądrej Wasylisy* wydrukowany został w czasopiśmie „Zołotoje Runo” („Złote Runo”) w roku 1906 (w numerze 11-12), zaś *Księżycowe upojenie* ukazało się niecały rok później, w numerze 10 z roku 1907, w czasopiśmie „Wiesy” („Waga”). Były to bardzo dobrze redagowane i cieszące się zasłużoną sławą czasopisma, które założyli w Moskwie rosyjscy symboliści - „Zołotoje Runo” było miesięcznikiem wychodzącym w latach 1906-1909 i pisywali do niego poeci tak znakomici, jak Wiaczesław Iwanów i Aleksander Blok, zaś „Wiesy”, ukazujące się mniej więcej w tym samym czasie, redagował jeden z najwybitniejszych wówczas poetów rosyjskich, Walerij Briusow. W roku 1964 okazało się, że Leśmian napisał po rosyjsku jeszcze coś więcej - Antoni Juniewicz opublikował wtedy dwa wiersze, które, pod wspólnym tytułem *Wolny żywyje (Żywe fale)*, Leśmian w roku 1907 wydrukował w moskiewskim miesięczniku „Pieriewał” („Przełącz”), oraz cztery nieznane do tego czasu wiersze z cyklu *Księżycowe upojenie*, odnalezione w archiwum Walerego Briusowa (wówczas, to znaczy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, właśnie porządkowanym w dziale rękopisów moskiewskiej Biblioteki imienia Lenina). Te cztery wiersze były znaleziskiem szczególnie cennym, bowiem w archiwum Briusowa znajdowały się ich rękopiśmienne wersje (razem z rękopiśmiennymi wersjami pozostałych wierszy cyklu, który Leśmian przesłał do redakcji „Wiesów”) - a jak wiadomo, rękopisy Leśmiana są wielką rzadkością i zachowało się ich, zwłaszcza jeśli chodzi o wiersze, bardzo niewiele. W archiwum Briusowa, dokąd rękopisy trafiły z redakcji „Wiesów”, były też, poza wierszami, dwa listy Leśmiana do tego poety, jeden wysłany z Iłży w końcu ma-

ja 1907 roku, drugi zaś z Warszawy w pierwszych dniach lipca tegoż roku. Jak wynika z tego drugiego listu, Briusow, drukując w „Wiesach” *Księżycowe upojenie*, wybrał i opublikował tylko sześć wierszy z tego cyklu (na co Leśmian wyraził zgodę). Cztery pozostałe wiersze - te właśnie, które odnalazł Juniewicz - pozostały natomiast w papierach rosyjskiego poety. Teraz więc wiadomo już, że cykl *Księżycowe upojenie* składa się z dziesięciu wierszy - i tak właśnie powinien być publikowany. Znane jest też miejsce, które zajmują w cyklu odnalezione wiersze - są to, kolejno, *Sad i luna*, *Pieśnią pro siebie*, *Dwa bielyje kryla* i *Łunnyj niszczij {Ogród i księżyc, Pieśń dla siebie samego, Dwa białe skrzydła* i *Księżycowy żebrak*) i, jak wynika z rękopisu Leśmiana, przysługuje im miejsce, kolejno, drugie, piąte, szóste i dziesiąte. W sumie znanych jest więc teraz siedemnaście rosyjskich wierszy Leśmiana - ale może się jeszcze okazać, że nie jest to cały jego w tym języku dorobek. Leśmian, który spędził dzieciństwo, uczył się i studiował w Kijowie, był prawdopodobnie dwujęzyczny i władał równie dobrze, przynajmniej w latach młodości, polskim i rosyjskim. Nie tłumaczył jednak, dlaczego próbował pisać po rosyjsku, a sam poeta nigdy się w tej kwestii nie wypowiedział - może nie przywiązując później większej wagi do swoich rosyjskich wierszy. Widać przynajmniej trzy powody, dla których Leśmian zapragnął w pewnej chwili stać się poetą rosyjskim. Po pierwsze, mniej więcej w tym czasie zaczął on już szukać własnej drogi poetyckiej, a jeśli tak właśnie było, to różne efektowne pomysły symbolistów rosyjskich mogły mu się wydawać kuszącą propozycją, która pozwoliłaby na uzyskanie dystansu wobec tego, co robili wtedy jego rówieśnicy, poeci z drugiego pokolenia Młodej Polski. Po drugie, naszego poetę, który poszukiwał wówczas nowych sposobów organizacji muzycznej wiersza - takiej nowej śpiewności, która nie byłaby smętnym zawodze-

niem w rodzaju tego, które wydobywali z siebie krakowscy i warszawscy moderniści - mogła skusić muzyczność języka rosyjskiego, znacznie wyrazistsza, a może i bogatsza od muzyczności, którą znajdował w polszczyźnie. Po trzecie wreszcie, Konstanty Balmont - i w tym wypadku zdecydowałoby pewien взгляд praktyczny - mógł wytłumaczyć Leśmianowi, że sukces w Moskwie i w Petersburgu będzie dla niego czymś ważniejszym niż sukces w Warszawie, ponieważ otworzy mu drogę także do sukcesów międzynarodowych. Są to jednak tylko domysły. Nie jest bowiem wcale pewne, czy powstaniu wierszy rosyjskich towarzyszył w ogóle jakiś bardzo świadomy zamysł - mogły one zostać napisane w efekcie chwilowej decyzji, która zaraz potem uległa zmianie. Mogło być na przykład tak, że Leśmian napisał te wiersze, jak to się mówi, na kolanie, żeby przeczytać je podczas literackiego wieczoru w paryskim salonie Balmontów i zyskać uznanie zgromadzonych tam rosyjskich literatów - a potem uległ namowom Balmonta czy Mereżkowskiego i pochopnie wysłał je do moskiewskich czasopism. Rosyjskie wiersze Leśmiana nie przedstawiają, jak się wydaje, większej wartości - są jednak o tyle interesujące, że rzucają pewne światło na estetyczne poglądy poety, które w wierszach słabszych i pisanych w obcej mowie mogą przejawiać się wyraziściej niż w wierszach polskich, powstających spontanicznie - a więc bez żadnego uprzedniego teoretycznego namysłu. Jak pisał wybitny rusycysta Seweryn Pollak, który dokładnie przeanalizował rosyjską symbolikę Leśmiana, nasz poeta „nie uniknął gotowych formuł i zestawień metaforycznych, właściwych słownictwu [rosyjskiej] poezji symbolistycznej”. Pollak nie miał też wątpliwości, że oba rosyjskie cykle są tylko „nie mającą większego znaczenia dla całokształtu twórczości [Leśmiana] poetycką wyprawą w obce obszary językowe”. *Pieśni przemądrej Wasyliisy* i *Księżycowe upojenie* zostały

dwukrotnie przetłumaczone na język polski. Pierwszy przekład, pióra Mariana Pankowskiego, opublikowały londyńskie „Wiadomości” w roku 1960. Przekład ten był później wielokrotnie przedrukowywany, a w wydaniu książkowym ukazał się po raz pierwszy w Londynie w roku 1961. W roku 1987 swoją wersję obu cykli dał Jerzy Ficowski, zmieniając ich tytuły na *Pieśni przenajmędrzej Bazylianny* i *Pochmiel księżycowy*. Tłumacz ten dokonał daleko idącej przeróbki rosyjskich pierwowzorów, używając polszczyzny i sposobów poetyckich późnego Leśmiana. Warto tu jeszcze przypomnieć, że wiersze w języku rosyjskim pisał też inny wielki poeta XX wieku, należący do tegoż co Leśmian pokolenia - starszy od niego o dwa lata Rainer Maria Rilke.

Juniewicz, *Nowe rosyjskie wiersze* 147-153; Leśmian, *Utwory rozproszone* 74-93; 204-205; Pollak, *Niektóre problemy symbolizmu* 252, 258; Trznadel, *Rosyjskie wiersze*.

RULETKA

Leśmian był wielkim amatorem gier hazardowych - we wczesnej młodości grywał w pokera, później oddawał się grom bardziej ryzykownym: grał w bakarata oraz w *trente et quarante*, szczególnie zaś pociągała go ruletka. Kiedy zaczął jeździć do Monte Carlo, nie jest całkiem jasne, ale grywał w ruletkę prawdopodobnie tylko w tamtejszym kasynie - nie ma w każdym razie żadnych świadectw, które mówiłyby o jego wyprawach do Ostendy czy do Sopotu, czy do jeszcze jakichś innych miejscowości, gdzie znajdowały się wówczas kasyna gry. „Wynalazł również Lange - pisał Antoni Słonimski we *Wspomnieniach warszawskich* - własny system gry w ruletkę i jeździł pa-

rę razy do Monte Carlo. Towarzyszył mu w tych wyprawach [...] Bolesław Leśmian, późniejszy rejent w Zamościu. Kończyły się te wyprawy błagalnymi depeszami o pożyczkę wysyłanymi do mego ojca i paru przyjaciół warszawskich". Gdyby tak właśnie było - to znaczy gdyby Leśmian jeździł do Monte Carlo ze swoim kuzynem, poetą Antonim Langem, i gdyby wysyłali stamtąd do ojca Antoniego Słonimskiego depesze z prośbą o pieniądze - można by uznać, że te wyprawy miały swój początek gdzieś w pierwszych latach XX wieku, może nawet pod koniec wieku XIX. Wydaje się jednak, że Słonimski trochę w swoich wspomnieniach fantazjował, a pierwszy pobyt Leśmiana w Monte Carlo należałoby raczej datować na rok 1912, kiedy to przez kilka tygodni mieszkał on w Alassio na Riwierze włoskiej - w tamtych czasach z Alassio do Monte Carlo jechało się koleją niecałą godzinę. Dwa lata później, w roku 1914, Leśmian mógł też jeździć do Monte Carlo, kiedy prawdopodobnie tuż przed wybuchem wojny spędzał miesiące wiosenne i może jeszcze letnie w La Bocca i pisał tam *Klechdy polskie*. La Bocca (miejsowość w pobliżu Cannes) dzieli od Monte Carlo mniej więcej pięćdziesiąt kilometrów. To, że Leśmian bywał wówczas w Monte Carlo z Antonim Langem, też zresztą wydaje się mało prawdopodobne - w Alassio i w La Bocca mieszkał bowiem z żoną i z córkami, a Langego z całą pewnością wtedy tam nie było. Trochę fantastyczne wydają się również wiadomości Słonimskiego na temat systemu gry w ruletkę, który miał wynaleźć Lange i którym dwaj poeci mieli się posługiwać w Monte Carlo. Słonimski twierdził bowiem, że Lange stawiał kolejno na jedynekę, dwójkę, trójkę, czwórkę - i na tym właśnie miał polegać jego system. Brzmi to dość nonsensownie i jeśli Lange (umysł wybitny) opracował jakiś system gry, to chyba musiał on być lepiej przemyślany i bardziej skomplikowany. Niezbyt konkretne są także

wiadomości na temat systemu gry w ruletkę, którym posługiwał się Leśmian. Zapewne w takim wypadku inaczej być nie może, bo kto wynajdzie system, przy pomocy którego zamierza rozbić bank, ten szczególnie zachowuje w tajemnicy - opowiadanie o nich nie leży w jego interesie. Wszyscy, którzy o tej sprawie pisali, utrzymywali jednak, że system Leśmiana niewątpliwie istniał, choć efekty jego stosowania nie były, jak się zdaje, szczególnie zachęcające. Według młodszej córki poety, Wandy, ojciec jej „wypracował własny system, który miał mu zapewnić wygraną wielkiej sumy pieniędzy”, według Xawerego Glinki, przyjaciela poety z lat młodości, był to - tak przynajmniej miał twierdzić sam Leśmian - system „niezawodny”. „Tłumaaczył mi - pisał Glinka, który spotkał Leśmiana w Alassio - że posiada niezawodny system rozbicia banku, że czeka ją go tam [w Monte Carlo] miliony”. O systemie Leśmiana mowa jest też we wspomnieniach Edwarda Kozikowskiego: „jego namiętnością - czytamy w nich - była ruletka, o której lubił mówić godzinami, zdradzając się z opracowywanych drobiazgowo planów rozbicia kasyna gry w Monte Carlo”. Wydaje się jednak, że Kozikowskiego poniosła tu wena i że poeta niczego mu nie zdradził. System pozostaje bowiem nieznanym - ani córka poety, ani Kozikowski, ani Glinka, ani Jan Brzechwa, który też miał jakieś wiadomości na ten temat, nie opowiedzieli, na czym mógłby on polegać. Nie ulega jednak wątpliwości, że Leśmian miał jakiś sposób, przy pomocy którego zamierzał (pewnie nawet kilka razy próbował) rozbić bank w Monte Carlo. Stosunkowo najlepiej udokumentowany jest pobyt poety w Monte Carlo między styczniem a marcem roku 1925 - znane są bowiem zaświadczenia lekarskie, które przesyłał on w tym czasie do prezesa zamojskiego Sądu Okręgowego, pragnąc uzyskać zgodę na przedłużenie swojej zagranicznej podróży, a także trzy jego listy (właściwie list i dwie kartki) wy-

słane z Monaco do Zenona Przesmyckiego. Świadczenia lekarskie informują, że lekarz z Monte Carlo, nazwiskiem Kaufmann, stwierdził u Leśmiana katar płuc „z silnym kaszlem i częstymi krwotokami”, zaś u jego żony (na Riwierze była wtedy z mężem Zofia Leśmianowa) katar szczytów płuc, ale może były to choroby fikcyjne. W kartkach do Miriama jest natomiast trochę wiadomości o efektach, jakie przynosił system: „Gram, ale nie wygrywam”; „Przegrałem już koło 1000 fr.”; „Jestem pewien, że w końcu wygram dużą sumę i podam się niezwłocznie do dymisji”; „może zdążyć wygrać”. Ostatni list mówi, że Leśmian trochę wygrywał, ale nie w ruletkę: „w baccara i w trenta i quarante” - i z tej wygranej zapłacił za pokój w hotelu oraz kupił żonie suknię. Ta suknia z Monte Carlo - zdaje się, że największy sukces hazardzisty - zyskała nawet pewną sławę i mówią o niej również wspomnienia o Leśmianie. W kartkach do Miriama jest ówczesny adres Leśmianów w Monte Carlo: „Hotel de la Reserve - Boulevard des Bas Moulins - Chambre 35”. „Cudnie i tanio - pisał jeszcze Leśmian - 40 fr. od osoby”, ale wygląda na to, że system zawiódł i podróż ta musiała poetę nieźle kosztować. Antoni Słonimski (w przypisach do swoich wspomnień) twierdził, że po wszystkich nieudanych wyprawach do Monte Carlo, które „kończyły się nieuchronną klęską finansową”, Leśmian - było to prawdopodobnie już w ostatnich latach jego życia - wpadł na pomysł, że na grze w ruletkę można by zarabiać jeszcze w inny sposób, to znaczy niekoniecznie grając w nią samemu. „Ostatnim jego pomysłem - pisał Słonimski - który miał przynieść miliony, było otwarcie kasyna na Gubałówce”. Nie wiadomo, czy można w to wierzyć - Słonimski lubił zmyślać takie żartobliwe wiadomości - ale Leśmian miewał różne dziwne pomysły na zdobycie pieniędzy, więc niewykluczone, że o czymś takim, może nie całkiem serio, kiedyś mó-

wił. To zakopiańskie kasyno - twierdził jeszcze Słonimski - poeta zamierzał otworzyć w spółce ze słynnym wówczas konferansjerem warszawskich kabaretów, Fryderykiem Jarossym.

Brzechwa, *Wspomnienia* 96; Glinka, *Wspomnienie* 129; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 186; Jastrzębski, *Wspomnienia* 11; Kozikowski, *Wspomnienia* 142; Krauze, *Wspomnienia* 184-185; Leśmian, *Utworki rozproszone* 336, 339-340, 360-361; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Słonimski, *Jedna strona medalu* 584-585; Słonimski, *Wspomnienia warszawskie* 58-59.

RYTM

Sprawą rytmu poetyckiego Leśmian zajął się w dwóch artykułach - *Rytm jako światopogląd* oraz *U źródeł rytmu*. Pierwszy z tych artykułów ukazał się w warszawskiej „Prawdzie” w roku 1910, drugi w roku 1915 w wydawanym przez Jakuba Mortkowicza czasopiśmie „Myśl Polska”. Choć oba artykuły mówiły o poezji (drugi nosił podtytuł *Studium poetyckie*), w rzeczywistości chodziło w nich o coś więcej niż tylko rytm wiersza czy nawet w ogóle o coś innego - coś takiego też, co, mimo że nazywane rytmem, zapewne nie da się ostatecznie i dobrze nazwać, ponieważ już ze swej istoty (ze swojego miejsca w świecie) jest nie do nazwania. *Słownik języka polskiego* definiuje rytm jako „powtarzanie się czegoś w jednakowych odstępach czasu” - jest to także „ustalona kolejność czegoś” oraz „element regulujący czas trwania dźwięków” - i Leśmian prawdopodobnie miał na myśli właśnie coś, co dałoby się określić jako powtarzanie się czegoś czy jako regulowanie czasu trwania, ale z pewnością nie tylko to. Początkowo - w artykule z roku 1910 - poeta traktował rytm jako siłę ujawniającą się

przede wszystkim w poezji lub może nawet tylko w poezji, a więc jako coś, co odnosi się do słów i organizuje je w pewną całość, która dzięki rytmowi uzyskuje nowe, nieoczekiwane znaczenie. Rytm, pisał w tym artykule, łączy „oddzielne słowa”, a wtedy „tracą one [...] określoność i abstrakcyjną ograniczoność swej treści, wymykając się ścisłym, raz na zawsze ustalonym prawom logiki i gramatyki”. Takie połączenie słów w rytmiczną całość, w której ulegają one tajemniczej przemianie, miało umożliwiać dotarcie do czegoś, co inaczej w żaden sposób nie da się uchwycić. Słowa, uwolnione od swojej pojęciowej treści, która je wiązała i ograniczała, zaczynają bowiem wyrażać (jakby posłuszne jakiejś sile tajemnej - „nieświadomie”) coś innego niżli to, co dane jest w ich znaczeniu, jakąś treść uprzednio zatajoną czy może w ogóle w nich nieobecną: jak ujmował to Leśmian, gromadzą się wokół „nieznanej, niepochwytniej a śpiewnej pokusy” i przybliżają się znaczeniowo (w artykule jest to określone jako „pierwotna” zdolność „ciągłego dostosowania się”) do „nieokreślonej i niepochwytniej treści wabiącego je ku sobie istnienia”. Zdania mówiące o śpiewnej pokusie oraz wabiącej treści istnienia pozwalają się domyślać, że tym, do czego odnoszą się poddane rytmowi i włączone w rytmiczną całość słowa, jest w istocie właśnie on sam - rytm życia czy rytm istnienia. To jednak w artykule z roku 1910 nie zostało wyraźnie powiedziane i dowiadujemy się z niego jeszcze tylko, że rytm jest czymś takim, co umożliwia kontakt „z samym życiem” oraz jeszcze z jakąś całością - duch, „oszołomiony rytmem”, jest bowiem zdolny do „śpiewnych [...] ogarnięć i uprzytomnień całości”. Jak rozumieć tę całość i jej związek z rytmem, mówi znacznie wyraźniej artykuł z roku 1915. W artykule tym Leśmian nadal ujmował rytm jako siłę działającą czy dającą o sobie znać w poezji. Rytm - pisał tam - „władza słowem i przeobraża je po swojemu”, a ta przemiana, dzięki której

słowa uzyskują jakieś nowe znaczenie, jest równoznaczna, tajemniczo, z ich ożywieniem czy unieśmiertelnieniem. Dzięki rytmowi następuje bowiem „odmiana treści i odnowa brzmienia”, a to znów powoduje, że słowa zostają wydate „śmierci i martwocie”. Ten rytm, który działa w poezji i odmienia jej słowa, Leśmian uznał jednak ostatecznie tylko za jakiś przejaw, pewnie nawet nie najważniejszy, siły o wiele potężniejszej - takiej, która jest wszędzie i rządzi wszystkim. „Wszakże i kwiat najlichszy, i ziele byle jakie - czytamy w *U źródeł rytmu* - nie bezładnie, jeno rytmicznie rozkwita, pieśnią bez słów poprzedzone, jako jej dzieło pośmiertne”. Dalej w artykule mowa jest jeszcze o tym, że rytm - określany również jako pieśń bez słów - jest czymś takim, co było u początków istnienia, a wobec tego całe istnienie jest jego świadectwem („świadectwem takim jest świat cały”). Wyjaśniona też zostaje sprawa unieśmiertelniającej siły rytmu - rytm ożywia i unieśmiertelnia, bowiem jest „powrotny i powtarzalny”, a jego powtarzalność zasadza się na tym, że „posiada zdolność ponownego poczynania się w sobie”. Taki rytm, pojęty jako siła przenosząca istnienie w nieśmiertelność, nie jest już oczywiście i być nie może czymś ludzkim, to znaczy takim rytmem, który jest narzucany czy nadawany istnieniu przez człowieka i wedle którego człowiek swoje istnienie jakoś sam sobie organizuje - ludzie, mówi Leśmian, są „uczestnikami rytmu powszechnego”, ale ma on oczywiście jeszcze wielu innych uczestników. Jeśli zaś człowiek tylko uczestniczy w rytmie (jest jednym z wielu uczestniczących istnień), to źródłem rytmu (tak chyba, według Leśmiana, należałoby to rozumieć) musi być jakieś jego rytmiczne praistnienie, czyli, mówiąc inaczej, musi nim być on sam. Rytm wydobywa się więc i pojawia sam z siebie, z jakichś swoich pierwotnych źródeł znajdujących się właśnie u początków istnienia (jest to bowiem „rytm owej pieśni, która pierwsze jego [świata]

trwanie poprzedziła"), a ponieważ jest „powrotny” i dana mu jest możliwość wiecznego powrotu (niewątpliwie w jakimś Nietzscheańskim sposobie), bierze wszystko, wiecznie powracając, wciąż na nowo w swoje posiadanie: dlatego właśnie „to, co rytm ogarnął, nieśmiertelnie i prawom ziemskim wymyka się bezwiednie”. Artykuł w „Myśli Polskiej” kończy się poetycką opowieścią o Światowidzie: bóg, umierając, przekazuje w niej ludziom - nawet całemu istnieniu: „ludziom, roślinom i zwierzętom” - „pieśń swą twórczą”, a wraz z nią „życie samo”. Na tym, jak się dowiadujemy (także i w tym miejscu Leśmian przemawia w duchu Nietzscheańskim), polega właśnie „zierzch bogów”: bogowie umierają, a człowiek, wraz z ich śmiercią, odzyskuje wolność i staje się twórcą swojego życia - jego los będzie teraz spoczywał „w jego własnym, ludzkim ręku”. Śmierć Światowida nie jest jednak, mówi Leśmian, ostateczna, ponieważ i on, jak pieśń bez słów, jest „powtarzalny i powrotny” - a pozostaje po nim „rytm tajemny [...] pieśń twórcza z piersi boga w pierś ludzką przelana”. Dowiadujemy się jeszcze, że kto tę twórczą pieśń bogów usłyszy i zdoła powtórzyć (mowa jest oczywiście o artyście czy poecie), „ten istotę boga w sobie jako w dziele jego pośmiertnym odbudować i odrodzić zdoła”. Wszystko to brzmi dość tajemniczo, a symbolika, użyta przez Leśmiana, dość słabo się tutaj tłumaczy, bo właściwie nie wiadomo, po co poecie potrzebny był stary Światowid umierający „pod kopułą zmierzchającej gontyny” i dlaczego to właśnie on miałby symbolizować czy ucieleśniać „rytm tajemny” i jego władzę nad całością istnienia. Dość jasny wydaje się natomiast komentarz, jaki Leśmian dodaje w tym miejscu do *Die Götzen-Ddmmerng (Zmierchu bożyszcz)* Nietzschego: śmierć wszystkich bogów i tutejsza samotność człowieka wcale nie oznaczają, że znika to, co jest nieśmiertelne; tajemny rytm, pieśń bez słów, pieśń twórcza, czyli boski sens życia porzuconego

przez bogów i zwróconego ku samemu sobie, to wszystko pozostaje - może właśnie jako coś czy ktoś w rodzaju jedy- nego i ostatniego boga, jako bóg „powtarzalny i powrotny”. „Całe widome stworzenie - czytamy w *Uźródleł rytmu* - jest owej pieśni świadectwem”.

Leśmian, *Szkice literackie* 66-68, 69-75.

SAD ROZSTAJNY

Rękopis *Sadu rozstajnego* Leśmian złożył w wydawnictwie Jakuba Mortkowicza na przełomie listopada i grudnia 1911 roku tuż przed swoją drugą podróżą do Francji. Miał to być debiut książkowy poety. Leśmian miał wówczas trzydzie- ści pięć lat, a kiedy *Sad* się ukazał - niemal trzydzieści sześć. Dzięki temu, że właśnie wówczas, gdy decydowały się sprawy związane z ostatecznym kształtem książki, Leśmian był w Paryżu, stosunkowo nieźle znane są okoliczności wydania *Sadu*. Leśmian korespondował bowiem w tej sprawie z Zeno- nem Przesmyckim, prosząc go o opiekę nad książką, a nawet zdając się na jego decyzje w sprawie jej zawartości i układu. Poeta miał też prawdopodobnie nadzieję, że Mortkowicz, tro- chę go lekceważący, będzie się liczył ze zdaniem potężnego i wpływowego Miriama. Dzięki tej korespondencji wiadomo, że *Sad*, gdy został wydany, wyglądał nieco inaczej, niż poeta wcześniej sobie to zamierzył. Leśmian chciał bowiem, żeby była to duża książka („pierwszy mój zbiór - mówi jeden z li- stów - więc niechże będzie pakowny”), Miriam natomiast, idąc w tym na rękę Mortkowiczowi, który chciał tom „uszczuplić”, proponował skróty, przeciw czemu poeta trochę się bronił, ale dość nieśmiało: „doradzacie skrócenie *Aniołów*, a ten cykl jest nieskracalny”. Cykl *Aniołowie* ostatecznie w *Sadzie* pozostał, w jednym z listów mowa jest natomiast

o dwóch innych cyklach - *W pobliżu słońca* oraz *Pod strażą wieczorów* - które Leśmian, prawdopodobnie usłuchawszy rad Miriama, zdecydował się usunąć, a potem może zniszczył albo przerobił (wiersze pod takimi tytułami nie są znane). Przesmycki, jak można się domyślać, zdecydował też o usunięciu z książki wielu innych wierszy - w późniejszych listach mowa jest o również nieznanym obecnie cyklu pod tytułem *Pieśni przelotne*, który Leśmian napisał w Paryżu i wysłał do Mortkowicza („zdawało mi się, że są dobre i stokroć mocniej rozszerzą zawartość tomu”). Przedmiotem korespondencyjnej dyskusji był również tytuł tomu. Leśmian długo nie mógł się zdecydować, jak książka ma się nazywać, i wymyślał w Paryżu coraz to nowe tytuły, przedstawiając je Miriamowi i domagając się od niego decyzji w tej sprawie: „*Wrótnia rozwar-ta* albo *Zasiew przydrożny*, albo *Harfa w parowie*, albo *Sad rozstajny*, albo *Czaty słoneczne*, albo *Zieleń i purpura*, albo *Niepokój wiosenny*, albo *Znój zwierciadlany*, albo *Różana zagroda*, albo *Zagon chabrowy*, albo *Kwiecień spełniony*, albo *Poprzez śpiew*, albo *Pożar obłoków*, albo *Kwiatów zmartwych-wstanie*”. Poeta miał jeszcze kilka innych pomysłów (wśród nich jeden świetny: *Kwiaty widzące*), wreszcie napisał do Miriama: „Wybieram tedy za Waszą radą *Sad rozstajny*”. Z listów do Przesmyckiego znane jest też honorarium, które Leśmian otrzymał od Mortkowicza: wydawca, zapewne jeszcze w Warszawie, zapłacił poecie sto rubli (jak uważał Leśmian - „dla opędzenia się od autora”) i obiecał następne sto po sprzedaniu książki. Czy ta druga część honorarium została Leśmianowi wypłacona, nie wiadomo - ale nic na to nie wskazuje. Korespondencja z Miriamem w sprawie *Sadu rozstajnego* kończy się w połowie czerwca 1912 roku listem, w którym jest informacja, że Leśmian w pensjonacie przy rue Vavin pod numerem 13 robi korektę książki: „Już mam 10-y arkusz korekty, więc tom jest na ukończeniu”. Ukazanie się *Sadu rozstajnego* odnotowane zostało jednak dopiero w grudniowym

numerze krakowskiego „Przewodnika Bibliograficznego”, z czego można wnioskować, że tom ukazał się późnąjesienią. „Przewodnik” informuje, że *Sad* drukowano w Krakowie (w drukarni Anczyca i Spółki) i że w księgarniach Królestwa książkę można było kupić za 1 rubel i 20 kopiejek. Cena w „Przewodniku” podana została tylko w rublach i może to świadczyć, że *Sad* w ogóle nie był sprzedawany w Galicji - „Przewodnik Bibliograficzny” z zasady podawał bowiem również ceny książek w koronach. Na temat nakładu tomu oraz jego sprzedaży nie ma żadnych wiadomości. Przez krytykę ówczesną debiut książkowy Leśmiana został niemal przeoczony - ukazały się prawdopodobnie (sprawa ta nie jest może dostatecznie zbadana) tylko dwie recenzje z *Sadu*, obie dość zdawkowe. Można to tłumaczyć tym, że czytającą publiczność koło roku 1912 nudziły już nirwaniczne uniesienia młodych modernistów, a także ich „sztuka dla sztuki” - było już zapewne jasne, że w tej dziedzinie nie da się dokonać niczego ponad to, czego dokonali Tetmajer, Przybyszewski i Kasprówicz. Leśmian nie wyróżniał się zresztą (tak przynajmniej mogło się wówczas wydawać) niczym szczególnym wśród swoich rówieśników - Stanisław Wyrzykowski czy Zdzisław Dębicki, a z pewnością Stanisław Korab Brzozowski (jego pośmiertnie wydany tom ukazał się dwa lata wcześniej - w roku 1910) byli wtedy nawet sprawniejszymi poetami niż autor *Sadu*. Nie było też w tym czasie (bo być nie mogło) nikogo takiego, kto potrafiłby dostrzec, że w *Sadzie rozstajnym* są wiersze mówiące o czymś, co nirwanicznym poetom z drugiego pokolenia modernistów w ogóle nie przychodziło do głowy. W wierszach z *Sadu* pojawiły się już bowiem (choć jeszcze w bardzo niejasnych ujęciach, raczej przeczuwane niż wyraźnie wypowiedziane) niemal wszystkie wielkie tematy późniejszej poezji Leśmiana - temat nicości, w której coś się znajduje, śmierci, która nie jest ostateczna (później: „bo nigdy dość się nie umiera”), zwłok, które, choćby chciały, nie mogą

rozstać się z życiem, ale nie pragną też zmartwychwstania, oraz, jak w *Balladzie o dumnym rycerzu*, miłości umarłych, także cielesnej, która ma tajemniczy dalszy ciąg - tajemniczo pośmiertny.

Leśmian, *Utwory rozproszone* 311-325; „Przewodnik Bibliograficzny” 1912, nr 12.

SUNDERLANDOWNA CELINA

Celina Sunderlandówna była córką Seweryna Sunderlanda (brata Emmy, która była matką Leśmiana) oraz Gustawy z domu Lesman (siostry Józefa, który był ojcem Leśmiana). Bolesława łączyło więc z Celiną podwójne pokrewieństwo - był jej bratem wujecznym oraz ciotecznym. Celina, znacznie, bo o niemal osiem lat młodsza od swojego wujeczno-ciotecznego brata (urodziła się 10 czerwca 1885 roku - nie wiadomo, wedle jakiego stylu), była też jego kochanką. Jak można się domyślać - w tej sprawie brak jest wystarczających wiadomości - ten rodzinny romans miał swój początek w Iłży, gdzie Celina wychowywała się w tym słynnym (w poezji polskiej) domu, za którym na zboczu wzgórza, w głębi ogrodu, znajdował się malinowy chruśniak. Działo to się zaś z pewnością przed rokiem 1903, może nawet trochę wcześniej, ale chyba niedużo - trudno bowiem przypuszczać, żeby młody poeta uwiódł trzynasto- lub czternastoletnią kuzynkę. Leśmian, jeśli początek tego romansu umieścimy koło roku 1900, miał wtedy jakieś dwadzieścia trzy, może dwadzieścia cztery lata, jego kochanka - lat piętnaście lub szesnaście. O romansie poety z cioteczno-wujeczną siostrą niewiele poza tym da się powiedzieć, był on bowiem (czemu trudno się dziwić) utrzymywany w wielkiej tajemnicy, a jedyną chyba osobą, która coś więcej o nim

wiedziała, był brat cioteczny i Leśmiana, i jego siostry oraz kochanki, Jan Brzechwa. Wyraźnie nie miał on jednak ochoty na opowiadanie o tej sprawie i twierdził tylko, że o romansie rodzeństwa dowiedział się od Celiny - „sama mi tę tajemnicę zwierzyła”. We wspomnieniach Brzechwy mowa jest też o tym, że Leśmian i Celina stanowili „nierozłączną parę”. Według Brzechwy jego cioteczna siostra była bardzo małego wzrostu - „wzrostem dorównywała dokładnie Leśmianowi” - i jest to chyba jedyna wiadomość, dotycząca wyglądu Celiny, jaka się zachowała, poza tym nic już na ten temat nie wiadomo. O romansie poety z Celiną jest również mowa w poświęconej Leśmianowi (trochę też chyba fabularyzowanej) opowieści badacza dziejów Iłży, Adama Bednarczyka. Wiadomości, które tam znajdujemy, nie wyglądają jednak na zbyt wiarygodne, są też raczej mało treściwe. Bednarczyk powoływał się na mieszkańca Iłży, który nazywał się Antoni Siwec i był sąsiadem Sunderlandów. Ów Siwec, jak sam twierdził, latem jeździł bryczką do Radomia i przywoził do Iłży „kuzynów i znajomych” Gustawy Sunderlandowej (matki Celiny) - stąd też wiedział, kto kiedy odwiedzał dom na wzgórzu. Według Siwca „historia ta” - czyli romans rodzinny - „ciągnęła się długo”, a brata i siostrę można było czasami zobaczyć „przytulonych w polu albo na łące przy domu, ukrytych gdzieś wśród zakamarków zamkowego wzgórza”. Wszystko to można sobie oczywiście samemu wyobrazić - odwiedzając Iłżę. Nie jest to wiadomość pewna, ale mówi się, że Leśmian podobno chciał się żenić z Celiną Sunderlandówną. Jeśli tak było, to projekty takie (z pewnością tyleż nierealne, co nonsensowne) musiały pojawić się podczas któregoś z letnich pobytów poety w Iłży - i jeszcze przed jego pierwszym wyjazdem do Paryża, czyli również przed rokiem 1903. W Paryżu, w roku 1903 lub 1904, Leśmian poznał bowiem Zofię Chylińską, która niebawem, na początku roku 1905, została jego żoną. Zofia

była przyjaciółką Celiny, razem z nią przyjechała do Paryża z zamiarem kontynuowania tam studiów malarskich - i to właśnie Celina przedstawiła swojemu bratu i kochankowi jego przyszłą żonę. Czy chciała go wtedy z kimś ożenić, a sama pozostać nadal jego kochanką - czegoś takiego można się tylko (i to ryzykownie) domyślać. Mogło być oczywiście i tak, że kochanek i przyjaciółka, biorąc ślub, sprawili Celinie przykrą niespodziankę. Po paryskim ślubie z Zofią z Chylińskich romans poety z cioteczną siostrą wcale się jednak nie skończył i - jak pisał potem Jan Brzechwa, niewątpliwie dobrze w tych sprawach poinformowany - „trwał jeszcze przez wiele lat”. Również od Brzechwy dowiadujemy się, że przez Celinę poznał Leśmian swoją następną kochankę, Dorę Lebenthal - stało to się, zdaniem Brzechwy, „około roku 1917”, najprawdopodobniej w domu Sunderlandów w Iłży, gdzie poeta spędzał wakacje. Jednak i ta nowa miłość nie doprowadziła do zerwania z Celiną. W roku 1918, może jeszcze i później, Leśmian, według Brzechwy, mieszkał w Warszawie z obiema paniami - i miał dwie kochanki naraz. Miał też oczywiście żonę i dwie córki. „Przez pierwsze lata, do roku 1920 - czytamy we wspomnieniach autora *Przygód Lisa Witalisa* - trwał podwójny romans Bolesława” i dopiero trochę później, gdy okazało się, że miłość do Dory Lebenthal jest uczuciem silniejszym, „rola Celiny zaczęła ograniczać się do czystej przyjaźni”. Trochę inaczej w sprawie miłosnych związków swego ojca oraz jego kochanek wypowiadała się córka poety, Maria Ludwika. Twierdziła ona, że Celina, zanim została kochanką jej ojca, była kochanką jego młodszego brata, Kazimierza, a później także kochanką Jana Brzechwy. „Brzechwa - pisała Maria Ludwika - w latach dwudziestych był kochankiem Dory i Celiny”. Jeśli uwierzymy córce poety, to Celina była też kochanką Dory Lebenthal - zdaniem Marii Ludwiki obie panie, choć przy ulicy Marszałkowskiej prowadziły wspólnie „dom miesz-

czański", były zwykłymi rozpustnikami: były to „dwie rozpustne lizbijki” (właśnie tak!). Można w to wszystko wierzyć, ale niekoniecznie - ten obraz rozpusty Sunderlandówny z Lesmanami i Lebenthalówną wydaje się trochę przesadzony. Nie ulega natomiast wątpliwości, że - jak pisał Jan Brzechwa - Celinę „aż do śmierci” łączyła z Dora „serdeczna, niczym nie zakłócona przyjaźń”. Pod koniec lat pięćdziesiątych lub na początku lat sześćdziesiątych wspomniany już badacz dziejów miejscowych, Adam Bednarczyk, odnalazł na strychu domu Sunderlandów w Iłży obraz namalowany podobno przez Celinę, a przedstawiający, jak twierdził, Dorę Lebenthal. „W moim domu - opowiadał później Bednarczyk - wisi wielki, olejny półakt Dory, namalowany przez Celinę Sunderland w 1917 roku [...]. Dora spędzała wówczas wiele czasu pozując przyjaciółce, co nie wzbudzało zachwytu Leśmiana”. Na obrazie, w lewym dolnym rogu, znajduje się rzeczywiście podpis „Celina Sunderland” - i choć nie można mieć pewności, czy podpis jest autentyczny, wygląda na bardzo prawdopodobne, że to właśnie ona namalowała to dzieło, nie posiadające zresztą jakichś szczególnych walorów malarskich. Nie ma natomiast żadnego właściwie dowodu na to, że brzydka półnaga kobieta z grubymi nogami i dużym biustem, którą widzimy na obrazie, jest wizerunkiem tajemniczej Dory Lebenthal. Gdybyśmy w taki właśnie sposób rozwiązali zagadkę Dory, byłoby w tym coś prawdziwie obraźliwego - dla niej samej, dla Leśmiana, także dla czytelników jego poezji. Dama, przedstawiona w pozie wulgarnej, niech więc lepiej pozostanie - kimś nieznanym. Adam Bednarczyk, opowiadając o odnalezionym przez siebie obrazie, powoływał się co prawda na opinię kobiety, która na początku wieku XX pracowała u Sunderlandów (pomagała tam „w pracach domowych”) - a zobaczywszy, pół wieku później, obraz, miała twierdzić, że w osobie, przedstawionej na nim, rozpoznała Dorę. Świadc-

two to, jak się zdaje, nie posiada jednak wielkiej wartości. Celina nie wyszła nigdy za mąż - Jan Brzechwa uważał, że „odrzucała wszelkie propozycje małżeńskie”, ponieważ „uwielbiała Leśmiana”. O jej dalszych, po śmierci poety, losach, wiadomo niewiele. Niebawem po wybuchu wojny, w roku 1940, przyjechała do Iłży z Dora Lebenthal i zamieszkała z nią w domu Sunderlandów, ale jej ówczesny pobyt w rodzinnym mieście trwał tylko kilkanaście miesięcy. Później gdzieś się ukrywała, nie wiadomo gdzie, ale przeżyła wojnę i po roku 1945 mieszkała przez pewien czas w Łodzi. Utrzymywała się wtedy, jak słyszał od kogoś Adam Bednarczyk, z malarstwa. Gdzieś w latach pięćdziesiątych wróciła do Iłży i zamieszkała tam, prawdopodobnie w domu rodzinnym, z bratem i jego rodziną. Umarła 24 października 1956 roku i została pochowana na cmentarzu w Iłży, ale po roku trumnę ze zwłokami przeniesiono (podobno uczynił to Jan Brzechwa) do Warszawy. Choć w tym czasie, przed rokiem 1956, można się już było domyślać, było to już nawet niemal pewne - jakie miejsce zajmie w poezji polskiej Bolesław Leśmian, nikt, żaden krytyk czy historyk literatury nie odszukał wtedy Celiny Sunderlandówny i nie zapisał tego, co miała do opowiedzenia - jej tajemniczej opowieści o bracie, przyjacielu i kochanku.

Bednarczyk, *Iłżeckie miłości* 7, 19, 38-39, 46, 55, 57-58; Brzechwa, *Wspomnienia* 81, 95, 97-100; *Leśmian, Dora, moja Iłża* 173; Mazurowa, *Przed obrazami*; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 110.

SUNDERLANDOWIE

Wedle opowieści trochę legendarnej, a w każdym razie marnie poświadczonej, żydowska rodzina Sunderlandów osiedliła się w Iłży na początku lat dwudziestych XIX

wieku. Sunderlandowie pochodzili najprawdopodobniej z Anglii i właśnie stamtąd przybył do Iłży założyciel polskiej gałęzi rodu, pierwszy znany nam Sunderland, który nosił imiona Lewin Selig. Mówi się też jednak, że Sunderlandowie mogli pochodzić z Holandii. Do Iłży Lewina Seliga miał zaś sprowadzić (i ta wiadomość nie wydaje się najlepiej poświadczona) Stanisław Staszic. Jak pisał w swoich wspomnieniach Jan Brzechwa (powoływał się on na „wieść”, która „utrwaliła się w rodzinie”) - Staszic „pragnąc uprzemysłowić kraj wywiózł z Anglii potajemnie mistrza z dziedziny produkcji porcelany”, a mistrz, „ów Anglik Sunderland”, przybywszy do Polski, „otrzymał od rządu tereny w Iłży wraz z przyległymi gruntami rolnymi”. Po przybyciu do Iłży, może już z żoną i z dziećmi, Lewin Selig - i to są wiadomości pewne - założył tam (stało to się w roku 1823) fabrykę fajansu, która mieściła się w spichlerzu stanowiącym uprzednio własność biskupów krakowskich. Teren, na którym znajdowała się fabryka, był własnością rodziny Sunderlandów przez niemal półtora wieku - do roku 1955. Lewin Selig Sunderland był pradziadem Bolesława Leśmiana. Miał syna Rudolfa, prawdopodobnie także jakieś inne dzieci, o których jednak nic nie wiadomo. Nie ma także żadnych wiadomości o żonie Lewina Seliga, prababce poety. Rudolf, który w dokumentach występuje też jako Rafał (ta niejasność w kwestii imienia może wynikać z błędu, popełnionego w XIX wieku przez jakiegoś urzędnika), nadal trudnił się produkcją naczyń fajansowych, może również porcelanowych - w jednym z dokumentów, mówiących o jego dzieciach, można znaleźć informację, że był on fabrykantem fajansu. Żoną Rudolfa Sunderlanda była Marianna, pochodząca najprawdopodobniej z rodziny Salomonów. Przy imieniu Marianny w dokumentach pojawia się jednak także inne nazwisko: mogła ona nazywać się z domu Wol lub Wohl. Sprawa ta wygląda na dość zawikłaną -

mogły bowiem być jakieś dwie Marianny, które wyszły za dwóch Rudolfów Sunderlandów, jedna Marianna z domu Salomon, druga zaś z domu Wol lub Wohl - jeśli, oczywiście, było (i to równocześnie) dwóch Rudolfów Sunderlandów. Panieńskie nazwisko babki poety (od strony matki) pozostanie więc zapewne nieustalone. Dziadkowie poety, Rudolf i Marianna, mieli czworo dzieci - przynajmniej czworo, może nawet więcej, ale znane są cztery imiona. W jednym wypadku - wuja Leśmiana, który miał na imię Józef, znane są także daty urodzenia i śmierci, i pozwala to ustalić (jednak tylko mniej więcej) również daty urodzenia Rudolfa oraz jego żony. Dziadek Rudolf miał trzydzieści lat, kiedy urodził się Józef, żona Rudolfa, Marianna, miała wtedy lat dwadzieścia siedem. Józef urodził się w roku 1849 (znana jest nawet dokładna data wedle nowego i starego stylu: stało to się 30 maja/11 czerwca). Dziadek Leśmiana urodził się więc najpewniej w roku 1819, babka Marianna - w roku 1822. Ślub Rudolfa i Marianny musiał zaś odbyć się przed rokiem 1849, nawet gdzieś koło roku 1840 - Józef nie był ich pierwszym dzieckiem. O wuju Józefie Sunderlandzie wiadomo jeszcze, że mieszkał w Warszawie, był wyznania mojżeszowego, pracował jako oficjalista (w jakiejś nieznanej firmie) i umarł w lutym 1904 roku. Córka Leśmiana, Maria Ludwika, która nie lubiła Sunderlandów i trochę złośliwie pisała o nich po latach, że mieli „małe oczka, brzydkie figury”, a jej matki „nie wpuszczali do salonu”, więc Maria Ludwika opowiadała w swoich wspomnieniach o jakimś wuju poety, który umarł w roku 1906 i po którym Leśmian dostał „malutki spadek” - rodzina Leśmianów wyjechała wtedy do Włoch, a „do zrealizowania tej podróży dopomogły pieniądze odziedziczone po wuju”. Marii Ludwice, jak można wnioskować z jej wspomnień, myliły się daty, nie jest więc wykluczone, że pomyliła się trochę i w tym wypadku - i Leśmian odziedziczył jakieś pie-

niądze wcześniej, właśnie w roku 1904, po zmarłym wtedy Józefie Sunderlandzie. Rudolf i Marianna Sunderlandowie mieli jeszcze, poza Józefem, dwóch synów i córkę: Seweryna, Maksymiliana oraz Emmę. Seweryn musiał być o dobrych kilka lat starszy od Józefa, jeśli, jak twierdził Jan Brzechwa, wziął udział w powstaniu 1863 roku. Ożenił się on z Gustawą Lesmanówną (siostrą ojca poety, Józefa Lesmana) i miał z nią troje (przynajmniej) dzieci: urodzoną w roku 1885 Czesławę, nazywaną Celiną, która była kochanką Leśmiana, urodzonego w roku 1878 Kazimierza, który odziedziczył (wraz z Celiną) dom w Iłży i był ojcem Marii, która została żoną Jana Brzechwy, oraz jeszcze jedną córkę, Wandę, o której wiadomo tylko tyle, że była zamężna (za kimś, kto nazywał się Fidler) i umarła w dwudziestoleciu międzywojennym. O trzecim synu Rudolfa i Marianny z Salomonów (albo Wohlów), Maksymilianie, nie ma żadnych wiarygodnych wiadomości - poza tym, że był żonaty. Córka Rudolfa i Marianny, Emma, wyszła za Józefa Lesmana - i była matką Bolesława Leśmiana. Również i o niej, Emmie, nic już właściwie więcej nie wiadomo - nie znana jest jej data urodzenia (można tylko się domyślać, że urodziła się koło roku 1850 albo nieco później), nie jest też jasne, kiedy rozstała się z Józefem i jakie były jej dalsze losy, gdy Józef ożenił się po raz drugi, oraz kiedy i gdzie umarła. Dzieci Rudolfa i Marianny najprawdopodobniej nie trudniły się już produkcją fajansów. Jak twierdził badacz dziejów Iłży, Adam Bednarczyk, Seweryn i Gustawa z Lesmanów, „dziedziczący nieruchomość po Rudolfie, synu Lewina, nie zajmowali się już fajansami”, a utrzymywali się „z akcji, handlu drzewem i wysokich, rejenckich poborów Seweryna”. Jan Brzechwa pisał zaś, że „niedbalstwo spadkobierców i kolejne pożary doprowadziły fabrykę do ruiny”. Od poety tego dowiadujemy się jeszcze, że przed pierwszą wojną światową posiadłość Sunderlandów, kiedy

właścicielami jej byli Seweryn i Gustawa, „wynosiła już tylko kilkanaście mórg ziemi”, reszta gruntów przeszła w ręce „mieszczan i okolicznych chłopów”, a ruiny fabryki uprzątnięto, budując na tym miejscu „parterowy dom mieszkalny”. Któregoś z Sunderlandów - nie wiadomo jednak, którego - można zobaczyć na starej fotografii, którą w roku 1959 Jacek Trznadel znalazł w Iłży na strychu domu ciotki Gustawy. Żółta fotografia w dużym formacie, wyrwana z ram (w niezłym stanie zachowało się trochę przybrudzone, szarawe *passe-partout*), prawdopodobnie wisiała niegdyś w mieszkaniu Seweryna i Gustawy Sunderlandów i gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych (lub wcześniej) musiała zostać wyrzucona na strych przez nowych mieszkańców domostwa. Fotografia przedstawia łysogo mężczyznę koło sześćdziesiątki (może trochę młodszego) w jasnym garniturze i białej koszuli z ciemnym plastronem, który częściowo ukryty jest pod kamizelką. Widać też dewizkę zegarka, zaczepioną przy kamizelce o dziurkę od guzika (trzecią od góry). Jeśli weźmie się pod uwagę technikę fotograficzną oraz krój garnituru, w który ubrany jest mężczyzna, można przyjąć, że zdjęcie, zrobione zapewne w pierwszych latach XX wieku albo (najwcześniej) w ostatnich latach wieku XIX, przedstawia któregoś z wujów Leśmiana - Józefa, Maksymiliana albo Seweryna. Raczej właśnie jednego z nich, niż dziadka Rudolfa Sunderlanda. Mężczyzna na fotografii był człowiekiem niezłej tuszy, nawet otyłym, nosił też wspaniałe sumiaste wąsy. Mimo tych wyraźnych różnic, łatwo dostrzec podobieństwo tego domniemanego wuja do jego siostrzeńca, Bolesława Leśmiana - szczególnie zwracający uwagę swoimi rozmiarami nos tego Sunderlanda może być nazwany - leśmianowskim. Można więc także (trochę ryzykując) powiedzieć, że prawnuk Lewina Seliga był zapewne, przynajmniej zewnątrz, bardzo podobny do swoich angielskich albo holenderskich przodków.

Część spośród wiadomości, podanych w tej opowieści, pochodzi z łaskawie mi użyczonych notatek, które, przeglądając w warszawskich archiwach dokumenty dotyczące rodziny Sunderlandów, zrobił na początku lat sześćdziesiątych Jacek Trznadel.

Bednarczyk, *Itżeckie miłości* 3, 58; Brzechwa, *Wspomnienia* 80-81; Jastrun, *Kilka słów* 206; Leśmian, *Poezje wybrane* III; *Leśmian, Dora, moja Itża* 164-165; Mazurowa, *Wspomnienia* 60; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 109, 112, 113.

SZCZERBOWSKIADAM

Leśmian poznał Adama Szcherbowskiego w Hrubieszowie prawdopodobnie gdzieś koło roku 1921 - mniej więcej właśnie wtedy Szcherbowski dostał tam posadę nauczyciela języka polskiego. Kilka lat później, kiedy Leśmianowie mieszkali już w Zamościu, a więc po roku 1922, Szcherbowski przeniósł się do tego miasta i był tam początkowo nauczycielem polskiego, a później, od roku 1931, także dyrektorem tamtejszego Gimnazjum Męskiego im. Jana Zamoyskiego. Prawdopodobnie dopiero wówczas, na początku lat trzydziestych, Leśmian i Szcherbowski blisko się zaprzyjaźnili. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że Szcherbowski był, spośród zamojskich znajomych poety, jedynym jego prawdziwym przyjacielem, jedynym człowiekiem, który tam wiedział, kim naprawdę jest Leśmian i który jako tako go rozumiał. Choć może należałoby tu jeszcze wymienić Helenę Wiewiórską, z którą Leśmianowie zaprzyjaźnili się również w Zamościu. Szcherbowski był dużo młodszy od Leśmiana, należał do tego samego pokolenia, co poeci „Skamandra” - urodził się w roku 1894. Przez całe życie liczył w szkole (jeszcze po wojnie, w roku 1945, był dyrektorem jednego z gimna-

zjów w Łodzi), ale był też poetą (raczej marnym) i tłumaczem poetów niemieckich (całkiem niezłym). Debiutował w roku 1924 tomem wierszy *Ul*, potem wydał jeszcze dwie książki poetyckie: w roku 1928 *Kwiat na mogile* i w roku 1937 *Ogród zamknięty*. W swoich wierszach Szczerbowski naśladował trochę skamandrytów, a trochę (co jest może wyraźniejsze) Tetmajera, a przed Leśmianem się bronił i tylko niekiedy mu ulegał, jak na przykład w wierszu *Majówka* (z tomu *Ul*), gdzie głos Leśmiana słyhać bardzo wyraźnie: „Więc trwaliśmy bezwiedni jak woda w strumieniu / lub ten dziw, co przed nami zastygł na kamieniu”. Trzeci tom wierszy Szczerbowskiego, *Ogród zamknięty*, został bardzo wysoko oceniony przez wpływowego krytyka „Wiadomości Literackich”, Karola Wiktora Zawodzińskiego. Uznał on, może trochę przesadnie, że tom Szczerbowskiego jest „zjawiskiem wybitnym, książką poetyczną, pociągającą pięknem i różnorodnością zawartej inwencji tematycznej i formalnej, bezbłędną jako rzemiosło poetyckie”. Zawodzińskiemu bardzo nie spodobała się natomiast antologia Szczerbowskiego, która trochę wcześniej (w roku 1936 - a więc jeszcze za życia Leśmiana) ukazała się w Zamościu pod tytułem *Współczesna poezja polska 1915-1935*. Szczerbowski zamieścił w niej pięć wierszy z *Łąki* (wybrał je zresztą nieomylnie, bowiem było to pięć arcydzieł Leśmiana: *Zamyślenie*, *Topielec*, *Dąb*, *Szewczyk* i *Żołnierz*) i najpewniej właśnie to rozgniewało Zawodzińskiego. Krytyk ten właściwie nawet nie ukrywał powodów swego gniewu, bowiem - w tym samym artykuliku, w którym tak wysoko ocenił *Ul* - pisał: „Wybór autorów, a zwłaszcza ich utworów, jeszcze mniej zaszczytu przynosi wydawcy. [...] Tuwim ma tu razem pięć stron, gdy Leśmian dziewięć”. W latach trzydziestych Szczerbowski wydał dwie niewielkie książki o poezji Leśmiana: w roku 1934 ukazał się w formie książkowej jego szkic poświęcony *Łące*, zatytu-

łowany *Brzegiem ształu w niepojętość zieloności*, a kilka lat później, w roku 1938, zamojskie Koło Miłośników Książki wydało nieco obszerniejszą rozprawę pod tytułem *Bolesław Leśmian* - obok rozdziału o *Łące* (był to trochę przerobiony szkic z roku 1934) znalazły się tam także omówienia *Sadu rozstajnego* i *Napoju cienistego*. Były to pierwsze w naszej literaturze tego rodzaju całościowe publikacje poświęcone Leśmianowi i jego dziełom - druga z nich zawierała już nawet, w przypisach, coś w rodzaju pierwszej, jeszcze niepełnej, bibliografii utworów Leśmiana. Choć Szczerbowski miał niewątpliwie najlepsze intencje i bardzo zależało mu na tym, żeby lekceważona, a nawet ośmieszana (właśnie przez złośliwych krytyków „Wiadomości Literackich”) twórczość jego przyjaciela została wreszcie sprawiedliwie oceniona i doceniona, trzeba powiedzieć, że jego interpretacje nie najlepiej przysłużyły się Leśmianowi i jego dziełu. Szczerbowski bowiem, jako pierwszy wyznaczając poezji Leśmiana należne jej miejsce, zarazem jednak skierował jej czytelników (a także krytyków, którzy później mieli o niej pisać) na zupełnie fałszywą drogę. Można przypuszczać, że krytyk ten (jak zresztą całe jego pokolenie) miał głowę pełną estetycznych nauk modernizmu (a zwłaszcza nauk Zenona Przesmyckiego) i chyba właśnie dlatego Leśmian wyszedł w jego książeczkach na upartego poszukiwacza absolutu, czy to panteistycznie rozproszonego w naturze, czy to z nią, też w jakimś panteistycznym sposobie, utożsamionego, a tak czy inaczej absolutu rozumianego w duchu Miriama - czyli dostępnego (udostępniającego się) przez „okienka”, otwierające się w poezji na sposób Miriamiczny. Odnajdując w wierszach Leśmiana (Miriamiczną właśnie) „żądę wniknięcia [...] w byt, w absolut” - czy raczej: uważając, że coś takiego z pewnością da się tam odnaleźć - Szczerbowski mógł potem całkiem już łatwo ów byt, absolut czy (bo i tak to nazywał) duszę świata utożsamiać z Leśmianowską „ziele-

nią samą w sobie" (tą z *Topielca*), a tę znów, co zresztą się narzucało, z Kantowską rzeczą samą w sobie. Wszystko to zaś ze sobą przemieszawszy - *Ding an sich* wzięte z Kanta, zielen z *Topielca*, byt absolutny oraz duszę świata - spokojnie mógł stwierdzić, że *Łąka* w swej całości jest niczym innym, jak właśnie „pograżaniem się w absolicie bez reszty i możliwości powrotu”. Wygląda to teraz na rozpoznanie całkowicie nonsensowne, ale wówczas - i może nie bez udziału Szczerbowskiego - prawdopodobnie wielu czytelników, a później i krytyków zaczęło widzieć w Leśmianie panteistę opowiadającego o czymś, co jednocześnie da się nazwać naturą i absolutem - albo w duchu spinozjańskim, albo, co gorsza, w jakimś duchu hinduistycznym, wedyckim. Szczerbowski, choć niejasno, napomykał bowiem w swoich książeczkach także o jakichś hinduistycznych kontekstach wierszy Leśmiana, pisząc tam wiele (a zarazem, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, dość mętnie) o mądrościach *Upaniszad*, *Atmanie*, *Brahmanie* oraz odwiecznej istocie i duchu wszechrzeczy - i stawiając Leśmiana w sytuacji trochę głupiej - bo z modernistycznym, a zresztą wszelkim hinduizmem czy bramanizmem miał on tyle wspólnego, że napisał kiedyś recenzję z przekładu, a właściwie polskiego streszczenia *Ramajany*, które to streszczenie, bardzo zresztą pożyteczne, wyszło w pierwszych latach wieku spod pióra Antoniego Langego. Od Szczerbowskiego ówcześni czytelnicy wierszy Leśmiana mogli się więc na przykład dowiedzieć, że „metafizyka *Łąki* [jest] bliska tej z *Wed*, Kanta czy Schopenhauera”, a jego (Leśmiana) Bóg pojęty jest tak, Jak go rozumie *Rigweda*” - i takie bałamutne zdania były później (a może nawet są nadal) chętnie powtarzane. Głupstwa filozoficzne, od których roi się w książeczkach Szczerbowskiego, łatwo mu jednak wybaczymy, pamiętając, że to on właśnie dostrzegł i docenił wielkość Leśmiana. W roku 1936, w *Objaśnieniach* do wierszy zamieszczonych w anto-

logii *Współczesna poezja polska 1915-1935* (tej właśnie, którą w „Wiadomościach Literackich” zaatakował Zawodziński) Szczerbowski nazwał Leśmiana (mając na myśli *Łąkę*) „twórcą [...] największego dzieła poetyckiego w okresie tu przedstawianym, a zarazem jednego z największych w naszej poezji”, zaś w swojej pierwszej książeczce, tej o *Łące*, twierdził, że właśnie *Łąka* „zaćmi wszystko, co przed nią w naszej mowie było powiedziane” - i jeśli nawet trochę przesadził w pochwałach, to trzeba, czytając to, wziąć też pod uwagę, jak bardzo Leśmianowi, poniżanemu i ośmieszanemu przez krytykę ówczesną, takie wsparcie duchowe było wtedy potrzebne. Jak mówią wspomnienia Zbigniewa Zalewskiego, prawnika, który w latach trzydziestych mieszkał w Zamościu, Szczerbowski miewał podobno jakieś kłopoty z powodu swoich książek o Leśmianie - rodzice jego uczniów uważali bowiem, że nie wypada, aby człowiek poważny, dyrektor gimnazjum, zajmował się (jak pisał Zalewski) „propagandą niemoralnej i dziwacznej poezji”. Od Zalewskiego dowiadujemy się też, że Szczerbowski wygłaszał odczyty o Leśmianie (musiało to się dziać w latach trzydziestych) i że w odczytach tych były też takie rzeczy, które później nie zostały nigdy opublikowane, ale „pozostały w pamięci słuchaczy”. Wśród tych nieopublikowanych, ale zapamiętanych opinii Szczerbowskiego była podobno taka, która mówiła, że dzieje literatury polskiej dzielą się na trzy epoki: pierwszą z nich rozpoczyna Kochanowski, drugą Mickiewicz, „od niego, od Leśmiana, zaczyna się trzecia epoka”.

Araszkiewicz, *Kilka słów o wydawnictwach*; Jastrzębski, *Wspomnienia* 9, 11; Krauze, *Wspomnienia* 188; Szczerbowski, *Bolesław Leśmian* 11, 17, 18-19; Szczerbowski, *Brzegiem szatu* 9, 10, 11, 12, 14, 17; Szczerbowski, *Współczesna poezja* 169; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 109; Zalewski, *Wspomnienia* 173-175; Zawodziński, *Poeta, wydawca, krytyk*.

SMIAROWSKI EUGENIUSZ

Kiedy Rada Regencyjna utworzyła w Warszawie pierwszy rząd Królestwa Polskiego pod przewodnictwem Jana Kucharzewskiego (stało to się 7 grudnia 1917), a rząd ten zaczął organizować pierwsze ministerstwa, które miały potem funkcjonować w Drugiej Rzeczypospolitej, na stanowisko wiceministra sprawiedliwości powołany został Eugeniusz Śmiarowski. Był on niemal rówieśnikiem Leśmiana, urodził się w Łomży w roku 1878, studia prawnicze ukończył w roku 1902 i wtedy zajął się praktyką adwokacką. W roku 1917 Śmiarowski był już znaną w Warszawie postacią - podczas wojny, jeszcze pod okupacją rosyjską, działał w Zjednoczeniu Stronnictw Niepodległościowych, później był członkiem zawiązanego w grudniu 1915 roku, już po wkroczeniu wojsk niemieckich, Centralnego Komitetu Narodowego oraz ukonstytuowanej rok później Rady Narodowej, wreszcie stał się jednym z przywódców powstałej w styczniu 1917 roku umiarkowanej lewicowej organizacji, która nazywała się Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. Znaczenie Śmiarowskiego w ówczesnych organizacjach niepodległościowych brało się jednak przede wszystkim stąd, że był on wpływowym masonem - w latach pierwszej wojny i wcześniej, prawdopodobnie już w pierwszych latach wieku, działał w warszawskiej loży należącej do Wielkiego Wschodu Francji. W sierpniu 1918 roku Leśmian - jak mówią zgodnie wszystkie poruszające ten temat relacje: na skutek decyzji Eugeniusza Śmiarowskiego - powołany został na stanowisko notariusza przy Sądzie Pokoju w Hrubieszowie. Decyzja ta miała ogromny wpływ na ostatnie dziewiętnaście lat życia poety i można nawet powiedzieć, że przeżył on je jako tako, raz w dostatku, raz w biedzie, ale jednak przeżył przyzwoicie - właśnie dzięki Śmiarowskiemu. Nominacja Leśmiana podpisana została 2 sierp-

nia 1918 roku, osiem dni później, 10 sierpnia, Ministerstwo Sprawiedliwości wysłało do prezesa Sądu Okręgowego w Zamościu pismo zawiadamiające, że „p. Bolesław Lesman został mianowany notariuszem przy wydziale hipotecznym sądu pokoju w Hrubieszowie w okręgu sądu okręgowego w Zamościu”. Wraz z pismem (widnieje pod nim złożony „w/z” podpis urzędnika, który nazywał się Bolesław Chełmicki) przesłano nominację numer 494, którą prezes zamojskiego Sądu Okręgowego miał wręczyć Leśmianowi „po odebraniu odeń przysięgi według roty przepisanej dla urzędników”. Pozostaje sprawą dyskusyjną, dlaczego Eugeniusz Śmiarowski okazał się wtedy przychylny Leśmianowi i załatwił mu (czy to z własnej inicjatywy, czy to wskutek czyjś wstawiennictwa - na ten temat nic nie wiadomo) tę intratną posesję. Udzielano w tej kwestii dwóch odpowiedzi, które zresztą nie muszą się wykluczać. Zygfryd Krauze, blisko z Leśmianem w Hrubieszowie i w Zamościu zaprzyjaźniony, a w Hrubieszowie pomagający mu w pracach kancelaryjnych, twierdził, że pomysł „osadzenia poety na stanowisku notariusza” mieli jacyś jego przyjaciele (bliżej przez Krauzego nie określani), a Śmiarowski załatwił posesję, ponieważ również był z Leśmianem zaprzyjaźniony: „Śmiarowski zaprzyjaźniony z poetą podpisuje jego nominację”. Wygląda to na bardzo prawdopodobną informację - Leśmian i Śmiarowski mogli się poznać i zaprzyjaźnić przed pierwszą wojną w którejś z warszawskich kawiarni - może w Udziałowej lub w Nadświdrzańskiej, gdzie obaj bywali. Nieco podobnie sprawę nominacji ujmował też Jan Brzechwa, który chyba znał Śmiarowskiego. Pisał on, że Leśmianowie, w latach pierwszej wojny, „cierpieli stały niedostatek”, a Śmiarowski, który był „wielbicielem talentu” poety, mianował go notariuszem, ponieważ chciał „zabezpieczyć mu spokojną pracę twórczą”. Brzechwa twierdził też, że Leśmian, dedykując Śmiarowskiemu *Łąkę*, „wyraził swą

wdzięczność" za posadę w Hrubieszowie - i nie ulega wątpliwości, że intencja tej dedykacji, zresztą dość wstrzemięzliwej (tylko - „Eugeniuszowi Śmiarowskiemu poświęcam”), była właśnie taka. Trochę inaczej widziała tę sprawę córka poety, Maria Ludwika. Wedle niej - Śmiarowski okazał się przychylny poecie, ponieważ był przychylny Zofii Leśmianowej. Pochodził bowiem, jak ona, z Łomży, a jego rodzina była tam zaprzyjaźniona z rodziną Chylińskich. Ta wiadomość znajduje się w liście Marii Ludwiki, napisanym w roku 1969, w swoich trochę wcześniejszych wspomnieniach córka poety twierdziła natomiast, że Śmiarowski był zaprzyjaźniony z teściem Leśmiana: „o posadę rejenta - pisała - wystarał się ojcu przyjaciel mego dziadka, Śmiarowski”. Tak czy inaczej, z kimkolwiek był zaprzyjaźniony Śmiarowski, Maria Ludwika obstawała przy poglądzie, że obchodził go nie tyle los Bolesława, ile los Zofii, i załatwił posadę w Hrubieszowie nie z myślą o Leśmianie, lecz, jak pisała, „z myślą o nas” - czyli o kobietach z rodziny Leśmiana. Po roku 1918 Śmiarowski mógł, jak się zdaje, zrobić karierę polityczną, ale chyba nie bardzo mu na tym zależało. Zbliżył się wtedy, porzucając obóz umiarkowanej lewicy, do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” i kandydując z jego listy, został w roku 1922 posłem na Sejm. Masońeria chciała go zrobić marszałkiem izby - w jednej z masońskich relacji pamiętnikarskich dotyczących tamtej epoki czytamy: „Adwokat Śmiarowski z drugiego Sejmu był naszym kandydatem na marszałka sejmu” - ale rzecz się nie powiodła i przyjaciel Leśmianów, choć kandydował, nie został wybrany. Trochę później, w roku 1925, Śmiarowski porzucił ludowców i działał jeszcze, przez krótki czas, w Partii Pracy. Gdzieś koło roku 1928 wycofał się ostatecznie z działalności politycznej i nie była to dobra (dla Leśmiana) decyzja. Gdyby Śmiarowski działał w polityce w roku 1929, to zachowałyby może znajomości i wpływy w Ministerstwie

Sprawiedliwości - i z pewnością jakoś dopomógłby poecie w tym krytycznym momencie życia, kiedy po okradzeniu jego zamojskiej kancelarii groził mu proces i więzienie. Śmiarowski umarł w roku 1932, a więc przed sprowadzeniem się Leśmianów do Warszawy - a na temat jego kontaktów z poetą w latach dwudziestych, kiedy nie było już ani Udziałowej, ani Nadświdrzańskiej, nie ma żadnych informacji.

Brzechwa, *Wspomnienia* 91, 93; Dunin-Wąsowicz, *Warszawa 1914-1918* 32, 34, 46; Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego* 1052-1053, 1062; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 178; Jastrzębski, *Siadami Leśmiana*; Krauze, *Wspomnienia* 179; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej* 451; Mazurowa, *Wspomnienia* 76-77; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 111.

ŚMIERĆ LEŚMIANA

Leśmian umarł 5 listopada 1937 roku w swoim warszawskim mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej 17. Miał wtedy niewiele ponad sześćdziesiąt lat, a przyczyna jego śmierci nie jest całkiem jasna, choć z dość dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że była nią jakaś choroba serca. Zaświadczenia lekarskie, które zachowały się w archiwum sądów zamojskich, mówią, że powodem niedomagań Leśmiana w latach dwudziestych i trzydziestych była przede wszystkim zastarzała i niezaleczona gruźlica płuc - rodzinna choroba Lesmanów, a chyba także Sunderlandów, na którą umarła matka poety, jego siostra Aleksandra i jego brat Kazimierz (w tym ostatnim wypadku mówi się o gruźlicy gardła). Prawdopodobnie właśnie gruźlica, powtarzające się krwotoki i konieczność kuracji wynikająca z „chronicznego nieżytu obu szczytów płuc-

nych" (jak w roku 1924 napisał w jednym z zaświadczeń warszawski doktor nazwiskiem Landau) - były przyczyną, dla której poeta, między rokiem 1922 a 1927, spędzał miesięce wakacyjne w zakopiańskiej willi Lutnia. Już jednak gdzieś od roku 1928 wśród zaświadczeń lekarskich, przy pomocy których Leśmian przedłużał swoje zakopiańskie urlopy (oraz wojaże zagraniczne), pojawiają się również takie, które mówią o różnych chorobach serca: osłabieniu i rozszerzeniu mięśnia sercowego, niedomykalności zastawki dwudzielnej, wadzie serca, nerwicy, dusznicy bolesnej oraz sklerozie. Stan poety pogorszył się wyraźnie na początku lat trzydziestych, prawdopodobnie jeszcze wówczas, kiedy Leśmianowie mieszkali w Zamościu. Zygryf Krauze, przyjaciel Leśmiana z czasów zamojskich, twierdził, że pierwszego poważnego ataku serca Leśmian dostał dopiero w październiku roku 1932 - „6 października 32 r. dostaje w Warszawie ataku serca i prosi o dwumiesięczny urlop”. Ten pierwszy atak z roku 1932 miał przede wszystkim taki skutek, że pojawiły się kłopoty z chodzeniem: „chodzi wolno - czytamy we wspomnieniach Krauzego - co kilkanaście kroków przystaje, odczuwa dotkliwe bóle w okolicy serca”. O tym, że poeta w latach trzydziestych chodził coraz gorzej, mowa jest też we wspomnieniach Leopolda Lewina. Pisał on, że Leśmian w czasie spacerów po Warszawie „często przystawał”, tłumacząc się przy tym „z uśmiechem zażenowania”, że musi odpoczywać, ponieważ mu się „coś w sercu [...] nie domyka”. Wydarzenia z 5 listopada znane są tylko z jednej relacji - starszej córki poety, Marii Ludwiki. Rano tego dnia Leśmian, właśnie z Marią Ludwiką, pojechał do księgarni Idzikowskiego, księgarza i wydawcy, którego musiał znać jeszcze z Kijowa - Idzikowski przed pierwszą wojną światową miał tam ogromną, największą w tym mieście firmę księgarską (dwadzieścia kilka sal przy Kreszczatiku, stu kilkudziesię-

ciu pracowników). W roku 1937 poeta prawdopodobnie uważał, że dzięki tej starej znajomości uda mu się załatwić u Idzikowskiego jakąś pracę dla bezrobotnej córki. „Zostało mi w pamięci - pisała Maria Ludwika - długie, ciemne wnętrze i przykra odmowa”. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić, gdzie znajdowało się to „ciemne wnętrze”. Księgarnia Idzikowskiego, po przymusowej przeprowadzce z Kijowa do Warszawy w roku 1918, mieściła się przy ulicy Marszałkowskiej 119, ale kilkanaście lat później, w roku 1936, główna siedziba firmy przeniesiona została w Aleje Jerozolimskie i znajdowała się tam pod numerem 18. Tam też zapewne Leśmian z córką złożyli wizytę Idzikowskiemu. Jeśli tak właśnie było, to w ostatnią swoją podróż w ostatnim dniu życia poeta udał się tramwajem, który od placu Unii jechał Marszałkowską i na skrzyżowaniu z Alejami Jerozolimskimi skręcał w kierunku Nowego Światu. Był to tramwaj numer 12 lub numer 18 (ten drugi jechał potem przez Nowy Świat). Również którąś z tych linii Leśmian z córką wracali do domu na Marszałkowską. Według Marii Ludwiki tramwaj, w drodze powrotnej, był zatłoczony. Właśnie gdzieś na Marszałkowskiej, pewnie już w pobliżu placu Zbawiciela, Maria Ludwika i jej ojciec zobaczyli idącego chodnikiem Wincentego Koraba Brzozowskiego. Był on mniej więcej rówieśnikiem Leśmiana (urodził się zapewne w roku 1877) i poetę bardzo wtedy, 5 listopada, zaniepokoił jego wygląd. Zatraskany o zdrowie przyjaciela, miał powiedzieć: „Źle bardzo wygląda, [...] długo nie pożyje”. Po powrocie do domu Leśmian zjadł obiad, a potem „położył się na tapczanie i zasnął” - prawdopodobnie w swoim gabinecie. Po jakimś czasie - musiało to być już pod wieczór, bowiem Leśmian, wedle świadectwa córki, umarł „wieczorem o godzinie 7.30” - Maria Ludwika, która siedziała w pokoju stołowym, zobaczyła, że w gabinecie zapaliło się światło i usłyszała słowa ojca, jego „mocno

zmieniony głos". Było to pytanie, które brzmiało: „Jest tam kto?”. Takie prawdopodobnie były ostatnie słowa Leśmiana, bowiem później, wedle Marii Ludwiki, Już tylko jęczał z bólu". Lekarz, którego wezwano, nazywał się Krauze - według Marii Ludwiki był to ktoś przypadkowy („dopiero tego wieczoru poznałyśmy tego lekarza”) oraz całkowicie nieudolny. Z dość niejasnych wspomnień córki można by jednak wnioskować, że w mieszkaniu Leśmianów zjawił się wówczas także jeszcze jakiś inny lekarz - był to lekarz z pogotowia i też nieudolny: „nie miał pojęcia o ratowaniu chorego". Przed śmiercią Leśmianowi podawano tlen - Maria Ludwika zapamiętała, że wjeżdżała windą „z butlami tlenu" - robiono mu też jakieś zastrzyki: lekarz, właśnie ten z pogotowia, jak pisała córka, „dobijał go zastrzykami". Przy śmierci poety byli obecni: jego żona, obie córki, Jan Brzechwa, służąca Feliksowa, jej szwagierka oraz jakaś sprzątaczką, „poczciwa kobiecina ze Starego Miasta". Chyba już po śmierci Leśmiana w mieszkaniu przy Marszałkowskiej pojawiła się Zofia Nałkowska. Wedle tradycji, która przechowała się w rodzinie, Zofia Leśmianowa zapytała umierającego męża, czy ma sprowadzić Dorę Lebenthal. Pisała o tym wnuczka poety, Gillian Young, w liście do Jacka Trznadla z 9 kwietnia 2000 roku: „*Zofia offrit de faire venir Dora, mais il refusa*". Jeśli tak właśnie było, to ostatnie słowa Leśmiana brzmiały zapewne inaczej. Może jednak propozycję sprowadzenia Dory odrzucił - nic już nie mówiąc, tylko ruchem głowy. Po śmierci Leśmiana ktoś - nie jest tylko pewne, kto - wykonał odlew jego dłoni. Młodsza córka poety wspominała po latach, że zrobił to Henryk Kuna. Nie wiadomo, czy Wanda Leśmianówna miała na myśli odcisk pośmiertny, ale na to właśnie wygląda. „Henryk Kuna - pisała - rzeźbiarz i przyjaciel mego ojca, wziął odcisk jego pięknej ręki, [...] a moja matka położyła piękne zielone pióro obok tego odcisku". Mowa

tu o piórze marki Pelikan ze złotą stalówką -jedynym znanym piórze Leśmiana. Inaczej - jeśli był to odcisk pośmiertny - sprawa ta ujęta jest we wspomnieniach drugiej córki poety. Maria Ludwika twierdziła bowiem, że gipsowy odcisk dłoni Leśmiana wziął 5 lub 6 listopada 1937 roku inny wybitny rzeźbiarz, także z poetą blisko zaprzyjaźniony - Stanisław Ostrowski, mąż poetki Bronisławy. Nie wiadomo więc, czy mamy tu do czynienia z pomyłką, czy wykonano dwa pośmiertne odlewy: jeden byłby Kuny, drugi Ostrowskiego. Według Marii Ludwiki dłonie Leśmiana, kiedy Ostrowski brał odcisk, były już spuchnięte. Losy obu tych odlewów (jeśli były dwa) nie są znane.

Brzechwa, *Wspomnienia* 82; *Informator Dyrekcji Tramwajów i Autobusów m.st. Warszawy. Ważny od 5 września 1937 r.*; Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 184, 186-187, 189; Jastrzębski, *Głosy do Leśmiana* 111, 114; Jastrzębski, *Wspomnienia* 14; Krauze, *Wspomnienia* 190; *Słownik pracowników książki polskiej* 347-348; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Lewin, *Wspomnienia* 313; Mazurowa, *Wspomnienia* 21-26, 34, 37, 46-47; oraz list Gillian Young z 9 kwietnia 2000 r. w zbiorach Jacka Trznadla (łaskawie mi użyczony).

TANIEC

Taniec był czymś bardzo ważnym dla Leśmiana - i był też czymś bardzo ważnym w jego poezji. Pokazuje to dobrze scena, którą zapamiętała i opisała młodsza córka poety: Leśmian, nie wiedząc, że jest obserwowany, czyta głośno (ale samemu sobie, w swoim gabinecie) *Świdrygę i Midrygę* i wymachuje przy tym rękami, przytupuje, może nawet trochę podskakuje - tańczy. Wanda Leśmianówna tak to właśnie ujmowała - widząc te podskoki, uznała wówczas, że jej ojciec „tańczy razem ze Świdrygą i Midrygą”. Dałoby

się nawet, w jakimś metaforycznym sposobie, powiedzieć, że poezja Leśmiana była (i jest nadal) raczej tańczona niż pisana, choć metafory takiej, jeśli chce się uchronić jej głęboki sens, nie należy bliżej tłumaczyć, nie należy też starać się wyrazić jakoś inaczej tego, o czym ona mówi. Leśmianowi z pewnością takie ujęcie przypadłoby do gustu: w eseju *Z rozmyślań o poezji* (opublikowanym pośmiertnie w „Roczniku Polskiej Akademii Literatury” za lata 1937-1939) pisał, że słowa „upojone rytmem” powinny tańczyć „na znak swego radosnego wyzwolenia z pęt [...] pojęciowości”, i ubolewał, że ten „stary taniec wychodzi z mody”, ponieważ współcześni poeci, opętani codzienną walką o byt, „wstydzą się tańca”. Krótkie wyliczenie pokaże wystarczająco, jakie miejsce taniec i tańczenie zajmują w wierszach Leśmiana. We wczesnej (napisanej zapewne koło roku 1910) *Nieznanej podróży Sindbada-Żeglarza* dziewczyna (dość słabo zresztą istniejąca) bada „płasów zadumą”, kim była, i dowiaduje się, że była „Rankiem - zaranną, wieczorem - wieczorną”, a wobec bezkresów - „bezkresną”. W *Balladzie dziadowskiej* (jednej z najpiękniejszych ballad zamieszczonych w *Łące*), kiedy jednonogi dziad zostaje - w tanecznym rytmie: Jakby tańczył przysiudy” - wciągnięty do strumienia przez rusałczaną zjawę, z wody wypływa jego kula i tańcząc wesoło („Zapłasała radośnie”) udaje się w zaświaty. W *Łące* mamy jeszcze *Piłę*, w której pokawałkowanie czy poszarpanie ciała następuje w rytmie jakiegoś ludowego tańca („dyny moje, dyny”), a jego kawałki rozpierzchają się w tymże tanecznym rytmie („noga popod lasem uwija się w tańcu”), *Strój* z wesołym tańcem umarłej dziewczyny i „stu planetników”, *Garbusa*, w którym mowa jest o tym, że ów tytułowy garbus właśnie garbem „żebrał i tańczył”, i wreszcie najsłynniejszy z tańczących (lub tańczonych) wierszy Leśmiana, *Świdrygę i Midrygę*, w którym to wierszu dziewczyna, tańcząca z dwoma opojami, „życie

w tańcu traci", a oni, tańcząc na różne sposoby, wpadają wreszcie „w otchłań śmierci nogami do góry”. Wspomnieć tu jeszcze trzeba przynajmniej dwa wiersze z *Napoju cieni-stego*: wiersz *W zakątku cmentarza*, gdzie zmarli (cienie „żeńskiego rodzaju”) tańczą mazura, którego prowadzi nieboszczyk Madaleński, oraz *Jadwigę*, gdzie w nicościującym tańcu śmierci „biały szkielet Jadwiżyn” tańczy z czerwem - ku nicości i „snowi wieczystemu”. Nie jest to wyliczenie pełne (wiele tanecznych scen znajduje się również w prozie Leśmiana - szczególnie w *Klechdach polskich*), ale już i z tych przykładów dobrze widać, że życie (ale nie tylko ono - także śmierć) jest wedle Leśmiana czymś, co tańczy (lub co się tańczy), i może ma nawet jakąś taneczną (lub tańczącą) istotę. Tańczenie życia (w jego całości, czyli razem ze śmiercią) wydaje się tu właśnie istotowe i można by to nawet rozumieć tak, że życie tańczy chcąc nie chcąc, tańczy, ponieważ jest życiem, a będąc życiem, jest (z tego właśnie powodu - takiego a nie innego swojego bycia) tanecznie poruszane przez coś, co w nim nieuchronnie i odwiecznie tkwi - i co o nim, właśnie w takim tanecznym sposobie, stanowi. Gdyby tak właśnie było, to życie łączyłoby się z tańcem (a taniec łączyłby się z życiem) w sposób nieunikniony i życie byłoby do tańca przez samo siebie - przymuszone, byłoby do tego, żeby tańczyć, być tańcem, ze swej istoty - powołane. Jeśli Leśmian mniej więcej tak to właśnie rozumiał i jeśli życie było dla niego czymś, co tańczy właśnie z tego powodu, że jest życiem, to niewiele więcej da się na ten temat powiedzieć, a zdaje się, że i niewiele więcej da się z tego zrozumieć. Życie, które tańczy, bo jest życiem, i jest życiem, bo tańczy - jest w tym niewątpliwie coś tajemniczego, ale gdy tak się to ujmie, to od razu też widać, że mamy tu do czynienia z taką tajemniczością, która nie tylko nie daje się rozjaśnić, ale nawet do rozjaśnienia się nie nadaje - gdyż wyjaśnienie unicestwiłoby przedmiot wyjaśniania. Lepiej

i dokładniej nie da się więc tego i nie ma powodu tłumaczyć, a wszelkie interpretacje wyraźnie tu zawodzą i mogą nawet okazać się szkodliwe dla wyobrażeń Leśmiana, unieruchamiając i ujednoznaczając to, co jest ruchome i tajemniczo wieloznaczne, bo jest właśnie - tańcem. Można tylko zwrócić tu jeszcze uwagę (nie prowadzi to jednak w żaden sposób do jakiegoś wyjaśnienia czy odsłonięcia tajemnicy Leśmianowskich obrazów i wcale nie tłumaczy, dlaczego w jego poezji kulawy Bóg „śmiesznie i poskocznie”, jak to jest w balladzie *Żołnierz*, tańczy ku śmierci z kulawym człowiekiem), że z czymś trochę podobnym mamy do czynienia w myśli Nietzschego - również tam życie tańczy, bo tańczy, bo to jest konieczne, bo tak właśnie mu każe jego nieznaną mądrość, czyli (mówiąc trochę inaczej) życie jest w *Tako rzecze Zaratustra* tańczone i tańczące ze swojej (życiowej) tanecznej istoty. „Idealne a dzikie - mówi Zaratustra do życia w *Drugiej pieśni tanecznej* - dokąd mnie teraz porwiesz? [...] Ku tobie tańczę, twym śladem wciąż podążam dalej”. Wcześniej, w rozdziale *O czytaniu i pisaniu* istotowa taneczność życia ujęta jest zaś w słowach Zaratustry tak: „Teraz jestem lekki, teraz wlatuję, teraz pod sobą widzę siebie, teraz jakiś bóg tańczy przeze mnie”.

Leśmian, *Poezje*¹ 105,155-156,159-161, 166-167,174-175, 200, 205, 305, 325; Leśmian, *Szkice literackie* 84-85; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Nietzsche, *To rzekł Zaratustra* 50, 289.

TEATR ARTYSTYCZNY

Wczesną wiosną roku 1911, kiedy okazało się, że w miesiącach letnich wolna będzie mała sala warszawskiej Filharmonii (wchodziło się do niej wtedy od ulicy Moniuszki), Leśmian i jego przyjaciele z kawiarni

Udziałowej - pisarz Kazimierz Wroczyński, aktor i reżyser Janusz Orliński oraz scenograf Wincenty Drabik - postanowili założyć tam teatr. Powstał on jeszcze w miesiącach wiosennych (pierwsze próby odbywały się w drugiej połowie kwietnia, a pierwsza premiera miała miejsce w połowie maja) i istniał do późnej jesieni. Leśmian przestał w nim pracować trochę wcześniej, gdzieś pod koniec sierpnia lub we wrześniu, kiedy to doszło (prawdopodobnie) do jakiegoś zatargu między nim a Orlińskim i Wroczyńskim - był więc związany z Teatrem Artystycznym zaledwie przez jakieś pięć miesięcy. Pieniądze potrzebne na rozpoczęcie działalności teatru miały pochodzić od jakichś mecenasów, których zobowiązał się znaleźć Leśmian. „Mam na widoku - powiedział przy stoliku w Udziałowej Wroczyńskiemu i Drabikowi - pewne bardzo bogate osoby, które chętnie wezmą na siebie rolę mecenasów”. Jak pisał potem w swoich wspomnieniach Wroczyński, mecenas, wyszukani przez Leśmiana, „Jakoś zwlekali” i wreszcie okazało się, że w ogóle ich nie ma. Ostatecznie pieniądze znalazł Wroczyński - wciągnął do spółki swojego kuzyna, Karola Bergera, który został administratorem nowego teatru i wyłożył tysiąc rubli „na zawarcie umowy z Filharmonią i pierwsze potrzeby”. Nie jest do końca wyjaśnione, jakie miejsce przypada Leśmianowi w krótkich dziejach Teatru Artystycznego. Prawdopodobnie był on tam kimś w rodzaju kierownika literackiego i miał głos decydujący w sprawach repertuarowych, a wspierany, jak można przypuszczać, autorytetem i radami Zenona Przesmyckiego oraz Jana Lorentowicza (zachowało się zaproszenie na próbę, które poeta posłał Miriamowi), decydował też, przynajmniej początkowo, o artystycznym kierunku całego przedsięwzięcia. Teatr pomyślany był niezwykle ambitnie, a jego twórcom zależało nie tyle na tym, żeby zabawić publiczność, ile na tym, żeby zrealizować swoje zamierzenia artystyczne -

co oczywiście musiało doprowadzić do tego, że już po kilku miesiącach nastąpił, jak pisał Wroczyński, „smętny finansowy koniec”. Program Teatru Artystycznego był (jak wynika z nielicznych świadectw) mieszaniną różnych modnych wtedy pomysłów, które pojawiły się trochę wcześniej w kilku stolicach europejskich - a zwłaszcza pomysłów Craiga, Stanisławskiego, Reinhardta oraz Meyerholda. Już sama nazwa teatru stanowiła, jak ujmował to Wroczyński, „rewerans w stronę Stanisławskiego” - rosyjski reżyser w roku 1898 założył w Moskwie teatr pod taką właśnie nazwą. Zasadniczym pomysłem, którym kierowali się założyciele warszawskiego Teatru Artystycznego, było odejście od czegoś, co uważano wtedy za naturalny czy realistyczny

- sposób grania w teatrze - czyli taka poetyzacja wydarzeń scenicznych, która likwidowałaby ich podobieństwo do jakiejś, wszystko jedno jak pojmowanej rzeczywistości. Leśmian i jego przyjaciele nazywali to stylizacją lub wystylizowaniem: dialogów, gry aktorskiej, reżyserii oraz (jak wówczas mówiono) oprawy scenicznej. Jak się zdaje, terminu tego w trochę podobnym sensie używano już wcześniej - o stylizacji mowa jest w pismach Meyerholda. Bardzo ambitny był też repertuar Teatru Artystycznego. Na otwarcie dano sztukę Christiana Dietricha Grabbego *Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie* (w tłumaczeniu Berenta opublikowanym w „Chimerze” w roku 1901), później grano jeszcze, między innymi, *Szelmostwa Scapina* Moliera (pod tytułem *Scapin-matacz*), *Gromiwoję* Arystofanesa, *Dożywocie* Fredry oraz *Kruki* Henry Becque'a. Godne uwagi jest też przedstawienie, które, choć zagrano je już po odejściu Leśmiana, musiało być jego pomysłem - był to wieczór, na który składały się *Gość nieproszony* Maeterlincka, *Handlarz słońca* francuskiej pisarki i aktorki Rachilde (Marguerite Eymery), pierwszy akt *Juliusza II* Wyspiańskiego oraz wiersz Norwida *Epos nasza*. Wygląda na

to, że przedstawienie to było czymś w rodzaju hołdu, który Leśmian i jego przyjaciele złożyli Miriamowi, bowiem jednoaktowe sztuki Maeterlincka i Rachilde grane były w jego tłumaczeniach, a wiersz Norwida z pewnością on sam podsunął realizatorom spektaklu. Pozostaje niejasne, które z przedstawień Teatru Artystycznego wyreżyserowane zostały przez Leśmiana. Niemal z pewnością można stwierdzić, że wyreżyserował on sztukę Grabbego, wygląda też na to, że miał jakiś udział w wystawieniu *Gromiwoi*, *Scapina-matacza* (komedię tę przetłumaczył dla Teatru Artystycznego przyjaciel Leśmiana, bajkopisarz Jan Lemański), a może również sztuki francuskiego poety Pierre'a Louysa *Kobieta i pajac*, którą grano późną jesienią. Wroczyński twierdził jednak w swoich wspomnieniach, że co prawda Leśmian miał mu pomagać w reżyserowaniu („Arystofanesa miałem reżyserować ja z pomocą Leśmiana”), ale ostatecznie to on sam wyreżyserował i *Scapina*, i *Gromiwoję*. Przedstawienie sztuki Grabbego, wyreżyserowane przez Leśmiana, miało dobre recenzje, trzeba tu jednak powiedzieć otwarcie, że były one pisane przez jego przyjaciół lub znajomych: jedną z pochwalnych recenzji napisał przyjaciel Leśmiana z Udziałowej, poeta Tadeusz Nalepiński, inną - także trochę z Leśmianem zaprzyjaźniona poetka Savitri (Hanna Zahorska), jeszcze inną - Jan Lorentowicz. Nie znaczy to oczywiście, że Leśmian był złym reżyserem. Wroczyński pisał nawet, że jego przyjaciel „okazał się pysznym reżyserem”, a według Jana Lorentowicza, był to reżyser „pomysłowy”. Fachowcy, działający wtedy w innych warszawskich teatrach, które może nie miały tak wielkich ambicji artystycznych, ale przynosiły dochód i podobały się publiczności, byli jednak w tej sprawie trochę innego zdania. Największy polski aktor tamtych czasów, Kazimierz Kamiński, po pierwszych premierach Teatru Artystycznego pisał z wyraźnym obrzydzeniem, że

oto do pracy w teatrze „zabrali się [...] ludzie nie mający najmniejszego pojęcia o fachu teatralnym” - i zdaje się, że miał na myśli właśnie Leśmiana.

Kamiński, *O teatrze warszawskim*; Leśmian, *Utwory rozproszone* 309-310; Lorentowicz, *Dwadzieścia lat teatru* 222; Ratajczak, *Teatr Artystyczny* passim; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 70, 119-135.

TETMAJER KAZIMIERZ

Leśmian, w latach swej młodości, prawdopodobnie nie poznał Kazimierza Tetmajera, później, jak się wydaje, też znał go tylko z widzenia. Tetmajer, kiedy wydawał kolejne serie swoich *Poezji* (a więc właśnie w latach młodości Leśmiana), uważany był za wielkiego, nawet największego spośród wszystkich polskich poetów - tych, co wówczas żyli, a może nawet tych, co żyli, i tych, co umarli. Nieprawdopodobna (trudno w to teraz uwierzyć) sława Tetmajera trochę przygasała, kiedy poeta ten, doszedłszy do wniosku, że jego dwaj bracia (brat cioteczny, Tadeusz Boy-Żeleński, oraz brat przyrodni, Włodzimierz Tetmajer) chcą go bestialsko zamordować, popadł w chorobę umysłową - stało to się w roku 1916. Zamiary Boya-Żeleńskiego oraz Tetmajera malarza nie są, jeśli chodzi o tę sprawę, dobrze znane, Boy-Żeleński, choć mógł, jakoś nigdy się nie wytłumaczył: chciał czy nie chciał zamordować? Potem pojawili się młodsi (wydawałoby się - ciekawsi) poeci, a chory, starzejący się i mało przytomny Tetmajer nie mógł czy nie chciał uczestniczyć w życiu literackim (czyli stawać do konkurencji) i wtedy o poecie tym niemal w ogóle zapomniano - i przestano go czytać. Mniej więcej do roku 1924 odnosił jednak jeszcze sukcesy i w tym właśnie roku ukazały się trzy jego książki: piąte wydanie debiutanckiego tomu wierszy (*Po-*

ezye z roku 1891), trzecie wydanie drugiego, najśłynniejszego tomu (*Poezye. Serya II* z roku 1894) i wreszcie tom już ostatni, który nie cieszył się powodzeniem - była to *Poezyj* seria ósma. Później Tetmajer, w nędzy i zapomnieniu, a w dodatku osłępły (chorował też na kataraktę) i umęczony przedwczesną śmiercią syna, żył (to było już w latach trzydziestych) na łaskawym chlebie księcia Seweryna Czetwertyńskiego w warszawskim Hotelu Europejskim, gdzie miał mieszkanie i utrzymanie do wybuchu wojny. Można go było spotkać, kiedy szedł na codzienny spacer - okrążając Hotel Europejski, wychodził na Krakowskie Przedmieście i wracał do swojego pokoju. Dopiero co uwielbiany i kochany - nikogo nie rozpoznawał i może nie chciał też być rozpoznawany. Dzieje sławy Tetmajera są pouczające dla innych poetów, może w ogóle dla wszystkich, którzy zabiegają o sławę - i łudzą się, myśląc, że kto ją uzyska, ten ją ma na zawsze. Tetmajer był kochany nie za to, za co kochany być powinien, lecz za to, co pisał lekką ręką, trochę dla zabawy - nie za swoje godne uwagi nirwaniczne jęki, nie za swoje łaknienie nicości (tym otworzył drogę Leśmianowi, jego myśli podającej w wątpliwość i wreszcie nicościującej wszelkie istnienie), lecz za swoje liryki miłosne. Kochały go więc i uczyniły sławnym (tak to zwykle bywa) panie i panielki. Potem, kiedy poezja została już zapomniana, pewne zaciekawienie budziły jeszcze koleje życia Tetmajera, a właściwie koleje jego śmierci. Uważano bowiem, że, wyrzucony przez Niemców z Hotelu Europejskiego, zasnął w zaspie śnieżnej i zamarł na śmierć, a rozpoznany został dopiero na stole w kostnicy - nagi, okryty szronem, już nawet pokrojony. Potem ta opowieść (zresztą nie pozbawiona pewnego dzikiego piękna) okazała się tylko nieprawdziwą pogłoską - Tetmajer, zdaje się, że rzeczywiście z ulicy, został przewieziony do Szpitala Dzieciątka Jezus i po kilku dniach tam właśnie, 18 stycznia 1940 roku, umarł, rozpoznany

przez lekarzy i traktowany przez nich z należnym mu szacunkiem. Leśmian, młodszy od Tetmajera o dwanaście lat, a debiutujący dwadzieścia jeden lat po nim, uważał autora *Hymnu do Nirwany* za wielkiego poetę - i nie mylił się. O tym, co sądził o Tetmajerze, dowiadujemy się z jego listu do Františka Kvapila, napisanego 13 stycznia 1922 roku. List wysłany został z Hrubieszowa, ale Leśmian dopiero co wrócił wtedy z Warszawy, gdzie spotkał Tetmajera. „Dotychczas - pisał - nie mogę się pozbyć wrażenia, które na mnie sprawił. Szkoda go wielka, mógł jeszcze dużo zrobić - talent miał olbrzymi, niedoceniony”. Dalej mamy w liście jeszcze jedno zdanie poświęcone nowelom Tetmajera z cyklu *Na skalnym Podhalu* (Leśmian dostrzegął w tej prozie, która została zresztą źle przyjęta, „wspaniałe tony epickie, bohaterskie”), wcześniej zaś jest tam opowieść o spotkaniu w Warszawie. Doszło do niego na schodach w ówczesnym Ministerstwie Sztuki i Kultury, którego biura mieściły się wtedy na rogu Nowego Światu i Ordynackiej. Tetmajer, pozbawiony środków do życia, starał się tam, jak można się domyślać, o jakąś pomoc finansową, co zaś wtedy robił na ministerialnych schodach Leśmian - nie wiadomo. „Choroba - czytamy w jego liście do Kvapila - uderzyła mu na mózg, znalazł się w zupełnej nędzy. W Ministerstwie Sztuki powiedzieli mi, że napisał do nich list po francusku”. Choroba Tetmajera (prawdopodobnie była to schizofrenia) niebawem, gdzieś koło roku 1925, w jakiś cudowny sposób miała się zatrzymać, a nawet cofnąć, ale w roku 1922 (Tetmajer miał wtedy lat pięćdziesiąt siedem) doprowadziła do przerażających zmian, które Leśmian tak opisywał Kvapiłowi: „zmienił się nie do poznania w ciągu dwu miesięcy [...]. Stał się nagle staruszką trzęsącym się i nieruchawym, zmalał, twarz mu zdrobniała, skurczyła się, wzrok błędny - słowem, postać tragiczna”. Nie wygląda na to, żeby Leśmian rozmawiał wówczas z Tetmajerem,

zapewne minęli się tylko na schodach, a jeśli Leśmian się uklonił, to Tetmajer, nieprzytomny, prawdopodobnie nie wiedział, kto mu się kłania. Już nic więcej o tym spotkaniu (może jedynym) dwóch największych poetów tamtej epoki nie wiadomo, trzeba to więc tak właśnie zostawić: Leśmian uchyla kapelusza (lub rogatywki z roku 1920, jeśli jeszcze ją wtedy nosił), a potem, stojąc na podeście, patrzy na trzęsącego się staruszka, który, minąwszy go, schodzi po ministerialnych schodach, powolutku, stopień po stopniu, jedną ręką trzymając się poręczy, a drugą przesuając po ścianie - tylko tyle.

Grzymała-Siedlecki, *Me pożegnani* 130-141, 321-323; Leśmian, *Utworki rozproszone* 353; Rabska, *Moje życie z książką* t. 2: 278.

TRZYRÓŻE

Zamieszczony w *Łące* wiersz *Trzy róże* (otwierający tam cykl pod takim samym tytułem) zaczyna się bardzo niejasno i właściwie prawie do końca tego wiersza - do ostatniej jego strofy - nie wiadomo, o co w nim chodzi. A nawet nie wiadomo - po co został napisany i czy musiał zostać napisany. Pierwsza strofa jest w stylu Leopolda Staffa: „W sąsiedniej studni rdzawi się szczęk wiadra” - to jest dobry początek modernistycznego sonetu i pewnie każdy z modernistów, polskich czy rosyjskich, także Tetmajer, także Kasprowicz, także Briusow, mógłby coś takiego napisać. Zaraz potem - w strofie drugiej i trzeciej - okazuje się, że nie będzie to modernistyczny obrazek z ogrodu, lecz modernistyczny erotyk: „zbliźmy swe dusze i pozwólmy ciałom” - mówi trzeci wers drugiej strofy, a w strofie trzeciej mamy znów dwie dusze, tym razem „znojne”, a obok nich: „Woń róż, śpiew ptaków”. I dopiero wówczas - na początku strofy

czwartej i ostatniej - okazuje się, że nie jest to ani obrazek, ani erotyk: dowiadujemy się, że w ogrodzie, „prócz duszy i ciała”, jest jeszcze Jakaś róża trzecia” i że jest to róża wieczna lub niemal wieczna, która „przetrwa snów stulecia” - i z modernistycznej gadaniny wyłania się - jeden z najważniejszych wierszy Leśmiana. Widać tu świetnie niebywałe mistrzostwo techniczne Leśmiana, jego arystokratyczne panowanie nad materiałem poetyckim: zaczyna od wprawki stylistycznej, właśnie w stylu Staffa czy Tetmajera, trochę tym zwodzi, trochę nawet nudzi czytelnika, ale daje mu zarazem coś, co jest od dawna dobrze znane, czyli kusi czytelnika ładnym opowiadaniem rzeczy wiadomych - a potem nagle mówi: no to posłuchaj, powiem ci coś takiego, czego jeszcze nigdy nie słyszałeś, coś takiego, co tylko ode mnie możesz usłyszeć, bo tylko ja o tym wiem. Może jest to zresztą źle powiedziane - że jest to jeden z najważniejszych wierszy Leśmiana - bowiem wśród jego wierszy jest z pewnością wiele piękniejszych, czyli właśnie ważniejszych - i *Trzy róże*, jeśli chodzi o siłę poetyckiego wybuchu, z pewnością nie mogą konkurować ze *Snem wiejskim*, *Dziewczyną*, *Stodołą* czy *Jadwigą*. Ich miejsce jest trochę gdzie indziej, w sferze filozoficznej, i wobec tego należałoby raczej powiedzieć, że mamy tu jeden z najważniejszych pomysłów metafizycznych Leśmiana - taki pomysł, w *Trzech różach* właśnie najwyraźniej wyrażony, który w sposób konieczny uzupełnia jego (poety) projekt istnieniowy. Modernistom wszędzie było źle - na tym i na tamtym świecie, w tym i w tamtym życiu, w sferze rzeczy i w sferze ducha, i w sferze idei, wszystko wydawało im się tam źle urządzone i nie takie jak trzeba, i raczej godne nieistnienia niż istnienia, nicości niż rzeczywistości - i Leśmian miał to od nich lub po nich. Myśl o złym czy nieporządnym urządzeniu (może złym czy nieporządnym stworzeniu) tego wszystkiego, co znajduje się w istnieniu (złym zaprojektowaniu całe-

go istnienia) jest ukryta (czy obecna jawnie) w wielu jego wierszach: świadectwem mogą być wszystkie rodzaje potworów oraz zmór istnieniowych, śnigrobki, skrzeble, zmroczka, niejasne istnieniowo (nie wiadomo nawet, ile ich jest) śmiercie oraz słowa Bajdały (z wiersza *Dusiołek*): „Nie dość Ci, żeś spotworzył mnie, szkapę i wołka [...]?”. Ponieważ wszystko jest źle urządzone - istnienie tutejsze oraz tamtejsze jest koślawe, garbate, nieudane, dzikie lub zdziżące - Leśmian proponuje, właśnie w *Trzech różach* (proponuje czy raczej - przewiduje?), ustanowienie trzeciej, ale jakiejś innej, lepszej, najlepszej, doskonałej strefy istnienia - i właśnie o tej strefie, dostępnej czy rozpoznawalnej tylko w sposobie symbolicznym, mówią ostatnie cztery wersy *Trzech róż*. Dowiadujemy się z nich, że strefa ta, róża trzecia, znajduje się tuż obok, wokół nas, „w tym ogrodzie” - czyli tam, gdzie w strofie pierwszej „O wodę z pluskiem uderzył spód wiadra” (a więc, mówiąc inaczej, jakoś uczestniczy w konkretnej przestrzeni naszego istnienia albo jakoś się z nią kontaktuje): „ona też nam w piersi pała”. Najważniejsze z tego wszystkiego jest oczywiście to, że to jest właśnie coś trzeciego - i Leśmian powtarza to dwukrotnie w wersie 19 i w wersie 20: róża trzecia istnieje właśnie „w tym ogrodzie”, ale istnieje „prócz duszy i ciała”, jest więc czymś innym i nie należy jej mylić z tym, co już wiemy o sobie (o swoim tutejszym skonstruowaniu) i co rozpoznajemy jako już rozpoznane, nazywamy jako już nazwane. Można tu jeszcze dodać, że wszystko to jest dość logiczne i nawet jakieś mało poetyckie: gdzieś musi być to, czego nie widzimy i nie doświadczamy wśród koślawych dusz i koślawych ciał, w koślawym, kulejącym, nieudolnie czy nieporządnie stworzonym istnieniu, ale o czym wiemy - że jest, czyli czystość, piękno, dobro. Nie znaczy to oczywiście, że to trzecie, co nie jest ani ciałem, ani duszą, Jakaś róża trzecia” - jest właśnie symbolem czystości, piękna, dobra, że

Leśmian tak to właśnie sobie pomyślał. „Jakaś róża trzecia” to może być coś całkiem jeszcze innego - nie na darmo jest „jakaś” i „trzecia”. Dalej nie należy się już zapuszczać, bo jeśli powie się coś więcej, to wszystko pryśnie - cały filozoficzny czar tego niezwykłego wiersza.

Leśmian, *Poezje* 157, 207.

TUWIM JULIAN

Leśmian poznał Tuwima w roku 1916, kiedy zamieszkał w Łodzi, obejmując tam stanowisko kierownika literackiego Teatru Polskiego przy ulicy Cegielnianej. Tuwim miał wtedy dwadzieścia dwa lata i był początkującym poetą, o którym prawie nikt jeszcze nie słyszał. Ale drukował już wówczas w warszawskim „Pro Arte”, piśmie młodych poetów, którzy wkrótce mieli pojawić się razem w *Pikadorze*, a niebawem, w roku 1918, miał wydać pierwszy tom wierszy, *Czyhanie na Boga*, który niemal od razu przyniósł mu wielką sławę. W roku 1916 Tuwim odnalazł Leśmiana przy ulicy Zachodniej pod numerem 41, gdzie autor *Sadu rozstajnego* przez krótki czas mieszkał. Wśród listów pisanych do Zenona Przesmyckiego zachowało się świadectwo tego pierwszego spotkania - bilet wizytowy, w którym Leśmian polecał Tuwima swojemu przyjacielowi: „proszę Was o udzielenie chwili czasu p. Julianowi Tuwimowi - młodemu, poecie”. Co z tego polecenia wynikło, nie wiadomo, ale zapewne niewiele, bowiem wygląda na to, że Miriama nie interesowało wtedy, co piszący nowi młodzi poeci - ci młodsi od tych, którym patronował w „Chimerze”. Na ulicę Zachodnią Tuwim (prawdopodobnie licząc na to, że dowie się o sobie czegoś miłego) przyniósł kajet ze swoimi młodzieńczymi wierszami. W kajecie były wiersze, które

weszły potem do *Czyhania na Boga*, może także słynna *Liryka*: „Płynność... płynność... falistość... / Rytm wieczornych dostrzeżeń”. Leśmianowi powinno to się nawet spodobać, bo mógł uznać, że młody poeta trochę go naśladowuje, próbując odwzorować w rytmice wiersza -jakiś utajony rytm istnienia, jego tajemniczą rytmiczną głębię, tę właśnie, której i on, Leśmian, poszukiwał w swoich wierszach. Ale Leśmian okazał się wtedy wyjątkowym okrutnikiem, Tuwima spotkało straszne rozczarowanie. Po tygodniu, kiedy ponownie zjawił się w mieszkaniu przy ulicy Zachodniej, Leśmian zwrócił mu kajet i powiedział, że jego wiersze są „nic nie warte”, więcej nawet, że to, co młody poeta wypisuje w swoim kajecie, „to wcale nie są wiersze”. Cała ta historia, opowiedziana przez Tuwima w jego pośmiertnym wspomnieniu o Leśmianie, kończy się jednak dla niego bardzo dobrze - a trochę gorzej dla Leśmiana. Dalszy ciąg wspomnienia mówi bowiem, że Leśmian wierszy, które były w kajecie, w ogóle nie przeczytał, a w roku 1918, kiedy ukazało się *Czyhanie na Boga*, powiedział Tuwimowi, że jego wiersze są „cudowne”. Na zwróconą mu zaś uwagę, że to są „te same wiersze”, które czytał przed rokiem, odpowiedział (wedle Tuwima - „zażenowany”): „ja wtedy nawet nie zajrzałem do pańskiego kajetu”. Nie jest wykluczone, że fatalna historia z łódzkim kajetem zaważyła jakoś - i chyba niedobrze - na późniejszych stosunkach Leśmiana i Tuwima. Jeśli tak właśnie było, to wniosek z tego taki, że nie należy lekceważyć młodych poetów - bo zapamiętają to na całe życie. Tuwim, po ukazaniu się *Łąki*, wielokrotnie dawał wyraz swojemu podziwowi, a nawet uwielbieniu dla poezji Leśmiana, ale w tych wyrazach podziwu i uwielbienia było zawsze coś niemile dwuznacznego - coś, co Leśmiana wyraźnie złościło, a nawet obrażało. Tuwim, spotykając swojego starszego kolegę, urządzał bowiem coś w rodzaju teatralnych przedstawień. Polegało to

na tym, że padał przed Leśmianem, czy to w kawiarni, czy to na ulicy, na kolana i całował go - lub przynajmniej starał się pocałować - w rękę. Dwuznaczność tego obrządku, który powtarzał się przy każdym spotkaniu, polegała przede wszystkim na tym, że działo to się w latach, kiedy najbliżsi przyjaciele autora *Czyhania na Boga* starannie ukrywali przed czytelnikami „Wiadomości Literackich” sam fakt istnienia Leśmiana - i nie jest wykluczone, że także Tuwim jakoś się do tego przykładał. Nieprzyjemnie dwuznaczny był jednak i sam obrządek całowania w rękę - był w tym zachwyty, ale na pokaz, było uwielbienie, ale dziwnie szydercze. W latach dwudziestych i trzydziestych obrządek całowania Leśmiana w rękę stał się czymś, o czym opowiadano sobie w Warszawie, a opisy tych scen, zarazem zabawnych i żałosnych, można znaleźć w wielu relacjach wspomnieniowych. „Gdy [Tuwim] spotykał Leśmiana - pisał Jan Brzechwa - ku największemu jego zażenowaniu całował go w rękę. Leśmian rękę wrywał, złościł się, pokrywał niezręcznym śmiechem zawstydzenie, obrażał się. Przechodnie na Mazowieckiej nieraz oglądali ze zdziwieniem te zabawne sceny”. Podobnie ujmował to w swoich wspomnieniach Leopold Lewin. „Siedziałem kiedyś - pisał - w Ziemiańskiej z Leśmianem, gdy wszedł Tuwim. Szybko zbliżył się do naszego stolika i nim Leśmian zdążył się zorientować, pocałował go w rękę. Przez ptasią twarz Leśmiana przemknął cień niezadowolenia. [...] zżył się na tę oznakę hołdu i wrywał rękę, ale zawsze za późno”. Hanna Mortkowicz-Olczakowa twierdziła co prawda, że Tuwim „kłękał [przed Leśmianem] z właściwą mu spontaniczną żywością” - ale natrętna powtarzalność tych scen wskazuje raczej, że nie było w tym kłękaniu i całowaniu nic spontanicznego. Jesienią roku 1937, po śmierci Leśmiana, w „Wiadomościach Literackich” ukazało się wspomnienie napisane przez Tuwima - było ono później jeszcze

dwukrotnie, w roku 1947 i 1966, przedrukowywane. Również i to wspomnienie, choć pełne podziwu dla zmarłego poety, wydaje się dzisiaj dziwnie dwuznaczne. Tuwim przedstawiał w nim Leśmiana, zgodnie zresztą z kształtującą się wówczas opinią, jako postać fantastyczną - kogoś, kto nie należy do tego świata i nic z niego nie pojmuje. Leśmian, jak pisał, był „przeżony bełkotem, chaosem i turkotem nieistotnych zdarzeń”, był to także ktoś całkowicie „nietutejszy”, „nieżyty z codziennością”, jakiś „przybysz z niewspółmiernych z istniejącym światem stron”. Wszystko to - choć pisane z zachwytem, może nawet w dziwnym uniesieniu - w istocie zapewniało czytelników, że autor *Łąki*, należąc do jakiegoś świata fantastycznego (owszem, nawet pięknego i zachwycającego - ale zmyślonego) i będąc tego świata „na ziemi [...] ambasadorem”, nie miał nic do powiedzenia o prawdziwych problemach tutejszego życia - może w przeciwieństwie do dzielnych skamandrytów, którzy właśnie tym tutejszym życiem i jego prawdą zajmowali się w swej poezji (choć tak interpretując intencje Tuwima, może go się trochę krzywdzi). Tuwim, pisząc - owszem, z wielkim zachwytem - że Leśmian był fantastą, który w ogóle się ze sferą rzeczywistości nie kontaktował i wobec tego „nic nie rozumiał”, w istocie odbierał więc tej poezji jej fundamentalne znaczenie: odważnego przewodnika po naszym tutejszym istnieniu. Trzeba tu jeszcze dodać, że w swoim wspomnieniu Tuwim postanowił wytłumaczyć się ze swego obyczaju rzucania się przed Leśmianem na kolana - twierdząc, że choć autora *Łąki* to klękanie przed nim i całowanie go po rękach „strasznie [...] żenowało”, on, Tuwim, chciał w ten sposób wyrazić, „świadomie czy podświadomie”, swoje uwielbienie „dla cudownego poety”. Później, już po roku 1945, stosunek Tuwima do Leśmiana uległ podobno dość radykalnej zmianie - i można się było tego spodziewać, bo jeśli coś łączyło poetę *Czyhania na Boga* z po-

etą *Sadu rozstajnego*, to poeta, który napisał *Kwiaty polskie*, z pewnością nie miał już z Leśmianem, jego myślą poetycką i jego sposobami rozumienia życia - nic wspólnego. Pisał o tym w swoich wspomnieniach awangardowy poeta, który nazywał się Anatol Stern. Wiarygodność tych wspomnień, przynajmniej w innych dotyczących Leśmiana kwestiach, budzi pewne wątpliwości, więc można w to wierzyć lub nie. Wedle tego świadectwa, Tuwim zarzucał wtedy Leśmianowi „młodopolskość jego ornamentyki” i mówił o nim „z wyraźnym chłodem, a nawet niechęcią”.

Brzechwa, *Okruchy wspomnień* 122; Leśmian, *Utwory rozproszone* 342; Lewin, *Wspomnienia* 310-311; Lewin, *Wspomnienie o Tuwimie* 374; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 125; Stern, *Z niedomkniętej nocy* 113; Tuwim, *Czyhanie na Boga* 95; Tuwim, *Wspomnienia* 119-124.

UBRANIA LEŚMIANA

Bardzo mało, nawet zadziwiająco mało wiadomo o ubraniach Leśmiana, może dlatego, że większość z nich - to były ubrania już dwudziestowieczne, a więc takie, których krój zmieniał się prawie niedostrzegalnie i w których nie było nic szczególnie efektownego czy rzucającego się w oczy, przynajmniej dla ludzi XX wieku. Oto wszystkie (lub prawie wszystkie) wiadomości, które na ten temat istnieją. Jeśli chodzi o ubrania wierzchnie, to mamy, po pierwsze, młodzieńcze, czyli jeszcze dziewiętnastowieczne paletko, jakiś paltot, o którym mowa jest w liście do Zenona Przesmyckiego, zapewne z 1901 roku. W tym paltocie widzimy Leśmiana w Kijowie, na ulicy Fundulejewskiej lub ulicy Zołotowrockiej w pobliżu domu Pozniakowa, może również w Warszawie w roku 1900 (kiedy przyjechał tam z pierwszą wizy-

tą - idzie w paltocie na Hożą, szukając Miriama, którego nie zastaje), ale innych bliższych wiadomości o paltocie nie ma, poza tym, że był to paltot lichy, okrycie raczej jesienne niż zimowe: „zamiast futra, podszywam paltot zimowy - wiatrem”, mówi list do Miriama. Następne z wierzchnich okryć to jesionka z roku 1920 - o tej warszawskiej jesionce, może odziedziczonej po kimś czy od kogoś pożyczonej, bo wyraźnie za długiej na Leśmiana, mowa jest we wspomnieniach Herminii Naglerowej oraz Edwarda Kozikowskiego. Naglerowa zapamiętała Leśmiana w hotelu Polonia (czy może przed hotelem, na chodniku w Alei Jerozolimskiej): „Leśmian płątał się malutki, w cywilnym palcie, w czapce wojskowej”, Kozikowski zaś widział jesionkę w Konserwatorium na Okólniku, gdzie wczesną jesienią mieścił się Centralny Komitet Propagandy: „Miał na sobie długą, ciemną, daleko poza kolana sięgającą jesionkę [...] a na głowie - rogatywkę”. Po paltocie i jesionce niejasnego pochodzenia następuje coś trochę lepszego - gdzieś pod koniec lat dwudziestych lub na początku lat trzydziestych pojawia się, według Jana Brzechwy, futro: „W zimie nosił zazwyczaj stare futro z wytartym fokowym kołnierzem”, a według (mniej wiarygodnej) Izabeli Czajki-Stachowicz, płaszcz, który był czarny i „wykończony karakułowym kołnierzem”. Nie jest wykluczone, że mowa tu jest o jednym i tym samym okryciu, bowiem kołnierz fokowy może być tożsamy z karakułowym, a co Brzechwa uważał za futro, dla Czajki-Stachowicz mogło być czarnym płaszczem. Oba te okrycia mogą też być tożsame z późną (pochodzącą zapewne z połowy lat trzydziestych) dużą szubą, o której mowa jest w kilku wspomnieniach. Szuba ta, według Hanny Mortkowicz-Olczakowej (córki wydawcy), była na Leśmiana - podobnie jak jesionka z roku 1920 - za duża: był on „zbyt drobny na swą obszerną szubę”. Była to też szuba „z kołnierzem wytartym przy szyi” - i to może wskazywać, że należy ją utożsamiać

ze starym futrem, o którym opowiadał Brzechwa. Tyle wiadomo o okryciach wierzchnich, garnitury Leśmiana są opisane w sposób chyba jeszcze bardziej niedbały. Wygląda nawet na to, że nikomu nie zależało wtedy (wtedy - gdy istniały) na tym, żeby przyszłość coś o nich wiedziała. W tej dziedzinie garderoby pierwszy (w porządku chronologicznym) jest mundur uniwersytecki, o którym wspominali dwaj znajomi Leśmiana z lat jego kijowskiej młodości, obaj wówczas bardzo młodzi, Henryk Hertz-Barwiński i Xawery Glinka. Od Hertza-Barwińskiego dowiadujemy się, że uczniowie kijowskich gimnazjów, wśród nich on sam i Leśmian, pożyczali sobie takie mundury od „znajomych studentów” - co było konieczne, jeśli chciało się, będąc jeszcze gimnazjalistą, słuchać wykładów na Uniwersytecie św. Włodzimierza. Glinka, który bywał w kijowskim domu Lesmanów, zapamiętał natomiast młodego Leśmiana, który recytował - działo to się podczas jakiegoś towarzyskiego spotkania - „wiersz Lucjana Rydla o Kasieńce” i miał wówczas na sobie mundur „studenta uniwersytetu”: był to długi dwurzędowy surdut „z zapiętym pod szyją chabrowym kołnierzem”. Po mundurze uniwersyteckim z roku, mniej więcej, 1899, następuje popielaty garnitur z początku lat dwudziestych, w którym Leśmian przyjeżdżał wtedy do Iłży, ale z pewnością nosił go też w Hrubieszowie lub w Zamościu. Jak zapamiętał iłżanin Adam Bednarczyk, który wówczas był kilku- lub kilkunastoletnim chłopcem, Leśmian spacerował w tym to popielatym garniturze pod dwoma kasztanowcami rosnącymi w pobliżu domu Sunderlandów - i w tymże garniturze widzimy go też nieopodal stojącej koło domu ławeczki, na której siedziała wtedy jego ciotka Gustawa. Po garniturze iłżańskim mamy garnitur warszawski, śliwkowy lub granatowośliwkowy, w którym poeta chodził na posiedzenia Polskiej Akademii Literatury i który służył mu jako wizytowe ubranie w połowie lat trzydzie-

stych - o takim właśnie garniturze w trochę dziwnym kolorze mowa jest we wspomnieniach Alfreda Łaszowskiego - a zaraz potem smoking, w który Leśmiana ubrano do trumny. Zdaniem córki poety, Marii Ludwiki, jej ojciec „w smokingu wyglądał wytwornie”, nie tylko w trumnie, także przy innych okazjach - pewnie na bankietach w pałacu Potockich czy w jakichś ambasadach. Można jeszcze do tego dodać trochę ubrań widocznych (zarysowujących się) zupełnie już niejasno, to znaczy takich, o których wiadomo tylko, że kiedyś były - ubraniami. Należy do nich granatowy garnitur, o którym pisała Sabina Sebyłowa (wydaje się, że możemy tu mieć do czynienia z garniturem granatowośliwkowym znanym z posiedzeń PAL-u), jakieś czarne ubranie, w którym Leśmian pojawia się na zamojskim rynku w mało wiarygodnych wspomnieniach Wacława Gralewskiego, jeszcze jedno czarne ubranie, które zapamiętała urzędniczka zamojskiego Sądu Okręgowego Janina Grzywacz (pod koniec lat dwudziestych Leśmian przychodził w tym ubraniu do swojej kancelarii w gmachu tegoż Sądu), oraz całkiem już niejasno widoczne ubranie w nieznanym kolorze, które znacznie wcześniej, w roku 1903, kupił w Paryżu Leśmianowi jego przyjaciel, Wacław Berent. Ta sprawa pozostaje trochę tajemnicza, bowiem kartka do Miriama, napisana w październiku 1903 roku, informuje nas tylko, że Berent „sprawił” wówczas Leśmianowi „ubranie, lakiarki i kapelusz”. Jeśli to wszystko, o czym była dotychczas mowa (czyli szubę, wytarty fokowy kołnierz, garnitury popielaty i granatowośliwkowy oraz smoking), porówna się jeszcze z tym, co można zobaczyć na fotografiach przedstawiających Leśmiana - jest ich zaledwie kilka - to będziemy już mieli całość dostępnej nam wiedzy z dziedziny garderoby poety. Na fotografii z połowy lat dwudziestych (Leśmian w Zamościu między Heleną Wiewiórską i Zofią Pohoską) mamy fokowy albo karakułowy i w obu wypadkach zapew-

ne wytarty kołnierz i czarny płaszcz, który może także być starym futrem (tym z opowieści Brzechwy). Futro jest dwurzędowe, a Leśmian zapinał je na wszystkie guziki, także na ten pod szyją - i to są wiadomości nowe. Na fotografii, zrobionej w Małej Ziemiańskiej w roku zapewne 1934 (Leśmian z półprofilu) znów mamy wytarty futrzany kołnierz, ale tym razem nie w całości, bowiem widać zaledwie jego kawałek. Widzimy tam również kawałek białego kołnierzyka koszuli. Fotografia, na której Leśmian, trzymając na kolanach małego lwa, siedzi, prawdopodobnie pod koniec lat dwudziestych lub na początku lat trzydziestych, w zamojskim ogrodzie botanicznym - obok niego siedzi Adam Szczerbowski w rogowych okularach - również nie mówi nam prawie nic nowego: garnitur Leśmiana, może ten w kolorze śliwkowym albo granatowośliwkowym, jest trochę zamazany, krawat, trochę przekrzywiony, ma jakiś wzór, ale nie jest on wyraźny, i nawet sprawa małego lwa nie przedstawia się dostatecznie jasno: może to być także mały, cętkowany tygrys albo mały lampart. Stosunkowo najlepiej wyszedł na fotografiach smoking Leśmiana, w który odziano go do trumny - prawdopodobnie dlatego, że zdjęcia, trochę wcześniejsze, były robione przez jakiegoś zawodowego fotografa z okazji uroczystych posiedzeń Polskiej Akademii Literatury. Te akurat fotografie nie mówią nam jednak nic ważnego o Leśmianie, bowiem w smokingu nie ma żadnej szczególności, nawet takiej, jaka jest w śliwkowym garniturze czy w starym fokowym kołnierzu - wszystkie smokingi ze swej istoty są, mniej więcej, takie same. Ale może smoking w trumnie staje się czymś szczególnym. Między salą wykładową Uniwersytetu im. św. Włodzimierza w Kijowie a trumną na Powązkach są więc (może warto to przeliczyć) dwa płaszcze jesienne, jedno futro lub szuba (ewentualnie tożsama z futrem), jeden mundur uniwersytecki, trzy albo cztery garnitury, jeden krawat, jeden smoking trumienny. Sprawa smokingu jest zresztą

trochę dyskusyjna, mogły bowiem być nawet dwa smokingi - wcześniej akademicki, który widzimy na zdjęciach, a później trumienny, ten ze wspomnień Marii Ludwiki.

Brzechwa, *Wspomnienia* 95; Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* 271; Glinka, *Wspomnienie* 123; Gralewski, *Wspomnienia* 250; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 110-111; Kozikowski, *Wspomnienia* 130; Kulik, *Leśmian w Zamościu* 139; *Leśmian, Dora, moja Hża* 165; Leśmian, *Utwory rozproszone* 240, 245, 266; Łaszowski, *Literatura* 235, 239; Mazurowa, *Wspomnienia* 26, 34; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 118; Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* 56.

UDZIAŁOWA

Nie wiadomo, jak często Leśmian bywał w kawiarni Udziałowej na rogu Nowego Świata i Alei Jeruzolimskiej, można jednak przypuszczać, że - zwłaszcza między rokiem 1907 a 1911, gdy mieszkał tuż obok tej kawiarni, przy Nowym Świecie pod numerem 37, a później tylko trochę dalej, przy Kopernika pod numerem 11 - odwiedzał Udziałową niemal codziennie. Właścicielem Udziałowej był Kazimierz Życki, zamożny przedsiębiorca z branży mleczarskiej, który inwestował także na rynku prasowym. Udziałowa, założona w pierwszych latach XX wieku, była początkowo mleczarnią i miała wtedy jeszcze dwóch innych właścicieli (stąd też jej nazwa), a w kawiarnię, odkupiwszy udziały od współników, przekształcił ją właśnie Życki. Kawiarnia, świetnie położona, rychło stała się najmodniejszym i najchętniej odwiedzanym lokalem w Warszawie. Gdyby ułożyć coś w rodzaju rankingu kawiarni warszawskich w XX wieku, to pierwsze w nim miejsce przypadłoby najpewniej właśnie Udziałowej. Dodajmy do siebie Kresy, Małą Ziemiańską, kawiarnię IPS-u, Zodiak, Marca, kawiarnię

nię w PIW-ie i tę w „Czytelniku” - dopiero wtedy będziemy mieli jakieś pojęcie o tym, czym była, do roku 1914, Udziałowa. Kawiarnia mieściła się w dużej dwupiętrowej kamienicy, której okna wychodziły na Nowy Świat i Aleję Jerozolimską - wówczas nazywaną jeszcze niekiedy ulicą Jerozolimską. Zdaje się, że Życki dzierżawił (lub może posiadał wtedy) całą tę kamienicę, bowiem sale Udziałowej znajdowały się także na pierwszym i może nawet na drugim jej piętrze. Wejście do kawiarni umieszczone było - jak pisał Władysław Grzelak, który przez kilka lat pracował tam jako chłopiec roznoszący gazety - „w świątym narożniku kamienicy” i prowadziło (przechodziło się między lustrami) do głównej sali. Sala ta zajmowała cały parter kamienicy od strony Alei Jerozolimskiej i połowę parteru od strony Nowego Światu. Od strony Nowego Światu (patrzac od skrzyżowania z Aleją w kierunku Chmielnej, czyli od ronda De Gaulle'a) były dwa duże okna, pod którymi stała półkolista kanapa przedzielona w środku wielką palmą - i to miejsce w kawiarni uważano za szczególnie uprzywilejowane. Dalej, nieopodal wejścia, w narożniku, był bufet z ciastkami - na ladzie stały tam dwie rzeźby w stylu secesyjnym, przedstawiające dwie dziewice czy może dwie boginki, trzymające zapalone znicze. Od strony Alei zaś (patrzac od skrzyżowania w kierunku Brackiej) właściciel Udziałowej dobudował do kamienicy krytą werandę. Weranda, podobno największa wówczas w Warszawie, cieszyła się wielkim powodzeniem wśród gości, może także dlatego, że właśnie tam, pod wielkimi oknami, które latem wyjmowano, znajdował się podest, na którym dwa razy dziennie, po południu i późnym wieczorem, koncertowała orkiestra - smyczki, fortepian oraz fisharmonia. Zaledwie kilka kroków od werandy były, co widać na ówczesnych pocztówkach, tory tramwajowe: tramwaje, jadące w kierunku Mokotowa, skręcały wtedy z Nowego Światu w Aleję Jerozolimską. W miesiącach

letnich werandę poszerzano jeszcze o przylegający trawnik, gdzie kładziono podłogę i stawiano ogrodowe stoliki pod parasolami. Ponieważ tuż przy werandzie, między stolikami, rosły wówczas w Alei Jerozolimskiej wiązy oraz lipy - goście siedzieli tam pod drzewami, a tuż obok nich przejeżdżały konne, a potem elektryczne tramwaje. Wedle Kazimierza Wroczyńskiego, stałego i wieloletniego bywalca Udziałowej (i przyjaciela Leśmiana), kawiarnia ta, przed pierwszą wojną światową, „grała rolę i swego rodzaju salonu, i trochę związku, a niemniej i giełdy literacko-dziennikarskiej”, a w dodatku była także „czymś w rodzaju giełdy pracy”. Przychodzili tam pisarze, aktorzy, dziennikarze, adwokaci, lekarze, przemysłowcy, kupcy, nie brakowało też dam z wyższych sfer oraz dam z półświatka, kokot i kurtyzan - a były to, jak twierdził w swoich wspomnieniach Grzelak, najelegantsze wówczas kokoty w Warszawie. Spośród pisarzy, bywających w Udziałowej, Wroczyński wymienił Kazimierza Tetmajera, Tadeusza Micińskiego, Władysława Reymonta, Antoniego Lange, Stefana Żeromskiego, no i oczywiście Leśmiana: „do grupki naszej, poza Leśmianem, Winawerem i poetą Tadeuszem Nalepińskim, należał młody rzeźbiarz Henryk Kuna [...]”. Wroczyński twierdził również w swoich wspomnieniach, że w Udziałowej obowiązywała, starannie przestrzegana, „hierarchia uzdolnień”: prawo do „zasiadania przy pewnych stolikach” uzyskiwało się „dopiero po wydaniu pierwszego tomu poezji”. Znacznie dłuższa lista bywalców Udziałowej znajduje się we wspomnieniach Grzelaka: mamy tam jeszcze, z pisarzy zaprzyjaźnionych z Leśmianem czy jakoś mu bliskich, a więc takich, z którymi mógł on wtedy siadywać przy jednym stoliku, Stanisława Miłaszewskiego, Zdzisława Dębickiego, Edwarda Słońskiego (głośnego później poetę Legionów), Xawerego Glinkę i Jerzego Jankowskiego (autora wydane-go już po wojnie tomu futurystycznych wierszy *Tram wpop-*

szek ulicy). Do Udziałowej przychodzili także prozaicy i eseści: Artur Górski (autor *Monsalwatu*), Piotr Chojnowski, Leon Choromański, oraz młodzi aktorzy, wśród nich mało jeszcze wówczas znani Stefan Jaracz, Kazimierz Junosza-Stępowski i Aleksander Zelwerowicz. Jeszcze dwóch bywalców kawiarni, ze względu na Leśmiana, godnych jest wymienienia. W Udziałowej bywali Franciszek Fiszer, później jeden z najbliższych przyjaciół poety, oraz Eugeniusz Śmiarowski, dzięki któremu Leśmian, w połowie roku 1918, otrzymał stanowisko rejenta w Hrubieszowie. Niemal z pewnością Fiszera, a prawdopodobnie również i Śmiarowskiego poeta poznał właśnie w Udziałowej. Wedle Władysława Grzelaka przed rokiem 1907 przy stolikach na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata spotykali się też redaktorzy „Chimery” - „cały zespół redakcji bywał w Udziałowej” - i byłoby to wobec tego drugie, obok lokalu (niezbyt zresztą odległego) przy Nowym Świecie pod numerem 22, miejsce, w którym Miriam spotykał się ze swoimi redaktorami i współpracownikami, a więc Wroczyńskim, Wyrzykowskim, Berentem i Leśmianem (Stanisław Korab Brzozowski już wtedy nie żył). Nieco później, wczesną wiosną roku 1911, w Udziałowej - która mniej więcej w tym czasie zaczęła powoli podupadać - powstał projekt założenia Teatru Artystycznego. „Wszystko to - pisał Wroczyński - zarysowało się i roztrząsało wiosną 1911 roku przy stoliku w Udziałowej”. W rozmowach na ten temat, obok Leśmiana i Wroczyńskiego, uczestniczyli w Udziałowej aktor Janusz Orliński, początkujący scenograf Wincenty Drabik, oraz siostrzeniec Miriam, Adam Półtawski. W ich to obecności, przy stoliku na werandzie (z widokiem na tramwaj skracający z Nowego Świata w Aleję Jerozolimską), Leśmian, jak zwykle wtedy - trochę głodujący, miał, właśnie wiosną 1911 roku, twierdząc, że zna „pewne bardzo bogate osoby”, wypowiedzieć swoją wielką kwestię: „Pieniądze to

głupstwo - znajdują się". Upadek Udziałowej przypada na rok 1914. Po wybuchu wojny Życki wydzierżawił kawiarnię i wtedy - z tajemniczych, jak to zwykle z kawiarniami bywa, przyczyn - opuścili ją poeci i dziennikarze, a za nimi lepsze kokoty, i wreszcie cała elita Udziałowej przeniosła się do kawiarni Kresy na rogu Nowego Świata i Wareckiej, a później do Ziemiańskiej, Dużej i Małej. W Udziałowej zaś zaczęli bywać wojenni kombinatorzy i spekulanci, a także panienki lekkich obyczajów ze swoimi alfonsami. Kamienica, w której mieściła się Udziałowa, została zniszczona w roku 1944. Później, gdy odbudowywano Nowy Świat, całemu narożnikowi nadano inny kształt - i po kamienicy nic już nie zostało. Jednopiętrowy narożny budynek, w którym znajdował się początkowo lokal Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, potem biura czy sklepy Microsoftu, a potem znów Klub Prasy pod nazwą Empik, postawiono, jak twierdził Władysław Grzelak, akurat w tym miejscu, w którym było niegdyś zaplecze kawiarni oraz, dalej, podwórze kamienicy przy Nowym Świecie pod numerem 15. Miejsce stolika, przy którym siedział Leśmian, jest więc - jeśli siedywał na werandzie, a tak właśnie sędzę - mniej więcej tam, gdzie teraz jest chodnik, trzy stopnie prowadzące do światła i przejścia dla pieszych w kierunku znajdującego się po drugiej stronie Alej gmachu BGK. Nie ma tam teraz werandy, wiązków ani lip, są płyty chodnikowe i stolik - ale tylko w tym wypadku, gdy ktoś zechce go sobie wyobrazić i wezwać do istnienia. Stolik, zawieszony na pewnej wysokości, ale niezbyt wysoko, trochę wiruje, trochę się kołysze. Siedzą przy nim trzej, może czterej młodzi poeci, czterej przyjaciele, ale trzej dawno już zapomniani: Jan Lemański, Stanisław Miłaszewski, Tadeusz Nalepiński i on, Leśmian. I słyhać, przez huk i gwar Warszawy roku 2001 -jakżeby mogło być inaczej? - żałobną pieśń, wojenny lament, wielki tren, który ku pamięci i chwale Udziałowej ułożył przyjaciel

Leśmiana, redaktor gazet i dyrektor kabaretów, Jerzy Boczkowski: „Szumiały mu echa kawiarni, całunem się kładły na skroń”.

Grzelak, *Cyganeria* 21-26, 34-35, 65, 66, 122, 161, 294, 333-334; Leśmian, *Utwory rozproszone* 265; Wroczyński, *Pół wieku wspomnień* 19, 46-47, 120-122.

WARSZAWSKIE ADRESY LEŚMIANA

Pierwszy warszawski adres Leśmiana znany jest z jego listu do Zenona Przesmyckiego, napisanego najprawdopodobniej w drugiej połowie, może nawet już pod koniec 1901 roku. Leśmian, jak się przypuszcza, mniej więcej właśnie w tym czasie przeniósł się z Kijowa do Warszawy (dokładna data tego wydarzenia nie jest znana) - i list, o którym mowa, napisał jeszcze na kijowskim bilecie wizytowym. Przekreślił tylko na nim adres w Kijowie, ten przy ulicy Teatralnej w domu Pozniakowa, i wpisał nowy, warszawski: „Wspólna 19, mieszk. 25”. Dom przy Wspólnej 19 nie istnieje od ponad pół wieku i nawet nie wiadomo, gdzie należałoby go, na obecnym planie Warszawy, umieścić, bowiem między domem pod numerem Wspólna 1/3 a domem pod numerem Wspólna 25 jest teraz wielka dziura, otchłań, przepaść, w którą pięćdziesiąt pięć lat temu wpadły, wraz ze swoimi numerami, domy Wspólna 5, 7, 9, 11 i tak dalej. Dom pod numerem Wspólna 19 mógł (ale to jest tylko mój domysł) znajdować się mniej więcej tam, gdzie teraz jest ulica Krucza - stał albo przy rogu Kruczej, albo, co prawdopodobniejsze, gdzieś na środku jezdni, którą wytyczono tam po roku 1945. Mówiąc inaczej: komuś, kto idzie Wspólną od Marszałkowskiej, dom ten zasłaniałby teraz - gdyby istniał - budynek Grand Hotelu. Jest to jedyny znany (i może

w ogóle jedyny) warszawski adres Leśmiana do roku 1903, kiedy to wyjechał on do Paryża. Po powrocie z tej swojej pierwszej zagranicznej podróży, w roku 1906 lub 1907, Leśmian, może wówczas już razem z żoną i córką (urodzoną we Francji Marią Ludwiką), zamieszkał w Warszawie przy Nowym Świecie pod numerem 37. Dom przy Nowym Świecie, jak cała ta ulica, także został zniszczony w roku 1944, a obecnie na tym mniej więcej miejscu (pierzeja została chyba trochę przesunięta) mamy, nieopodal wylotu ulicy Chmielnej, nowy budynek, w którym ulokował się Bar Mleczny Familijny. Również i ten adres Leśmiana - „Nowy Świat, N 37 mieszk. N 5” - znany jest z listu, nawet z dwóch listów poety do Zenona Przesmyckiego. Przy Nowym Świecie pod numerem 37 mieszkali wówczas, jak się zdaje, Sunderlandowie - prawdopodobnie było to warszawskie mieszkanie wuja Leśmiana oraz jego ciotki, Seweryna Sunderlanda i Gustawy z Lesmanów, właścicieli domu w Iłży. Można się tego domyślać na podstawie wspomnień Jana Brzechwy, który, opowiadając o śmierci ojca poety, a swojego stryja, Józefa Lesmana, pisał, że umarł on na ulicy, gdy szedł „od Sunderlandów z Nowego Świata do domu na Kopernika”. Józef Lesman umarł w roku 1912, a przeniósł się z Kijowa do Warszawy najprawdopodobniej gdzieś w roku 1904, może o rok wcześniej. Drugi z dwóch listów Leśmiana do Przesmyckiego, w których podany jest adres Sunderlandów przy Nowym Świecie, mówi, że poeta jest „bardzo zajęty wyprowadzką na własne mieszkanie” - i zdanie to wydaje się wskazywać na dom przy ulicy Kopernika, właśnie ten, w którym przed śmiercią mieszkał Józef Lesman. Jeśli Leśmian wyprowadził się na „własne mieszkanie” już w roku 1907 (a taki wniosek da się wyciągnąć z listów do Przesmyckiego), to u Sunderlandów przy Nowym Świecie mieszkał wówczas tylko kilka miesięcy, może nawet rok, ale na pewno nie dłużej. Wygląda też na to (choć i w tej spr-

wie całkowitej pewności mieć nie można), że przy ulicy Kopernika, czyli razem z ojcem, poeta mieszkał jeszcze w roku 1911, kiedy to, pod koniec tego właśnie roku, ponownie wyjechał do Francji. Tam też, na Kopernika, zamieszkał czy może tylko na krótko się zatrzymał, kiedy w styczniu 1913 roku przyjechał do Warszawy na pogrzeb ojca. Dwa listy, napisane (zapewne) w styczniu 1913 roku do Zenona Przesmyckiego, pozwalają adres na Kopernika nieco lepiej skonkretyzować: mówią one, że Leśmian mieszkał wtedy przy ulicy Kopernika „N 11, mieszk. N 2”. Jest to prawdopodobnie jedyny teraz w Warszawie dom, gdzie można zobaczyć (jeśli obecni lokatorzy wpuszczą nieznanego im gościa na klatkę schodową) marmurowe schody, po których wchodził Leśmian. Dobrze byłoby im nadać taką właśnie nazwę - schody Leśmiana. Dom przy Kopernika pod 11 (tuż obok kina Skarpa) zachował się bowiem w całej swojej secesyjnej okazałości i jest teraz najpiękniejszym budynkiem w tej okolicy. Mamy więc już trzy, mniej więcej pewne, warszawskie adresy Leśmiana: Wspólna 19 m. 25; Nowy Świat 37 m. 5; Kopernika 11 m. 2 - czyli, najprawdopodobniej, adres Sunderlandów, adres Józefa Lesmana, a jeśli chodzi o Wspólną 19, to wchodzimy w tym wypadku w sferę domysłów: mógł to być adres, pod którym w pierwszych latach XX wieku mieszkał kuzyn Leśmiana, poeta Antoni Lange, ale mógł tam też znajdować się pokój sublokatorski, który Leśmian wynajął, gdy przybył z Kijowa. Trochę później mamy tylko kilka nazw ulic, jakieś połówki lub niejasne kawałki adresów. Wróciwszy do Polski w roku 1914 - stało to się albo w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej, albo tuż po jej wybuchu - Leśmianowie, jak wynika z relacji ich starszej córki, Marii Ludwiki, mieszkali kolejno na Foksal, Pięknej i Żurawiej. Marię Ludwikę jej rodzice umieścili wtedy na jakiś czas u dziadków Chylińskich, którzy mieszkali w Łomży, i może dlatego zapamiętała ona tylko nazwy

ulic oraz, jak pisała, „przenosiny z mieszkania na mieszkanie” - ale już nic więcej. Inne relacje wspomnieniowe o tych trzech wojennych adresach Leśmiana nic zaś nie mówią. We wspomnieniach Marii Ludwiki mowa jest o jeszcze jednym warszawskim adresie Leśmianów, ale również i w tym wypadku pojawia się tylko nazwa ulicy. Jeśli zresztą chodzi o ten ostatni adres, to nie sposób nawet dobrze umiejscowić go w czasie, ponieważ jedno zdanie, które napisała na ten temat córka poety, mówi tylko, że Franciszek Fiszer „przyszędł [...] z wizytą do rodziców na ulicę Chmielną” i że działo to się wtedy, kiedy „lampy naftowe oświetlały mieszkania warszawskie” - albo zatem w latach pierwszej wojny światowej, albo nawet wcześniej. W sprawie warszawskich adresów Leśmiana w czasie pierwszej wojny mamy jeszcze jedną niejasność, dotyczącą mieszkania Sunderlandów przy Nowym Świecie. Wiąże się ona z wizytą, jaką złożył w tym czasie Leśmianowi rosyjski symbolista, Walery Briusow, który przyjechał do Warszawy jako korespondent wojenny. Przy okazji tego spotkania, które odbyło się w roku 1914, nasz poeta wpisał do notatnika Briusowa jeden z wierszy z *Sadu rozstajnego*, Rosjanin zaś, czy to zamierzając odwiedzić Leśmiana w jego mieszkaniu, czy myśląc o przyszłej z nim korespondencji, zapisał sobie obok tekstu wiersza adres: „Nowy Świat 37 m. 10. Boi. Jos. Leśmian”. Ten sam adres (w takiej formie: „Warszawa / Nowy Świat N 37 / m. N 10”) znajduje się również na czystopisie baśni scenicznej Leśmiana *Pierrot i Kolombina* - został on tam wpisany, jak informuje *Nota edytorska* do wydania z roku 1985, „ręką poety na luźnej kartce”. Wynikałoby z tego, że w roku 1914 (a zapewne również i wcześniej, gdzieś koło roku 1910, kiedy to powstała, jak się przypuszcza, baśń *Pierrot i Kolombina*) Leśmian przez jakiś czas, trudny do określenia, znowu mieszkał u Sunderlandów. Ale gdybyśmy przyjęli taki domysł, to pojawiłoby się pytanie, dlaczego mieszkał pod in-

nym, niż w roku 1907, numerem - już nie pod 5, lecz pod 10. Nasuwają się tu dwa wyjaśnienia. Mogło być tak, że Sunderlandowie zmienili adres i wprzód mieszkali przy Nowym Świecie 37 w mieszkaniu pod numerem 5, a później wynajęli tam mieszkanie pod numerem 10. I mogło też być tak, że przyjechawszy w roku 1907 z Paryża, Leśmian zamieszkał przy Nowym Świecie u Sunderlandów, a potem wynajął w tym samym domu inne mieszkanie - lub pokój w innym mieszkaniu - i było to właśnie mieszkanie numer 10, gdzie udał się Briusow i gdzie wcześniej powstała (może) baśń *Pierrot i Kolombina*. W roku 1918 Leśmian, otrzymawszy już stanowisko rejenta w Hrubieszowie (lub czekając na to stanowisko - sprawa ta nie jest dostatecznie wyjaśniona), pracował przez krótki czas, zapewne przez kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy, jako urzędnik w dopiero co zorganizowanym (lub może właśnie wówczas organizującym się) Ministerstwie Sprawiedliwości i wtedy, też przez krótki czas, znów mieszkał najprawdopodobniej przy Nowym Świecie. „Wiosną 1918 r. - pisał Jan Brzechwa - gdy mieszkałem razem z Bolesławem w domu naszych krewnych, wpadł pewnego dnia Słonimski [...]" - i można przypuszczać, że mowa jest tu o mieszkaniu Sunderlandów, czyli tym przy Nowym Świecie pod numerem 37. Czy było to mieszkanie numer 5 czy numer 10 - tego rozstrzygnąć się już nie da. Najwięcej kłopotów i to takich, które z całą pewnością nie dadzą się rozwiązać, następcza ostatni z warszawskich adresów Leśmiana - ten, pod którym zamieszkał, gdy w roku 1935 przeniósł się z całą rodziną z Zamościa do Warszawy i pod którym mieszkał (a właściwie, jak niemal wszystko wskazuje, powinien był mieszkać) do śmierci w listopadzie 1937 roku. Przeprowadziwszy się do Warszawy, Leśmianowie zamieszkali przy ulicy Marszałkowskiej pod numerem 17. Dom ten, zburzony w roku 1944 lub (jak wiele innych warszawskich domów w tej okolicy)

tylko wypalony, a rozebrany nieco później, został następnie, prawdopodobnie dopiero w latach pięćdziesiątych, odbudowany czy nawet zrekonstruowany. Budynek, który po drugiej wojnie światowej postawiono pod numerem 17, majednak niewiele wspólnego z domem stojącym w tym miejscu przed rokiem 1944 - przekonują o tym fotografie, ale wystarczy też, żeby się o tym przekonać, obejść dom i wyjść na znajdujące się na jego tyłach niewielkie podwórko; wszystko jest tam mniej więcej nowe, w każdym razie powojenne: okna, brama, gzymsy, tynki, także drzewa na podwórku. O tym, że Leśmianowie wiosną lub latem 1935 roku zamieszkali w tym właśnie domu, mówią wspomnienia kilku przyjaciół poety - Henryka Hertza-Barwińskiego, Zygryda Krauzego, Izabeli Stachowicz, Leopolda Lewina. Ten ostatni pisał w swoich wspomnieniach, że „Leśmianowie mieszkali na początku Marszałkowskiej, zdaje się pod numerem 17”. Już z tego zdania widać, że coś tu jest nie w porządku, bowiem numer 17 nie znajduje się wcale na początku Marszałkowskiej - do placu Zbawiciela jest stamtąd może nawet trochę bliżej, niż do placu Unii Lubelskiej. Adres na Marszałkowskiej pod numerem 17 - wbrew wątpliwościom Lewina - jest jednak wystarczająco poświadczony i wygląda na rzecz zupełnie pewną, że Leśmianowie musieli tam mieszkać. Taki właśnie adres mamy bowiem w wydanym w roku 1938 - zdaje się, że wtedy po raz pierwszy w Polsce - leksykonie *Czy wiesz kto to jest?* (podano tam również ówczesny numer telefonu Leśmiana, zresztą niezwykle łatwy do zapamiętania: 8-74-84). Taki też adres podawała w swoich wspomnieniach starsza córka poety (twierdząc przy tym, że z okien mieszkania „widać było ulicę Litewską, jak się wije między kamienicami i skręca w Szucha” - a dom pod numerem 17 stoi nadal i z pewnością stał wówczas akurat naprzeciw wylotu Litewskiej), taki wreszcie adres - co sprawę powinno rozstrzygać - podał w kilku listach sam

Leśmian: w liście do Marii Krzetuskiej z 7 grudnia 1935 roku pisał, że mieszka „stale w Warszawie - Marszałkowska N 17 m. 10”. Leśmian z jakąś dziwną, nawet tajemniczą niefrasobliwością mylił się w wielu podobnych sprawach (miał kłopoty z ustaleniem, kiedy się urodził, kiedy się ożenił i kiedy wydał pierwszą książkę), ale chyba musiał wiedzieć i pamiętać, pod którym numerem na Marszałkowskiej mieszka z żoną i córkami. Wydaje się więc to wszystko nie budzić żadnych wątpliwości, a jednak budzi. Wątpliwe są przede wszystkim: piętro, widok z okna, numer mieszkania. Według Leśmiana, mieszkanie było pod numerem 10, według jego córki pod numerem 13. Pisała ona o tym nawet dość obszernie, twierdząc, że Leśmianowie, trochę zaborbonni, „nie lubili trzynastki”, bo „były kłopoty”, i wobec tego, po wprowadzeniu się na Marszałkowską, Zofia Leśmianowa „nabrała farby na pędzel i zmieniła numer mieszkania. Teraz było - Marszałkowska 17 m. 45”. 45 lub 13 - to z pewnością nie 10. Co do piętra, to Maria Ludwika twierdziła, że ulicę Litewską w kierunku Szucha widać było „z piątego piętra [...] nowego mieszkania”. Nieco innego zdania była w tej kwestii Izabela Czajka-Stachowicz, która twierdziła, że mieszkanie znajdowało się piętro niżej i w dodatku w oficynie. „Wchodziło się - dowiadujemy się z jej wspomnień - w podwórze, bo mieszkanie znajdowało się w oficynie, na czwartym piętrze [...] a potem w pierwszą sień na lewo”. Jeśli mieszkanie znajdowało się w oficynie od podwórza, to raczej wygląda na to, że z jego okien nie można było zobaczyć ulicy Litewskiej - a jeśli jakąś ulicę w ogóle można było zobaczyć, to chyba tylko Polną. Co zrobić z tym wszystkim? Według Hanny Mortkowicz-Olczakowej, mieszkanie Leśmianów znajdowało się na Marszałkowskiej, ale pod innym numerem: po przeniesieniu się do Warszawy zamieszkali oni „na ulicy Marszałkowskiej 5”. Można by ewentualnie uznać, że mamy tu do czynienia z prostym błę-

dem lub że autorkę wspomnień zawiodła pamięć - gdyby nie to, że nieco podobnie umiejscowione jest mieszkanie Leśmianów w innej relacji wspomnieniowej, a mianowicie u Alfreda Łaszowskiego. Nie podał on numeru domu, w którym mieszkał Leśmian, ale dowiadujemy się od niego, że - przedstawiony Leśmianowi przez Karola Irzykowskiego wiosną 1935 roku - „kilka dni później” odwiedził poetę w jego ówczesnym mieszkaniu: „prawie na samym szczycie wysokiego domu, egzystującego do dziś dnia, u wylotu ulicy Marszałkowskiej, tuż obok placu Unii Lubelskiej”. W relacji Łaszowskiego - a wygląda na to, że nie mógł on niczego pomylić, bo bywał potem u Leśmianów, kiedy był już narzeczonym ich córki, wielokrotnie - mamy jeszcze dodatkową niejasność, przynajmniej jeśli, zgodnie z tym, co pisała Mortkowicz-Olczakowa, przyjmiemy, że i jego wspomnienia mówią o domu przy Marszałkowskiej 5. Jeśli bowiem był to dom pod tym właśnie, a nie innym numerem, to oczywiście nie mógł to być dom „u wylotu ulicy Marszałkowskiej” - lecz dom, patrząc od placu Unii w kierunku placu Zbawiciela, dopiero trzeci w kolejności. Może więc było tak, że Leśmianowie, w roku 1935, zamieszkali przy Marszałkowskiej 5 lub (co wydaje się prawdopodobniejsze) przy Marszałkowskiej 1, a trochę później przenieśli się do domu przy Marszałkowskiej 17? Lub może, odwrotnie, zamieszkali początkowo przy Marszałkowskiej 17, a później przenieśli się do domu położonego bliżej placu Unii Lubelskiej? Widać tu również jakieś inne możliwości, ale teraz nie da się już tego wszystkiego rozstrzygnąć. Do czterech pewnych adresów Leśmiana z pierwszych lat wieku - Wspólna, Kopernika, Nowy Świat i jeszcze raz Nowy Świat (inny numer mieszkania) - dodajmy więc, na wszelki wypadek, jeszcze dwa, z których jeden jest całkiem pewny, a drugi trochę niepewny: Marszałkowską 17 oraz Marszałkowską 1. I może jeszcze całkiem niepewną Marszałkowską 5 - całkiem niepew-

ną dlatego, że prawdopodobnie nie był to wtedy dom mieszkalny. Są to już wszystkie (znane lepiej lub gorzej) adresy Leśmiana w Warszawie. W mówiących o nim wspomnieniach, także w jego listach, pojawia się jeszcze kilka innych adresów - na przykład w liście do Marii Krzetuskiej z 21 września 1934 roku mamy zdanie: „Adres mój warszawski: Śniadeckich N 12 m. 2” - ale i w tym, i w innych wypadkach mowa jest zawsze o domach, w których mieszkała kochanka poety, Dora Lebenthal - Leśmian, przyjeżdżając do Warszawy z Hrubieszowa a później z Zamościa, zwykle się u niej zatrzymywał.

Brzechwa, *Wspomnienia* 83, 88; Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* 270; *Czy wiesz kto to jest* 420; Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* 113; Krauze, *Wspomnienia* 190; Leśmian, *Nieznane listy*; Leśmian, *Skrzypek opętany* 7, 8, 243; Leśmian, *Utwory rozproszone* 252, 268, 307-308, 328-329, 372; Lewin, *Wspomnienia* 307; Łaszowski, *Literatura* 239; Mazurowa, *Wspomnienia* 19, 66-67, 69, 76; Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* 121.

WASILIJ BUSŁAJEW

Wasilij Busłajew, występujący w cyklu bylin nowogrodzkich, był może - wśród rosyjskich badaczy staroruskich pieśni epickich nie ma w tej sprawie zgodności - postacią historyczną. Wymieniany on jest w szesnastowiecznych kronikach ruskich (lietopisach) jako postać z połowy wieku XII - byli jednak badacze rosyjskiego folkloru, którzy twierdzili, że Busłajew do kronik Wielkiego Nowogrodu trafił z ludowych opowieści, nie ma więc powodu, aby wierzyć w jego historyczne istnienie, a tym bardziej - istnienie dwunastowieczne. Busłajewa - jako postać historyczną - umieszczano też w zupełnie innych epokach: twierdzono na

przykład, że opowiadające o nim byliny pochodzą z wieku XVI lub nawet XVII, a pod postacią dzikiego Busłajewa, który nie wierzył „ni w son, ni w czoeh, ni w woronij graj” (ani w Boga, ani w diabła, ani w krzyki wron - zapowiedź nieszczęścia), ich anonimowi autorzy ukryli moskiewskiego cara, Iwana Groźnego, który w roku 1570 spacyfikował Nowogród Wielki. Nie ma również - jak i w wypadku innych dzieł rosyjskiej poezji ludowej - zgodności co do tego, kiedy mogły powstać nowogrodzkie byliny o Busłajewie: byli wśród badaczy tacy, którzy ich pojawienie się datowali na wiek XII, byli też tacy, którzy uważali, że stało to się ponad trzysta lat później, w wieku XV. Niektóre przynajmniej składniki bylin nowogrodzkich, a więc także bylin o Busłajewie, mogą być jednak znacznie wcześniejsze - i nawet pochodzić z jakichś czasów zamierzchłych, przedhistorycznych, kiedy nie istniały jeszcze ani Ruś Kijowska, ani Ruś Nowogrodzka. Jak widać, niezbyt wiele w tych kwestiach wiadomo, a pewne jest tu tylko jedno: że pierwsze zapisy bylin, nie tylko tych o Wasiliju Busłajewie, pochodzą z XVII wieku - wtedy to staroruska poezja wyśpiewywana zaczęła stawać się poezją spisywaną na papierze. Pozostaje zagadką, co Leśmian mógł wiedzieć o Busłajewie i dlaczego w ogóle się nim zainteresował. Poetę, gdy podjął ten temat, mogła pociągnąć tajemnicza atmosfera bylin, wynikająca nawet nie tyle z zamysłu anonimowych autorów, ile z tego, że historyczne czy niby-historyczne opowieści były pomyślane fragmentarycznie (lub zachowały się tylko we fragmentach) i jest w nich wiele niedopowiedzeń, a także miejsc ciemnych, takich, których zrozumienie i wyjaśnienie sprawia obecnie badaczom poważne kłopoty. Tak też jest w bylinach o Busłajewie - mamy tam na przykład tajemniczą dziewczuszkę-czerniawuszkę, która stacza nad rzeką Wołch zwycięski pojedynek z nowogrodzkimi muzykami, zabijając wielu z nich przy pomocy cyprysowego koromysła (ale nie

wiadomo, dlaczego to czyni i dlaczego używa przy tym takiego dziwnego narzędzia) i równie tajemniczą matkę Busłajewa, wdowę po Busłaju, która więzi swego syna (i także nie wiadomo, dlaczego) za „drzwiami żelaznymi, zamkami damasceńskimi”. Tajemniczy jest też i sam Waśka Busłajew, ni to wódz nowogrodzkiej drużyny, ni to zwykły rozbójnik znad rzeki Wołch, ale także wielki śpiewak cerkiewny - „nie było u nas lepszego śpiewaka w sławnym Nowogrodzie”, informuje bylina *Wasilij Busłajew i muzycy z Nowogrodu*. Jak można by wnioskować z niejasnych wiadomości, które znajdują się w liście starszej córki Leśmiana, Marii Ludwiki, do Jacka Trznadła (z roku 1958), dramat o Wasiliju Busłajewie poeta napisał w czasie swego pierwszego pobytu w Paryżu, a więc gdzieś między rokiem 1903 a 1906. „Dramat rosyjski - czytamy tam - pisał w Paryżu na zamówienie, miał go pomieścić w piśmie Balmont, z którym poznał się przypadkowo w Małym Luksemburgu”. Dalej w liście jest jeszcze mowa o tym, że w sprawie tej chodziło tylko o pieniądze (Leśmian był w Paryżu „w trudnych warunkach finansowych”) i że nic z tego nie wyszło, poeta pisał na próżno, bowiem Konstantemu Balmontowi „nie udało się dramatu umieścić w piśmie”. Jacek Trznadel, komentując list córki Leśmiana, uważał, że miała ona na myśli „zaginiony dramat [...] *Wasilij Busłajew*”. Nie jest to jednak całkiem pewne. Maria Ludwika po latach słabo bowiem pamiętała wydarzenia sprzed pierwszej wojny światowej, a sprawę daty powstania *Wasilija Busłajewa* trochę komplikują dwie inne wiadomości na ten temat. Po pierwsze, w liście Leśmiana do Zenona Przesmyckiego, napisanym pod koniec roku 1911 (a więc już podczas drugiego pobytu w Paryżu), mamy zdanie: „Wkrótce się do dramatu zabiorę” - i może tu chodzić właśnie o *Wasilija Busłajewa*, gdyż o jakimś innym dramacie, który Leśmian w tym okresie zamysłałby, nic nie wiadomo. Gdyby tak właśnie było, to nie-

jasne wiadomości z listu Marii Ludwiki należałoby odnieść raczej do drugiego paryskiego pobytu poety. Po drugie, w znacznie wcześniejszym - z sierpnia 1907 roku - liście Leśmiana do rosyjskiego symbolisty, Walerego Briusowa, również mowa jest o jakimś dramacie, który poeta właśnie wtedy napisał (czy tylko pisał) po rosyjsku. Briusow redagował wówczas w Moskwie czasopismo „Wiesy” i Leśmian posłał mu do druku cykl swoich wierszy, a wyrażając zgodę na wybór, którego Briusow z nich dokonał, pisał jeszcze (w oryginale list jest po rosyjsku) tak: „W niedalekiej przyszłości wybieram się do Moskwy z rękopisem dramatu, nad którym pracuję obecnie i, jeśli Pan pozwoli, zwrócę się do Pana osobiście z prośbą o radę i w sprawie druku, i wystawienia tego dramatu na scenie”. Również to zdanie może mówić - choć i w tym wypadku trzeba powiedzieć, że niekoniecznie - o *Wasiliju Bustojewie*. Wcześniej czy później, *Wasilij Bustojew* został ostatecznie napisany. Jan Brzechwa twierdził w swoich wspomnieniach, że widział - nie wiadomo, kiedy, ale musiało to być koło roku 1920, może trochę później - rosyjski maszynopis tego dzieła: „z utworów Bolesława napisanych po rosyjsku widziałem maszynopis dramatu *Wasilij Bustojew*”. Pojawia się tu oczywiście pytanie, dlaczego Leśmian zniszczył ukończone (i przepisane na maszynie) dzieło lub - gdyż i taka wersja wydarzeń jest możliwa - stracił dla niego zainteresowanie i zostawił je w papierach, które potem zaginęły? Jeśli *Wasilij Bustojew* był napisany (jak twierdziła Maria Ludwika) dla pieniędzy, to mógł zostać zniszczony, gdy Leśmian, po kilku latach, doszedł do wniosku, po pierwsze, że nie uda się go wystawić czy opublikować, oraz, po drugie, że dzieło, napisane dla pieniędzy, jest niewiele warte. Możliwy jest jeszcze inny domysł - jeśli Brzechwa widział maszynopis *Wasilija Bustojewa* gdzieś koło roku 1920, to właśnie wtedy, po wydaniu *Łąki*, Leśmian mógł uznać, że kontynuacja twórczo-

ści w języku rosyjskim nie ma sensu, bowiem to, co ma do powiedzenia, da się powiedzieć po polsku - i tylko w ten sposób.

Brzechwa, *Wspomnienia* 85; *Byliny* 346-352, 492-494; Juniewicz, *Nowe rosyjskie wiersze* 150-151; Leśmian, *Utwory rozproszone* 311; Trznadel, *Korespondencja z rodziną* 99.

WESEN

W*esen* to termin, którego używał w swoich pismach niemiecki mistyk Mistrz Eckhart, należący do zakonu dominikanów. Eckhart urodził się w roku 1260, umarł w roku 1327. Kościół wszczął dochodzenie w sprawie jego nauki w roku 1326, ale Eckhart, postawiony przez kurię biskupią w Kolonii przed trybunałem inkwizycji, odwołał się do trybunału papieskiego w Awinionie i szczęśliwie zdążył umrzeć, zanim tamtejsza komisja teologów sformułowała swoje ostateczne orzeczenie. Kilkanaście miesięcy po śmierci Eckharta jego nauka (jednak nie w całości) potępiona została w bulli *In agro dominico* wydanej przez rezydującego w Awinionie papieża Jana XXII. Bulla, z roku 1329, mówi, że Eckhart „chciał wiedzieć więcej, niż wymagała potrzeba”. W siedemnastu z dwudziestu ośmiu potępionych zdań Mistrza papiescy teologowie odnaleźli „błąd, czyli grzech herezji” - pozostałe uznane zostały tylko za „zuchwałe i podejrzane o herezję”. Słownikowo niemieckie *Wesen* to tyle, co u nas istota (w każdym znaczeniu: istota ludzka, boska oraz istota rzeczy) i inaczej słowa tego oddać się po polsku nie da, ale *Wesen* w rozumieniu Eckharta było czymś zupełnie innym. Nasze słownikowe ujęcie nie tylko nie chwyta jego znaczenia, ale nawet całkowicie je odwraca. Mówiąc o istocie - mamy zazwyczaj na myśli istotę

czegoś, a więc coś takiego, co jest w czymś i co, będąc w czymś (w głębi czegoś), to coś określa lub determinuje. Natomiast *Wesen* Eckharta nie znajduje się w czymś, jest raczej odwrotnie: wszystko, co jest, wciąż znajduje się w *Wesen* - nawet jeśli już z niego wypłynęło. Jeśli więc chcielibyśmy powiedzieć, że jest to istota, to musielibyśmy też powiedzieć, że jest to taka istota, która jest w istocie praistotą, nieustannie wyłaniającą z siebie całość istnienia - i jeszcze więcej: istota nieustannie utożsamiająca się z taką właśnie całością - równocześnie wchłaniająca ją i przez nią wchłaniana. *Wesen* Eckharta obecne jest wszędzie i wszystko jest w nim obecne - jego obecność jest nieustannie obecna. Dlatego to średniowieczne *Wesen* (w czasach Eckharta pisano je jeszcze z małej litery: „*daz wesen ist in einer stillen stillheit*”) próbowano u nas niegdyś tłumaczyć jeszcze inaczej: nie jako istotę, lecz jako byt albo absolut. Takie tłumaczenie też jednak odwraca i niszczy prawdziwe znaczenie *Wesen* - czyni je bowiem czymś, co utożsamia się z niedostępnym wnętrzem istnienia a także z Bogiem. U Eckharta takie utożsamienie istnieje, ale zarazem *Wesen* (jako Boskość - *Gottheit*) jest wobec Boga oraz całej Trójcy świętej pierwotne. W swojej pierwotności wobec wszystkiego, co już istnieje, *Wesen* jest niezróżnicowane i niepojęte. Jest przyczyną wszystkiego oraz istnieniowym miejscem wszystkiego. Jest też - jako *Gottheit* - przyczyną istnienia Boga, Jego Syna i Ducha Świętego. Ponieważ zaś jest niezróżnicowane - nie jest czymś. Nie będąc czymś - jest (musi być) niczym. Można więc powiedzieć, że według Eckharta niezróżnicowanie (nie-różnica) generuje z siebie to, co się różni - wszelkie inne różnicujące się istnienia. To zaś, co pochodzi od *Wesen*, jest już stworzone, czyli zróżnicowane, i jest (staje się) w tym swoim zróżnicowaniu - czymś. Ujmując to jeszcze inaczej, da się też powiedzieć, że u Eckharta nicość urzeczywistnia się w Bogu - czy też Bóg urzeczywist-

nia się poprzez nicość. Mamy więc u niego nicość (jeszcze i tak próbowano to zrozumieć - z dość marnym skutkiem, jak zawsze, kiedy coś, co jest rdzennie niezrozumiałe i nie do zrozumienia, chce się uczynić zrozumiałym) - mamy więc u Eckharta nicość nie tylko urzeczywistniającą się, ale także urzeczywistniająca - całą rzeczywistość, która ze swej nicościowej i nicościującej skłonności (nicościowego pochodzenia oraz istnienia) jest oczywiście Boża - a nawet jest Bogiem. Powtórzmy to sobie jeszcze raz. *Wesen* jest niczym (jest nicością), ponieważ jest jedno i niezróżnicowane, a więc nie jest czymś - natomiast coś takiego, co jest zróżnicowane, a więc jest czymś (przeciwieństwo nicości), nieustannie wypływa z niego i nieustannie też do niego powraca - będąc więc czymś, jest też i nicością w nicości. Można zatem też powiedzieć, że *Wesen* oraz umieszczony w nim (wyłaniający się z niego) Bóg są nicością, z której pochodzi wszelkie istnienie - czy może nicością, w której i z której istnienie zostaje powołane do istnienia. Pierwotność istnienia, jego praistotność byłaby więc niczym - i wszystkim tym, co z niej kiedykolwiek zaistniało. Kiedykolwiek - choć wydaje się, że przyjęcie tak rozumianego praistnienia nie pozwala na przyjęcie istnienia czasu. Komentując zdanie z *Dziejów Apostolskich*, mówiące o widzeniu Szawła na drodze do Damaszku - „Szaweł podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział” (9, 8) - Eckhart mówił w jednym ze swoich kazań: „Ujrzał Nicość: był to Bóg. On jest Niczym, a równocześnie Czymś. To, co jest Czymś, jest zarazem Niczym. [...] Ujrzał Boga, w którym wszystkie stworzenia są nicością. Ukazały się one jego oczom jako nicość, ponieważ On ma w sobie byt ich wszystkich”. Tę pierwotną i wiecznie obecną nicość, która jest Bogiem, Eckhart nazywał też „wiekuistą przepaścią Bożego bytu”, Bogiem, który „działa [...] w niebycie”, ale nie jest „ani tym, ani tamtym”, wreszcie - najprościej i najczęściej - głębią: „tam nie ma ni-

czego poza samą Głębią". Bywało jednak i tak, że rezygnował z nazywania i mówił, że jest to coś takiego, co się nie nazywa: „to coś jest bezimienne i nie ma własnej nazwy. Istnieje ono, a mimo to nie ma własnego bytu, bo nie jest tym ani tamtym, nie znajduje się tutaj ani tam". Choć nadal brzmi to wysoce niejasno, nie może być inaczej, gdyż jakakolwiek próba powiedzenia czegokolwiek o *Wesen* konfrontuje nas nieuchronnie z nicością. *Wesen*, będąc wszystkim i niczym, nie da się bowiem w żaden sposób uchwycić w naszym tutejszym języku - jest też, nieodróżnionowe i nie mogące się samo rozpoznać, niedostępne i nieuchwytnie dla samego siebie. Wszystko to bardzo przypomina nicość, o której mówi Leśmian - nicość, będącą odwiecznie niczym, ale wciąż coś z siebie generującą (jak choćby w słynnej *Dziewczynie*: głos z przepaści, „zaprzepaszczony”, który okazuje się głosem próżni), a wobec tego będącą też jakimś pierwotnym złożem istnienia, praiścieniem, z którego wszystko nieustannie się wyłania i do którego wszystko nieustannie powraca. Coś z siebie wciąż wyrzucająca i coś wciąż w siebie wchłaniająca (i wciąż ze wszystkim tożsamo), mimo to pozostaje ona nadal tylko - czystą nicością. Nie znaczy to oczywiście, że Leśmian czytał pisma Mistra Eckharta - może nawet nigdy o nim nie słyszał.

Eckhart, *Kazania* 121, 198, 201, 321, 382, 400-401, 469-473; Leśmian, *Poezje*¹ 293.

WĘDROWIEC

Według Stanisława Brzozowskiego - mowa jest o tym w jego *Legendzie Młodej Polski* - Jan Kasprzowicz był (dziś czyta to się ze zdziwieniem, jak zresztą wszystko, co pisano kiedyś o tym autorze) wielkim poetą duszy, może

również indywidualnej, ale przede wszystkim - duszy zbiorowej, społecznej. „Dusza - twierdził Brzozowski w *Legendzie* - staje się tu morzem zalewającym gród pracy, mokołu i męki”. Później dowiadujemy się jeszcze, że w poezji Kasprowicza „huczy i łka, grzmi i płacze, śpiewa i modli się tworząca wszystko dusza ludzkości”, wcześniej mowa jest w *Legendzie* o tym, że u Kasprowicza społeczność („ludzie”) staje się Jedną wielką, czującą duszą”. To, że Brzozowski, zachwalając poetyckie wybryki autora *Z chłopskiego zagonu*, używał słów dziś mogących troszeczkę śmieszyć, nie powinno nas mylić - w słownictwie tamtej epoki ukryte są bowiem ważne myśli, które także dzisiaj, choć w innych słowach, mają jeszcze wzięcie. Brzozowski rozumiał duszę nieco inaczej niż modernistyczni poeci, może nawet nieco inaczej niż Kasprowicz, była to u niego dusza trochę marksistowska, a więc umiejscowiona (czy może: realizująca się) w takiej sferze, w której człowiek kontaktuje się z jakąś społecznością: „Dusze jednostkowe - mówi jeszcze *Legenda* - tkwią korzeniami swej psychiki w jednej i tej samej dziejowej glebie” - i w tym miejscu Leopold Staff i Kazimierz Tetmajer, a już na pewno Tadeusz Miciński i Stanisław Korab Brzozowski odwróciliby się od autora *Legendy* plecami. Przywiązanie do tego słowa, które tak łatwo poddawało się różnym semantycznym manipulacjom, było jednak wspólne - bez mówienia o duszy moderniści i ich krytycy nie daliby sobie rady z problematyką istnienia. Było jednak i tak, że to małe (i podstępne) słowo straszliwie obciążało całą tę problematykę - i zarazem ją bezlitośnie determinowało. Trzeba było bowiem przyjąć (mówiąc o duszy) nieubłaganą prawdę, że człowiek gdzieś trwale i stale istnieje - czy to w historii, czy to w społeczności narodowej lub klasowej, czy w jakiejś niejasnej sferze, gdzie może skontaktować się z czymś, co istnieje jakoś inaczej (jak to wtedy nazywano: z naturą albo z absolu-

tem) - a w dodatku istnieje jako pewna fundamentalnie unieruchomiona (jako tako niezmienna) całość dająca się rozpoznać i opisać właśnie jako całość. Modernistyczne duszoznawstwo (pieniące się nieumiarkowanie, ale mające też swoje piękne i budzące do dziś podziw fragmenty - w dziełach Tadeusza Micińskiego i braci Korabów Brzozowskich) bardzo utrudniło Leśmianowi powiedzenie tego, co w istocie miał do powiedzenia (czyli opisanie pustego miejsca, w którym coś się wydarza i dzieje), bowiem nie dysponował on, przynajmniej początkowo, jakimś innym językiem, w którym można by nie mówić o duszy, i sam nawet - widać to jeszcze wyraźniej w *Sadzie rozstajnym* (wydany w roku 1912) - ten język duszoznawczy, poświęcony szczegółowemu opisywaniu duszy świata, wszechświata, jednostkowej i wspólnej, człowieka i kosmosu, człowieka i natury, człowieka i bóstw, tworzył i aktywnie na swój użytek kształtował. Dopiero później, wiele lat po debiucie, na dobre w latach dwudziestych i trzydziestych, na tym właśnie miejscu, w którym moderniści oraz ich krytycy umieszczali duszę, pojawił się u Leśmiana romantyczny wędrowiec - jako znak czegoś, co przechodzi z miejsca na miejsce, jest trochę tu, a trochę tam, a zatem, nie będąc nigdzie w sposób stały czy trwały, nie może też trwać długo, być jako tako trwałą całością. To istnienie przechodnie czy wędrujące, istnienie tu lub tam albo zarazem tu i tam, i jeszcze gdzieś indziej, nie może też u Leśmiana (i to jest tego nieukonstytuowanego -jedyną cechą konstytutywną) umiejscowić się trwale w czymś, co również byłoby trwale czymś trwałym, albo wyłącznie życiem, albo wyłącznie śmiercią, albo wyłącznie istnieniem, albo wyłącznie nieistnieniem -jak wędrowiec (z wiersza *Topielec*), który ginie, skuszony przez tajemniczego demona „zniszczotą wonnych niedowcieleń”, czy przechodzień (z wiersza pod takim właśnie tytułem), który nie ma „ni chleba, ni sił, ni

domu" i zjawia się w ciszy - Jakby świat minął", a więc Jakby" nigdzie, albo może bez tego Jakby" - zjawia się nigdzie.

Brzozowski, *Legenda* 448-449; Leśmian, *Poezje'* 125, 385.

„WIADOMOŚCİLITERACKIE"

Między rokiem 1924, kiedy „Wiadomości Literackie” zaczęły się ukazywać, a rokiem 1937, kiedy Leśmian umarł, a więc przez lat niemal czternaście, w piśmie tym wydrukowano jego cztery wiersze - w grudniu roku 1933 wiersz *Do siostry*, także w grudniu tegoż roku, trochę wcześniej, słynną później *Dziewczynę* (inc: „Dwunastu braci, wierząc w sny”), w lutym roku 1935 *Powrót* i wreszcie w maju roku 1936 *Poetę* (inc: „Zaroiło się w sadach od tęczy i zawieruch”). Można powiedzieć, że nie było w tym⁷ a przynajmniej nie byłoby nic nadzwyczajnego - Leśmian drukował wówczas swoje wiersze gdzie indziej, najczęściej, w latach trzydziestych, w „Gazecie Polskiej”, a to, że nie ukazywały się one w „Wiadomościach Literackich”, mogłoby świadczyć wreszcie tylko o tym, że nie był on kimś takim, na kim redaktorom tego pisma szczególnie by zależało. Te cztery wiersze wydrukowane przez czternaście lat - to jednak jeszcze nie wszystko. Przez cały ten czas Leśmian był bowiem, z zastanawiającą konsekwencją, traktowany przez „Wiadomości Literackie” tak, jakby w ogóle nie zasługiwał na zainteresowanie, nawet więcej - jakby go w ogóle nie było. Cztery wiersze jednak się ukazały, a więc - jakby go prawie nie było. W maju 1925 roku „Wiadomości Literackie” ogłosiły swój pierwszy plebiscyt zatytułowany *Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej*. O powołaniu polskiej akademii literatury mówiło się już

w latach pierwszej wojny światowej, zabiegał o to Stefan Zeromski, i redakcja „Wiadomości” zaproponowała, żeby czytelnicy podali trzydzieści nazwisk pisarzy, których chcieliby widzieć w takiej instytucji. „Prowizoryczny wybór czytelników” miał być, w zamyśle redakcji, „jak najbardziej zbliżony, jeżeli nie do przyszłego rzeczywistego składu akademii, to przynajmniej do jej składu idealnego”. Jak łatwo było przewidzieć, na pierwszym miejscu w plebiscycie znalazł się właśnie Zeromski, który dostał 865 głosów. Z poetów pierwszy był Jan Kasprówic - na miejscu trzecim. Miejsce piąte zajął Leopold Staff, ulubieniec i patron poetów „Wiadomości”, miejsce siódme - Kazimierz Tetmajer. Leśmian dostał wtedy głosów - 17 i zajął miejsce sto dziesiąte, dzieląc je z Jerzym Hulewiczem, Stanisławem Pigoniem i Leo Belmontem. Znaleźli się przed nim wszyscy poeci „Wiadomości Literackich”: Jan Lechoń, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Kazimierz Wierzyński, także Józef Wittlin i Maria Pawlikowska. Trzeba przy tym pamiętać, że działo się to już po wydaniu *Łąki*, nawet pięć lat po jej wydaniu. Na nieco lepszej pozycji umieścili Leśmiana czytelnicy „Wiadomości” w identycznym plebiscycie ogłoszonym pięć lat później - w listopadzie roku 1930. Głosowano, jak poprzednio, podając trzydzieści nazwisk pisarzy, ale tym razem redakcja „Wiadomości” wprowadziła punktację i decydująca była nie ilość otrzymanych głosów, lecz ilość punktów obliczana na podstawie miejsca przyznanego przez każdego z głosujących. Tym razem na pierwszym miejscu znalazł się Tadeusz Boy-Zeleński (Zeromski już nie żył), na drugim był Leopold Staff. Leśmian był czterdziesty szósty. Boy-Zeleński dostał punktów 13557, Staff prawie tyle samo - 13502. Leśmianowi dano punktów 966. Można oczywiście powiedzieć, że takie notowania, trochę podobne do giełdowych, nie mają, jeśli chodzi o literaturę, większego znaczenia,

a na pewno o niczym nie świadczą - to znaczy nie świadczą o wartości dzieł literackich. W tym akurat wypadku świadczyły one przynajmniej o jednym - że czytelnicy „Wiadomości Literackich” nie czytali Leśmiana, nic o nim nie wiedzieli. „Wiadomości” bardzo zaś pilnowały, żeby tak właśnie było. W numerze 36 z roku 1927 na ostatniej stronie pisma wydrukowano rysunek zatytułowany *Mapa nieba literackiego - Karta astrologiczna literatury polskiej A.D. 1927*. To było już siedem lat po ukazaniu się *Łąki*, piętnaście lat po ukazaniu się *Sadu rozstajnego*. Znaleźli się na tej mapie „Wiadomości” - przedstawiającej pod postacią gwiazdozbiorów różne tendencje i orientacje obecne w ówczesnej literaturze - niemal wszyscy, cokolwiek wówczas znaczący, a nawet nic nie znaczący pisarze polscy, młodzi i starzy, wybitni i marni, moderniści i awangardiści, lewicowcy i prawicowcy, endecy i socjaliści - a spośród poetów także i tacy, których w „Wiadomościach Literackich” niezbyt lubiano czy nawet lekceważono. Był tam więc Kazimierz Tetmajer, który z pewnością nie był ulubieńcem „Wiadomości”, był Antoni Lange, byli Jan Lemański i Emil Zegadłowicz, była nawet poetka Janina Brzostowska, był nawet poeta Witold Wandurski - ale nie było Leśmiana. Dziesięć lat później, w roku 1937, „Wiadomości Literackie” znów zamieściły trochę podobny w pomysłach, choć inaczej wykonany całostronicowy rysunek, zatytułowany *Sytuacja poetyczna w Polsce w r. 1937*. Na rysunku, zaprojektowanym przez Andrzeja Nowickiego (był to zaprzyjaźniony z poetami „Wiadomości” autor satyrycznych wierszyków), przedstawiono tym razem tylko poetów. Było ich na tym rysunku kilkudziesięciu i wszyscy, mniejsi i więksi (to znaczy - narysowani jako postacie o wymiarach mniejszych lub większych), krążyli wokół centralnie umieszczonej, wielkiej postaci Juliana Tuwima. I znów, jak w roku 1927, znaleźli się tam niemal wszyscy, lepsi czy gorsi, polscy po-

eci - nie było tylko Leśmiana. Ten drugi rysunek ukazał się w „Wiadomościach” niemal zaraz po śmierci Leśmiana, w numerze 52/53. O śmierci poety czytelnicy pisma dowiedzieli się trochę wcześniej, z numeru 48 (z 21 listopada). Numer ten otwierał artykuł Marii Dąbrowskiej, w który - na stronie pierwszej - włączono ogromny nekrolog Zbigniewa Uniłowskiego (zmarłego 12 listopada). Dalej „Wiadomości” publikowały w tym numerze: fragment *Powrotu z ZSRR* Andre Gide'a (na stronie trzeciej), korespondencję Aleksandra Janty-Połączyńskiego z Tokio (na stronie czwartej), liczne recenzje książkowe (na stronie piątej), recenzję z paryskiego wystawienia *Elektry* Jeana Giraudoux - i dopiero na stronie ósmej *Wspomnienie o Leśmianie* Juliana Tuwima, z którego czytelnicy pisma mogli się dowiedzieć, że Leśmian był „kochany, niebieskooki”, miał „wątle [...] ciało” i „nic nie rozumiał”, bo poezja nie pozwalała mu rozumieć. Na stronie ostatniej, dziesiątej, redakcja dała też fotografię Leśmiana z podpisem mówiącym, że poeta ten formę „najtrafniejszą dla swoich wzlotów natchnionych” odnalazł „w całkowitym oderwaniu się od rzeczywistości”. W następnych numerach „Wiadomości Literackich” o Leśmianie w ogóle już nie wspomniano. Numer 50 z roku 1937 poświęcony był w całości Zbigniewowi Uniłowskiemu - pisali tam o nim Tadeusz Breza, Marian Hemar, Czesław Miłosz, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Irena Krzywicka, Jarosław Iwaszkiewicz, Witold Gombrowicz, zamieszczono też kilkanaście zdjęć tego pisarza, a wydawnictwo Przeworskiego dało dużą reklamę jego książek. Kto przejrzy dwa ostatnie roczniki „Wiadomości Literackich”, z roku 1938 i 1939, przekona się, że w stosunku tego pisma do Leśmiana nic nie zmieniło się także później, po śmierci poety. Z lektury „Wiadomości” można wyciągnąć tylko taki wniosek, że poezja Leśmiana, po jego śmierci, przestała istnieć, a mówiąc inaczej - została przez Mieczysława Gry-

dzewskiego i jego poetów wykreślona z literatury polskiej. Komentując te wszystkie przygody Leśmiana z „Wiadomościami Literackimi”, Janusz Stradecki napisał niegdyś, że poeci drukujący w tym piśmie nie zauważali jego poezji - „zaliczając ją do młodopolskiego gawędziarstwa, które należy po prostu wyśmiać”. Można jednak też uznać, że było akurat przeciwnie. Poeci, związani z „Wiadomościami Literackimi”, nie byli dziećmi: dobrze wiedzieli, jaka jest prawdziwa wartość poezji Leśmiana, i wiedzieli też, że ujawniając jego wielkość, ujawnią zarazem swoją - w porównaniu z nim - drugorzędność. „Wiadomości Literackie” były między rokiem 1924 a rokiem 1939 najpoczytniejszym z polskich pism literackich, a opinie, które tam wypowiedziano, miały niewątpliwie decydujący wpływ na umysły i gusty czytającej publiczności. Jeśli kogoś nie było w „Wiadomościach”, to było też tak, jakby nie było go w ogóle - tam bowiem decydowano, przynajmniej na użytek ówczesnej inteligencji postępowej, polskiej i żydowskiej, jak ma wyglądać obraz dwudziestowiecznej literatury polskiej, kogo czytać należy, a kogo nie warto, i kogo przyszłość przyjmie, a kogo nie przyjmie. Te ówczesne decyzje, jak zwykle w takich wypadkach bywa, okazały się mało, a nawet nic niewarte - wybory przyszłości są bowiem nieprzewidywalne, wybiera ona, kogo chce, i najczęściej nie tych, którzy się o to bardzo starają. O przykrościach, wyrządzonych Leśmianowi przez potężną klikę „Wiadomości Literackich”, trzeba jednak pamiętać, bo stały się one ważną częścią jego zawodu poetyckiego - jeśli był taki, jaki był, niepodobny do nikogo innego na świecie, to może także dlatego, że go lekceważono i pomijano.

Stradecki, *Wkregu Skamandra* 196; „Wiadomości Literackie” 1925, nr 22, 37; 1927, nr 36; 1930, nr 46; 1931, nr 3; 1937, nr 48, 50, 52/53.

WORZEL

Worzeł jest tak mało znany, tak kompletnie nawet nie znany, że nie wiadomo już teraz, jak czytać tę nazwę - czy pod koniec XIX wieku mówiono Wozeł czy Worcel. Był to położony gdzieś w pobliżu Kijowa - może nad brzegiem Dniepru - majątek należący do Wandy *secundo voto* Popławskiej, *aprimo voto* Glinkowej. Leśmian poznał Popławskich, Wandę i Cezarego, w ostatnich latach XIX wieku i był wtedy w ich kijowskim salonie, gdzie co tydzień odbywały się słynne ówczesnie w tym mieście wtorki literackie: „poza bufetem - jak pisał w swoich wspomnieniach o Leśmianie Xawery Glinka (syn Wandy Popławskiej z pierwszego małżeństwa) - suto zaopatrzonym serwowano [tam] i inne bardziej cenne rzeczy, mianowicie polskie słowo, polską muzykę, polski śpiew, polską poezję”. Cezary Popławski, o kilka lat starszy od Leśmiana (urodził się w roku 1868), przez jakiś czas miał na niego, jak się zdaje, wielki wpływ - można by go nawet nazwać pierwszym przewodnikiem duchowym młodego poety. W liście do Zenona Przesmyckiego, z roku prawdopodobnie 1900, Leśmian pisał, że znalazł w Kijowie „skarb prawdziwy”, człowieka, który „bezw warunkowo jest genialnym”. Dalej z listu dowiadujemy się jeszcze, że Popławski „posiada olbrzymi talent krytyczny, literacki” oraz jest „artystą i poetą w swoich światopoglądach, szuka dróg nowych”. „Jak on misternie i skrzętnie - entuzjazmował się jeszcze Leśmian - rozwijał mój talent! [...] Jestem mu dłużny i obowiązany wiele!” - i błagał Miriamą, aby także Popławskiego, który chyba z trudem dawał sobie radę w życiu („życie ma nieco zwichnięte”), „wziął pod swoje skrzydła opiekuńcze”. Później, kiedy w roku 1902 Popławski wydał tom wierszy pod tytułem *Fatum*, okazało się, że genialny ten człowiek jest marnym poetą, naiwnym epigonem modernistów z pokolenia Tetmajera -

i może właśnie wtedy utracił wpływ na swojego młodego przyjaciela z Kijowa. Wanda Popławska była malarką i studiowała malarstwo w Krakowie gdzieś między rokiem 1906 a 1908. Zaprzyjaźniła się tam z Tadeuszem Makowskim, początkującym wówczas malarzem, i zaprosiła go na wakacje do swojego majątku, właśnie do owego Worzela. Stąd też wiemy, że do podkijowskiej posiadłości Popławskich przyjeżdżał na lato również Leśmian. Xawery Glinka, opowiadając w swoich paryskich wspomnieniach o wakacjach Makowskiego w Worzelu (malarz spędził tam „całe lato” w roku 1908, bywał też u Popławskich później, kiedy mieszkał już w Paryżu, „w roku zdaje się 1911”), pisał, że w majątku jego matki spędzali wakacje również inni artyści - „zjeżdżało tam wielu zapraszanych przez matkę pisarzy i malarzy” - a „częstymi gośćmi bywali w Worzelu m.in. Aleksander Zelwerowicz, Tadeusz Miciński, Antoni Lange, Bolesław Leśmian, Tadeusz Nalepiński poeta i wielu innych”. Do tych nazwisk, które mamy u Glinki, można dodać jeszcze dwa wymienione przez Cezarego Popławskiego w jego nie opublikowanych dotychczas wspomnieniach o Makowskim (ich rękopis znajduje się w Instytucie Sztuki PAN). Popławski zapamiętał, że Makowski i Miciński byli w Worzelu latem roku 1912 - a razem z nimi przyjechali tam wtedy aktor Leonard Bończa oraz krytyk i poeta Stanisław Pieńkowski. Leśmiana chyba wtedy w Worzelu nie było - ale Micińskiego czy Pieńkowskiego mógł tam poznać kiedy indziej. Szczególnie wakacyjne spotkanie z Pieńkowskim byłoby czymś bardzo ciekawym, ponieważ krytyk ten niebawem miał się wyspecjalizować w niezwykle brutalnym lżeniu Leśmiana. Wspomnienia Popławskiego ukazują Makowskiego wędrującego ze sztalugami po okolicznych lasach i w związku z tym pojawia się też jedyne zdanie, z którego coś (choć bardzo niewiele) można się dowiedzieć o Worzelu czy raczej jego okolicach - Makowski, pisał Popławski, „rano [...] wy-

chodził do lasu, stawał pośród niebotycznych sosen". Ze wspomnień tych dowiadujemy się jeszcze, że Popławscy swoje „letnie ustronie” nazywali bardzo poetycznie - Ultima Thule. Nic więcej na ten temat - jak wyglądały wakacje w Worzelu - nie wiadomo, nie sposób też dojść, kiedy oraz ile razy Leśmian był w majątku Popławskich. Paryskie wspomnienia Glinki mówią, że wakacyjna atmosfera w domu jego matki i ojczyma „była wybitnie intelektualna, swoboda nieograniczona” - niewiele z tego wynika i oczywiście znaczenie lepiej byłoby wiedzieć, jak wyglądała tamtejsza dacha (może był to dwór) i jak się tamjechało z Kijowa, koleją czy bryczką. Strasznie mało na temat wakacji w Worzelu wiadomo, ale z dużą dozą pewności można przyjąć, że o majątku Popławskich i letnich tam pobytach Leśmiana jeszcze wiele się dowiemy. Wtedy będzie można sprawdzić i trochę lepiej zobaczyć to wszystko, co teraz tylko sobie wyobrażamy: niebotyczne sosny, werandę z samowarem, mansardowe okno tamtejszej dachy, czerwony księżyc nad zarośniętymi leszczyną jarami i łódkę na Dnieprze, w której młody Leśmian pracuje przy wiosłach, a dwaj starsi poeci - Antoni Lange i Tadeusz Miciński - o czymś rozmawiają.

Glinka, *Paryż* 45; Glinka, *Wspomnienie* 122-123; Leśmian, *Utworki rozproszone* 238-239; Makowski, *Pamiętnik* 355, 358.

ZAMOŚĆ - DOM CENTRALNY

Leśmian został przeniesiony z Hrubieszowa do Zamościa na podstawie decyzji Ministra Sprawiedliwości z 10 maja 1922, a swoje nowe obowiązki zaczął pełnić w tym mieście już w następnym miesiącu - od 9 czerwca. Można uznać, że był to rodzaj awansu, o który Leśmian z całą pewnością (nie mając jednak na ten temat żadnych wia-

domości) zabiegał w Ministerstwie Sprawiedliwości: Zamość był miastem większym i położonym bliżej Warszawy, a poeta otrzymał tam dobre stanowisko notariusza powiatowego przy Wydziale Hipotecznym Sądu Pokoju. Rok później pozycja Leśmiana w zamojskiej palestrze uległa pewnej zmianie, jak się zdaje, na lepsze: w Zamościu utworzony został Wydział Hipoteczny przy Sądzie Okręgowym i we wrześniu roku 1923 poeta został mianowany notariuszem przy tym Wydziale. Notariusz pracujący na takim stanowisku nazywany był hipotecznym i właśnie jako taki to hipoteczny notariusz Leśmian pracował w Zamościu do sierpnia roku 1935, kiedy to, złożony rezygnację, otrzymał zwolnienie ze stanowiska (z dniem 31 sierpnia) - i wczesną jesienią tegoż roku przeniósł się z rodziną do Warszawy. Oba stanowiska, które zajmował w Zamościu Leśmian, były bardzo dochodowe. Michał Wiszniewski, który pod koniec lat dwudziestych był sędzią tamtejszego Sądu Okręgowego, twierdził w swoich wspomnieniach, że na zajmowanym przez niego, Wiszniewskiego, stanowisku, otrzymywało się miesięczną pensję w wysokości około siedmiuset złotych, „natomiast notariusz miał przeciętnie cztery do pięciu razy więcej”. „Przy czym pracę - dodawał jeszcze Wiszniewski - nawet pracując sumiennie, przelewał w większej części na dependenta”. Notariusz zarabiał więc miesięcznie mniej więcej od dwóch tysięcy ośmiuset do trzech tysięcy pięciuset złotych - i była to suma, jak na tamte lata, ogromna. Wystarczy porównać z takim wynagrodzeniem jakiegokolwiek honorarium, które płacono wówczas za dzieła literackie - na przykład za dobrą powieść wydaną przez dobre wydawnictwo w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy wzięty pisarz mógł wtedy otrzymać około tysiąca pięciuset złotych. Trochę później, w roku 1935 (wartość złotówki nie uległa w tym czasie istotnej zmianie), Antoni Słonimski obliczał zarobki niezłego pisarza na

kilkadziesiąt złotych miesięcznie - notariusz zarabiał więc w ówczesnej Polsce jakieś sto razy więcej. Wygląda zresztą na to - choć trudno w tej sprawie powiedzieć coś konkretnego - że zarobki notariuszy w Zamościu mogły być wtedy nawet znacznie wyższe, co wiązało się z tym, że właśnie w tym czasie przeprowadzano tam parcelację Ordynacji Zamojskiej. Kancelaria notarialna Leśmiana znajdowała się - od września 1923 roku, kiedy poeta objął swoje nowe hipoteczne stanowisko - w Sądzie Okręgowym, który miał swą siedzibę w dawnym zamku Zamojskich. Również obecnie zamek (nazywany też pałacem) jest siedzibą sądów. Nie zostało jeszcze ustalone - choć wydaje się to możliwe - gdzie dokładnie mieściła się kancelaria Leśmiana: czy w głównym korpusie pałacu, czy w jednym z jego skrzydeł. Uprzednio, pełniąc obowiązki notariusza powiatowego, Leśmian pracował (jak mówi relacja jego kolegi prawnika, Zbigniewa Zalewskiego) „na mieście” - i nie brzmi to dostatecznie jasno, bowiem mogłoby świadczyć też o tym, że do września 1923 roku poeta prowadził swoją kancelarię w mieszkaniu, które wynajmował w kamienicy nazywanej Domem Centralnym. Mieszkanie to Leśmianowie zajmowali przez cały czas swego pobytu w Zamościu. Dom Centralny, nazywany też ówczesnie Centralką, zachował się w niezłym stanie do dzisiaj. Znajduje się on na skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Bazylikańskiej, w kwartale ograniczonym też ulicą Żeromskiego i placem Wolności. Do swojej kancelarii, tej w gmachu sądów, Leśmian szedł (najprawdopodobniej) ulicą Kościuszki, a dalej ulicami Kolegiacką, Grodzką i Akademicką - częściej jednak, według Zalewskiego, jeździł do pracy (może taką właśnie trasą) dorozką. Mieszkanie w Domu Centralnym znajdowało się na pierwszym piętrze, a jego okna wychodziły na pobliski kościół księży redemptorystów pod wezwaniem św. Mikołaja (kiedyś była to cerkiew prawosławna, a jeszcze wcześniej

unicka) oraz na znajdujący się już za fortyfikacjami staromiejskimi duży park, który obecne plany miasta nazywają (niezbyt zachęcająco) Małpim Gajem. Zamojskie mieszkanie zostało dość dobrze opisane. Według Zygryda Krauzego, który w tym samym czasie, co poeta, przeniósł się z Hrubieszowa do Zamościa, i często odwiedzał Leśmianów, było to mieszkanie „ładne” i „słoneczne”, według Marii Strzeszewskiej, która też tam bywała, było ono „dosyć duże [...] widne, przestronne”, a z okien można było zobaczyć „trochę zieleni i z dala, choć niewielkim skrawkiem, łąki”. Mieszkanie składało się z czterech pokoi z kuchnią. Jak w każdym z mieszkań Leśmiana, pokoje były niemal puste - stały w nich tylko jakieś najniezbędniejsze meble. Strzeszewska zapamiętała „długi, ciemny stół”, który umieszczony był na środku pokoju, biurko, przy którym pracował Leśmian - „małe biureczko z szafkami po bokach” - oraz „dużo książek na półkach i w szafach”. Spisana przez Adama Kulika relacja Marii Ostrowickiej (żony jednego z dependentów Leśmiana) mówi, że w zamojskim mieszkaniu wisiły obrazy Zofii Leśmianowej - było ich wiele, a przedstawiały jakieś gołe, rachityczne dzieci z dużymi głowami”. Wedle relacji Marii Strzeszewskiej były to obrazy „w kolorach żółtych i bladoróżowych”. Strzeszewska uważała, że obrazy były realistyczne, a nawet naturalistyczne, a zapamiętała z nich „obraz siedzącego psa” oraz (co *zgadzałoby* się z relacją Ostrowickiej) „obrazy bladych, mizernych i nędznie wyglądających miastowych dzieci”. Do biurka z szafkami, książek i obrazów można dodać jeszcze tylko jakieś nieliczne meble, o których mowa jest we wspomnieniach córek poety: fortepian, przy którym śpiewała przyjaciółka Leśmianów, mecenas Helena Wiewiórska, oraz dużą szafę, gdzie - jak pisała Wanda Leśmianówna - „obok olbrzymiego dzbana z miodem” jej matka chowała pieniądze. Nie jest jednak całkiem pewne, czy szafa i dzban z miodem należą do okresu zamoj-

skiego - może należałoby je raczej umieścić w warszawskim mieszkaniu Leśmianów przy ulicy Marszałkowskiej.

Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* 181, 183; Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*; Jastrzębski, *Wspomnienia* 13; Krauze, *Wspomnienia* 181-182; Kulik, *Leśmian w Zamościu* 138, 139, 141; Leśmian, *Utwory rozproszone* 365; Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny*; Mazurowa, *Wspomnienia* 43, 75; Słonimski, *Kroniki tygodniowe* 446; Strzeszewska, *Wspomnienia* 218-222; Wiszniewski, *Wspomnienia* 197, 203; Zalewski, *Wspomnienia* 166-167, 171.

ZDZICZENIE OBYCZAJÓW POŚMIERTNYCH

Zdziczenie obyczajów pośmiertnych opublikowane zostało po raz pierwszy w roku 1994, a do tego roku znany był tylko jego niewielki początkowy fragment, który w roku 1968 ukazał się w londyńskim czasopiśmie „Oficyna Poetów”. O tym, że istnieje jakieś dzieło Leśmiana pod mniej więcej takim właśnie tytułem, wiadomo było jednak już znacznie wcześniej. Jak w roku 1947 wspominał Jan Kott, po śmierci Leśmiana, w listopadzie 1937 roku, Jan Parandowski powiedział mu, że *Napój cienisty* miał początkowo nosić tytuł *Dziwaczne i śmieszne obyczaje pośmiertne*. Parandowski dowiedział się o tym od samego Leśmiana, a usłyszawszy, że poeta chciałby nazwać swoje dzieło w taki dziwaczny sposób, „wybuchnął śmiechem”. Leśmiana podobno bardzo to zgorszyło i zażądał, żeby Parandowski wyjaśnił mu, dlaczego taki tytuł go śmieszy. Parandowski miał na to odpowiedzieć, że śmieszy go tytuł, z którego wynika, iż o życiu pozagrobowym mamy „dokładne wiadomości”. „A tak - powiedział wtedy Leśmian - o życiu pozagrobowym wiemy dużo więcej niż o tym, co się teraz dzieje”. Z tej aneg-

doty wynika przynajmniej, że gdzieś w latach trzydziestych, jeszcze przed ukazaniem się *Napoju cienistego*, a więc przed rokiem 1936, Leśmian albo już *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* napisał, albo właśnie napisać je zamierzał. Potwierdza to wywiad, którego Leśmian dwa lata wcześniej, w roku 1934, udzielił Edwardowi Boye. Poeta powiedział w nim, że „za kilka miesięcy” ukaże się jego nowy tom, składający się „z trzech większych poematów”, wśród których będzie „poemat fantastyczny, odbywający się w krainie pośmiertnej”. Tom, który został zapowiedziany w wywiadzie, nigdy się nie ukazał, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że mówiąc o owym fantastycznym poemacie, Leśmian miał na myśli właśnie *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*. Następna wiadomość o *Zdziczeniu* pochodzi z wywiadu, którego Zofia Leśmianowa udzieliła w marcu 1938 roku Stefanowi Otwinowskiemu. Dowiedział się on wówczas od wdowy po poecie, że „dramatyczny poemat [...] *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*” znajdzie się w przygotowywanym wówczas do druku pośmiertnym tomie wierszy Leśmiana, czyli w *Dziejbie leśnej*. Kiedy po kilku miesiącach ukazała się *Dziejba*, okazało się jednak, że *Zdziczenie* nie zostało w niej umieszczone - ktoś (mogła to być Zofia Leśmianowa, ale mógł to być też Alfred Tom, który przygotowywał książkę do druku) musiał wtedy uznać, że poemat Leśmiana jest nie ukończony lub nieudany i że nie należy go wobec tego publikować - jeśli sam autor nie zdecydował się na to za życia. Dalsze dzieje *Zdziczenia* są zawile i niejasne: zeszyt czy brulion, w którym znajdował się czystopis (lub może brudnopis) poematu, został w roku 1944, razem z innymi rękopisami Leśmiana, wyniesiony z płonącej Warszawy i ostatecznie, po wielu przygodach, trafił do miasta Austin w Teksasie. Ówczesny właściciel rękopisu, Aleksander Janta-Pończyński, sprzedał go tam, prawdopodobnie w roku 1970, instytucji, która nazywa się Humanities Research

Center. W roku 1985, kiedy został wydany pierwszy z rękopisów argentyńskich, *Skrzypek opętany*, amerykańska badaczka Rochelle H. Stone zapowiadała, że niebawem wyda również *Zdziczenie* - na co, jak się zdaje, uzyskała zgodę córki poety. Zamiar ten nie został jednak wówczas zrealizowany. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* zostało natomiast wystawione w dwóch teatrach polskich (w Starym Teatrze w Krakowie i w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi), a podstawą tych inscenizacji był maszynopis poematu, sporządzony zapewne przez Aleksandra Jantę. Z tego właśnie maszynopisu, przechowywanego obecnie w Archiwum Starego Teatru w Krakowie, *Zdziczenie* było później kilkakrotnie (i w kilku różnych wersjach) wydawane: wprzód w roku 1994 przez Jaceka Trznadła, później, po raz pierwszy w roku 1995, przez Aleksandra Madydę. W roku 1998 *Zdziczenie* ukazało się w pierwszym osobnym wydaniu, które także przygotował Jacek Trznadel. Obaj edytorzy, nie mając dostępu do rękopisu i opierając się na maszynopisie, w dodatku pełnym błędów i opuszczeń, popadli w poważne kłopoty, z których - jak wynika z ich uwag - nie było dobrego wyjścia. Bardzo różniące się między sobą wydania poematu stały się więc ostatecznie powodem sporu dwóch edytorów, którzy oskarżali się nawzajem o niekompetencję. Spór ten, ciekawy jako przyczynek do dziejów edytorstwa (Madyda i Trznadel zaprezentowali w nim dwie różne postawy wobec pomysłów interpunkcyjnych Leśmiana, a nawet wobec używanych przez niego, zwykle w nadmiarze, myślników), nie wydaje się mieć jednak, jeśli chodzi o ostateczny kształt tekstu *Zdziczenia obyczajów pośmiertnych*, większego znaczenia - poemat ten, wcześniej czy później, zostanie bowiem z pewnością wydany z rękopisu Leśmiana. W tym stanie rzeczy dyskusja, które z wydań osiąga, jak pisał Madyda, „wyższy stopień wierności”, i jakie błędy maszynopisu należy tolero-

wać, a jakie ewentualnie poprawiać, nie wydaje się szczególnie sensowna. Jak wiele wcześniejszych utworów Leśmiana, *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* ma za temat wydarzenia rozgrywane się w zaświatach, a za tło cmentarz, na którym umarli rozmawiają o swoim życiu pośmiertnym i przedśmiertnym. Kiedy Leśmian w połowie lat trzydziestych pisał swój poemat, cała ta problematyka chyba go już trochę nudziła i może dlatego *Zdziczenie* jest utworem nieudanym, który właściwie tylko powtarza to, o czym w innym sposobie, znacznie ciekawszym, mówią trochę wcześniejsze cmentarne arcydzieła Leśmiana, takie jak *Pszczółki*, *Wszakatku cmentarza*, *Za grobem* czy *Śmierć wtóra*. Leśmian musiał sobie zdawać sprawę z tego, że *Zdziczenie* nie bardzo mu się udało - i jeśli zdecydował się pozostawić je w rękopiśmie, to zapewne z tego właśnie powodu.

Kott, *Z dziennika*; Leśmian, *Poezje*² 452-455; Leśmian, *Poezje*³ 718-725; Leśmian, *Poezje wybrane* 306; Leśmian, *Skrzypek opętany* 7, 117; Leśmian, *Szkice literackie* 502-503; Leśmian, *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* 57-68; Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie*.

ZNIKANIE

Wiele spośród rzeczy, które składają się na opisywaną przez Leśmiana rzeczywistość (jeśli coś takiego da się nazwać rzeczywistością), równocześnie - lub niemal równocześnie - jest i nie jest, a ich status istnieniowy wydaje się dziwnie niepewny czy chwiejny. Można by tu też powiedzieć, że różne rzeczy, opisywane przez Leśmiana, wpadają w nieistnienie, ale tylko po to, żeby niebawem, a nawet zaraz pojawić się w istnieniu, albo, odwrotnie, że wpadają w istnienie, ale tylko po to, żeby po chwili znowu z niego wypaść. Dobry przykład takiego jednoczesnego (czy może -

gdyż bywa i tak - przemienne) istnienia oraz nieistnienia, takiego czegoś, co zarazem jest i nie jest, lub przez chwilę jest, a za chwilę znika, mamy w klechdzie zatytułowanej *Czarny kozioł*. Mowa jest tam o stojącej w jakimś sadzie chałupie, która „białymi ścianami majaczyła ruchliwie”, a od czasu do czasu znikała. To jej znikanie było jednak tylko czymś chwilowym: „znikała z oczu doszczętnie, aby znów się w całości odbudować i wynurzyć z głębin sadu”. Warto tu zauważyć, że chałupa z *Czarnego kozła* działa - pojawia się i znika - sama z siebie, czyli nie ma czegoś takiego, co do znikania w głębinie sadu oraz do ponownego wynurzania się z głębinie koniecznie by ją przymuszało. Ujmując to inaczej, istnienie (prawdopodobnie - żeby mieć w tej sprawie pewność, trzeba by rozpatrzyć się w wielu podobnych temu obrazach znikania) decyduje, według Leśmiana, suwerennie o sposobie swojego istnienia, a żadne zewnętrzne wobec niego siły nie mogą mu niczego w tym względzie nakazać. Jest to jednak tylko supozycja. Można by tu jeszcze powiedzieć - mając na uwadze tę przemienność pojawiania się i znikania - że istnienie u Leśmiana (według Leśmiana) zataja się przed nami, chowa, bawi się z nami w chowanego, a kiedy znika, to gdzieś przebywa (lub może nie przebywa) - ukryte w jakimś schowku, jakiejś swojej, a nam nieznannej kryjówce. Nie wiadomo jednak, dlaczego tak się dzieje - to znaczy, dlaczego istnienie lubi albo musi się przed nami ukrywać - i nie wiadomo też (Leśmian tego nie mówi), gdzie i czym mogłaby być ta kryjówka, ten schowek na istnienie, czyli gdzie mogłoby być to istnienie, które, bawiąc się z nami w chowanego, nagle znika, a potem (też nie wiadomo, dlaczego) znowu się pojawia. Wiadomo tylko (to znaczy, Leśmian wie tylko tyle), że tak właśnie jest, taka jest konstrukcja świata: istnienie chowa się przed nami, a jakby sam Leśmian w tym miejscu powiedział - chowa się, bo się chowa. Trzeba tu jeszcze dodać, że różne

inne rzeczy, które są opisane w *Klechdach polskich* (jest też wśród nich inna chałupa), wydają się świadczyć, że to ukrywanie się i znikanie wcale, zdaniem Leśmiana, nie musi być (choć zapewne być może) ukrywaniem się i znikaniem kompletnym - coś bowiem może się ukrywać, a jednocześnie nie być ukryte, coś może znikać, a zarazem znajdować się w pełnym świetle. Tak jest w wypadku chałupy, którą Leśmian opisał w klechdzie *Majka* - jest to „szczupła chałupa, wśród lip przejrzyście zatajona” - tak też jest w wypadku zieleni w klechdzie *Podlasiak* - na polanie, w słoneczne południe, w słońcu, mamy tam „zieleń, chętnie zanikającą w ośleptym na wszystko blasku”. Spośród wielu wierszy Leśmiana, które mówią o tym, że istnienie chowa się przed nami w jakiejś swojej kryjówce, zaś ujawniając się - ujawnia też, razem ze sobą, tę swoją kryjówkę, a ta jego skłonność do ukrywania się i ponownego pojawiania czyni je dla nas czymś jednocześnie wiadomym i niewiadomym, godny uwagi jest szczególnie mały wiersz *Przed świtem* umieszczony w *Napoju cienistym*. Zwracam na niego uwagę przede wszystkim dlatego, że problematyka ukrywania się istnienia, jego jednoczesnego bycia i nie bycia, ujawnia się w nim z niewiarygodną oczywistością i prostotą. Istnienie, uchwycone w tym wierszu o świcie, jest - jednocześnie - w ciemności i w świetle, chowa się i pojawia, a to jego jednoczesne bycie tutaj i bycie gdzie indziej (może nigdzie) czyni z niego - gdy znika nam z oczu i staje przed oczyma - coś, czego nie da się uchwycić i rozpoznać: „Rozpoznajże w ciemności, / Czy wróbel tkwi na płocie?”. *Przed świtem* mówi też, co dane nam jest z chowającego się przed nami istnienia, czyli - co możemy o nim wiedzieć. To, co się przed nami chowa, jest tam ujęte jako coś takiego, co - choć niewidzialne - jest widziane; coś, co da się widzieć, choć widzieć się nie da. „Nie widać nic, a - widać” - mówi Leśmian, mając na myśli coś, co uprzednio zostało określone jako „kształt wszelki”.

W pierwodruku w „Gazecie Polskiej”, który poprzedził o rok publikację w *Napoju cienistym*, wiersz *Przed światem* składał się nie z sześciu, lecz z siedmiu dystychów, miał jeszcze jeden dystych, który Leśmian później (może niepotrzebnie) usunął. Dystych ten mówi, że na to, co się chowa i znika, trzeba trochę poczekać, a wtedy -jest taka nadzieja - to coś, „kształt wszelki”, wyjdzie ze swojej kryjówki i znowu się pojawi. Może nawet jest tak, że kryjówki, w których chowa się znikające istnienie, otwierają się, same z siebie, tylko przed tymi, którzy długo i cierpliwie potrafią wpatrywać się w to, co jest tam schowane: „W świat pilnie patrz i - czekaj!”.

Leśmian, *Klechy polskie*² 55, 117, 151; Leśmian, *Poezje*¹ 347, 532.

INDEKS UTWORÓW LEŚMIANA

- Aniołowie* 210, 326
Bajka o złotym grzebyku 306-307
Ballada bezludna 242, 247
Ballada dziadowska 351
Ballada o dumnym rycerzu 61, 265, 329
Ballady (tom) 30
Białocha 11
* * * („Bóg mnie opuścił - nie wiem czemu”) 168, 314
* * * („Coś tam mignęło dalekiego”) 208
Czarny kozioł 410
Dąb 190, 339
Dokoła klombu 242
Do siostry 313, 395
Do śmierci 229
Dusiołek 109, 290, 362
Dwa białe kryła (Dwa białe skrzydła) 316
Dwaj Macieje 75-78, 92, 231, 284
Dziejba leśna 30, 32, 78-83, 133, 221, 229, 242, 305, 407
Dzień skrzydlaty 29
Dziewczyna 231, 361, 392, 395
Dziewczyna przed zwierciadłem 229
Dżananda 98
Fragment 240
Gad 109
Garbus 351
Ideały 61

* * * („Idzie zmierzch od zapłotków”) 242
Jadwiga 118-120, 243, 284, 352, 361
Jan Tajemnik 38-40, 101
Karczma 118
Klechdy polskie 11, 38-40, 58, 101, 130-135, 151, 221, 223, 306,
 319, 352, 410-411
Klechdy sezamowe 10, 20-24, 131-132, 151, 221, 323, 383
Kocmołuch 282
Kołysanka 306-307
Krzywda 30
Legendy tęsknoty 46-47
Łąka (tom) 27-28, 36, 56, 79, 88, 92, 106-109, 112-114, 120,
 133, 144, 185-189, 189-193, 202, 221, 223, 225, 228, 229,
 230, 233-234, 246, 247, 253-254, 286-287, 288, 289, 303-
 304, 339-342, 345, 351, 360, 364, 366, 388, 396, 397
Łąka (poemat) 40-41, 108, 234-236
Łunnoje pochmielje (Księżycowe upojenie) 19, 314-318
Łunnyj niszczyj (Księżycowy żebrak) 316
Magdaleniec 79-80
Majka 39, 411
Marcin Swoboda 28
Migoń i Jawrzon 231
Napój cienisty 29, 71, 76, 79, 87, 120, 144, 168, 192, 208, **221**,
 225, 228-232, 282, 314, 340, 352, 406, 407, 411, 412
Nieznana podróż Sindbada-Zeglarza 351
Oddaleńcy 46, 50
Odjazd 108, 144
Ogród zaklęty 27, 46
Otchłań 40, 253-257
Pan Błyszczyński 75, 235-236
Panna Anna 29-30, 231
Pari-Banu 27, 163
Park w śniegu 136
Pierrot i Kolombina 152, **306**, **309**, **380**, **381**
Pierwsza schadzka 243

Pieśni Wasylisy Priemudroj (Pieśni przemądrej Wasylicy) 19,
314-318
Pieśnią pro siebie (Pieśń dla siebie samego) 316
Pieśni kalekujące 40
Pieśni przelotne 327
Piła 109, 246, 248, 351
* * * („Płomienny uśmiech nietrwałych zórz”) 229
Po deszczu 244
Podlasiak 40, 411
Pod strażą wieczorów 327
Poeta 395
Ponad brzegami 254
Postacie 28-29
Po śmierci 243
Powrót 395
Przechodzień 394
Przed świtem 411-412
Przemiany rzeczywistości **114—117**
Przygody Sindbada Żeglarza 10, 20-24, 131-132, 151, 221, 284
Pszczoły 409
Rozmowa 254
Roża 265
Róże 108
Rytm jako światopogląd 322-326
Sad i luna (Ogród i księżyc) 316
Sad rozstajny 27, 32, 59, 108, 117, 150, 186, 221, 222, 230, 265,
296, 326-329, 340, 363, 367, 380, 394
Satyr i nimfa 306-307
Sekstyny 60
Sen („Śniło mi się, że znika treść kwiatów wątpliwa”) 144
Sen wiejski 61, 82, 116-117, 300, 361
Sny 21
Sonet („Kiedy do nieba jakiś dźwięk wypłynie”) 60, 240
Sonet („Pieśniowa słodycz z lasu się wylewa”) 136-138
Skrzypek opętany 31, 149-153, 305-306, 309, 408

Srebroń 231
Stodoła 100-101, 236, 261
Strój 351
Szewczyk 40-41, 339
Smiercie 109
Śmierć wtóra 409
Śród nocy 61
Świdryga i Midryga 31, 190, 290, 350, 351
* * * („Tam na obczyźnie, gdy próżni ostoję”) 247, 248
Tęcza 108
Topielec 193, 246, 250, 339, 341, 394
Trupięgi 79
Trzy róże 360-363
Urszula Kochanowska 231
U źródeł rytmu 322-326
Wasilij Buszajew 19, 385-389
Wieczorem 242
Wiedźma 39, 134
Wiersz konny 242
Wiosna 231
W malinowym chrusniaku 112-114, 283
Wodmętach wieczoru 229
Wolny żywije (Żywe fale) 315
W pobliżu słońca 327
Wszakątku cmentarza 40, 352, 409
Za grobem 242, 409
Zamyślenie 254, 339
* * * („Zbladła twarz Don Žuana, gdy w ulicznym mroku”) 30
Zdziczenie obyczajów pośmiertnych 79-80, 305, 306, 309, 406-409
Zielona godzina 234
Z księgi przeczuć 46
Zmierzchun 244, 284
Z rozmyślań o poezji 351
Zwiewność 29
Żołnierz 109, 209, 339,
Życie snem 306-307

INDEKS OSÓB

(indeks obejmuje tylko nazwiska pojawiające się w tekście głównym
- nie uwzględniono w nim nazwisk autorów
wymienionych wyłącznie w *Wykazie skrótów*
oraz w odsyłaczach do *Wykazu skrótów*)

- Adamowicz Władysław 62-68, 261, 291
Afanasjew Aleksander 131
Albrecht Karol 199, 200, 219
Arct Stanisław 162
Arystofanes 195, 197, 355, 356
- Baculewski Jan 307
Balmont Konstantin 16-20, 176, 315, 317, 387
Barcikowski Zbigniew 215
Baudelaire Charles 177, 254, 255, 257
Bałuk malarz mieszkający u Leśmianów przy Marszałkowskiej 17 202, 204
Beck Józef 200, 252
Becque Henry 355
Bednarczyk Adam 109-112, 158-160, 214, 215, 330, 332, 333, 336, 369
Beethoven Ludvig van 297
Belmont Leo 396
Berent Wacław 24-28, 43, 44, 46, 47, 51, 94, 95, 115, 142-143, 210, 211, 217, 248, 249, 264, 269, 272, 355, 370, 375
- Berger Karol 354
Bergson Henri 92-93, 97, 227, 237
Biełyj Andriej 17
Błęszyński Kazimierz 91, 92
Błok Aleksander 315
Boczkowski Jerzy 73, 377
Bolecki Włodzimierz 24, 58, 234-235
Boleski Andrzej 72
Bonnard Pierre 170
Bończa Leonard 401
Boye Edward 79, 81, 97, 211, 212, 234, 407
Breza Tadeusz 398
Briusow Walery 19, 315, 316, 360, 380, 381, 388
Brzechwa Jan 12, 19, 34-37, 52, 56, 64, 65, 74, 75, 102, 109-112, 123, 134, 155, 157, 159, 162, 163, 165, 166, 167, 168, 170, 190, 198, 201, 213, 214, 224, 239, 260-261, 266, 268, 272, 279, 305, 310, 312, 313,

- 320, 330, 331 332, 333, 334, 336, 344,
349, 365, 368, 371, 378, 381, 388
- Brzechwina Maria z Sunderlandów
34, 36, 37, 336
- Brzostowska Janina 397
- Brzozowski Stanisław 94, 95, 96, 212,
392, 393
- Brzozowski Stanisław Korab 43, 74-
75, 138, 155, 207, 212, 217, 220,
255, 274, 276, 328, 375, 393, 394
- Brzozowski Wincenty Korab 81, 155,
176, 207, 217, 220, 275, 276, 348,
394
- Busłajew Wasilij 385-387
- Callabioni (lub Calabioni) Atos 181,
202, 204
- Car Stanisław 65
- Caradec rodzeństwo właściciele hote-
lu w Concarneau 49
- Cassirer Ernst 97
- Centnerszwer Gustaw 162, 219
- Chełmiński Bolesław 344
- Choynowski Piotr 269, 272, 375
- Chopin Fryderyk 267
- Choromański Leon 375
- Chylińska Paulina z Sawickich 169,
379
- Chyliński Włodzimierz 169, 345, 379
- Chylińskich rodzina 52, 169, 345
- Ciesielczuk Stanisław 229-230
- Coster Charles de 132
- Craig Edward Gordon 355
- Czarnocka (lub Czarnocka) znajoma
Leśmianów z Warszawy 32-34
- Czetwertyński Seweryn 358
- Daniłowski Gustaw 210, 211
- Daszkiewicz-Czajkowski Michał 129
- Dawid Jan Władysław 94, 96
- Dąbrowska Maria 398
- Delmas restaurator w Paryżu 263
- Detkens E. ksiądz z parafii św. Jana
w Warszawie 57
- Dębicki Zdzisław 192, 328, 374
- Dobrowolska Helena zob. Lesmano-
wa Helena z Dobrowolskich
- Dobrowolska matka Heleny 167
- Dobrzański właściciel domu w Hru-
bieszowie 104, 106
- Dolega-Mostowicz Tadeusz 398
- Drabik Wincenty 295, 354, 375
- Drzewiecka Olga 264
- Drzewiecki Konrad 43, 44, 264, 306
- Drzewiecki Zdzisław 267
- Dubiszewski lekarz z Hrubieszowa
294
- Dubiszewski sędzia z Hrubieszowa
syn poprzedniego 294
- Dumas Aleksander ojciec 162
- Dunikowski Ksawery 72-75, 211
- Eckhart 389-392
- Ekier Jan 267
- Eriugena Johannes Scotus 97, 237
- Estreicher Karol 161
- Eymery Marguerite (pseudonim Ra-
childe) 195, 355, 356
- Feldman Wilhelm 192
- Peliksowa kucharka Leśmianów 55,
202-203, 349
- Ficowski Jerzy 318
- Fidler mąż Wandy Sunderlandówny
336
- Fiszer Franciszek 43, 44, 89-93, 200,
201, 238, 241, 258, 375, 380
- Fiszer Ludwik 212, 224-225
- Fort Paul 278
- Fredro Aleksander 355
- Fryde Ludwik 230-231
- Galland Antoine 23
- Gebethner Gustaw Adolf 22, 162

- Gerson Wojciech 169
 Gide Andre 398
 Gippius Zinaida 17
 Giraudoux Jean 398
 Glass Grzegorz 93-96
 Glinka Xawery 12, 14, 60, 72, 73, 192, 210, 310, 320, 369, 374, 400, 401
 Glinków rodzina 15
 Gliński Kazimierz 211
 Goetel Ferdynand 200, 272
 Goethe Johann Wolfgang 81
 Gombrowicz Witold 398
 Górki Maksim 195
 Górski Artur 94, 136, 210, 295, 296, 375
 Grabbe Christian Dietrich 355, 356
 Grabska Halina z Ostrowskich 292
 Gralewski Wacław 86, 123, 370
 Grotter Artur 275
 Grubiński Wacław 210, 211
 Grubski Jan 215
 Gruszecki Artur 164
 Grydzewski Mieczysław 200, 398-399
 Grzelak Władysław 219, 373, 374, 375, 376
 Grzymała-Siedlecki Adam 175, 275
 Grzywacz Janina 370
- Haller Józef 218
 Heidegger Martin 97-99
 Hemar Marian 398
 Heredia Jose-Maria de 45
 Hertz Paweł 180
 Hertz-Barwiński Henryk 17, 126, 127, 128, 165, 166, 239, 369, 382
 Hills mąż Wandy z Lesmanów 53-54, 181
 Hills Wanda z Lesmanów (Dunia) 10, 12, 31, 37, 51-55, 56, 66, 69, 70, 80, 81, 103, 105, 127, 131, 133, 146, 167, 180-185, 196, 199, 201, 203, 204, 205, 206, 253, 261, 266, 274, 305, 319, 320, 331, 349, 350, 383, 384, 405, 408
- Horzyca Wilam 200
 Hulewicz Jerzy 288, 396
 Husserl Edmund 97
- Idzikowski Władysław 347-348
 Iłakowiczówna Kazimiera 270
 Irzykowski Karol 179, 270, 272, 273, 384
 Iwan Groźny 386
 Iwanów Waczesław 315
 Iwaszkiewicz Jarosław 117-121, 269, 396, 398
 Iwonka aktorka z Teatru im. Żeromskiego na Żoliborzu 251-253
- Jan XXII 389
 Jankowski Jerzy 374
 Janta-Połczyński Aleksander 53, 309, 398, 407, 408
 Jaracz Stefan 200, 269, 375
 Jarossy Fryderyk 322
 Jastrun Mieczysław 56, 83, 86, 88, 89, 201, 305
 Jastrzębski Zdzisław 11, 57, 67, 78, 80, 307, 308
 Jellenta Cezary 12
 Jędrzejewicz Janusz 270
 Juniewicz Antoni 315, 316
 Junosza-Stępowski Kazimierz 375
- Kaden-Bandrowski Juliusz 269, 270, 271, 272, 273
 Kamiński Kazimierz 211, 356
 Kant Immanuel 297, 341
 Kasprowicz Jan 46, 47, 94, 117, 153, 192, 207, 220, 278, 328, 360, 392, 393, 396
 Kaufmann lekarz z Monte Carlo 321
 Keller Gottfried 81

- Kempner Gabriel 73, 175, 176
 Kempner Stanisław Aleksander 73, 175, 176
 Kirchner Hanna 303
 Kleiner Juliusz 270, 272
 Klukowski Zygmunt 84, 85
 Koc Adam 200
 Kochanowski Jan 342
 Kolaczkowski Stefan 192
 Kołoniecki Roman 268
 Komornicka Maria 46, 47, 95, 173
 Konopnicka Maria 61, 62, 176
 Kott Jan 267, 406
 Kozikowski Edward 65, 86, 118, 119, 123, 133, 157, 183, 190-191, 288, 289, 291, 320, 368
 Krauze lekarz z Warszawy 69, 349
 Krauze Zygfryd 12, 13, 64, 66, 103, 104, 105, 107, 186-187, 268, 344, 347, 382, 405
 Krzetuska Maria 138-141, 156, 251, 383, 385
 Krzywicka Irena 398
 Kucharzewski Jan 343
 Kuleszic Fred 171
 Kulik Adam W 67, 405
 Kuna Henryk 196-198, 252, 349, 350, 374
 Kunina Ewa z domu Krauze 196-198, 252, 253
 Kvapil František 48, 56, 59, 103, 107, 287, 359
 Landau lekarz z Warszawy 347
 Lange Antoni 27, 43, 81, 153-156, 210, 239, 254, 255, 312, 318, 319, 341, 374, 379, 397, 401, 402
 Lange Friedrich Albert 161
 Laszczka Konstanty 197
 Lebenbaum Szaja 142-143
 Lebenthal Cecylia z Goldszenów 160
 Lebenthal Jakub 160
 Lebenthal Teodora Jadwiga (z męża Szper) 35, 36, 65, 107, 113-114, 139, 156-160, 171, 172, 173, 190, 213-216, 252, 253, 266, 267, 331, 332, 333, 349, 385
 Lechoń Jan 200, 201, 218, 220, 252, 396
 Lem Stanisław 236-237
 Lemański Jan 43, 44, 47, 51, 94, 173, 178, 211, 293, 356, 376, 397
 Lesman brat Bolesława zmarły w Kijowie 166, 310-311
 Lesman Aleksander 34, 162, 163
 Lesman Antoni 162-164
 Lesman (Lessmann) Bernard 160-164
 Lesman Józef 15, 34, 57, 124, 162, 164-169, 313, 329, 336, 378, 379
 Lesman Kazimierz 163, 166-168, 311-312, 331, 332, 346
 Lesmanowa Emma z Sunderlandów 34, 57, 124, 165-167, 169, 313, 329, 336, 346, 378
 Lesmanowa Helena z Dobrowolskich 124, 166, 167, 168, 313
 Lesmanów rodzina 14, 15, 17, 35, 36, 126, 129, 155, 160-164, 196, 310, 346, 369
 Lesmanówna Aleksandra 56, 69, 166, 167, 168, 241, 269, 312-314, 346
 Leszczyński Edward 46
 Leśmianowa Zofia z Chylińskich 10, 12, 16, 22, 31, 32, 33, 37, 49, 50, 51, 52, 54, 56, 65, 69, 70, 80, 81, 82, 103, 105, 106, 127, 131, 133, 134, 146, 148, 149-153, 167, 169-174, 196, 205, 206, 252, 253, 265, 266, 267, 274, 276, 277, 279, 288, 294, 305, 306, 307, 308, 309, 312, 313, 319, 321, 330-331, 345, 349, 383, 405, 407

- Leśmianówna Maria Ludwika zob. Mazurowa Maria Ludwika z Lesmanów
- Leśmianówna Wanda zob. Hills Wanda z Lesmanów
- Lewin Leopold 84, 156, 199, 273, 347, 365, 382
- Lewkowski Kazimierz 194
- Lindenfeld Henryk 219
- Lis Renata 109, 158
- Lorentowicz Jan 43, 174-178, 210, 222, 274, 354, 356
- Louys Pierre 356
- Łaszowski Alfred 53, 84, 85, 86, 87, 178-185, 204, 273, 370, 384
- Łoza Stanisław 55, 56, 58, 59
- Maciejowski Ignacy (pseudonim Sewer) 137
- Madyda Aleksander 76, 193, 408
- Maeterlinck Maurice 45, 47, 294, 295, 296, 298, 355, 356
- Makowski Tadeusz 401
- Malcew Grzegorz 104
- Mardrus Joseph Charles 23
- Matuszewski Ignacy 66, 200, 211
- Mazur mąż Marii Ludwiki z Lesmanów 52
- Mazurowa Maria Ludwika z Lesmanów (Lusia) 9-10, 12, 14, 15, 16, 17, 19, 21, 22, 25, 31, 32, 33, 35, 36, 37, 49, 50, 51-55, 56, 62, 63, 66-67, 68, 69, 70, 71, 81, 89, 103, 104, 105, 106, 108, 126, 127, 130, 131, 133, 134, 146, 148, 149-153, 157, 159, 160-161, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 172, 173, 181, 189, 191, 196, 199, 201, 203, 204, 205, 206, 214, 239, 252, 253, 263, 264, 265, 266, 267, 269, 274, 277-278, 291, 293, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 312, 313, 319, 331, 335, 345, 347-348, 349, 350, 370, 372, 378, 379, 380, 382, 383, 387, 388, 405, 408
- Mereżkowski Dmitrij 17, 317
- Meyerhold Wsiewołod 355
- Michalski Hieronim 159, 312
- Miciński Tadeusz 46, 47, 154, 155, 207, 374, 393, 394, 401, 402
- Mickiewicz Adam 14, 16, 55, 135, 287, 342
- Miecznik Antoni 211
- Miller Jan Nepomucen 118
- Miłaszewski Stanisław 176, 374, 376
- Miłosz Czesław 88, 308, 398
- Moliere Jean Baptiste 355
- Mortkowicz Jakub 10, 11, 20, 21, 23, 24, 71, 81, 83, 93, 131, 132, 133, 134, 135, 163, 190, 192, 202, 219-225, 228, 264, 274, 306, 311, 322, 326, 327
- Mortkowicz-Olczakowa Hanna zob. Olczakowa Hanna z Mortkowiczów
- Mortkowiczowa Janina 80, 81, 82, 220, 228
- Miicke Karol 209-210, 211
- Naglerowa Herminia 70, 71, 85, 93, 124, 184, 191, 201, 202, 272, 303, 368
- Nalepiński Tadeusz 356, 374, 376, 401
- Nalkowska Zofia 53, 181, 182, 183, 211, 269, 271, 274, 303, 349
- Narutowicz Gabriel 218
- Niemojewski Andrzej 211
- Niewiadomski Eligiusz 218
- Nietzsche Friedrich 46, 50, 115, 137, 138, 141, 220, 228, 248, 250, 264, 325, 353, 383
- Norwid Cyprian Kamil 43, 218, 220, 292, 355, 356
- Nowicki Andrzej 397

- Olczakowa Hanna z Mortkowiczów 10, 11, 82, 84, 86, 87, 131, 132, 133, 221, 223, 224, 228, 258, 365, 368, 384
- Oppman Artur (pseudonim Or-Ot) 136, 137, 211-212
- Orliński Janusz 194, 195, 197, 198, 294, 354, 375
- Ortwin Ostap 81, 185-189, 192
- Ostrowicka Maria 67-68, 405
- Ostrowicki Eugeniusz 67-68
- Ostrowska Bronisława 46, 176, 220, 292, 350
- Ostrowski Stanisław 292, 350
- Otwinowski Stefan 31, 79-80, 305, 307, 407
- Pankowski Marian 318
- Papierkowski Stanisław 76-77, 97-98, 244
- Parandowski Jan 406
- Paweł św. 391
- Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 186, 396
- Pawłowska Eugenia 162
- Peiper Tadeusz 180, 218
- Piasecki Bolesław 179, 183
- Pieńkowski Stanisław 119, 136, 137, 225, 401
- Pigoń Stanisław 396
- Piłsudski Józef 209, 218
- Podhorska-Okołów Stefania 181, 182
- Poe Edgar Allan 177, 178, 222, 280
- Pohoska Zofia 122, 370
- Pollak Seweryn 317
- Pomarański Zygmunt 287
- Popławska Wanda *primo voto* Glinkowa 400-402
- Popławski Cezary 60, 61, 400-402
- Porębowicz Edward 46, 105
- Potocki Antoni 275-281
- Pozniakow właściciel domu w Kijowie 125, 126, 128, 129, 130, 367, 377
- Półtawski Adam 291-295, 375
- Pręcki Artur 84
- Pruszkowska Maria 262
- Pruszkowski Kazimierz 262
- Pruszkowski Witold 262
- Przesmycki Marian 51
- Przesmycki Zenon (pseudonim Miriam) 21, 23, 25, 26, 27, 41-48, 49, 50, 51, 61, 94, 95, 96, 106, 124, 125, 131, 132, 135, 136, 140, 148, 150, 151, 152, 153, 154-155, 163, 168, 171, 174, 175, 176, 177, 178, 195, 210, 213, 216-218, 220, 222, 223, 237, 240, 262, 263, 264, 265, 268, 269, 271, 272, 276, 277, 278, 279, 281, 287, 291, 292, 293, 295-300, 321, 326, 327, 340, 354, 356, 366, 367, 368, 370, 375, 377, 378, 379, 387, 400
- Przeworski Jakub 398
- Przyboś Julian 178, 180, 217, 218
- Przybyszewska Dagny z domu Juel 74
- Przybyszewski Stanisław 46, 74, 75, 137, 138, 153, 178, 278, 295-296, 328
- Rabska Zuzanna z Krausharów 272
- Rachilde zob. Eymery Marguerite
- Radziukinasówna Helena 230, 232
- Reinhardt Max 355
- Reymont Władysław 12, 47, 94, 153, 178, 210, 374
- Rilke Rainer Maria 318
- Rimbaud Arthur 45
- Rostworowski Karol Hubert 270
- Rozprza-Krobicki Józef 46
- Ruffer Józef 186, 280
- Rydel Lucjan 14, 369
- Rzymowski Wincenty 270

- Schiller Friedrich 81
 Schopenhauer Arthur 211, 341
 Schumann Robert 297
 Sebyłowa Sabina 90, 370
 Shelley Percy Bashew 55
 Sienkiewicz Henryk 96
 Sieroszewski Wacław 83, 269, 270, 271, 273
 Siwiec Antoni 214, 330
 Skępski Jan 199
 Sławek Walery 200
 Słobodnik Włodzimierz 121
 Słonimski Antoni 91, 120, 121, 186, 220, 318, 319, 321-322, 381, 396, 403
 Słonimski Stanisław 319
 Słoński Edward 210, 212, 374
 Słowacki Juliusz 17, 55, 176, 195
 Solska Irena 251-252
 Spinoza Baruch 97, 237, 341
 Stachowicz Izabela (Czajka) z domu Hertz 184, 201, 238, 241, 257-258, 260, 368, 382, 383
 Staff Leopold 37, 46, 47, 76, 83, 88, 89, 176, 186, 200, 207, 217, 220, 230, 232, 256, 269-270, 271, 272, 274, 275, 360, 361, 393, 396
 Stanisławski Konstantin 355
 Staszic Stanisław 334
 Stern Anatol 85, 86, 267, 273, 367
 Stone Rochelle H. 149, 150-152, 309, 408
 Stradecki Janusz 200, 399
 Strug Andrzej (właśc. Gałęcki Tadeusz) 211, 270
 Stryjeńska Zofia 199, 201
 Strzeszewska Maria 84, 86, 144-147, 205, 405
 Sunderland Józef 335, 336, 337
 Sunderland Lewin Selig 334, 336, 337
 Sunderland Kazimierz 110, 333, 336
 Sunderland Maksymilian 336, 337
 Sunderland Rudolf (lub Rafał) syn Lewina 334, 335, 336, 337
 Sunderland Rudolf (Dolek) 252
 Sunderland Seweryn 110, 158, 162, 329, 336, 337, 338
 Sunderlandowa żona Lewina Seliga 334
 Sunderlandowa Gustawa z Lesmanów 35, 110, 111, 144, 158, 159, 162, 263, 329, 330, 336, 337, 369, 378
 Sunderlandowa Marianna z Salomonów (lub z Wohlów) 307, 334, 335, 336
 Sunderlandów rodzina 34, 35, 36, 109-114, 155, 158, 168, 172, 173, 196, 214, 310, 330, 331, 332-333, 333-338, 346, 369, 378, 379, 380, 381
 Sunderlandówna Czesława (Celina) 35, 110, 150-153, 158, 169, 170, 171, 172, 173, 198, 199, 213, 252, 253, 312, 313, 329-333, 336
 Sunderlandówna Wanda 336
 Szaniawski Jerzy 270
 Szczepański Ludwik 136, 137
 Szczerbowski Adam 75, 81, 121, 145, 185-186, 225, 226, 233-234, 338-342, 371
 Szczipakowska nauczycielka z gimnazjum w Hrubieszowie 122
 Szefer Oskar 194
 Szelburg-Zarembina Ewa 87
 Szper mąż Teodory Lebenthal 214
 Szper Teodora Jadwiga z Lebenthalów zob. Lebenthal Teodora Jadwiga
 Szyfman Arnold 73
 Śmiarowski Eugeniusz 343-346, 375
 Świętochowski Aleksander 161, 164
 Świszczowski Ferdynand 162, 163

- Tatarkiewicz Władysław 91-92, 179
Terlecki Tymon 303, 304
Tetmajer Kazimierz Przerwa 17, 20,
61, 62, 117, 136, 153, 154, 207, 255,
270, 278, 328, 339, 357-360, 361,
374, 393, 396, 397, 400
Tetmajer Włodzimierz 357
Tom Alfred 80-82, 407
Tomkowski Jan 58
Trznadel Jacek 15, 32, 33, 37, 54, 55,
56, 60, 76, 110, 112-113, 148,
161, 181, 192, 193, 234, 254, 279,
306, 307, 308, 312, 337, 338, 349,
387, 408
Tuwim Julian 36, 121, 186, 190, 195,
201, 217, 218, 220, 232, 272, 363-
367, 396, 397, 398
Tyszkiewiczów rodzina 270
- Uniłowski Zbigniew 398
- Valery Paul 18, 55
Verhaeren Emil 278, 279, 280
Verlaine Paul 279
- Wagner Richard 297
Wanat Andrzej 60
Wandurski Witold 397
Wasilewski Zygmunt 225
Waysowa Józefa 158, 159
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 200
Wiercińska Maria 269
Wierzyński Kazimierz 66, 127, 156-
157, 165, 220, 274, 396
Wiewiórska Helena 52, 56, 64, 122,
146-147, 266, 338, 370, 405
Wilde Oscar 195
Winawer Bruno 374
Wiszniewski Michał 63, 64, 85, 403
- Wittlin Józef 396
Wojciechowski Stanisław **218**
Wolff August Robert 22
Wolski Waclaw 136
Woynarowski Emil 196
Wroczyński Jan 47, 356
Wroczyński Kazimierz 43, 155, 174,
194, 196, 222, 294, 295, 354, 355,
374, 375
Wyrzykowski Marian 269
Wyrzykowski Stanisław 43, 94, 137,
155, 210, 217, 328, 375
Wyspiański Stanisław 47, 137, 192,
355
- Yeats William Butler 55
Young Gillian z domu Hills 54, 349
- Zahora-Ibiański Feliks 225-226
Zahorska Hanna (pseudonim Savitri)
192, 356
Zalewski Zbigniew 65, 103, 104, 105,
106, 342, 404
Zawistowska Kazimiera 46
Zawodziński Karol Wiktor 231-232,
339, 342
Zbrowski Marian 136
Zegadłowicz Emil 118, 133, 286-291,
397
Zelwerowicz Aleksander 193, 375, 401
Zeyer Juliusz 195
Zieliński Tadeusz 83, 270
Zimand Roman 22, 23
- Żeleński Tadeusz Boy 83, 200, 201,
270, 274, 357, 396
Żeromski Stefan 46, 47, 94, 153, 211,
220, 259-260, 374, 396
Życki Kazimierz 372, 373, 376

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

- Alassio 9-13, 106, 131, 150, 151, 172, 319, 320
Alpy Liguryjskie 172
Amalfi 107
Angers 48-49
Anglia 334
Argentyna 37, 52, 53, 173, 305-310
Atlantycki Ocean 48, 49
Austin 309, 407
Awinion 389
- Bawaria 293, 294
Berlin 160, 161
Bretania 21, 48, 150
Brwinów 52, 196
Buenos Aires 52, 173, 305, 306, 307-308, 309
Bug 106
- Cannes 11, 106, 131, 148, 149, 151, 319
Carapachay 173
Chylice pod Piasecznem 218
Ciechanów 197
Cieszyn 178
Concarneau 48-51, 170, 206, 265
Czarny Staw Gąsienicowy 255-256
- Dniepr 144, 400, 402
- Finistere departament 48
Fryburg Bryzgowijski 99
- Gdynia 218
Genua 9, 10
Genueńska zatoka 9, 12, 172
Gorzeń Górny pod Wadowicami 288, 289
Gubałówka 321
- Holandia 334
Hrubieszów
 Długa ulica 103, 104, 105, 108
 Kilińskiego ulica 103, 104, 108
Huczwa 106, 122
- Iłża
 Kluskowy Borek 111
 św. Franciszka kościół 111
Iłżanka 111
- Jerozolima 53
Juan-les-Pins 106
- Kanada 54
Kijów
 Bibikowskij bulwar 125, 126, 127, 128
 Bolszaja Władimirska ulica 127, 128, 129
 Botaniczny Ogród 127, 128
 Czkałowa ulica 129
 Funduklejska ulica 125, 128, 129, 367

- Gimnazjalna ulica 128, 129
 Jarosławów Wal ulica 126, 128, 129
 Kreszczatitskaja (Kreszczatik) ulica 125, 347
 Lenina ulica 129
 Leontowicza ulica 129
 Łysienko ulica 129
 Łukianowka więzienie 15
 Małaja Wladimirskaja ulica 125, 129
 Staro-Kijewskaja dzielnica 125
 Szewczenki Tarasa bulwar 129
 św. Włodzimierza sobór 126, 128
 św. Włodzimierza Uniwersytet 17, 124, 126, 127, 128, 167, 369, 371
 św. Zofii plac 127
 Teatralna ulica 125, 126, 128, 129, 377
 Zołotoworotskaja (Złotobramska, Złotowrocka) ulica 125, 126, 129, 367
 Kolonia 389
 Konstancin 295
 Kraków 15, 73, 74, 135, 137, 155, 328, 401, 408
 Krzemieniec
 Góra Bony 114
 La Bocca 11, 13, 22, 106, 130, 131, 132, 135, 148-153, 319
 La Manche kanał 22
 La Plata 174
 Liguryjskie Morze 13
 Lindau 293
 Lipsk 90
 Londyn 11, 54, 134, 173, 306, 318
 Lublin 67
 Łomża 169, 173, 196, 343, 345
 Łódź
 Cegielniana ulica 193, 194, 195, 198
 Piotrkowska ulica 196, 198
 Zachodnia ulica 195, 363, 364
 Mauthausen 173, **306**
 Mława 52, 65
 Monachium
 Massmannplatz 292
 Monte Carlo
 Bas Moulins bulwar des 321
 Moskwa 22, 315, 317, 355, 386, 388
 Nantes 48
 Neapol 107
 Nicea 139-141
 Niemcy 160, 161
 Nowogród Wielki 385, 386, 387
 Nowosokolniki (Nowe Sokolniki) 162
 Nowy Jork 307
 Ostenda 318
 Otwock 11, 22, 131, 295, 313, 314
 Paryż
 Cafe de la Rotonde kawiarnia 263
 Campagne-Premiere ulica 263
 Censier-Daubenton stacja metra 263
 Charenton ulica de 262
 Chevreuse ulica 170, 261, 262, 265, 276
 Closerie des Lilas kawiarnia 263
 Daubenton ulica 25, 26, 49, 261-265
 Daumesnil aleja 262
 Davout bulwar 262
 Geoffroy-Saint-Hilaire ulica 262
 Grande-Chaumiere ulica de la 149, 150
 Hotel des Etats-Unis 261
 Jardin des Plantes 262
 Luksemburski ogród (Jardin du Luxembourg) 16, 17, 19, 21, 261, 262, 387
 Madeleine kościół 49, 170, 171
 Maison Roger pensjonat 25, 263, 264

Monge ulica **262**
Montparnasse bulwar 261, 263
Nicolai ulica 262
Nicolas zaułek 262
Nicole zaułek 262
Notre-Dame-des-Champs ulica 261
l'Observatoire aleja de 263
Pere Lachaise cmentarz 262
Raspail bulwar 263
Saint-Michel bulwar 21
Vavin ulica 17, 21, 150, 177, 262,
327
Petersburg 94, 317
Pompeja 107
Pruszków 306

Quimper 48

Radom 330
Riwiera francuska 11, 21, 149, 152,
171
Riwiera włoska 10, 11, 150, 319
Rosja 18, 170
Rzym 12, 52, 107, 173, 306

Salzburg 291
San Remo 9
Sekwana 262
Siedlce 67
Sławęcın 103, 106
Sopot 318
Sorrento 107
Syberia 15
Szkocja 54

Śródziemne **Morze 13, 130, 148**
Świnica 255

Texas 309, 407
Tigre 174

Villeneuve-Saint-Georges 96, 264, 265

Warszawa
Aleksandra plac (plac Trzech Krzy-
ży) 42, 72, 209, 210, 211, 212, 213, 266
Bracka ulica 87, 373
Chmielna ulica 373, 378, 380
De Gaulle'a rondo 174, 373
Duża Ziemiańska kawiarnia 199,
252, 376
Foksal ulica 379
Górnośląska ulica 31, 32, 206, 305
Hortensji ulica 73
Hoża ulica 368
IPS kawiarnia 89, 199, 372
Jasna ulica 90
Jerozolimskie Aleje (Jerozolimska
Aleja) 42, 72, 271, 348, 368, 372,
373, 374, 375
Józefa Piłsudskiego Aleja 203
Kopernika ulica 167, 372, 378, 379,
384
Koszykowa ulica 156
Krakowskie Przedmieście ulica 26,
179, 270, 271, 358
Kredytowa ulica 71, 89, 90, 199, 252
Kresy kawiarnia 200, 372, 376
Królewska ulica 90, 199
Krucza ulica 377
Książęca ulica 25, 42, 43, 75, 210,
212, 213, 291
Leszno ulica 161
Litewska ulica 203, 382, 383
Mała Ziemiańska kawiarnia 71, 89,
90, 93, 120, 163, 198-202, 219, 224,
252, 371, 372, 376
Marszałkowska ulica 35, 36, 65, 68,
69, 70, 105, 156, 157, 180, 184, 185,
199, 202-206, 213, 219, 253, 267,
269, 271, 331, 346, 348, 377, 381,
383, 384, 406
Mazowiecka ulica 70, 71, 89, 90, 93,
134, 163, 190, 199, 200, 202, 219,
224, 252, 349, 365

Miki kawiarnia 72, 73, 209-213
Mokotów dzielnica 65, 257-261, 373
Moniuszki ulica 353
Mysia ulica 212
Nadświrdżańska cukiernia 212, 344, 346
Niepodległości Aleja 203
Nowiniarska ulica 161
Nowy Świat ulica 25, 42, 72, 174, 200, 209, 210, 211, 212, 271, 348, 359, 372, 373, 375, 376, 378, 379, 380, 381, 384
Okólnik ulica 123, 191, 368
Ordynacka ulica 359
Pierackiego ulica 269
Piękna ulica 379
Podwale ulica 156, 157
Połna ulica 203, 383
Polonia hotel 124
Powązkowski cmentarz 56, 69, 168, 240, 265, 266, 267, 313, 371
Puławska ulica 33, 34
Przeskok ulica 72, 73, 74, 75
Rakowiecka ulica 30-34, 306
Rymarska ulica 161
Rynek Starego Miasta 219
Senatorska ulica 71
SiM kawiarnia 89, 199
Simon i Stecki restauracja 89
Staszica kolonia 142
Szpitalna ulica 73
Szucha ulica 382, 383
Śniadeckich ulica 156, 157, 253, 385
Świętokrzyska ulica 219
Teatralny plac 71
Tłomackie ulica 161
Topolowa ulica 203
Udziałowa kawiarnia 42, 72, 74, 196, 200, 212, 294, 344, 346, 353-354, 372-377
Ujazdowskie Aleje 271
Unii Lubelskiej plac 71, 180, 204, 271, 348, 382, 384
Warecka ulica 200, 376
Widok ulica 157, 253
Wspólna ulica 377, 379, 384
Zachęta gmach 70, 71, 90, 93, 197, 218, 219
Zbawiciela plac 348, 382, 384
Zgoda ulica 164
Ziemiańska kawiarnia 90, 93, 252, 365
Żoliborz dzielnica 251, 252, 253
Żurawia ulica 379
Wenecja 107
Wiedeń 291, 295
Wilno 114, 197
Włochy 9-13, 131, 335
Worzel 144, 400-402
Zakopane 303-304, 322, 347
Zamość
Akademicka ulica 145, 147, 187, 404
Bazylikańska ulica 404
Grodzka ulica 404
Kolegiacka ulica 404
Wolności plac 404
Żeromskiego ulica 404
Złoczów 22

WYKAZ SKRÓTÓW

Araszkiewicz, *Kilka słów o wydawnictwach* = Feliks Araszkiewicz, *Kilka słów o wydawnictwach Książnicy Literackiej Koła Miłośników Książki w Zamościu*. „Teka Zamojska” 1939, nr 1.

Arct i Pawłowska, *Wydawcy warszawscy* = Stanisław Arct i Eugenia Pawłowska, *Wydawcy warszawscy w latach 1878-1914*. W: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*. Warszawa 1961.

Balmont, *Stichotuorienija* = Konstantin Balmont, *Stichotuorienija*. Moskwa 1990.

Baudelaire, *Kwiaty zła* = Charles Baudelaire, *Kwiaty zła*. Wybór. Opracował i wstępem opatrzył Mieczysław Jastrun. Warszawa 1958.

Baudelaire, *Les fleurs du mal* = Charles Baudelaire, *Les fleurs du mal*. Presente par Jean-Paul Sartre. Paris 1963.

Bednarczyk, *Itżeckie miłości* = Adam Bednarczyk, „*Taka cisza w ogrodzie*”... *Itżeckie miłości Leśmiana*. Tekst gawędy, przypisy i posłowie opracowała Renata Lis. Wstęp napisał Antoni Czyż. Warszawa 1992.

Berent, *Opowieści biograficzne* = Waław Berent, *Utwory wybrane*. *Opowieści biograficzne*. Wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny Włodzimierz Bolecki. Kraków 1991.

Berent, *Pisma rozproszone* = Waław Berent, *Utwory wybrane*. *Pisma rozproszone*. Wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny Ryszard Nycz. Kraków 1992.

Berent i inni, *Protest* = [Waław Berent, Artur Górski, Jan Kasprowicz, Jan Lemański, Władysław Reymont, Stanisław Wyrzykow-

ski, Stefan Żeromski], *Protest (Art. nad.)*. „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 33.

Błęszyński, *Franciszek Fiszer* = Kazimierz Błęszyński, *Franciszek Fiszerjako filozof*. „Skamander” 1939, z. 105-107.

Brzechwa, *Okruchy wspomnień* = Jan Brzechwa, *Okruchy wspomnień*. W: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją Wandy Jedlickiej i Mariana Toporowskiego. Warszawa 1963.

Brzechwa, *Wspomnienia* = Jan Brzechwa, *Niebieski wycieruch*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Brzechwa, *Żal bezbrzeżny* = Jan Brzechwa, *Żal bezbrzeżny*. „Nowa Kultura” 1954, nr 2.

Brzozowski, *Kultura i życie* = Stanisław Brzozowski, *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd*. Warszawa 1973.

Brzozowski, *Legenda* = Stanisław Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studya o strukturze duszy kulturalnej*. Wyd. 2. Lwów 1910.

Byliny = *Byliny*. Primieczanija ED. Uchowa. Pod obszczej redakcyj W. I. Cziczierowa. Moskwa 1957.

Ciesielczuk, *Poeta bezjutra* = [Stanisław Ciesielczuk] (sc), *Poeta bezjutra. Z powodu „Napoju cienistego” Leśmiana*. „Nowa Kwadryga” 1937, nr 1.

Czajka-Stachowicz, *Sznapturek* = Izabela Czajka-Stachowicz, *Sznapturek*. W: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją Wandy Jedlickiej i Mariana Toporowskiego. Warszawa 1963.

Czajka-Stachowicz, *Wspomnienia* = Izabela Czajka-Stachowicz, *Wspomnienie o Bolesławie Leśmianie*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Czy wiesz, kto to jest = *Czy wiesz kto to jest?* Pod ogólną redakcją Stanisława Łozy. Warszawa 1938.

Daszkiewicz-Czajkowski, *Wspomnienia* = Michał Daszkiewicz-Czajkowski, *Leśmian w młodości*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Dunin-Wąsowicz, *Warszawa 1914-1918* = Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa 1914-1918*. Warszawa 1989.

E., *Pół czarnej u „Miki”* = E., *Pół czarnej u „Miki”*. „Świat” 1924, nr 49.

Eckhart, *Kazania* = Mistrz Eckhart, *Kazania*. Przełożył i opracował Wiesław Szymona OP Poznań 1986.

Estreicher, *Bibliografia* = Karol Estreicher, *Spis katalogów książek polskich*. W: *Bibliografia polska XIX stulecia*. T. 1. Kraków 1870.

Feldman, *Współczesna literatura polska* = Wilhelm Feldman, *Współczesna literatura polska*. Wyd. 8. Okresem 1919-1930 uzupełnił Stefan Kołaczkowski. Kraków 1930.

Fiszer, *Wspomnienia* = Ludwik Fiszer, *Wspomnienia starego księgarza*. Warszawa 1959.

Fryde, *Leśmian* = Ludwik Fryde, *Bolesław Leśmian*. „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 48.

Fryde, *Klasyk i dwaj romantycy* = Ludwik Fryde, *Klasyk i dwaj romantycy (Staff- Leśmian - Tuwim)*. „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 12.

Glass, *In sacerdotes* = [Grzegorz Glass] Avanti, *In sacerdotes*. „Głos” 1904, nr 34.

Glinka, *Paryż* = Xawery Glinka, *Paryż mojej młodości*. Bejrut 1950 (faktycznie: Londyn 1957).

Glinka, *Wspomnienie* = Xawery Glinka, *Wspomnienie o Leśmianie*. „Kultura” 1949, nr 4/5.

Gralewski, *Wspomnienia* = Wacław Gralewski, *Skrzydlaty rejent*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Grubiński, *Niewinne niedyskrecje* = Wacław Grubiński, *Niewinne niedyskrecje*. „W Klubie” u Miki. W: *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*. Zebrał i opracował Roman Loth. Warszawa 1985.

Grzelak, *Cyganeria* = Władysław Grzelak, *Cyganeria z „Udziałowej”. 1908-1913*. Warszawa 1965.

Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani* = Adam Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*. Poślowie Juliana Krzyżanowskiego. Kraków 1972.

Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego* = Ludwik Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908-1915 (w relacji pamiętnikarskiej M[aksymiliana] Malinowskiego)*. „Kwartalnik Historyczny” 1967, nr 4.

Hertz-Barwiński, *Wspomnienia* - Henryk Hertz-Barwiński, *Nasze szkolne czasy*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

INT, *O Bolesławie Leśmianie* = INT, *O Bolesławie Leśmianie*. „Myśl Narodowa” 1939, nr 11a.

Iwaszkiewicz, *Marginalia* = Jarosław Iwaszkiewicz, *Marginalia*. „Twórczość” 1991, nr 2.

Iwaszkiewicz, *Pierwszy numer* = [Jarosław Iwaszkiewicz] j, *Pierwszy numer „Czartaka”*. „Skamander” 1922, z. 17.

Jastrun, *Kilka słów* = Mieczysław Jastrun, *Kilka słów o Leśmianie*. W: *Wizerunki. Szkice literackie*. Warszawa 1956.

Jastrun, *Na krańcach* = Mieczysław Jastrun, *Na krańcach, czyli o poezji Leśmiana*. W: *Między słowem a milczeniem*. Warszawa 1960.

Jastrzębski, *Biografia Leśmiana* = Zdzisław Jastrzębski, *Biografia Leśmiana notariusza*. „Przegląd Lubelski”. T. 1. 1965.

Jastrzębski, *Czy znamy całego Leśmiana* = Zdzisław Jastrzębski, *Czy znamy całego Leśmiana*. „Życie Literackie” 1964, nr 44.

Jastrzębski, *Głosy do Leśmiana* = Zdzisław Jastrzębski, *Głosy do Leśmiana i Trznadla*. „Twórczość” 1963, nr 1.

Jastrzębski, *Śladami Leśmiana* = Zdzisław Jastrzębski, *Śladami Leśmiana*. „Kamena” 1962, nr 2.

Jastrzębski, *Wspomnienia* = Zdzisław Jastrzębski, *Zejście z Parnasu*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Juniewicz, *Nowe rosyjskie wiersze* = Antoni Juniewicz, *Nowe rosyjskie wiersze i listy Leśmiana*. „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 1.

Kamiński, *O teatrze warszawskim* = Kazimierz Kamiński *o teatrze warszawskim. Odpowiedź K. Makuszyńskiemu*. „Świat” 1911, nr 39.

Kasprowicz, *Ballada o słoneczniku* = Jan Kasprowicz, *Ballada o słoneczniku i inne nowe poezye*. Lwów 1908.

Klukowski, *Wspomnienia* — Zygmunt Klukowski, *Ze wspomnień o Leśmianie*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Kołoniecki, *Nad trumną* — Roman Kołoniecki, *Nad trumną poety*. „Pion” 1937, nr 46.

Korab Brzozowski, *Utwory zebrane* = Wincenty Korab Brzozowski, *Utwory zebrane*. Opracował Marian Stala. Kraków 1980.

Korbut, *Literatura polska* = Gabriel Korbut, *Literatura polska od początków do wojny światowej*. T. 4. *Od roku 1864 do r. 1914*. Wyd. 2. Warszawa 1931.

Kott, *Z dziennika* = Jan Kott, *Z dziennika*. „Odrodzenie” 1947, nr 30.

Kozikowski, *Wspomnienia* = Edward Kozikowski, *Wspomnienie o Bolesławie Leśmianie*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Krauze, *Wspomnienia* = Zygfryd Krauze, *Ze wspomnień o Leśmianie*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej = *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*. Redakcja naukowa Jacek M. Majchrowski przy współpracy Grzegorza Mazura i Kamila Stepana. Warszawa 1994.

Kubaszewska, *Dunikowski* = Hanna Kubaszewska, [hasło] *Dunikowski Ksawery Franciszek*. W: *Słownik artystów polskich*. T. 2. Wrocław 1975.

Kulik, *Leśmian w Zamościu* = Adam W. Kulik, *Chłodnym okiem. Leśmian w Zamościu*. „Kresy. Kwartalnik Literacki” 1991, nr 8.

Lange, *Poezye* = Antoni Lange, *Poezye. Część II*. Kraków 1898.

Lange, *Studia i wrażenia* = Antoni Lange, *Studia i wrażenia*. Warszawa 1900.

Leśmian, Dora, moja Hłża = *Leśmian, Dora, moja Hłża...* Z Adamem Bednarczykiem rozmawiają Antoni Czyż i Stanisław Szczęsny. „Ogród” 1991, nr 3 (7).

Leśmian, *Dziejba leśna* = Bolesław Leśmian, *Dziejba leśna*. Zebrał i do druku przygotował Alfred Tom. Warszawa 1938.

Leśmian, *Gaci i inne wiersze* = Bolesław Leśmian, „*Gad*” i inne wiersze. *Lekcja literatury ze Stanisławem Lemem*. Kraków 1997.

Leśmian, *Klechdy polskie*¹ = Bolesław Leśmian, *Klechdy polskie*. Słowo wstępne Bronisława Przyłuskiego. Londyn 1956.

Leśmian, *Klechdy polskie*² = Bolesław Leśmian, *Klechdy polskie*. Przygotował do druku Antoni Podsiad. [Wyd. 3]. Warszawa 1978.

Leśmian, *Klechdy polskie*³ = Bolesław Leśmian, *Klechdy polskie*. Wstęp i opracowanie Waław Lewandowski. Kraków 1999.

Leśmian, *Klechdy sezamowe* = Bolesław Leśmian, *Klechdy sezamowe*. Warszawa 1959.

Leśmian, *Napój cienisty* = Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*. Warszawa 1936.

Leśmian, *Nieznane listy* = *Nieznane listy Bolesława Leśmiana*. Podał do druku Jacek Trznadel. „Poezja” 1967, nr 12.

Leśmian, *Poezje*¹ = Bolesław Leśmian, *Poezje*. Opracował Jacek Trznadel. Warszawa 1965.

Leśmian, *Poezje*² = Bolesław Leśmian, *Poezje*. Wstęp i opracowanie Jacek Trznadel. Warszawa 1994.

Leśmian, *Poezje*³ = Bolesław Leśmian, *Poezje zebrane*. Opracował Aleksander Madyda. Wstępem opatrzyła Maria Jakitowicz. Toruń 2000.

Leśmian, *Poezje*⁴ = Bolesław Leśmian, *Poezje*. Warszawa 1957.

Leśmian, *Poezje wybrane* = Bolesław Leśmian, *Poezje wybrane*. Opracował Jacek Trznadel. Wyd. 3. Wrocław 1991.

Leśmian, *Przygody Sindbada Żeglarza* = Bolesław Leśmian, *Przygody Sindbada Żeglarza*. Warszawa 1972.

Leśmian, *Sad rozstajny* = Bolesław Leśmian, *Sad rozstajny*. Warszawa 1912.

Leśmian, *Skrzypek opętany* = Bolesław Leśmian, *Skrzypek opętany*. Opracowała i wstępem poprzedziła Rochelle H. Stone. Warszawa 1985.

Leśmian, *Szkice literackie* = Bolesław Leśmian, *Szkice literackie*. Opracował i wstępem poprzedził Jacek Trznadel. Warszawa 1959.

Leśmian, *Utwory rozproszone* = Bolesław Leśmian, *Utwory rozproszone. Listy*. Zebrał i opracował Jacek Trznadel. Warszawa 1962.

Leśmian, *Wybórpoezji* = Bolesław Leśmian, *Wybórpoezji*. Ułożył i wstępem zaopatrzył Leopold Staff. Kraków b.d. [1946].

Leśmian, *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* = Bolesław Leśmian, *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*. Wstęp, krytyczne opracowanie tekstu i przypisy edytorskie Jacek Trznadel. Kraków 1998.

Leśmian, *Zwiedzam wszechświat* — Bolesław Leśmian, *Zwiedzam, wszechświat. Wybór wierszy*. Wybór, wstęp i opracowanie Włodzimierz Bolecki. Warszawa 1996.

Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny* = Wanda Leśmianówna, *Szczęśliwe godziny z moim ojcem*. „Na Antenie” (dodatek do „Wiadomości”) 1966, nr 36.

Lewin, *Wspomnienia* = Leopold Lewin, *Wspomnienie o Leśmianie*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Lewin, *Wspomnienie o Tuwimie* = Leopold Lewin, *Wspomnienie o Tuwimie*. W: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją Wandy Jedlickiej i Mariana Toporowskiego. Warszawa 1963.

Lewkowski, *Leśmiana łódzki epizod teatralny* = Kazimierz A. Lewkowski, *Bolesława Leśmiana łódzki epizod teatralny*. „Prace Polonistyczne” 1967, seria 23.

Lorentowicz, *Dwadzieścia lat teatru* = Jan Lorentowicz, *Dwadzieścia lat teatru*. T. 2. Warszawa 1930.

Lorentowicz, *Spojrzenie wstecz* = Jan Lorentowicz, *Spojrzenie wstecz*. Warszawa 1935.

Loth, *Na rogu świata i nieskończoności* = *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*. Zebrał i opracował Roman Loth. Warszawa 1985.

Łaszowski, *Literatura* ~ Alfred Łaszowski, *Literatura i styl życia. Szkice, wspomnienia, rozmowy*. Wybór, opracowanie i przedmowa Stefan Jończyk. Warszawa 1985.

Łaszowski, Hertz, *Rozmawiamy* = Alfred Łaszowski, Paweł Hertz, *Rozmawiamy*. „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 35.

Makowiecki, *Literatura Młodej Polski* = Andrzej Z. Makowiecki, *Literatura Młodej Polski. Podręcznik dla klasy trzeciej szkoły średniej*. Wyd. 5. Warszawa 1998.

Makowski, *Pamiętnik* = Tadeusz Makowski, *Pamiętnik*. Opracowała, wstępem i komentarzem opatrzyła Władysława Jaworska. Warszawa 1961.

Mazurowa, *Przed obrazami* = Maria Ludwika Mazurowa, *Przed obrazami Zofii Leśmianowej*. „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 3.

Mazurowa, *Wspomnienia* = Maria Ludwika Mazurowa, *Podróże i praca twórcza Bolesława Leśmiana*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Miciński, *W mroku gwiazd* = Tadeusz Miciński, *W mroku gwiazd*. [...] *Poezye*. Kraków 1902.

Migowa, *W „IPSIE”* = J. Migowa, *W „IPSIE”*. „Światowid” 1933, nr 50.

Miłosz, *History* = Czesław Miłosz, *The History of Polish Literature*. New York 1969.

Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień* = Hanna Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień*. Wyd. 2. Warszawa 1961.

Mrozińska, *Kunina* = Stanisława Mrozińska, [hasło] *Kunina z Krauzów Ewa Stefania*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 16. Wrocław 1971.

Muszkowski, *Antykwa polska* = Jan Muszkowski, *Antykwa polska Adama Półtawskiego*. Warszawa 1931.

Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach* = Herminia Naglerowa, *Przyjacieł z innego wymiaru*. W: *Wspomnienia o pisarzach*. Londyn 1960.

Nałkowska, *Dzienniki IV* = Zofia Nałkowska, *Dzienniki. IV. 1930-1939*. Cz. 1-2. Opracowanie, wstęp i komentarz Hanna Kirchner. Warszawa 1988.

Nietzsche, *Also sprach Zarathustra* = Friedrich Nietzsche, *Werke*. Kritische Gesamtausgabe. Herausgegeben von Giorgio Colli und Mazzino Montinari. Sechste Abteilung. Erster Band. *Also sprach Zarathustra. Ein Buch für Alle und Keinen*. Berlin 1968.

Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra* = Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Przełożył Wacław Berent. Wyd. 2. Warszawa 1908.

Nietzsche, *To rzekł Zaratustra* = Friedrich Nietzsche, *To rzekł Zaratustra. Książka dla wszystkich i nikogo*. Przełożyli Sława Lisiecka i Zdzisław Jaskóła. Warszawa 1999.

Nowy Korbut = *Nowy Korbut*. T. 14. *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*. Opracował zespół pod kierownictwem Zygmunta Szwejkowskiego i Jarosława Maciejewskiego. Warszawa 1973.

Ortwin, *Łąka* = Ostap Ortwin, *Bolesław Leśmian: „Łąka”*. W: *Żywe fikcje. Studia o prozie, poezji i krytyce*. Opracowała Jadwiga Czachowska. Wstępem poprzedził Michał Głowiński. Warszawa 1970.

Ostrowska, *Bric d brac* = Halina Ostrowska-Grabska, *Bric a brac 1848-1939*. Warszawa 1978.

Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie* = Stefan Otwinowski, *Spuścizna po wielkim poecie. Rozmowa z żoną i córką ś.p. Bolesława Leśmiana*. „Czas” 1938, nr 85.

Papierkowski, *Bolesław Leśmian* = Stanisław K. Papierkowski, *Bolesław Leśmian. Studium językowe*. Lublin 1964.

Pieńkowski, *Znikąd - donikąd IV* = Stanisław Pieńkowski, *Znikąd - donikąd czyli w krainie poetyckiej „bezgdziesi”* [odcinek] IV „Gazeta Warszawska” 1922, nr 106.

Podraza-Kwiatkowska, *Lange* = Maria Podraza-Kwiatkowska, [hasło] *Lange Antoni*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 16. Wrocław 1977.

Pollak, *Niektóre problemy symbolizmu* = Seweryn Połlak, *Niektóre problemy symbolizmu rosyjskiego a wiersze rosyjskie Leśmiana*. W: *Srebrny wiek i później*. Warszawa 1971.

Potocki, *Polska literatura współczesna* = Antoni Potocki, *Polska literatura współczesna*. Cz. 2. *Kultjednostki 1890-1910*. Warszawa 1912.

Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck* = Zenon Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck. Stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej*. W: *Maurycy Maeterlinck, Wybór pism dramatycznych*. Przełożył z upoważnienia autora i wstępem krytycznym poprzedził Zenon Przesmycki (Miriam). Warszawa 1894.

Przesmycki, *Od redakcji* = [Zenon Przesmycki], *Od redakcji*. „Chimera” 1901, z. 10/12.

Przesmycki, *Po półtoraroczcu* = Zenon Przesmycki (Miriam), *Po półtoraroczcu. Od redakcji*. „Chimera” 1902, z. 18.

Przesmycki, *Pro arte* = Zenon Przesmycki (Miriam), *Pro arte. Uwagi o sztuce i kulturze*. Warszawa b.d. [1914].

Przyboś, *Chamuły* = Julian Przyboś, *Chamuły poezji*. „Zwrotnica” 1926, nr 7 (ogólnego zbioru).

Przybyszewski, *Moi współcześni* = Stanisław Przybyszewski, *Moi współcześni*. T. 2. *Wśród swoich*. Z rękopisu wydał i przedmową zaopatrzył Konrad Górski. Warszawa 1930.

Rabska, *Moje życie z książką* = Zuzanna Rabska, *Moje życie z książką. Wspomnienia*. T. 1: Wrocław 1959; T. 2: Wrocław 1964.

Radziukinasówna, *Dwie Muzy* = Helena Radziukinasówna, *Dwie Muzy*. „Myśl Narodowa” 1937, nr 13.

Ratajczak, *Teatr Artystyczny* = Dobrochna Ratajczak, *Teatr Artystyczny Bolesława Leśmiana. Z problemów przełomu teatralnego w Polsce (1893-1913)*. Wrocław 1979.

„Rocznik PAL-u” = „Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933-1936”. Warszawa 1937.

Rogowski, *Franciszek Fiszer* = Roman Rogowski, *Franciszek Fiszer na wsi*. W: *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*. Zebrał i opracował Roman Loth. Warszawa 1985.

Ryszkiewicz, *Kuna* = Andrzej Ryszkiewicz, [hasło] *Kuna Henryk*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 16. Wrocław 1971.

Sebyłowa, *Wspomnienia* = Sabina Sebyłowa, [„Wieczory kawiar-niane nabierały zmiennego uroku”]. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Słobodnik, *Wspomnienia* = Włodzimierz Słobodnik, *Pieśni mi-mowolne*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Słonimski, *Jedna strona medalu* = Antoni Słonimski, *Jedna strona medalu. Niektóre felietony, artykuły, recenzje, utwory poważne i niepoważne publikowane w latach 1918-1968*. Warszawa 1971.

Słonimski, *Kroniki tygodniowe* = Antoni Słonimski, *Kroniki tygodniowe. 1927-1939*. Warszawa 1956.

Słonimski, *Wspomnienia warszawskie* = Antoni Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*. Wyd. 2. Warszawa 1987.

Słownik biograficzny teatru = *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765-1965*. Warszawa 1973.

Słownik pracowników książki polskiej = *Słownik pracowników książki polskiej*. Warszawa - Łódź 1972.

Słownik pseudonimów = *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*. Opracował zespół pod redakcją Edmunda Jankowskiego. T. 2: Wrocław 1995; T. 4: Wrocław 1996.

Sowiński, *Adam Półtawski* = Janusz Sowiński, *Adam Półtawski. Typograf-artysta*. Wrocław 1988.

Staff, *Poezje zebrane* = Leopold Staff, *Poezje zebrane*. T. 1-2. Warszawa 1967.

Stern, *Wspomnienia* = Anatol Stern, *Powroty Bolesława Leśmiana*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Stern, *Zniedomkniętej nocy* = Anatol Stern, *Zniedomkniętej nocy*. W: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją Wandy Jedlickiej i Mariana Topórowskiego. Warszawa 1963.

Stradecki, *W kręgu Skamandra* = Janusz Stradecki, *W kręgu Skamandra*. Warszawa 1977.

Strzeszewska, *Wspomnienia* = Maria Strzeszewska, *Spotkanie młodości z prawdziwą poezją*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Szczerbowski, *Bolesław Leśmian* = Adam Szczerbowski, *Bolesław Leśmian*. Warszawa 1938.

Szczerbowski, *Brzegiem szata* = Adam Szczerbowski, *Brzegiem szata w niepojętość zieloności. O „Łące” Bolesława Leśmiana*. Warszawa 1934.

Szczerbowski, *Współczesna poezja* = *Współczesna poezja polska 1915-1935. Antologia poetycka*. Opracował Adam Szczerbowski. Warszawa - Zamość 1936.

Szelburg-Zarembina, *Wspomnienia* = Ewa Szelburg-Zarembina, *Znikomek, który był Akteonem*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Śliwiński, *Franciszek Fiszer* = Artur Śliwiński, *Franciszek Fiszer. O królu cyganerii warszawskiej*. W: *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*. Zebrał i opracował Roman Loth. Warszawa 1985.

Tatarkiewicz, *Fiszer* = Władysław Tatarkiewicz, [hasło] *Fiszer Franciszek*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 7. Kraków 1948.

Terlecki, *Leśmian* = Tymon Terlecki, *Bolesław Leśmian*. W: *Luździe, książki i kulisy*. Londyn 1960.

Tetmajer, *Poezje II* = Kazimierz Tetmajer, *Poezje. Serya II. Sfinks*. Kraków 1894.

Tetmajer, *Poezje III* = Kazimierz Tetmajer, *Poezje III*. Warszawa 1898.

Tomkowski, *Literatura polska* = *Literatura polska*. Pomysł, tekst i układ Jan Tomkowski. Wydanie poszerzone. Warszawa 1997.

Trznadel, *Już zdobyłem tysiące cudów* — Jacek Trznadel, *Już zdobyłem tysiące cudów*. „Nowa Kultura” 1959, nr 38.

Trznadel, *Korespondencja z rodziną* — Jacek Trznadel, *Korespondencja z rodziną Bolesława Leśmiana*. „Arcana” 1998, nr 2.

Trznadel, *Leśmian* = Jacek Trznadel, [hasło] *Leśmian Bolesław*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 17. Wrocław 1972.

Trznadel, *Prawda o rękopisach* = Jacek Trznadel, *Prawda o rękopisach Leśmiana*. „Życie Literackie” 1964, nr 49.

Trznadel, *Rosyjskie wiersze* = Jacek Trznadel, *Rosyjskie wiersze Leśmiana*. „Twórczość” 1961, nr 1.

Szczerbowski, *Brzegiem szalu* = Adam Szczerbowski, *Brzegiem szalu w niepojętość zieloności. O „Łące” Bolesława Leśmiana*. Warszawa 1934.

Szczerbowski, *Współczesna poezja* = *Współczesna poezja polska 1915-1935. Antologia poetycka*. Opracował Adam Szczerbowski. Warszawa - Zamość 1936.

Szelburg-Zarembina, *Wspomnienia* = Ewa Szelburg-Zarembina, *Znikomek, który był Akteonem*. W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Pod redakcją Zdzisława Jastrzębskiego. Lublin 1966.

Śliwiński, *Franciszek Fiszer* = Artur Śliwiński, *Franciszek Fiszer. O królu cyganerii warszawskiej*. W: *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*. Zebrał i opracował Roman Loth. Warszawa 1985.

Tatarkiewicz, *Fiszer* = Władysław Tatarkiewicz, [hasło] *Fiszer Franciszek*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 7. Kraków 1948.

Terlecki, *Leśmian* = Tymon Terlecki, *Bolesław Leśmian*. W: *Lu-dzie, książki i kulisy*. Londyn 1960.

Tetmajer, *Poezje II* = Kazimierz Tetmajer, *Poezje. Serya II. Sfinks*. Kraków 1894.

Tetmajer, *Poezje III* = Kazimierz Tetmajer, *Poezje III*. Warszawa 1898.

Tomkowski, *Literatura polska* = *Literatura polska*. Pomysł, tekst i układ Jan Tomkowski. Wydanie poszerzone. Warszawa 1997.

Trznadel, *Już zdobyłem tysiące cudów* = Jacek Trznadel, *Już zdobyłem tysiące cudów*. „Nowa Kultura” 1959, nr 38.

Trznadel, *Korespondencja z rodziną* = Jacek Trznadel, *Korespondencja z rodziną Bolesława Leśmiana*. „Arcana” 1998, nr 2.

Trznadel, *Leśmian* = Jacek Trznadel, [hasło] *Leśmian Bolesław*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 17. Wrocław 1972.

Trznadel, *Prawda o rękopisach* = Jacek Trznadel, *Prawda o rękopisach Leśmiana*. „Życie Literackie” 1964, nr 49.

Trznadel, *Rosyjskie wiersze* = Jacek Trznadel, *Rosyjskie wiersze Leśmiana*. „Twórczość” 1961, nr 1.

Zawodziński, *Poeta, wydawca, krytyk* = Karol Wiktor Zawodziński, *Poeta, wydawca, krytyk*. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 45.

Zawodziński, *Wśród poetów* = Karol Wiktor Zawodziński, [„Barwa miodu” Leopolda Staffa, „Napój cienisty” Bolesława Leśmiana}. W: *Wśród poetów*. Opracowała Wanda Achremowiczowa. Wstęp Jerzego Kwiatkowskiego. Kraków 1964. (pierwodruk: „Rocznik Literacki” 1937-za rok 1936).

Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*¹ = Emil Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*. Wadowice 1923.

Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*² = Emil Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*. Wyd. 2. Wadowice 1924.

Zimand, *Preliminaria do klechd Leśmiana* = Roman Zimand, *Preliminaria do klechd Leśmiana*. W: *Studia o Leśmianie*. Pod redakcją Michała Głowińskiego i Janusza Sławińskiego. Warszawa 1971.

SPIS HASEŁ

Alassio	9
Aresztowanie w Kijowie	13
Balmont Konstantin Dmitriewicz	16
Baśnie arabskie	20
Berent Waław	24
Ból	28
Bruliony z Rakowieckiej	31
Brzechwa Jan	34
Buty	38
„Chimera”	41
Concarneau	48
Córki	51
Data urodzenia	55
Debiut	60
Defraudacja	62
Duch Leśmiana	68
Dunikowski Ksawery	72
<i>Dwaj Macieje</i>	75
<i>Dziejba leśna</i>	78
Dziwotwór	83
Fiszer Franciszek	89

Glass Grzegorz	93
Heidegger Martin	97
Hierarchia istnień	99
Hrubieszów	102
Iłża - chruśniak malinowy	109
Istnienie	114
Iwazkiewicz Jarosław	117
Kapelusze Leśmiana	121
Kijowskie adresy Leśmiana	124
<i>Klechdy polskie</i>	130
Konkurs krakowskiego „Życia”	135
Krzetuska Maria	138
Kwestia żydowska	141
Kwiaty	143
La Bocca	148
Lange Antoni	153
Lebenthal Teodora - ostatnie lata	156
Lesman Bernard	160
Lesman Józef	164
Leśmianowa Zofia z Chylińskich	169
Lorentowicz Jan	174
Łaszowski Alfred	178
<i>Łąka</i>	189
<i>Łąka</i> według Ortwina	185
Łódź	193
Mała Ziemiańska - stolik na półpiętrze	198
Marszałkowska 17	202
Miejsce po czymś	206

Miki	209
Miłość Leśmiana	213
Miriam i „Chimera” po roku 1918.	216
Mortkowicz Jakub.	219
„Myśl Narodowa”.	225
<i>Napój cienisty</i>	228
Natura	233
Nazwisko.	238
Nicość	241
Odczłowieczenie.	245
Ostatni romans.	251
<i>Otchłań</i>	253
Parcele budowlane na Mokotowie.	257
Paryż - ulica Daubenton.	261
Pogrzeb Leśmiana.	265
Polska Akademia Literatury.	269
Potocki Antoni.	275
Potwory.	281
<i>Powsinogi beskidzkie</i>	286
Półtawski Adam.	291
Przesmycki Zenon (Miriam).	295
Przewodnik po istnieniu.	300
Rękopisy argentyńskie.	305
Rodzeństwo.	310
Rosyjskie wiersze.	314
Ruletka.	318
Rytm.	322
<i>Sad rozstajny</i>	326
Sunderlandówna Celina	329

Sunderlandowie	333
Szczerbowski Adam	338
Śmiarowski Eugeniusz	343
Śmierć Leśmiana	346
Taniec	350
Teatr Artystyczny	353
Tetmajer Kazimierz	357
<i>Trzy róże</i>	360
Tuwim Julian	363
Ubrania Leśmiana	367
Udziałowa	372
Warszawskie adresy Leśmiana	377
<i>Wasilij Busłajew</i>	385
Wesen	389
Wędrowiec	392
„Wiadomości Literackie”	395
Worzel	400
Zamość - Dom Centralny	402
<i>Zdżyczenie obyczajów pośmiertnych</i>	406
Znikanie	409

Miejska Biblioteka Publiczna
WROCLAW



4 000098766

onet.pl

Jarosław Marek Rymkiewicz (ur. 1935) – poeta i historyk literatury. Debiutował w 1957 roku tomikiem *Konwencje*, następnie opublikował dziesięć tomów wierszy, wśród nich m.in.: *Co to jest drozd* (1973), *Thema regium* (1978), *Ulica Mandelsztama* (1983), *Moje dzieło pośmiertne* (1993), *Znak niejasny, baśń półżywa* (1999). Wydał dziewięć książek eseistycznych: *Czym jest klasycyzm* (1967), *Myśli różne o ogrodach* (1968), *Aleksander Fredro jest w złym humorze* (1977), *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* (1982), *Wielki księżę z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego* (1983) oraz składające się na cykl mickiewiczowski: *Żmūt* (1984), *Bakiet* (1989), *Kilka szczegółów* (1994), *Do Snowia i dalej* (1996). Ogłosił również dwie powieści: *Rozmowy polskie latem 1983 roku* (1984) i *Umschlagplatz* (1988), przekłady z języka angielskiego (m.in. wiersze T.S. Eliota, W. Stevensa, W.B. Yeatsa, W.H. Audena), rosyjskiego (wiersze O. Mandelsztama) i hiszpańskiego (komedie Calderona, wśród nich *Życie jest snem*), napisał cztery komedie: *Król Mięsopest*, *Porwanie Europy*, *Ułani i Dwór nad Narwią*. Jest laureatem szeregu nagród, m.in.: Nagrody Fundacji im. Kościelskich w Genewie (1967), Nagrody im. Stanisława Vincenza (1984), Nagrody literackiej paryskiego miesięcznika „Kultura” (1986), Nagrody „Wiadomości” za najlepszą książkę wydaną na emigracji (1987). Mieszka w Milanówku.

Kto chciałby dowiedzieć się czegoś o Leśmianie, jego życiu i jego poezji (i jeszcze czegoś o życiu literackim w jego czasach), nie będzie zawiedziony. W książce jest całość naszej obecnej wiedzy o najważniejszych wydarzeniach w życiu Leśmiana - całość, jak zawsze w takich wypadkach, niecała, ale akurat tak niecała, jak niecała jest nasza wiedza o życiu każdego człowieka i jak niecałe (nieskończone i nieogarnione) jest zawsze i wszędzie każde życie. W książce, pod formą encyklopedyczną, kryją się bowiem również – poza wieloma informacjami rzeczowymi – domysły, przypuszczenia, a nawet ryzykowne hipotezy, a więc różne rzeczy, których w encyklopediach raczej się nie spotyka.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Cena 49 zł

ISBN 83-86056-95-9



9 788386 056958